EOS

ORGAN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCJĄ

JERZEGO KRÓKOWSKIEGO WIKTORA STEFFENA
WŁADYSŁAWA STRZELECKIEGO

Rocznik XLVI 1952/1953
Zeszyt 2

WROCŁAW
ZAKŁAD IMIENIA OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

EOS

ORGAN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCJĄ

JERZEGO KRÓKOWSKIEGO WIKTORA STEFFENA

WŁADYSŁAWA STRZELECKIEGO

Rocznik XLVI 1952/1953

Zeszyt 2

Z księgozbioru
Polskiego Towarzystwa Filologicznego

WROCŁAW 1955

ZAKŁAD IMIENIA OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

KOMITET REDAKCYJNY:

SEWERYN HAMMER, KRAKÓW — WITOLD KLINGER, POZNAŃ
KAZIMIERZ FELIKS KUMANIECKI, WARSZAWA
JERZY MANTEUFFEL, WARSZAWA — JAN SAJDAK, POZNAŃ
TADEUSZ SINKO, KRAKÓW

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WROCŁAW 2, ul. SZEWSKA 49
UNIWERSYTET, INSTYTUT FILOLOGII KLASYCZNEJ

SEKRETARZ REDAKCJI:
JERZY ŁANOWSKI

Z księgozbioru
Polskiego Towarzystwa Filologicznego

Zakład im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1955. Wydanie I. Nakład 520 + 132. Obj. ark. wyd. 22,40, ark. druk. 17,75, ark. form. A1 23,61. Papier druk. sat. kl. III 70 g 70×100 (16). Oddano do składania 16 lipca 1954, podpisano do druku 7 lutego 1955, druk ukończono w lutym 1955. — Wrocławska Drukarnia Naukowa. — Zam. Nr 1039/54. F-5-19225.
Cena zł 44,80

SPIS RZECZY

Str.

Lachs Jan: Mineralne surowce Dioskuridesa . . . . . 5—55

Szelest Hanna: Kilka uwag o „Historii" Herodiana . . . . . 57—67

Wikarjak Jan: O imionach i nazwiskach starożytnych Greków . . . . . 69—78

Safarewicz Jan: Język łaciński u schyłku republiki . . . . . 79—91

Kazik-Zawadzka Irena: Nowsze badania nad językiem łacińskim (na podstawie czasopism Revue des Études Latines i Glotta 1948—1952) . . . . 93—111

Kotula Tadeusz: Rozwój terytorialny i organizacja latyfundiów w rzymskiej Afryce w okresie wczesnego cesarstwa . . . . . 113—139

Schnayder Jerzy: Salustiuszowe echa w „Historii Polski" Długosza . . . . 141—159

Summarium Latinum . . . . . 159—160

Cytowska Maria: *Victoria deorum*, zapomniany utwór Sebastiana Fabiana Klonowica . . . . . 161—173

Kurek Władysław: Na marginesie *Liber formularum Georgii* . . . . . 175—188

Witkowski Leon: Jakub Zabler, epigon toruńskich poetów nowołacińskich . . 189—211

OCENY:

H. Fränkel, *Dichtung und Philosophie des frühen Griechentums...*, New York 1951 (Wiktor Steffen) . . . . . 213—215

E. Howald, *Der Dichter der Ilias*, Erlenbach-Zürich 1946 (Zofia Abramowiczówna) . . . . . 215—216

Hesiodi Catalogi... ed. A. Traversa, Napoli (1951) (Zofia Abramowiczówna) 216—220

K. Reinhardt, *Aischylos als Regisseur und Theologe*, Bern 1949 (Stefan Srebrny) . . . . . 220—229

Aristotle's Prior and Posterior Analytics ed. by W. D. Ross, Oxford 1949 (Marian Plezia) . . . . . 229—233

J. Safarewicz, *Elementy języka greckiego*, Kraków 1951 (Jan Wikarjak) 233—237

V. Pisani, *Le lingue dell'Italia antica oltre il latino*, Torino 1953 (Jan Safarewicz) . . . . . 237—247

Dwie włoskie książki o Katullu (D. Braga, *Catullo e i poeti greci*, Messina-Firenze 1950; E. V. Marmorale, *L'ultimo Catullo*, Napoli 1952) (Jerzy Krókowski) . . . . . 248—259

A. Sadurska, *Inscriptions latines et monuments funéraires romains au Musée National de Varsovie*, Warszawa 1953 (J. Safarewicz) . . . . . 260—264

L. Winniczuk, *Epistolografia. Łacińskie podręczniki epistolograficzne w Polsce w XV—XVI wieku* (Jerzy Krókowski) . . . . . 265—269

P. Grimal, *Dictionnaire de la mythologie grecque et romaine*, Paris 1951 (Oktawiusz Jurewicz) . . . . . 269—270

LI Sprawozdanie z czynności Polskiego Towarzystwa Filologicznego za czas od 15 czerwca 1951 do 30 czerwca 1952 . . . . . 271—283

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW

	Str.
Abramowiczówna Zofia (Toruń)	215, 216
Cytowska Maria (Warszawa)	161
Jurewicz Oktawiusz (Warszawa)	269
Kazik-Zawadzka Irena (Kraków)	93
Kotula Tadeusz (Wrocław)	113
Krókowski Jerzy (Wrocław)	248, 265
Kurek Władysław (Kraków)	175
Lachs Jan (Kraków)	5
Plezia Marian (Kraków)	229
Safarewicz Jan (Kraków)	79, 237, 260
Schnayder Jerzy (Wrocław)	141
Srebrny Stefan (Toruń)	220
Steffen Wiktor (Wrocław)	213
Szelest Hanna (Warszawa)	57
Wikarjak Jan (Poznań)	69, 233
Witkowski Leon (Toruń)	189

MINERALNE SUROWCE DIOSKURIDESA

NAPISAŁ

JAN LACHS

I

Historia mineralogii nie ma w ogóle zbyt bogatej literatury, a dotycząca literatura polska jest również bardzo skąpa. Pojawiały się wprawdzie czasem drobne uwagi lub przyczynki, które jednak nie wzbogaciły historii mineralogii w ścisłym tego słowa znaczeniu. Do takich publikacji należą Rostafińskiego *Symbola ad historiam naturalem*, Cracoviae 1900 — o tyle o ile dotyczą mineralogii starożytnych narodów kulturalnych — i polski przekład *Podręcznika mineralogii* znanego mineraloga G. Tschermaka, dokonany przez Józefa Morozewicza, a wydany w Warszawie w r. 1900. Przekład ten zasługuje o tyle na wspomnienie, że tłumacz zaopatrzył dzieło w krótkie słowo wstępne, w którym zwraca uwagę czytelnika na wiadomości mineralogiczne znajdujące się w naszych zielnikach. Wiadomości, które się tu znajdują, są o tyle dla historyka ważne, że autorowie ich podają obok swoich własnych spostrzeżeń wiadomości zaczerpnięte z dzieł Arystotelesa, Galena, Awicenny lub Alberta Wielkiego. A świat starożytny zajmował się minerałami już to ze względów praktycznych prowadząc niektórymi z nich obszerny handel, jak np. drogimi kamieniami, szlachetnymi metalami lub materiałem budowlanym (który był potrzebny do wznoszenia monumentalnych budowli), już też dla celów leczniczych lub też wreszcie dla celów badawczych, a więc naukowych, przy czym jednak zauważyć należy, że ten ostatni cel odgrywał najmniejszą rolę. Dowody ich pracy w wymienionych tu kierunkach utrzymywały się w dziełach poświęconych wyłącznie mineralogii, które doszły nas w całości lub czasem tylko fragmentarycznie. Nadto znajdujemy jeszcze nierzadko bardzo cenne wiadomości o istnieniu rozmaitych minerałów w różnych miejscowościach, a więc zapoznające nas z geografią minerałów starożytnego świata, tj. z ich rozmieszczeniem. Wiadomości te mają często dla nas już tylko znaczenie historyczne, bo pouczają nas, gdzie w starożytności były kopalnie — dziś już nie istniejące — cennych minerałów. Są to nierzadko wiadomości, które przypadkowo znajdujemy w dziełach poświęconych zupełnie innemu celowi. Bo któż by szukał wiadomości o minerałach na przykład w *Iliadzie* lub *Odysei* Homera, w Hezjoda *Pracach i dniach*, w historii Herodota, w *Anabasis* Ksenofonta, w Katona rzeczy *De re rustica?* A jednak i w tych, i w licznych innych tego rodzaju dziełach może mineralog znaleźć wiadomości, których może z korzyścią użyć. Korzyść ta byłaby jednak bardzo względna, gdyby nie były nas doszły dzieła specjalnie poświęcone mineralogii a napisane przez znawców tej dziedziny lub przynajmniej bliżej się nią zajmujących. Tu należy wymienić dzieła tego rodzaju, jak fragment Teofrasta rzeczy *De lapidibus*, architekta Witruwiusza

dzieło *De architectura*, Strabona *Geographica*, a przede wszystkim Dioskuridesa *De materia medica*, i to głównie piątą księgę dzieła, i Pliniusza *Naturalis historia*, której księgi 33, 34, 36 i 37 poświęcone są mineralogii.

Nas dziś zajmie przede wszystkim dzieło Dioskuridesa, który jako lekarz traktuje minerały przez siebie omawiane i opisywane także z punktu widzenia lekarskiego podając, jakie z nich korzyści mogą mieć chorzy, jak surowce wydobyte z ziemi lub na powierzchni ziemi znajdywane należy przygotować, żeby ich chory mógł z korzyścią użyć, i w jaki sposób można się uchronić przed szkodami, na które chory może być narażony zażywając zafałszowane preparaty mineralne. Przy tej sposobności zapoznaje nas z niektórymi ówczesnymi sposobami wykrywania fałszerstw. Są one — co prawda — w porównaniu z dzisiejszymi znanymi chemicznymi próbami dosyć prymitywne, ale dają jednak pewien rezultat[1].

Mineralogia Dioskuridesa opisująca, w jaki sposób dawniej zdobywano i wydobywano w kopalniach minerały poszukiwane i w jaki je sposób uwalniano od zanieczyszczeń, jest w pewnej mierze także przyczynkiem — co prawda bardzo tylko skromnym — do dziejów górnictwa i hutnictwa. Górnictwo było w świecie starożytnym bardzo rozwinięte. W niektórych kopalniach zatrudniano po kilkanaście tysięcy robotników. Do rozwoju tego rodzaju przemysłu przyczynili się przede wszystkim Rzymianie, którzy go na wielką skalę u siebie i w zdobytych krajach uprawiali. Głównym celem dawnego górnictwa było poszukiwanie metali a pośród nich w pierwszym rzędzie metali szlachetnych obok drogich kamieni. Przy robotach tych posługiwano się niewolnikami, którzy — bardzo źle i surowo traktowani — dokonywali jednak swoimi prymitywnymi środkami wprost cudów technicznych zagłębiając się pod ziemię i we wnętrza skał i stwarzając tam komory i chodniki budzące do dzisiejszego dnia podziw fachowców i zwiedzających te podziemia. Z wodą zaskórną dawali sobie radę zakładając tzw. śruby wodne Archimedesa. Łatwiej było już na powierzchni skały. Bryły skalne odłupane na znaczniejszej wysokości, których nie można było przetransportować na dół, strącano za pomocą strzał (?!).

Prymitywne było hutnictwo. Polegało na prażeniu minerału (z dodatkiem lub bez dodatku innego minerału) na wolnym powietrzu lub w zamkniętej przestrzeni na rozżarzonym węglu przy podsycaniu rozżarzenia prażonego materiału miechem. Na węglu ustawiano szczelnie zamknięty kocioł gliniany lub metalowy zawierający surowiec, przy czym szczelne zamknięcie kotła uzyskiwano przez oblepienie brzegów kotła i nakrywy gliną. Czasem wystarczyła szalka ustawiona wprost na rozżarzonym węglu. Raz tylko wspomina Dioskurides[2] o hucie na większą skalę, bo zajmującej dwie kondygnacje, jedna nad

---

[1] *De materia medica* l. V, c. 88. — Pliniusz, *Naturalis historia*, l. XXXIII, c. 40.

[2] V 85.

drugą, komunikujące ze sobą, a urządzone tak, że parę wydobywającą się wpędzano miechem do górnej kondygnacji, gdzie wydzielający się metal, który chciano otrzymać w stanie oczyszczonym, osiadał na ścianach, skąd go zeskrobywano.

O higienie pracowników myślał Dioskurides o tyle, że zwracał im uwagę, by przy topieniu np. ołowiu z siarką nie oddychali parą ołowianą[3]. W kopalniach minii zawierających piasek srebrny, w których się rzekomo wydobywają duszące opary, chronili się górnicy przed uduszeniem pęcherzami, które nosili przed ustami i przed nosem[4].

Ponieważ zadaniem niniejszej publikacji jest zbadanie, czy, w jaki sposób, w jakiej mierze i w jakich chorobach starożytni lekarze korzystali ze świata mineralogicznego, dlatego najodpowiedniejsze będzie rozpatrzenie tego, co pod tym względem przekazał potomności lekarz i eksperymentator Dioskurides. Badanie jego polegało na opisaniu powierzchni minerału, jej barwy, wrażenia, jakiego doznaje badacz dotykając jej (czy jest gładka, czy szorstka, czy nie robi wrażenia tłustej, czy jest lśniąca lub matowa), przełomu (czy jest jednostajny, czy warstwowany lub prążkowany, błyszczący itd.), łupliwości, ocenianiu w przybliżeniu ciężaru, twardości, kruchości i barwy rysy, rozpuszczalności w wodzie lub zachowania się w ogniu. Wspominając o twardości minerału zauważyć należy, że dla mineralogów starożytnych nie istniała skala twardości w naszym dzisiejszym rozumieniu. Czy minerał jest twardy, czy miękki, określali ryjąc jeden minerał drugim[5], co im dawało jedynie możność określenia, który z nich jest twardszy.

O krystalografii długo nie znajdujemy wzmianki nie tylko u starożytnych, ale nawet jeszcze znacznie później. U starożytnych dałoby się to do pewnego stopnia wytłumaczyć teorią, która miała objaśnić powstawanie kamieni. Zastanawiał się już nad tą sprawą Empedokles z Agrigentu na Sycylii (żył między 495 a 435 p. n. e.), który doszedł do przekonania, że kamienie powstały z płynu. Platon uważał je za rezultat krzepnięcia wody zawierającej sól, a Arystoteles widzi w nich rezultat procesu na skutek zgęszczenia wydobywającej się pary, tłumacząc sobie w ten sposób spostrzeżenie, że w gorących źródłach znajdują się czasem bryłki kamienne. Z podobnymi zapatrywaniami zetkniemy się także w toku niniejszych rozważań. I tak twierdzi np. Teofrast, że minerały jak sandaraka lub arsen i inne im podobne powstały na skutek żaru i prażenia (καὶ ἔνιά γε δὴ φαίνεται πεπυρωμένα, καὶ οἷον καὶ ἡ σανδαράκη καὶ τὸ ἀρρενικὸν καὶ τὰ ἄλλα τὰ τοιαῦτα o. c. VIII 50) albo, że niektóre ziemie, którymi się posługuje w celach leczniczych, powstały w rezultacie gęstnienia suchych lub wilgotnych wyziewów (ibid. 49). Z podobnym zapatrywaniem

---

[3] V 99 i 100.

[4] Ibid. 109.

[5] *Theophrasti Eresii opera*, ed. Franz Wimmler, Parisiis 1865. *Libellus de lapidibus*, c. VIII (50).

spotykamy się u Pliniusza (o. c., l. 35, c. 15/52), który, jak to niżej zobaczymy, uważa ałun za wykwit.

W starożytnej lekarskiej i przyrodniczej literaturze znajdujemy wzmianki, które zdają się wskazywać na to, że stałe pojawianie się tego samego kształtu geometrycznego u tego samego minerału zastanawiało badacza. W dziele np. o kamieniach zwraca Teofrast uwagę czytelnika na okoliczność, że pod Miletem napotyka się kanciasty, często o sześciu krawędziach kamień podobny — rzecz znamienna — do diamentu. Tę samą myśl — lecz odnośnie do innego minerału — porusza kilka wieków później Pliniusz[6]. Zastanawiała go okoliczność, że kamień znany pod nazwą kryształu górskiego a znajdujący się w Indiach, Azji Mniejszej, na Cyprze, w Alpach itd. pojawia się zazwyczaj w słupkach o sześciu gładkich ścianach. Do tego dodamy jeszcze uwagę Dioskuridesa (V 114), podług której witriol miedzi rozpuszczony w wodzie wydziela się po jej odparowaniu w formie kryształków kubicznych, które zlepiają się tworząc gronka (...εἰς πολλὰ διαιρούμενον κυβοειδῆ, βοτρυδὸν ἀλλήλοις συνεχόμενα). Tyle więc znajdujemy uwag, które by można odnieść do krystalografii w starożytnej literaturze pozostałej po lekarzach.

Niewięcej wiadomości znajdujemy u tych autorów o ciężarze gatunkowym minerałów. Wcześnie wspomina o nim znany architekt rzymski Witruwiusz, który żył za czasów Augusta. Opowiada on, że kamień o pewnym ciężarze położony na rtęci tej samej wagi nie opadnie na dno, lecz popłynie, gdyż — jak powiada — nie można zaprzeczyć, że nie ciężar przedmiotu w zwykłym znaczeniu decyduje w tym doświadczeniu, lecz jego ciężar gatunkowy (...*non amplitudine ponderis sed genere singularum rerum gravitatem esse non est negandum*)[7]. O tym doświadczeniu wspomina — jak to niżej zobaczymy — jednak bez podania źródła, Pliniusz. Witruwiusz miał jednak pod tym względem już poprzednika, którym był Archimedes. Znakomity ten matematyk wprawdzie nie użył wprost określenia „ciężar gatunkowy“, ale umiał wcześnie wykazać, że metale tej samej objętości mają rozmaity ciężar im właściwy i na tej podstawie umiał przy pomocy bardzo skomplikowanych rachunków nie tylko wykazać, że do stworzenia wieńca przeznaczonego jako votum użyto złota z domieszką srebra, ale nawet umiał określić, w jakim stosunku użyto srebra.

Znali także starożytni i stosowali przy procesach chemicznych łaźnię wodną. Z interesujących nas dziś autorów wspomnimy, że Teofrast poucza we fragmencie *De odoribus* (V 22), by baczono przy macerowaniu wonnych kwiatów oliwą, żeby naczynie zawierające mieszaninę wodną nie zetknęło się z ogniem, lecz by je dla uzyskania miłej woni powoli rozgrzewano przez wstawienie do drugiego naczynia z gotującą się na ogniu wodą. Podobnie radzi także postępować Dioskurides (III 87) przy uzyskiwaniu lipożywicy z feruli scytyjskiej,

---

[6] *Naturalis historia* XXXVII 2.

[7] Vitruvius *De architectura* VII 8.

którą poleca dać do wody w naczyniu miedzianym lub glinianym, zawiesić roślinę tak, by nie dotykała ścian naczynia, zamknąć naczynie i wstawić je do drugiego naczynia z wrzącą wodą na ogniu.

Jeżeli się bliżej zastanowimy nad wiadomościami tak o minerałach samych, jak i o ich zastosowaniu w lecznictwie a podanymi przez Teofrasta, Pliniusza i Dioskuridesa, dojdziemy do przekonania, że najobszerniej a równocześnie i rzeczowo tak pod jednym jak i drugim względem materiał został opracowany przez Dioskuridesa. Ścisłe, rzeczowe uwagi głównie pod względem mineralogicznym, mniej zaś pod względem lekarskim, napotykamy w dziele Teofrasta. Obszernie rozpisuje się o obu materiach w bardzo przystępnej dla laika formie Pliniusz. Z natury przyrodnik, zapoznaje nas jako skrzętny kompilator — ale kompilator uczciwy i zasłużony, bo nie robi z tego tajemnicy — z zapatrywaniami na niejedną sprawę autorów skądinąd nie znanych lub takich, których dzieła nas nie doszły, mniej zaś pisze o swoich własnych obserwacjach. Dzieło jego, w zajmujący sposób napisane, ważną odgrywa rolę pod względem historycznym i pod względem folkloru, mniejszą zaś pod względem lekarskim. Inaczej postępuje Dioskurides, lekarz i najsłynniejszy farmakolog starożytnego świata, którego dzieło dominowało w świecie lekarskim i farmaceutycznym przez wieki. On stara się widzieć w minerale, z którym się bliżej zapoznaje, surowiec farmaceutyczny, który by sam lub w połączeniu z innym i odpowiednio spreparowany mógł być użyty z korzyścią dla chorych. Nas zaś zapoznaje z odpowiednim minerałem w podobny sposób, jak to uczynił z roślinami lekarskimi w czterech księgach poprzedzających księgę mineralogiczną. Omawia więc pochodzenie danego minerału, wskazuje miejscowości, które obfitują w omawiany minerał, podaje sposób wydobywania go i oczyszczania — jeżeli kamień tego wymaga — przygotowania go do użycia dla chorego i ostatecznie wymienia choroby, w których z korzyścią dla chorego może być użyty.

Zaznaczymy tu od razu, że jeśli opisy roślin Dioskuridesa — nawet tych, których nie zidentyfikowała jeszcze współczesna nauka — świadczą o własnych obserwacjach autora, to opisy minerałów i doświadczeń na nich są w pewnych wypadkach tak pogmatwane i fałszywe, że podejrzewać należy przejmowanie przezeń nieskontrolowanych wiadomości z drugiej ręki. Na tę myśl naprowadza nas to, co podaje np. o bieli ołowiowej (V 103), o rtęci (V 110), twierdząc, że można ją przechowywać w naczyniach cynowych, ołowianych lub srebrnych, o bursztynie (V 110), który się, jego zdaniem, wydziela z topoli itd.

W pracy niniejszej zastosowano przy omawianiu minerałów przytaczanych przez Dioskuridesa także uwagi Teofrasta i Pliniusza, o ile się w ich dziełach znajdują wzmianki o minerale właśnie omawianym. Celem tego było nie tylko porównanie wiadomości tych trzech autorów, ale i wykazanie, o ile się oni — jakkolwiek nieświadomie — nawzajem uzupełniają. Podnieść jednak należy, że Dioskurides nie zajmuje się metalami takimi jak złoto i srebro, które

w świecie starożytnym tak były cenione i odgrywały pewną rolę także pod względem leczniczym. Niewięcej wiadomości znajdujemy pod tym względem we fragmencie Teofrasta. Braki te wynagrodził Pliniusz.

II

Kadmia (*καδμεία* V 85) tlenek cynku, który powstaje jako osad w czasie topienia lub lutowania miedzi w piecach hutniczych. Dioskurides rozróżnia trzy jej rodzaje. Za najlepszy pod względem jakości uważa pochodzący z Cypru, który ma wygląd groniasty (βοτρυῖτις), jest średnio ciężki, szary, a na przełomie koloru popiołu lub fiołków (ἰώδης). Bywa także ciemno-niebieski, na przełomie jaśniejszy, prążkowany, przypominający onyks. Istnieje jeszcze inny rodzaj, zwany *plakodes* (πλακώδης), tj. na przełomie warstwowany, zwany z tego powodu *dzonitis* (ζωνῖτις). Trzecim rodzajem jest tzw. *ostrakitis* (ὀστρακῖτις), w dotknięciu suchy, ziemisty, przeważnie czarny, na powierzchni szorstki jak skorupa ślimaka i błyszczący.

Można także i sztucznie wytworzyć kadmię przez wprowadzenie do pieca hutniczego pręta metalowego albo — co jest lepsze — prętów splecionych w jeden. W czasie przetapiania miedzi drobne opiłki zanieczyszczonej cynkiem miedzi osiadając na skręconych prętach zbijają się i tworzą kadmię. Można także uzyskać kadmię przez żarzenie (V 142/143) pirytu znajdującego się na górze Soli na Cyprze a zawierającego żyły czarne lub ciemnoniebieskie, a w nich ziarnka miedzi (χάλκανθον) lub galman. Podług innych kadmię zawiera pewien metal znajdujący się w Cumae w Kampanii. Zdaniem Dioskuridesa są oni jednak w błędzie, gdyż ta ich rzekoma kadmia w rzeczywistości nie jest kadmią, a różni się od prawdziwej ciężarem, jest od niej lżejsza; prawdziwą można rozgryźć, bo świeża jest miękka i łagodnego smaku. Kadmia z Cumae jest tylko z pozoru do prawdziwej podobna. Prawdziwa, roztarta na occie[8] i wysuszona na słońcu, zbija się ponownie, której to właściwości tamta nie posiada. Minerał pochodzenia kamiennego roztarty i rzucony na ogień opada na dno i wydaje dym nie różniący się wcale od dymu zwykłego ognia, zostawia popiół żółtawy, zbliżony do koloru miedzianego albo rozmaicie uwarstwiony. Nadto kadmia rzekoma poddana działaniu ognia zmienia po oziębieniu barwę i staje się lżejszą, gdy kadmia prawdziwa się nie zmienia, o ile nie będzie przez kilka dni prażona. Jeżeli kadmia ma być użyta w lecznictwie, należy ją prażyć tak długo, aż się oczyści z żużlu żelaznego, i oziębić w aminejskim winie, a jeżeli ma być użyta wyłącznie przeciw świerzbowi, w occie (V 84). Niektórzy rozcierają wyprażoną kadmię na winie tak długo, aż przybierze wygląd pumeksu, po czym prażą ją po raz trzeci, aż się rozsypie na proszek i pozbędzie się wszelkiej ostrości. Nareszcie rozcierają proszek tak długo, dopóki nie będzie żadnych więcej

[8] Gdyby kadmia zawierała miedź, musiałaby pod wpływem kwasu octowego zamienić się w grynszpan.

nieczystości i wyrabiają z pozostałości pastylki. W lecznictwie używa się przede wszystkim kadmii pochodzenia cypryjskiego, tj. groniastej lub wyglądem przypominającej onyks a nadającej się głównie do leczenia chorób oczu. Drugi (*plakodes*) i trzeci rodzaj (*dzonitis*) służą do wyrabiania maści i jako leki suche w leczeniu blizn. Kadmia zaś pochodzenia macedońskiego, trackiego lub hiszpańskiego nie nadaje się do użycia w lecznictwie. W ogóle działa kadmia ściągająco, czyszcząco, susząco, przeciwdziała bujaniu dzikiego mięsa i goi złośliwe wrzody.

Podobny do kadmii, bo różniący się od niej jedynie wyglądem a nie pod względem jakości, jest *pompholyx* (πομφόλυξ, V 85), który w stanie zanieczyszczonym znajduje się w opiłkach i osadzie zeskrobywanym ze ścian i pieców hutniczych. Jest jasny, w dotknięciu tłustawy, a tak lekki, że unosi się w powietrzu. Istnieją dwa jego rodzaje, a mianowicie jeden jest blado niebieskawy, przypominający barwą dym, nieco tłustawy, a drugi jest jasny i odznacza się największą lekkością.

Jasny *pompholyx* otrzymuje się posypując miedź w czasie jej wytapiania obficie sproszkowaną kadmią, a unoszący się dym (ἀθάλη) zamienia się w najlżejsze bańki (λεπτοτάτη οὖσα πομφολυγοῦται). Otrzymuje się go także podczas żarzenia miedzi często ją posypując sproszkowaną kadmią, a unoszący się dym wpędza się do komory znajdującej się ponad dolną komorą, w której się miedź żarzy, i z nią połączonej. Na ścianach komory wyższej osiadają lżejsze części dymu w postaci delikatnych białych kłaczków przypominających wełnę, podczas gdy cięższe części osiadają na niższych częściach ścian komór lub pozostają w piecu. Opadające części bywają zanieczyszczane i uważane przez niektórych za *spodos* (σποδός)[9]. Próbę na jakość *pompholyxu* przeprowadza się polewając go octem, bo prawdziwy cypryjski nabiera przykrego zapachu miedzi i smaku, staje się brzydki, podobny do smoły, a nie zafałszowany, rzucony na rozpalony węgiel, wydaje dym barwy niebieskawej. Zafałszowany zaś bywa klejem byczym, płucami owiec lub zwierząt pochodzenia morskiego, spalonymi niedojrzałymi figami i innymi podobnymi, już poprzednio spalonymi odpadkami. Zafałszowanie łatwo można wykryć przy pomocy podanych oznak.

Zanieczyszczony *pompholyx* oczyścić można nalewając wody do worka płóciennego, w którym się przechowuje zanieczyszczoną masę, na skutek czego części lżejsze i drobniejsze przechodzą z wodą przez płótno i opadają do miednicy podstawionej, a cięższe zostają w worku.

Sposobów oczyszczenia *pompholyxu* podaje Dioskurides kilka. Zasada jest jednak zawsze ta sama, bo polega stale na zalewaniu wodą tak długo, aż nie będą już więcej żadne zanieczyszczenia opadać. Jeden tylko sposób

[9] *Spodos* jest to *pompholyx*, a więc tlenek cynku zeskrobany ze ścian huty, ale ciemny, bo zanieczyszczony częściami ziemnymi.

różni się nieznacznie od innych, a mianowicie tym, że rozciera się wypłukany i wysuszony *pompholyx* tak długo, dopóki nie uzyska konsystencji miodu. Masę tę daje się do naczynia zamkniętego płótnem i kłóci, przez co na wierzchu na płótnie osiada piana, którą zbiera się łyżką i następnie przechowuje w słoju. Z tym, co opadło na dno pierwszego naczynia, postępuje się podobnie i to tak długo, dopóki nie pozostanie sam popiół. Niektórzy zwolna polewają *pompholyx* wodą w nadziei, że piasek i kamyczki, jakie zawiera, jako cięższe, opadną na dno, a zawartość roślinna wypłynie na wierzch. Ze *spodium* w ten sposób oddzielonego wyrabia się gałki i płucze, podobnie jak się to robi z kadmią. Do ostatecznego przepłukania używa się rozcieńczonego wodą morską wina pochodzącego z Chios, przez co się uzyskuje lek o własnościach bardziej ściągających, aniżeli po przepłukaniu czystą wodą.

Pompholyx jest lekiem ściągającym, chłodzącym, wypełniającym i zamykającym rany, czyszczącym i suszącym, a używany bywa w przypadkach chorobowych pokrytych delikatnymi strupami.

Jest rzeczą godną zapamiętania, że *spodium* (tj. popiół z metali) można także otrzymać ze złota, srebra lub ołowiu; najbardziej jednak obok miedzianego poleca Dioskurides spodium powstające przy przetapianiu ołowiu. Pod względem chemicznym jest to tlenek cynku wydzielający się przy przetapianiu wymienionych metali.

Pliniusz[10] zaznacza, że różnica między *spodosem* a *pompholyxem* pochodzi jedynie stąd, że *pompholyx* jest rezultatem płukania, a *spodos* jest właściwie *pompholyxem* niepłukanym (*differentia quod pompholyx lotura separatur, spodos inlota est*). Jako lek może *spodos* podobnie być użyty jak *pompholyx*, działa jednak silniej i z tego powodu używa się go przeważnie zewnętrznie w maściach, które mają działać chłodząco i susząco.

Brak popiołu metalicznego *spodosu* można znowu zastąpić innym zastępczym materiałem, *antispoda* (ἀντίσποδα), który otrzymuje się w następujący sposób: słój zamknięty nakrywą dziurkowaną, w którym znajdują się liście, kwiaty i niedojrzałe jagody, wstawia się do pieca garncarskiego (86). Po zagotowaniu zawartości naczynia należy ją przenieść do innego naczynia i wysuszyć, po czym masa ta może już być użyta w celach leczniczych. W tym samym celu mogą być użyte kwitnące gałązki dziko rosnącego drzewa oliwnego lub — jeżeli go brak — ogrodowego, owoce pigwy po wyjęciu z nich pestek, żołędzie, kawałki płótna lnianego, morwa biała na słońcu wysuszona, drzewo mastyksowe, drzewo terpentynowe, opich albo młode liście maliny, liście bukszpanu, wodny ostryż wraz z kwiatem. Niektórzy posługują się w tym celu gałązkami figowymi wysuszonymi na słońcu i użytymi tak samo jak poprzednie rośliny. W tym samym celu używa się także kleju pochodzącego od byka lub szorstkiej, świeżo zestrzyżonej wełny przesyconej dziegciem lub miodem.

---

[10] *Nat. hist.* XXXIV 33.

Wypalona miedź (κεκαυμένος χαλκός — V 87) **jest czerwona, roz-cierana staje się podobna do cynobru, a zanadto prażona czernieje. Otrzy-muje się ją ze starych ćwieków okrętowych umieszczonych w nieglazurowanych, surowych naczyniach glinianych, po dodaniu równej ilości na wagę siarki i soli. Naczynia te, zamknięte pęcherzem, wstawia się do pieca garncarskiego i należycie się je praży. Zamiast siarki lub soli można dodać ałunu lub octu i mieszaninę tę prażyć. Czyści się ją podobnie jak kadmię wodą zmieniając ją cztery razy dziennie, dopóki nie przestaną się wydzielać zanieczyszczenia. Pierwsze miejsce co do jakości należy się metalowi pochodzenia memfic-kiego, a drugie pochodzenia cypryjskiego. Jako lek działa ściągająco, wysu-szająco, czyszcząco, zmniejsza obrzęki, zabliźnia wrzody, poprawia wady oczu, działa przeciw bujaniu dzikiego mięsa i leczy złośliwe owrzodzenia. Zmie-szany z miodem, pitnym albo czystym, sprowadza wymioty. Tak samo działa i żużel miedziany, lecz jest mniej przyjemny w użyciu.**

Kwiat miedziany (χαλκοῦ ἄνθος, *aeris flos* — V 88) **uważany jest przez niektórych za drobne kawałeczki starych ćwieków łatwo dające się dalej roz-drobnić na małe, wielkości prosa, lśniące i ciężkie cząsteczki. Zafałszowany opiłkami można łatwo odróżnić prostą próbą, gdyż można go zębami rozgryźć. Otrzymuje się go, gdy w czasie topienia treść wybiegającą i przelewającą się do przygotowanego naczynia polewa się zimną wodą, bo wtedy roztopiony metal gęstnieje, szybko krzepnie i tak powstaje ów kwiat. Użyty jako lek działa ściągająco, zapobiega bujaniu narośli, które zaciemniają źrenicę, lecz działa silnie piekąco. Podany wewnętrznie w ilości odpowiadającej na wagę czterem obolom, wydziela z organizmu na zewnątrz gęste soki, niszczy mięso rozwijające się w nosie, a zaaplikowany z winem leczy wrzody koło odbyt-nicy; wdmuchiwany do ucha leczy głuchotę, a przyłożony jako mączka z mio-dem działa ściągająco na migdałki i na wędzidełko.**

Miedzianą łuską (λεπίς, *squama aeris* — V 89) **nazywa Dioskurides od-padki (opiłki) grubsze, wykrzesane z gorszych gatunków gwoździ w cypryj-skich warsztatach. Łuskę cienką, słabą odrzuca się, a zachowuje grubszą, żółtą, która pokropiona octem wytwarza grynszpan. Jako lek działa ściągająco, wstrzymuje rozszerzanie się niszczących wrzodów, goi rany, wypita na pit-nym miodzie odprowadza wodę. Niektórzy wyrabiają ze zmieszanej z mąką pigułki. Służy jako lek w chorobach oczu, bo suszy cieknące powieki i usuwa nierówności powiek. Dla chorób oczu przygotowuje się lek także z łusek tłukąc, rozcierając i wygniatając je potem ręką w moździerzu, płyn zaś wyciekający należy zebrać do puszki miedzianej czerwonej, bo tworzy on jak gdyby łuskę miedzianą wartościową. Podobną wartość leczniczą mają łuski (opiłki) stalowe, uzyskiwane w ten sam sposób jak miedziane; różnią się jednak od tych ostatnich tym, że działają słabiej przeczyszczająco. Róż-nica między kwiatem a łuską nie jest podług Pliniusza (XXXIV 11 ⟨24 i 25⟩) jakościowa, a polega właściwie na nazwie, która jest wyrazem jedynie odmien-**

nego sposobu otrzymywania leku (*Differentia haec est, quod squama excutitur ictu isdem panibus, flos cadit sponte*). Pliniusz zna jeszcze rodzaj łuski miedzianej delikatniejszej, która powstaje przy krzesaniu powierzchownej warstwy metalu i zwie się *stomoma*. Przy tej sposobności używa sobie na lekarzach (prosząc ich równocześnie o wybaczenie) zarzucając im brak znajomości wyrabiania leków, którą to sztukę lekarze uważają za odrębną gałąź medycyny, a dopiero w razie potrzeby zwracają się ku książkom i chcą na nich się kształcić na koszt swoich chorych lub też ufają handlarzom maści, którzy im sprzedają stare, zepsute lub zafałszowane plastry, lub maści.

Wyżej już wspomniano o grynszpanie, ale tylko okolicznościowo, bo obszerniej zajmuje się nim Dioskurides w 91 rozdziale mineralogicznej części swojego dzieła. Otrzymuje się go w ten sposób, że do naczynia szczelnie zamykanego nakrywą miedzianą nalewa się bardzo mocnego octu. Po dziesięciu dniach nakrywa pokryta jest grynszpanem, który się zeskrobuje jako czysty (pokrywa miedziana musi być przed jej użyciem należycie wyszorowana). Można także uzyskać grynszpan zawiesiwszy w naczyniu płytkę miedzianą nad octem tak, by nie dotykała octu, a po dziesięciu dniach będzie i ta płytka pokryta grynszpanem, który się zeskrobuje. Można jeszcze w tym samym celu dać masę całą albo płytki miedziane między wyciśnięte, nieświeże, a więc kisnące już winne grona. Inny sposób uzyskiwania grynszpanu polega na tym, że opiłki lub blaszki miedziane, których używają złotnicy, polewa się octem i całą tę masę obraca kilkakrotnie, dopóki się nie zamieni w całości w grynszpan.

Istnieją podobno — jak powtarza Dioskurides — w kopalniach cypryjskich dwa rodzaje grynszpanu, które się znajduje wśród tamtejszych brył. Drugi rodzaj powstaje na skutek żarzenia powodującego stopienie masy, następnie ociekanie i krzepnięcie grynszpanu. W ten sposób uzyskuje się, co prawda w niewielkich ilościach, najlepszy grynszpan. Po wytopieniu zostaje dużo osadu pięknej barwy, lecz zanieczyszczonego piaskiem. Grynszpan bywa zanieczyszczony pumeksem lub marmurem. Zanieczyszczenie to poznaje się pocierając zwilżonym palcem część podejrzaną, bo tylko grynszpan rozpuszcza się w wilgoci. Inna próba polega na tym, że podejrzany grynszpan skropiony wodą daje się do rozżarzonego popiołu albo na węgiel żarzący się, a wtedy przybiera on barwę czerwoną, właściwą koperwasowi.

Zna jeszcze Dioskurides grynszpan tzw. robaczkowy (V 92), którego rozróżnia dwa rodzaje, a mianowicie pochodzenia mineralnego i sztucznie wytwarzany w następujący sposób: do moździerza mosiężnego, opatrzonego tłuczkiem miedzianym, daje się octu oraz pół miarki miedzi i mieszaninę tę rozciera się tak długo, aż przybierze gęstość zeskrobin, po czym dodaje się jedną drachmę ałunu okrągłego albo soli kamiennej, soli morskiej lub sody i wystawia na działanie słońca tak długo, dopóki ta mieszanina nie nabierze gęstości zeskrobin i barwy grynszpanu. Inny sposób polega na tym, że dwie części moczu pochodzącego od młodego chłopca i jedną część octu nalewa się do moź-

dzierza i postępuje się podobnie jak powyżej. Fałszują także grynszpan dodając do zanieczyszczonego grynszpanu gumę i wyrabiając z tej mieszaniny pastylki, których jednak nie należy używać.

Dioskurides zna naturalny witriol miedzi (grynszpan) (χάλκανθον — V 114), który powstaje w trojaki sposób. Pierwszy polega na tym, że woda ściekająca w jaskiniach paruje i zostawia osad, który w ciągu lat narastając tworzy tzw. przez górników cypryjskich stalaktyty. Drugi rodzaj powstaje z wody gromadzącej się w jaskiniach, która zbierając się w dołach tworzy krzepnący osad, zwany witriolem miedzi skrzepłym (πηκτόν). Trzeci rodzaj powstaje przez wygotowanie wody zawierającej witriol w rozczynie, osiadający na dnie, zwany gotowanym (ἑφθόν), bo w ten sposób otrzymuje się po odparowaniu wody masę składającą się z wielkiej ilości „sześcianów" pięknej niebieskiej barwy, lecz mniej wartościową. Ten rodzaj przemysłu uprawia się przeważnie w Hiszpanii. Tego preparatu używa się w farbiarstwie i lecznictwie, w którym to ostatnim jednak słabiej działa, a działa ściągająco, rozgrzewająco i sprowadza zastrupienie ran. W ilości jednej drachmy zażyty albo wysmarowany z miodem zabija robaki, powoduje wymioty, a wypity na wodzie działa jako odtrutka po spożyciu zatrutych grzybów, stosuje go się też na tamponach z wełny wkładanych do nosa dla „oczyszczenia" głowy.

W ogóle działają wszystkie rodzaje witriolu miedzi ściągająco, rozgrzewająco, czynią cieńszymi blizny oczu, powodują łzawienie, leczą złośliwe wrzody, chronią rany przed zapaleniem, zmieszane z oliwą i woskiem goją owrzodzenia, po zagotowaniu na miodzie usuwają zgrubienia i czyszczą zanieczyszczone owrzodzenia. Zarobione z amoniakiem i wprowadzone do przetok usuwają bujanie ich tkanek. Korzystnie działają na obrzęki dziąseł, a roztarte na miodzie — na zgrubienie powiek. Na żywicy terpentynowej po dodaniu opiłek miedzianych lub sody (νίτρον) leczą trąd.

Dioskurides rozróżnia jeszcze (V 115) zbliżony do powyższego naturalnego witriolu miedzi tzw. *chalkitis*, minerał kruchy, mający na przełomie podłużne błyszczące żyłki, nie pojawiający się w naturze w kształcie wielkich brył. Bliżej nie opisuje Dioskurides samego minerału, a zajmuje się jedynie jego własnościami leczniczymi. Najprawdopodobniej jest to ruda żelazna, własności jej są — podobnie jak tylu innych — ściągające, rozgrzewające, pokrywające rany strupami. Nadto czyści zanieczyszczone kąty oczu i działa lekko nażerająco, leczy różę i pęcherzyki, w połączeniu z sokiem poru leczy krwawienia maciczne i z nosa, obrzęki dziąseł, złośliwe owrzodzenia i choroby migdałków. Wyprażona i roztarta na miodzie jest lekiem w chorobach oczu, a wprowadzona do przetok w formie koliriów leczy je.

Z *chalkitis* wyrabia Dioskurides (V 116) także lek przeciw świerzbowi zawierający witriol żelaza i miedzi, zwany *psorikon* (ψωρικόν), który otrzymuje się rozcierając na occie mieszaninę składającą się z dwóch części chal-

cytu i jednej części kadmii. Mieszaninę tę wystawia się w naczyniu glinianym na przeciąg 40 dni na działanie żaru słonecznego. Niektórzy przyrządzają ją z równych części kadmii i chalcytu, a zamiast na occie rozcierają na winie. Praży się także chalcyt na rozżarzonym węglu tak długo, aż przestanie wydzielać zawartą w nim wodę w postaci baniek, należycie wyschnie i przybierze barwę krwistą, po czym trzeba mieszaninę oczyścić. Więcej wiadomości podaje o tym minerale Pliniusz (XXXIV 12[29]). Podług niego wytapia się z chalkitis miedź, a różni się on od kadmii tym, że kadmię uzyskuje się z brył znajdujących się na powierzchni ziemi, a chalkitis z brył głębiej położonych, że jest miękki jak zbita wełna (*ut... lanugo concreta*) i że można z niego uzyskać trzy minerały, a mianowicie miedź, *misy* i *sory*. Dobry gatunek chalkitis przypomina żółtą swoją barwą kolor miodu. Przetrzymywany na powietrzu przechodzi w *sory*.

Do tej samej grupy zalicza Dioskurides (V 116[117]) minerał cypryjski zawierający żelazo, który nazywa *misy*. Minerał ten jest barwy złocistej, twardy, na przełomie błyszczący drobnymi gwiazdkami. Praży się tak samo jak chalkitis i ma te same własności, ale *psorikonu* z niego otrzymać nie można. Egipski rodzaj jest bardziej poszukiwany, bo silniej działa (z wyjątkiem chorób oczu, w których działa gorzej).

Pliniusz (XXXIV 12[31]) podaje, że według niektórych autorów *misy* powstawało przez prażenie w dołach minerału *chalkitis* razem z delikatnym popiołem sosen. Od siebie jednak dodaje, że wprawdzie *misy* powstaje rzeczywiście z *chalkitis*, lecz nie tylko przez prażenie, ale — jak to już wyżej wspomniano — także z powodu jego ukrytej własności przechodzenia w *misy* przez leżenie (*concretum natura discretumque vi*). W ten sposób staje się dla nas zrozumiałe i prawdopodobne opowiadanie Galena[11], w którym podaje, że zwiedzając pewną kopalnię na Cyprze widział w jej ścianach trzy warstwy, jedna nad drugą, a mianowicie najniższą warstwę tworzyło *sory*, środkową *chalkitis*, a wierzchnią *misy*. Zabrawszy z każdej warstwy pewną ilość do domu przekonał się, że był to jeden i ten sam minerał, który się czasem pozornie zmienia.

Jako lek ma *misy* podług Pliniusza szczególnie korzystnie działać w wadach *virilitatis*.

Nad pirytem zastanawia się Dioskurides (V 142[143]) jedynie z punktu widzenia jego wartości leczniczej. Wie, że uzyskuje się z niego miedź, radzi obierać piryt barwy miedzianej i zaleca piryt wydający iskry. Dla celów leczniczych każe go przygotować w następujący sposób: rudę pokropioną miodem rozgrzewać na lekkim ogniu tak długo, dopóki jest żółta, rozpędzając równocześnie stale unoszący się dym. Inni prażą rudę obficie oblaną miodem wprost na węglu tak długo, aż się zaczyna barwa jej zmieniać na płową,

---

11 *De simpl. medicament. temperam. et facultat.* IX 21.

a oczyściwszy minerał z popiołu i namoczywszy ponownie prażą, aż wysuszony stanie się kruchy. Wartość surowca tak prażonego jak i nie preparowanego jest pod względem leczniczym jednaka. Obydwa rodzaje działają rozgrzewająco, oczyszczająco, wyjaśniająco na zaciemnienia oczu, a na stwardnienia rozmiękczająco, powodując ich dojrzewanie. Zastosowane w maści na żywicy, zapobiegają rozwijaniu się dzikiego mięsa. Niektórzy nazywają prażony preparat *diphryges* (tamże).

Całkiem inaczej mówi o pirycie Pliniusz (XXXVI 19[30]), który wychodzi od kamienia młyńskiego. Kamień młyński mienią niektórzy pirytem, ponieważ ma w sobie najwięcej ognia (*molarem quidam pyriten vocant, quoniam plurimus sit ignis illi...*). Istnieją jeszcze prócz tego dwa kamienie ogniste, z których jeden jest gąbczasty a drugi przypominający barwą swoją miedź. Ten drugi jest właśnie naszym pirytem, który jako minerał kopalniany wydobywa się na Cyprze koło Akamas i bywa koloru już to srebrzystego, już też złocistego. Co się tyczy jego wartości leczniczej, to poza tym, co podaje Dioskurides, ma w proszku leczyć wole.

Pliniusz zna jeszcze i trzeci rodzaj pirytu, który jest gatunkowo cięższy od tamtych dwóch i zawiera najwięcej ognia. Z powodu jego zapalności posługują się nim przy zadaniach zwiadowczych (*exploratoribus castrorum maxime necessarii*).

Z żużlu, który pozostaje w piecu hutniczym po kilkodniowym prażeniu pirytu — podobnie jak się pali wapno — otrzymuje się nowy metal, wyżej już wspomniany diphryges (διφρυγές — V 119[120]). Nie jest to jednak jedyny sposób jego otrzymywania, bo Dioskurides podaje jeszcze obok tego dwa inne. Chcąc go z pirytu otrzymać, należy go — jak to wspomniano — prażyć, aż uzyska barwę czerwoną rubryki. Drugi sposób, tzw. metaliczny, polega na wydobywaniu masy błotnistej, suszeniu jej na słońcu oraz na rozpalonych gałązkach drzewa. To podwójne suszenie masy błotnistej tłumaczy nazwę minerału. Tym sposobem posługują się jedynie na Cyprze.

Metal ten ma smak i barwę miedzi. Przyłożony na język działa ściągająco i susząco. Co do wartości w użyciu nie zastąpi jego miejsca wprawdzie ochra, lecz mimo to sprzedają paloną ochrę zamiast *diphryges*. Leczniczo działa ona ściągająco, mocno czyszcząco, osuszająco, wstrzymuje bujanie dzikiego mięsa, goi złośliwe i rozszerzające się owrzodzenia i doprowadza je do zabliźnienia. Użyta na terpentynie lub na wosku powoduje rozejście się ropnia.

To, co Pliniusz (XXXIV 13[37]) o tym żużlu podaje, odpowiada dokładnie wiadomościom, przekazanym przez Dioskuridesa.

Melanteria (właściwie: *czernidło* — V 117[118]), minerał znajdowany w opuszczonych kopalniach miedzi. Wydziela się podobnie jak solanka, lecz znaleźć ją można także na powierzchni ziemi w sąsiedztwie owych kopalni. Wydobywa się także jako minerał kopalniany w Cylicji. Ceniony bywa rodzaj barwy siarczanej, lekki, jednostajnej budowy, czysty, a w zetknięciu z wodą

natychmiast czerniejący; stąd też jego nazwa. Zresztą działa tak samo kaustycznie jak *misy*.

Zbliżona do *melanterii* jest ruda sory (V 118[119]), którą niektórzy niesłusznie z tamtą identyfikują, bo ruda ta jest — co prawda — podobna do *melanterii*, ale różni się od niej tym, że jest przykrej woni i pobudza do kichania. Znajduje się ją w Egipcie — który dostarcza najlepszej rudy — w reszcie Afryki, w Hiszpanii i na Cyprze. Na przełomie nieco ciemniejsza, porowata, jest w dotknięciu tłustawa, nieprzyjemnie woniejąca, pobudzająca do wymiotów, nie błyszczy tak jak *misy*, a działa tak samo i piecze. Wprowadzona do próchniejących zębów, usuwa bóle, a chwiejące się wzmacnia. Nalewka leczy zapalenie nerwu kulszowego. Okład wodny z *sory* leczy wrzody i czerni włosy.

Żelazo pojawia się w naturze jako magnetyt (V 147[148]). Wartości jego dowodzi szybkość, z jaką przyciąga inne żelazo. Dobry magnetyt jest barwy błękitnej, gęsty i nie bardzo ciężki. Zażyty wewnętrznie na wodzie miodowej w ilości 3 oboli (18 gramów) wydala z organizmu śluz. Niektórzy oszukują w ten sposób, że prażą magnetyt i sprzedają go jako czerwony hematyt.

Pliniusz (XXXVI 16[25]) omówiwszy marmur i przechodząc do omówienia magnetytu zadaje pytanie, czy można się dziwić temu, że przechodzi, właśnie do tego minerału, nad który w naturze nie ma nic bardziej dziwnego i zuchwałego. (...*qua in parte naturae maior improbitas*?). Natura obdarzyła go zmysłami, bo przecie nie tylko przyciąga żelazo do siebie, ale i przytrzymuje je i z tego powodu nadali mu jedni miano *sideritis*, a inni nazwali go *kamieniem Herkulesa*. Nazwa zaś magnetytu pochodzi — jak podaje Nikander — od odkrywcy minerału, pastucha nazwiskiem Magnes, który go odkrył na górze Ida. Pliniusz podaje, powołując się na nieznanego autora nazwiskiem Sotacus, że istnieje pięć rodzajów magnetytu i to zależnie od miejsca jego pochodzenia. Różnica zewnętrzna polega na barwie, która może być czarna, brunatno-czerwona, jeżeli pochodzi z Magnezji w Macedonii, biała (sic!), gdy pochodzi z Magnezji w Azji. Nadto istnieje jeszcze magnetyt rodzaju męskiego i żeńskiego, lecz ten ostatni jest najmniej wartościowy, a takim jest właśnie magnetyt pochodzący z Magnezji w Azji. Odnośnie do barwy uważa się jego rodzaj za tym lepszy, im bardziej się zbliża do barwy niebieskiej. Najwyżej bywa ceniony magnetyt etiopski. Wszystkie rodzaje magnetytu bywają używane w chorobach oczu, a głównie w leczeniu wycieków z oczu i oparzelin.

Prawdziwy hematyt (V 143) w najlepszym gatunku jest kruchy, barwy wysyconej, krwistej lub czarnej, twardy, jednostajny, niczym nie zanieczyszczony. Działa ściągająco, rozgrzewająco, wydelikacająco. Zmieszany z miodem wygładza blizny i usuwa chropowatości oczu, a zmieszany z mlekiem kobiecym leczy zapalenia oczu, rozdarcia i krwawe podbiegnięcia. Podany na winie leczy trudności przy oddawaniu moczu i upławy kobiet, a na soku

granatu leczy krwioplucie. Wyrabia się z niego *collyria* i osełki stosowane w chorobach oczu. Praży się podobnie jak kamień frygijski używany w farbiarstwie, przez co staje się nieco lżejszy. W czasie prażenia wydziela bańki.

Niektórzy fałszują hematyt w ten sposób, że bryłę kamienia *schistos*, podobną do hematytu, łupiącą się (σχιστός), wkładają do naczynia glinianego, pełnego gorącego popiołu, tak by była nim przykryta. Po krótkim prażeniu bryłkę wyjmują i nacierają osełką, aż bryłka przybierze barwę hematytu. Fałszywy hematyt można poznać po tym, że jest żyłkowany i staje się kruchy; różni się także od prawdziwego hematytu tym, że nacierany osełką staje się lśniący, gdy hematyt nacierany przybiera barwę cynobru. W naturze znajduje się także hematyt w „rubryce" czerwonej, w stanie naturalnym, w kopalniach egipskich. Sztucznie można go otrzymać — jak to już wspomniano — przez żarzenie magnetytu.

Teofrast (*de lapidibus* VI [37]) uważa hematyt za minerał twardy, suchy, czyniący wrażenie zeschłej, zbitej krwi i tym tłumaczy nazwę minerału. Zna jednak jeszcze inny rodzaj hematytu, barwy żółtej, lecz nieco białawy (ἔχλευκος δὲ μᾶλλον), zwany przez Doryjczyków z powodu swojej barwy *xanthos*, tj. żółtawy.

Z nazwą hematytu nie spotykamy się w dziele Pliniusza. Niektórzy przypuszczają, że tzw. kamień samijski, pochodzący z wyspy Samos, o którym Pliniusz (XXVI 21[40]) pisze, nie jest niczym innym jak hematytem. Kamienia tego używano do polerowania złota. Zmieszany z mlekiem stosuje się przy wrzodach oczu i złym trawieniu, leczy choroby żołądka, zawroty głowy, podług niektórych również padaczkę i trudności w oddawaniu moczu. Korzystnie działa przy znużeniu, a jako amulet w czasie ciąży. Wartości minerału dowodzi jego ciężar i połysk.

Takiemu tłumaczeniu istoty kamienia samijskiego, jak je pojmuje Pliniusz, sprzeciwia się jednak okoliczność, że Dioskurides (V 172) omawia obok hematytu w specjalnym rozdziale także kamień samijski przypisując mu to samo znaczenie i tę samą wartość leczniczą, o jakiej wspomina Pliniusz, a dodaje jedynie, że kamień ten działa ściągająco, oziębiająco, ułatwia poród i zapobiega poronieniu.

Rdza żelazna (V 93) stosowana jest w lecznictwie zwłaszcza w terapii ginekologicznej, przeciw upławom, wypita w płynie powoduje niepłodność. Zmieszana z octem leczy różę i usuwa brodawki, korzystnie działa w leczeniu zastrzałów (*paronychsia*) i błon ocznych (*pterygium*), stosowana bywa przy usuwaniu szorstkości i obrzęków powiek, wzmacnia dziąsła, wcierana działa korzystnie przy podagrze, a łysinę pokrywa włosami. Wino lub woda, w których ostudzono rozpalone żelazo, służą jako lek przy biegunkach, przy czerwonce, przy chorobach śledziony i żołądka. Podobnie poleca Dioskurides żużel powstający przy kuciu rozpalonego żelaza (V 94), jakkolwiek efekt po jego użyciu

jest mniejszy. Poleca go zaś podany wewnętrznie na wodzie miodowej jako odtrutkę przy zatruciu omiegiem.

Złotu nie poświęca Dioskurides ani jednego rozdziału, co jest o tyle dziwne, że w starożytności przypisywano mu wartość leczniczą. Posługiwano się nim w postaci nie przetworzonej lub też wyrabiano z niego igły używane do akupunktury. Dioskurides w całym swoim dziele wymienia złoto zaledwie trzy razy. Przy omawianiu moczu ludzkiego podaje, że mocz młodej istoty z miedzią cypryjską daje masę nadającą się do lutowania złota (II 99), w rozdziale o rdzy (V 91) wspomina o cienkich blaszkach złota (χρυσᾶ πέταλα), a po raz trzeci — jak to już wyżej wspomniano — mówi o opiłkach złotych jako odtrutce przy zatruciu rtęcią (V 110).

Teofrast (o.c. I[1]; VII[39]) raz wspomina o złocie toczonym przez rzeki, drugi raz mówi o nim tylko okolicznościowo, omawiając właściwości minerałów kopalnianych. Dowiadujemy się z tego fragmentu, że złoto występuje jako domieszka innych minerałów, że jest minerałem odznaczającym się pewną ciężkością i zapachem. Nie można jednak wykluczyć, że je bliżej omawiał w tych częściach dzieła, które nas nie doszły.

„Oby mogło zniknąć ze świata złoto, ów przedmiot głodu i na zgubę ludzkości odkryty, bo o ile to szczęśliwszy był wiek ów, kiedy się odbywał handel zamienny“ (*utinamque posset e vita in totum abdicari sacrum fame... ad perniciem vitae repertum, quanto feliciore aevo cum res ipsae permutabantur inter sese...*) — w ten sposób apostrofuje Pliniusz (XXXIII 1[3]) złoto, któremu poświęca kilka rozdziałów. Opowiada, że największej zbrodni dopuścił się człowiek, który pierwszy włożył złoty pierścionek na palec, wykazuje, jak systematycznie złote pierścienie zajmowały u Rzymian miejsce żelaznych i jaką rolę w życiu Rzymian zaczęło odgrywać złoto. Dziś wiemy, że stało się ono głównym motorem działania nawet w stosunkach międzynarodowych.

W przyrodzie znajduje się złoto wśród piasku toczonego przez rzeki, w żyłach skał, w kopalniach jako lity metal w kształcie drobnych ziarenek. Ceni się je, ponieważ jest niezniszczalne nawet przez ogień, najmniej się zużywa ze wszystkich metali, mimo że jest bardzo często używane, daje się wyciągać na najcieńsze niteczki, wyklepać na najdelikatniejsze blaszki i nie rdzewieje. Żarzone szczere złoto przybiera barwę ognia, w którym się żarzy. Każde złoto zawiera cząstkę srebra, a o jakości jego dowodzi pumeks. Podobnie jak inne metale — mimo że się je ciągle wydobywa i mimo wielkich zniszczeń przez pożary, trzęsienia ziemi, wojny itd. — stale się odradza (XXXIII 3[9]).

Złoto ma wielką wartość leczniczą, bo neutralizuje trucizny. Popiół, który powstaje przez prażenie złota z minerałem zwanym *schistos*, zmieszany z wodą i mąką z bobu (*lomentum*) leczy liszaje twarzy, przetoki i gnijące owrzodzenia, a zagotowany z miodem i rojownikiem i przyłożony w okolicy pępka wywołuje opróżnienia.

Jeszcze mniej aniżeli złoto zajmuje Dioskuridesa srebro, bo wspomina o nim zaledwie w kilku słowach. Raz pouczając (nawiasem mówiąc — błędnie), że glejtę można otrzymać prażąc rudę srebrną, drugi raz omawiając rtęć twierdzi (znowu błędnie), że można ją przechowywać w naczyniach srebrnych (V 110), a trzeci raz poświęca kilka słów żużlowi srebrnemu jako lekowi. Niewięcej znajdujemy o srebrze we fragmencie Teofrasta (o. c. I [1]; VII [46]). Podaje on, że znajduje się je, podobnie jak złoto, w rzekach, a innym razem, że się je napotyka w połączeniu z miedzią. Razem ze srebrem płyną i inne kamienie, które trzymają się go z powodu jego wilgoci lub też z powodu swojej własności (tamże II [9]). Nie jest wykluczone, że Teofrast o srebrze pisał więcej, bo na początku fragmentu powiada, że o metalach pisał w innych księgach, które nas jednak nie doszły.

Pliniusz (XXXIII 6[31]) uważa srebro za drugi obok złota przedmiot obłędu ludzi (*quae sequens insania est*). Sam jednak rozpisuje się obszernie o tym metalu nie tyle może jako mineralog, ile raczej jako historyk w najszerszym znaczeniu i jako historyk sztuki. Twierdzi, że srebro znajduje się w kopalniach. Ruda jego jest czerwona lub popielata (*alias rubra, alias cinerea*). W żyłach srebrnych znajduje się razem z ołowiem, a rudę tę nazywają *galena*. Srebro uzyskuje się z rudy przez wytopienie w ogniu, bo ołów jako cięższy opada ku dołowi, a srebro płynie na wierzchu, podobnie jak oliwa, na wodzie (...*ut oleum aquis*). Najpiękniejsze srebro pochodzi z Hiszpanii.

Żużlu pozostałego po wytopieniu rudy srebrnej — zwanego przez Greków *helkysma* (ἕλκυσμα) — używa się w lecznictwie jako środka ściągającego i chłodzącego. Zmieszany z olejkiem i zastosowany w lewatywie leczy dyzenterię, a w maści służy do pokrywania blizn.

W kopalniach powstaje tzw. piana srebrna (*spuma argenti*), której istnieją trzy rodzaje, tj. *chrysitis*, która jest gatunkowo najlepsza, druga z rzędu zwana *argyritis*, a trzecia *molybditis*. Różnią się między sobą barwą. Zdarza się jednak, że wszystkie te trzy rodzaje znajdują się obok siebie w jednym kawałku piany. Najbardziej wartościową jest piana pochodzenia attyckiego, a po niej hiszpańska. *Chrysitis* powstaje w żyle z rudy, *argyritis* ze srebra, a *molybditis* w czasie topienia ołowiu zawierającego srebro. Różnica między żużlem a pianą polega na tym, że żużel jest rezultatem oczyszczającego się metalu, podczas gdy piana jest wydzieliną metalu już oczyszczonego. Jeżeli piana ma być zużytkowana, należy drobne jej kawałeczki ponownie przetopić, oczyścić z popiołu, oziębić i opłukać octem lub winem. *Argyritis* zaś gotuje się w wodzie, do której się dodaje pszenicę lub jęczmień, po czym się je rozciera przez 6 dni w moździerzu, trzy razy dziennie opłukuje wodą zimną i ciepłą i dodaje soli kamiennej.

Piany srebrnej używa się w maści służącej do leczenia chorób oczu, a kobiety posługują się nią w celu usuwania plam i przy oczyszczaniu włosów na głowie. Piana ta suszy, rozmiękcza, chłodzi, oczyszcza i goi obrzęki. W maści

z dodatkiem ruty, mirtu lub octu leczy różę, a z mirtem i woskiem odmrożenia (*perniones* Plin. XXXIII 6[35]).

W 144(145) rozdziale części pracy poświęconej mineralogii zajmuje się Dioskurides wspomnianym już wyżej minerałem, który nazywa *schistos* (σχιστὸς λίθος). Mimo podanego przez niego opisu mineralogowie nie mogą rozstrzygnąć, jaki minerał ma on na myśli. Podług danych Dioskuridesa znajduje się go w zachodniej części Półwyspu Iberyjskiego. Z koloru przypomina szafran, daje się łatwo rozetrzeć i rozłupać, pozornie (ἔοικε) przypomina układem warstwowany salmiak, własności ma podobne do hematytu, lecz słabsze. Rozcieńczony mlekiem kobiecym leczy głębokie owrzodzenia, nadaje się do leczenia ran dartych, wypadnięć (*prolapsus*), a szczególnie zgrubień powiek lub rogówki.

Dosyć szczegółowo zajmuje się Dioskurides ołowiem (μόλυβδος), któremu poświęca trzy rozdziały, wspominając o nim nadto jeszcze i przy innych sposobnościach. Otrzymuje się go prażąc drobne bryłki rudy i układając je w ten sposób, by każda warstwa była posypana siarką (V 96). Do mieszaniny tej dodaje się sztabę żelazną i praży tak długo, aż się cała zamieni w popiół nie przypominający niczym ołowiu. Należy jednak pamiętać, że wdychanie unoszącej się pary jest szkodliwe. Niektórzy dają zamiast siarki blajwas lub jęczmień. Przez dłuższe i silne prażenie mieszanina ta przybiera wygląd glejty (λιθάργυρος — V 120). Z otrzymanym ołowiem — zwanym palonym — należy postąpić w ten sam sposób, jak przy kadmii. Od siebie Dioskurides dodaje, że bardziej mu odpowiada pierwszy sposób prażenia. Ołów ten, który nazywa prażonym, może być użyty w lecznictwie podobnie jak płukany, lecz działanie jego jest intensywniejsze. Skwara ta zawiera 10% siarczanu ołowiu (tamże).

Można jeszcze otrzymać ołów z żużlu ołowiowego (σκωρία μολύβδου — V 97), który podobny jest do bieli ołowiowej, gęsty, twardy, nie przypominający wyglądem ołowiu, żółtawy i podobny do szkła. Płucze się go dolewając kilkakrotnie świeżej wody i odlewając wierzchnią, która odbiera mu barwę żółtą. Z pozostałego osadu wyrabia się pastylki. Podobną wartość i zastosowanie ma ołów uzyskany z tzw. cukru ołowiowego (V 98), a otrzymuje się go także przez wielokrotne zalewanie i płukanie wodą.

To, co w dziele Pliniusza (XXXIV 18[51]) znajdujemy o wydobywaniu ołowiu z żużlu, odpowiada dokładnie temu, co o tej sprawie napisał Dioskurides. Sam jednak fakt uzyskiwania w ten sposób ołowiu wzbudza u Pliniusza podziw dla geniuszu i doświadczenia ludzkiego, które nie pozwalają mu pozostawić bez badania nawet gnoju (*mirarique succurrit experientiam vitae, ne faece quidem rerum excrementorumque foeditate intemptata tot modis*).

Najważniejszą rolę przy uzyskiwaniu ołowiu odgrywa obok żarzenia wielokrotne przepłukiwanie go wodą. Ołów w ten sposób uzyskany nazywa Dioskurides wypłukanym. Otrzymuje się go rozcierając tłuczkiem ołowia-

nym w moździerzu, do którego nalewa się pewną ilość wody tak długo, aż wytworzy się gęsty muł. Ten muł zbiera się do płótna, dolewa się i odlewa kilkakrotnie wodę potrząsając masę energicznie i tak długo, dopóki nie zrzednie i dopóki nie pozostanie w niej ani śladu czarnej barwy. Niektórzy trą opiłki czystego ołowiu w kamiennym moździerzu kamiennym tłuczkiem, dolewają wodę, wybierają ręcznie części czarne, odlewają wodę i formują z osadu pastylki. Im dłużej rozciera się ołów, tym bardziej staje się on podobny do blajwasu. W powyższy sposób uzyskuje się ołów pierwszej jakości, tj. ołów wypłukany (πεπλυμένος μόλυβδος — V 95), do którego niektórzy dodają bieli ołowiowej twierdząc, że piękniej wygląda.

W lecznictwie stosuje się ten ołów jako środek chłodzący, zastrupiający skórę, rozmiękczający, wypełniający jamy, leczący wycieki oczu i wybujałości wrzodów. Działa korzystnie przy krwawieniu, leczy hemoroidy i wrzody odbytnicy, a w szczególności przyspiesza leczenie ciężko zabliźniających się owrzodzeń. Uchodzi za zasadniczy środek stosowany po ukłuciu przez skorpiony i pokąsaniu przez węże.

Zbliżony do prażonego ołowiu pod względem wartości leczniczej jest minerał nazwany przez Dioskuridesa (V 99) stimmi (στίμμι), a przez innych *stibi*, *platyophthalmon*, *larbasson*, *gynaikeion* lub *chalkedonion*. Najlepszy gatunek tego minerału jest mocno błyszczący, na przełomie promienisty, kruchy, łuszczący się i nie mający żadnego zanieczyszczenia[12]. Zastosowany leczniczo działa ściągająco, oziębiająco, zapobiega bujaniu dzikiego mięsa, zabliźnia owrzodzenia, oczyszcza rany zanieczyszczone i wrzody oczu (powiek), leczy krwawienia, a zarobiony tłuszczem szczególnie sprzyja pokrywaniu się strupami oparzelin. Posługiwano się nim jako środkiem barwiącym przy fałszowaniu nardu (I 6).

Praży się *stimmi* inaczej aniżeli ołów, a mianowicie w ten sposób, że minerał zawinięty w masę ciasta praży się wprost na rozżarzonym węglu tak długo, aż się ciasto zwęgli, a minerał się rozżarzy, przy czym jednak baczyć należy, żeby się nie stopił, bo zamieni się w ołów. Gasi się go mlekiem kobiety, która urodziła syna, albo starym winem. Przez samo prażenie otrzymuje się znane dziś *antimonium*. Płucze się zaś *stimmi* w podobny sposób, jak się to robi z kadmią lub z miedzią.

Pliniusz (XXXIII 6[33]) rozróżnia dwa rodzaje tego minerału, a mianowicie męski i żeński. Pierwszeństwo daje się rodzajowi żeńskiemu, który błyszczy, jest kruchy i rozszerza rozpadliny, podczas gdy minerał męski jest bardziej szorstki, nie tak ciężki, mniej błyszczący i bardziej piaszczysty.

Galena (μολυβδαίνη — V 100) powstaje sztucznie, ale napotyka się ją także w naturze. Sztucznie wytwarza się w piecach hutniczych, w których się topi złoto lub srebro, a w naturze znajduje się rzekomo jako minerał

---

[12] Stimmi jest to połączenie siarki i antymonu.

kopalniany[13] pod Sebaste w Poncie i pod Korykos w Cylicji. Jest barwy żółtej, miernie błyszcząca, natarta staje się płowa, a gotowana w oliwie nabiera barwy wątroby. Bardziej poszukiwany bywa podług Dioskuridesa minerał pochodzenia naturalnego, który nie wygląda jak żużel, nie jest kamienisty, lecz żółty i lśniący; jest bezwartościowy, jeżeli ma barwę niebieską lub barwę ołowiu. Działa podobnie jak glejta i żużel, podobnie też praży się i płucze. Stosuje się ją w maściach. Nie nadaje się jako przylepiec lub też jako składnik preparatów oczyszczających.

Glejta (λιθάργυρος — V 102), — tlenek ołowiu, który wytwarza się z tzw. piasku ołowiowego (μολυβδῖτις ἄμμος), gdy się go mocno praży, albo w czasie prażenia srebra lub wreszcie z ołowiu. Najlepszy gatunek glejty pochodzi z Attyki, a po nim idzie hiszpański; pośledniejsze gatunki pochodzą z Dicaearchii w Kampanii i z Sycylii. W tych bowiem miejscowościach praży się najwięcej płyt ołowianych. O jakości gatunku glejty rozstrzyga jej barwa. Glejta żółta, błyszcząca, zwana *chrysitis* jest najprzedniejsza, sycylijska zwie się *argyritis*, a ta, która powstaje ze srebra, *lauritis*[14].

Glejtę otrzymuje się w następujący sposób: Surowiec pocięty na drobne części układa się na węglu, który się rozpala i rozżarza miechem, po czym oczyszcza się go z nieczystości, które na nim osiadły, i odkłada. Niektórzy postępują w ten sposób, że trzy- i czterokrotnie go rozpalają, za każdym razem gaszą octem lub winem i płuczą otrzymaną glejtę podobnie, jak się to czyni z kadmią. Połysku zaś dodaje się glejcie w następujący sposób: glejtę *argyritis* lub jakąkolwiek inną rozbitą na kawałki wielkości bobu w ilości takiej, jaka się zmieści w attyckiej *choinix*[15], wsypuje się do naczynia glinianego, zalewa wodą, stawia naczynie na łagodnym ogniu i wsypuje się miarkę jasnej pszenicy. Na naczyniu należy rozpostrzeć kawałek płótna, nasypać na nie garść jęczmienia i gotować tak długo, aż się jęczmień rozgotuje. Przelawszy następnie wszystko do innego naczynia o dużym otworze należy pszenicę odrzucić, glejtę opłukać wodą i energicznie ręką rozetrzeć, a osuszywszy ją w moździerzu tebańskim (drewnianym) ponownie rozetrzeć i ciepłą wodą oblewać tak długo, aż się masa rozpuści. Odcedziwszy wodę należy ponownie przez cały dzień tę masę przecierać, wieczorem dolać ciepłej wody i tak na noc odstawić. Następnego dnia rano po odlaniu wody należy nalać świeżej i trzy razy w ciągu dnia odcedzić. Należy to powtarzać przez 7 dni. Po tym czasie dodaje się po 5 drachm soli[16] kamiennej na każdą minę[17] glejty, a po trzy-

---

[13] Wiara Dioskuridesa w istnienie molibdeny naturalnej jest błędna.

[14] Jak widzimy Dioskurides sądzi, że glejtę można otrzymać ze srebra. W rzeczy samej jednak w ten sposób glejty otrzymać nie można, bo otrzymuje się ją jako produkt uboczny przy odsrebrzaniu rudy ołowianej.

[15] *Choinix* jest to miara, którą się mierzy ziarno zboża; równa się 4 kotylom a jedna kotyla = $7^1/_2$ uncjom, czyli 225 gramom.

[16] Drachma odpowiada 4 skrupułom, czyli 2,5 g.

[17] Mina odpowiada 16 uncjom, a uncja 30 g.

krotnym zalaniu mieszaniny przeciera się ją trzy razy w ciągu dnia i wodę odsącza. Gdy glejta już wybielała, zalewa się ją gorącą wodą tak długo, aż nie będzie miała słonego smaku, po czym się ją suszy na słońcu i tak przechowuje.

Rodzaj glejty zwany *argyritis*, pochodzący z Sycylii, wyrabia się w następujący sposób: rudę w ilości jednej miny należy dokładnie rozetrzeć, nasypać do tego samego naczynia 3 razy tyle roztartej soli kamiennej, nalać wody tak dużo, aż dokładnie nakryje mieszaninę, rano i wieczorem potrząsać i dolewać świeżej wody nie odlewając pierwszej. Tak należy postępować przez 30 dni, przy czym trzeba pamiętać, że o ile się tego nie robi, mieszanina zbije się w twardą masę. Po ostrożnym odlaniu słonego płynu rozciera się glejtę w tebańskim moździerzu, a po zalaniu wodą w naczyniu glinianym płucze się energicznie mieszaninę zmieniając wodę tak długo, jak długo jest słona, po czym każdy połyskujący kawałek glejty, zamieniony na pastylki, przechowuje się w puszce ołowianej. Niektórzy gotują rozdrobnioną glejtę w świńskim żołądku, nacierają ją solą, opłukują wodą i postępują jak wyżej. Inni znowu funt (λίτρα)[18] soli zmieszany z funtem glejty rozcierają na słońcu w wodzie, którą często zmieniają. Robią to tak długo, dopóki glejta nie uzyska połysku. Można także glejtę zawiniętą w wełnę zagotować w wodzie dodając garść bobu świeżego a czystego i dolewając wody. Po rozgotowaniu się bobu należy wełnę, w którą glejtę zawinięto, zmienić i dolewając po kubku[19] wody i bobu ponownie gotować tak długo, jak długo tylko wełna będzie okazywała jakiekolwiek plamy. Następnie daje się do moździerza na 80 drachm attyckich glejty funt soli kamiennej i tę mieszaninę rozciera się. Po pewnym czasie dodaje się 40 drachm białej sody rozpuszczonej w wodzie i rozciera mieszaninę tak długo, dopóki glejta nie będzie należycie błyszczała. Następnie przesypuje się wszystko do naczynia glinianego o obszernej szyjce, zalewa obficie wodą, a zebrawszy osad miesza się go ręcznie i pozwala mu się opaść na spód. Tak postępuje się zmieniając wodę tak długo, aż będzie całkiem czysta i nie będzie ani słodka, ani słona, po czym osad — suszony przez 40 dni — może być użyty.

W lecznictwie stosuje się glejtę w chorobach oczu, przy usuwaniu szpecących blizn, zmarszczek i plam twarzy. Nadto działa ona ściągająco, rozmiękczająco, wypełnia ubytki, zapobiega bujaniu dzikiego mięsa, powoduje zabliźnianie, działa ochładzająco i ułatwia pokrywanie się naskórkiem.

Nie-lekarz Pliniusz (XXXIII 6[35]) zajmuje się kilka razy glejtą jako środkiem leczniczym. O mieszaninie glejty i blajwasu, zastosowanej zewnętrznie jako maści z tłuszczem świńskim, opowiada, że nadaje ona bliznom barwę reszty skóry. Maści sporządzonej na oliwie poleca używać przeciw ukłuciom przez skorpiony; karbunkuły niewieściego narządu płciowego poleca leczyć

---

[18] λίτρα = *libra* = funt = 12 uncji.

[19] Kubek (κύαθος) jest to miara, którą się mierzy płyny.

glejtą zastosowaną na nieoczyszczonej, a więc jeszcze tłustej wełnie owczej. Również tłuszczaki leczą według niego (tamże) niektórzy lekarze środkiem zawierającym 4 drachmy glejty, 10 drachm spopielonej muszli purpurowej i 1 heminę[19] starej oliwy, a całą tę mieszaninę należy sporządzić na 20 drachmach wosku i myrrhy.

Cerusę (ψιμύθιον — V 103), blajwas otrzymuje się w następujący sposób: na plecionkę trzcinową nakrywającą naczynie gliniane, do którego nalano bardzo mocnego octu, kładzie się kawałki ołowiu, po czym zawija się dokładnie otwór naczynia, by ocet nie zwietrzał, dopóki cały ołów doń nie spłynie. Czysty, gęsty płyn przelany następnie do innego naczynia należy wystawić na działanie słońca aż wyschnie, po czym się miele tę masę albo rozciera i przesiewa; tak postępuje się kilkakrotnie. Najdelikatniejszy bywa pierwszy proszek i tego używa się do leczenia chorób oczu. Za mniej wartościowy uważa się późniejszy. Chcąc z uzyskanej *cerusy* otrzymać pastylki trzeba ją w occie rozmiękczyć, podzielić na drobne części i wysuszyć na słońcu. Bardzo prosty jest sposób uzyskiwania *cerusy* w lecie, gdy można wykorzystać żar słoneczny, w zimie zaś należy się posługiwać piecem kuchennym, chlebowym itd.

Najbardziej ceniony jest blajwas wyrabiany na wyspie Rodos, w Koryncie lub w Lacedemonie, mniej zaś pochodzący z Dicaearchii, miasta w Kampanii. Wyrabia się go w ten sposób, że praży się roztartą *cerusę* w naczyniu na rozżarzonym węglu mieszając ją stale, przez co przybiera barwę popielatą, przy dalszym — ale już nie silnym — prażeniu czerwoną i jako taka znana jest w handlu jako *sandaraka* lub *sandix* (I 103).

Blajwas działa ochładzająco, rozmiękczająco, zastrupiająco, wygładzająco, zabliźniająco, wstrzymuje bujanie tkanek. W lecznictwie stosuje się w maściach, plastrach i pastylkach sam lub też w połączeniu z innymi surowcami. W połączeniu z babką leczy różę (V 152 [153]), jako maść na wosku z octem i sokiem endywii przykłada się na części rozpalone (V 159 [160]), z rutą, octem i sokiem różanym leczy różę i strupy (III 45 [52]), zmieszany z sokiem koriandru, róż i octu i użyty zewnętrznie usuwa zapalenie skóry (III 54 [71]), a w połączeniu z wronim okiem, sokiem różanym i glejtą stosuje się na chlebie w leczeniu przetok (IV 71).

Dioskurides uważa blajwas za trujący (V 103).

W ten sposób, w jaki Dioskurides starał się uzyskać swój rzekomy blajwas, postępował przeszło 300 lat wcześniej inny lekarz i przyrodnik, a mianowicie Teofrast (o. c. VIII 55—56), który w swoim eksperymencie popełnił ten sam błąd, co i jego słynny naśladowca. Obydwaj bowiem eksperymentatorzy zawiesiwszy ołów nad octem w dobrze zamkniętym naczyniu na 10 dni bez dostępu CO_2 otrzymali w rzeczywistości nie blajwas, lecz tylko cukier ołowiowy. O tym samym sposobie wytwarzania blajwasu opowiada Pliniusz (XXXIV

---

[19] *Hemina* jako miara dla płynów = 9 uncjom.

18 [54]) uważając go za wytwór pracowni ołowiowych. On również uważa za najlepszy preparat pochodzący z wyspy Rodos. Delikatnymi preparatami — jak powiada — posługują się kobiety jako środkiem kosmetycznym. Zwraca jednak uwagę na własności trujące preparatu. Długo prażona *cerusa* przybiera barwę czerwoną, przypominającą barwę *realgar*. Jak przy wielu odkryciach, tak też przy odkryciu czerwonej *cerusy* odegrał rolę — jak opowiada Pliniusz — przypadek. W czasie bowiem pożaru portu ateńskiego Pireusu cerusa znajdująca się w beczkach w porcie pod wpływem wielkiego żaru przybrała barwę czerwoną i jako takiej użył jej po raz pierwszy malarz Nikias (XXXV 6 [20]) przy malowaniu obrazów jednokolorowych.

Cynober (κιννάβαρι — V 109) błędnie — jak podaje Dioskurides — niektórzy identyfikują z minią (ἄμμιον), wydobywaną w Hiszpanii z pewnego minerału zawierającego srebrny piasek. Minerał ten prażony przybiera piękną, ognistoczerwoną barwę, ale przy tym powietrze staje się duszące i pracownicy muszą się przed nim chronić. Natomiast cynober Dioskuridesa pochodzi z Afryki; trudno go jednak dostać, a jest tak bardzo czerwonego koloru, że niektórzy uważają go za krew smoka.

Jego siła lecznicza równa się tej, jaką ma hematyt, a do leczenia chorób oczu nadaje się nawet bardziej od niego, ponieważ działa silniej ściągająco i wstrzymuje krwawienie. Zastosowany w maści leczy oparzeliny i krosty.

Teofrast (o. c. VIII 58) rozróżnia cynober naturalny i sztuczny. Naturalny, który jest bardzo twardy, pochodzi z Hiszpanii i z Kolchidy, a jak opowiadają znajduje się w rozpadlinach skał, z których bardzo trudno go wydobyć, podczas gdy sztuczny przychodzi z Efezu, lecz w małych tylko ilościach. Piasek, który go zawiera, jest lśniący, barwy szkarłatnej; rozcierają go w naczyniach kamiennych jak najdokładniej, płuczą zaś w naczyniach miedzianych, a to co opada na dno, jest cynobrem. Ten cynober nazywa Teofrast sztucznym.

Pliniusz (VIII 11 [11], 12 [12]; XXX [38], [39]) zajmuje się także cynobrem. Nie jest to jednak cynober Dioskuridesa, lecz farba szkarłatna — minia — o której Homer wspomina, że używano jej do malowania okrętów, że starozytni Hindusi nazwą tą określali krew, którą słoń wydusił własnym ciężarem w walce z wężem obwijającym się dookoła jego ciała, a szczególniej dookoła kończyn, unieruchomiając w ten sposób swoją ofiarę. Minii (którą Pliniusz pomieszał z cynobrem) używano do malowania obrazów. Pliniusz zna jej dwa gatunki: lepszy pochodzi z Hiszpanii, drugi, pośledniejszy, znajduje się w kopalniach srebra i ołowiu w bryłach, które prażone przybierają kolor czerwony. Ta minia (cynober) jest mniej wartościowa od napotykanej w przyrodzie. Fałszuje się ją krwią kozią albo roztartymi jagodami jarzębiny. Fałszywy cynober (minia) wykrywa się rzucając na rozpalone złoto. Fałszowany czernieje, a prawdziwy zostaje nadal czerwony (XXXIII 38—40).

Rtęć (*hydrargyrum* — V 110) wydobywa się z *minium*, które — na co zwraca uwagę Dioskurides — niektórzy nazywają cynobrem. Na ogniu stawia

się zawierające cynober (*minium*) naczynie gliniane nakryte żelazną nakrywą i oblepia się dokładnie gliną szpary między naczyniem a pokrywą. Siarka sadzy osiadającej na pokrywie łączy się z jej żelazem i uwalnia rtęć. Osiada także czasem rtęć w kroplach na sufitach w czasie przetapiania srebra. Twierdzą niektórzy, że można czasem czystą rtęć znaleźć w kopalniach. Dioskurides radzi ją przechowywać w naczyniach szklanych, ołowianych, cynowych lub srebrnych, nie pamiętając o tym, że przeżera ona ołów, cynę i srebro.

Spożyta zabija, gdyż — jak to Dioskurides tłumaczy — ciężarem swoim przeżera wnętrzności. Zatrucie rtęcią leczy picie dużej ilości mleka, co powoduje wydanie jej na zewnątrz. Można stosować również wino z absyntem, lebiodkę lub hyzop przyrządzony na winie; cudownie rzekomo mają działać bardzo delikatne, złote opiłki podane w napoju.

Dioskurides błądzi i miesza pojęcie cynobru z minią twierdząc, że przez prażenie można z minii wydobyć rtęć. Błądził pod tym względem już znacznie wcześniej — jakkolwiek inaczej — Teofrast (o. c. VIII [60]) opowiadając, że płynne srebro (χυτὸς ἄργυρος) — jak nazywa rtęć — można uzyskać rozcierając cynober na occie w miedzianym moździerzu tłuczkiem również miedzianym.

Dioskurides — jak się zdaje — nie widział rtęci wydobywanej w naturze, tj. w kopalniach, gdyż opowiadając o tym minerale powołuje się jedynie na zdanie innych. Inaczej postępuje Pliniusz (XXXIII 6 [32]), który opowiada to, co sam widział. Podaje więc, że z żył skalnych wypływa stale tzw. żywe srebro, *argentum vivum*, niszczące wszystkie metale z wyjątkiem złota i dodaje, że tylko ono jedno z powodu swego ciężaru nie utrzymuje się na powierzchni rtęci.

Pliniusz zna jeszcze inny rodzaj rtęci, który zwie sztuczną prawdopodobnie dlatego, że się ją uzyskuje w sztuczny sposób, a mianowicie przez rozcieranie minii (?) z octem albo przez prażenie jej w ten sposób, jak to powiedziano wyżej o rtęci Dioskuridesa. Nazywa ją w odróżnieniu od tamtej *hydrargyrum*. Pisząc o tym rodzaju rtęci polega Pliniusz (tamże 41) prawdopodobnie na zdaniu innych i uważa rtęć za silną truciznę; z tego powodu sprzeciwia się stosowaniu minii — jako zawierającej rtęć (*omnia quae de minio in medicinae usu traduntur temeraria arbitror*) — przez lekarzy, a godzi się jedynie na jej zastosowanie zewnętrzne zwłaszcza przy krwotokach żołądkowych.

W rozdziale 104 zajmuje się Dioskurides lekiem, który nazywa *chrysokolla* (χρυσοκόλλα — V 104). Z tego, co o nim podaje, można jedynie wnosić, że chodzi mu o zwrócenie uwagi na pewien minerał, któremu przyznaje pierwsze miejsce, o ile pochodzi z Macedonii i jest żywozielonej barwy, a następne miejsce przyznaje minerałowi cypryjskiemu. Poza tym nic nie dodaje, coby wskazywało na to, jaki minerał ma na myśli. Stąd też pochodzi, że przy rozstrzyganiu tej wątpliwości rozpiętość między badaczami mineralogami jest bardzo znaczna, bo gdy jedni widzą w tej nazwie określenie rudy miedzianej,

inni tłumaczą ją jako malachit lub nawet jako boraks. Pierwszeństwo daje Dioskurides rudzie czystej, a odrzuca zanieczyszczoną drobnym piaskiem. Roztarty minerał zalewa się wodą, miesza się go ręką i tak długo odlewa się i dolewa wody, aż będzie całkiem czysta, po czym wysuszywszy minerał na słońcu odkłada się go jako nadający się już do użycia. Można także roztarty minerał prażyć w rynience wprost na rozżarzonym węglu. Jako lek *chrysokolla* wygładza blizny, wstrzymuje rozrastanie się dzikiego mięsa, działa czyszcząco, ściągająco, rozgrzewająco i lekko nażerająco. Należy do środków pobudzających do wymiotów i mogących spowodować nawet śmierć.

Teofrast (o. c. IV [26]) opowiada, że *chrysokolla* jest barwy szmaragdowozielonej i porównuje jej barwę z barwą niezwykle wysokiej szmaragdowej kolumny w świątyni Heraklesa w Tyrze, naturalnie o ile — jak podaje — szmaragd ten nie jest fałszywy (tamże [25]); twierdzi, że znajduje się w największej obfitości w kopalniach złota i miedzi, rzadziej zaś dookoła tych kopalni. Służy do lutowania złota ([26]). Czasem znajduje się ją i wewnątrz innych minerałów. Takim minerałem bywa np. *cyanus* (tamże VI [39]).

Stosunkowo dużo miejsca, bo aż 4 rozdziały (XXXIII 5 [26—30]) poświęca *chrysokolli* Pliniusz. Podług niego jest to minerał, który w naturze znajduje się w stanie półpłynnym, a wydziela się na zewnątrz drogą żył złota wraz z mułem gęstniejąc na powierzchni ziemi — w szczególności w miesiącach zimowych — i przyjmując ostatecznie twardość pumeksu. Doświadczenie poucza, że najlepsze gatunki pochodzą z kopalni miedzi, a po nich dopiero — z kopalni srebra. Można otrzymać *chrysokollę*—jakkolwiek gatunkowo mniej wartościową — i w sztuczny sposób, napełniając żyły górskie w miesiącach zimowych wodą, a wypuszczając muł i susząc go w czerwcu i lipcu. Okoliczność ta nasuwa Pliniuszowi myśl, że *chrysokolla* nie jest niczym innym jak gnijącą żyłą górską (*nihil aliud chrysocolla quam vena putris*). Tę *chrysokollę* nazywa Pliniusz sztuczną. Jest ona miększa aniżeli naturalna, którą zwą jagodą (*uva*). Naturalną można farbować zielem zwanym *lutum* (*genista tinctoria*, żółcieniec), gdyż ma właściwości — podobnie jak płótno lub wełna — wsiąkania soków (tamże [26]).

Malarze nazywają *chrysokollę* farbowaną *orobitis* i rozróżniają dwa jej rodzaje, a mianowicie wypłukaną, błękitno-niebieskiej barwy i cienkopłynną, powstałą przez rozpuszczenie kulek minerału. Te dwa rodzaje wytwarzają na Cyprze. Największych ilości *chrysokolli* dostarcza Hiszpania. Wysoko ceni Pliniusz, podobnie jak Dioskurides, żywozieloną *chrysokollę*, którą to barwę lubił Nero tak dalece, że przy zawodach obsypywano arenę obficie *chrysokollą*, a sam Nero — o ile brał udział w zawodach — ubierał się w tym kolorze (*cum ipse concolori panno aurigatus esset* — tamże [27]).

Obok zalet, które przyznaje *chrysokolli* Dioskurides, opowiada Pliniusz, że stosuje się ją wewnętrznie na miodzie przy zapaleniu gardła i przy dusznościach, a zewnętrznie jako zielony plaster kojący bóle. Tę *chrysokollę* nazywają lekarze

już nie *orobitis*, lecz *acesis*[20], tj. kojącą. Nazwę minerału tłumaczy Pliniusz okolicznością, że go złotnicy — jak to już przed nim opowiedział Teofrast — używali do lutowania złota ([29]).

Zbliżone do *chrysokolli* tak pod względem użyteczności jak i pod względem barwy jest zawierające miedź armenium (V 105), jakkolwiek mniej wartościowe, barwy raczej ciemnoniebieskiej, prawie czarnej z odcieniem niebieskim, na powierzchni gładkie, jednostajnej budowy, kruche. Użytek z niego jest ten sam co z *chrysokolli*, jakkolwiek w mniejszym stopniu. Używa się go z korzyścią przy farbowaniu rzęs.

Cokolwiek bardziej odmienne wiadomości podaje o *armenium* Pliniusz (XXXV 6 [28]). Podług niego pochodzi ten minerał z Armenii i stąd jego nazwa. Barwą swoją jest jeszcze bardziej, aniżeli podaje Dioskurides, zbliżony do barwy *chrysokolli*, z odcieniem jednak niebieskim. W Hiszpanii odkryto piasek podobnie dający się użyć, barwy niebieskiej, ale z odcieniem białawym, którego wykrycie poważnie wpłynęło na obniżenie ceny *armenium*. W medycynie używa się jedynie jako środka kosmetycznego wzmacniającego zarost włosów, a zwłaszcza rzęs.

Kyanos (κύανος — V 106), o którym z powołaniem się na Teofrasta (o. c. VI 39) wspomniano wyżej, że można czasem w jego wnętrzu znaleźć *chrysokollę*, jest minerałem pochodzącym z Cypru, a mianowicie z tamtejszych kopalń metali. W większych jednak ilościach znajduje się w piasku nadmorskim, naniesionym w grotach wyżłobionych przez wodę morską, i ten jest poszukiwany. Wybrać należy minerał koloru bardzo wysyconego. Prąży się go podobnie jak *chalkitis*, a czyści i płucze jak *kadmię*. O jego wartości leczniczej nie ma żadnej wzmianki. Główną jego częścią składową jest miedź.

Nieco więcej szczegółów o *kyanos* znajdujemy w mineralogii Teofrasta, podług którego minerał ten zbliżony jest do minii i podobnie jak ta ostatnia może być naturalny i sztuczny. Rozróżnia Teofrast (VIII [55]; V [31]) trzy rodzaje zależnie od miejsca pochodzenia minerału. Zna więc egipski, scytyjski i cypryjski. Najwyżej ceni egipski, bo nadający się najbardziej jako nieroztworzony barwik, a scytyjski już tylko jako rozcieńczony. Sztuczny pochodzi także z Egiptu. W ogóle rozróżnia Teofrast rodzaj męski i żeński naturalnego minerału, a różnica pomiędzy nimi polega na odcieniu barwy. Ciemniejszy uważa za męski. Wyrabiający farby twierdzą, że z *kyanos* można wydobyć cztery kolory. Pierwszy jest najdelikatniejszy (najjaśniejszy), a następny, wydobyty z bardziej gęstych części, jest bardzo czarny (VIII [55]).

W bardzo krótkim rozdziale zaznacza Pliniusz (XXXVII 8 [38]) przeciwnie, że najlepszy gatunek *kyanos* pochodzi ze Scytii, drugie miejsce przyznaje minerałowi cypryjskiemu, a egipski stawia na trzecim miejscu. Rozróż-

---

[20] Tamże (28). Słowo *acesis* pochodzi od greckiego wyrazu ἄκεσις, tj. lecznictwo. Apollina jako bóstwo leczące przyozdobiono przydomkiem ἀκέσιος.

nia on także minerał rodzaju męskiego i żeńskiego, nie podając jednak różnicy zachodzącej między tymi dwoma rodzajami. W minerale tym znajduje się podług Pliniusza nieco złota, podobnie jak w szafirach (*inest ei ⟨scil. cyano⟩ aliquando et aureus pulvis, non qualis sappiris*). Fałszuje się go często. Odznaczał się na tym polu pewien faraon, który pierwszy ten kunszt uprawiał.

Sandaraka (σανδαράκη — V 121[122]), której się poszukuje, powinna być wysyconej czerwonej barwy, lśniąca, czysta i przypominać barwą cynober a zapachem siarkę. Siła jej działania i wartość odpowiada arsenowi. Zastosowana w maści z żywicą leczy łysiny, a ze smołą leczy chropowatości paznokci, z tłuszczem goi guzy, z olejkiem różanym działa leczniczo przy owrzodzeniu nosa, jamy ustnej, na wysypki guzkowate i szyszkownice, na miodzie podaje się ją przy ropieniach klatki piersiowej, wdychana jako para żywiczna rozżarzonego leku przez rurkę leczy zastarzały kaszel, poprawia głos zastosowana z miodem, a dla cierpiących na duszności jest najlepszym lekiem, jeżeli jest zastosowana z żywicą. Stosuje się ją także przeciw wszom.

Nad samym minerałem i jego naturą Dioskurides bardzo mało się zastanawia jako mineralog. W każdym razie znacznie mniej o tej stronie minerału podaje, aniżeli to czyni z innymi minerałami. Stosunkowo dużo — jak widzieliśmy — pisze o jej wartości leczniczej, a to, co pod tym względem o tym leku podaje, uprawnia nas do wątpienia, czy go sam jako lekarz polecał, albo nawet czy go w ogóle znał? Tego rodzaju wątpliwości nasuwają się czytelnikowi odnośnie do autora, który pisze o leku, że siła jego działania i wartość odpowiadają tej, jaką ma arsen, a mimo to poleca go przy wrzodach nosa i jamy ustnej lub też każe wdychać parę jego przy uporczywym kaszlu lub cierpiącym na duszność. Dziś wiemy, że *sandaraka* Dioskuridesa nie jest niczym innym jak realgarem.

Teofrast (o. c. VII [40]) nie rozpisuje się obszernie na temat sandaraki, lecz podaje o niej kilka uwag tylko okolicznościowych jako mineralog. Podług niego jest to minerał kopalniany, który się wydobywa, podobnie jak *chrysokollę* lub *kyanos*, w kopalniach metali takich, jak srebro, złoto lub miedź. Porównuje ją z wapniem, określa — jakkolwiek nie bardzo dokładnie, bo tylko w przybliżeniu — jej stopień twardości twierdząc, że można ją ryć innymi kamieniami. Korzyść, jaką się ma z sandaraki, występuje dopiero, gdy się ją praży, podobnie jak się to czyni z innymi, jej podobnymi minerałami, i inhaluje suchy minerał lub dym powstający w czasie prażenia (VIII [50]).

Pliniusz (XXXIV 18 [55]) przypisuje sandarace właściwości podobne do tych, jakie ma blajwas. Naprowadza zaś go na tę myśl okoliczność, że — jak to już za Dioskuridesem wspominano — *cerusa* dłużej prażona przybiera barwę sandaraki. Podaje, że się znajduje ten minerał w kopalniach złota i srebra, a wartość jego jest tym większa, im bardziej jest czerwony i im silniejszej jest woni, jak też im większa jego kruchość. Wartość jego leczniczą stawia Pliniusz dokładnie na równi z podaną przez Dioskuridesa, lecz ma go za silnie trujący (*summa eius dote septica*), a mimo to poleca go w lecznictwie wewnętrz-

nym. W handlu znajduje się sandaraka zafałszowana, otrzymywana z blajwasu (*fit adulterina et ex cerussa in fornace cocta* (XXXV 6[22]).

Arsen (V 120[121]) napotyka się w tych samych kopalniach, w których się znajduje sandaraka. Za najlepszy uchodzi gatunek występujący w płytkach na powierzchni łuskowatych, koloru złotawego, lśniący, składający się z łusek i nie zanieczyszczony innymi ciałami. Taki idealny arsen znajduje się w Myzji niedaleko Hellespontu. Prócz tego najbardziej cenionego rodzaju istnieje jeszcze drugi, przypominający budową swoją grona, bardziej blady, podobny do ochry, z barwy zaś do sandaraki i także na powierzchni łuskowaty. Ten gatunek znajduje się w Poncie i w Kapadocji. Suszy się arsen w naczyniu na rozpalonym węglu, przy czym należy go ciągle mieszać, a oziębiony rozetrzeć. Przyłożony do ciała powoduje nadżerki, niszczy narośla i usuwa włosy.

Teofrast nie zajmuje się bliżej arsenem, wspomina o nim jedynie okolicznościowo — a szkoda, bo obok Arystotelesa należy do najwcześniejszych autorów o nim wspominających — i to zazwyczaj przy sandarace, co nasuwa przypuszczenie, że albo go identyfikuje z sandaraką, albo przynajmniej uważa go za minerał bardzo do niej zbliżony.

Inaczej Pliniusz (XXXIV 18[56]). Poświęca on cały — jakkolwiek niewielki — rozdział arsenowi, w którym identyfikuje go wprost z sandaraką (*et arrhenicum ex eadem est materia*), a rozróżnia trzy jego rodzaje. Za pierwszorzędny uważa ten, który ma wygląd piękny, złocisty, a im jest bledszy i bardziej zbliżony do sandaraki, tym jest gorszego gatunku. Trzeci gatunek odznacza się barwą pośrednią między złotą a kolorem sandaraki. Arsen działa podobnie jak sandaraka, powoduje nadżerki i niszczy narośla. Wzmacnia się jego działanie prażąc go, aż się zmieni jego barwa. Pliniusz uważa go za lek, który poleca jedynie do zewnętrznego użycia.

Ałun (στυπτηρία — V 122[123]) znajduje się podobnie jak sandaraka w egipskich kopalniach metali, a nadto w wielu innych miejscowościach, jak np. na wyspach Liparyjskich, na Sardynii, na Melos, na lądzie stałym, jak w Macedonii, Afryce, Armenii itd. Istnieje dużo gatunków tego minerału, a dla celów leczniczych poszukuje się gatunku pierzastego w okrągłych kawałkach i w dotknięciu wilgotnawego. Za najlepszy uchodzi pierzasty (bo to dowodzi jego świeżości), bardzo jasny, zapachu odurzającego, silnie ściągający, a rozpadający się na cienkie włoskowate niteczki, i z tego właśnie powodu nazywają gatunek pierzasty włosistym (τριχῖτις). Najlepszy pochodzi z Egiptu (XXXV 15[52]).

Istnieje sztuczny rodzaj kulisty, który się łatwo poznaje po tym właśnie jego kształcie. Istnieje jeszcze okrągły gatunek egipski, który ma na powierzchni gronka, jest bledszy, kruchy, w dotknięciu jak gdyby tłusty, działający silnie ściągająco.

Ałun działa jako lek rozgrzewająco, ściągająco, czyszcząco, wyjaśnia zaciemnienia źrenicy, usuwa narośla powiek i inne, wstrzymuje gnicie i krwa-

wienie, leczy dziąsła i wzmacnia chwiejące się zęby, na miodzie leczy afty, mieszany z sokiem rdestu leczy wyciek z uszu, zagotowany z liśćmi kapusty lub na miodzie leczy trąd, rozpuszczony we wodzie świąd i odmrożenia. Prażony z octem, z równą ilością galasówek i z podwójną ilością soli stosuje się przeciw złośliwym wrzodom. Jest lekiem przeciw cuchnącemu potowi i przeciw wszom. Zapobiega zajściu w ciążę, a u kobiet ciężarnych spędza płód.

Ałun czysty jest bezwonny, a zapach jego odurzający jest spowodowany zanieczyszczeniem. Mimo to poleca Dioskurides w celach leczniczych ałun odurzający.

Na dziąsła, na migdałki, do ucha i w chorobach narządu płciowego stosuje się go na miodzie.

Teofrast nie zajmuje się w swoim fragmencie ałunem.

Pliniusz (XXXV 15[52]) uważa ałun za wykwit, za rodzaj soli wytworzonej w ziemi (*intelligitur salsugo terrae*). Rozróżnia on dwa rodzaje minerału, a mianowicie biały i czarny. Różnica między tymi dwoma rodzajami (naturalnie, że nie ma na myśli różnicy chemicznej) nie jest znaczna. Odgrywa ona rolę tylko w farbiarstwie, albowiem białego używa się przy farbowaniu wełny na kolor jasny, a czarnego przy farbowaniu wełny na kolor ciemny. Nadto używają czarnego złotnicy do czyszczenia złota, a obok nich i garbarze.

Ałun powstaje podług Pliniusza z wody i błotnistej materii wydzielanej z ziemi (*fit... ex aqua limoque...*), która krzepnie w ciągu zimy i dojrzewa w lecie pod wpływem ciepła słonecznego. Za najlepszy gatunek ałunu uważa ten, który pochodzi z Egiptu. I ten może być płynny lub stały. Wartości płynnego dowodzi jego przeźroczystość, barwa mleczna, miękkość w dotknięciu i pewna ciepłota. Ten gatunek zwie się z grecka *phorimon*, tj. pożyteczny (XXXV 15[52]).

Pliniusz zna także próbę, która mu daje możność przekonania się, czy preparat nie jest zafałszowany. Czysty bowiem, zaprawiony sokiem jabłka granatu, przybiera barwę czarną. Inny gatunek, bledszy i surowszy, rozcierany między palcami barwi się sokiem galasówek. Próba dowodzi w obydwóch przypadkach obecności żelaza. Drugi rodzaj, uważany za gorszy, nazywa się *paraphoron* (παράφορον), tzn. dosłownie: sprowadzony z prostej drogi, czyli nieprawdziwy.

Obok wymienionych przez siebie gatunków ałunu zna Pliniusz jeszcze jeden wartościowy gatunek, który nazywa *strongyle*, tzn. kulisty.

Jego nazwa pochodzi prawdopodobnie od miejscowości, w której się go znajduje. Istnieją dwa jego rodzaje, tj. gąbczasty, łatwo rozpuszczalny i drugi, lepszy, przypominający pumeks, porowaty, w dotknięciu tłustawy, łatwo dający się rozetrzeć.

Obszernie omawia Pliniusz zastosowanie ałunu w lecznictwie, które jednak zgadza się dokładnie z tym, co o tym przedmiocie Dioskurides potomności przekazał.

Przechodząc do omówienia siarki (V 123) stwierdza Dioskurides, że za najlepszą gatunkowo należy uważać tę, która się jeszcze nie zetknęła z ogniem (θεῖον δὲ ἄριστον... τὸ ἄπυρον...), błyszczy, prześwieca i nie jest zanieczyszczona piaskiem. Z tego rodzaju siarki, który się już zetknął z ogniem, uchodzi za najlepszą zielonawa i w dotknięciu tłustawa. Największych ilości siarki dostarczają wyspy Liparyjskie i Melos. Siarka pochodząca z Melos jest krucha, miękka i działa rozgrzewająco. Jako lek działa korzystnie przy kaszlu, zapaleniu opłucnej i przy astmie, i to spożyta w jaju lub jako kadzidło. Leczy wybuchy krwi. Podkadzaniem siarką przyspiesza się poród, w połączeniu z żywicą i terpentyną leczy ona trąd i świerzb, a zmieszana z octem ukłucie smoka morskiego lub skorpionów. Zmieszana z sodą i wtarta łagodzi świąd całego ciała, w ilości łyżki na wodzie albo w jaju na miękko spożyta usuwa żółtaczkę, przy czym zauważyć należy, że Dioskurides zalecając ten ostatni lek powoduje się najprawdopodobniej przekonaniem o sympatii żółtka, siarki i żółtaczki z powodu ich wspólnej barwy. Nadto działa korzystnie na ciążę, przeciwdziała poceniu się, dym siarki, rurką wpędzony do ucha, leczy głuchotę, a chorych na śpiączkę budzi.

Jak widzimy, posługiwał się Dioskurides już to litym minerałem, już to w formie maści w połączeniu z żywicą i terpentyną, już też w płynie z wodą lub octem, lub zmieszaną z innymi minerałami, jak np. z sodą, i wreszcie dymem siarki do przedmuchiwania lub do okadzania pojedynczych części organizmu, a przede wszystkim narządu rodnego kobiecego.

Teofrast nie zajmuje się siarką. Pliniusz (XXXV 15[50]) przypisuje jej podziwienia godną naturę, która ją czyni zdolną do opanowania wielu spraw (*maxime mira natura est sulphuris, quo plurima domantur*). Za najlepszy uważa minerał pochodzący z wyspy Melos. Rozróżnia 4 rodzaje siarki. Pierwszy zwany siarką żywą (*s. vivum*), który Grecy zwą *apyron*, wydobywa się w kopalniach w litych, zielonkawych i przeświecających bryłach. Tym jedynie rodzajem posługują się lekarze. Drugi rodzaj, zwany *glaba*, pojawia się w zbitych ziemistych bryłach, których używają w farbiarniach. Trzeci rodzaj zwie się *egula*, czyni wełnę miękką i wybiela ją. Czwarty rodzaj służy do przesycania knotów, by się łatwiej zapalały, bo siarka sama należy do najłatwiej zapalnych ciał, z powodu wielkiej siły ognistej, która w niej tkwi (*neque alia res facilius accenditur, quo apparet ignium vim magnam ei inesse*). Dymem siarki wykadza się mieszkania dla przebłagania bogów. Błyskawice wonieją siarką, a światło ich przypomina światło siarki.

W lecznictwie używa się siarki najczęściej w połączeniu z innymi surowcami, a szczególniej w formie maści z powodu jej przyciągającej własności. To jej przysporzyło nazwę grecką *harpax*, co znaczy „porywający".

Pumeks (κίσσηρος) jest, zdaniem Dioskuridesa (V 124), o tyle lepszy, o ile jest lekki, bardziej porowaty, łupliwy, kruchy, jasny i nie zanieczyszczony piaskiem. Użyty może być po trzykrotnym prażeniu. Po pierwszym prażeniu

należy go ostudzić, po trzecim zas nie należy go sztucznie studzić; powoli oziębiony nadaje się do użycia. Minerał ten działa ściągająco, a sproszkowany może być użyty jako proszek do zębów, leczy choroby oczu, zabliźnia wrzody. Używa się go do wygładzania skóry, usuwania szpecącego zarostu i włosów lub wygładzania pergaminu i dlatego nie powinien być zanieczyszczony piaskiem.

Z powołaniem się na Teofrasta wspomina Dioskurides, że pumeks wrzucony do fermentującego wina przeszkadza dalszej jego fermentacji.

Teofrast (o. c. II i III) nie poświęca specjalnego rozdziału pumeksowi, lecz wspomina o nim kilkakrotnie okolicznościowo w dwóch rozdziałach, w których omawia minerały zapalające się same na słońcu (węgiel, antracyt) lub polane wodą lub też nie palące się. Do tych ostatnich należy podług niego pumeks. Naprowadza go zaś na tę myśl okoliczność, że zdaniem niektórych pumeks powstał na skutek ognia, czego dowodzi fakt, że można w nim czasem znaleźć resztki antracytu (III[19]). Także kamień liparyjski, który jest czarny, można znaleźć w pumeksie. Pod wpływem żaru przybiera on wygląd, konsystencję i barwę pumeksu (II[14]). Kamienie powstają w ogóle w rozmaity sposób i rozmaity mają wygląd. Przykładem może być już sam pumeks. Obok wymienionych sposobów przytacza Teofrast jako przykład pumeks pochodzący z Nisyros[20]. Jest on piaszczysty i w palcach rozsypuje się jak piasek (III[21]).

Pliniusz (XXXVI 42) uważa już za pumeks stare kamienne ozdoby na wiekowych budowlach lub przechowywane w muzeach, które zwietrzałe stają się porowate i tym przypominają pumeks. Zna jednak i prawdziwy pumeks, którym kobiety gładzą swoje ciało, a podług Katulla nie tylko kobiety, bo i mężczyźni posługują się nim — przy wygładzaniu książek. Co się tyczy przygotowania pumeksu i jego żarzenia, to znajdujemy w dziele Pliniusza dokładnie to samo, co podaje Dioskurides. Nie różnią się także obydwaj autorowie niczym co do sposobów użycia preparatu w lecznictwie.

Podaną wiadomość Teofrasta o wstrzymywaniu fermentacji wina przez pumeks tłumaczy Pliniusz oziębiającym działaniem minerału.

Dużo stosunkowo miejsca poświęca Dioskurides soli (chlorek sodu — V 125), a zajmuje go nie tyle sam minerał, ile raczej jego sposób użycia, zwłaszcza pod względem lekarskim. Za najlepszą uważa sól kamienną, która nie bywa zanieczyszczona kamyczkami, jest przeźroczysta, zbita i jednostajnej konsystencji. Pierwszeństwo daje soli ammonijskiej (ἰδίως δὲ ἀμμωνιακόν), którą łupać można w kształcie gładkich płyt[21]. Spośród gatunków soli morskiej wybiera sól zbitej konsystencji, jasną i gładką. Najpiękniejsza pochodzi z miast cypryjskich, Megary i Salaminy, Sycylii i Afryki, a mianowicie

[20] Wyspa należąca do Sporad.

[21] Ślad krystalografii.

z jezior, i tu daje Dioskurides pierwszeństwo soli z frygijskiego jeziora Tatta. Sól gotująca się musi być szczelnie i mocno nakryta, by nie wybiegła.

Wszystkie wymienione sole mają siłę ściągającą, oczyszczającą i czyszczącą, działają uspokajająco i sprowadzają zastrupienie, a różnica między nimi polega na ich sile działania. Zapobiegają gniciu i służą jako dodatek do leków przeciw świerzbowi. Stosuje się je w chorobach oczu, dodaje do lewatyw. Łagodzą znużenie. Działają korzystnie przy wodnej puchlinie, a wcierane na oliwie i occie, aż do wystąpienia potu, łagodzą świąd. Podobnie działają na trąd i liszaje. Także jako mieszaniny miodu, octu i oliwy łagodzą dusznicę, prażone i na miodzie zastosowane korzystnie działają na migdałki i na wędzidełko, przypiekane i zmieszane z mąką jęczmienną stosuje się przeciw aftom i chorym dziąsłom, z siemieniem lnianym przeciw ukłuciom skorpionów, a z lebiodką, izopem i miodem przeciw pokąsaniu przez żmije, z miodem i octem przeciw pokąsaniu przez skolopendry (stonogi? robaki morskie?), w maści z łojem cielęcym przeciw ukłuciom ós lub pszczół (πρὸς... τενθρηδόνας), przeciw pęcherzykom na głowie (na języku lub na nosie?) i przeciw guzom, z winem słodkim, tłuszczem świńskim lub miodem goją furunkuły, z lebiodką i z zaczynem (*fermentum*) przyspieszają dojrzewanie obrzęków jąder, roztarte, przyłożone w płótnie i przymocowane opaską do ran wywołanych przez krokodyle, leczą je. Z miodem leczą pokąsania jadowitych zwierząt i sińce twarzy. Przy zatruciu makowcem lub grzybami pito mieszaninę soli, octu i miodu. Przy zwichnięciach korzystnie działają okłady z mieszaniny soli, mąki i miodu, a przy oparzeniu sól z olejem zapobiega tworzeniu się pęcherzy. Z octem działa korzystnie przy podagrze i przy bólach ucha. Rozszerzaniu się róży i powstawaniu pęcherzy zapobiega się smarowaniem octu z solą lub okładami z soli i izopu.

Osobny rozdział podręcznika stanowi piana morska, zawierająca naturalnie sól morską (ἅλὸς ἄχνη — V 126[127]). Dioskurides mówi, że znaleźć ją można na skałach nadbrzeżnych i że wartość jej lecznicza odpowiada tej, jaką mają inne sole. Także sama woda morska, względnie jej osad (ἅλμη — V 127[128]) mogą służyć w lecznictwie, a mianowicie w przypadkach dyzenterii, uporczywych bólów w stawie biodrowym lub też do natrysków. Dioskurides rozróżnia jeszcze tak zwany kwiat solny (ἅλὸς ἄνθος — V 128), który spływa wprawdzie z Nilem, ale nie wytwarza się w tej rzece, tylko dostaje się do niej dopływami. Jest to właściwie sól krystaliczna wytwarzająca się jako osad w kałużach, barwy szafranu, nieprzyjemnie woniejąca, albo jakby sok słony czasem nieprzyjemnego zapachu, smaku ostrego i tłustawy, niekiedy czerwonawy i bryłowaty. Czysty, zmieszany z oliwą rozwalnia, lecz bywa czasem zafałszowany wodą. Skutecznie się nim leczy złośliwe, rozszerzające się i niszczące wrzody narządu płciowego, ropienie uszu, zły wzrok, blizny oka i bielmo; wywołuje poty, a wypity na winie powoduje wypróżnienie, żołądkowi jednak nie służy. Dodaje się go do leków i do mydła przy wypadaniu rzęs. Do plastrów i do maści dodaje się już dla samej barwy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Teofrast nie zajmuje się solą. W przeciwieństwie do niego dyskutuje Pliniusz na temat soli bardzo obszernie, bo aż w czterech rozdziałach (XXXI 7,39—49). Uważa sól za tak życiodajną, że bez niej nie może istnieć ani zwierzę, ani człowiek (*vita humanior sine sale non quit degere*). Nie tylko to: przyczynia się ona w znacznej mierze do uprzyjemnienia życia, a wesołe porywy ducha kładzie się na karb jej spożywania (*adeoque necessarium elementum est, uti transierit intellectus ad voluptates animi quoque* (tamże 41). *Sales* zwą się wszelkie przyjemności życia, jak wesołość i równowaga umysłu przy pracy, a wyraz określający ten stan wywodzi się od słowa *sal* — sól. Stąd też wywodzi się wyraz *salaria* określający żołd wypłacany żołnierzom w wojsku, czym żołnierzom przyjemność sprawiano. Ważności i znaczenia soli dowodzi także okoliczność, że poważną rolę odgrywała ona w rytuale religijnym, a mianowicie przy składaniu ofiar, które się nie mogły odbyć bez użycia soli i mąki (*maxime tamen in sacris intellegitur auctoritas, quando nulla conficiuntur sine mola salsa*). Znane jest także powiedzenie Cycerona, które stało się przysłowiem: *Multos modios salis simul edendos esse, ut amicitiae munus expletum sit.* Po polsku brzmi ono: „Zjesz beczkę soli, nim poznasz dowoli".

Pliniusz rozróżnia sól naturalną i sztuczną. Za sztuczną uważa sól, która powstaje przy odparowaniu wody zawierającej sól przez wystawienie wody na działanie słońca lub przez gotowanie jej tak długo, aż zostanie sam osad soli. Naturalną sól wydobywa się w kopalniach w kształcie litych brył, jak np. na górze Iromenus w Indiach, w Kapadocji, w Afryce koło wyroczni Jowisza hammońskiego, gdzie się ona znajduje pod warstwą suchego piasku i stąd nazwa soli hammońskiej. Sól ta tworzy podłużne, nieprzeźroczyste bryły, łupliwe w kierunku osi podłużnej, jest przykrego smaku, ale chętnie przez lekarzy polecana. Z rodzaju soli morskich Pliniusz najwyżej ceni, podobnie jak Dioskurides, cypryjską, frygijską i pochodzącą z zatoki tarentyjskiej, uważając obydwa ostatnie gatunki za nadające się szczególnie do leczenia chorób oczu, podczas gdy sól pochodzącą z Litium, miasta na Cyprze, w połączeniu z czarnuszką kładzie się na brzuch położnic. Najprzyjemniejszego smaku i najbielsza jest tarentyjska, a im jest bielsza, tym bardziej krucha.

Zależnie od pochodzenia mają sole rozmaite własności fizykalne, i tak np. nie trzeszczy i nie rozsypuje się w ogniu sól tragazyjska ani pochodząca z miasta macedońskiego Acanthus. Sól pochodząca z Agrigentum nie zmienia się w ogniu, ale gotowana na wodzie wybiega. Różnią się także między sobą sole pod względem barwy. Sól memficka jest czerwona, brunatnoczerwona pochodząca znad Oxus w Baktrii, rzeki toczącej sól z gór sąsiednich, purpurowa z Centuripae, miasta na Sycylii pod Etną. Sól z okolic Gela na Sycylii również tak błyszczy, że może służyć jako zwierciadło, sól z Kapadocji przypomina barwą szafran, jest przeźroczysta i przyjemnie woniejąca. Do kuchni nadają

się najbardziej sole wilgotnawe i łatwo rozpuszczalne, bo te zawierają najmniej goryczy, a taką jest sól attycka pochodząca z Eubei; do konserwowania zaś mięsa nadaje się najbardziej sól sucha i ostra, a taką jest sól pochodzenia megaryjskiego.

Kwiat solny (*flos salis* — XXXI 8,41) jest pochodzenia egipskiego, a najlepszy wydziela przy wygniataniu pewien rodzaj oleju, czemu się Pliniusz bynajmniej nie dziwi, bo jak twierdzi — sól zawiera pewnego rodzaju tłuszcz (*est enim in sale pinguitudo*). Często bywa zafałszowany rubryką, co jednak łatwo można wykryć rozpuszczając sól w wodzie, która się zabarwi od rubryki, natomiast prawdziwy kwiat nie barwi wody.

W dwóch rozdziałach (129 i 130) zastanawia się Dioskurides nad sodą (starożytne νίτρον). Pierwszy krótki — bo tylko niecałe cztery wiersze zajmujący rozdział — poświęcony jest sodzie, która jest minerałem barwy różowej lub białej, porowatym lub gąbczastym, rozpuszczalnym w wodzie i lekkim. Pojawia się jako wykwit lub jako zawartość wody morskiej lub rzek. Taką jest soda pochodząca z gór Burna nad Nilem. Zażywaniu jej przypisuje Dioskurides zadanie tzw. *metasynkrisis*, którym chce zadosyćuczynić wymaganiom szkoły metodyków, dążącej do przeinaczenia wewnętrznych organów przez wyprowadzenie na zewnątrz złych soków. Znacznie większy rozdział 130 wypełniony jest omówieniem wartości tzw. piany sody. Zaznaczono jednak, że obydwa te rodzaje sody mają siłę leczniczą i piekącą tę samą, jaką ma sól (δύναμιν δὲ ἔχει καὶ καῦσιν οὗτος τε καὶ τὸ νίτρον ἁλσίν...). Najlepsza piana sody pochodzi z Filadelfii na Sycylii, jest ona lekka, krucha, łupliwa, barwy purpurowej i gryząca. Gorsza jest pochodząca z Egiptu i z Magnezji w Karii. Minerał ten w jednej i drugiej formie uspokaja biegunkę roztarty z kminkiem i wypity na wodzie miodowej albo na moszczu lub zażyty z lekami usuwającymi wzdęcia, jak z rutą lub z koprem. W chorobach okresowo się pojawiających działają obydwie sody wtarte w maści przed pojawieniem się choroby. Stosuje się je także w maściach uśmierzających, ściągających, znoszących nabrzmiałości i wydelikacających. Na winie lub na ciepłej wodzie wprowadzone do ucha leczą szum ucha lub ropienie ucha, a na occie zapuszczone usuwają nieczystości (woskowinę). Na tłuszczu oślim lub świńskim leczą pokąsania pochodzące od psów. Na maści terpentynowej przyspieszają pękanie furunkułów. W kataplazmach figowych korzystnie działają przy wodnej puchlinie, a zastosowane z miodem poprawiają wzrok. Zatrucie grzybami leczą podane na wodzie z octem, a zatrucie owadami lub roślinami trującymi podane na samej wodzie, powodując wymioty. Po wypiciu krwi byka zaleca Dioskurides podawanie sody ze *silphium* tj. sokiem rośliny *laserpitium*, a cierpiącym na ataki *opisthotonus* i przy zwichnięciach poleca sodę z woskiem. Przy porażeniu języka korzystnie działa podana na chlebie.

Niektórzy prażą sodę w naczyniu glinianym na żarzącym się węglu, chcąc w ten sposób wzmocnić jej działanie (V 130).

Teofrast nie wspomina o sodzie we fragmencie o kamieniach. Mimo to opowiada o nim Pliniusz (XXXI 10 [46]), że najwięcej wiadomości zebrał o sodzie (*nec quemquam Theophrasto diligentius tradidisse*). Pochwała ta o tyle dziwniejsza, że Teofrast był przecież lekarzem, a z lekarzami — znana to rzecz — Pliniusz nie sympatyzował, czemu niejednokrotnie dawał wyraz. Także przy omawianiu sody, nad którą zastanawia się stosunkowo dosyć obszernie, poczuwa się do obowiązku wytłumaczenia się z tego, a tłumaczyć ma go nieznajomość rzeczy ze strony lekarzy, którzy jednak o niej pisali (...*palam est medicos, qui de eo* (scil. *nitro*) *scripserunt, ignorasse naturam*... tamże). Za najlepszą sodę uważa Pliniusz pochodzącą z jeziora koło Klitis w Macedonii zwaną *chalestricum*. To sodowe jezioro jest o tyle ciekawe, że środkiem jego płynie woda słodka, a w czasie wschodzenia konstelacji Psa wydziela się na jego powierzchni przez okres dziewięciu dni soda, która po tym okresie znika, by się znowu po dziewięciodniowej przerwie po raz ostatni pojawić. To pojawianie się sody tłumaczy Pliniusz wydzielaniem jej przez dno jeziora, ma ją za najlepszą i najbardziej czystą i uważa ją za naturalną, w przeciwieństwie do sztucznej egipskiej, brunatnej, zanieczyszczonej kamyczkami i gorszej aniżeli tamta. Sody dostarcza także Nil w czasie wylewów. Wody w dołach przybrzeżnych (tzw. *nitraria*) po opadnięciu wód rzeki odparowują zostawiając sodę. Pod tym względem obserwuje się ciekawy fenomen w jeziorze askańskim koło Chalkidy na Eubei, którego woda w górnych warstwach jest słodka i nadaje się do picia, a w dolnych zawiera sodę. Fałszują sodę przez dodanie wapna celem powiększenia jej żrącego działania, co jednak łatwo można poznać rozpuszczając ją w wodzie. Przez rozgrzewanie mieszaniny soli, sody i siarki uzyskuje się twardą kamienistą masę.

W lecznictwie stosuje się sodę na wielką skalę, daje się jednak pierwszeństwo pianie sody jako najbardziej czystej. Gatunków mniej czystych używano w przemyśle.

Wapno (ἄσβεστος — V 132[133]) uzyskuje się prażąc skorupy ślimaków morskich, marmur lub kamyczki znajdujące się na wybrzeżu morskim (prawdopodobnie również drobne muszelki) na ogniu wolnym albo w piecu przez noc. O ile to nie wystarczy, wtedy trzeba prażenie przedłużyć, aż się ukaże wapno dostatecznie białe, któremu należy pozwolić stygnąć przez jedną noc. W ten sposób uzyskuje się najlepsze wapno, które ma własność piekącą, żrącą i zdolność usuwania strupów. Na tłuszczu i oliwie działa rozgrzewająco, rozmiękczająco, rozdzielająco i zabliźniająco. Pamiętać jednak należy, że najlepiej działa świeże i nie zawierające wody, a więc nie gaszone.

Teofrast nie zajmuje się wapnem, może dlatego, że uważano wapno przeważnie za materiał budowlany, którego omawianie pozostawia architektom. I Pliniusz (XXXVI 23[53—55]; 24[57—58]) poświęca większą część swoich rozważań na ten temat wapnu jako materiałowi budowlanemu. Za najbardziej nadające się do budownictwa uważa stare wapno. Dawne prze-

pisy budowlane zabraniały w ogóle używać młodszego wapna aniżeli trzyletnie (*in antiquorum aedium legibus invenitur, ne recentiore trima uteretur redemptor*). W celach leczniczych należy się posługiwać wapnem świeżym i nie gaszonym.

Pod względem swoich własności jest, zdaniem Dioskuridesa, zbliżony do wapna gips (V 133), który działa ściągająco, oblepia skórę, tamuje krwawienie i pocenie się, lecz pity zabija dusząc. Dodawano go do wina sporządzonego z ciemierzycy (V 82). Omawiając rozmaite wina sprzeciwia się Dioskurides dodawaniu do nich gipsu jako szkodliwego zwłaszcza dla nerwów.

Więcej wiadomości o gipsie podał Teofrast (o.c. IX 62, 64, 66, 67), który się nim zajmuje przeważnie jako materiałem budowlanym. Wymieniając rozmaite ziemie przechodzi do ziemi tymfaickiej zwanej na górze Atos i w sąsiednich okolicach gipsem. Ludność tamtejsza używa go do czyszczenia sukna. Największych jego ilości dostarcza wyspa Cypr, gdzie jest gips wydobywany z ziemi, która go tylko cienką warstwą nakrywa. W wielkich ilościach znajduje się jeszcze w Fenicji i Syrii, lecz zbliżony tam już raczej do kamienia aniżeli do ziemi przypomina alabaster. Wydobywa się go w niewielkich bryłach. Jest miękki, używa się go w budownictwie jako spoiwa kamieni, bo sproszkowany i zalany wodą tworzy gęstą masę. Na Cyprze, a szczególnie w Fenicji przyprawia się nim wino. Łączy w sobie własności wapna i ziemi. Ma naturę ognistą. Opowiada też Teofrast, że gdy na pewnym okręcie obciążonym suknem wybuchł pożar, sukno czyszczone prawdopodobnie gipsem spaliło się.

Pliniusz ma także gips za minerał bardzo zbliżony do wapna i znajdujący się bardzo płytko pod ziemią. Poświęca mu tylko krótki rozdział, w którym nie podaje nic nad to, co Teofrast pozostawił w swoim fragmencie, z wyjątkiem jedynej uwagi dotyczącej własności trującej gipsu.

O gagacie nie wspominają ani Teofrast, ani Pliniusz, a pisze o nim jedynie Dioskurides (V 145), pozostawiając tylko pole domysłom przy oznaczaniu, jaki minerał należy pod tą nazwą rozumieć. Nazwa minerału pochodzi od miejscowości i rzeki Gagat — wpadającej do morza niedaleko miasta Palaeopolis — u ujścia której ten minerał się znajduje. Podług określenia Dioskuridesa jest to minerał łatwo zapalny, zapachu asfaltu palącego się, bywa najczęściej czarny, łuskowaty, w dotknięciu suchy i lekki. Ma własność — podług Dioskuridesa — rozmiękczającą i rozpędzającą, wdychany leczy ataki padaczkowe i histeryczne, a dym jego odpędza węże. Dodaje się go do leków leczących podagrę i usuwających znużenie. Dziś uważa się gagat za gęsty, dający się politurować węgiel brunatny.

Podobne własności ma tzw. minerał tracki (V 416), który się znajduje w rzece Pontus niedaleko Sintii. Opowiadają, że podobnie jak asfalt na wodzie pali się, a gasi się go oliwą.

Pliniusz (XXXVII 10, 68) rozróżnia trzy rodzaje kamienia trackiego, a mianowicie zielony, bledszy i trzeci jakby krwawymi plamami nakrapiany.

Kamień arabski (V 148) ma wygląd kości słoniowej nieco poplamionej. Roztarty suszy hemoroidy, a prażonego używa się jako proszku do zębów. Nic więcej nie podaje o tym kamieniu Pliniusz (XXXVI 21[41]).

Trudno także określić, co Dioskurides opisuje pod nazwą *galaktitis* (V 149). Ma to być minerał barwy popielatej, smaku słodkiego, wydzielający sok barwy mlecznej, który leczy wycieki z oczu; namaszcza się nim wrzody, a roztarty w wodzie staje się lepki i należy go dlatego przechowywać w puszce ołowianej.

Podług Pliniusza (XXXVII 10[59]) ma już sam minerał mieć barwę mlecznobiałą i z tego powodu nazywają go *leucogaea* albo *leucographitis* lub też *synnephitis*. Roztarty w wodzie daje płyn mleczny smaku mleka. Z tego powodu stosowano go jako lek mlekopędny (*galactagogum*) i podawano go karmicielkom mającym mało pokarmu. Zawieszony dzieciom na szyi jako amulet powoduje ślinienie, w ustach rozpływa się, ale ma osłabiająco działać na pamięć. Znajduje się ten rzekomy minerał w rzekach Nil i Achelous.

Dioskurides (V 150) zna jeszcze jeden minerał, który podobnie jak galaktyt zawiera sok, z tą jednak różnicą, że sok jego jest jeszcze bardziej słodki. Minerałem tym jest *melityt*, którego wartość lecznicza i zastosowanie odpowiadają dokładnie galaktytowi. Naturalnie mineralogowie nie są w stanie i tego minerału bliżej określić.

Pliniusz (XXXVI 19[33]) porównuje smak soku tego minerału ze smakiem miodu. Roztarty i zmieszany z woskiem leczy zbytnie wydzielanie flegmy, usuwa plamy na skórze i wrzody krtani, w okładach usuwa pęcherzyki powstające w czasie gorączki (*herpes*) i działa korzystnie przy bólach macicy.

Morochthos (V 151), kamień pochodzący z Egiptu, jest miękki, łatwo rozpuszczalny, używany przez tkaczy do bielenia płótna, a w medycynie uchodzi jako lek — wewnętrznie zażyty — zdolny do pokrycia ścian kanałów organizmu, dobrze działa przy wybuchach krwi, przy biegunkach i przy bólach pochodzących od pęcherza. Korzystnie także działa przeciw upławom kobiecym i to tak wypity, jak i założony w tamponach. Stosowany bywał w okulistyce, a jako maść na wosku powoduje zabliźnienie wrzodów.

Teofrast nie zajmuje się tym minerałem, a Pliniusz (XXXVII 10[63]) poświęca mu zaledwie kilka słów określając jedynie jego barwę i podając, że rysa jego jest mlecznobiała.

Alabaster, nazwany przez Dioskuridesa (V 152) także onyksem, nie jest owym minerałem, który my dziś onyksem zwiemy, lecz prawdopodobnie kolorowym alabastrem, który zastosowany na żywicy albo na smole usuwa stwardnienia, na wosku przynosi ulgę w bólach żołądka i leczy obrzęki dziąseł.

Teofrast wspomina w zachowanych częściach fragmentu o kamieniach dwa razy o alabastrze, za każdym jednak razem tylko okolicznościowo. Pierwszy raz wymienia go we wstępie (o. c. I [65]) do fragmentu pisząc ogólnikowo o metalach i innych minerałach, zwracając uwagę czytelnika dla przykładu

na ich własności, a mianowicie na ich barwę, twardość lub miękkość, ciężar itd. Przy tej sposobności wymienia alabaster *chernites*, biały, lekki, podobny do kości słoniowej, a co do własności zbliżony do kamienia z Paros. W alabaster ten obfitował Egipt. Z niego zbudowano podobno grób Dariusza. Po raz drugi wspomina Teofrast o alabastrze porównując twardy gips pochodzenia tymfaickiego z alabastrem (o. c. IX [65]). O minerale przez Teofrasta nazwanym *chernites* wspomina pokrótce i Pliniusz, który go nie uważa za alabaster, ale jedynie za minerał podobny do kości słoniowej i konserwujący bardzo dobrze zwłoki ludzkie.

Pliniusz (VII 7[12]) zajmuje się alabastrem w pierwszym rzędzie z wyspy Paros na Morzu Egejskim, jako materiałem, z którego sporządzano puszki aptekarskie, nadające się szczególnie do przechowywania maści. Najczęściej używano go do budowy wspaniałych budowli, do architektonicznych ozdób, jako materiału do słynnych rzeźb, których Pliniusz dużo dla przykładu wymienia itd. Dużo także rodzajów tego minerału znał świat starożytny. Różniły się między sobą barwą, twardością, trwałością itd. i dlatego rozmaicie bywały stosowane. Rozmaicie też je nazywano. Najbardziej bywał ceniony alabaster karmański, mniej zaś indyjski i syryjski, a za najgorszy uchodził pochodzący z Kapadocji, który nie ma żadnego połysku. Pierwszeństwo dawano minerałowi koloru miodu. Prażonego i sproszkowanego używano w maści. Starożytni nazywali alabaster, zwłaszcza z Arabii pochodzący, onyksem.

Nie można określić, jaki minerał ma Dioskurides na myśli pod nazwą *thyites* (V 153). Dziwny ten minerał pochodzi z Etiopii, jest barwy zielonkawej, a po oczyszczeniu wydziela sok mleczny, gryzący, który czyści zaciemnienia źrenicy.

Trudny także do określenia jest kamień zwany żydowskim (ἰουδαϊκὸς λίθος — I 154) pochodzący z Judei, podobny do żołędzi, jasny, bardzo gładki, na powierzchni jak gdyby toczonymi równoległymi liniami przyozdobiony. Obmyty, jest bez smaku. Kawałek minerału wielkości tatarki, rozpuszczony w trzech kyatach ciepłej wody i wypity, kruszy kamienie pęcherza i działa skutecznie przy trudnym oddawaniu moczu[22].

Łatwiej, bo już z pewnym prawdopodobieństwem, można określić minerał zwany amiantem (V 155), który pochodzi z Cypru, podobny do pierzastego ałunu i giętki. Z nitek jego tkają tkacze materiały nie zapalne dla aktorów. Materiał ten zachowuje się w ogniu podobnie jak azbest. Nazwa jego pochodzi od słowa ἀμίαντος tj. bez plam.

Pliniusz (I 1; XXXVI 19[51]) powiada wprost, że odkryto materię — a właściwie włókna — którą Grecy zwą azbestem, ponieważ jest nie zapalna (od

---

[22] Rostafiński, o. c. s. 451 podaje, że *pod nazwą lapis iudaicus używano w medycynie średniowiecznej igieł skamieniałych jeżowców, które sprowadzano z Palestyny*. Podobnie twierdzi także Bromehead, *Geology in Embryo*, Proc. of the Geologist's Assoc. vol. LVI, London 1945, na co mi łaskawie zwrócił uwagę profesor A. G.-H. w Krakowie Antoni Gaweł.

σβεννύω tzn. gaszę), a sam opowiada, że widział obrusy palące się na uczta-
tach, które po spaleniu się nieczystości stały się czystsze, aniżeli były po
wypraniu w wodzie. Włókna te pochodzą z pustyń indyjskich, gdzie się je
znajduje w niewielkiej ilości.

Kamieniem przydatnym w lecznictwie jest podług Dioskuridesa (V 156)
szafir, który działa korzystnie w razie ukłucia przez skorpiony, a w napoju
podawany bywa przeciw wrzodom jelit, usuwa narośla na oczach i pęcherzyki
i goi rozdarcia błon.

Teofrast (o. c. I [8]) wymienia szafir pomiędzy drobnymi kamieniami
napotykanymi w przyrodzie, z których rytownicy robią pieczątki albo gemmy
złotem oprawione (tamże IV [23]).

Pliniusz (XXXVII 5[39]) rozróżnia szafiry męskie, a za takie uważa sza-
firy koloru błękitnego. O żeńskich nie wspomina, ale prawdopodobnie je roz-
różnia, skoro wymienia męskie. Zazwyczaj bywają szafiry niebieskie, a obok
nich istnieją jeszcze kamienie z odcieniem purpurowym, bardzo cenione, które
pochodzą z kraju Medów. Lecz one nie są przeźroczyste z powodu obcych
ziarenek, jakie zawierają, i dlatego nie nadają się dla rytowników.

Do nie dających się bliżej określić należy kamień nazwany przez Dio-
skuridesa *memphites* (V 157), prawdopodobnie dlatego, że okolica miasta
Memfis w Egipcie weń obfituje. Jest to minerał drobny, tłustawy w do-
tknięciu, a barwa jego bywa rozmaita. Wedle opowiadania ma on tę cudowną
własność, że roztarty i wtarty w część ciała, która ma być operowana lub przy-
żegana, znieczula ją.

Do grupy tych trudnych do określenia minerałów należy ofit, który
podług Dioskuridesa (V 161[162]) pojawia się w dwóch rodzajach, a miano-
wicie jako ciężki czarny kamień lub też barwy popielatej, nakrapianej drob-
nymi punkcikami. Obydwa te rodzaje noszone przez chorych pokąsanych przez
węże lub cierpiących na bóle głowy przynoszą ulgę. W szczególności zaś po-
maga przy letargu i cierpiącym na bóle głowy ten rodzaj ofitu, którego
powierzchnia jest poprzerzynana liniami.

Pliniusz (XXXVI 7[11]) identyfikuje ofit z memfitem, a tłumaczy nazwę
ofit jako pochodzącą stąd, że minerał ten leczy pokąsania pochodzące od węży.
I on rozróżnia dwa rodzaje ofitu, lecz opisuje je nieco odmiennie. Jeden rodzaj
ofitu jest miękki i biały, a drugi jest czarny i twardy. Co do sposobu uży-
cia i wartości leczniczej obydwóch rodzajów zgadza się Pliniusz dokładnie
z tym, co Dioskurides w tej sprawie podaje, woli jednak leczyć pokąsanych
przez węże rodzajem popielatym, który nazywa *tephria* od wyrazu popiół
albo *memphitis* od miejscowości, koło której się go znajduje. Jako środek znie-
czulający poleca okłady ze sproszkowanego memfitu z octem.

Kamień *assios*, nazwany tak przez Dioskuridesa (V 141), ponieważ go
znajdowano w kolonii mityleńskiej Asseum koło miasta Troady, barwą przy-
pomina pumeks. Jest to kamień miękki, lekki, kruchy, poprzecinany pręgami

zewnątrz i wewnątrz. Kwiat jego jest słony, barwy żółtawej, delikatny, częścią biały, częścią podobny do pumeksu, smaku żrącego. *Assios* zastosowany z żywicą terpentynową albo ze smołą niszczy guzki i działa żrąco; energiczniej jednak działa kwiat. Wysuszony kwiat szybko leczy stare nie zabliźniające się wrzody. Stosuje się także na miodzie i na wosku w kataplazmach z mąki z bobu u chorych na podagrę, a z octem i wapnem niegaszonym u chorych na śledzionę. Chorym na podagrę zaleca Dioskurides zanurzyć nogi w miednicy sporządzonej z tego minerału. Kwiat poleca się do kąpieli osobom zatłuszczonym.

Pliniusz tłumaczy (XXXVI 17[28]), co należy rozumieć przez kwiat *assios*. Otóż opowiada on, że *assios* miękki jak mąka zwie się kwiatem (...*flos appellatur in farinam mollis*). Na cypryjskim wosku leczy zapalenie sutek, a na smole lub żywicy leczy wole. Stosuje się ze skutkiem przy gruźlicy płuc i po pokąsaniu przez dzikie zwierzęta, zresztą Pliniusz poleca ten lek zgodnie z tym, co podaje o nim Dioskurides.

Kamień frygijski (V 140) jest to minerał zawierający ałun. Posługiwano się nim w farbiarniach frygijskich i stąd jego nazwa. Znajduje się w Kapadocji. Najlepszy jego rodzaj jest barwy płowej, lecz nie jednostajnej, ponieważ poprzerywany jest pręgami barwy białej, średnio ciężki. Prąży się go na rozżarzonym węglu, a czyni się to w ten sposób, że przesycony winem minerał przysypuje się węglem rozpędzając stale dym i to tak długo, aż kamień przybierze barwę żółtą, po czym należy go znowu winem oziębić. Proces ten powtarza się trzykrotnie, bacząc, by minerał nie malał i nie przechodził w sadzę. Tak surowy, jak i prażony działa ściągająco, czyszcząco i pokrywa strupy. Oparzeliny leczy użyty w maści zrobionej na wosku i oliwie.

Pliniusz (XXXVI 19[36]) kilka tylko słów poświęca kamieniowi frygijskiemu zaznaczając jedynie, że tworzy bryły podobne do pumeksu (*est autem glaeba pumicosa*) i że używany bywa jedynie w farbiarstwie (*tinguendis vestibus tantum utilis*).

Selenit (V 158), minerał kształtu księżycowatego, którego nazwa grecka *aphroselenos* (ἀφροσέληνος) pochodzi stąd, że znaleźć go można w czasie, kiedy księżyc zbliża się do pełni. Znajduje się go w Arabii, jest barwy białej, przeświecający i lekki. Opiłki jego wypite przez epileptyków korzystnie działają. Kobiety noszą go jako amulet. Niektórzy utrzymują, że przywiązany do drzewa owocowego korzystnie na nie wpływa.

Pliniusz (XXXVII 10[67]) opowiada, że selenit jest barwy zbliżonej do barwy miodu, jest kształtu księżyca i rośnie, i maleje odpowiednio do stanu księżyca. Czyni jednak równocześnie uwagę *si verum est*. O własnościach leczniczych minerału nie wspomina. Prawdopodobnie nie przypisuje mu ich.

Jaspis (V 159) imituje czasem szmaragd, czasem kryształ górski, czasem bywa błękitnawy, czasem dymny i wtedy nazywają go *kapnias*, bywa także poprzecinany białymi liniami, jest to tzw. *astrios*, innym razem barwą przypomina

terpentynę i wtedy zwą go terpentynowym, innym znowu razem bywa niebieskawy wpadający w zielonawy kolor. Wszystkie rodzaje jaspisu bywają używane jako gemmy, a przyczepione do uda rodzących mają podobno przyspieszać poród.

Teofrast (o. c. III [23]; VI [35]) wspomina dwa razy o jaspisie, raz opowiadając o cennych kamieniach służących do wyrabiania sygnetów, a innym razem zastanawiając się nad pięknymi i rzadkimi minerałami. Minerał ten pochodzi z Cypru, bywa jednak nadzwyczaj drobny.

Pliniusz (XXXVII 8[37]) wymienia znacznie więcej rodzajów jaspisu, a różnica między nimi polega na zabarwieniu i od tego też zależy ich nazwa. Niebieski rodzaj pochodzi znad rzeki Thermodon, purpurowy z Frygii, z Kapadocji purpurowy z niebieskawym odcieniem, lecz nie błyszczący i podobny do indyjskiego z Amisos, a mętny z Chalkedonu. Oprócz wymienionych istnieją jeszcze odmiany różniące się między sobą zabarwieniem. Przy wyborze jednak minerału nie należy się powodować jego pochodzeniem, lecz raczej jego barwą. Najbardziej ceniony jest jaspis purpurowy, mniej ceniony różowy, a najmniej szmaragdowo-zielony.

Minerał zwany aetites potrząsany wydaje szelest, jak gdyby w nim tkwił drugi jeszcze minerał, czyli — jak się wyraża Dioskurides (V 160) — jak gdyby był w odmiennym stanie. Przyczepiony do lewego barku kobiety w odmiennym stanie zapobiega poronieniu, przywiązany zaś do uda rodzącej sprawia, że kobieta rodzi bez bólów. Roztarty i użyty z żywicą cypryjską albo z moszczem znakomicie pomaga epileptykom.

Pliniusz (XXXVII 11[72]) wymienia pokrótce *aetites* pomiędzy minerałami, których nazwy wywodzą się od nazw zwierzęcych. Nazwa *aetites* pochodzi od białego ogona orłów (ἀετός = orzeł), znajduje się bowiem często w gniazdach orlich, bywa kształtu jajowatego, a w wydrążonym jego wnętrzu znajdują się często różne kamyki.

Kamyk znajdowany w gąbkach morskich polecają zarówno Dioskurides (V 162), jak i Pliniusz (XXXVI 19[35]) zażywać na winie jako kruszący kamienie pęcherza moczowego. Tym tłumaczy Pliniusz, że go niektórzy nazywają *tekolithos*.

Szmirgiel (σμύρις V 165) jest to kamień używany przez rzeźbiarzy gemm do ich wygładzania. W lecznictwie stosowany jako lek żrący i przeciw zakażeniu, a także w leczeniu chorych dziąseł i jako proszek do zębów. Pod względem mineralogicznym jest to właściwie nieczysty korund.

Osełka (ἀκόνη — V 167), pochodząca z Naksos, o tyle może się w lecznictwie przydać, że opiłki powstające w czasie ostrzenia żelaza zapobiegają nadmiernemu przerostowi sutek dziewic, na occie wypite rozmiękczają śledzionę i korzystnie działają przy epilepsji.

We fragmencie o minerałach wspomina Teofrast (o. c. VII [44]) raz jeden o osełce podkreślając, że jest ona w stanie pomniejszyć żelazo. Żelazo może

ją podzielić na części lub wygładzić, ale kamieniowi, z którego się robi pieczęcie, nic nie zrobi. Osełki pochodzą z Armenii.

Pliniusz (XXXVI 22[47]) zastanawia się jedynie nad osełkami różnego pochodzenia i podaje, jak należy postępować chcąc ich użyć do ostrzenia.

Dioskurides zastanawia się stosunkowo obszernie, bo aż w jedenastu rozdziałach, nad znaczeniem ziem rozmaitego pochodzenia dla lecznictwa, a zanim przechodzi do szczegółów, stwierdza ogólnikowo, że każda ziemia użyta w lecznictwie ma siłę oziębiającą, na wartość zaś w tym kierunku poszczególnego rodzaju ziem wpływa w znacznej mierze sposób ich preparowania (V 169).

Pierwsze miejsce zajmuje w tym poczcie ziemia eretryjska, pochodząca z Eretrii na Eubei. Dioskurides (V 170) rozróżnia dwa jej rodzaje, mianowicie białą i popielatą. Pierwszeństwo daje popielatej, która na przedmiotach z brązu zostawia rdzawe ślady. Oczyszcza się ją w podobny sposób jak *cerussę*, a wysuszoną na słońcu ponownie się proszkuje, zalewa wodą, osad wytworzony zbiera się sitem, suszy znowu na słońcu i robi się z niego pastylki. Jeżeli zachodzi potrzeba prażenia ziemi, to czyni się to tak długo, aż popiół jej zamieni się w sadzę albo przybierze kolor błękitny. Ziemia ta działa ściągająco, oziębiająco, rozmiękczająco i zasklepia rany krwawiące.

Pliniusz (XXXV 6[21]; 16[54]) zgadza się na ogół z tym, co Dioskurides o tej ziemi stwierdza, podkreśla jednak w dwóch rozdziałach większe jej zastosowanie w lecznictwie. Zaletą tej ziemi jest jeszcze to, że leczy bóle głowy, a przyłożona na ropiejące miejsca resorbuje ropę.

Ziemia samijska. Istnieją jej dwa rodzaje tj. jasna, którą przede wszystkim poleca Dioskurides (V 171), i druga zwana *aster* (ἀστήρ). Pierwsza jest lekka, polizana przyczepia się do języka jak klej, jest soczysta, miękka, krucha, zwana przez niektórych *collyrium*. Druga pojawia się w bryłach, jest gęsta, przypominająca osełkę. Praży się i płucze się ją podobnie jak ziemię eretryjską. Zaletą jej jest to, że wstrzymuje krwotoki, w połączeniu z kwiatem dziko rosnącego granatu leczy upławy kobiece, stosowana w okładkach wodnych zmieszanych z olejkiem różanym leczy zapalenia sutek lub jąder, usuwa pot. Stosuje się ją także w razie pokąsania przez jadowite zwierzęta.

Teofrast (o. c. log. II 9[62,63]) raz tylko w kilku słowach wspomina ziemię samijską — mianowicie przy okazji omawiania rozmaitych ziem używanych przez malarzy i ogranicza się jedynie do stwierdzenia, że malarze nie używają jej, jakkolwiek jest piękna — z powodu tego, że jest tłusta, gęsta i śliska.

Pliniusz (XXXV 16, [56]) zna również dwa rodzaje ziemi samijskiej, nazywa je tak samo jak Dioskurides i zastanawia się nad nimi jako nad surowcami leczniczymi.

W Samos napotyka się w ziemi minerał, którego nazwy bliżej nie określają ani Dioskurides (V 172), ani Pliniusz (XXXVI 21, 40), a nazywają go jedynie ogólnikowo kamieniem z Samos. Nie opisują go dokładniej, wspo-

minają jedynie o jego białym zabarwieniu. Kamień ten działa ściągająco, oziębiająco, w napoju korzystnie działa w chorobach żołądka i na narządy zmysłowe, a zmieszany z mlekiem leczy wycieki z oczu, ma ułatwiać poród i zapobiegać poronieniu. Pliniusz dodaje, że działa znieczulająco i że używa się go jako domieszki do środków znieczulających (*et acopis miscetur*). O wartości tego minerału świadczy jego biała barwa i ciężkość.

Podobna do samijskiej ziemi jest ziemia pochodząca z Chios (V 173), która nadaje się do użycia, o ile jest biała, bo istnieje także i popielata. Ziemia ta jest brylasta i delikatna (λεπτή), a różni się od samijskiej kształtem. Płeć żeńska posługuje się nią w celach kosmetycznych, ponieważ wygładza powierzchnię skóry, czyni ją pięknie błyszczącą, a do kąpieli dodaje się jej zamiast sody. Pliniusz (XXXV 16[56]) wspomina jedynie o podobieństwie tej ziemi do samijskiej i o jej znaczeniu kosmetycznym.

Tę samą korzyść przynosi ziemia pochodząca z Selinus (V 174), która ma jeszcze tę zaletę, że się szybko rozpuszcza w wodzie. Jest błyszcząca, biała i krucha. Do tych wiadomości dodaje Pliniusz (XXXV 16[56]), że ziemi tej rozpuszczonej w mleku używa się do bielenia ścian. Żaden z autorów nie określa bliżej, który Selinus ma na myśli, cylicyjski czy sycylijski.

Istnieją dwa rodzaje ziemi cymolijskiej (V 175), tj. biały lub wpadający w kolor purpurowy. Jest ona z natury tłusta, w dotknięciu zimna i ten rodzaj uważa się za najlepszy. W lecznictwie stosuje się obydwa rodzaje roztworzone w occie przy zapaleniu gruczołu przyusznego, bardzo szybko zastosowane na oparzeliny chronią przed wytworzeniem się pęcherzy, działają korzystnie przy sprawach zapalnych i przy róży.

Dioskurides (V 179) zna jeszcze ziemię z Melos, podobną z koloru do popielatej ziemi eretryjskiej. Jest ona szorstka, a roztarta skrzypi między palcami, podobnie jak zeskrobiny pumeksu. Działa podobnie jak ałun, ale słabiej, na język wzięta suszy go, powierzchnię skóry czyni piękną, usuwa jej plamy, wysypki i włosy. Dodaje się ją do maści, by się mocniej skóry czepiała. Malarze używają jej także jako domieszki do farb, bo daje ona kolorom większą trwałość.

Pliniusz (XXXV 6[19]) podaje, że rodzaj ziemi zwanej melijską znajduje się także na wyspie Samos, dodaje jednak — w przeciwieństwie do tego, co twierdzi o niej Dioskurides — że malarze się nią nie posługują, ponieważ jest za tłusta.

Najbardziej ceniona, bo najpiękniejsza była w świecie starożytnym ziemia lemnijska, glinka (V 113) pochodząca z wyspy Lemnos, a wydobywana z miejsca bagnistego. Glinkę tę zaprawiano krwią kozią i przygotowywano z niej pastylki, które sprzedawano w paczkach opieczętowanych pieczęcią, zawierającą podobiznę kozy. Od owej pieczęci (*sigillum*) wywodzi się prawdopodobnie późniejsza nazwa glinki *terra sigillata*. Glinka ta jest bardzo wartościową odtrutką, a działa w ten sposób, że wypita na winie zmusza do wymiotów.

Pliniusz (XXXV 6 [14]) uważa, że najlepsza jest ta glinka lemnijska, którą się znajduje przyczepioną do innych kamieni. Jest ona z wierzchu nakrapiana, a właściwa jej barwa występuje dopiero na przekroju. Leczniczo działa ona kojąco na bóle i wrzody oczu, na occie zażyta leczy krwioplucie, leczy choroby nerek i śledziony i bywa polecana w chorobach kobiecego narządu płciowego.

Do minerałów zalicza Dioskurides (V 134[135]) także i popiół, ale ten, który powstaje po spaleniu gałązek winnej latorośli (τέφρα κληματίνη, *cinis sarmentorum*). Działa on żrąco. Zastosowany z tłuszczem lub oliwą leczy uszkodzone nerwy, guzy i zwichnięcia stawów. W połączeniu z sodą lub octem wstrzymuje rozrastanie się guzów mięsnych w mosznach. Leczy także, dodany do octu, pokąsania węży lub psów. Stosuje się go z korzyścią przy usuwaniu strupów, a zmieszany z octem, solą i z miodem jest dobry do użycia w razie spadnięcia z wysokości i przeciw zatruciu grzybami.

Istnieje pięć rodzajów alkyonu (ἀλκυόνιον, *alcyonium*) (V 135[136]). Pierwszy jest gęsty i szorstki, robi wrażenie masy gąbczastej, jest ciężki, przykro woniejący, przypomina zapachem ryby, co się tłumaczy tym, że się go znajduje przeważnie na wybrzeżach. Drugi rodzaj przypomina z wyglądu błonę oczną (πτερύγιον), robi wrażenie gąbki, jest lekki, porowaty (πολύκευον), zapachu trawy morskiej. Trzeci rodzaj zwany milezyjskim bywa barwy raczej purpurowej, przypominający robaczki. Czwarty rodzaj jest w dotknięciu wełnisty. Piąty wreszcie ma kształt grzyba, jest bez zapachu, wewnątrz szorstki, przypominający pumeks, lekki. Znajduje się go najczęściej na Propontydzie koło wyspy Besbilos (Kalolymno). Pierwszego i drugiego rodzaju używają kobiety w maści przeciw piegom, liszajom, wysypkom, białym i czarnym plamom tudzież przeciw plamom na twarzy i reszcie ciała. Trzeci rodzaj stosuje się przy trudnościach w oddawaniu moczu, w chorobach nerek, przy wodnej puchlinie i u śledzienników. Przypalony poprawia szorstki włos na głowie i wybiela zęby. Nadaje się też, zastosowany w maści z dodatkiem soli, do usuwania włosów. Jeżeli zaś ktoś chce lek ten przechować, należy go trzymać przypalony dodając soli, w słoju szczelnie zamkniętym, a po dostatecznym ogrzaniu można go znowu użyć. Czyści się zaś ten surowiec podobnie jak kadmię.

Jak widzimy, określa Dioskurides bliżej tylko pierwsze trzy rodzaje, czwartym i piątym — zdaje się — nie posługiwał się.

Pliniusz (XXXII 7 [27]) wywodzi nazwę i pochodzenie surowca od gniazda ptaka zimorodka (*alcyon*), według innych zaś powstaje ten minerał przez zagęszczenie cząstek zanieczyszczających pianę morską lub przez zagęszczenie mułu, albo wreszcie z puchu znajdującego się czasem w morzu. Istnieją jego zdaniem cztery rodzaje alkyonu, a mianowicie popielaty, konsystencji twardej i ostrego zapachu, drugi miękki, łagodniejszego zapachu i przypominający mech morski, trzeci barwy białawych robaczków i czwarty gatunkowo najlepszy, zwany mile-

zyjskim, który jest barwy z lekka purpurowej. Ten ostatni przypomina pumeks lub gnijącą gąbkę. Rodzaj tego surowca jest tym gorszy, im bielszą jest jego barwa. Kamień ten działa drażniąco i oczyszczająco, a używa się go prażonego i bez oleju. Kawałek wielkości groszku zmieszany z dwoma obolami siarki stosuje się w chorobach takich jak liszaj, plamy na skórze itd.

Zbliżony do alkyonu jest surowiec, który pochodzi z Galacji i zwie się adarka (ἀδάρκη — V 136 [137]). Jest to konkrement zawierający nieco soli, wyrastający po wyschnięciu bagnisk, osiadający na słupach i na trawie. Z barwy przypomina wyżej wspomniany kamień *assios*, z kształtu alkyon, jest miękki, różnokształtny i robi wrażenie, jak gdyby był zabłoconym alkyonem. Używa się go podobnie jak alkyonu a nadto przy zapaleniu nerwu kulszowego (ischias). Działa silnie i metasynkrytycznie.

W części mineralogicznej swojego podręcznika farmakologicznego poświęca Dioskurides (V 137 [138]) stosunkowo duży rozdział gąbce, a czyni to przypisując jej znaczenie w medycynie takie, jakie ma według niego alkyon lub *adarka*.

Inne stanowisko zajmuje w tej sprawie Pliniusz (IX 45 [68] n. 3 XXXI 11 [47]). Poświęca on gąbce jeden niezwykle duży rozdział i drugi, co prawda mniejszy, ale zawsze duży. Omawiając gąbkę uważa ją za twór pośredni, który nie jest ani zwierzęciem, ani rośliną, lecz czymś trzecim, czymś, co zawiera w sobie coś z obydwóch tych tworów, ma jednak zmysły (*equidem et his inesse sensum arbitror quae neque animalium neque fruticum sed tertiam quandam ex utroque naturam habent, urticis dico et spongeis* — IX 45 [68]), lecz tu popada w sprzeczność ze sobą, bo w obszernym rozdziale 11 (47) księgi XXXI twierdzi, że gąbka jest zwierzęciem, ponieważ ma krew (*animal esse... etiam cruore inhaerente*), posiada podobno zmysł słuchu (*...auditu regi eas contrahique ad sonum exprimentes abundantiam umoris...*), na skutek którego się kurczy, wydzielając nadmiar soku w razie grożącego jej niebezpieczeństwa. Dalszym dowodem tego, że gąbka żyje, jest okoliczność, iż odżywia się ona małżami, których muszle rozdrobnione znajdujemy w niej (*vivere esca manifesto conchae minutae in his repertae ostendunt* IX 45 [69]). Resztki tych małży są prawdopodobnie wyżej wspomnianymi kamieniami gąbki. Te właściwości gąbki uwalniają nas od dalszego zajmowania się rozdziałami poświęconymi jej przez Pliniusza.

Do tej samej grupy zalicza Dioskurides (V 138 [139]) korale (κοράλλιον, *corallium*), które niektórzy nazywają drzewem kamiennym (*lithodendron*), i uważa je za roślinę morską stosowaną w lecznictwie. Koralowi przeciwstawia Dioskurides (V 139 [140]) tzw. ἀντιπαθές, *antipathes*, jakkolwiek uważa go za pewnego rodzaju koral, lecz specjalnie się różniący od rzeczywistego (εἰδικὴν ἔχον διαφοράν); jest barwy czarnej, drzewiasty i bardziej rozgałęziony. W lecznictwie stosuje się podobnie jak koral.

Pliniusz (XXXVII 10 [54]) zalicza *antipathes* do minerałów szlachetnych. Zagotowany w mleku zamienia się w masę podobną do mirry. Wielkie

znaczenie przypisuje okoliczności, że mimo różnic zachodzących między minerałami wyrażono ją jedynie tym razem już w samej nazwie kamienia, co się przecież z innymi nie dzieje.

Magowie posługują się nim przeciw czarom.

Nazwą *lithokolla* (λιθοκόλλα) określa Dioskurides (V 163 [164]) sztuczną mieszaninę marmuru albo kamienia paryjskiego (który właściwie był także marmurem) z klejem pochodzenia byczego, a więc masę, która po pewnym czasie stawała się twardą jak kamień. Tym tłumaczy się to, że Dioskurides ją tu między kamieniami wymienia. Rozgrzanej masy używa się do usuwania włosów przy trichiasis.

Kamień ostrakites (V 164 [165]) (ὀστρακίτης λίθος), przypominający skorupę, jest kruchy i łatwo łupliwy. Używany bywał przez kobiety zamiast pumeksu celem usuwania zarostu. Na winie podany w ilości jednej drachmy wstrzymuje menstruację, a w ilości dwóch drachm zażywany przez cztery dni po menstruacji zapobiega zajściu w ciążę. Zmieszany z miodem łagodzi zapalenie sutek i wstrzymuje rozszerzanie się wrzodów.

Pliniusz (XXXVI 19 [31]; XXXVII 10 [65]) omawia *ostrakites* w dwóch rozdziałach. Pod względem lekarskim nie podaje więcej od Dioskuridesa, natomiast uważa go za tak twardy, że się go używa do obrabiania minerałów szlachetnych. Nazwę jego tłumaczy wyglądem podobnym do ostrygi.

Piasek z morskich wybrzeży rozgrzany przez słońce (ἄμμος) poleca Dioskurides (V 166[167]) przy wodnej puchlinie, przy czym należy nim obłożyć głowę i całe ciało, a gdy zachodzi potrzeba rozgrzewania, może być użyty zamiast prosa lub soli.

Trudno rozstrzygnąć, co Dioskurides (V 168 [169]) określa wyrażeniami kamień ziemisty: czy z ziemi pochodzący (λίθος γεώδης, *lapis geodes*), czy specjalnie jakiś inny minerał, czy może samą ziemię? Prawdopodobieństwo przemawia za jakimś specjalnym kamieniem, bo samej ziemi i jej znaczeniu w praktyce lekarskiej poświęcony jest bezpośrednio po tym następujący rozdział dzieła. Kamień ten działa ściągająco, osuszająco i wyjaśnia zaciemnienia oczu, a rozpuszczony w wodzie działa łagodząco przy zapaleniu sutek i jąder.

Ziemia zwana *pnigitis terra* (πνιγῖτις γῆ), z koloru podobna do eretryjskiej, jest gęsta, a dotknięta działa chłodząco, czepia się języka, tak że trudno ją oderwać. Działa podobnie jak ziemia cymolijska, ale nieco słabiej. Pliniusz (XXXV 16 [56]) dodaje do tego jedynie, że ziemia ta pojawia się zazwyczaj w większych zbitych masach.

Wielką wartość leczniczą przypisuje Dioskurides (V 180 [181]) ziemi z winnic (γῆ ἀμπελῖτις, *terra ampelitidis*), a szczególnie czarnej ziemi pochodzącej z Seleucji syryjskiej. Tam krzewy winne rodzą grona czarne i podłużne, a ziemia, na której się rozwijają, pocięta w tabliczki błyszczy i w oleju szybko się rozpuszcza. Rzadka i popielata, trudno się rozpuszczająca,

nie jest dobra. Czarna ma własność rozmiękczania i chłodzenia. Miesza się ją z lekami, które służą do podmalowania powiek i farbowania włosów. Używa się jej do namaszczania winogradu w czasie, kiedy wypuszcza pączki, chroniąc w ten sposób roślinę przed robactwem.

Pliniusz (XXXV 16 [56]) podaje próbę, która pozwala stwierdzić prawdziwość czarnej ziemi z winnic. Prawdziwa jest ona wtedy, jeżeli się szybko jak wosk rozpuszcza w oliwie, a zagotowana nie traci barwy.

Rubryka synopejska (μίλτος — V 11), którą wydobywano w Kapadocji, skąd ją wywożono do Synope, bo tam się odbywał handel nią. I stąd pochodzi jej nazwa. Jest gęsta, ma barwę wątroby. Działa wysuszająco, ściągająco i z tego powodu dodaje się ją do plastrów i do pastylek mających działać ściągająco i wysuszająco; z jajem podana albo w lewatywie leczy biegunkę. Najlepsza rubryka pochodzi z Egiptu lub z Kartaginy, a znajduje się ją też w zachodniej części Półwyspu Iberyjskiego. Rubryka używana w przemyśle (V 112) jest gatunkowo gorsza.

Teofrast (o. c. VII [40]; VIII [48, 49, 51, 53]) stosunkowo dużo miejsca poświęca rubryce (*ochra*, ὤχρα), a wspominając o ziemiach wymienia ją na pierwszym miejscu dodając, że znajduje się w kopalniach metali i należy do tych minerałów, które można znaleźć w kopalniach złota lub srebra, podobnie jak arsen, *sandarakę*, *chrysokollę*, lub minię w kopalniach miedzi. Część ich jest rozproszona po żyłach, ochra zaś zwłaszcza, jak opowiadają (ὥς φασιν), znajduje się w większych ilościach w kopalniach w Kapadocji, szczególnie obficie obok minii. Zdaje się, że Teofrast uważa ziemie w ogóle za formę przejściową, myśli, że przechodzą ze stanu płynnego w stały na miejscach, gdzie się je później znajduje, a dowodem dla niego jest eksperyment polegający na tym, że pewna ilość zebrana do flaszki z czasem coraz bardziej krzepnie i gęstnieje. Powstają one w ogóle jako rezultat suchych lub wilgotnych wyziewów (...ἀπὸ τῆς ἀναθυμιάσεως... τῆς ξηρᾶς καὶ καπνώδους). Różnica zaś między tak powstałymi kamieniami lub ziemiami zależy od miejsca ich wytworzenia się i od barwy, jakiej nabierają. Co się zaś tyczy samej rubryki, to najlepszą wydobywa się na wyspie Keos, lecz dobra jest także pochodząca z wyspy Lemnos lub wspomiana już synopejska. Teofrast rozróżnia trzy rodzaje ochry: bardzo czerwoną, bladą i zajmującą pośrednie co do barwy miejsce między tamtymi dwoma rodzajami. Ten rodzaj zwie się samodzielnym, co Teofrast tłumaczy tym, że tej ochry nie potrzeba już więcej mieszać z tamtymi, które się zazwyczaj miesza ze sobą. Istnieje także ochra prażona, lecz ta jest gatunkowo gorsza. Teofrast przestrzega przed niebezpieczeństwem grożącym górnikom poszukującym ochry, którzy w kopalniach ulegają czasem nagłej śmierci z powodu uduszenia. Ziemia ta przypomina barwą siarkę. Posługują się nią szczególnie malarze portreciści (εἰς τὰ ἀνδρείκελα).

Pliniusz uważa (XXXV 6[14]) rubrykę za najlepszą spośród ziem pochodzenia lemnijskiego i za najbardziej zbliżoną do minii; z tego powodu posłu-

giwano się rubryką przy fałszowaniu minii. Przed tym zafałszowaniem chroniono się w ten sposób, że wyrabiane pastylki rubryki sprzedawano jedynie opatrzone pieczęcią (*...nisi signata venumdabatur, unde et sphragidem apellavere*). Co się tyczy wartości leczniczej rubryki, to prócz tego, co Dioskurides w tej sprawie podaje, dodaje Pliniusz, że ona, podobnie jak niektóre inne ziemie, na occie podana działa korzystnie przy krwiopluciu, przy chorobach nerek i śledziony, przeciw upławom kobiecym, oraz jako odtrutka po pokąsaniu przez morskie i lądowe zwierzęta jadowite.

Zarówno Pliniusz jak i Dioskurides (V 108) osobno omawiają ochrę. Dioskurides radzi posługiwać się ochrą barwy soczystożółtej, nie kamienistą, kruchą i w dodatku attycką. Jej zalety lecznicze polegają na działaniu ściągającym, żrącym, rozpraszającym guzki i sprawy zapalne, powstrzymującym rozrost dzikiego mięsa. Zastosowana w maści z woskiem leczy stwardnienia.

Pliniusz (XXXV 6[16]) dodaje do tego jedynie, że ochrę otrzymuje się z rubryki i to tym lepszą, im dłużej się rubrykę praży, i stwierdza jeszcze, że leczy ona różę.

Przeglądając spis minerałów przytoczonych przez Dioskuridesa nabieramy przekonania, że dążeniem jego było wprowadzenie do lecznictwa bez mała prawie wszystkich znanych mu minerałów i metali. W chęci tej idzie jeszcze dalej, bo omawia stosunkowo dużo rzeczy pochodzących prawdopodobnie ze świata organicznego, a są między nimi takie, które wydzielają soki słodkie, lub posiadają inny smak, jak np. thyites (153), galaktyt (149), melityt (138) i inne, których dziś bliżej określić nie możemy. Nasuwa się jednak myśl, czy pod tymi nazwami nie ukrywały się skamienieliny tworów organicznych jeszcze dostatecznie nie skamieniałych. Prócz tych rzekomych minerałów wymienia Dioskurides korale (138), skorupy (177), sadzę (181), atrament (182) i inne. Wytłumaczyć to da się okolicznością, że Dioskurides przystępując do opracowania tej części swojego dzieła nie miał zamiaru stworzyć dzieła ściśle mineralogicznego, jakie stworzył np. Teofrast. Chciał — co prawda — pouczyć lekarza i farmaceutę, jak i w jaki sposób może z korzyścią dla chorej ludzkości użyć martwej natury, ale dążył równocześnie do zapoznania nas z wszystkim a także do użycia wszystkiego, co górnik na swej drodze napotyka. Dlatego wskazuje, jak minerały mogą być użyte nie tylko jako surowce farmaceutyczne, ale i w przemyśle w zwykłym rozumieniu, w przemyśle artystycznym lub w handlu. Wyraz temu dał już w samej zapowiedzi tej części swojego dzieła, która nie brzmi jak u Teofrasta περὶ λίθων (*de lapidibus*), tj. o kamieniach, lecz περὶ ...τῶν καλουμένων μεταλλικῶν (*de metallicis omnibus*), czyli zapowiada, że będzie pisał o wszystkim, co się napotyka w górnictwie.

WYKAZ OMAWIANYCH MINERAŁÓW

Acesis, lapis, ἄκεσις 30
Adarka, *adarces*, ἀδάρκη 49
Aetites, ἀετίτης λίθος 45
Alabaster, *alabastrites*, λίθος ἀλαβαστρίτης 41
Ałun, *alumen*, στυπτηρία 32
Alkyon, *alcyonium*, ἀλκυόνιον 48
Amiant, *amiantus lapis*, λίθος ἀμίαντος 42
Antipathes, ἀντιπαθές 49
Antracyt, *carbo*, ἄνθραξ 35
Antispoda, ἀντίσποδα 12
Apyron (*sulphur*) 34
Argyritis, ἀργυρῖτις 21, 24
Armenium, ἀρμένιον 30
Arsen, *arsenicum*, ἀρσενικόν 32
Assios, *assius lapis*, ἄσσιος λίθος 43
Aster, ἀστήρ 46
Azbest, *calx viva*, ἄσβεστος 39

Blajwas, *cerusa*, ψιμύθιον 26

Capnias lapis, καπνίας λίθος 44
Cerussa, *cerusa*, ψιμύθιον 26
Chalcitis, χαλκῖτις 15
Chalestricum 39
Chernites 42
Chrysitis, χρυσῖτις 21, 24
Chrysokolla, *chrysocolla*, χρυσοκόλλα 28
Cyanus, κύανος 30
Cynober, *cinnabaris*, κισννάβαρι 27

Diphryges, διφρυγές 17
Dzonitis 10

Egula (*sulphur*) 34

Gagat, *gagates*, γαγάτης 40
Galaktyt, *galactites*, γαλακτίτης 41
Galena, μολυβδαίνη 23
Gąbka, *spongia*, σπόγγος 49
Gips, *gypsum*, γύψος 40
Glaba 34
Glejta, *lithargyrum*, λιθάργυρος 24
Grynszpan, *aerugo rasilis*, ἰὸς σχιστός 14
Grynszpan robaczkowy, *aerugo vermicularis*, ἰὸς σκώληξ 14

Harpax 34
Helcysma, ἕλκυσμα 21
Hematyt, *haematites lapis*, αἱματίτης λίθος 18
Hematyt żółtawy, ξάνθος 19

Jaspis, *iaspis lapis*, λίθος ἴασπις 44

Kadmia, *cadmia*, καδμεία 10
Kamień arabski, *lapis Arabicus*, ἀραβικὸς λίθος 41
Kamień frygijski, *lapis Phrygius*, λίθος φρύγιος 44
Kamień w gąbkach, *lapis spongiorum*, λίθος ἐν τοῖς σπόγγοις 45, 49
Kamień Herkulesa, *Heraclia* 18
Kamień liparyjski, *lapis Lipareus* 35
Kamień z Samos, *lapis in Samia terra*, λίθος ἐν τῇ Σαμίᾳ γῇ 19, 46
Kamień tracki, *lapis Thracius*, Θρακίας λίθος 40
Kamień ziemisty, *lapis geodes* 50
Kamień żydowski, *Iudaicus lapis* 42
Kapnias, *capnias*, καπνίας 44
Koperwas, *chalcanthum*, χάλκανθον 10
Koral, *corallium*, κοράλλιον 49

Lauritis, λαυρῖτις 24
Leucogaeas 41
Lithocolla, λιθοκόλλα 50

Magnetyt, *magnes*, μάγνης λίθος 18
Marmur 39
Melanteria, μηλαντηρία 17
Melityt, *melitites*, μελιτίτης 41
Memphites, λίθος μεμφίτης 43
Miedź palona, *aes ustum*, κεκαυμένος χαλκός 13
Miedziany kwiat, *aeris flos*, χαλκοῦ ἄνθος 13
Miedziana łuska, *squama aeris*, λεπίς χαλκοῦ 13
Minia, *minium*, ἄμμιον 27
Misy, μίσυ 16
Molybdaena, μολύβδαινα 23
Molybditis 21
Morochtos, *morochthus lapis*, λίθος μόροχθος 41

Ochra, ὦχρα 52
Ofit, *ophites lapis*, ὀφίτης λίθος 43
Ołowiowy piasek, μολυβδῖτις ἄμμος 22
Ołowiowy cukier, *lapis plumbarius*, μολυβδοειδὴς λίθος 22
Ołowiowy żużel, *scoria plumbi*, σκωρία μολύβδου 22
Ołów, *plumbum*, μόλυβδος 22
Ołów wypłukany, *plumbum lotum*, μόλυβδος πεπλυμένος 22
Ołów prażony, *plumbum ustum*, μόλυβδος κεκαυμένος 22
Orobitis, ὀροβίτης λίθος 29
Osełka, *cos*, ἀκόνη 45
Ostracites, ὀστρακίτης 10

Paraphoron, παράφορον 33
Pecton **p. witriol skrzepły**
Phorimon 33
Piana morska, *lanugo salis*, ἁλὸς ἄχνη 36
Piasek, *arena*, ἄμμος 50
Piryt, *pyrites lapis*, πυρίτης λίθος 16
Plakodes, πλακώδης 10
Pompholyx, πομφόλυξ 11
Popiół po winnej latorośli, *cinis sarmentorum*, τέφρα κληματίνη 48
Psoricon, ψωρικόν 15
Pumex, κίσσηρος 34

Rdza żelazna, *rubigo ferri*, ἰὸς σιδήρου 19
Rtęć, *hydrargyrum*, ὑδράργυρος 27
Rubryka synopejska, *rubrica sinopis*, μίλτος Σινωπική 51

Sandaraka, *sandaracha*, σανδαράκη 26, 31
Sandix, *sandyx*, σάνδυξ 26
Schistos, *schistus lapis*, σχιστὸς λίθος 22
Selenit, *lapis selenites*, λίθος σεληνίτης 44
Siarka, *sulphur*, θεῖον 34
Sideritis, σιδηρίτις 18
Soda, *nitrum veterum*, νίτρον 38
Sody piana, *spuma nitri*, ἀφρὸς νίτρου 38
Sory, σῶρυ 18
Solny kwiat, *muria salis*, ἁλὸς ἄνθος 36, 38
Sól, *sal*, ἅλς 35
Sól ammonijska, *sal ammoniacus*, ἅλς ἀμμωνιακός 35
Sól kamienna, *sal fossilis*, ἅλς ὀρυκτός 35
Sól morska, *sal marinus*, ἅλς θαλάσσιος 36
Spodos, σποδός 11
Srebrna piana, *scoria argenti*, σκωρία ἀργύρου 21
Srebro, *argentum*, ἄργυρος 21
Stalowa łuska, *squama clavis*, λεπὶς ἡλίτιδος 13
Stimmi, *stibium*, στίμμι 23
Stomoma 14
Strongyle 33
Synnephitis 41
Szafir, *sapphirus*, λίθος σάπφειρος 43
Szmirgiel, *smyris lapis*, σμύρις λίθος 45

Tephrias lapis **v.** ***memphites*** 43
Thyites, θυίτης 42
Tracki kamień, *lapis Thracius*, Θράκιος λίθος 40

Wapno, *calx viva*, ἄσβεστος 39
Węgiel, *carbo*, ἄνθραξ 35
Witriol miedzi, *chalcanthum* χάλκανθον 15
Witriol gotowany, *chalcanthum coctile*, χάλκανθον ἕφθον 15
Witriol skrzepły, *chalcanthum concretum*, χάλκανθον πηκτόν 15

Xanthos

Ziemia z Chios, *Chia terra*, Χία γῆ 47
Ziemia cymolijska, *Cimolia terra*, Κιμωλία γῆ 47
Ziemia eretryjska, *Eretria terra*, Ερετριάδος γῆ 46
Ziemia lemnijska, *Lemnia terra*, Λημνία γῆ 47
Ziemia z Melos, *Melia terra*, Μηλία γῆ 47
Ziemia samijska, *terra Samia*, Σαμία γῆ 46
Ziemia z Selinos, *Selinusia terra*, Σελινουσία γῆ 47
Ziemia winnic, *terra ampelitidis*, ἀμπελῖτις γῆ 50
Ziemia tymfaicka, Τυμφαϊκὴ γῆ 40
Złoto, *aurum*, χρυσός. 20

LITERATURA

Theophrasti Eresii *Opera*, ed. Wimmer, Parisiis 1866.
Pedanii Dioscoridis Anaxarbei *De materia medica*, ed. Sprengel, Lipsiae 1820.
Vitruvii M. Pollionis *De architectura*, Lipsiae 1892.
C. Plinii Secundi *Naturalis historia*, ed. Detlefsen, vol. I—VI, Berolini 1866—1882.
Marx C. M., *Geschichte der Krystallkunde*, Carlsruhe u. Baden 1825.
Lenz O. H., *Mineralogie der alten Griechen u. Römer*, Gotha 1861.
Kobel Fr., *Geschichte der Mineralogie von 1650—1868*, München 1864.
Rostafiński I., *Symbola ad historiam naturalem*, t. I—II, Cracoviae 1900.
Tschermak G., *Podręcznik mineralogii*, tłum. Morozewicz J., Warszawa 1900.
Lippman Ed., *Abhandlungen u. Vorträge*, Leipzig 1906, t. I—II 1906—1913.

Kraków

KILKA UWAG O „HISTORII" HERODIANA

NAPISAŁA

HANNA SZELEST

Herodian należy do rzędu pisarzy starożytnych, o których życiu i osobowości wiemy bardzo niewiele. Źródła starożytne nie przekazały nam o nim żadnych wiadomości i niewiele dowiadujemy się również o autorze z jego dzieła. Nowożytne podręczniki literatury[1] poza ogólnym określeniem *Historii następców Marka Aurelego* (τῆς μετὰ Μάρκον βασιλείας ἱστορία) jako dzieła retorycznego, pisanego ze stanowiska senatorskiego, także mało poświęcają mu miejsca. Dopiero porównanie *Historii* Herodiana z innymi zachowanymi historykami opisującymi epokę cesarstwa, Kasjuszem Dionem i *Scriptores Historiae Augustae*, rzuca właściwe światło na historyczną i literacką wartość dzieła naszego autora. Należy przy tym zaznaczyć, że przy porównaniu takim miarodajny jest przede wszystkim Kasjusz Dion zarówno dlatego, że jest on najpoważniejszym źródłem dla tej epoki, jak i dlatego, że wartość historyczna biografii *Scriptores Historiae Augustae* jest niewielka a ponadto znajdują się w nich interpolacje z Herodiana. Najciekawszym może problemem, jaki nasuwa nam lektura *Historii*, jest zagadnienie tendencyjnego ujęcia postaci cesarzy widoczne przy porównaniu z dziełami wymienionych historyków. Tendencyjność daje się zauważyć głównie w charakterystykach poszczególnych władców, zwłaszcza tych, którzy w ujemny sposób zapisali się w historii Rzymu, jak Kommodus, Karakalla czy Heliogabal. Herodian bowiem z jednej strony podkreśla wyraźnie ich cechy dodatnie, z drugiej pomija milczeniem (nie przedstawiając zresztą fałszywie prawdy historycznej) fakty lub rysy charakteru źle o nich świadczące. Nie mówi np. nigdzie o tym, że za panowania Kommodusa i Karakalli wiele osób poniosło śmierć z ich rozkazu; wymienia jedynie te nazwiska, które były ściśle związane z osobą cesarza i losu ich nie można było pominąć. Dlatego pisze o śmierci Pereniosa i Kleandra, a pomija prawnika Papinianusa, chociaż za Karakalli spotkał go ten sam los, Priskusa Trazeę i szereg innych znanych osób. W przeciwieństwie do niego Kasjusz Dion pisze wyraźnie (LXXII 4,1): *zgładził bardzo wiele mężczyzn i kobiet, jednych w sposób jawny, innych potajemnie przy pomocy trucizny* (LXXVII 6, 1). *Nie mogę mówić o wszystkich, ani wymieniać imiennie, jak wielu spośród wybitnych mężów zgładził... dla mnie jest wystarczającą rzeczą powiedzieć, że usuwał każdego, kogo chciał, na równi tego, kto był winny, jak i tego bez winy, i że zniszczył Rzym pozbawiwszy go szlachetnych mężów* (LXXVII 11, 5, 6). *Nigdy nikogo nie lubił, a nienawidził wszystkich, którzy w czymkolwiek się wyróż-*

---

[1] Por. podręczniki Christa-Schmida, Witkowskiego i Sinki; głównym źródłem wiadomości o Herodianie i jego dziele jest artykuł Doppa w RE 8, 1912, szp. 954—962.

nili... Podobne wypowiedzi znajdujemy również u *Scriptores Historiae Augustae.* Aelius Lampridius pisze w biografii Kommodusa w następujący sposób: *Zamordowany został w tym czasie także Klaudiusz jakoby przez rozbójników... i zgładzeni zostali niewątpliwie jeszcze inni, liczni senatorowie, a nawet bogate kobiety. Także niektórzy ludzie w prowincjach oskarżeni przez Pereniosa o posiadanie bogactw zostali obrabowani lub nawet zamordowani. (Comm.* 5, 12). *Po zamordowaniu tych zgładził...* (następuje szereg nazwisk) *i bardzo wielu innych.* (Ael. Lampr. *Comm.* 7, 7—8). W podobnych słowach mówi o Karakalli Aelius Spartiacus: *Wielu oprócz tego dokonał zbrodni w mieście pod pozorem tłumienia buntu, a żołnierze porywali i mordowali niektórych ludzi w różnych miejscach* (*Car.* 4, 7). O stronnikach zaś Gety: *nigdy nie wahał się pod różnymi pozorami kazać mordować tych, którzy byli przyjaciółmi brata* (tamże 4, 9). *W tych dniach zgładzeni zostali bardzo liczni z tych, którzy sprzyjali stronnikom jego brata* (4, 3).

Wypowiedzi tego rodzaju nie spotkamy nigdzie u Heriodana. Również pomija on w miarę możności inne haniebne czyny cesarzy lub przynajmniej stara się zmniejszyć ich rozmiary. Nie wspomina więc ani jednym słowem o fakcie, że Karakalla kazał spalić pisma Arystotelesa tylko dlatego, że uważał go za współwinnego śmierci Aleksandra (Cass. Dio LXXVII 7, 3). Gdy opisuje wstrząsającą rzeź dokonaną podstępnie przez Karakallę w Aleksandrii, w czasie której, jak czytamy u Kasjusza, wymordowano nie tylko całą młodzież aleksandryjską, lecz także część ludności, a resztę wysiedlono, miasto natomiast obstawiono strażami, mówi wyłącznie o losie młodzieży starając się przynajmniej w ten sposób zmniejszyć zbrodniczy czyn cesarza. Nie wspomina także o wymordowaniu w podobny sposób młodzieży Alemanów (LXVII 13, 4) i wziętych do niewoli kobiet Kennów (LXVII 14, 1). O wypadkach w Aleksandrii pisze Kasjusz obszernie (LXXVII 22), a Aelius Lampridius w następujących słowach: *Polecił wybrać także zdolnych do służby wojskowej. Tych zaś, których wybrał, kazał zamordować. Dawszy oprócz tego znak żołnierzom dokonał w Aleksandrii wielkiej rzezi* (*Car.* 3). Gdyby nie Kasjusz, nie wiedzielibyśmy również, że w czasie wyprawy Septimiusza Sewera na wschód zginęli z jego rozkazu: jeden z oficerów straży przybocznej cesarza, Iulius Crispus (ośmielił się bowiem wyrazić swoje niezadowolenie z niezbyt pomyślnego dla Rzymian przebiegu wojny przytaczając wiersz z Wergiliusza, w którym Sewer dopatrzył się aluzji do siebie) i Laetus jedynie za to, że cieszył się sympatią żołnierzy, którzy chcieli walczyć wyłącznie pod jego dowództwem (LXXV 10). Podobnie w historii Septimiusza Sewera przemilcza Herodian ukaranie przez cesarza wielu spośród senatorów-zwolenników Nigra konfiskatą majątku, wygnaniem lub kontrybucją (LXXIV 8, 4; LXXVI 7, 3), a tych, którzy jako dowódcy służyli w jego wojsku, śmiercią (Ael. Spart. *Sev.* 9, 8). W podobny sposób stara się pominąć ujemne cechy charakteru cesarzy. Jednym z przykładów tego jest zupełnie odmienne potraktowanie przez Herodiana i Kasjusza Diona popełnionej przez Karakallę zbrodni zakopania żywcem czterech

westalek pod zarzutem niedochowania cnoty czystości (Herodian VI 6, 4; Cass. Dio LXXVII 5, 2). O niesprawiedliwości zaś tego cesarza pisze nasz historyk w następujących słowach: *ocalał tych, których nie należało ocalić, karał tych, co do których nikt się tego nie spodziewał* (LXXVII 5, 2). Herodian przemilcza także przywrócenie przez Septimiusza Sewera kultu Kommodusa, co w Rzymie uważano powszechnie za zapowiedź jego okrutnej władzy (Cass. Dio LXXV 7, 8; Ael. Spart. *Car.* 2, 8); akt ten bowiem nie mógł być dobrze widziany, ponieważ wszyscy pamiętali jeszcze rządy niedawno zamordowanego cesarza. Kasjusz pisząc o tym wydarzeniu zaczyna od słów: *szczególnie przeraziło nas to, że siebie nazwał synem Marka i bratem Kommodusa...* (LXXV 4).

Chętnie natomiast podkreśla Herodian dodatnie cechy charakteru cesarzy; tak więc przy Septimiuszu Sewerze mówi kilkakrotnie o jego odwadze, przyzwyczajeniu do znoszenia trudów wojennych i dzielności (III 9, 2; 10—12; 14,2), a szczególnie chętnie chwali jego stosunek do żołnierzy, np.: *dzielił z nimi wszystkie trudy śpiąc w skromnym namiocie i spożywając napoje i pokarmy takie, jakie widział, że i oni spożywają; nigdzie nie okazywał królewskiego przepychu; dlatego też pozyskał większą życzliwość żołnierzy, którzy podziwiając go nie tylko jako tego, który wespół z nimi się trudził, lecz także jako tego, który przodował w trudach, wszystkie rozkazy chętnie wykonywali* (III 11, 2). Bardzo podobny fragment czytamy w dziejach Karakalli, który potrafił zjednać sobie sympatię zarówno wojsk rzymskich, jak i nadgranicznych rekrutujących się z ludów obcych: *otaczali go również sympatią żołnierze rzymscy szczególnie z powodu darów pieniężnych, jakimi ich szczodrze obdarowywał, i dlatego także, że wszystkie prace wykonywał jak prosty żołnierz; czy to trzeba było kopać rów, kopał pierwszy, czy to przerzucić most przez rzekę, czy usypać groblę. Wykonywał pierwszy każdą pracę wymagającą wysiłku rąk lub ciała* (IV 7). Dalej czytamy o skromnym pożywieniu i ubiorze cesarza, gdyż będąc wśród żołnierzy pozostawał jak najdalej od wszelkiego zbytku mogącego być udziałem władcy. Tendencyjność autora polega w tym wypadku nie na fakcie, że cechy te przytoczył, lecz na wysunięciu ich w pewnym sensie na plan pierwszy w porównaniu z innymi właściwościami charakteru, a tym samym na podkreśleniu ich ważności. Kasjusz Dion również charakteryzuje Karakallę jako dobrego współżołnierza (LXXVII 13, 1—3), ale porównując ten fragment z Herodianem nie odnosimy wrażenia, że jest to dominująca cecha w charakterze cesarza, gdyż traktuje ją autor na równi z innymi; równocześnie zaś dodaje, że brakowało mu wiedzy, jaką powinien posiadać dowódca. Pisząc o zakończeniu walk Septimiusza Sewera ze współzawodnikami o władzę wyolbrzymia Herodian znaczenie jego zwycięstwa w następujących słowach: ...*Sewer ...zakończył życie wypełnione bardzo sławnymi czynami wojennymi, jakimi nie odznaczył się żaden z kiedykolwiek panujących. Nikt bowiem z jego poprzedników nie odniósł tylu zwycięstw ani w walkach wewnętrznych nad przeciwnikami, ani w walkach zewnętrznych nad barbarzyńcami.* Przy historii Kommodusa trudno było Herodianowi pisać w sposób

dodatni o cesarzu, którego rządy pozostawiły smutne wspomnienie w pamięci poddanych. Dlatego nie widząc w nim żadnych niemal cech dodatnich uwydatnił głównie jego cesarskie pochodzenie, raz w mowie wygłoszonej przez Kommodusa do żołnierzy (I 5) w słowach: *...kochajcie więc władcę nie danego wam, lecz urodzonego...* i dalej: *mnie okryła purpura cesarska w momencie przyjścia na świat*, drugi raz w zakończeniu I ks. (17, 12) nazywając go εὐγενέστατος τῶν πρὸ αὐτοῦ γενομένων βασιλέων *najlepiej urodzonym z tych cesarzy, którzy dotychczas panowali*, chociaż nigdzie nie mówi o pochodzeniu panujących. Podkreśla również staranne wykształcenie Kommodusa (I 4; 7) i chętnie pisze o towarzyszącej mu początkowo sympatii ludu (opis wjazdu do Rzymu I 7, 3—4), oględnie natomiast o zamiarze przeniesienia się Kommodusa z pałacu do szkoły gladiatorów, który wywołał wielkie oburzenie nawet wśród jego najbliższego otoczenia. Nigdzie nie pisze tak wyraźnie i dobitnie jak Kasjusz o tym, że cesarz nie zajmował się sprawami państwa, lecz oddał rządy całkowicie w ręce najpierw Paternusa, następnie Pereniosa, odsunąwszy rozsądnych doradców ojca (por. Cass. Dio LXXII 9, 1). Aelius Lampridius charakteryzuje jego stosunek do otoczenia w następujący sposób: *Nie mógł znieść szlachetniejszych opiekunów, jakich mu dodano; zatrzymał wszystkich najgorszych* oraz: [Perenios] *bowiem namówił Kommodusa, aby spędzał czas na przyjemnościach, on sam zaś, Perennis, weźmie na siebie troski, co Kommodus przyjął z radością* (*Comm.* 2, 6). W lepszym świetle przedstawia Herodian także Heliogabala. Dobrym tego przykładem jest charakterystyka stosunku tego cesarza do Aleksandra Sewera; podczas gdy Kasjusz Dion (LXXIX 19—20) mówi wyraźnie o dwukrotnej, nieudanej wprawdzie, próbie zamachu na życie Aleksandra dokonanej przez Heliogabala, Herodian wspomina jedynie bardzo ogólnie o jego zamiarze zgładzenia zarówno własnej matki jak i samego Aleksandra oraz o nienawiści do tego ostatniego. Historyk nasz przemilcza także szereg faktów świadczących o rozwiązłym życiu Heliogabala, jakich nie ukrywa bardziej obiektywny Kasjusz Dion nie wymieniając już Aeliusa Lampridiusa, który podobnie jak to czynią niemal zawsze *Scriptores Historiae Augustae* charakteryzuje go z jak najgorszej strony. Złagodzona jest u Herodiana charakterystyka Makryna i Didiusa Juliana; Kasjusz Dion bowiem dobitniej i wyraźniej maluje zarówno ujemne strony charakteru Juliana, jak i niechęć ludu rzymskiego w stosunku do niego. Ujęcie postaci Gety i Albinusa, jakie daje Herodian, zgodne jest z ujęciem Kasjusza; obaj historycy poświęcają im zresztą niewiele miejsca. Zachowana jedynie w krótkim wyciągu księga LXXX dzieła Kasjusza poświęcona dziejom Aleksandra Sewera nie wystarcza do przeprowadzenia dokładnej analizy sposobu ujęcia jego postaci przez obu historyków, a dla historii następców Aleksandra Sewera jest Herodian jedynym źródłem. Najchętniej pisze nasz autor o cesarzach, o których zgodnie z historią nie musiał mówić nic złego. Należy do nich przede wszystkim Pertinaks; charakterystyka jego jest niemal całkowicie zgodna z Kasjuszem

Dionem (ten przytacza jedynie nieco więcej szczegółów) i Kapitolinusem (z wyjątkiem tego, że ów zarzuca Pertinaksowi chciwość i szybkie bogacenie się oraz twierdzi, że inni mówią o nim jako o człowieku *qui bene loqueretur et male faceret* (*Pert.* 13, 6).

Przytoczone przykłady wskazują wyraźnie na fakt, że autor historii *Ab excessu divi Marci* chciał przedstawić następców cesarza-filozofa w lepszym świetle, niż to uczynili inni starożytni historycy. Wobec kompletnego prawie braku wiadomości biograficznych o życiu Herodiana i niezupełnie wyjaśnionego zagadnienia źródeł, z jakich korzystał, trudno dziś stwierdzić, co skłoniło go do zajęcia takiego stanowiska wobec cesarzy. Słusznym wydaje się przypuszczenie, że wzgląd na literacką formę dzieła nie był tego jedyną przyczyną.

Innym zagadnieniem zasługującym na szersze omówienie jest stosunek Herodiana do opisywanej epoki. Dzieło jego jest historią schyłku II i pierwszej połowy III w., a śmierć Kommodusa rozpoczyna okres przewrotów i walk wewnętrznych trwających do momentu objęcia władzy przez Dioklecjana. W Rzymie zachodzą wówczas zasadnicze zmiany polityczne, społeczne i gospodarcze; imperium powoli przekształca się w monarchię absolutną, którą to formę rządu ustala ostatecznie Dioklecjan. Wzrasta przede wszystkim znaczenie wojska, czego wyrazem mogą być słowa Septimiusza Sewera zwrócone do synów: *bądźcie zgodni, wzbogacajcie żołnierzy, o resztę nie dbajcie* (Cass. Dio LXVI 15, 2). Najpierw Kommodus, potem Septimiusz Sewer i Karakalla podnoszą wysokość żołdu uważając armię za najważniejszy czynnik w państwie; decyduje ona także o wyborze cesarzy. Równocześnie zmienia się skład wojska, co pozostaje ściśle w związku ze stopniowym zanikiem supremacji Rzymu w imperium, którego najlepszym wyrazem zewnętrznym jest wydany przez Karakallę edykt, tzw. *Constitutio Antoniniana* (212 r.) przyznający prawo obywatelstwa rzymskiego prawie wszystkim wolnym mieszkańcom imperium. Miał on głównie na względzie cele fiskalne, gdyż przez rozszerzenie prawa obywatelstwa zwiększyła się liczba ludności obowiązanej do płacenia podatków. W r. 193 Septimiusz Sewer rozwiązuje gwardię cesarską i tworzy nową, która rekrutuje się już nie z mieszkańców Italii, lecz z przedstawicieli legionów nadgranicznych, głównie Iliryjczyków. Zmienia się także skład senatu, którego członkami stają się również przedstawiciele prowincji. Stan finansowy państwa stale się pogarsza; wzrastają nakładane na ludność podatki, ponieważ cesarzom potrzeba coraz więcej pieniędzy na zaspokojenie własnych potrzeb, utrzymanie licznego dworu i armii. Zaczynają się wobec tego masowe konfiskaty majątków osób reprezentujących opozycję lub o nią podejrzanych, a udziałem właścicieli staje się kara śmierci, albo wygnanie. Ofiarą ich pada nie tylko stan senatorski w Rzymie, lecz także posiadające klasy prowincjonalne. Na skutek tego wzrasta ogromnie majątek osobisty cesarzy. Wyrazem zewnętrznym złego finansowego stanu imperium jest bicie coraz gorszej

monety obiegowej. Z powodu częstych od Marka Aurelego najazdów barbarzyńskich rozpoczyna się również upadek rolnictwa; państwo zaczyna odczuwać brak rąk do pracy na roli, a kolonat, rozpowszechniony już w w. II, staje się w w. III zjawiskiem powszechnym[2]. W wyniku tych wszystkich zmian pogarsza się ustawicznie położenie szerokich warstw społeczeństwa rzymskiego, a jednym z dowodów takiego stanu rzeczy są liczne w III w. bunty i powstania ludności, które wybuchały w różnych częściach cesarstwa. Tak przedstawia się w bardzo ogólnych zarysach epoka opisywana przez Herodiana; na próżno jednak szukalibyśmy jej odbicia w *Historii*. Herodian bowiem pomija całkowicie stosunki ekonomiczno-społeczne i w całym dziele nie spotkamy się z najmniejszym ich echem. Trudno zresztą rozstrzygnąć, jakimi pobudkami kierował się autor. Czy zagadnienia te nie interesowały go, czy też przyczyną ich pominięcia był brak zmysłu historycznego i niezrozumienie opisywanej epoki. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że gdyby do omawianego okresu zachowała się jako jedyne źródło historia Herodiana, nie powiedziałaby nam ani o wielkim wpływie i znaczeniu wojska, od którego faktycznie zależały losy cesarzy, ani o ucisku podatkowym i ciężkim położeniu ludności, ani o delatorstwie i korupcji tak bardzo rozpowszechnionych. Nie wiedzielibyśmy również o postępującym stale procesie prowincjonalizacji imperium, ani o *Constitutio Antoniniana*. Herodian nie daje nam także dokładnego obrazu walk o władzę cesarską, jakie toczyły się w ciągu opisywanego 60-lecia. Warto przytoczyć kilka przykładów z Kasjusza Diona dla wykazania, w jaki sposób w porównaniu z naszym autorem epoka znalazła jednak u niego pewne odbicie, chociaż historia Kasjusza powstała w okresie tak bliskim Herodianowi i pozostaje pod znacznym wpływem retoryki. W ks. LXXVII 9 pisze np. o tym, że Karakalla, hojny dla żołnierzy, wyniszcza całą ludność świadczeniami i podatkami ustanawianymi z najrozmaitszych przyczyn — w następujących słowach: *ten więc pełen największego kultu dla Aleksandra Antoninus... był rozrzutny w stosunku do żołnierzy, ale wszystkich pozostałych ludzi starał się pozbawić majątku, obrabować, wyniszczyć.* Cesarz każe wznosić mieszkańcom przy drogach, którymi przejeżdża, bogato zaopatrzone gospody, teatry i hippodromy; nigdy jednak do nich nie zagląda i niebawem trzeba je rozbierać. W zakończeniu tego rozdziału czytamy: *to wszystko działo się tak dlatego, aby nas wyniszczyć.* W tej samej księdze przedstawia Kasjusz stan państwa, do jakiego doprowadził je swymi rządami Karakalla, jeszcze w następujących słowach: *...tak więc w czasie całego okresu jego panowania cała ziemia jemu podległa została zniszczona...* (LXXVII 10, 31). *Całą ziemię i całe morze zniszczył Antoninus* (LXXVII 15, 2). O przenikaniu elementu prowincjonalnego do Italii i zreformowaniu gwardii przez Septimiusza Sewera pisze w ten sposób: *...a w rzeczywistości w sposób najbardziej oczywisty zniszczył młodzież*

---

[2] N. A. Maszkin, *Historia starożytnego Rzymu*, Warszawa 1950, s. 658.

italską, która zwróciła się do korsarstwa i walk gladiatorów i napełnił całe miasto zmieszanym tłumem żołnierzy o dzikim wyglądzie, strasznej mowie i prostackim obcowaniu (LXXVI 2, 5—6). O pogorszeniu się monety obiegowej czytamy w ks. LXXVII 14: *dawał im* (tj. ludom barbarzyńskim) *prawdziwe złote monety, Rzymianom zaś dostarczał fałszowanej monety złotej i srebrnej; jedną bowiem wyrabiano ze śpiżu i posrebrzano, drugą z ołowiu i pozłacano.* Podobnej, choćby bardzo ogólnej próby charakterystyki epoki nie znajdziemy w całym dziele Herodiana. Nie możemy mu jednak z tego powodu robić zarzutu, ponieważ autor nasz nie jest pod tym względem odosobniony wśród innych historyków epoki cesarstwa. U Swetoniusza bowiem epoka znalazła odbicie jedynie w niewielkim stopniu, a *Scriptores Historiae Augustae* nie odmalowali jej prawie wcale. Nawet historyk tej miary co Tacyt pominął całkowicie losy i historię ustroju prowincji za cesarstwa[3], a *Annales* stały się właściwie wyłącznie historią miasta Rzymu.

Nieco inaczej przedstawiają się u naszego autora opisy wojen z ludami barbarzyńskimi, które niepokoiły swymi najazdami granice państwa. Herodian poświęca im wprawdzie znacznie więcej miejsca niż *Scriptores*, ale sposobem ich ujęcia nie dorównuje Kasjuszowi Dionowi. Opisuje prawie wyłącznie te bitwy lub etapy wojny, w których cesarze osobiście brali udział. Dlatego mówi bardzo ogólnie o wojnach toczonych przez Marka Aurelego z Markomanami i Kwadami (ponieważ nie pisze historii jego rządów) i o ich zakończeniu za Kommodusa (gdyż pokój zawarli z nimi dowódcy, a cesarz znajdował się już w drodze do Rzymu). Kasjusz natomiast podaje nawet warunki, na jakich pokój ten został zawarty (LXXII 2, 3—4). Pomija Herodian również inne walki z ludami na północy i wojnę z Brytanią, której powodem było przekroczenie przez ludy ją zamieszkujące granicy oddzielającej terytorium rzymskie od pozostałej części wyspy (LXXII 8). Historię oblężenia Bizancjum za Septimiusza Sewera bardzo obszernie potraktowaną przez Kasjusza (LXXIV 10—14) opisuje krótko, co tłumaczy się faktem, że cesarz nie brał w nim udziału; przebywał bowiem wówczas w Mezopotamii. Opis oblężenia obejmuje zaledwie dwa zdania: *miasto zostało później zdobyte i całkowicie zburzone. Pozbawione swoich teatrów, term i innych wspaniałych dzieł sztuki podarowane zostało Peryntyjczykom jako podległa im wioska, podobnie jak Antiochia mieszkańcom Laodicei* (Herodian III 6, 9). Jest natomiast u Herodiana rozbudowany w szczegółach (w porównaniu z Kasjuszem) opis bitwy pod Lugdunum, w którym brał udział Septimiusz Sewer (III 7 por. Cass. Dio LXXV 6). Warto zaznaczyć, że o obydwu bitwach nie wspominają w ogóle *Scriptores*. Obszernie również, tym razem zgodnie z Kasjuszem, opisuje Herodian oblężenie przez tego cesarza miasta Atrai w Mezopotamii (III 9; Cass. Dio LXXV 11). Z przytoczonych przykładów wynika jasno, że autor nasz wybiera z historii przede wszystkim

---

[3] S. Hammer, *Dzieła Tacyta*, Warszawa 1938, t. I, s. 86—87.

wydarzenia najbardziej związane z osobą panującą i omawia je obszernie. Jak słusznie twierdzi Leo[4], należy go umieścić w rzędzie historyków, którzy grupują fakty wokół postaci centralnej, a jest nią zawsze postać cesarza. Pod tym względem jest Herodian przedstawicielem jednego z kierunków panujących w historiografii epoki cesarskiej, którego późniejszym reprezentantem jest również Zosimos. U Tacyta charakter głównej postaci ulega stopniowej ewolucji na tle wydarzeń historycznych, a Kasjusz Dion i Ammianus Marcellinus charakteryzują ją niezależnie od rozgrywających się wypadków. Swetoniusz pisze *Żywoty Cezarów* według ustalonego przez siebie schematu, uważając historię jedynie za konieczne ich tło. Z najbliższego otoczenia cesarza wprowadza Herodian tylko osobistości, które są najbardziej z nim związane, np. Pereniosa, Pompeianusa, Plautianusa, podczas gdy nie wymienia innych, chociaż odgrywały wówczas znaczną rolę, np. Marcellusa Ulpiusa, dowódcy w czasie wojny z Brytanią (Cass. Dio LXXII 2, 5—6), ani Wiktorinusa, ówczesnego zarządcy Germanii (LXXII 11).

Analizując *Historię* nie można również pominąć milczeniem wpływu, jaki na dzieło wywarła retoryka. Głównie wyróżniają się dwa jej elementy: rozbudowanie momentów i scen nadających się do traktowania retorycznego oraz mowy. Szczególnie chętnie posługuje się Herodian pierwszym elementem tworząc często z jakiegoś wydarzenia (o którym inni autorzy mówią w jednym lub kilku zdaniach) całą scenę. Należą tutaj przede wszystkim szczegółowe opisy zamachów na życie panujących (np. dwukrotny zamach na życie Kommodusa I 8, 6; 9, 2, 6), scena zamordowania Karakalli (IV 13), projektowany zamach na Septimiusza Sewera, którego miał dokonać z polecenia Plautianusa Saturninus (III 11, 4—12), opisy wjazdów cesarzy do miast (np. Kommodusa do Rzymu (I 7), Karakalli do Aleksandrii (IV 8, 9), potajemny pogrzeb Kommodusa (II 1), doskonała charakterystyka wzajemnej nienawiści Gety i Karakalli (IV 1), scena przybycia do Pertinaksa Eklektusa i Letusa, którzy proszą go o objęcie władzy cesarskiej (II 1—2) i szereg innych. Wydaje się, że sceny tego rodzaju wprowadził Herodian z dwóch powodów: 1) mógł znać pewne szczegóły nieznane Kasjuszowi czy autorom historii cesarzy, które były ściśle związane z osobami cesarzy i przez takie rozbudowanie chciał podkreślić ich znaczenie, 2) miały one służyć do ożywienia akcji i wywołania u czytelnika zaciekawienia lekturą. Ostatnie zadanie spełniły całkowicie, ponieważ historię Herodiana, mimo wszystkich zarzutów, jakie możemy jej postawić, czyta się łatwo i przyjemnie. Trzeba również przyznać, że niektóre z tych scen, pomimo wybitnie retorycznego potraktowania, zapoznają nas z faktami, których nie znamy ani z Kasjusza Diona, ani ze *Scriptores Historiae Augustae*; rzucają one np. pewne światło na obyczaje rzymskie tej epoki. Zaliczyć tu można wspomniane opisy wjazdu cesarzy do miast, opis apoteozy (IV 2), Saturna-

[4] Fr. Leo, *Griechisch-römische Biographie*, Leipzig 1901, s. 268—9.

liów (I 16), sceny walk ze zwierzętami w amfiteatrze (I 15), czy nawet opis zarazy (I 12). Inne znowu sceny wnoszą nowe momenty treściowe np. opis nastroju ludności po śmierci Septimiusza Sewera (IV 3, 2—4), charakterystykę nastroju senatu i ludności w Rzymie przed przybyciem Kommodusa (I 7), próbę pojednania Karakalli i Gety przez matkę (IV 3).

Drugim środkiem retorycznym mającym służyć do ożywienia opowiadania są mowy. W księgach początkowych umieszcza je autor o wiele częściej niż w księgach dalszych. Mowy, wśród których można wyróżnić dłuższe i krótsze, są literackim wytworem Herodiana, a nie mowami wypowiedzianymi w rzeczywistości. Pierwsze wygłaszają cesarze do senatu lub do wojska w momencie objęcia władzy (np. mowa Kommodusa do wojska (I 6), Pertinaksa w senacie (II 3), Septimiusza Sewera przed wyruszeniem przeciw Albinowi (III 6) i inne). Nie wnoszą one do akcji nic nowego, ponieważ mówią przeważnie o sytuacji znanej nam z wcześniejszego opowiadania, ani nie charakteryzują osób, które je wygłaszają. „Krótsze" mowy, o ile tak można je nazwać, lubi Herodian wprowadzać w momentach większego napięcia akcji często nawet w ten sposób, że osobie mówiącej odpowiada druga osoba. Dobrym tego przykładem jest rodzaj rozmowy między Pertinaksem a Letusem i Eklektusem (II 1) czy też podobnie zbudowana scena między Septimiuszem Sewerem a Saturninusem (III 11—12). Poza tym krótsze wypowiedzi włożył autor w usta innych jeszcze postaci, np. Iulii Domny, starającej się powstrzymać synów od proponowanego przez nich podziału państwa (IV 3, 8), Favilli, która donosi Kommodusowi o buncie ludu przeciw Kleandrowi (I 13), czy Marcji, przerażonej znalezieniem tabliczki ze spisem osób przeznaczonych na śmierć (I 17). Styl mów zbliżony jest bardzo do stylu opowiadania, a różni się od niego jedynie tym, że Herodian chętniej i częściej posługuje się w nich dłuższymi i bardziej skomplikowanymi, a przez to niejednokrotnie niezupełnie jasnymi okresami. Charakterystyczne jest również dla naszego autora powtarzanie raz przez siebie wprowadzonych motywów, a nawet wyrażeń i zwrotów. Dużo wspólnych momentów wykazuje np. charakterystyka Kommodusa (I 7) i Heliogabala (V 3), powtarzają się oskarżenia żon zamordowanych cesarzy o porozumienie z mordercami i utrzymywanie z nimi zażyłych stosunków, opisy wjazdów cesarzy do Rzymu, np. wjazd Kommodusa (I 7), wjazd Septimiusza Sewera (III 8), Karakalli i Gety (IV 1), oraz pewne szczegóły w opisach zamachów na życie cesarzy. W *prooemiach* zaś i zakończeniach ksiąg znajdujemy często te same lub bardzo do siebie zbliżone wyrażenia i zwroty, np.:

pocz. ks. II Ἀνελόντες δὲ τὸν Κόμοδον οἱ ἐπιβουλεύσαντες, ὡς ἐν τῷ πρώτῳ συντάγματι τῆς ἱστορίας δεδήλωται...

pocz. ks. III ...ἥ τε ἐπὶ Νίγρον ἔξοδος ἐν τῷ πρὸ τούτου συγγράμματι δεδήλωται.

pocz. ks. IV Τὰ μὲν δὴ πραχθέντα Σεβήρῳ βασιλεύσαντι ὀκτωκαίδεκα ἔτεσιν ἐν τῷ πρὸ τούτου βιβλίῳ δεδήλωται.
pocz. ks. V Ὅπως μὲν δὴ ὁ Ἀντωνῖνος ἦρξέ τε καὶ ἐτελεύτησε, δεδήλωται ἐν τῷ πρὸ τούτου συγγράμματι...
pocz. ks. VI Ὁποίῳ μὲν δὴ τέλει ὁ νέος Ἀντωνῖνος ἐχρήσατο, ἐν τοῖς προειρημένοις δεδήλωται·

Podobnie w zakończeniach czytamy:

τοιούτῳ μὲν τέλει τοῦ βίου ὁ Κόμοδος ἐχρήσατο... (I 17,12);
τέλος μὲν δὴ τοιοῦτο κατέλαβε τὸν Περτίνακα χρησάμενον βίῳ καὶ προαιρέσει ὡς προείρηται (II 5,9);
τοιούτῳ μὲν δὴ τέλει ἐχρήσατο ὁ Ἀντωνῖνος καὶ ἡ μήτηρ Ἰουλία... (IV 13, 8);
τέλει μὲν δὴ τοιούτῳ Μακρῖνος ἐχρήσατο... (V 4,12).

Chętnie dodaje do tego jeszcze Herodian zwrot ὡς προείρηται **albo** ἐν τῷ βιβλίῳ τούτῳ δεδήλωται, **który kończy księgę lub opowiadanie dziejów jednego cesarza. Również podobne do siebie zwroty znajdujemy we wspomnianych już opisach wjazdów cesarzy do Rzymu, np.** τοιοῦτον δὴ θεασάμενοι βασιλέα οἱ Ῥωμαῖοι, εὐφημίαις τε παντοδαπαῖς καὶ στεφάνων καὶ ἀνθέων βολαῖς ὑπεδέχοντο (I 7,6) ὁ δὲ δῆμος αὐτὸν δαφνηφορῶν μετὰ πάσης τιμῆς καὶ εὐφημίας ὑπεδέξατο... (III 8,3); ὡς δὲ ἀφίκοντο ἐς τὴν Ῥώμην, ὁ τε δῆμος αὐτοὺς δαφνηφορῶν ὑπεδέξατο... (IV 1,3).

Pomimo tego, że dzieło Herodiana jest niewątpliwie historią retoryczną, nie można odmówić mu pewnej, znacznej nawet wartości historycznej, tym bardziej że *Historia następców Marka Aurelego* jest jednym z trzech tylko zachowanych źródeł literackich do epoki cesarskiej. Jest także najobszerniejszym źródłem poznania walk Septimiusza Sewera z Pescenninem Nigrem i biografii Maksymina oraz zawiera szereg ciekawych szczegółów o biografii Aleksandra Sewera, których nie podają inni historycy[5]. Ważny jest również fakt, że obok Kasjusza Diona i *Scriptores Historiae Augustae* zachowało się dzieło, którego autor z innego nieco niż oni i mniej krytycznego stanowiska ocenił cesarzy. Być może, że Herodian nie był w swych poglądach odosobniony, lecz poszedł za jakimś źródłem dziś nam nie znanym, czego jednak dotąd nie udało się stwierdzić. Jeżeli chodzi o retorykę, to jak wiemy, jest ona prawie nieodłączną cechą literatury epoki cesarskiej. Ponieważ pod jej wpływem pozostaje nie tylko historia Kasjusza Diona, lecz ulegają mu już historycy hellenistyczni, a później także Tacyt, nie dziwi nas fakt, że tą samą drogą poszedł Herodian. Gdy zestawimy dzieła Kasjusza Diona, *Scriptores Historiae*

---

[5] St. Witkowski, *Historiografia grecka* t. III, Kraków 1927, s. 253.

Augustae i Herodiana, stwierdzić możemy, że każde z nich, chociaż należą do jednego gatunku literackiego, ma swój odrębny charakter: Kasjusz zbliża się najbardziej do historii, *Scriptores* do biografii typu Swetoniusza, Herodian natomiast do powieści historycznej, która uwzględnia także pewne rysy życia obyczajowego. Tak więc każdy z nich przedstawił opisywany okres z innego punktu widzenia i w innym ujęciu, podobnie jak historycy Aleksandra Wielkiego opisali jego dzieje w dziełach, wśród których znajdziemy obok pamiętnika wojskowego historię retoryczną i pamiętnik dworski[6].

Warszawa

[6] St. Witkowski, o. c. III, s. 42—62.

O IMIONACH I NAZWISKACH STAROŻYTNYCH GREKÓW

NAPISAŁ

JAN WIKARJAK

Nazwiska we wszelkiej postaci, a więc imiona indywidualne, nazwiska rodzinne i rodowe, *patronymika*, herby, przydomki, przezwiska, pseudonimy i i. służą przede wszystkim do określenia jakiejś osoby, do odróżnienia jednej jednostki od drugiej. Myliłby się jednak ten, kto by zestawiał nazwisko z numerem inwentarzowym książki w bibliotece, okazu w muzeum czy więźnia w obozie koncentracyjnym. W tym ostatnim wypadku pozbawienie kogoś nazwiska i zastąpienie go numerem było wymownym świadectwem, że daną osobę niejako pozbawiono czy starano się pozbawić człowieczeństwa i w ten też sposób fakt ten odczuwano.

Nazwisko jest ciekawym odzwierciedleniem warunków społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, religijnych środowiska. W ramach krótkiego artykułu nie mogę, rzecz prosta, kusić się o ujęcie całokształtu zagadnienia. Pozostawiając dokładniejsze omówienie do obszerniejszej na ten temat pracy — pragnę tutaj poruszyć jedynie kilka szczegółów dotyczących imiennictwa starożytnych Greków, które dotąd bądź uchodziły uwagi badaczy, bądź też niezupełnie trafnie były interpretowane.

Powszechnie przyjmuje się, że co do imion starożytni Grecy reprezentują typ wspólny większości narodów indoeuropejskich. Polega on na tym, że jednostka jest obdarzona jednym imieniem swobodnie nadawanym dziecku przez rodziców[1]. Należy to rozumieć w ten sposób, że podobnie jak inne ludy indoeuropejskie (z wyjątkiem Italików, Frygijczyków i Armeńczyków) starożytni Grecy nie znali właściwych nazwisk rodowych czy rodzinnych, dziedziczonych przez dzieci po rodzicach. Nie można bowiem twierdzić, że imię indywidualne jest u Greków jedyną formą nazywania jednostki; raczej należałoby mówić o systemie złożonym z trzech członów, w którym imię jednostkowe stanowi człon pierwszy.

I

Jeżeli chodzi o imiona indywidualne, u wspomnianych ludów indoeuropejskich najważniejszą rolę odgrywają tak zwane imiona pełne, to jest imiona złożone z elementów dwóch wyrazów, np. sanskr. *Agni-datta-*, iran. *Arta-mes*, grec. Περι-κλῆς, Ἡρό-δοτος, gall. *Devo-gnāta-*, stwn. *Berht-frid*, czes. *Msti-druh*, pol. *Broni-sław* itd.

---

[1] Por. F. Solmsen — E. Fraenkel, *Indogermanische Eigennamen als Spiegel der Kulturgeschichte*, Heidelberg 1922, a zwłaszcza rozdział V A: *Die griechischen Personennamen (als Repräsentanten der indogerm. Namenbildung überhaupt)*. E. Fraenkel, art. *Namenwesen*, RE XVI 1611 nn. Stuttgart 1933. O. Schrader — A. Nehring, art. *Name, Namengebung*, Reallexikon der idg. Altertumskunde[2], Strassburg, II 103 n.

W języku greckim liczba imion złożonych z dwu elementów jest wprost ogromna. Wyróżnić tu można podobnie jak w innych językach kilka typów:

1) złożenia dzierżawcze typu *bahuvrīhi* — najczęstsze, np. Ἐτεοκλῆς — mający prawdziwą sławę;

2) composita determinatywne typu *tatpurusa*, np. Ἡρόδοτος — podarowany przez Herę, Θεόδωρος — dar boga;

3) złożenia z elementem czasownikowym na pierwszym miejscu, np. Ἀγησίλαος, Ἀγέλαος — pol. *Waligóra*, *Wyrwidąb*, franc. *Taillefer*;

4) złożenia z czasownikiem na drugim miejscu (podobne do typu trzeciego, ale z odwróconą kolejnością elementów), np. Λᾶγος:Ἀγέλαος;

5) złożenia kopulatywne typu *dvandva*, np. Πολίαγρος, Λέαγρος lub znane z Plauta *Mil. glor.* 1,56: Πυργοπολινίκης — ὃς πύργους καὶ πόλεις νικᾷ.

Ponieważ imiona złożone z dwóch elementów w życiu codziennym okazywały się zbyt długie i przez to niewygodne — ze względów praktycznych skracano je, odrzucając mianowicie pierwszą lub drugą część składową całkowicie albo częściowo. Takie imiona skrócone z czasem stawały się samodzielnymi, właściwymi imionami. Z Ἀμφιάραος np. powstało Ἄμφις (u Aischylosa, fr. 367, Athen. I p. 8 c, Laert. Diog. III 22); z Ὑψιπύλη — Ὑψώ (Aisch. fr. 225, Suid. s. v. κερδώ); z Ἡγησίλαος (Herod. VIII 131) — Ἆγις (Herod. VI 65). Znany pod imieniem Ζεῦξις artysta malarz u Platona (*Protag.* 318 b c) występuje jako Ζεύξιππος Ἡρακλεώτης. Przez opuszczenie pierwszego elementu imienia Μνασιδίκα powstaje Δίκα: pod jednym i drugim mianem występuje jedna z przyjaciółek Safony (fr. 42 i 44). Ojciec mówcy Aischinesa Ἀτρόμητος nazywa się także Τρόμης itd.

Dla imion krótszych charakterystyczne są niektóre przyrostki jak -ᾶς, np. Ἀλκᾶς, żeńskie -ω, np. Ὑψώ, Ξενώ, dalej -λ-, Αἰσχύλος, -ισκο-, Φιλίσκος, i i. Stanowią one do pewnego stopnia równoważnik opuszczonego członu.

Obok tych imion skróconych występuje znaczna ilość samodzielnych imion zawierających w ogóle tylko jeden element. Można tu wyróżnić przymiotniki w funkcji imion, np. Ἄγαθος (z przesuniętym akcentem) — to imię pewnego Ateńczyka, poświadczone inskrypcyjnie (CI Boeckh I 272) można by uważać za skrót dwuczłonowego: Ἀγαθό-βουλος, -δωρος, -κλῆς, -μορος, -νικος, -πους, -σθένης, -στρατος czy -φάνης; trudno jednak wytłumaczyć w ten sposób takie imiona jak Κρείσσων, Μακάρτατος[2]. Dalej *participia*, np. Εὐφραίνων, Φιλουμένη[3]; *nomina agentis*, np. Ἀκέστωρ (imię to występuje stosunkowo późno, np. u Plutarcha, *Quaest. Graec.* 37, 2 — u Pausaniasa VI 17,4; X 15,6 — obok

---

[2] Dla porównania warto tu przytoczyć łacińskie *Maximus*, *Melior*, polskie *Szczęsny*.

[3] Można je zestawić z polskimi *Bojan*, *Kochan*, *Chocian*, *Miłowan*. Por. J. Otrębski, *O najdawniejszych polskich imionach osobowych*, Wilno 1935, 52 nn. W. Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, Kraków 1925, 45 nn.

niego spotykamy również dwuczłonowe: Ἀκεστό-δημος, -δωρος, Ἀκέσανδρος, Ἀκεσίλαος i i.)[4].

Osobną grupę stanowią imiona biorące swój początek z pieszczotliwej mowy dzieci a raczej dorosłych naśladujących mowę dziecka. Charakterystyczną cechą tych imion jest reduplikacja. Wymieńmy kilka przykładów: Δάδα (Nic. Damasc. fr. 14 Jac., 21 Müll.), Δάδας (St. Byz. s. v. Θεμισσός), Λάλα (CI III 4223), Λάλλα (CI III 4253, 8. 4300 f), Λάλος (Qu. Smyrn. XI 90 — CI II 3663, 6 III 5741), Τάτα (CI III 3956 d), Τατᾶς (CI III 3815, 1827), Νόννος (imię znanego poety, poza tym nieraz spotykane) i i. Niekiedy istniejące już imiona zostają w ten sposób po dziecięcemu zmienione. Można tu zestawić polskie *Dzidzi* — Zdzisława, *Lala* — Melania lub Urszula, niemieckie *Lilli* — Elisabeth, francuskie *Fifi* — Joséphine, *Nini* — Eugénie, *Loulou* — Louis[5] itd.

U Greków podobnie jak u wielu innych narodów rozpowszechniony był zwyczaj nadawania dzieciom imion używanych już w rodzinie ojca czy matki. Wspomina o tym już Platon, *Kratyl.* 397 b: πολλὰ μὲν γὰρ αὐτῶν (scil. ὀνομάτων) κεῖται κατὰ προγόνων ἐπωνυμίας.. Świadectwo filozofa potwierdzają niezliczone wprost przykłady spotykane na inskrypcjach i w pomnikach literatury.

Stosunkowo rzadko, i to raczej dopiero w wiekach późniejszych (od IV stulecia p. n. e.), nosił syn to samo imię co ojciec, np. słynny mówca ateński to Δημοσθένης Δημοσθένους, także Perykles nazwał syna swego i Aspazji własnym imieniem, podobnie Alkibiades. Bez porównania częściej występuje zwyczaj, że najstarszy syn otrzymywał imię swego dziadka z linii męskiej. Tak więc *Miltiades* był synem i ojcem *Kimona*, *Perikles* — synem i ojcem *Ksanthipposa*. Wśród władców Kyreny zmieniały się na przemian imiona *Battos* i *Arkesilaos*. Mowa Πρὸς Μακάρτατον (Ps. Demost.) 43, 74 podaje, że czterej synowie *Sositheosa*, *Sosias*, *Eubulides*, *Menestheus*, *Kallistratos*, nosili imiona swych przodków, w tym obu dziadków i jednego pradziadka. Charakterystyczna jest tutaj uwaga, jaką autor zaopatruje wiadomość, że najstarszy syn nosił imię dziadka ze strony ojca: ὥσπερ καὶ δίκαιόν ἐστι — „jak wypada".

Zdarza się, że imiona młodszej generacji zawierają tylko jeden element imienia przodków czy krewnych. Ojciec mówcy *Lyk*urgosa nazywał się *Lyk*ofron, ojciec *So*kratesa *So*froniskos. U Herodota, V 30, występuje Arist*agores*, syn Molp*agoresa*. Synowie Pizystrata noszą imiona *Hipp*archos i *Hipp*ias. Czasem między imionami w obrębie jednej rodziny występuje

---

[4] Niektóre imiona jednoczłonowe swoją budową zbliżają się do łacińskich *praenomina*: Σκαμάνδριος utworzone jak *Tiberius* (jedno i drugie od nazwy rzeki i przy pomocy tego samego przyrostka), Ἔνδιος przypomina łacińskie *Lucius*. Daleko częściej jednak odpowiadają one rzymskim *cognomina*.

[5] Por. F. Solmsen, o. c. 3, 119, 169.

podobieństwo treściowe. Ojciec Aischinesa nosił imię Ἀτρόμητος, a brat mówcy Ἀφόβητος[6].

Bardzo ważną rolę przy nadawaniu imion odgrywało dalej życzenie rodziców pod adresem dziecka. We wspomnianym już ustępie Platona *Kratyl.* p. 397 b czytamy: πολλὰ δὲ ὥσπερ εὐχόμενοι τίθενται οἷον Εὐτυχίδην καὶ Σωσίαν καὶ Θεόφιλον καὶ ἄλλα πολλά. Ponieważ wierzono, że słowo, a zwłaszcza imię, ma pewną wartość magiczną, pod adresem niemowlęcia wyrażano życzenie, żeby w swym życiu okazało pewne właściwości czy też żeby zaznało takiego lub innego dobra[7]. W *Chmurach* Arystofanesa w. 68 nn. czytamy, jak matka, która życzyła sobie, ażeby jej syn nosił imię zawierające człon ἵππος = koń, biorąc dziecko na ręce marzyła o jego przyszłych zwycięstwach w wyścigach na rydwanach:

τοῦτον τὸν υἱὸν λαμβάνουσ' ἐκορίζετο·
ὅταν σὺ μέγας ὢν ἅρμ' ἐλαύνῃς πρὸς πόλιν,
ὥσπερ Μεγακλέης, ξυστίδ' ἔχων.

Ojciec zaś, pochodzenia chłopskiego, inne snuł marzenia pod adresem dziecka; przede wszystkim zależało mu na tym, aby syn był oszczędny, toteż chciał mu nadać stosowne imię. Marzył więc, że syn w przyszłości odziany w skórę pasać będzie kozy na zboczach góry, podobnie jak to czynił jego ojciec:

ὅταν μὲν οὖν τὰς αἶγας ἐκ τοῦ φελλέως
ὥσπερ ὁ πατήρ σου, διφθέραν ἐνημμένος[8].

Sprzeczka między rodzicami o imię dziecka zakończyła się kompromisem. Matka chciała go nazwać Xanth*ippos*, Char*ippos* lub Kall*ippides*, ojciec zaś imieniem dziadka *Pheidonides*. Po pewnej kłótni zgodzono się na imię łączące oba elementy, mianowicie *Pheidippides*, choć to połączenie niewielki miało sens. Że imię *Pheidippides* nie jest tylko fikcją poetycką komediopisarza attyckiego, świadczy Herodot VI 105 i 106; tak mianowicie nazywał się herold ateński wysłany do Sparty. Naturalnie przy nadawaniu imienia mógł jeden i drugi wzgląd, to jest tradycja rodzinna oraz życzenie rodziców pod adresem dziecka, łączyć się ze sobą. Chciano mianowicie, ażeby wnuk odziedziczył po dziadku nie tylko jego imię, lecz także cechy charakteru czy sławę, żeby przodek żył niejako dalej w ciele swego potomka.

Rzecz prosta, że imiona w ten sposób pojmowane zawierały rysy czy życzenia wyłącznie dodatnie (z bardzo nielicznymi wyjątkami) i to niejednakowe u różnych ludów i w różnych epokach. Wyrażają więc ideały danego narodu i mogą służyć jako ciekawy przyczynek do jego charakterystyki w pew-

---

[6] Por. F. Solmsen, o. c. 118. E. Fraenkel, o. c. 1625 n.
[7] Por. J. Otrębski, o. c. 1.
[8] Aristoph. *Nub.* 60—67.

nym okresie. U Greków duża ilość imion wskazuje na dzielność, odwagę, roztropność: *Alkimachos*, *Thrasybulos*, *Polykrates* itd. W związku z tym pozostają określenia walki, zwycięstwa: *Nikomachos*, *Kallistratos*, *Neoptolemos*. Bardzo liczne imiona łączą się ze sportem, szczególnie z hippiką. Według obliczeń Bechtela[9] ponad dwieście imion greckich zawiera element ἵππος = koń. Wymieńmy kilka przykładów: *Hipparchos*, *Hippo-thoos*, *-kles*, *-machos*, *-nikos*, *-stratos*; *Alk-*, *Arch-*, *Elas-*, *Zeux-*, *Klein-*, *Kyd-*, *Leuk-ippos* itd. Dla samej Eretrii mamy takich imion poświadczonych ponad czterdzieści. Zgadza się to z relacją Arystotelesa (*Polit.* IV 3, p. 1289 b, 38 nn.), że Eretria podobnie jak Chalkis i Magnezja szczególnie słynęła z dobrej konnicy. Grek starożytny kochał się w sławie, toteż dwieście pięćdziesiąt różnych imion utworzonych jest z elementem κλέος i pochodnymi κλεινός, κλειτός. Pobożność Greków przejawia się w licznych imionach z rzeczownikiem θεός lub związanych z nazwą tego czy innego bóstwa; są to tzw. ὀνόματα θεόφορα[10].

Nadawanie imienia z reguły odbywało się dziesiątego dnia po urodzeniu (δεκάτη) i było połączone z ofiarami i ucztą. Wspomina o tym np. Arystofanes w *Ptakach* w. 494:

εἰς δεκάτην γάρ ποτε παιδαρίου, κληθεὶς ὑπέπινον ἐν ἄστει

oraz w w. 922 n.

οὐκ ἄρτι θύω τὴν δεκάτην ταύτης ἐγώ,
καὶ τοὔνομ' ὥσπερ παιδίῳ νῦν δὴ 'θέμην.

Warto zaznaczyć, że u wielu innych ludów, i to nie tylko indoeuropejskich, nadaje się dziecku imię w siedem do dziesięciu dni po urodzeniu[11]. Na ustalenie się takiego właśnie terminu wpłynął niewątpliwie fakt, że chciano, aby w tych uroczystościach mogła brać udział po przyjściu do zdrowia matka, która dziecko wydała na świat[12].

II

Ale pojedyncze imiona wystarczają jedynie w życiu rodzinnym i wśród najbliższych. Życie publiczne natomiast wymagało dodatkowych rozróżnień i dokładniejszych określeń. Jeżeli chodziło o ludzi wolnych, w starożytnej

[9] Hermes XXXV 326 nn.

[10] Solmsen, o. c. 113 nn.

[11] W Rzymie *dies lustricus*, w którym nadawano *praenomen*, przypadał na ósmy lub dziewiąty dzień po urodzeniu. W Indiach dziesiątego dnia po przyjściu na świat bramini nadawali dziecku imię; była to uroczystość zwana *nāma-dhēya-*. U Żydów według prawa Mojżeszowego ósmego dnia po urodzeniu chłopca dokonywano obrzezania (por. *Gn.* 17, 12 i *Lv.* 12, 3). Że z obrzędem tym wiązało się nadawanie imienia, wynika choćby z *Lc.* 1, 59 lub *Lc.* 2, 21.

[12] Na związek przyczynowy takiego właśnie terminu z okresem połogu matki wskazuje wyraźnie pewne miejsce Ksiąg Mojżeszowych, mianowicie *Lv.* 12, 1—3.

Grecji podobnie jak u innych ludów jako drugie określenie jednostki obok imienia indywidualnego spotykamy imię ojca, czyli tzw. *patronymikon* (scil. ὄνομα). Najczęściej występuje ono w genetiwie, który należy uważać za rodzaj *gen. possessivus*[13]; przykłady: Δημοσθένης Δημοσθένους[14], Αἰσχύλος Εὐφορίωνος[15], Ἀριστεὺς ὁ Ἀδειμάντου[16].

Niekiedy określenie patronymiczne występuje w formie przymiotnikowej. Jest to charakterystyczne dla dialektów eolskich i to zarówno dla azjatycko-eolskiego i lesbijskiego, jak i dla beockiego i tessalskiego; np. eol. Σθενείας ὁ Νικίαιος, tes. Ἀλεύας Δαμοσθένειος, beoc. Μνασίδικος Ἀθανοδώριος[17]. Wyraźne ślady takich form znajdujemy u Homera, np. Νέστωρ Νηλήιος[18], Τελαμώνιος Αἴας[19] obok Ὀιλῆος ταχὺς Αἴας[20].

W eposie występują też *patronymika* zakończone na -δης, -ιων. Np. w *Iliadzie* na określenie Achillesa znajdujemy (w połączeniu z imieniem właściwym lub bez): Πηλεΐδης[21], Πηλεϊάδης[22] albo Πηλεΐων[23] — na określenie Odyseusza Λαερτιάδης i to tak w Iliadzie[24], jak i w Odysei[25]. U Homera *patronymika* przymiotnikowe konkurują z genetiwem rzeczownika, wszakże zawsze w połączeniu z υἱός lub παῖς, np. dla tych samych osób: Πηλέος υἱός[26], υἱὸς Λαέρτεω[27]. Po raz pierwszy — jeżeli się nie mylę — spotykamy tego rodzaju *genetivus* bez rzeczownika υἱός czy παῖς w *Hymnie do Hermesa* (w. 145). Z czasem *patronymika* na -ιδης czy -ιδας stały się właściwymi imionami, noszonymi niezależnie od tego, jakie imię nosił ojciec. I tak wśród królów spartańskich *Eurykratidas* był synem *Anaxandrosa*, *Eudamidas* — synem *Archidamosa*, a ojciec *Eurydamidasa* nazywał się *Agis*[28].

---

[13] I w naszych czasach, zwłaszcza wśród ludu, pojmuje się tego rodzaju określenia jako dzierżawcze, jak wynika z takich przykładów jak *Marysia Wawrzona*, *Wojtek kowala*, *Janek Kaczmarków* czy *Kaśka Nowakowa*.

[14] Diod. Sic. XVI 54, Dion. Hal. *rhet.* VI 1.

[15] Thuk. I 60, 2; Herod. VI 114 i nagrobek poety.

[16] Thuk. I 60, 2.

[17] Jeżeli w dawniejszych czasach spotykamy w tych dialektach *genetivus*, to są to wypadki szczególne; chodzi tu np. o *gen.* imion z sufiksami -δας i -ιος, podobnie przy imionach kobiet wcześnie pojawia się także w dialektach eolskich imię ojcowskie w genetiwie. Por. E. Fraenkel, o. c. 1647.

[18] *Il.* XXIII 349, X 18.

[19] *Il.* II 528, 768, IV 473, V 610, 615, VII 224, 283, XII 370, XIII 76, XVI 116.

[20] *Il.* II 527, XIII 66, 701, XIV 442.

[21] XX 164, 261, 503, XXI 173, XVII 105 itd.

[22] I 1, 322, XXIV 431 itd.

[23] I 188, II 674 itd.

[24] III 200, XIX 85 itd.

[25] I 19, XII 378 itd.

[26] *Il.* XVI 203, XX 2, XXI 139, XXII 8...

[27] *Od.* IV 555, IX 505...

[28] Por. Pape—Benseler, *Wörterbuch der griechischen Eigennnamen*[3], s. XXXII.

Dosyć często obok imienia ojcowskiego spotykamy także imię dziadka, np. u Laertiosa VIII 2, p. 51: Ἐμπεδοκλῆς Μέτωνος τοῦ Ἐμπεδοκλέους — także na inskrypcjach, np. I.G.A 503, 483. Wyjątkowo pisarze podają dłuższy rodowód. I tak Sofokles w *Królu Edypie* (w. 267 n) podaje czterech przodków Lajosa[29], a Herodot, V 59, — trzech[30]. Mówiąc zaś o Leonidasie Herodot, VII 204, podaje całą genealogię i wymienia dwudziestu jego przodków — zaczynając od ojca Anaksandrydasa a kończąc na Heraklesie[31]. Charakterystyczną cechą tych greckich genealogii jest ich porządek wstępujący, to znaczy, że zaczynają od ojca i posuwają się wstecz do coraz wcześniejszych przodków[32]. Niekiedy obok imienia podaje się nazwę rodu, np. Herod. IX 33: Τεισαμενὸς Ἀντιόχου, γένεος τῶν Ἰαμιδέων Κλυτιάδης, Herod. V 44: Καλλίης τῶν Ἰαμιδέων Ἠλεῖος, Aristot. *Athen. polit.* 17, 4: Ἀρχῖνος ὁ Ἀμπρακιώτης τῶν Κυψελιδῶν.

U starożytnych Greków ten drugi człon nazwiska, czyli określenie według imienia ojcowskiego, odnosiło się do ludzi wolnych, natomiast nie podawało się go przy niewolnikach — jeżeli pominąć okres wspólnoty rodowej, kiedy niewolników w ścisłym tego słowa znaczeniu nie było. Jest to rzeczą całkiem zrozumiałą. Według ówczesnego bowiem prawa niewolnik nie mógł zawierać ważnego małżeństwa, wobec prawa więc nie miał ojca. Imię nosił niewolnik z łaski czy kaprysu swego pana; kiedy chodziło o bliższe określenie, dodawano wyraz δοῦλος z imieniem pana w genetiwie, np. Κυδίμαχος, δοῦλος Ἀδειμάντου. Natomiast przy imionach metojków określenia patronymiczne występują. Wilamowitz[33] przytacza ciekawe przykłady nazwisk metojków z napisów grobowych V stulecia: Ἀρχίας Νέβρο Ἀνδρίο, Εὐφραντίδης Μάνδρωνος Ἀστυπαλαιέως, Ἀθηνόδοτος Ἰατροκλέος Φασηλίτο. Obok imienia danej osoby mamy tu podane w genetiwie imię ojca i jego obywatelstwo, choć synowie zapewne praw obywatelskich danego miasta już nie posiadali. Zdaniem Wilamowitza[34] oznaczenie rodu było skrótem drzewa genealogicznego. Minimum, którego domagano się od człowieka wolnego, stanowiło imię ojca.

[29] τῷ Λαβδακείῳ παιδὶ Πολυδώρου τε καὶ
τοῦ πρόσθε Κάδμου τοῦ πάλαι τ' Ἀγήνορος.

[30] κατὰ Λάιον τὸν Λαβδάκου τοῦ Πολυδώρου τοῦ Κάδμου.

[31] Λεωνίδης ὁ Ἀναξανδρίδεω τοῦ Λέοντος τοῦ Εὐρυκρατίδεω τοῦ Ἀναξάνδρου τοῦ Εὐρυκράτεος τοῦ Πολυδώρου τοῦ Ἀλκαμένεος τοῦ Τηλέκλου τοῦ Ἀρχέλεω τοῦ Ἡγησίλεω τοῦ Δορύσσου τοῦ Λεωβώτεω τοῦ Ἐχεστράτου τοῦ Ἤγιος τοῦ Εὐρυσθένεος τοῦ Ἀριστοδήμου τοῦ Ἀριστομάχου τοῦ Κλεοδαίου τοῦ Ὕλλου τοῦ Ἡρακλέος.

[32] Warto zwrócić uwagę, że takiego samego porządku i sposobu wyrażania się trzyma się autor trzeciej, najbardziej greckiej ewangelii, *Lc.* 3, 23—38: Ἰωσὴφ τοῦ Ἡλὶ τοῦ Ματθάτ..., podczas gdy Mateusz, piszący dla Żydów 1, 1—16, trzyma się kolejności zstępującej: Ἀβραὰμ ἐγέννησεν τὸν Ἰσαάκ, Ἰσαὰκ δὲ ἐγέννησεν..., tj. takiej, jaką spotykamy w rodowodach *Starego Testamentu*, np. przy genealogii Mojżesza i Aarona, *Ex.* 6, 14—25.

[33] U. v. Wilamowitz-Moellendorff, *Aristoteles und Athen*, Berlin 1893, II 174.

[34] O. c. II 184.

Ale od archonta wymagano, aby podawał nie tylko imiona rodziców, lecz także dziadków (rodziców ojca i matki) i udowodnił, że posiadali obywatelstwo. Należy podkreślić, że demokracja ateńska z większą może konsekwencją przeprowadzała nomenklaturę według rodowodu niż poprzednio arystokracja rodowa.

Zwyczaj bliższego oznaczania osoby za pomocą imienia ojcowskiego spotyka się chyba u wszystkich ludów. Sięga on niewątpliwie okresu wspólnoty rodowej. U Italików z imienia ojcowskiego w formie przymiotnikowej wcześnie rozwinęły się *nomina gentilicia*. *Quintus Marcius* to pierwotnie tyle co *Quintus Marci filius*, podobnie jak greckie Τελαμώνιος Αἴας. Z czasem *Marcius* stało się nazwiskiem rodowym i Quintus Marcius mógł być synem nie Marka, lecz np. Titusa[35]. Taki sposób oznaczania (przez dodawanie imienia ojcowskiego) jest bardzo trwały, utrzymuje się nadal obok *nomen gentilicium* czy właściwego nazwiska. A więc u Rzymian mówiło się i pisało: *Q. Marcius L. f.*, *Q. Minucius C. filius*[36]. Podobnie u Osków, Samnitów, Pelignów, ale bez dodawania wyrazu *filius*[37]. Najtrwalszy i najbardziej rozpowszechniony jest ten zwyczaj wśród Rosjan.

III

W życiu publicznym, kiedy chodziło o dokładne określenie jednostki, określenia genealogiczne często okazywały się niewystarczające. U Greków możliwość pomieszania dwu osób była tym większa wobec rozpowszechnionego zwyczaju, że wnuk nosił to samo imię co dziadek, wskutek czego co dwa pokolenia powtarzały się nie tylko imiona indywidualne, ale i odpowiednie określenia patronymiczne. W czasach późniejszych spotykamy się, zwłaszcza u biografów, leksykografów, historyków, z innymi sposobami wyróżniania tzw. homonimów, czyli osób o tym samym imieniu. Wymienia się więc np. zawód: Sofokles poeta lub dokładniej Sofokles tragediopisarz[38], Anaksyme-

[35] Zjawisko to można zestawić z takimi nazwiskami francuskimi jak *Degeorges*, *Ageorges* — pierwotnie znaczącymi zapewne tyle co (*le fils*, *la fille*) *de*, *à Georges*; niemieckimi typu *Peters*, *Jacobs* (por. E. Fraenkel, o. c. 1656); polskimi na *-ic*, *-owic*, *-'ewic*, np. *Bogusławic*, *Raciborowic*, *Dobieszewic* (por. W. Taszycki, o. c. 61). W krajach skandynawskich i w Anglii spotykamy bardzo liczne nazwiska, w których elementem składowym jest wyraz syn, np. skand. *Detlefsen*, *Wilmsen*; ang. *Thomson*, *Wilson*. Charakterystyczny jest fakt, że w Danii, Fryzji, w Schleswigu jeszcze w XVIII, a nawet XIX stuleciu nie było stałych nazwisk. Ojciec nazywał się np. *Clas Nehlsen* (*Nielsen*), a syn *Niels Classen* itp. Jeszcze dłużej występował taki zwyczaj u Żydów, u których na przełomie XVIII i XIX wieku takie określenia, jak *Abraham ben Isaac*, *Isaac ben Abraham*, były w powszechnym użyciu. Dopiero ustawy państwowe zmusiły ich do przyjęcia właściwego nazwiska — w Prusach w r. 1812 (por. E. Fraenkel, o. c. 1658 n.).

[36] Oba przykłady z *Senatusconsultum de Bacchanalibus*, C.I.L I 196.

[37] Por. E. Fraenkel, o. c. 1659.

[38] Plut. *Nic.* 15, Ion u Athen. XIII 603 e, Athen. XII 510 b, XV 687 e; Dion. Hal. I 48, Athen. VII 280 b, XIII 592 a; Plut. *X orat.* Isocr. 38, Suid. s. v. oraz s. *Iophon*, *Melissos*, Hes. Miles. 59.

nes filozof obok Anaksymenesa historyka i Anaksymenesa retora[39], Pitagoras filozof obok retora i rzeźbiarza o tym samym imieniu[40]. Nierzadko dodaje się przymiotniki: stary (πρεσβύτης) — młody (νέος) lub starszy (πρεσβύτερος) — młodszy (νεώτερος)[41].

Ale tego rodzaju rozróżnienia — tworzone dla celów praktycznych — mają charakter sztuczny, pochodzą dopiero z epoki cesarstwa i z oficjalną nomenklaturą grecką nie mają nic wspólnego. Natomiast za część składową nazwiska można uważać tzw. określenia odmiejscowe. Mam tu na myśli tak zwane *demotika* i *ethnika*, czyli określenia urobione od nazw miejscowości — najczęściej za pomocą przyrostów -ιος, -ευς, -της — dodawane do imienia indywidualnego i *patronymikon*. Pierwszy rodzaj tych określeń używany był w obrębie Attyki, dokładniej mówiąc, na terenie państwa Ateńczyków; obywatel więc ateński (przynajmniej od czasów Kleistenesa) nosił nazwisko złożone z trzech członów, np. Ἵππαρχος Χάρμου Κολλυτεύς (z Arystotelesa, *Athen. polit.* 22,5). Trzeci człon oznaczał przynależność do jednej z gmin (δῆμοι), na jakie dzieliło się państwo ateńskie. W innych państwach greckich rolę trzeciego członu nazwiska spełniało określenie urobione od nazwy πόλις, np. Ἀρίστων ὁ Πυῤῥίχου Κορίνθιος (Tuk. VII 39) albo Αἰαντίδης Παρθενίου Μιλήσιος (napis z Aigospotamoi z r. 405).

Jak starałem się wykazać gdzie indziej[42], takie określenia oznaczają obywatelstwo, przynależność państwową danej jednostki, a więc Ἀθηναῖος to tyle co obywatel państwa ateńskiego, Θηβαῖος — obywatel państwa tebańskiego. Świadczy o tym sposób używania tych określeń u różnych autorów starożytnych, a zwłaszcza takie zwroty jak Ἀθηναῖος γίγνεσθαι czy Σπαρτιάτην ποιεῖσθαι[43]. Autor traktatu o ustroju Aten (Ps.-Ksen. *Athen. polit.* 1, 10) wyraźnie odróżnia Ateńczyków (Ἀθηναῖοι) od niewolników i metojków — nb. również mieszkających w Atenach.

Tego więc rodzaju przydomki przysługiwały tylko obywatelom. Wraz z innymi uprawnieniami dziedziczył je Grek po rodzicach; charakterystyczne dla tej kwestii jest świadectwo Arystotelesa, *Athen. polit.* 42, 1: μετέχουσι τῆς πολιτείας οἱ ἐξ ἀμφοτέρων γεγονότες ἀστῶν oraz Plutarcha, *Perikl.* 37: μόνους Ἀθηναίους εἶναι τοὺς ἐκ δυοῖν Ἀθηναίων γεγονότας. Miejsce urodzenia w tym wypadku nie odgrywało poważniejszej roli[44]. Prawa obywatelskie

---

[39] Laert. Diog. II 2.

[40] Laert. Diog. VIII 1.

[41] Np. u Suid. s. v. *Astydamas*, *Euripides*, *Ephoros*.

[42] J. Wikarjak, *La signification des surnoms dits* ἐθνικά, Lingua Posnaniensis IV 164 nn. oraz *Pochodzenie Herodota w świetle greckich przydomków odmiejscowych*, Prace Komisji Filologicznej PTPN XVI 1, Poznań 1952.

[43] Xenoph. *Hellen.* II 2, 1. Demost. XXIII 256, LIX 116, 118. Lys. XIII 70, 73. Plut. *Dion* 17, 49. Laert. Diog. VI 8, 1.

[44] Por. J. Wikarjak, *Pochodzenie Herodota w świetle greckich przydomków odmiejscowych*, 22 n.

można też było zdobyć (w państwach demokratycznych) przez osobną uchwałę (ψήφισμα) zgromadzenia ludowego. Taki obywatel zwał się ποιητός albo δημοποίητος. Ważne jest tu dla nas określenie Hesychiosa, który wyraz δημοποίητον objaśnia jako ὁ κατὰ ψήφισμα δήμου γεγονὼς πολίτης, ξένος ὢν φύσει. Tego rodzaju uchwałę można by do pewnego stopnia porównać z adopcją. Ta wszakże zachodzi tu różnica, że przy adopcji adoptowany wchodził do nowego rodu czy rodziny, przez ψήφισμα zaś δημοποίητος stawał się członkiem πόλις, a na terenie Attyki również jednego z demów. Zewnętrznym znakiem tej przynależności było odpowiednie *ethnikon* czy *demotikon*. Warto podkreślić, że te określenia znajdowały się pod ochroną prawa. Imię indywidualne było sprawą prywatną jednostki, o którą państwo, na ogół rzecz biorąc, mało się troszczyło. Natomiast jeżeli ktoś bezprawnie dodał do swego imienia *demotikon* czy *ethnikon*, każdy obywatel mógł wnieść przeciw niemu skargę. W wypadku stwierdzenia winy sprzedawano oskarżonego w niewolę.

Jak widać z podanych tu uwag, nazwisko w starożytnej Grecji stanowi ciekawe odzwierciedlenie stosunków społecznych. Niewolnik nosił tylko jedno imię, które przeważnie zawdzięczał kaprysowi pana. Dla określenia człowieka wolnego obok imienia indywidualnego dodawano *patronymikon*, a przy imieniu pełnoprawnego obywatela występuje jeszcze człon trzeci, oznaczający jego przynależność do danej *polis* greckiej.

Poznań

JĘZYK ŁACIŃSKI U SCHYŁKU REPUBLIKI

NAPISAŁ

JAN SAFAREWICZ

Przełom polityczny przypadający na połowę I wieku przed n. e. zbiega się po trosze ze zmianami, jakich doznał także język łaciński w tym czasie. Zbieżność jest tu częściowa, zmiany językowe nie są tak widoczne jak zmiany w życiu politycznym i wymagają szczegółowego omówienia*.

Należy tu uwzględnić dwa prądy w rozwoju języka: język mówiony, zwłaszcza ludowy, z jednej strony, a język literacki z drugiej. Rozwój dwu tych dziedzin zjawisk językowych dokonywał się w sposób niejednakowy, co pochodzi przede wszystkim z różnej natury zjawisk językowych w jednej i drugiej dziedzinie. Zanim więc przejdziemy do szczegółów, musimy się najpierw zatrzymać nad pewnymi ogólnymi cechami rozwoju języka literackiego i mówionego.

Język żywy, mówiony, rozwija się na ogół w sposób bardziej regularny niż literacki. Jest to rozwój stopniowy, bez gwałtownych zmian widocznych od pierwszego rzutu oka. Wypływa to z ogólnych cech języka ludzkiego, tj. z powszechnej tendencji do utrzymania języka w stanie niezmiennym. Niezmienność i powszechna jednostajność języka w obrębie społeczeństwa, które się nim posługuje, jest warunkiem zrozumiałości języka jako systemu znaków służących do komunikowania się ze sobą poszczególnych członków społeczeństwa. Zmiany nie mogą tu być ani bardzo wielkie, ani ograniczone do niektórych tylko jednostek, prowadziłyby bowiem do nieporozumienia, czego każda jednostka mówiąca stara się uniknąć. Mówimy przecież po to, by strona słuchająca zrozumiała to, co mówimy, innymi słowy, dążymy do wywołania w stronie słuchającej tej samej treści psychicznej, jaką mamy w chwili mówienia. Wprowadzenie innowacji w systemie znaków doprowadzi więc do nieoczekiwanych i nie zamierzonych wykolejeń we wzajemnym porozumieniu. Ta obawa przed niezrozumiałością jest czynnikiem, który kładzie bardzo ścisłe granice możliwości zmian wprowadzanych do języka. Można wobec tego podać jako zasadę ogólną, że poszczególna jednostka na język całego społeczeństwa wywiera wpływ bardzo niewielki.

Inaczej się ma sprawa z językiem literackim. Różni się on od języka mówionego przede wszystkim tym, że jest utrwalony — zazwyczaj w piśmie (choć, jak wiadomo, może także istnieć literatura ustna; ale i ona jest utrwalona, tylko że w pamięci). W rozwoju języka literackiego ogromną rolę odgrywa zatem wzór, jaki istnieje w postaci ustalonej i w zasadzie niezmiennej. Dopóki wzór zachowuje swą pełną wartość, tj. dopóki się go uznaje za doskonały,

---

* Odczyt wygłoszony na 52 Walnym Zgromadzeniu Polskiego Towarzystwa Filologicznego w Krakowie dnia 27 czerwca 1953 roku.

a w każdym razie za poprawny — dotąd formy językowe w nim występujące uznawane są również za obowiązującą normę, są naśladowane i powtarzane w dziełach nowych może co do treści, ale jednostajnych w zakresie form językowych. Stąd jedną z najistotniejszych cech języka literackiego jest jego tradycyjność. Raz ustalona forma językowa będzie się powtarzać przez czas długi; dotąd, aż nowa tradycja literacka zastąpi dawną.

Język w tradycji literackiej jest jednym tylko ze składników dzieła: nie mniej ważnym czynnikiem jest także treść utworu. Toteż wytworzenie się nowej tradycji języka literackiego wtedy tylko może nastąpić, gdy oba te czynniki — treściowy i językowy — wystąpią w postaci możliwie doskonałej równocześnie. Na to zaś trzeba jednostki wyjątkowo uzdolnionej, genialnej. Stąd pochodzi, że tradycję języka literackiego, raz ustaloną, nie jest łatwo przełamać. Tradycja trwa nieraz czas bardzo długi, a rozwój języka literackiego nie jest wskutek tego równomierny i nie zawsze idzie równolegle z rozwojem języka mówionego. Można rzec, że ewolucja języka literackiego dokonywa się przeważnie skokami. Ustalony jako tradycyjny język literacki pozostanie bez zasadniczych zmian dotąd, aż się znajdzie autor tak samodzielny, by się mógł wyzwolić z więzów tradycji, i tak uzdolniony, by znalazł naśladowców. Wtedy dopiero nowy ten wzór zastąpi dawny i stanie się punktem wyjścia nowej tradycji literackiej, nowego języka literackiego. W historii języka literackiego rola jednostki jest zatem znacznie ważniejsza niż w rozwoju języka mówionego. Zastrzec się tylko trzeba, że przełomu w tradycji języka literackiego nie musi dokonać jedna jakaś osobistość: zmiana może być dziełem grupy jednostek, szkoły literackiej działającej współcześnie i wystarczająco wpływowej, by dokonać innowacji.

Mówiąc o języku łacińskim u schyłku republiki musimy uwzględnić oba te prądy w rozwoju języka: z jednej strony trzeba przedstawić zmiany w języku mówionym potocznym — ogólnym języku łacińskim, z drugiej zaś strony należy się zatrzymać nad ewolucją języka literackiego. Zaczniemy od języka potocznego.

W zakresie fonetyki łaciński język mówiony w ostatnim wieku przed naszą erą nie przechodził znaczniejszych przekształceń. Po wielkich zmianach, jakim ten język uległ w w. III i z początkiem drugiego, utrwalił się stan taki, jaki znamy z epoki klasycznej. Ewolucja oczywiście posuwała się dalej, w szczególności zmiany dotykały końcowych członów wyrazów, ale ujmując ogólnie były to przekształcenia nieznaczne, nie rzucające się w każdym razie w oczy, a postępowały i szerzyły się bardzo powoli. W tym zakresie przełom polityczny nie wywarł wpływu na rozwój języka, co zresztą nie wywołuje zdziwienia: fonetyka jest tą dziedziną zjawisk językowych, gdzie świadomość i wola jednostki gra najmniejszą stosunkowo rolę.

Zmiany dokonywały się w tym czasie w znacznie większym stopniu w zakresie morfologii, ale i tu trudno jest dopatrzyć się wpływu przeobrażeń

politycznych i społecznych: może tylko pośrednio zmiany te odbiły się na ewolucji języka wskutek dopływu ludzi świeżo zlatynizowanych językowo. Ewolucja bowiem w zakresie morfologii polegała głównie na przeprowadzeniu normalizacji systemu. Usunięto stopniowo bardzo znaczną ilość elementów archaicznych, nie dających się dostosować do rozpowszechniającego się wówczas systemu — tego, jaki znamy z języka klasycznego. Ta normalizacja może zostawać w związku z napływem do społeczeństwa rzymskiego znacznej liczby jednostek nie związanych tradycyjnie z łaciną. Jest rzeczą oczywistą, że te świeżo pozyskane dla łaciny masy szerzyły język do pewnego stopnia uproszczony: pozbawiony tych elementów archaicznych, które wykraczały już poza system, a których istnienie podtrzymywać mogła tylko tradycja.

Tu się stykamy z innym zagadnieniem, istotnie ważnym dla rozwoju łaciny, mianowicie ze sprawą rozpowszechniania się tego języka. W tym zakresie I wiek przed n.e. był istotnie przełomowy.

Rozpowszechnianie się łaciny rozpoczęło się, jak wiadomo, z bardzo małego ośrodka, jakim było samo tylko stare Latium. Ekspansja szła oczywiście w parze z postępami zdobyczy politycznych i kolonizacji. Początki tej ekspansji sięgają V wieku przed n. e. Rozpowszechnianie się języka łacińskiego szło początkowo dość powoli, tak że ludność mówiąca po łacinie jeszcze z początkiem II wojny punickiej nie przekraczała jednej czwartej ogółu wolnych mieszkańców Italii. Po zwycięstwie nad Kartaginą, w ciągu II w., ekspansja łaciny poczyniła znaczne postępy, ale jeszcze w przededniu wojny ze sprzymierzeńcami przynajmniej połowa ludności półwyspu używała języków innych niż łacina.

Pod tym względem okres panowania Sulli przyniósł bardzo istotną zmianę. Już wyniki wojny ze sprzymierzeńcami, zakończonej nadaniem obywatelstwa rzymskiego wszystkim wolnym mieszkańcom Italii, przyczyniły się bardzo znacznie do rozszerzenia się łaciny, która się stała ogólnym italskim językiem państwowym. Zwłaszcza jednak polityka osiedleńcza Sulli wprowadziła tu ważne innowacje. Sulla zapoczątkował mianowicie masowe osadzanie weteranów w Italii na terenach, z których wywłaszczono poprzednich ich posiadaczy. Podług świadectwa Liwiusza (*epit.* 89) Sulla przydzielił w Italii ziemię żołnierzom 27 legionów, co się ocenia okrągło na 120 tysięcy ludzi. Ta sullańska reforma wywołała wielkie przemiany w składzie ludności całego półwyspu, zwłaszcza zaś w południowej jego części, i musiała się stać czynnikiem gwałtownie szerzącym język łaciński. Co ważniejsza, ten krok Sulli nie był aktem jednorazowym, ale wkrótce potem został jeszcze parokrotnie powtórzony. Mianowicie po śmierci Cezara triumwirowie obdzielili znów, w latach 42—40 przed n.e., około 170 tysięcy byłych żołnierzy 28 legionów ziemią w Italii (App., *b. c.* 5, 3). Wreszcie po bitwie pod Actium, po r. 31 przed n. e., August osadził znów w Italii około 120 tysięcy weteranów. Sulla zapoczątkował w ten sposób pięćdziesięcioletni okres gwałtownych przemian w składzie

ludności kraju. Jest rzeczą oczywistą, że te zmiany musiały doprowadzić do szybkiej latynizacji wielkich mas obywateli poprzednio posługujących się innymi językami.

Tak przyspieszony proces szerzenia się łaciny musiał się z pewnością odbić na stanie samego języka. Jak już wspomniałem, język ten stał się podatniejszy na wytworzenie systemu prostego, regularnego, z którego odpadło wiele elementów archaicznych podtrzymywanych dotąd tradycyjnie. Pod tym więc względem okres przejścia od republiki do pryncypatu stał się dla łaciny istotnie momentem przełomowym: był to okres szybkiej ekspansji łaciny, co pośrednio pociągało za sobą pewne uproszczenie i pewną normalizację jej systemu, zwłaszcza fleksyjnego.

Jeszcze jeden czynnik trzeba uwzględnić w tym związku: chodzi o ujednostajnienie się języka łacińskiego używanego w ostatnich latach republiki na znacznych obszarach Italii.

Starsze kolonie latyńskie rozpowszechniały łacinę nie rzymską, ale dialektyczną; było to naturalne, skoro na terenie samego Latium odrębności językowe występowały dość wyraźnie. Z inskrypcji III i II w. przed n. e. znamy dialekt latyńskiego miasta Praeneste: różnice w porównaniu z łaciną Rzymu nie są tak znaczne, by można było mówić o osobnym języku — była to z pewnością również *lingua Latina* — ale są wystarczająco wielkie, aby trzeba było wyodrębnić ten język jako dialekt inny niż dialekt Rzymu. Toteż koloniści latyńscy przenosili z sobą język różny od łaciny rzymskiej, a jest rzeczą znaną, że kolonizacja szła początkowo nie z samego Rzymu, ale z Latium: aż do początku II wieku przed n.e. liczba kolonii latyńskich czterokrotnie przewyższała liczbę kolonii rzymskich. Te różnice językowe związane z pochodzeniem kolonistów, jak również w pewnym stopniu wywołane wpływami obcego otoczenia, sprawiały, że język łaciński na obszarach Italii poza Rzymem był w w. III i II dość niejednolity. Można mówić o różnych w tym czasie łacińskich dialektach lokalnych. Tak np. język archaicznych inskrypcji łacińskich z Pisaurum w *Ager Gallicus* nosi wyraźne cechy dialektyczne częściowo zbliżające ten dialekt do sąsiednich niełacińskich dialektów umbryjskich. Jeden z tych napisów zawiera następujący tekst (CIL I² 376): *Cesula Atilia donu da Diane*; uderza tu wczesna monoftongizacja dwugłoski *ae* w wyrazach *Cesula* i *Diane*. W innym napisie czytamy (CIL I² 379): *Matre Matuta dono dedro matrona M'. Curia Pola Livia deda*; z cech dialektycznych trzeba tu uwidocznić przede wszystkim monoftongizację dwugłoski *au* (w imieniu *Pola* 'Paulla'), dalej synkopę samogłoski krótkiej w perfectum *dedro* 'dedĕrunt', wreszcie formację dat. sg. I deklinacji na *-ā*: *Matuta* 'Matutae'. Otóż wczesna monoftongizacja dwugłosek jak również często stosowana synkopa samogłosek krótkich są charakterystycznymi cechami dialektu umbryjskiego. Z terenów południowej Italii można również przytoczyć przykłady tekstów zdradzających cechy dialektyczne, które może odbijają wpływy oskijskie, jak np.

napis z Lucerii w Apulii (miasto było kolonią latyńską od r. 314 przed n. e., CIL I² 401): nierzymską jest postać wyrazu *stircus* 'stercus', jak również *ium* 'eum', a oskijskiemu wpływowi trzeba przypisać takie formy czasownikowe, jak coniunct. perf. *fundatid* czy *parentatid*.

Tak więc rozpowszechniająca się w III w. przed n.e. łacina była w dość znacznym stopniu zróżnicowana dialektycznie. Te odrębności lokalne zmniejszyły się już w II w., ponieważ główny dopływ kolonistów pochodził w tym czasie już nie z Latium, ale z Rzymu. Ale dopiero wielkie przemiany w składzie ludności w epoce sullańskiej wprowadziły wyraźne ujednolicenie języka łacińskiego na całym półwyspie.

Ujednolicenie nie dokonało się zresztą nagle. Jeszcze w inskrypcjach z I w. przed n.e., mianowicie z końcowych lat republiki, można stwierdzić pewne różnice między językiem północnej a południowej części półwyspu. Tak więc przykłady na zmianę dwugłoski *au* w *ō* w inskrypcjach starszych niż data śmierci Cezara (zawartych w I tomie CIL) pochodzą albo z północnej lub środkowej części Italii, albo też z samego Rzymu, nie ma zaś przykładów z południa. Odwrotnie, zmiana krótkiego *e* w *i* przed samogłoską występuje w tym czasie tylko w napisach ze środkowej i południowej części Italii, jak też w samym Rzymie, ale obca jest napisom z terenów północnych.

Następuje zresztą pewne przewartościowanie tych właściwości dialektycznych: stają się one coraz wyraźniej cechami języka ludowego przeciwstawiając się łacinie rzymskiej warstw rządzących. Przestają być cechami lokalnymi, a charakteryzują przynależność socjalną. Na ogół są określane jako *rusticitas*; tak to nazwał już Lucyliusz (1130 M: *Cecilius pretor ne rusticus fiat*) a za nim później Warro (*ling.* 7, 96: *rustici pappum Mesium non Maesium*, scil. *dicunt*).

Można więc ogólnie powiedzieć, że końcowy okres republiki przyniósł częściowo usunięcie cech dialektycznych ówczesnego języka łacińskiego, częściowo zaś przesunięcie ich z płaszczyzny dialektyzmów do poziomu wulgaryzmów.

Przechodzimy teraz do języka literackiego[1].

Łaciński język literacki wytworzył się, jak wiadomo, w drugiej połowie III wieku przed n.e. w związku z działalnością w Rzymie Liwiusza Andronika. Ten Grek piszący po łacinie oparł się w swej działalności literackiej na wzorach greckich: jego dzieła były przekładami albo w najlepszym razie przeróbkami utworów greckich. Wiadomo, że wystąpił on z przekładem *Odysei*.

W zakresie języka mógł ten autor wziąć za punkt wyjścia mówiony język łaciński warstw wykształconych. Nie był to jeszcze język literacki: to, co przed wystąpieniem Andronika istniało w Rzymie, nie wystarczało do tworzenia dzieł w stylu wyższym. Istniały już wprawdzie teksty prawnicze — teksty

[1] W niniejszym szkicu uwzględniam tylko rozwój języka poetyckiego, a mianowicie języka eposu i liryki. W tej bowiem dziedzinie z końcem epoki republikańskiej nastąpił wyraźny przełom; w języku prozy okres ten nie przyniósł tak widocznej zmiany dawnej tradycji.

dekretów senatu, prawa; istniały także teksty religijne — *carmina*, o charakterze rytualnym, ale ani jedna, ani druga dziedzina nie mogła dostarczyć wzorów wysłowienia ściśle literackiego. Musiały też istnieć inne jakieś utwory, ujęte w wiersze saturnijskie, niestety jednak nie znamy ich wcale; tyle tylko można powiedzieć, że nie były one przez następne pokolenia ani cenione, ani tym bardziej brane za wzór. Negatywna ocena Enniusza, który się z pogardą odzywał o tych wierszach *quos olim Fauni vatesque canebant*, nie pozwala nam dziś wydać własnego sądu o języku poprzedników Andronika, wystarcza jednak, by stwierdzić, że istniejąca już poprzednio twórczość nie wywarła wpływu na dalszy rozwój łacińskiego języka literackiego. Można więc wnioskować, że język Liwiusza Andronika był w bardzo znacznym stopniu samodzielnym wytworem tego autora.

Znamy dziś bardzo niewiele z dzieł Andronika, to jednak, co się zachowało, pozwala wysnuć wnioski ogólne o powstaniu języka literackiego w Rzymie. Andronik unikał właściwości języka ludowego. Widać to z jego ustosunkowania się do greckich elementów w łacinie. W jego czasach te elementy greckie charakteryzowały język potoczny warstw niższych; były to zapożyczenia z zakresu życia codziennego, przeważnie o znaczeniu technicznym. W warstwach kulturalnie wyżej stojących unikano tych pogardzanych elementów, toteż unikał ich także i Andronik. Gdzie tylko to było możliwe, zastępował on wyrazy greckie odpowiednikami łacińskimi. W obawie przed nazbyt widocznym naśladowaniem wzorów greckich unikał on także wpływów literackiego języka greckiego utrzymując swój język w ramach dość sztywnego rzymskiego puryzmu. Wyniki działania tej tendencji nie były nazbyt szczęśliwe. Język łaciński, nawet warstw wyższych, nie mógł w tym czasie być wystarczającym narzędziem literatury pięknej. Toteż wkrótce dał się odczuć prąd nowy, który wreszcie doprowadził do wytworzenia się tradycyjnego języka literackiego.

Ten nowy prąd zostaje w związku z hellenizacją kultury rzymskiej na przełomie III i II wieku przed n. e. W związku z przenikaniem cywilizacji greckiej na teren Rzymu zmienił się także stosunek Rzymian do elementów greckich w języku łacińskim. Zapożyczenia greckie języka potocznego pozostały wprawdzie na zawsze czynnikiem charakteryzującym język ludowy, ale obok tego wkroczyły wielką falą nowe zapożyczenia literackie, oceniane jako ozdoba stylu, i one to nadają właściwe piętno nowemu językowi literackiemu, temu, którym się posługiwał Enniusz.

Język literacki Enniusza, przeciwstawiający się językowi starszej epoki, szybko się stał wzorem literackiego języka łacińskiego w ogóle, zwłaszcza zaś poetyckiego. Dzieła tego poety zostały uznane za wzorowe. Cycero nazywał Enniusza *egregius poeta* (*Tusc.* 3, 19, 45), *summus poeta* (*de orat.* 1, 45, 198), a znaczenie jego dzieł jako wzoru wysłowienia poetyckiego przedstawił w tych słowach traktatu *De oratore* (1, 34, 154): *sed post animadverti hoc esse*

in hoc viti, quod ea verba, quae maxime cuiusque rei propria quaeque essent ornatissima atque optima, occupasset aut Ennius, si ad eius versus me exercerem, aut Gracchus, si eius orationem mihi forte proposuissem.

Enniusz wytworzył więc język literacki, mianowicie poetycki, różniący się od języka jego poprzedników i przewyższający znacznie stan dotychczasowy. Jego wyższość nad poprzednikami była tak widoczna, że odtąd jego dzieła stały się jedynym wzorem do naśladowania. Można też powiedzieć, że rozpoczyna on nową tradycję łacińskiego języka literackiego.

Język Enniusza był uznawany za normę, za wzór do naśladowania przez czas bardzo długi. Jeszcze Cycero, jak to przedstawiałem, uważał Enniusza za największego łacińskiego poetę i mistrza języka i naśladował go w swoich wierszach; czynili to i inni, prawdziwi poeci, jak Lukrecjusz. Wiadomo, że język Lukrecjusza kontynuuje tradycję enniuszową. Protest przeciw tej tradycji podjęło dopiero koło młodych poetów, którzy działali w Rzymie między 60 a 50 r. przed n. e. Ci młodzi pisarze, których Cycero nazywa οἱ νεώτεροι (*ad Att.* 7,2,1), *poetae novi* (*or.* 48,161), wprowadzali przede wszystkim innowacje w dziedzinie poetyki i stylistyki, ale przeciwstawiali się także tradycji języka literackiego utrwalonego przez Enniusza przed 150 laty. Nie znamy programowych wypowiedzi pisarzy tej epoki w związku z przekształceniem języka literackiego, ale porównanie języka neoteryków z językiem tradycji enniuszowej pozwala na wyciągnięcie wniosków co do tego, na czym polegała reforma młodych poetów. Ogólnie można sformułować zmianę krótko: chodziło o usunięcie tych elementów języka, które w dziełach Enniusza raziły jako archaizmy, z drugiej zaś strony o pewne uniezależnienie się od wzorów homeryckich, wzorów, które Enniusz narzucał nie tylko łacińskiej kompozycji i wersyfikacji, ale także łacińskiemu wysłowieniu, tworząc znaczną liczbę wyrazów i zwrotów sztucznych, obcych łacińskiemu poczuciu językowemu.

Jak widać, młodym pisarzom chodziło o odświeżenie języka tradycyjnego i o zbliżenie go do żywego języka mówionego ich epoki. Doprowadzili oni w ten sposób do przełamania dotychczasowej tradycji i przyczynili się do wytworzenia nowej normy poprawności, która się ostatecznie utrwaliła dopiero za Augusta pod piórem Wergiliusza i Horacjusza. Przełamanie tradycji archaicznej jest w rozwoju literackiego języka łacińskiego najważniejszym zjawiskiem ostatnich lat republiki i nad nim trzeba się teraz zatrzymać.

Dla scharakteryzowania nowego prądu w łacińskim języku literackim I wieku przed n.e. mamy do dyspozycji niewiele tylko pomników. Z całego kręgu neoteryków mamy dziś zachowane właściwie prawie wyłącznie dzieła Katulla. Sam Catullus nie był z pewnością twórcą tej nowej tradycji literackiej, ale był po pierwsze jednym z jej współtwórców, a po wtóre jest on dziś jedynym reprezentantem tego prądu. Jeżeli więc bierzemy pod roz-

wagę język Katulla, to musimy to ujmować w takim właśnie rozumieniu: rozpatrujemy jego język jako przedstawiciela nowego prądu.

Rzecz prosta, język neoteryków nie był czymś całkowicie nowym. Był to w zasadzie ten sam tradycyjny język literacki, jaki znamy z epoki archaicznej. Różnice dotyczyły tylko pewnych szczegółów, ale główny zrąb pozostał ten sam i elementów tradycyjnych zaczerpniętych ze starszych wzorów jest w nim mnóstwo. Widać to zwłaszcza w słownictwie, które obfituje w wyrazy złożone, ukute przez Enniusza albo jego naśladowców. I u Katulla więc znajdą się te złożenia charakterystyczne zwłaszcza dla języka epickiego a mające wzory ostatecznie w tekstach greckich. A więc z Enniusza zaczerpnął Catullus taki epitet, jak *Iuppiter omnipotens* (64, 171, por. Enn. *ann.* 458: *Iovis omnipotentis*); taki rzeczownik, jak *caelicola* (30, 4; 64, 386; 68, 138: *maxima caelicolum*, por. Enn. *ann.* 491: *optima caelicolum*). Może z Akcjusza pochodzi *sonipes* (63, 41; por. Acc. 603). Znacznie więcej jest takich wyrazów złożonych, których bezpośredniego źródła nie znamy, ale które z pewnością należą do tradycji enniuszowej, jak *magnanimus* (58, 5; 64, 85; 66, 26), co oddaje greckie μεγάθυμος; *clarisonus* (64, 125; 320), może na wzór gr. ὀξυβόας, ὀξύτονος; *fluentisonus* (64, 52) prawdopodobnie oddające gr. πολύφλοισβος; *flexanimus* (64, 330) — gr. θελξίφρων. Może jeszcze *iustificus* (64, 406) itd. Catullus nie tylko czerpał bezpośrednio ze znanych mu wzorów, ale również tworzył przy różnych sposobnościach nowe, podobnie zbudowane złożenia, jak np. *properipes* (63, 34), *hederiger* (63, 23) na wzór gr. κισσοφόρος, *laserpicifer* (7, 4) za gr. σιλφιοφόρος; *multivolus* (68, 128) czy *omnivolus* (68, 140) itd. Podobnie też pewna liczba wyrazów lub form archaicznych ukazuje się u Katulla za wzorami tradycji enniuszowej, tak np. wyrazy *oppido* (54, 1), *illa tempestate* (64, 73), *autumare* (44, 2), *cedere* w znaczeniu 'ire' (66, 63), *perhibere* (64, 76), *postulare* jako 'velle' (66, 42); formy jak *navita* (64, 174), *deposivit* (34, 8), *tetulit* (63, 47), *recepso* (44, 19), *ausit* (61, 65), *citarier* (61, 42), *compararier* (61, 65), *nitier* (61, 68) itd. Nawet i w składni pojawiają się takie archaizmy, jak: *Thesea cedentem celeri cum classe tuetur* (64, 53) czy *subter* z abl. (*subter litore*, 65, 7).

W tym związku jednak chodzi przede wszystkim o wydobycie tego, co w języku Katulla jest nowe, to jest o uwypuklenie wpływu neoteryków na późniejszą tradycję języka literackiego.

Przy analizie języka Katulla dwie cechy należy przede wszystkim wysunąć na czoło. Po pierwsze jego elitaryzm, po wtóre zaś związek z językiem potocznym. To zestawienie jest pozornie tylko paradoksalne: Catullus bowiem czerpał wprawdzie obficie z języka potocznego, ale nie z języka ludowego: źródłem był mu język potoczny tych warstw społeczeństwa, w których się obracał, tj. język potoczny wyższych, zamożnych kręgów społeczeństwa rzymskiego jego czasów.

Elitaryzm Katulla wynikał przede wszystkim z wpływów szkoły, i to szkoły greckiej. A w dziedzinie poezji dostarczała mu wzorów poezja aleksandryjska. Nie będziemy się tu zastanawiać nad tym, co Catullus zaczerpnął z greckich wzorów w zakresie poetyki, ograniczymy się do cech wyłącznie językowych. W tej dziedzinie należy uwidocznić pewne odsunięcie się od języka potocznego spowodowane z pewnością wpływem szkoły.

Cechą najbardziej widoczną, która zresztą zwracała już uwagę współczesnych, było stałe zachowanie końcowego *-s*. Jak wiadomo, końcowe *-s* po samogłosce krótkiej było w łacinie już od dawna elementem fakultatywnym. Mogło być wymawiane i zdaje się, że stale było wymawiane w pewnych warunkach fonetycznych, mianowicie gdy wyraz następny zaczynał się od samogłoski. Jeżeli jednak następny wyraz rozpoczynał się od spółgłoski, możliwe było pominięcie poprzedniego końcowego *-s*. Ten stan właściwy był językowi mówionemu już w III, a w każdym razie w II wieku przed n.e. i widoczny był także w epoce klasycznej, jak wynika z pisowni inskrypcji. Również i później, w czasach poklasycznych, końcowe *-s* pozostawało elementem fakultatywnym. Pod tym względem epoka augustowska nie wprowadziła zmian do języka potocznego. Tymczasem *poetae novi* z kręgu Katulla wprowadzili tu innowację do swego języka poetyckiego: wyrazy zakończone na *-s* traktowali oni tak samo, jak wszystkie inne wyrazy zakończone na spółgłoskę, tj. domagali się jednolitego sposobu wymawiania odnośnych wyrazów we wszystkich pozycjach w zdaniu. Zostawił o tym wzmiankę Cycero (*orat.* 161): *quin etiam, quod iam subrusticum videtur, olim autem politius, eorum verborum, quorum eaedem erant postremae duae litterae quae sunt in optimus, postremam litteram detrahebant, nisi vocalis insequebatur. Ita non erat ea offensio in versibus, quam nunc fugiunt poetae novi. Sic enim loquebamur: „qui est omnibu' princeps" non „omnibus princeps", et „vita illa dignu' locoque" non „dignus"*. Tej innowacji neoteryków nie można pojmować inaczej niż jako objaw wpływów szkoły, która uczyła, że wszystkie zapisane litery należy odczytywać zawsze w jednakowy sposób. Można snuć przypuszczenia, że i grecka szkoła wywarła tu wpływ, ale to już hipoteza bez znaczenia dla stanu łacińskiego: faktem jest, że Catullus dostosował się prawie całkowicie do tej zasady (jak wiadomo, raz jeden tylko pozwolił sobie na odstępstwo od niej, *c.* 116, 8) i że reprezentował tu prąd ogólny, związany z jego kręgiem literackim. Co ważniejsza, wprowadzona przez neoteryków norma utrwaliła się w języku literackim na stałe, tak że pisarze doby augustowskiej stale się do niej stosowali. Był to niewątpliwie krok w kierunku wyodrębnienia języka literackiego od codziennego języka mówionego.

W ścisłym związku z omówionym tu zjawiskiem zostaje inne, polegające na usunięciu z języka poetyckiego form wyrazowych skróconych podług prawa o skracaniu jambicznym. Jak wiadomo, w języku archaicznym wyrazy o budo-

wie jambicznej ukazywały się w dwojakiej postaci: albo z zachowaną długością końcowej sylaby, albo też z końcową sylabą skróconą. Użycie było fakultatywne, tzn., że można było na ogół dowolnie posługiwać się jedną czy też drugą odmianką odnośnych wyrazów. Ten stan wahania dobrze jest znany z tekstów archaicznych, w szczególności Plauta i Terencjusza. Była to cecha języka potocznego, mówionego, toteż w tekstach wychodzących ze szkoły neoteryków nie znajdujemy już prawie wcale objawów tego wahania. Trudno powiedzieć, czy innowacja wyszła z tej szkoły: starożytni w tym wypadku nie zwrócili uwagi na zmianę językową. W każdym jednak razie język Katulla, jak i późniejszych poetów, nie wykazuje pod tym względem liczniejszych wahań. Z tekstu Katulla przytacza się takie skrócone formy wyrazowe, jak *volŏ* (6,16; 17,8 itd.) czy *dabŏ* (13,11), *ubĭque* (63,46) czy *nesciŏ* (85,2) wobec *petō* (15,2), *putō* (15,13), *agō* (44,17), *Catō* (56,3) itd. z końcową samogłoską długą. Znajdą się też takie utrwalone już w pyrrychicznej postaci wyrazy, jak *egŏ* (14,4), *modŏ* (1,2), *benĕ* (3,7), *malĕ* (3,13) itd., czy *postmodŏ* (30,12), czy wreszcie formułkowe *commodă* 'użycz mi' (10,26), ale wahanie w zakresie iloczasu jest bardzo rzadkie: *homŏ* (24,7) obok *homō* (17,12); powszechne *mihĭ* (9,2) obok *mihī* (10,32), *tibĭ* (1,3) i *tibī* (8,15), *sibĭ* (10,23) i *sibī* (10,30), jeszcze *ubĭ* (55, 2) obok *ubīcumque* (39,6) — to i nieomal wszystko, co należy w tym związku wziąć pod uwagę. Usunięcie z języka literackiego odmianek skróconych, wywołane z pewnością nauczaniem w szkołach, pozostaje niewątpliwie w związku z działalnością kręgu literackiego młodych poetów.

Innym zjawiskiem językowym, jeżeli nie wprowadzonym przez neoteryków, to w każdym razie przez nich rozpowszechnionym, jest zastosowanie greckich form fleksyjnych w odmianie wyrazów zapożyczonych z języka greckiego. Już Akcjusz zapoczątkował ten proces hellenizacyjny, jak poświadcza Warro (*ling.* 10,70): *Accius haec in tragoediis largius a prisca consuetudine movere coepit et ad formas graecas verborum magis revocare, a quo Valerius ait*: „*Accius Hectorem nollet facere, Hectora mallet*". U Katulla znajdziemy z tego zakresu formy takie, jak nom. pl. *Nereidĕs* (64,15), gen. sg. *Phasidos* (64,3), dat. sg. *Minoidĭ* (64,247), *Thetyĭ* (66,70), acc. sg. *Acmen* (45,1), *Pelea* (64,21) itd. i zwyczaj propagowany przez neoteryków utrwalił się także później, jakkolwiek nie stał się normą obowiązującą. Horacjusz ma nom. sg. *Atreus* (*ars* 186), *Calliope* (*c.* 3,4,2), acc. sg. *Aetnen* (*c.* 3,4,76), *Anchisen* (*c.* 4,15,31), *Charybdin* (*ars* 145), *arcton* (*c.* 2,15,16), *Cypron* (*c.* 1,30,2), *Acheronta* (*c.* 3,3,16), *Hectora* (*sat.* 1,7,12), voc. *Agyieu* (*c.* 4,6,28), *Atridē* (*ep.* 1,7,43); nom. pl. *Corybantĕs* (*c.* 1,16,8), acc. pl. *Arabas* (*c.* 1,35,40), *Cycladăs* (*c.* 3,28,14), *Titanăs* (*c.* 3,4,43) itd. Tylko na gen. i dat. sg. i pl. brak przykładów z Horacjusza, co z pewnością nie jest przypadkowe. Stan, jaki znajdujemy w tekście Wergiliusza, zgadza się na ogół z tym, co jest u Horacjusza.

Z drugiej jednak strony język literacki Katulla zbliżał się jak najściślej do potocznego języka warstw wykształconych jego czasów[2]. Uzewnętrzniło się to w sposób szczególnie widoczny w licznych zwrotach utrwalonych tradycyjnie a należących do języka codziennego, jak np. oznaczających 'proszę': *amabo* (32,1; częste u Plauta), *sodes* (103,1; kilkakrotnie u Plauta, częste u Terencjusza), *age* z rozkaźnikiem: *age caede* (63,81) czy *agite ite* (63,12); w szczególności przy zaproszeniu na wieczerzę w postaci *cenabis* (13,1, jak u Plauta *Curc.* 728: *tu, miles, apud me cenabis*). Inną grupę stanowią grzecznościowe zastrzeżenia w formie warunkowej, jak *si iam videtur* (61,96), *si forte non molestumst* (55,1), *siquid ages* (32,9), albo bez spójnika warunkowego, jak *pace tua* (66,71) itd; dalej różnego rodzaju formułkowe zapytania: rzeczywiste, jak *quid rerum geritis?* (28,4), *quid est alid?* (29,15), albo pozorne, jak *quidni?* (79,1), *quid tum?* (62,37), *quid ad me?* (10,31), *quo signo?* (92,3), *viden ut* (61,77). Tu też należy wymienić różne w ustalonej postaci powtarzające się zapewnienia, życzenia i zaklęcia, jak *ita me iuvent caelites* (61,196), *ita me divi iuerint* (66,18), *ita me di ament* (97,1), *dispeream nisi...* (92,2), *vobis male sit* (3,13), *di mala multa dent* (14,6, por. 28,14); również groźby, jak *non tibi sic abibit* (14,16), *verum id non impune feres* (78a,3, por. 99,3) itd. Wreszcie należą tu pewne stałe porównania i przenośnie, jak *non homo sed vero mentula* (115,8) — jak u Plauta *Stich.* 64: *non homines habitare mecum mi hic videntur sed sues*, czy *non assis facis* (42,13, por. 5,3), *nec faceret pili* (10,13), *esse aliquid putare* (1,4), *iocum me putat esse* (42,3) albo *furcillis eiciunt* (105,2), *plenus sacculus est aranearum* (13,8), *dentes vel silicem comesse possunt* (23,4) itd. Wszystkie te zwroty mają paralele w tekstach Plauta, Terencjusza czy w listach Cycerona i są wyraźnie scharakteryzowane jako przynależne do języka potocznego. Można by tu wymienić długą jeszcze listę utrwalonych połączeń wyrazowych, jak *per caputque pedesque* (17,9), *in dies et horas* (38,3), *sincere et ex animo* (109,4), wielokrotne *nec mirum* (23,7 itd.) itd. Nie chodzi tu jednak o kompletne wyliczenie tych zwrotów, ale o zilustrowanie tej cechy języka Katulla: jego związków z żywym współczesnym mu językiem potocznym. Nie jest to zresztą jedyna cecha wiążąca język Katulla z codziennym językiem mówionym. Dobór poszczególnych wyrazów prowadzi do takiegoż wniosku; by przytoczyć tylko *ipsa* w znaczeniu 'domina' (2,9; 3,7; por. 67,4), *vivis* 'jesteś' (10,33), *caput* 'osoba, ja' (15,16; 66,40; 68,120; 116,4), *miserē* 'bardzo' (64,94), *ecquid* 'czy' (88,4); albo *decoctor* 'bankrut' (41,4) czy *comesse* 'zjeść' (23,4; 29,14) itd.

Również i w zakresie systemu gramatycznego przezierają w języku Katulla cechy języka potocznego jego epoki i jego środowiska. Z dziedziny składni wymienię tu wahanie w użyciu indicatiwu i coniunctiwu: powątpiewanie

---

[2] Odnośny materiał łatwo wydobyć z komentarza Krolla w jego wydaniu dzieł Katulla (Lipsk 1923).

wyrażono przez indicativus np. w wierszach 1,1: *quoi dono lepidum novum libellum?*; 63,55: *ubinam aut quibus locis te positam, patria, reor?* Takie użycie indicatiwu znajdziemy u Plauta, np. *Bacch.* 1196: *quid ago?* albo w listach Cycerona (np. *Att.* 16,7,4). Podobne wahanie występuje też w zdaniach podrzędnych: znajdzie się indicativus przy *credo*, 2,8: *credo tum gravis acquiescet ardor*; indicat. w pytaniu zawisłym, 69,10: *aut admirari desine cur fugiunt.* W kilku miejscach zjawia się pomieszanie w użyciu coniunct. praes. i coniunct. imperf., np. w okresie warunkowym (6,2—3): *ni sint inlepidae atque inelegantes, velles dicere*; podobnie 23,22—3: *quod tu si manibus teras fricesque non umquam digitum inquinare posses.* Z działu fleksji, poza odosobnioną formą gen. sg. *ūnī* (17,17), rzuca się w oczy częste użycie krótszych form perfectum. Ze wzmianki Cycerona (*orat.* 157) wiemy, że w jego czasach uznawano za poprawne formy dłuższe, ale że w powszechnym użyciu były odmianki krótsze. Zastosowanie więc form krótszych przez neoteryków nawiązywało do współczesnego im języka potocznego. Przytoczę tu dla przykładu kilka form spotykanych u Katulla: *involasti* (25,6), *tristi* (66,30), *siris* (66,91), *cognoram* (66,26); *cognossem* (91,3), *nasse* (64,2); a od perfectum z cechą *-s-*: *abstersti* (99,8), *luxti* (66,21), *promisti* (110,3), *promisse* (110,5) i in. — Nawet i w zakresie fonetyki ukazują się w utworach Katulla pewne cechy języka potocznego. Oprócz ściągniętych form wyrazowych, jak *semihiante* (czterozgłoskowe, 61,220), *praeoptarit* (trzysylabowe, 64,120), trzeba wymienić znane przykłady monoftongizacji dwugłosek, jak *oricilla* (25,2) czy *olla* (94,2), dysymilacji spółgłosek płynnych w *increbescunt* (64,274), zaniku końcowej samogłoski krótkiej w *inger* (27,2); wreszcie należy przypomnieć o wypadkach rekompozycji w wyrazach *infacetus* (22,14: *infacetost infacetior*) i *insapiens* (43,8: *insapiens et infacetum*). Są to drobne szczegóły i niezbyt często się u Katulla ukazujące, niemniej charakteryzują one stosunek młodych poetów do materiału językowego: czerpali oni z żywego, współczesnego im języka potocznego.

Szczególnie jednak ważne dla uwidocznienia przełomu między dawną tradycją językową Enniusza a nowym językiem młodych poetów będzie wskazanie, co Catullus odrzucił z dotychczasowego języka poetyckiego; uwypukli się w ten sposób różnicę między tymi dwoma tradycjami językowymi. Do porównania służy tu tekst Lukrecjusza, który idzie jeszcze dawną drogą, wytyczoną przez autorów archaicznych. Oczywiście, już Lukrecjusz pozbył się nazbyt rażących cech języka Enniusza, jak przesadnej tmezy (np. Enn. *ann.* 609: *saxo cere comminuit brum*), form gen. sg. I deklinacji na *-ās* (jak u Enn. *ann.* 441: *vias*), zaimków takich, jak *sum* 'eum' (Enn. *ann.* 98), *sam* 'eam' (Enn. *ann* 219) itd. Ale zachował jeszcze takie formy językowe, jak tmezę w *seque gregari* (1,452), zaimek dzierżawczy *sīs* 'suis' (3,1025), zaimek *olle* (*ollis* 1,672), spójnik *quamde* (1,640), zwłaszcza zaś liczne złożenia z *indu* (samo *indu* np. 2,1096), jak *indugredi* (1,82), *indupediri* (4,70), *induperator*

(5, 1227). Wielokrotnie używał on wreszcie form gen. sg. na *-āī*. Jak widać, język jego tkwił jeszcze całkowicie w tradycji archaicznej. Wszystko to Catullus usunął ze swego zasobu językowego, zachowując z jaskrawych archaizmów gramatycznych jeszcze tylko formy infinitiwu passivi na *-ier* (*citarier*, *compararier* i in., cytowane już poprzednio).

Dochodzimy już do końca w naszej próbie przedstawienia zmian w języku łacińskim schyłku okresu republikańskiego. Wypada teraz zebrać krótko wyniki przeprowadzonej analizy. Stwierdzimy zatem, że system gramatyczny języka mówionego nie wykazywał w tym czasie jakichś większych przemian. Zmiany zasadnicze dokonały się natomiast w zakresie rozpowszechnienia języka łacińskiego, który się w krótkim czasie rozszerzył na znacznych obszarach, i w zakresie ujednostajnienia używanego na tych terenach języka, a to przez usunięcie cech dialektycznych i przewartościowanie ich i zepchnięcie do kategorii cech języka ludowego.

Inaczej się ma sprawa z językiem literackim; w tej dziedzinie ostatnie lata republiki przyniosły zasadniczy przełom. Zerwano z panującą dotąd od półtora wieku tradycją archaiczną, wytworzono natomiast nowy język literacki, którego cechami istotnymi było z jednej strony ścisłe nawiązanie do współczesnego systemu języka potocznego, z drugiej zaś pewna jego schematyzacja, zwłaszcza pod względem fonetycznym. Usunięto z zakresu dopuszczalnej normy pewne zjawiska uznane za niewłaściwe, jak wahanie w użyciu końcowego *-s* czy wahania iloczasowe wywołane skróceniem jambicznym. W ten sposób nowy język literacki, odświeżony wprawdzie i przybliżony do języka potocznego warstw wykształconych, miał już jednak w sobie zarodki tego procesu, który kiedyś, po wiekach, doprowadził do zerwania łączności języka literackiego z potocznym.

Kraków

NOWSZE BADANIA NAD JĘZYKIEM ŁACIŃSKIM

(NA PODSTAWIE CZASOPISM REVUE DES ÉTUDES LATINES I GLOTTA 1948—1952)

NAPISAŁA

IRENA KAZIK-ZAWADZKA

Wymienione w tytule czasopisma nie są poświęcone wyłącznie zagadnieniom związanym z językiem łacińskim: Revue des Études Latines (*publiée par la Société des Études Latines, Paris, Les Belles Lettres*) traktuje o nich jedynie jako o jednej z dziedzin studiów latynistycznych; Glotta (*Zeitschrift für griechische und lateinische Sprache, hrsg. v.* Paul Kretschmer *und* Richard Meister, *Göttingen, Vandenhoeck & Ruprecht*) zajmuje się, obok języka łacińskiego, także językiem greckim. Te dwa wydawnictwa jednak są głównymi ośrodkami badań językowych nad łaciną, prace z tej dziedziny zajmują w nich miejsce znacznie poważniejsze niż w innych czasopismach filologicznych i językoznawczych, dlatego przegląd zawartego tu materiału pozwala na zorientowanie się w postępie wiedzy o języku łacińskim i w tendencjach najnowszych badań.

W okresie sprawozdawczym ukazały się cztery roczniki Revue des Études Latines, a mianowicie: XXVI (1948) s. 462, XXVII (1949) s. 415, XXVIII (1950) s. 535, XXIX (1951) s. 498. Skromniejsze rozmiary ma Glotta, której tom XXXI (s. 252) wyszedł w dwóch podwójnych zeszytach w latach 1948 i 1951, a zeszyt 1-2 tomu XXXII (s. 160) w r. 1952. Glotta przynosi zasadniczo tylko artykuły, bo sprawozdanie z całości badań latynistycznych za ostatnie lata, zwykle ukazujące się z dużym opóźnieniem, jeszcze nie wyszło. Natomiast RÉL oprócz artykułów zawiera jeszcze obszerny dział recenzji i informacji bibliograficznych.

W zakresie bibliografii ukazały się ostatnio dwa niezmiernie ważne wydawnictwa, oddawna zresztą zapowiadane. *Bibliographie de l'antiquité classique (1898—1914), I^re^ partie: Auteurs et textes*, Paryż, Les Belles Lettres 1951, s. 650, w opracowaniu profesora bukareszteńskiego S. Lambrino (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 496); projektowana od r. 1925, prowadzona od r. 1928, ukończona niemal na początku wojny, dopiero niedawno została opublikowana wypełniając lukę, która dotychczas istniała między *Bibliotheca Philologica Classica* Klussmanna (zatrzymującą się na r. 1898) a *Dix Années* J. Marouzeau. Wydana część I to tylko materiał odnoszący się do autorów starożytnych; w przygotowaniu jest część II, która ma przynieść materiał zgrupowany według poszczególnych działów wiedzy o antyku. Tylko prac o języku łacińskim dotyczy *Bibliographie de la langue latine (1880—1948)* par J. Cousin, Paryż, Les Belles Lettres, 1951, s. XXIV, 375 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 495), z której korzystanie ułatwiają bardzo zamieszczone przy każdej pozycji krótkie streszczenia. Zarówno jedno,

jak i drugie wydawnictwo ukazało się w ramach *Collection de Bibliographie Classique*, które, kierowane przez J. Marouzeau, wydaje corocznie *L'année philologique, bibliographie critique et analytique de l'antiquité gréco-latine*, pod redakcją Mlle J. Ernst (w latach 1948—1952 ukazały się tomy: XVII — bibliografia lat 1945—1946, XVIII — 1947, XIX — 1948, XX — 1949, XXI — 1950). Tylko ostatnie 13 lat obejmuje szwajcarskie wydawnictwo bibliograficzne K. Büchner & J. B. Hofmann, *Lateinische Literatur und Sprache in der Forschung seit 1937*, *Wissenschaftl. Forschungsberichte*, *Geisteswiss. Reihe*, t. VI, Berno 1951 Francke (rec. J. Marouzeau RÉL XXIX s. 374 n.), gdzie jednak dział językowy potraktowany został nieco zbyt pobieżnie. Wreszcie bibliografia języka łacińskiego ma też swoje miejsce w *Bibliographie linguistique des années 1939—1947*, t. I-II, Utrecht, Ed. Spectrum 1950 (oraz w uzupełniających ją tomach *Bibliographie linguistique de l'année 1949*, Utrecht 1951, rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 494, XXIX s. 375), a także wejdzie w skład wydawnictwa *Les sources du travail bibliographique*, redagowanego przez Mlle L.-N. Malclès, którego tom I pt. *Bibliographies générales* (Genewa-Lille) wyszedł już w r. 1950 (rec. J. Ernst RÉL XXVIII s. 494 n.), drugi zaś ma być poświęcony bibliografiom specjalnym w zakresie nauk humanistycznych.

Nie bez wpływu na studia latynistyczne są prace z dziedziny językoznawstwa ogólnego, szczególnie dzieła o charakterze podstawowym, które mogą skierować badania językowe w nowym kierunku. Takim dziełem jest praca N. S. Trubetzkiego, *Grundzüge der Phonologie*, Praga 1939, która niedawno wyszła w przekładzie francuskim jako *Principes de phonologie*, traduits par J. Cantineau, Paryż, Klincksieck 1949, s. XXXIV, 396 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 268 n.). Podana tu jest teoria nowej nauki, fonologii, której zastosowanie w badaniu języka łacińskiego może przynieść wyjaśnienie niektórych faktów, niejasnych przy dotychczasowej metodzie fonetycznej ich interpretacji. Także dwie inne pozycje z zakresu lingwistyki ogólnej są przekładami dzieł opublikowanych znacznie wcześniej. Są to prace nieżyjącego już duńskiego uczonego V. Bröndala, *Les parties du discours* (*Partes orationis*). *Étude sur les catégories linguistiques*, Kopenhaga, Munksgaard 1948, s. 175 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVI s. 324 n.) — nowa klasyfikacja części mowy, zrywająca z tradycyjnym podziałem grecko-rzymskim, a odwołująca się do kategorii psychologicznych i logicznych, oraz *Théorie des prépositions*, Kopenhaga, Munksgaard 1950, s. XXII, 145 (rec. M. Lejeune RÉL XXIX s. 381 n.). W duchu koncepcji Bröndala prowadzi swoje badania szkoła duńska kwestionując niektóre tradycyjne definicje i kategorie gramatyczne; organem jej są *Travaux du cercle linguistigue de Copenhague*, których tom V pt. *Recherches structurales* (s. 307) ukazał się w r. 1949 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 348 n.). Latynistę zainteresuje także niejeden artykuł w *Selected Writings* of Edward Sapir *in Language, Culture and*

Personality, ed. David G. Mandelbaum, Univ. of California Press, 1949, s. 617 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 349 n.). Materiałem łacińskim w dużej mierze operuje wreszcie M. Bassols de Climent w książce, raczej popularnej, *La lengua y la cultura*, diss. Barcelona 1948, s. 34 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVI s. 330).

Aby niespecjalistom i studentom ułatwić orientację w innojęzycznych terminach lingwistycznych, wydał J. Marouzeau jeszcze w r. 1933 *Lexique de la terminologie linguistique*, Paryż, Geuthner; po drugim wydaniu w r. 1943 słowniczek ten został w r. 1952 wydany po raz trzeci, przy czym obok terminów francuskich, angielskich i niemieckich w 3. wydaniu dodano jeszcze włoskie. Terminy gramatyczne i metryczne zostały zestawione i objaśnione w słowniczku J. B. Hofmanna i H. Rubenbauera, *Wörterbuch der grammatischen und metrischen Terminologie*, Heidelberg, Winter 1950, s. 64 (rec. J. Marouzeau RÉL XXIX s. 377).

Dla językoznawstwa indoeuropejskiego łacina jest bardzo ważnym terenem badań, dlatego musi być szeroko uwzględniana. Zajmuje też odpowiednio znaczne miejsce w popularnym zresztą i niezbyt trafnie zatytułowanym *Dictionnaire des racines des langues européennes* par R. Grandsaignes d'Hauterive, Paryż, Larousse 1949, s. 356 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 271 n.). Obszernie potraktowana została łacina (także język grecki) w dziele bardzo poważnego indoeuropeisty włoskiego V. Pisaniego, *Glottologia indeuropea, Manuale di grammatica comparata delle lingue indeuropee con speciale riguardo del greco e del latino*, 2 ed.: Turyn, Rosenberg & Sellier, 1949, s. 310 (pierwsze wydanie wyszło w Rzymie w r. 194[illegible]), rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 271. Na ogół, gdy chodzi o interpretację faktów łacińskich w oparciu o metodę porównawczą, to najnowsze badania nie przynoszą w zasadzie wiele nowego, co widać bardzo wyraźnie na przykładzie nowej edycji książki A. Meilleta i J. Vendryesa, *Traité de grammaire comparée des langues classiques, 2e éd. revue et augmentée* par J. Vendryes, Paryż, Champion 1948 s. 771 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 269 nn.); książka, wydana powtórnie po 25 latach, nie przynosi — i nie potrzebuje — żadnych zmian zasadniczych, dodaje tylko nową literaturę, dorzuca i koryguje pewne szczegóły.

Kwestia stosunku języka łacińskiego do innych dialektów italskich oraz do języków celtyckich, której obecny stan został wyczerpująco przedstawiony w r. 1943 w *Mémorial des Études Latines... offert... à... J. Marouzeau*, s. 7—31 (hiszpański przekład tego artykułu ze wstępem, indeksem i bibliografią wydał w r. 1949 w Buenos Aires C. A. Ronchi March, rec. J. Perret RÉL XXVIII s. 350) przez M. Lejeune'a, stanowi nadal przedmiot zainteresowania tego badacza, jak to widać z szeregu artykułów w RÉL. Stojąc na gruncie powszechnie uznawanej obecnie jedności grupy italskiej i jej odrębności w stosunku do grupy celtyckiej Lejeune w art. *Latin et chronologie „italique"* (RÉL XXVIII s. 97—104) próbuje na podstawie

chronologii niektórych ważniejszych italskich innowacji fonetycznych wyciągnąć wnioski co do chronologii pierwotnej wspólnoty italskiej; w zakres badań wciąga — prócz łaciny, faliskiego, umbryjskiego i oskijskiego — także język wenetyjski, który w oparciu o niektóre nowsze prace zalicza do grupy italskiej. Główne zmiany, które spowodowały zróżnicowanie się systemu fonetycznego dialektów italskich, a to: monoftongizacja dawnych dyftongów, rotacyzm, zwężenie krótkich samogłosek w zgłoskach środkowych i udźwięcznienie interwokalicznych spirantów powstałych z **bh*, **dh*, **gu̯h* — dokonały się stosunkowo późno, przeważnie — bo z wyjątkiem ostatniej — po r. 500 przed n. e. Zatem przed tym okresem dialekty italskie różniły się od siebie tylko w bardzo niewielkim stopniu, a przedstawiały zasadniczo ten sam system fonetyczny charakteryzujący się postawą na ogół konserwatywną i kilkoma wspólnymi innowacjami (np. przejście nagłosowych mediae aspiratae w spiranty, *-en*, *-em* w samogłoski nosowe, *r̥*, *l̥* w *or*, *ol*), nie uczestnicząc natomiast w tych innowacjach, jakie się dokonały w systemie fonetycznym języków celtyckich. Pewne modyfikacje panujących dzisiaj poglądów co do zasięgu niektórych zjawisk fonetycznych w zachodniej grupie języków indoeuropejskich daje Lejeune w *Notes de linguistique italique* (RÉL XXIX s. 86—102). Po pierwsze stwierdza, że niesłuszna jest powszechnie dotąd uznawana repartycja wygłosowego *-m*/*-n*: na ogół uważa się, że języki italskie zachowują rozróżnienie między indeur. *-m* i *-n*, podczas gdy sąsiednie języki nieindoeur. (etruski, retycki) i indoeur. (celtyckie, germańskie) znają tylko *-n*. Pogląd ten wymaga skorygowania wobec faktu, że język wenetyjski, którego system fonetyczny jest poza tym pod każdym względem italski, wykazuje zawsze *-n* w wygłosie; z drugiej zaś strony w niektórych dialektach celtyckich (lepontyjskim, celtyberskim) spotyka się rozróżnienie *-m* i *-n*. Zatem izoglosa *-m*/*-n* nie może służyć jako granica między grupą italską i nieitalską. Druga kwestia, poruszona przez Lejeune'a, łączy się ze zjawiskiem fonetycznym, które dotychczas znane było tylko na terenie języków germańskich i celtyckich: wpływ samogłoki *i* i *u* na wokalizm zgłoski poprzedzającej. Tezą L. jest, że i łacina znała pewne wypadki wpływu tego rodzaju, mianowicie wpływ samogłoski *i*. Jednym z objawów tego zjawiska byłoby dobrze znane różne zachowanie się samogłoski krótkiej przed *l* zależnie od tego, czy po *l* następuje samogłoska *i* czy też nie: obecność *i* powoduje, że samogłoska nie ulega akcji welaryzującej *l* i przechodzi nie w *u*, ale — jak zwykle w zgłoskach środkowych otwartych — w *i*. Następnie wpływem *i* tłumaczy L. także niewyjaśnione dotąd wahanie w rozwoju dyftongu *oi* w zgłosce początkowej wyrazu (*ū* lub *oe*). Otóż zachowanie dyftongicznego *oe* jest wynikiem sąsiedztwa: poprzedzającej wargowej i następującej zębowej (*poena*); wpływ tego sąsiedztwa jednak traci znaczenie, gdy po zębowej następuje *ĭ̄* (stąd *pūnīre*). Nieliczne wypadki niezgodne z tym prawem dadzą się objaśnić analogią. Wreszcie wpływ *i* antewokalicznego powoduje także, że w *gentilicium Līvius* samogłoska

w zgłosce pierwszej, pochodząca z *ei*, nie występuje jako *ē* (tak w *lēvis*, skutkiem sąsiedztwa *l-* i *-ū̯-*), ale zgodnie z normalnym rozwojem tego dyftongu przechodzi w *ī*.

Badania L. przynoszą zatem równocześnie, jak widać, nowe interpretacje niektórych trudnych i nie wyjaśnionych dotąd kwestii z zakresu fonetyki języka łacińskiego. Ponieważ fonetyka łacińska jako całość została już na ogół opracowana, takie właśnie tylko odosobnione kwestie stoją jeszcze przed badaczami. Nic tedy dziwnego, że już niewiele prac w tej dziedzinie się pojawia. Jeszcze tylko artykuł A. Rocco, *Zur Chronologie der Vokalschwächungen der Mittelsilben im Latein* (Glotta XXXII s. 95—101) porusza zagadnienie ważnej zmiany fonetycznej łacińskiej, ale jedynie z punktu widzenia historii języka: określając datę przejęcia kilku zapożyczeń greckich (*apĭca* 'owca bez wełny, bez runa' z gr. ἄποκος (*sc.* ὄις); *angĭna* 'zapalenie gardła' z gr. ἀγχόνη 'uduszenie'; *Numida* z gr. acc. Νομάδα) stwierdza autor, że tradycyjne datowanie (na początek IV w.) zwężenia samogłosek krótkich w zgłoskach środkowych otwartych należy przesunąć na okres późniejszy mniej więcej o cały wiek, ponieważ w pierwszej połowie III w. proces zwężenia jeszcze działał. Fonetyczno-historyczne rozważania dotyczące zapożyczeń greckich, głównie z okresu cesarstwa, stanowią treść książki S. Jannaccone, *Recherches sur les éléments grecs du vocabulaire latin de l'Empire*, vol. I, Paryż, Champion 1950, s. 106 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 354 nn.).

Opracowana jest w całości również fleksja łacińska, tak że właściwie nie ma tutaj do zanotowania już żadnych prac wyłącznie z tego zakresu. Zagadnienia fleksyjne są zasadniczo poruszane tylko razem z innymi zagadnieniami, np. razem ze składnią (przy monograficznych opracowaniach pewnych określonych formacji gramatycznych) czy w związku ze zmianami przedromańskimi (zob. niż.).

Nieco bardziej obficie niż oba poprzednie działy reprezentowane jest słowotwórstwo, które dziś jeszcze przedstawia cały szereg zagadnień do opracowania. Niektóre formacje słowotwórcze pochodzące z prajęzyka indoeuropejskiego, a to *nomina agentis* na *-tor*, *nomina actionis* na *-ti-* i *-tūra*, formacje komparatywne i formacje na *-to-* zostały zanalizowane pod względem budowy jak i funkcji w pracy indoeuropeisty E. Benveniste'a, *Noms d'agent et noms d'action en indo-européen*, Paryż, A. Maisonneuve 1948, s. 175 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVI s. 325 nn.). Słowotwórstwo ściśle łacińskie jest przedmiotem prac zasłużonego latynisty A. Ernouta, który w swoich licznych artykułach zajmuje się studiami nad budową szeregu łacińskich sufiksów. W r. 1949 ukazała się nowa praca z tej dziedziny pt. *Les adjectifs latins en -ōsus et en -ulentus, Collection linguistique publiée par la Société de linguistique de Paris* t. LIV, Klincksieck 1949 s. 121 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 353 n.). Autor traktuje tutaj o dwóch przyrostkach ekspresywnych znaczeniem bliskich sobie, określa ich pochodzenie i czynniki,

które przyczyniły się do ich szerokiego rozpowszechnienia. Mało dotychczas znany w łacinie rodzaj derywacji omawia P. Kretschmer w art. *Zu den lateinischen Postverbalien* (Glotta XXXI s. 152—158): chodzi o tzw. *postverbalia* czyli derywaty wtórne (tj. formacje nominalne, które mimo że noszą pozory formacji pierwiastkowych, są jednak derywatami odczasownikowymi). Za takie *postverbalia* uważa Kretschmer rzeczowniki: ***scriba*** (utworzony od ***scribo*** obok *scriptor*, mianowicie wtedy, gdy zaszła potrzeba rozróżnienia między różnymi kategoriami „pisarzy"), *meta* (od *metiri*, „miara", co jest podstawowym znaczeniem tego wyrazu; wszystkie inne są tylko pochodne), (*di*) *indigetes* (z czasownika *indigitare* = *in digitos diducere*, *digerere* 'wyliczać na palcach'); w ten sposób dwa ostatnie wyrazy zyskują też swoją etymologię, której dotychczas nie umiano określić.

Dużo do zrobienia pozostaje jeszcze w zakresie słownictwa łacińskiego, toteż słusznie długi szereg prac i artykułów podejmuje zagadnienia leksykalne. Podstawą do badań w tej dziedzinie są słowniki, a więc w pierwszym rzędzie *Thesaurus Linguae Latinae* (od r. 1950 wydawany już staraniem nie tylko pięciu akademii niemieckich, ale *iussu et auctoritate consilii ab academiis societatibusque diversarum nationum electi*). W latach 1949—1951 przybyły trzy nowe zeszyty: vol. V 2 fasc. XII (*expono — exstinguo*), vol. VII 1 fasc. IX (*ineber — infirmo*), vol. VIII fasc. V (*membrum — mercor*). Nieodzowną pomocą przy badaniach słownikowych jest dziś także opracowany przez A. Ernouta i A. Meilleta *Dictionnaire étymologique de la langue latine, histoire des mots*, 3e éd. *revue, corrigée et augmentée d'un index*, Paryż, Klincksieck 1951 s. XXIV, 1385 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 352 n. i XXIX s. 376). Wszystkich, którzy korzystali z tego słownika w jego poprzednich wydaniach, zaskakuje jego mało niestety przejrzysta szata graficzna spowodowana zastosowaniem specjalnej metody typograficznej tańszej od normalnego druku. W treści dzieła, już i przedtem doskonałego, żadnych istotnych ulepszeń wprowadzić nie było można; Ernout uzupełnił je tylko obficie w szczegółach wykorzystując wydane w ostatnich latach prace własne i obce. Korzystanie ze słownika ułatwione zostało przez szersze zastosowanie systemu odsyłaczy i przez dodanie indeksu słów niełacińskich. Ze słowników specjalnych do poszczególnych autorów wspomnieć należy o wydawnictwie L. Kenning et A. Suskin, *Index verborum Iuvenalis*, Chapel Hill, Univ. of North Carolina Press, 1951, s. 139 (rec. J. Marouzeau RÉL XXIX s. 378), potrzebny mimo tego, że istniały już przedtem indeksy do tego autora, z tego mianowicie powodu, że uwzględnione tu być mogły dokonane w ostatnich czasach uzupełnienia tekstu jak również warianty i koniektury.

Z prac omawiających poszczególne zagadnienia leksykalne zasługuje na uwagę przede wszystkim artykuł J. Marouzeau, *Une interjection méconnue „Vah" chez Térence* (RÉL XXVII s. 115—117), ponieważ zapewnia ostatecznie w słowniku łacińskim miejsce wyrazowi, który był nieraz kwestionowany.

Usuwa mianowicie wątpliwości, jakie dotychczas istniały, co do brzmienia terencjuszowskiego wykrzyknika *vāh* (wyrażającego drwinę, sarkazm), wątpliwości spowodowane głównie tym, że w kilku wierszach tekstu Terencjusza wymawianie *vāh* jako zgłoski długiej z nagłosem konsonantycznym nie daje właściwego metrum. Rozwiązanie tej trudności (usuwanej dotychczas przez wydawców drogą rozmaitego rodzaju zmian przekazanego tekstu) widzi M. w sposobie wymawiania tego wyrazu: litera *V* w nagłosie nie oznacza tu spółgłoski, ale samogłoskę, zatem *vah* można czytać dwuzgłoskowo, lub też, przez synizezę, jednozgłoskowo, i można też elidować przed *vah* samogłoskę — przy tych możliwościach wymawiania żadne z odnośnych miejsc u Terencjusza nie nastręcza już trudności metrycznych.

Głównie do etymologii ograniczają się badania uczonego hiszpańskiego A. Pariente. W swoich *Estudios de fonetica y morfologia latina*, *Acta Salmanticensia*, *Filosofia y Letras*, *t. II nr. 3*, Salamanka 1949 (rec. J. Perret RÉL XXVII s. 275) daje szereg nowych etymologii bardzo śmiałych, ciekawych raczej ze względu na metodę niż na wyniki. To samo można powiedzieć w odniesieniu do interpretacji czterech ważnych terminów prawniczych w *Notas al vocabulario juridico latino*, *Instituto nacional de estudios juridicos*, Madryt 1946 s. 80 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVI s. 331 n.). Pariente stara się tu obalić dotychczasową etymologię wyrazów *crimen*, *cliens*, *arbiter i iurare*, wyprowadzając je od zupełnie innych, niż dotychczas przyjmowano, pierwiastków. Bardzo pożytecznym natomiast przyczynkiem do badań etymologicznych są wyniki, do jakich dochodzi E. Müller-Graupa w art. *Zum altlateinischen formus* (Glotta XXXI s. 129—152). Artykuł ten w bardzo prosty i przekonywający sposób objaśnia etymologię wyrazu *forma*, który dotąd dawał jedynie okazję do różnego rodzaju hipotez. Jest to użyty rzeczownikowo przymiotnik *formus* 'ciepły' i — jak inne także derywaty od tego przymiotnika, np. *forceps* 'obcęgi' — łączy się z pracą kowala; oznacza zatem 'gorąca masa', następnie 'to, co kowal wykuwa z gorącego metalu', stąd też najwcześniej poświadczone znaczenie 'postać', zwykle 'piękna postać'. W związku z *formus* objaśnia autor artykułu także przymiotnik *deformus*, używany w słownictwie rytualnym, jako intensivum przymiotnika prostego: 'bardzo gorący'. Przytacza również szereg innych przykładów na wartość intensyfikującą przedrostka *de-*; tę wartość ma także m. in. *de-* w *decrepitus*. Derywatem od *formus* (a nie od *forma*) jest także *formaster* (we fragmencie 166 Titiniusa z żartobliwie wyolbrzymiającym sufiksem) i oznacza ciasto spożywane na gorąco. W nawiązaniu do sufiksu *-aster* M.-G. omawia jeszcze dodatkowo wyraz *mediastrinus* (ta forma jest według niego poprawna, nie *mediastinus*) 'sługa najniższego rzędu', gdzie sufiks ten, dodany do pierwiastka *medius* 'połowiczny, niepełnowartościowy' podkreśla tę właśnie niepełnowartościowość.

Elementy słownikowe jako jeden z czynników stylu są przedmiotem kilku artykułów V. D. Agostino, wydanych razem jako *Contributi allo studio*

del lessico latino, Turyn, Ruata 1949, s. VIII, 141 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 351 n.). Studium przede wszystkim stylistycznym jest także nie wydana jeszcze drukiem praca J. André, *Étude sur les termes de couleur dans la langue latine* (rec. J. Marouzeau RÉL XXVI s. 328 nn.) zajmująca się zagadnieniem barw i ich określeń w łacinie, u poszczególnych autorów, w poszczególnych rodzajach literackich. Autor analizuje tu szczególnie te terminy, które przez swój szeroki zakres użycia nasuwają nieraz trudności w interpretacji, jak *purpureus*, *ferrugineus*, *pallidus*; pokazuje, jak nazwa tej samej barwy jest nieraz różna zależnie od rodzaju określanego przedmiotu; jak czasem traci swą wartość chromatyczną i staje się terminem o zabarwieniu uczuciowym. Druga część pracy stanowi próbę systematyzacji poruszonych zagadnień. Inna grupa leksykalna stanowi przedmiot zainteresowania tegoż uczonego w art. *Les noms latins du chemin et de la rue* (RÉL XXVIII s. 104—134). Historia terminów określających różnego rodzaju drogi i przejścia jest ciekawa i pouczająca ze względu na to, że pozwala wglądnąć równocześnie w historię cywilizacji. Tak wśród łacińskich nazw dróg znajdują się terminy odziedziczone z życia pasterskiego (*callis*), bardzo dużo terminów pochodzi z życia wiejskiego (np. *semita*, *actus*, *limes*, *trames*, *via*) — wyrazy te, w miarę powstawania na terenie Rzymu cywilizacji o charakterze miejskim, odpowiednio przystosowywane były do nowych pojęć urbanistycznych (tak *via*, *semita*; z życia wiejskiego zaczerpnięte są też określenia *vicus*, *clivus*, które jednak pojawiają się w naszych tekstach już tylko jako nazwy miejskich uliczek; tu wreszcie należy *forum*, pierwotnie 'ogrodzenie dookoła domu' oraz *area* 'plac niezabudowany i nie uprawiany w pobliżu domu'); już na gruncie miejskim powstały wyrazy *fundula*, *angiportus*, *pervium*. Wreszcie wpływ urbanistyki greckiej wzbogacił terminologię łacińską o greckie wyrazy zapożyczone, z których najbardziej zakorzeniło się *platea*, używane początkowo tylko w odniesieniu do szerokich, reprezentacyjnych arterii miast greckich południowej Italii, potem zostało uogólnione i jest szczególnie częste w późnej łacinie. Słownictwo łacińskie dotyczące fauny morskiej opracował specjalista w językach technicznych E. de Saint-Denis w pracy pt. *Le vocabulaire des animaux marins en latin classique*, Paryż, Klincksieck 1947, s. 121 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVI s. 327). Autor zebrał wszystkie dostępne nazwy ryb i innych zwierząt morskich, podkreślił ogromną rolę, jaką tu odgrywały wyrazy greckie, tłumaczone lub tylko transkrybowane, uwzględnił także rozmaite derywaty od tych nazw, np. używane w imiennictwie.

Obszernym studium etymologiczno-semantycznym jest artykuł K. H. Roloffa, *Caerimonia* (Glotta XXXII s. 101—138). Drogą bardzo starannej analizy tekstów, zawierających stary termin religijny *caerimonia*, w oparciu o fakty z historii religii rzymskiej i o analogiczne ewolucje semantyczne innych wyrazów, dochodzi autor do wniosku, że podstawowym znaczeniem wyrazu *caerimonia* jest 'świętość', i to świętość w specyficznym znaczeniu, in-

tensywniejszym niż *sanctitas*. Stąd dopiero rozwinęły się wszystkie inne różnorodne znaczenia tego wyrazu, które określają nie tylko przedmiot czci ale też zachowanie się człowieka oddającego cześć bóstwu, a więc, zgodnie z charakterem religii rzymskiej, głównie trwogę religijną i czynności rytualne; to ostatnie sakralno-prawne znaczenie staje się od okresu cesarstwa panujące. Dopiero po zanalizowaniu wyrazu od strony semantycznej, a także od strony słowotwórczej (przyrostek *-mōnia*, który, jak i *-mōnium*, występuje w rzeczownikach oznaczających stany, a nie czynności), próbuje autor wypowiedzieć się na temat jego etymologii, co do której wysunięto już długi szereg hipotez, wszystkie jednak próby wyprowadzenia *caerimonia* od jakiegoś pierwiastka indoeuropejskiego są nie do utrzymania albo ze względów językowych albo znaczeniowych. Według R. najbardziej prawdopodobne jest zdanie tych, którzy wyprowadzają ten wyraz z języka etruskiego. Zagadnienia semantyczne poruszane są jeszcze w kilku innych drobniejszych artykułach. Terminem religijnym okazuje się *faveo* w świetle art. Fr. Novotnego *Favete linguis* (RÉL XXVII s. 108—110; jest to streszczenie obszerniejszej rozprawy opublikowanej po czesku w *Listach Filologickich* LXXII 1948 s. 72—85). Świadczy o tym mianowicie zauważony już od dawna związek etymologiczny łac. *faveō* ze stcsł. *gověti*, które oznacza — jak to N. precyzuje dokładniej, niż to czyniono dotąd — 'przygotowywać się do sakramentu przez wstrzemięźliwość i skupienie'; to musi być zatem podstawowym znaczeniem także łac. *favere*, stąd też użycie tego czasownika w formułce rytualnej *favete linguis* i znaczenie 'milczeć' poświadczone przez gramatyków. *Favere* jako 'sprzyjać' rozwinęło się dopiero z tego znaczenia sakralnego, mianowicie w konstrukcji z dat. commodi. G. P. Shipp, *Two notes of the Latin vocabulary* (Glotta XXXI s. 244—246) proponuje zmianę w obecnie przyjmowanym szeregu rozwojowym znaczeń wyrazu *portus*: przejście — brama (wejście) — port; uważa, że znaczenie ostatnie da się wyprowadzić bezpośrednio z pierwszego: port jest to miejsce, gdzie się przechodzi, przeprawia się przez rzekę. Druga obserwacja odnosi się do użycia *ob* z gerundium lub gerundivum; konstrukcja ta używana w łacinie archaicznej, w okresie klasycznym jest tylko archaizmem języka prawniczego. A. Ernout w art. *Dictare 'dicter', allem. dichten* (RÉL XXIX s. 155—161) daje historię wyrazu, którego znaczenie 'dyktować' skutkiem panującego powszechnie w starożytności zwyczaju dyktowania jako metody pracy literackiej, uległo przesunięciu w kierunku znaczenia 'tworzyć, pisać'; pierwsze objawy tego przesunięcia są już u Horacego, ale częste jest to nowe znaczenie dopiero w późnej łacinie; stąd też niem. *dichten*, *Dichter*, *Gedicht*. Ewolucję semantyczną przedrostka *com-* zauważył R. Köstler w art. *Com- = da/zu/* (Glotta XXXI s. 121—126): złożenia takie jak *coemptio* ('dokupienie' do zawartego już małżeństwa prawa wykonywania władzy mężowskiej nad żoną), (*patres*) *conscripti* (=*adscripti*), *cognatus* (później, w podobnym znaczeniu, *adgnatus*), *cognomen* ('dodatek do imienia') świadczą

o tym, że *com-* pierwotnie mogło pełnić te funkcje co *ad-*; później dopiero nastąpiła specjalizacja znaczeń w tym sensie, że *com-* oznaczało już tylko równoczesne zejście się, *ad-* natomiast późniejsze dołączenie.

Z prac dotyczących składni łacińskiej całość zagadnień składniowych omówiona została w dobrym podręczniku A. Tovara, *Gramática histórica latina, Sintaxis*, Madryt 1946, s. XVI, 233 (rec. J. Perret RÉL XXVIII s. 350). Ogromne, bo 7-tomowe opracowanie składni historycznej języka łacińskiego przygotowuje inny uczony hiszpański, M. Bassols de Climent; na razie wydane zostały dwa duże tomy: tom I — *Introducción, género, número, casos*, Barcelona 1945, s. XXX, 511; tom II 1 — *Las formas personales del verbo*, ib. 1948, s. XXXII, 665 (rec. J. Perret RÉL XXVII s. 275 nn.). Wielkie rozmiary tego dzieła są spowodowane głównie tym, że autor w toku wywodów referuje prace zasadnicze dla poszczególnych kwestii, tak iż jego streszczenia mogą w dużej mierze zastąpić lekturę oryginałów. Autor sięga tu stale i do faktów romańskich, pragnie wyjaśnić zjawiska składni hiszpańskiej. Pewnego rodzaju metodologię składni daje, mimo tytułu wskazującego na pewne ograniczenia zakresu badań, Th. Simenschy, *La construction du verbe dans les langues indo-européennes*, Jassy 1949, s. 279 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 277 n.).

Liczne prace dotyczą zagadnień szczegółowych związanych ze składnią. O genezie pojęcia rodzaju gramatycznego, o prawach i tendencjach, jakie w zakresie tej kategorii zaznaczają się w łacinie, traktuje, niestety w sposób zbyt mało precyzyjny, V. Garcia de Diego Lopez, *Orientaciones sobre el genero en latin con especial estudio de la sinonimia generica*, Sewilla 1947, s. VIII, 108 (rec. J. Perret RÉL XXVIII s. 351). Cenną monografię genetiwu łacińskiego z punktu widzenia morfologicznego i składniowego daje Th. H. Maurer Junior, *A morfologia e a sintaxe do genetivo latino, estudio histôrico* (*Filologia románica nr. 1*), *Bolletins da faculdade de letras, Univ. de Sao Paulo, Brésil t. LV*, 1948, s. 95 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 273 n.); szkoda tylko, że uzyskane wyniki wykorzystuje autor dla dowodzenia ryzykownej tezy o wspólnym pochodzeniu gen. i abl., tezy opartej głównie na podobieństwie końcówek fleksyjnych niektórych formacji obu przypadków i na ich wzajemnym zastępowaniu się, gdy chodzi o funkcję. Drugim monograficznym opracowaniem, które obok składni uwzględnia też oczywiście, i to w dużym zakresie, zagadnienia morfologiczne, to praca fińskiego uczonego P. Aalto, *Untersuchungen über das lateinische Gerundium und Gerundivum, Ann. Acad. Scient. Fennicae*, Helsinki 1949, s. 193 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 274 n.). Formacje gerundium i gerundivum w łacinie były wielokrotnie dyskutowane: obecna praca nie zamierza też dać tutaj jakiegoś definitywnego rozwiązania, jest wszakże bardzo rzetelnym nowym przeanalizowaniem całości zagadnienia, wzbogaconym przez bystre obserwacje. Inną kategorię nominalną odczasownikową, mianowicie rzeczowniki i przymiotniki

odsłowne na *-to-*, już tylko z punktu widzenia składniowego, omawia M. Regula, *Zur Verbalform auf -to-* (Glotta XXXII s. 89—95). Jest to kilka uwag na marginesie artykułu na ten sam temat E. Bernerta w jednym z poprzednich roczników (Glotta XXX s. 1—14). R. inaczej niż B. uważa, że formy na *-to-* w połączeniu z czasownikami *velle*, *nolle*, *malle*, *cupere*, *facere*, *efficere*, *reddere*, *dare*, *tradere*, *habere*, *tenere* nie zawsze są rzeczownikami odsłownymi w funkcji inf. praes. act.; często są to wyraźnie przymiotniki w użyciu predykatywnym, a poza tym formy na *-to-* od czasowników przechodnich mają wyraźne znaczenie bierne, nie czynne. Użycie przymiotnika na *-to-* z przyimkiem jest konstrukcją konkurującą z abl. absol., wygodniejszą o tyle, że można tu było wyrazić niektóre sytuacje niemożliwe do oddania przez abl. absol. M. Ruch w art. *Subjonctif présent et subjonctif imparfait dans les subordonnées conditionelles* (RÉL XXVIII s. 135—145) zajmuje się zjawiskiem występowania niekiedy con. praes. zamiast con. impcrf. w zdaniach warunkowych okresu nierzeczywistego. Autor podejmuje tutaj, z pewnymi modyfikacjami, wyjaśnienie, jakie zaproponował Riemann w swojej gramatyce (7 wyd.), a mianowicie, że con. praes. oznacza w tych wszystkich wypadkach czynność odnoszącą się do teraźniejszości. Tej hipotezie, postawionej przez Riemanna niejako intuicyjnie bez wdawania się w jakiekolwiek uzasadnienie, R. daje silniejsze podstawy. Wykazuje mianowicie, że pojęcie możliwości nie jest ściśle związane z con. praes., ale może się wyrażać inaczej (np. przez futurum), z drugiej strony con. imperf. wyraża irrealis w przeszłości, na co mamy wyraźne przykłady w literaturze archaicznej i klasycznej; wynika stąd, że właściwą funkcją con. praes. jest właśnie wyrażanie irrealis w teraźniejszości. Istotnie analiza wszystkich wchodzących tu w rachubę wypadków wykazuje obecność w zdaniu czy jakiegoś wyrażenia wskazującego na praesens, czy też jakiegoś elementu subiektywnego, który nie pozwala na pojmowanie czynności jako odbywającej się w przeszłości.

Zagadnienia nie tylko natury składniowej ale równocześnie i stylistycznej są przedmiotem kilku artykułów M. Reguli zasługujących na szczególną uwagę z powodu tego, że autor stosuje tu do łaciny nowe metody i obserwacje, mianowicie takie, jakie się wytworzyły w odniesieniu do języków nowożytnych. W art. *Streifzüge auf dem Gebiet der lateinischen Syntax und Stilistik* (Glotta XXXI s. 72—92), po krótkich uwagach na temat szerszego, niż to się na ogół przyjmuje, rozpowszechnienia w łacinie częstej w językach nowożytnych konstrukcji nominativus absolutus, szuka na terenie łaciny nowej kategorii zdań, która wypłynęła dopiero niedawno w związku z badaniami nad językiem francuskim. Chodzi o zdania pytajno- i wnioskująco-przyczynowe typu: „Czy jest chory, że nie przychodzi?" oraz „Musi być chory, bo nie przychodzi". Pierwotnym stadium psychologicznego procesu powstania takiego zdania musiało być stwierdzenie: „Nie przychodzi" albo, z aspektem uczuciowym, „Że też nie przychodzi!" Dodatkowo dochodzi do tego prawdopo-

dobne uzasadnienie albo w formie pytania (jak w pierwszym zdaniu), albo w formie wniosku (jak w drugim). We wtórnym sformułowaniu późniejsza myśl staje się punktem ciężkości zdania i zostaje wysunięta na pierwsze miejsce, podczas gdy myśl pierwotna schodzi na stanowisko podrzędne. Szereg przykładów na takie właśnie zdania znajduje autor artykułu w tekstach łacińskich z rozmaitych okresów. W dalszym ciągu omówione jest obszernie i zilustrowane przykładami użycie infinitivu „modalnego", tj., zastępującego w mowie zabarwionej uczuciowo pewne określone tryby, a więc coniunctivus (inf. voluntativus i meditativus, deliberativus), imperativus i indicativus (inf. narrativus czyli historicus używany tam, gdzie przedstawia się w sposób żywy nagłą zmianę sytuacji lub gdzie opowiadający chce jakieś zdarzenie odróżnić od innych jako typowe lub jako mniej lub więcej oczekiwane następstwo; oraz inf. descriptivus, gdzie — przeciwnie — chodzi o zahamowanie toku opowiadania). Przed zbyt pośpiesznym stosowaniem do łaciny zasad, ustalonych dla języków nowożytnych, przestrzega autor w uwagach na temat łacińskiego użycia trybów: łacińskie użycie coniunctiwu w zdaniach pobocznych nie da się objaśnić jako znamię członów peryferycznych, logicznie podporządkowanych, jak to jest w języku nowofrancuskim; łacina ma zasadniczo coniunctivus w tych tylko zdaniach pobocznych, w których stał on także wtedy, gdy zdanie stało jeszcze w układzie parataktycznym. Wreszcie w uzupełnieniu pracy Th. Heinermanna, *Die Arten der reproduzierten Rede*, Münster 1931, przytacza szereg zaczerpniętych z łaciny przykładów na obiektywny sposób oddania subiektywnych myśli — ze zjawiskiem tym mamy do czynienia m. in. przy nagłym przejściu od mowy zależnej do mowy wprost (np. przy wyrażaniu ironii) oraz przy opuszczeniu verbum sentiendi. Artykuł *Ueber den Ursprung des „konjunktivischen" Infinitivs in lateinischen Satzgliedfragen* (Glotta XXXII s. 138—145) jest przyczynkiem do przedstawionej w poprzednim artykule kwestii infinitiwu modalnego: chodzi o genezę infinitiwu występującego w pytaniach niezależnych typu *quid facere?* (zamiast: *quid faciam?*). Obszerną rozprawą jest art. *Besonderheiten der lateinischen Syntax und Stilistik als Vorspiele romanischer Ausdrucksweisen* (Glotta XXXI s. 158—198), gdzie tenże sam autor, specjalista również w dziedzinie romanistyki, zwraca uwagę na olbrzymią ilość zjawisk składni romańskiej, które objaśniane były dotychczas jedynie na tle zjawisk łaciny „ludowej", gdy tymczasem, jak to właśnie wykazane jest w artykule, sięgają one swymi początkami jeszcze do łaciny literackiej epoki archaicznej, klasycznej czy wczesnego cesarstwa. Poszczególne zjawiska są systematycznie ugrupowane, każde z nich poparte jest obficie przykładami. Problemy składniowe i stylistyczne (obok semantycznych i leksykalnych) z zakresu łaciny nie tylko starożytnej, ale i średniowiecznej, stanowią treść nowowydanego tomu E. Löfstedta, *Coniectanea. Untersuchungen auf dem Gebiete der antiken und mittelalterlichen Latinität*

(*erste Reihe*), Sztokholm, Almquist & Wicksell, 1950, s. 146 (rec. J. Andrieu RÉL XXIX s. 379 nn.).

W dziedzinę stylistyki wchodzi gruntowne, bo na całym dostępnym materiale oparte studium o roli intensyfikującej przedrostków *per-* i *prae-* w przymiotnikach i przysłówkach: J. André, *Les adjectifs et adverbes à valeur intensive en per- et prae-* (RÉL XXIX s. 121—154). W zasadzie są to formacje tworzone doraźnie, zależnie od potrzeby i fantazji autora, są jednak przy tym ograniczone pewnymi prawami, mianowicie prawami fonetycznymi (unikanie hiatu), semantycznymi (unikanie dwuznaczności, bo *per-*, a zwłaszcza *prae-*, miały także właściwe sobie znaczenie lokalne), historycznymi (formy na *prae-* wytworzyły się znacznie później niż formy na *per-*) i wreszcie tradycjami rodzajów literackich (*prae-* używane szczególnie w poezji, *per-* w poezji rzadkie, a po Wergiliuszu wcale w poezji już się nie pojawia). Pochodzenie i funkcję deminutivum omawia R. Hakamies, *Étude sur l'origine et l'évolution du diminutif latin et sa survie dans les langues romanes*, Helsinki 1951, s. 148 (rec. J. Perret RÉL XXIX s. 383 n.). Deminutivum jest to formacja o wyraźnym zabarwieniu uczuciowym i w języku ludowym czy też poufałym (*familière*) znaczenie wyrazu o przyrostku deminutywnym zwykle nie różni się od znaczenia wyrazu prostego. Badania autora idą w kierunku stwierdzenia, czy to znaczenie afektywne, czy też znaczenie deminutywne jest pierwotne; w wyniku badań okazuje się jednak, że oba te znaczenia rozwinęły się niezależnie od siebie z innego jeszcze znaczenia właściwego przyrostkowi *-lo-* (oznacza przynależność, podobieństwo). Cennym osiągnięciem tej książki jest obalenie rozpowszechnionego poglądu, że słownictwo wyrazów romańskich opiera się w przeważnej części na łacińskich deminutiwach; jako przykłady cytuje się zwykle *auricula*, *geniculum*, które właśnie, a nie *auris* i *genu*, leżą u podstawy form romańskich. Skrupulatnie zebrane przez autora monografii fakty świadczą jednak o czymś przeciwnym: znaczna większość rzeczowników romańskich opiera się właśnie na formie prostej wyrazu, nie na zdrobniałej (w statystyce uwzględniono te tylko wyrazy, których formy zdrobniałe są w łacinie poświadczone). Wielka ilość deminutiwów w późnej łacinie była jedynie objawem afektacji języka ludowego i nie była elementem trwałym.

O jednym z rodzajów pleonazmu traktuje L. H. Weijermans, *De genitivus inhaerentiae in het latijn*, Nijmegen, Centrale Drukkerij 1949, s. XVI, 109 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 278 n.). *Genetivus inhaerentiae* to połączenie w stosunku wzajemnej zależności dwóch rzeczowników o tym samym lub prawie tym samym znaczeniu, są to więc zwroty typu *sine differentia discretionis*. Autor daje tu przegląd wszystkich tego rodzaju wypadków, a ponieważ znajduje je także u autorów epoki republikańskiej, wyciąga na tej podstawie wniosek, że jest to zjawisko rodzime łacińskie. Wniosek ten nasuwa jednak poważne zastrzeżenia; znikoma ilość wypadków użycia gen,

inhaer. w łacinie epoki klasycznej i ograniczenie ich do kilku stale powtarzających się formułek, natomiast szerokie rozpowszechnienie tej konstrukcji u autorów chrześcijańskich zdają się przemawiać za tym, że jest to zapożyczenie przez grekę z hebrajskiego; tego aspektu zagadnienia autor jednak niestety nie zbadał.

Rozmaite aspekty pojęcia nieokreśloności i jego wyrażenia po łacinie przedstawia J. Couissin, *La notion et l'expression de l'indéfini en latin* (RÉL XXVI s. 121—133). Stwierdza, że łacinę, inaczej niż np. język francuski, cechuje postawa „obiektywna" w stosunku do rzeczywistości, czyli że rzeczywistość jest pojmowana *a priori* jako określona, a wyrażenie nieokreśloności wymaga wysiłku bardziej świadomego; stąd ogromna rozmaitość sposobów wyrażania tego pojęcia, tak że można mówić o istnieniu w łacinie kompletnego systemu w wyrażaniu nieokreśloności. Gdy chodzi o analizę materiału, którym ten system operuje, to autor daje jedynie program badań i wskazuje na konieczność zajęcia się tą dziedziną mało dotychczas zbadaną, a która ma, szczególnie dla stylistyki łacińskiej, ogromne znaczenie.

Ważnym elementem stylistycznym, który od lat stanowi przedmiot studiów J. Marouzeau, jest szyk wyrazowy. Studia te uwieńczone zostały trzytomowym dziełem *L'ordre des mots dans la phrase latine*, którego tom III pt. *Les articulations de l'énoncé*, Paryż, Les Belles Lettres, s. 200 (nota bibliograficzna J. M. RÉL XXVII s. 272) ukazał się w r. 1949. Kwestii tej jednak sam M. nie uważa jeszcze za wyczerpaną. W r. 1951 opublikował *Un scrupule sur l'ordre des mots* (RÉL XXVIII s. 93—96). Mianowicie obecnie inaczej nieco niż poprzednio przedstawia mu się sprawa roli stylistycznej szyku odwróconego (inwersji) i rozdzielenia (dysjunkcji). Drogą rozważań teoretycznych stwierdził poprzednio, że środki te mają zawsze na celu uwydatnienie jakiegoś członu zdania, obecnie jednak ma co do tego wątpliwości głównie z tego powodu, że w językach nowożytnych (francuskim, niemieckim) istnieje inwersja i dysjunkcja, która nie pociąga za sobą uwydatnienia wysuniętej na pierwsze miejsce części wypowiedzenia. Badania w zakresie szyku spójników zawiera artykuł J. Marouzeau, *La construction des particules de liaison* (RÉL XXVI s. 235—267). Przegląd najważniejszych spójników wyrażających przeciwstawienie i zastrzeżenie (*sed*, *at*, *autem*, *vero*, *contra*, *tamen*), potwierdzenie (*enim*, *nam*, *quippe*, *nimirum*), konkluzję (*igitur*, *ergo*, *itaque*) pozwala zaobserwować, że spójniki, które od najwcześniejszych czasów są wyrazami niesamodzielnymi, stoją z reguły na drugim miejscu zdania (*autem*, *enim*); tendencji do postpozycji ulegają także zresztą stopniowo i inne wyrazy, w miarę jak tracą swoją samodzielność. Wyrazy jak *contra*, *vero*, *igitur*, które mają podwójną funkcję, mają też podwójną konstrukcję: w znaczeniu pełnym (przysłówkowym) stoją na pierwszym miejscu zdania, w znaczeniu osłabionym (spójnikowym) — na drugim. Obok panującej tendencji do postpozycji zauważyć daje się także tendencja do odsuwania wyrazów niesamodzielnych w głąb

zdania, poza drugie miejsce. Zatem zasada nie była tu stosowana mechanicznie, ale dawała pewne możliwości wyboru.

Genezie i historii języka literackiego poświęcony jest zbiór przedtem już opublikowanych artykułów J. Marouzeau, *Quelques aspects de la formation du latin littéraire*, Paryż, Klincksieck 1948, s. 232 (nota bibliograficzna J. Marouzeau RÉL XXVI s. 332 i XXVII s. 272). Dzięki dodaniu partii wiążących książka przedstawia się jako jednolita całość. Ciekawym zapoczątkowaniem badań, które powinny być systematycznie prowadzone dalej, jest monografia na temat jednego z motywów literackich, motywu „lęku przed śmiercią" i jego wyrazu językowego, napisana przez V. Garcia de Diego Lopez, *Estudio psicologico-linguistico del „temor a la muerte" entre los clasicos latinos*, Sewilla, Imprenta de la Gavidia, 1945, s. 40 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIIII s. 356 n.). Do pieśni Horacego ogranicza się w swoich badaniach stylistycznach M. Grošelij, *Le rôle stylistique de l'affectivité dans les Odes d'Horace, 1-re partie, livres I et II* (po słoweńsku, ze streszczeniem francuskim), Faculté de philosophie de l'Université de Ljubljana, Sbornik I, 1950, s. 131 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 357 nn.); ograniczenie takie nie jest zbyt szczęśliwe, ponieważ trudno jest ocenić wartość ekspresywną jakiegoś procesu, gdy stoi on odosobniony, w oderwaniu od innych jemu podobnych; stąd powstają sprzeczności w interpretacji, których nie uniknął i autor pracy.

Język prozy naukowej, filozoficznej, jest ośrodkiem zainteresowania R. Ponceleta w dwóch artykułach. W art. *Précision et intensité dans la prose latine* (RÉL XXVI s. 134—156) wskazuje P. na tekście Cyceronowego przekładu *Timajosa*, jak łacina, w dążeniu do precyzyjności wyrażenia, ograniczona jednak w środkach, szczególnie w możliwościach oddawania pojęć abstrakcyjnych (m. in. z powodu braku rodzajnika), z konieczności stosować musi pewną przesadę, wzmocnienie wyrażenia, czy to przez użycie superlatywu wzgl. comparatywu, czy to przez nagromadzenie synonimów, czy dodawanie przymiotników *totus*, *omnis* partykuł wzmacniających, zwrotów objaśniających, czy też wreszcie przez świadomą symetryczność układu. Ogromny postęp, jaki się dokonał w rozwoju stylu filozoficznego w ciągu pierwszych czterech wieków n. e., uwidoczniony jest w artykule tegoż autora *Deux aspects du style philosophique latin* (RÉL XXVIII s. 145—167). P. porównuje tu dwa przekłady tego samego fragmentu Platonowego *Faidrosa*, jeden pióra Cycerona, drugi — filozofa Chalcidiusa. Zarówno różny sposób wyrażania pojęć abstrakcyjnych (posiadanie jakiejś właściwości lub jej brak wyraża Chalcidius przez *habere*, *carere*, Cyceron zaś szuka innych sposobów, bo dla niego czasowniki te oznaczają tylko posiadanie wzgl. brak czegoś konkretnego; Cyceronowi trudno jest oddać po łacinie greckie *alpha privativum*, nie zna on pojęć „zasada", „dusza", podczas gdy Chalcidius ma już obfite słownictwo abstrakcyjne i techniczne) jak i w strukturze zdania (Chalcidius stosuje mniej

zdań pobocznych, szczególnie względnych, ale ma więcej spójników i partykuł precyzujących stosunki logiczne zdań). Jasne jest, że u Cycerona nie ma jeszcze właściwego języka filozoficznego, jest tu tylko język literacki, który nawet naginany do wyrażenia pewnych pojęć filozoficznych, nie przestaje być sobą. W IV w. jednak istnieje już język filozoficzny w całym znaczeniu tego słowa.

Rozmaite rodzaje łaciny nieliterackiej znalazły swoje opracowanie w ćwierć wieku temu wydanej po raz pierwszy, teraz ukazującej się w trzecim wydaniu książce J. B. Hofmanna, *Lateinische Umgangssprache*, Heidelberg, Winter 1951, s. 212 (rec. J. Marouzeau RÉL XXIX s. 378 n.). Jest to właściwie przedruk drugiego wydania, to zaś różniło się od pierwszego tylko dodaniem przypisów, tak że książka pozostaje nieco w tyle za dzisiejszym stanem badań.

Osobną grupę w pracach stylistycznych stanowią opracowania stylu poszczególnych autorów wzgl. dzieł. Badania tego rodzaju zwracają się raczej do autorów epoki późnej, poklasycznej. Do epoki klasycznej odnosi się tylko praca J. Echave-Sustaeta, *Estilistica Virgiliana*, Barcelona, Edit. Cefiso 1950, s. 91 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 359), której zakres badań, mimo tak sformułowanego tytułu, ograniczony jest do jednego tylko bardzo szczegółowego aspektu stylistycznego (użycie zdań przypuszczających i to tylko, o ile chodzi o momenty uczuciowe) i do części tylko twórczości Wergiliusza (głównie *Bukoliki*). Zaobserwowane odstępstwa od reguł języka klasycznego tłumaczy autor wpływem ekspresywnego języka mówionego. Na temat stylu Petroniusza pisano już wiele, jednak to, co porusza J. Karl w art. *Zum Stil des Petronius* (Glotta XXXI s. 20—28), są to zupełnie nowe obserwacje, które pozwalają na określenie stylu Petroniusza jako stylu o tonie specyficznie podniosłym; ten wysoko nastrojony ton jest widoczny w przesadnym sposobie wyrażania uczuć, przesadzie w opisach, we wprowadzaniu zapożyczonych z poezji wyrażeń i motywów, w częstych pleonazmach, wreszcie w pośpiechu i żywości opowiadania. Opracowany także był już nieraz styl Augustyna, toteż nowa holenderska rozprawa na ten temat, N. Verheijen, *Eloquentia pedisequa, observations sur le style des Confessions de saint Augustin* (*Latinitas Christianorum primaeva t. X*), Nimègue, Dekker & van de Vegt, 1949, s. XII, 158 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 359 n.) ogranicza się do stylu *Confessiones* i to do partii charakterystycznych wybierając zresztą i tutaj tylko pewne zagadnienia. W badaniach swoich stosuje autor zasadę szukania związku między formą wyrażenia a jego treścią, co głównie stanowi o dużej wartości metodycznej tej pracy. Ograniczony jest także zakres badań K. Dienelta, *Sprachliche Untersuchungen zu Boethius' Consolatio philosophiae* (Glotta XXIX /1941/ s. 98—138, XXXI s. 28—69). Omawiając cztery tylko zagadnienia (zanik poczucia prawidłowego użycia coniunctiwu, znaczne rozszerzenie użycia konstrukcji bezokolicznikowych, pleonazmy w stosowaniu

comparatiwów, zaimków i partykuł, wreszcie częstość składniowych grecyzmów) na podstawie jednego tylko, ale najdojrzalszego dzieła ostatniego niemal przedstawiciela upadającej literatury rzymskiej, autor daje tu równocześnie ważny przyczynek do znajomości późnej łaciny.

Bardzo pożyteczną pomocą w badaniach nad późną łaciną jest nowy słownik A. Soutera, *A Glossary of Later Latin to 600 A. D.*, Oxford, Clarendon Press, 1949, s. XXXII, 454 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 279 n.). Oparty na materiale z lat 180—600, zarówno literackim jak inskrypcyjnym i dyplomatycznym, zawiera bogaty zbiór informacji ze wszystkich dziedzin wiedzy o języku. Szczególnie fachowo opracowane są liczne w tym okresie zapożyczenia greckie.

Przegląd badań nad problemem „łaciny ludowej" wraz z komentarzem do ważniejszych tekstów daje S. Silva Netø w książce *Fontes do latim vulgar* (*O Appendix Probi*), Rio de Janeiro, 1946, s. 287 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 280 n.), która ma stanowić pierwszy tom 7-tomowego wydawnictwa poświęconego historii języka portugalskiego. Nowym zbiorem tekstów późnołacińskich, od Petroniusza do 800 r., jest *Antologia de latin vulgar* da M. C. Diaz y Diaz, Madryt, Editorias Gredos 1950, s. 270 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 482 n.).

Późna łacina stanowi przedmiot zainteresowania badaczy głównie jako źródło języków romańskich. Szeroko dyskutowana jest dotąd kwestia, czy rozmaitość języków romańskich jest w jakimś stopniu wynikiem różnic lokalnych, istniejących już w łacinie, czy też późna łacina była językiem względnie jednolitym. Za istnieniem pewnych różnic lokalnych, uwarunkowanych substratem — wprawdzie nie w tym stopniu, by można było mówić o łacinie „afrykańskiej" czy „galskiej" wzgl. „hiszpańskiej" — opowiada się A. Tovar, *La sonorisation et la chute des intervocaliques phénomène Latin occidental* (RÉL XXIX s. 102—120). Opiera się tu autor na fakcie, że zjawisko „lenizacji", tj. udźwięcznienie interwokalicznych spółgłosek bezdźwięcznych i zanik dźwięcznych, właściwe językom zachodnio-romańskim, daje się także wyraźnie stwierdzić w języku inskrypcji łacińskich pochodzących z terenu Hiszpanii, Galii i Brytanii, gdzie musi być wynikiem działania substratu celtyckiego.

Zestawienie słownictwa romańskiego jako kontynuacji słownictwa łacińskiego (według haseł łacińskich) daje W. v. Wartburg, *Französisches Etymologisches Wörterbuch*, Tübingen, Mohr t. I (A-B, s. 683) i II (C-Q s. 855), 1948—1949 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVIII s. 357). Jest to reprodukcja fototypiczna wydania z r. 1943, którego cały nakład został zniszczony wskutek działań wojennych. Łacińskie etymologie poszczególnych wyrazów romańskich wzgl. rodzin wyrazowych zawierają prace P. Aebischer, *Estudios de toponimia y lexicografia romanica, publicaciones de la Escuela de filologia de Barcelona*, 1948, s. 156 (rec. J. Perret, RÉL XXVIII s. 351) oraz Y. Malkiel, *The romance word family of latin ambago* (Word t. III 1947 s. 59—72).

Losy pewnych przyrostków łacińskich na terenie romańskim przedstawia tenże Y. Malkiel, *The latin background of the spanish suffix -uno* (Romance Philology t. IV 1950 s. 17—45), *Development of the latin suffixes -antia and -entia in the romance languages* (Univ. of California Publications in Linguistics t. I 1945 s. 41—187). O zasadach badań etymologicznych, głównie w dziedzinie języków romańskich, traktuje tenże autor w *The hypothetical base in romance etymology* (Word t. VI 1950, s. 42—69) — noty bibliograficzne o pracach M. podaje J. Marouzeau RÉL XXIX s. 384).

Z powszechnie przyjmowanym obecnie objaśnieniem romańskiego (franc., prowans., hiszp., portug.) pluralis na *-s* jako łac. acc. plur. usiłuje zerwać B. Gerola, *Il nominativo plurale in -ās nel latino e il plurale romanzo*, Göteborg 1950, s. 28, Acta Universitatis Gotoburgensis t. LVI s. 327—354 (streszczenie książki, która ma się wkrótce ukazać, rec. M. Lejeune RÉL XXIX s. 382 n.), wyprowadza mianowicie te formy pluralis od łacińskich „dialektycznych" (stojących pod wpływem osko-umbryjskim) nom. plur. na *-ās* (w niektórych napisach epoki republikańskiej i w niektórych fragmentach Atellan). Na terenie języka włoskiego kontynuacją tych form na *-ās* byłyby dialektyczne formy na *-i* (obok *-e* powstałego z *-ae*). Wreszcie wspomnieć trzeba o popularnym opracowaniu zagadnień tworzenia się języków romańskich: P. Groult, *La formation des langues romanes. Collection de culture générale publiée sous la direction de professeurs de l'Université de Louvain*, Paryż, Casterman 1949, s. 228 (rec. J. Marouzeau RÉL XXVII s. 281 n.).

Wreszcie ostatnią metamorfozą łaciny jest łacina średniowieczna. Pojęcie łaciny średniowiecznej, mechanizm jej powstania i punkt widzenia, z jakiego należy ją oceniać — te zasadnicze kwestie poddaje wszechstronnej dyskusji Chr. Mohrmann, *Le dualisme de la latinité médiévale* (RÉL XXIX s. 330—348). Naczelnym stwierdzeniem tego artykułu jest, że łacina średniowieczna to jedyne w swoim rodzaju połączenie dwóch tradycji: starożytności klasycznej, którą reprezentowała od czasów renesansu karolińskiego, głównie szkoła oraz tradycji chrześcijańskiej, której pełne było życie średniowiecza (liturgia, lektura Biblii, Ojców Kościoła). Ten pierwotny dualizm stopniowo był usuwany, aż oba elementy stopiły się ze sobą i powstał język, który był żywym, samodzielnym instrumentem, dostosowanym w pełni do wyrażania myśli średniowiecznej. Specjalne stanowisko zajmuje na terenie łaciny średniowiecznej język filozofii scholastycznej. Tworzenie się tego właśnie języka filozoficznego przedstawia R. P. M. Hubert, *Quelques aspects du latin philosophique aux XII et XIII siècles* (RÉL XXVIII s. 211—233). Podstawą języka filozoficznego jest starożytne słownictwo łacińskie, z tym jednak, że dawne terminy potoczne nabierają tutaj technicznego znaczenia. Decydującą rolę w rozwoju języka scholastycznego odegrały przekłady z greckiego, które spowodowały głębokie przekształcenie języka wprowadzając zapożyczenia (tłumaczenia terminów greckich lub transliteracja) oraz naginając język do wyra-

żania pojęć abstrakcyjnych. Charakterystycznym wreszcie aspektem tego języka jest pomieszanie terminologii rozmaitych kierunków filozoficznych. Analiza średniowiecznego języka filozoficznego prowadzi do stwierdzenia, że łacina średniowieczna jest językiem żywym i rozwijającym się, choć w kierunku odbiegającym od normy języka klasycznego. Doskonała łacina humanistyczna jest już językiem martwym.

Kraków

ROZWÓJ TERYTORIALNY I ORGANIZACJA LATYFUNDIÓW W RZYMSKIEJ AFRYCE W OKRESIE WCZESNEGO CESARSTWA

NAPISAŁ

TADEUSZ KOTULA

Powstanie i rozwój latyfundiów stanowi jedno z kluczowych zagadnień wewnętrznych dziejów Rzymu, w których poważną rolę odegrała walka między wielkim a drobnym gospodarstwem rolnym. Z posiadaczy ziemskich składała się rządząca republiką po zakończeniu walki stanów urzędnicza arystokracja, *nobilitas*, w jej też interesie leżało popieranie wielkiej własności w Italii i w prowincjach. Po tej linii pójdą również zasadniczo najwięksi posiadacze — cesarze. Dla badania historii latyfundiów w czasach cesarstwa szczególne znaczenie mają prowincje rzymskie w Afryce północnej, do których omówienia ogranicza się niniejszy artykuł. Dostarczyły one nauce historycznej stosunkowo pokaźnej ilości źródeł, przede wszystkim napisów, które znacznie wzbogaciły stan wiedzy o kolonacie, drobnodzierżawnym systemie gospodarki w wielkich majątkach.

Głównym celem artykułu jest przedstawienie terytorialnego rozwoju domen afrykańskich, dalszym — ogólnych ram ich organizacji. Szereg szczegółowych zagadnień dotyczących struktury organizacyjnej tych domen wiąże się ściśle z ich problematyką społeczno-gospodarczą i wymaga odrębnego opracowania. Przy analizie źródeł, zwłaszcza inskrypcji opublikowanych ostatnimi laty, pragnie autor poddać pod dyskusję dotychczasowe poglądy na problem udziału cesarzy i właścicieli prywatnych w podziale ziemi.

Początki kolonizacji rzymskiej w Afryce północnej sięgają drugiej połowy II w. p. n. e. Po zdobyciu Kartaginy w r. 146 przystąpili Rzymianie do organizacji nowej prowincji odgraniczając ją od posiadłości Masynissy. Cała ziemia poza terenem zburzonej stolicy, obszarami siedmiu miast sprzymierzonych z Rzymem i gruntami przyznanymi kartagińskim dezerterom zamieniona została na *ager publicus p. R.*[1] Latyfundia punickiej arystokracji, w których pracowali niewolnicy, uległy prawdopodobnie zniszczeniu i przez dłuższy czas nie były zagospodarowane[2]. Republika zajęta wojną w Hiszpanii i tłumieniem powstania niewolniczego na Sycylii nie od razu przystąpiła do ekonomicznej eksploatacji Afryki na większą skalę. Dopiero kolonizacja grakchańska, jeden ze środków wzmocnienia pozycji reformatorów w ich walce z senatem, w wyniku której 6000 kolonistów miało otrzymać po 200 *iugera* żyznej ziemi kartagińskiej[3], zwróciła uwagę Rzymian na znaczenie zdobytej

---

[1] *Lex agraria* z r. 111 p. n. e., CIL 200.

[2] Por. M. Rostovtzeff, *Social and Economic History of the Roman Empire*, Oxford 1926, s. 278.

[3] App. *Pun.* 136.

prowincji. Zacytowana w przypisach ustawa agrarna z r. 111 p. n. e. przyznała wprawdzie kolonistom działki na własność, lecz powstrzymała wymierzanie nowych. Stworzyła ona natomiast korzystne warunki dla rozwoju wielkiej własności 1) przez sprzedaż ziemi państwowej w dziedziczne posiadanie prywatne z obowiązkiem uiszczania pewnej opłaty na rzecz skarbu (*ager privatus vectigalisque*)[4], 2) przez wydzierżawianie na *ager publicus* terenów pod pastwiska, korzystne w pierwszym rzędzie dla wielkich posiadaczy[5]. Jednocześnie ta sama ustawa potwierdziła ludności tubylczej posiadanie gruntów obłożonych daniną po dokonaniu pomiarów (*ager stipendiarius*)[6].

Po zakończeniu wojny z Jugurtą panowanie rzymskie rozciągnęło się na środkową część niezwykle urodzajnej doliny rzeki Bagradas. Zwycięski Mariusz osiedlił tutaj swoich weteranów, o czym poza źródłami literackimi świadczy przydomek *Mariana* w tytulaturze miast Thibaris i Uchi Maius[7]. Wydaje się jednak, że w wyniku zwycięstwa Pompejusza nad stronnikami Mariusza koloniści owi utracili ziemię na rzecz wielkiej własności tak silnej za cesarstwa w dolinie Bagradas, gdzie dawniej rozciągały się domeny królów numidyjskich[8].

Wiadomości o rozwoju latyfundiów afrykańskich w czasach republiki są wszakże bardzo skąpe, ograniczają się do kilku wzmianek u autorów I w. p. n. e. podających przeważnie tylko imiona posiadaczy, Rzymian[9] i tubylców, jak C. Iulius Massinissa[10]. Trudno dokładnie określić rozmieszczenie tych dóbr, jedynie o rozległych ziemiach wspomnianego Masynissy wiadomo, że leżały w okolicach miasta Zama Regia[11]. W tymże mieście przeprowadził Cezar w r. 46 sprzedaż skonfiskowanego majątku króla Juby i posiadłości Pompejanów[12]. Latyfundia te produkowały przypuszczalnie w pierwszym rzędzie zboże, które skupowali kupcy italscy już w czasie wojny z Jugurtą[13] i które w wielkich ilościach eksportowano z Afryki do Rzymu[14]. Znaczną jednak rolę odgrywać również musiała silnie rozwinięta w miastach punickich uprawa

---

[4] *Lex agraria* uregulowała w okresie pograkchańskim sprawę ziemi w Afryce. O wspomnianej kategorii gruntu mowa w §§ 45 nn. T. R. S. Broughton, *The Romanization of Africa Proconsularis*, Baltimore 1929, s. 23, uważa, iż była to najlepsza ziemia uprawna.

[5] §§ 83, 86. Por. Rostowzew, *Studien zur Geschichte des römischen Kolonates*, Leipzig 1910, s. 318.

[6] §§ 77—78. App. *Pun.* 135; Cic. *In Verr.* II 3, 12.

[7] Aur. Vict., *De viris ill.* 73; Cic. *Pro Balbo* 48; App. *Bell. civ.* I 29; CIL VIII 26181, 15450.

[8] Por. Broughton, o. c., s. 116 n. *Tamże* źródła.

[9] Cic. *Pro Caelio* 73; *Ad fam.* 12, 29; Nepos, *Atticus* 25; *Bell. Afr.* 97, 1.

[10] Vitruv. VIII 25.

[11] Vitruv. l. c.

[12] *Bell. Afr.* l. c.

[13] Sall. *Iug.* 47.

[14] Cic. *De imp. Cn. Pomp.* 12, 3; *Bell. Afr.* 36, 2; Plut. *Caes.* 55. Por. Sall. *Iug.* 17.

oliwki, jak sądzić można z ogromnej kontrybucji 3 000 000 λίτραι oliwy nałożonej przez Cezara na Leptis Magna[15]. Także na zachód od innego ośrodka punickiego, wielkiego miasta Hadrumetum, znajdowały się plantacje drzew oliwnych i figowych oraz winnice[16]. W związku z powyższym nasuwa się przypuszczenie, że w majątkach takich zatrudniano nadal masowo niewolników, o których wspomina Cycero[17]. Wzmianki o kolonach pojawią się dopiero w inskrypcjach z II w. n. e.

Jak wynika z przytoczonych źródeł, wielka własność już za czasów republiki rozwinęła się na zdobytych przez Rzym urodzajnych obszarach Afryki. Fragmentaryczne wzmianki nie pozwalają jednak na bardziej szczegółowe przedstawienie ani jej rozwoju terytorialnego, ani tym bardziej organizacji, prowadząc badaczy do mniej lub więcej hipotetycznych wniosków.

Z okresu drugiego triumwiratu brak już zupełnie wiadomości o latyfundiach. Wodzowie rzymscy odnosili małe sukcesy w potyczkach z nomadami usiłując ich zepchnąć na pustynię[18]. Chodziło o zabezpieczenie prowincji przed napadami tubylców, którzy w czasie walki Cezara z królem Jubą i Pompejanami zapuszczali się aż po Hadrumetum pustosząc uprawne pola, co zmuszało ludność osiadłą do stałej czujności i obrony[19].

Z początkiem naszej ery nastąpiła jednak zasadnicza przemiana: źródła wspominają o licznych zwycięstwach wojska na południowej granicy[20]. Świadczy to o stałym wzrastaniu nacisku rzymskiego na plemiona nomadów, które co roku odbywały latem wędrówki na północ w poszukiwaniu wody i pastwisk. Pryncypat Augusta kładąc kres długotrwałym wojnom domowym otwierał epokę dalszego podboju Afryki, ekspansji politycznej i gospodarczej. Obszarnicza arystokracja rzymska zarządzająca prowincją prokonsularną dążyła do stworzenia na nie zagospodarowanych dotąd obszarach nowych wielkich majątków, *saltus*, dla których nadszedł czas świetnego rozwoju. Stłumienie w r. 24 n. e. groźnego powstania Takfarinasa, wodza tubylców walczących o ziemię[21], pozwoliło Rzymianom na ostateczne opanowanie południowej części prowincji[22]. Na początku rządów Klaudiusza utworzył Rzym dwie nowe prowincje w Mauretanii po zgnieceniu oporu wojowniczych plemion[23]. Afryka rzymska rozpostarła się na wybrzeżu M. Śródziemnego od Gibraltaru po Cyrenajkę. Jej południowe granice przesuwały się w II w. n. e. coraz dalej w głąb lądu docho-

[15] *Bell. Afr.* 97, 2; Plut. l. c.

[16] *Bell. Afr.* 67, 2. Rejon Aggar.

[17] *Ad fam.* XII 29, Eliusz Lamia posiadał w Afryce w r. 43... *negotia, procuratores, libertos, familiam...*

[18] CIL I p. 50 i 77.

[19] Broughton, o. c., s. 42, w przypisie źródła.

[20] Dio Cass. LV 28; Florus II 31; Vell. Paterc. II 116; Oros. V 21.

[21] Por. Tacit. *Ann.* III 73.

[22] R. Cagnat, *L'armée romaine d'Afrique*, Paris 1912, s. 24.

[23] Plin. *NH* V 11; Dio Cass. LX 9.

dząc do linii wielkich szottów i rzeki Nigris w Numidii, do głównego grzbietu Atlasu w Mauretanii. Silne fortyfikacje wznoszone przez cały II w. i w ciągu w. III zabezpieczały na tych kresach rzymskie panowanie. Na tak ogromnym obszarze powstawały w okresie wczesnego cesarstwa rozliczne domeny prywatne i cesarskie założone na ziemi odebranej tubylcom. Zwolna formowała się ich organizacja, wytwarzały specyficzne stosunki społeczne na podłożu kolonatu.

Okres wczesnego cesarstwa obfituje w źródła literackie i epigraficzne — w postaci tysięcy napisów zebranych w CIL VIII i w innych zbiorach inskrypcji. Pozwalają one na względnie dokładne ustalenie terytorialnego rozmieszczenia *saltus*[24]. Już August posiadał w Afryce północnej przynoszące wielkie dochody w zbożu prywatne dobra ziemskie, którymi zarządzali jego prokuratorowie[25]. Majątki te leżały w *regio Byzacena*, gdzie — opodal Hadrumetum — rozwijały się, jak przypuszcza R. M. Haywood, rzymskie latyfundia prywatne w okresie republikańskim[26]. Być może, przeszły one na własność Oktawiana. Do Augusta także należały prawdopodobnie grunty koło Bisica ca 30 km na wschód od Thugga w prowincji prokonsularnej, jak świadczy wzmianka o *vilicus Augusti* w CIL VIII 12314[27]: *Delius Abascanti. Veneri Aug(ustae) Sac(rum) Aug(usti) vil(icus) vic(arius) teloneum a fundamentis sua impensa restauravit et ampliavit.* Ciekawe uzupełnienie przynosi jedna z ostatnio opublikowanych inskrypcji z Sidi Habich w Tunisie, nagrobek 10-letniego chłopca, syna rządcy (*vilicus*) ILT 213: *Dis manibus. Sedatus Aug(usti servus) vixit ann(os) X mens(es) III hic s(itus) est. Quintus et Optata filio piissimo.* Także i w okolicy Vaga,

---

[24] Wśród najważniejszych zbiorów wymienić należy:

1. *Corpus Inscriptionum Latinarum* (CIL), Tomus VIII, *Inscriptiones Africae Latinae*, I—II, Berolini 1881; Suppl. I—IV, Berolini 1891—1916; Indeks do Suppl., I, Berolini 1942.

2. *Inscriptiones Latinae Selectae* (ILS), ed. H. Dessau, I—III, Berolini 1892—1916, *passim*. Dessau daje uzupełnienia do CIL publikując nowe napisy umieszczane w czasopismach epigraficznych.

3. *Inscriptions latines de l'Algérie* (ILAl), ed. St. Gsell, I. *Inscriptions de la Proconsulaire*, Paris 1922.

4. *Inscriptions latines d'Afrique* (ILA), ed. R. Cagnat, A. Merlin, L. Chatelain, Paris 1923.

5. *Inscriptions latines du Maroc* (ILM), ed. L. Chatelain, I, Paris 1942.

6. *Inscriptions latines de la Tunisie* (ILT), ed. A. Merlin, Paris 1944. Francuzi przodują niewątpliwie w pracach publikacyjnych jako najlepsi znawcy własnych terenów kolonialnych rejestrując systematycznie wszystkie zdobyte inskrypcje w periodykach epigraficznych, zwłaszcza w Comptes Rendus de l'Académie des Inscriptions et Belles Lettres (CRAI) oraz w L'Année Épigraphique (AEp).

[25] Plin. *N. H.* XVIII 94/95.

[26] Cic. *Pro Caelio* 73; R. M. Haywood, *Roman Africa*, u Fr. Tenneya, *Economic Survey of Ancient Rome*, t. IV, Baltimore 1938, s. 21.

[27] Por. Broughton, o. c., s. 164. W cytowanych inskrypcjach umieszcza się w nawiasach okrągłych rozwiązanie trudniejszych skrótów, częściowo według wydawców.

starego centrum zbożowego, leżał *vicus Augusti*, niewątpliwie ślad posiadłości Oktawiana.

Znaczne dobra posiadał zapewne za Tyberiusza Eliusz Lamia, wysoki urzędnik prowincji[28], niewątpliwie potomek posiadacza ziemskiego z czasów republiki[29]. Wielkim obszarnikiem musiał być również prokonsul z r. 12 p. n. e. L. Domicjusz Ahenobarbus, dziadek Nerona, prawdopodobnie założyciel znanego z późniejszych dokumentów *saltus Domitianus*[30]. Ciekawa jest inskrypcja z Simitthu — świadectwo walki z tubylcami o ziemię nad rzeką Bagradas, CIL VIII 14603:

L. Flaminius D. f(ilius) Arn(ensi tribu) mil(es) leg(ionis) III Aug(ustae) Iuli Longi dilecto lectus ab M. Silano mil(itavit) annis XIX in praesidio ut esset in salto Philomusiano. ab hostem [sic!] *in pugn(a) occisus. vixit pie annis XL. h(ic) s(itus) e(st).*

M. Silanus był prokonsulem Afryki w latach 33—8 n. e., ostatnim, któremu podlegał legion[31]. *Saltus Philomusianus*, o którym będzie jeszcze mowa, prywatny majątek w pobliżu *saltus Burunitanus*, istniał więc już w tym czasie.

Własne dobra na granicy Numidii posiadał także cesarz Klaudiusz, jak świadczy nagrobek żony rządcy majątku z okolic Calama, CIL VIII 5384: *Saturnina Ti. Claudi Cae(saris) vil(ica) vix(it) a(nnis) XXX et Venusta f(ilia) vi(xit) a(nnis) XV. h(ic) i(ntus?) s(itae).*

Tak to sięgały domeny arystokracji rzymskiej coraz dalej na zachód i południe w miarę podboju nowych terytoriów. Powstawały one bądź to przez nadania cesarzy, bądź drogą zakupu, jako *ager privatus vectigalisque*, czy dzierżawy, na podstawie *lex agraria* z r. 111 p. n. e. Faktycznie jednak i teraz stawała się ta ziemia, jak za republiki, czysto prywatną własnością, obciążoną jedynie dziesięciną (*decuma*) i podatkiem od bydła (*scriptura*)[32]. By uzupełnić ten obraz, trzeba ponadto podkreślić, że na terenie Afryki przetrwały niewątpliwie w dużej mierze, przede wszystkim w płn.-wschodniej części prowincji, dawne latyfundia z I w. p. n. e., o rozmieszczeniu ich i rozległości trudno wszakże mówić wobec absolutnego braku danych źródłowych. Wraz z podbojami, zakładaniem kolonii wojskowych, wsi i miast, z rozbudową sieci urzędniczej rośnie zapotrzebowanie na ludzi. Z Italii tedy wędrują znowu do Afryki urzędnicy, kupcy, żołnierze, właściciele ziemscy, wreszcie bezrolny proletariat, w poszukiwaniu ziemi i pracy.

---

[28] Vell. Paterc. II 116.

[29] Cic. *Ad Fam.* XII 29.

[30] CIL VIII 1180: *L. Domitius Ahenobarbus pro cos trimodium posuit, qua civitates salem emetirentur.*

[31] CIL VIII p. 1420, komentarz do podanej inskrypcji.

[32] A. Schulten, *Die römischen Grundherrschaften*, Weimar 1896, s. 115.

Mówi się często o wielkim znaczeniu kolonizacji w czasach cesarstwa w związku z postępami romanizacji[33]. Należy jednak zachować ostrożność w kwantytatywnej ocenie tego zjawiska, chociaż mnożą się wzmianki źródłowe o obywatelach rzymskich w miastach i na wsi[34]. Wydaje się, iż specjalnie w pierwszych wiekach cesarstwa, gdy granice prowincji afrykańskich rozciągnęły się daleko wzdłuż i wszerz, stanowili koloniści rzymscy mały stosunkowo procent w morzu tubylczej ludności, rozproszeni w pojedynczych skupieniach miejskich i wiejskich wśród mas autochtonów.

Według Pliniusza Starszego w całej Afryce było 516 berberyjskich *populi* (*N. H.* V 29), z tego 463 w okolicach bez miast. Przeważała więc zdecydowanie ludność wiejska, w dużej części wędrująca jeszcze po górach w poszukiwaniu pastwisk, zorganizowana w swoich *tribus*. Rozliczne owe plemiona: *Nattabutes*, *Capsitani*, *Sabarbares*, *Massili*, *Nicives*, *Vacamures*, *Cinithii*, *Musunii*, *Musulamii*, *Marchubi* itd. określali Rzymianie bardziej ogólnymi mianami: *Afri*, *Numidae*[35], *Gaetuli*, *Mauri*. Nie trzeba też zapominać, że w północnej części prowincji mieszkał zwarty żywioł punicki, a po miastach Afryki, Numidii, Mauretanii poza tubylcami liczni Grecy i Żydzi.

Nie można więc żadną miarą twierdzić, jakoby kolonizacja rzymska sama z siebie przyczyniła się do zromanizowania Afryki[36]. Rzymianie stanowili tutaj zawsze mniejszość, szczególnie na wsi, która zachowała na wskroś tubylczy charakter[37].

Prawdopodobnie w drugiej połowie I w. rozpoczęło się masowe pociąganie tych tubylców do pracy na roli w latyfundiach; dobrowolnie lub pod przymusem osiedlali się oni tutaj w charakterze płacących czynsz kolonów. Przyczyni się to do rozkwitu gospodarki latyfundialnej w Afryce, osiągniętego drogą wyzysku mas chłopskich.

Domeny prywatne niczym i dotąd nie skrępowane w swoim rozwoju zajęły właśnie teraz większe niż kiedykolwiek obszary na *ager publicus*. Stwierdza to wyraźnie Frontinus, autor z I w., *De controv. agr.* I p. 53 l. 3[38]:

in Africa... saltus non minores habent privati, quam res publica territoria: quin immo multis saltus longe maiores sunt territoriis: habent autem in saltibus privati[s] non exiguum populum plebeium et vicos circa villam in modum municipiorum...

---

[33] Tak np. Rostovtzeff, *Social and Econ. Hist.*, s. 285 nn.

[34] Na wsi, by przytoczyć kilka dokumentów, spotykamy obywateli rzymskich w Sutunurca (ILS 9400, weteran Augusta), w *vicus Haterianus* (CIL VIII 23125), w *vicus Annaeus* (CIL VIII 23116, 12065, ILT 778), w *Saltus Burunitanus* (CIL VIII 10570 col. 2, v. 14).

[35] Znaną etymologię *Numidae-nomades* podaje Pliniusz *N. H.* V 22.

[36] E. Albertini, *L'Afrique romaine*, Alger 1950, s. 35, wysuwa na poparcie tego bardzo ważny moment, że większą emigrację z Italii uniemożliwiało kurczenie się liczby jej mieszkańców.

[37] Przyznaje to Rostovtzeff, *Social and Econ. Hist.*, s. 293.

[38] Numeracja stron i tomów wg wydania: *Die Schriften d. röm. Feldmesser* ed. F. Blume, K. Lachmann, A. Rudorff, Berlin 1848,

Ten stan rzeczy należy w dużej mierze przypisać polityce pierwszych cesarzy dynastii julijsko-klaudyjskiej, którzy początkowo przynajmniej popierali bogatych właścicieli ziemskich, sami szukając u nich poparcia. W interesie państwa leżało bowiem lokowanie jak największych sum w przynoszących ogromne dochody rolniczych prowincjach, cesarze przeto mimo wzrastających rozdźwięków wewnątrzklasowych między nimi a senatem, w którym żywe były jeszcze republikańskie tradycje, musieli zezwalać na sprzedaż ziemi arystokracji senatorskiej. Wielka własność ziemska stała się w I w. n. e. jedną z typowych form gospodarczego życia imperium[39]. Nagle za panowania Nerona nastąpiły konfiskaty cesarskie, które silnie uderzyły w prywatnych posiadaczy afrykańskich. Oto słowa Pliniusza Starszego w znanym miejscu *N. H.* XVIII 35: ...*Sex domini semissem Africae possidebant, cum interfecit eos Nero princeps*... Wydarzenie to, które wywarło poważny wpływ na dalsze losy latyfundiów, było wynikiem zaostrzania się konfliktu między cesarzami a opozycyjnym odłamem senatu. Chodziło mianowicie, jak słusznie podkreśla Rostowcew, o złamanie przewagi gospodarczej *nobilitas*, politycznie od dawna już unieszkodliwionej[40]. W miarę bowiem wzrostu znaczenia princepsa rosły prawem reakcji siły obozu przeciwnego—warstwy bogaczy odsuwanych coraz bardziej od znaczenia i urzędów. Już synowie dawnych adherentów cesarskich przechodzili na stronę wrogów, co prowadziło do nieuniknionego starcia. Wobec tego cesarze postawili na ludzi nowych, na wyzwoleńców (Klaudiusz), ekwitów (Nero), wreszcie na arystokrację prowincjonalną, hojnie szafując wśród tych nowych przyjaciół zaszczytami, ziemią, złotem. W obóz przeciwny natomiast uderzyły ciężkie ciosy. Ekonomiczną jego podstawą była właśnie wielka własność ziemska. Majątki arystokracji rzymskiej otrzymały, jak na Wschodzie hellenistycznym χώρα βασιλική, całkowite zwolnienie z lokalnej jurysdykcji miejskiej, co miało na celu wzmocnienie panowania Rzymu w prowincjach[41]. Niezależność ich gwarantowały odrębne prawa, np. prawo targowe na *saltus*[42], zasada eksterytorialności stwarzała autonomiczne niemal państwa w państwie. Domeny takie, zajmujące w I w. n. e. rozległe przestrzenie, stanowiły dla ich właścicieli potężne oparcie.

Cesarze uciekli się wobec tego do konfiskat, z dawna wypróbowanej, skutecznej broni. Już Tyberiusz skonfiskował w Italii majątki Sejana, jako wroga państwa. Może stąd biorą początek wielkie domeny cesarskie na półwyspie (CIL X 1795, wzmianka o *procurator Aug. regionis Calabriae*), gdzie jeszcze

---

[39] Por. А. П. Каждан, *О некоторых спорных вопросах становления феодальных отношений в римской империи*, VDI 3, 1953, s. 104, świadectwo o rozkwicie latyfundiów niewolniczych w imperium w I w. n. e.

[40] *Studien zur Geschichte des röm. Kolonates*, Leipzig u. Berlin 1910, s. 378; *Social and Econ. Hist.*, s. 97.

[41] Por. Rostowzew, *Studien zur Geschichte des röm. Kolonates*, s. 375 n.

[42] Por. np. CIL VIII 270.

za Augusta, jak podaje Tacyt, rzadkie były *Caesaris agri*, *Ann.* IV 7. Odrębnego prokuratora miał *tractus Campaniae*[43]. Także i Kaligula zagarnął na Sycylii dobra Sekstusa Pompejusza[44]. Były to jednak wypadki raczej sporadyczne. Dopiero Neron, który już na początku panowania odebrał posiadaczom ziemskim w Cyrenajce zajęty przez nich *ager publicus* (Tacit. *Ann.* XIV 18), zainicjował w swej nienawiści do senatu politykę systematycznych grabieży i gwałtów. Cały majątek podejrzanych i straconych ulegał konfiskacie na rzecz *fiscus*[45]. Plutarch wspomina o sprzedaży przez Galbę dóbr ziemskich skonfiskowanych przez Nerona w Hiszpanii (*Galba* 11 *ad fin.*). W Egipcie utracił swe ziemie filozof Seneka, stracony — podobnie jak Lukanus — przez cesarza[46]. Najbardziej jednak ucierpieli wspomniani przez Pliniusza wielcy właściciele w Afryce.

Tak to w drugiej połowie I w. wzrosła nagle własność cesarska — i dotąd już wcale pokaźna. Wiadomo, że od r. 27 p. n. e. część prowincji poddano finansowo *aerarium*, jako własność narodu rzymskiego pod kontrolą senatu, a część drugą nadzorowi princepsa jako ziemie należące do *fiscus*, urzędowej kasy cesarskiej[47]. Wprawdzie August nie naruszał jeszcze nigdzie dóbr fiskalnych, szczególnie bogatych na ogromnych obszarach Wschodu, hellenistycznej χώρα βασιλική, już jednak późniejsi cesarze nie zdawali, zwłaszcza od Klaudiusza, rachunku z powierzonego im dobra i faktyczna granica między ziemią państwową a prywatnym *patrimonium principis* zacierała się właściwie bez śladu. Skonfiskowane majątki szły na rzecz *fiscus*, którym dysponował samowładnie cesarz. Rodzinny majątek cesarski, patrymonium dynastii julijsko-klaudyjskiej, powiększał się także znacznie dzięki licznym legatom testamentarycznym, przez co cesarze wyrastali szybko ponad głowy swych rywali stając się największymi posiadaczami ziemskimi w państwie[48].

Jak teraz przedstawiała się sytuacja w Afryce? Olbrzymie domeny prywatne zagarnięte przez Nerona przeszły tutaj od razu do *patrimonium principis*. W ten sposób zagarniał cesarz ziemię państwową (na której, jak wiadomo, powstały owe dobra) tworząc wielki zespół majątków[49]. Potwierdza się to wyraźnie w inskrypcjach. Ciekawy jest np. napis z Calama w Numidii:

---

[43] O. Hirschfeld, *Der Grundbesitz der römischen Kaiser in den ersten drei Jahrhunderten*, Klio II, 1902, s. 45—72; 284—315.

[44] Hirschfeld, o. c., s. 312. Chodzi tu nie o znanego syna Gnejusza Pompejusza, lecz o Sekstusa Pompejusza, namiestnika Macedonii, straconego przez cesarza; por. Seneca, *De tranqu. an.* 11.

[45] Suet., *Nero* 32. Por. CIL VI 10233, konfiskaty Nerona w okolicach Rzymu.

[46] Hirschfeld, o. c., s. 284 nn.

[47] Gai. *Inst.* II 21: *...in eo* (*provinciali*) *solo dominium populi Romani vel Caesaris...* Pojęcie *fiscus* utrwaliło się dopiero w pierwszej połowie I w. n. e.

[48] Por. Hirschfeld, o. c., s. 54, oraz tegoż autora, *Die kaiserlichen Verwaltungsbeamten bis auf Diokletian*, Berlin 1905, s. 1 nn.

[49] Por. Broughton, o. c., s. 158,

Ianuarius saltuarius Neronis Caes(aris) Aug(usti) ser(vus) vix(it) a(nnis) XXX h(ic) s(itus) e(st). [CIL VIII 5383].

Saltuarius to niski funkcjonariusz cesarskich domen. Aż tutaj więc, po granice Numidii, sięgnęły latyfundia Nerona. Na południu dochodziły one w każdym razie aż do Thugga w Afryce prokonsularnej, jak świadczą słynne napisy z pobliskich Ain-el-Dżemala i Ain Wassel (CIL VIII 25943, 26416), w których kolonowie proszą prokuratorów, aby im było wolno zająć ...*loca silvestria et palustria*... pod uprawę oliwki i pod winnice ...*lege Manciana condicione saltus Neroniani vicini nobis*... (CIL VIII 25943, 1, 5 nn.), mówiąc dalej o *fundus N(eronianus)* (1, 10, rozwiązanie inskrypcji).

Na tych kilku przekazach źródłowych urywają się niestety wiadomości o rozwoju domen cesarskich w tym czasie, po części być może na skutek chaosu, jaki wśród ciągłych konfiskat i zaburzeń zapanować musiał na terenie prowincji w okresie formowania się kolonatu. Można jednak z pewnym prawdopodobieństwem zrekonstruować dalszy proces na podstawie późniejszych dokumentów, których wielka ilość pojawia się od początku II w. po ustabilizowaniu się sytuacji. Konfiskaty trwały zapewne bez przerwy do śmierci Nerona, czyli do r. 68. Od czasów Trajana inskrypcje przynoszą już dokładne informacje o organizacji cesarskich latyfundiów, prokuratorowie cesarscy kontrolują już cały *ager publicus* prowincji afrykańskich. W okresie więc między 68 a 98 r. nastąpić musiało uporządkowanie stosunków agrarnych w Afryce, w której kolonat wypierał dawne latyfundia niewolnicze. Dokonał tego najprawdopodobniej Wespazjan, znany ze swego zainteresowania dla zarządu prowincji[50]. Na dynastię Flawiuszów bowiem spadał obowiązek nadania olbrzymim obszarom skonfiskowanej ziemi jednolitych form organizacyjnych; wymagały tego interesy fiskalne, na które bardzo czuli byli cesarze. W rękach cesarskich skoncentrowała się po śmierci Nerona znaczna część dawnego *ager privatus vectigalisque* i dzierżawionej ziemi państwowej, które podlegały odtąd cesarskim zarządcom. Flawiusze wyciągnęli z tego praktyczne konsekwencje łącząc definitywnie administrację dóbr cesarskich z zarządem całego *ager publicus p. R.* Dochody z prowincji prokonsularnej płynąć będą teraz do *fiscus*, nie do *aerarium*. Pociągnięcie takie mógł Wespazjan przeprowadzić tym łatwiej, że dla niego domeny dynastii julijsko-klaudyjskiej były już, po jej wygaśnięciu, nie ziemią rodzinną, lecz państwową, koronną, jeśli tak się można wyrazić. *Patrimonium principis* obejmujące całość ziemi cesarskiej należało teraz urzędowo do princepsa, nie było natomiast, przynajmniej prawnie, własnością prywatną. Dobra owe podlegały specjalnemu *procurator patrimonii*, wysokiemu urzędnikowi znanemu z napisów afrykańskich[51]. Zresztą pojęcia *fiscus* i *patri-*

---

[50] Por. N. A. Maszkin, *Hist. starož. Rzymu*, przekł. polski, Warszawa 1950, s. 535. Polityka prowincjonalna Wespazjana.

[51] Np. CIL VIII 11341.

monium stały się w Afryce synonimami, czego dowodzi np. nazwanie konduktorów z *Saltus Burunitanus*: *conductores agrorum fiscalium*[52].

Trzeba było jeszcze uregulować stosunki prawne w domenach cesarskich tak, aby zapewnić kasie państwowej jak największe wpływy z urodzajnej ziemi. Powstała przeto *lex Manciana*, ustawa normująca obowiązki kolona nie bez pewnych dla niego koncesji. Jak przypuszcza Rostowcew, opracował ją legat cesarski, nie znany bliżej Mancia, właśnie w czasach Wespazjana[53]. Wespazjan rozpoczął systematyczną eksploatację wielkich bogactw prowincji[54] inaugurując w ten sposób nową politykę, która — kontynuowana przez następców — znajdzie gorliwego naśladowcę w Hadrianie, autorze drugiej ustawy agrarnej dla majątków afrykańskich[55]. Tak zorganizowane latyfundia cesarskie wkroczyły z początkiem II w. w nową fazę rozwoju, co w związku z rozkwitem kolonatu znajdzie wyraz w znacznym od tego czasu pomnożeniu inskrypcji.

Inskrypcje te można omówić w pewnym porządku chronologicznym i geograficznym odpowiednio do czasu powstania i rozmieszczenia poszczególnych *saltus*. Domeny stanowiące *patrimonium principis* i późniejszą *ratio privata* powstawały z dwóch źródeł: z opisanych powyżej konfiskat i z zaboru ziemi tubylcom w miarę powiększania granic afrykańskich prowincji. Na pierwszy plan wysuwają się latyfundia skonfiskowane przez Nerona w północnej części prowincji Afryki, przede wszystkim nadzwyczaj urodzajna dolina rzeki Bagradas, gdzie leżała część posiadłości owych wspomnianych przez Pliniusza *sex domini*[56]. Tam właśnie uformował się w drugiej połowie I w. zwarty kompleks majątków cesarskich znany z 4 wielkich inskrypcji: 1) CIL VIII 10570=14464, *Decretum Commodi de Saltu Burunitano* z Suk-el-Khmis; 2) CIL VIII 25902, *Lex de Villae Magnae colonis* z Henchir-Mettich; 3) CIL VIII 26416, *Ara legis Hadrianae* z Ain Wassel (staroż. Uci Maius); 4) CIL VIII 25943, *Sermo et epistulae procuratorum de terris vacuis excolendis* z Ain-el-Dżemala oraz szeregu mniejszych. W świetle tych dokumentów dadzą się wspomniane domeny bardzo dokładnie umiejscowić. Północną ich część stanowił *Saltus Burunitanus* występujący w źródłach dopiero w związku z dekretem Kommodusa. *Saltus* ten, którego położenie określają CIL VIII

---

[52] CIL VIII 10570, 3, 30.

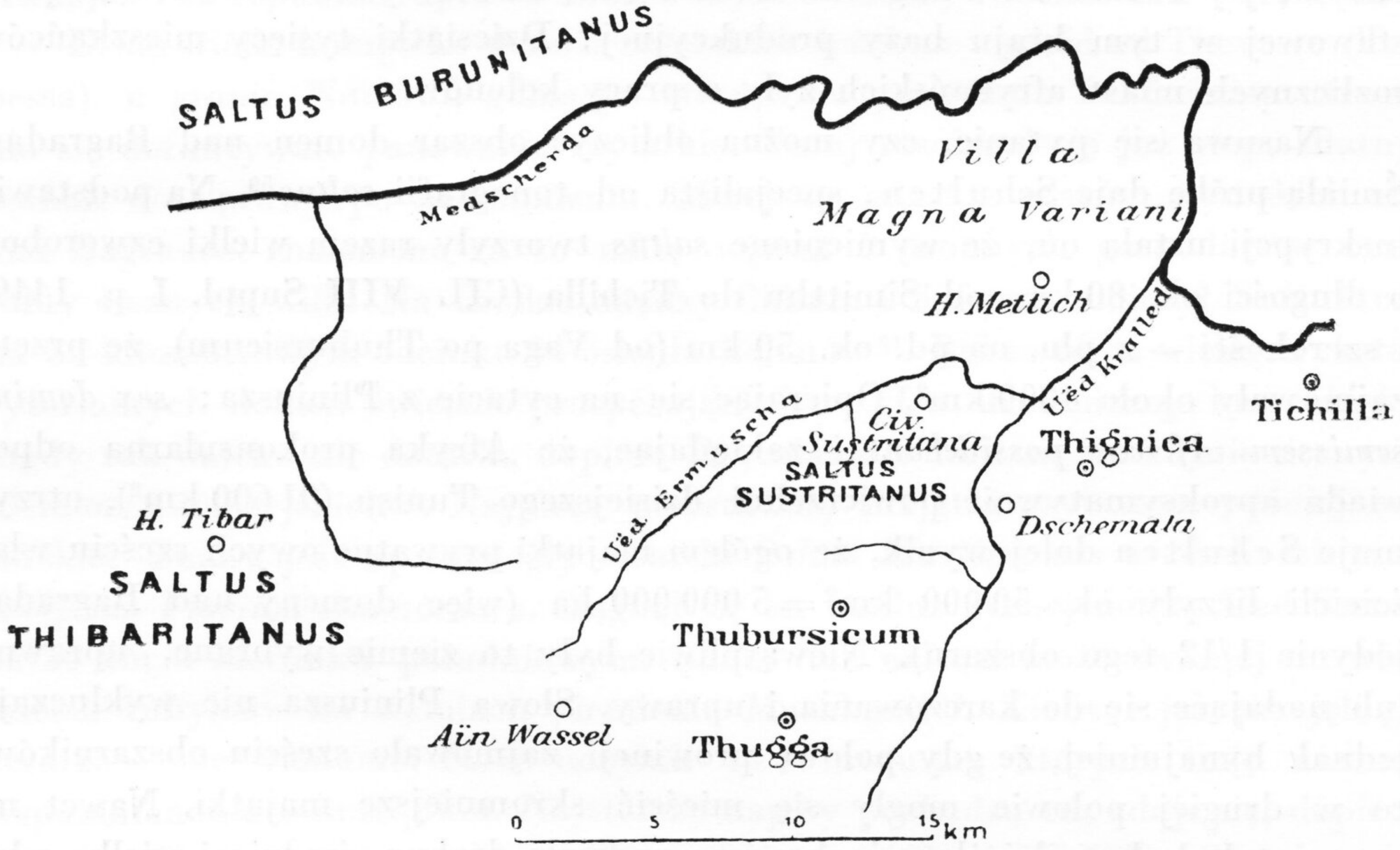
[53] *Studien zur Gesch. des röm. Kolonates*, s. 329, 380.

[54] Oprócz ziemi uprawnej także i lasów, kopalń, kamieniołomów, jezior i sadzawek rybnych. Por. L. Homo, *Le Haut Empire*, Paris 1933, s. 346 n.

[55] *Lex Manciana* i *lex Hadriana*, ważne źródła do stosunków społeczno-gospodarczych w afrykańskich *saltus*, wymagają osobnego opracowania, które nie mieści się w ramach niniejszego artykułu.

[56] Rzeka ta (dziś Medżerda) wraz z głównym prawobrzeżnym dopływem Muthul przebijając się przez góry tworzyła rozległą dolinę konkurującą urodzajami i gęstością zaludnienia z doliną Nilu. Dolina Bagradas stanowiła jeden z największych ośrodków uprawy zbóż w rzymskiej Afryce.

14428, 14445, 10657, 10117, leżał na lewym, północnym brzegu Bagradas i rozciągał się pasem ca 50 km długości od Bulla Regia po Vaga, dawne centrum zbożowe (por. Sallust. *Iug.* 47, 1—2), która za Septymiusza Sewera otrzymała pełne prawa miejskie jako Colonia Septimia Vaga. Na zachodzie, w rejonie Simitthu, graniczył z nim *Saltus Philomusianus* (CIL VIII 14603), dawne dobra prywatne z pocz. I w.



Mapka 1. *Saltus* północnoafrykańskie nad rz. Bagradas. Wg A. Schultena o. c., s. 188.

Z drugiej strony rzeki położony był inny majątek (p. mapka 1), *Villa Magna Variani* (inskr. z Henchir Mettich). Nieznany posiadacz Varianus, może jeden z owych sześciu straconych za Nerona, utracił majątek, który przeszedł w ręce cesarskie; kolonowie wspominają jeszcze w czasach Trajana o dawnych *domini* (CIL VIII 25902 I 10). Z domeną tą sąsiadowały na zachodzie i południu liczne *saltus* wymienione w *Ara legis Hadrianae* z Ain Wassel: *Sustritanus* (lub *Thusdritanus*), *Udensis*, *Domitianus*, *Lamianus*, *Blandianus*, *Thibaritanus* (Henchir Thibar). Tutaj właśnie musiał się szerzyć terror Nerona, jak świadczy choćby cytowana już wzmianka o *saltus Neronianus*. *Saltus Blandianus* należał do Rubelliusza Blandusa, ojca Rubelliusza Plautusa, którego Neron stracił dla jego bogactw (Tacit. *Ann.* 14, 57—9)[57]. *Saltus Domitianus* odziedziczył Neron być może po dziadku (CIL VIII 1180, L. Domitius Ahenobarbus). *Saltus Lamianus* łączy się prawdopodobnie z nazwiskiem Eliusza Lamii, urzędnika i posiadacza ziemskiego z okresu Tyberiusza.

[57] Schulten, *Die lex Hadriana de rudibus agris*, Klio VII, 1907, s. 208; Haywood, l. c., s. 85.

Tak to powstawały wielkie latyfundia cesarskie, które w II w. osiągnęły szczyt rozkwitu jako potężne centra uprawy zbóż, latorośli winnej i oliwki. Jak gęste musiało być tutaj zaludnienie, świadczy fakt, że na terenie 550 km² leżało tuż obok siebie 6 miast: Thugga, Thubursicum Bure, Thignica, Agbia, Aunobaris, Numiulis, które jeszcze w I w. były zwykłymi wsiami, *vici*[58]. Czy potrzeba lepszego przykładu na dowód, że ogromne postępy urbanizacji Afryki, jej świetności i bogactw tłumaczą się kwitnącym stanem ziemi, podstawowej w tym kraju bazy produkcyjnej? Dziesiątki tysięcy mieszkańców rozlicznych miast afrykańskich żyły z pracy kolonów.

Nasuwa się pytanie, czy można obliczyć obszar domen nad Bagradas. Śmiałą próbę daje Schulten, specjalista od topografii *saltus*[59]. Na podstawie inskrypcji ustala on, że wymienione *saltus* tworzyły razem wielki czworobok o długości ok. 80 km, od Simitthu do Tichilla (CIL VIII Suppl. I p. 1449) i szerokości — z płn. na pd. ok. 50 km (od Vaga po Thubursicum), że przeto zajmowały około 4000 km². Opierając się na cytacie z Pliniusza: *sex domini semissem Africae possidebant* i zakładając, że Afryka prokonsularna odpowiada aproksymatywnie powierzchni dzisiejszego Tunisu (91 600 km²), otrzymuje Schulten dalej wynik, że ogółem majątki prywatne owych sześciu właścicieli liczyły ok. 50 000 km² = 5 000 000 ha (więc domeny nad Bagradas jedynie 1/12 tego obszaru). Niewątpliwie były to ziemie wybrane, uprawne lub nadające się do karczowania i uprawy. Słowa Pliniusza nie wykluczają jednak bynajmniej, że gdy połowę prowincji zajmowało sześciu obszarników, to w drugiej połowie mogły się mieścić skromniejsze majątki. Nawet na pewno tak było, gdzieżby się bowiem podziała drobna, średnia i wielka własność tubylców?

Niezależnie od tego dopiero obliczenie Schultena, jakkolwiek można kwestionować jego dokładność, daje plastyczne wyobrażenie o ogromie latyfundiów afrykańskich[60].

Lecz zachłanność cesarska sięgnęła dalej w głąb lądu, gdzie na zwartych jeszcze terenach siedzieli tubylcy. Najnowsze inskrypcje tuniskie przynoszą ciekawy napis z Mustis, ok. 20 km na południe od Thugga, ILT 1560: *Ex auctoritate et sententia imp. Antonini Aug. Pii determinatio facta publica Mustitanorum. Mustitani* ci to oczywiście Numidowie, posiadacze większych lub mniejszych działek ziemi w miasteczku. Termin *determinatio publica* oznaczał rozgraniczenie gruntów między cesarzem a stronami. Tutaj musiał Antoninus

---

[58] Schulten, *Das römische Afrika*, Leipzig 1890, s. 29 n., 35 nn.

[59] *Die lex Manciana, eine afrikanische Domänenordnung*, Berlin 1897, s. 3 nn. Bardzo dokładne prace Schultena pozwalają na zorientowanie się w rozmieszczeniu latyfundiów, będąc znakomitym komentarzem do inskrypcji.

[60] Schulten uważa słowa Pliniusza za całkowicie wiarygodne. Zdanie współczesnego autora mimo jego mocno ogólnikowego sformułowania w *NH* XVIII 35 świadczy w każdym razie o bardzo poważnych rozmiarach konfiskat.

Pius niewątpliwie tubylców ograbić. Jeszcze dalej w kierunku południowym, koło Mactaris, znajdujemy, znowu w najnowszych napisach, ślady kontroli cesarskiej nad akcją ściągania zboża, ILT 575: *L. Iulio L. fil(io) Pap(iria tribu) Victori Modiano e(gregio) v(iro) proc(uratori) ddd (dominorum) Auggg (Augustorum) nnn (nostrorum) tractuus* [sic!] *Numidiae a frumentis ob eximiam erga se benevolentiam et integritatem.* Po Mactaris w każdym razie sięgała za cesarstwa, jak i za republiki, uprawa zbóż, o czym świadczy również CIL VIII 11824.

Drugi wielki kompleks domen cesarskich leżał na wschód od Theveste (Tebessa), u granic Numidii, gdzie po stłumieniu powstania Takfarinasa utrwaliło się definitywnie panowanie rzymskie. Tutaj rozciągał się już step, zdatny jednak do uprawy po nawodnieniu. Mniej tu miast z czasów rzymskich niż nad Bagradas, znaleziono za to masę wiosek i drobnych gospodarstw oraz ruiny licznych willi. Na drodze między Cillium i Sufetula naliczył Schulten na 32-kilometrowym odcinku 34 osiedla kolonów [61]. Był to teren wielkich eksterytorialnych domen świetnie prosperujących w II w. Kolonizacja kartagińska nigdy tak daleko nie dotarła, dopiero Rzymianie wdarli się na ziemie licznych plemion numidyjskich [62]. Najpierw powstawały majątki prywatne, później cesarskie. Znany jest np. rozległy cesarski *Saltus Massipianus* w okolicach *municipium Flavium Ammaedara.* Ciągnął się on wzdłuż żyznej doliny Ued Serrat ca 50 km w kierunku południowym. *Saltus* ten należał może dawniej do właścicieli tubylców na ziemiach plemienia Musulamii [63]. Kiedy i jak przejęli go cesarze — nie wiadomo. Może uczynili to Flawiusze, których imię nadano wspomnianemu municipium. Najstarsze napisy pochodzą tu, zdaje się, dopiero z okresu Trajana (tak np. ILT 1633) i Hadriana (CIL VIII 577), zdecydowana większość z czasów późniejszych cesarzy—Antonina Piusa i Sewerów. Są to przeważnie nagrobki urzędników cesarskich, kolonów, niewolników (CIL VIII 501—603), przede wszystkim z miejscowości Thala, która była centrum *saltus*, część ich mówi o *operae colonorum* (CIL VIII 577, 588, 597, 11731, 11735). Ciekawa inskrypcja CIL VIII 11736 świadczy, że całość *saltus* dzieliła się na poszczególne *fundi*: *Pro salute imp(eratoris) Caes(aris) L. Septimi Severi... et Iul(iae) Aug(ustae) col(oni) fundi Ver...* [?].

Bardzo ważne dokumenty ILS 5958 a-b i 5959 rzucają światło na genezę latyfundiów w tych okolicach, także i *Saltus Massipianus.* Są to napisy ze słupów granicznych między ziemią *gens Musulamiorum*, cesarza i koloniami Ammaedara i Madaurus. Właśnie one informują, że na terenie szczepu Musulamii, który już osiadł na roli, przeprowadzili Rzymianie delimitację. Zapewne najlepsze grunty zagarnęli lub kupili cesarz, właściciele prywatni i mieszkańcy obu miast, koloniści, żołnierze i miejscowa arystokracja; tubylcom poddanym wła-

---

61 Schulten, *Das röm. Afrika*, s. 36.

62 M. Rostovtzeff, *Geschichte der alten Welt*, Bd. II, Rom, Leipzig 1942, s. 376 n.

63 Wielka własność numidyjska wzrastała silnie już od czasów Masynissy, por. Н. А. Машкин, VDI 2, 1949, s. 49.

dzy rzymskich oficerów, *praefecti gentis*, pozostawiono gorszą ziemię[64]. Z ludności tej rekrutowali się prawdopodobnie kolonowie w *Saltus Massipianus* i *Beguensis* (CIL VIII 270, 587). W taki to sposób powstawały nowe wielkie domeny w Afryce prokonsularnej i w Numidii[65].

Z II w. pochodzą dalej świadectwa, np. napis z Mascula, o rozwoju latyfundiów cesarskich w Numidii środkowej, między Theveste a Thamugadi: *Caes(aris) n(ostri) ser(vus) custos horreorum* (ILT 868 b) i drugi napis z tej samej miejscowości, wyryty przez tamtejszych kolonów na cześć Marka Aureliusza, CIL VIII 2239. Także i w północnej części Numidii tworzyły się dobra cesarskie, o czym mówi inskrypcja z Thibilis na wsch. od miasta Cirta, CIL VIII 18909 (już z czasów Septymiusza Sewera).

Szczególnie silnie rozprzestrzeniały się domeny cesarzy w Mauretanii. Zabytki epigraficzne związane z omawianym zagadnieniem pojawiają się tu coraz częściej od II w. Większość ich pochodzi z rejonu Sitifis, gdzie w odległości kilkudziesięciu km na zachód od tego miasta rozciągała się słynąca i dziś z urodzajów równina Bordż Medżana. Hadrian, władca wielce dbały o gospodarkę w swych dobrach, kontynuator polityki Wespazjana zmierzającej do jak najbardziej racjonalnego wyzyskania ziemi, sprowadził tutaj Numidów, by ich osadzić na roli, CIL VIII 8813, 8814: *Ex indulgentia imp(eratoris) Caes(aris) Traiani Hadriani Aug(usti) fines adsignati genti Numidarum per C. Petronium Celerem proc(uratorem) Aug(usti) prolinc(iae)* [sic!] *Mauretaniae Caesaresis* [sic!].

A więc bardzo interesujący odpowiednik sprawy Musulamii. Numidowie, plemię, którego ośrodkiem było stare miasto Thubursicum Numidarum opodal Madaurus[66], zostali widocznie częściowo przesiedleni do Mauretanii do pracy w powstających tam latyfundiach. Jak widać, cesarze metodycznie i bezwzględnie przeprowadzali swe zamierzenia. Petroniusz Celer znany jest i z innej inskrypcji, CIL VIII 21663, w której mowa o jakimś *saltus Cu...* na cesarskich gruntach w *Mauretania Caesariensis*. Prokurator prowincji przeprowadził tutaj, również za Hadriana (r. 137), rozgraniczenie między owym *saltus* a mieszkańcami miasta Regiae. Napisy mnożą się. CIL VIII 8808 wspomina o cesarskich *coloni Lemellefenses* z okolic Sitifis; dalej na wschód, zapewne na urodzajnej Σιττάφιον πεδίον, wznoszą kolonowie nieznanego *fundus...* świątynię, CIL VIII 16411. Są też wzmianki o dzierżawcach i zarządcach nowych *saltus*: *...conductor v(ixit) a(nnis) XLVII h(ic) s(itus) e(st)* — inskrypcja z Henchir el Abiod w *Mauretania Sitifensis*, CIL VIII 20210.

Soso Aug(usti) ser(vus) vil(icus) Mauret(ania ?) Caes. vix(it) a(nnis) XXXX felix. vic(arius) fecit b(ene) M(erenti) (CIL VIII 8488, inskrypcja z Sitifis).

---

[64] Rostovtzeff, *Social and Econ. Hist.*, s. 283. CIL VIII 28073 a, b; 28074; 5351.

[65] G. Boissier, *L'Afrique romaine. Promenades archéologiques*, Paris 1907³, s. 152.

[66] Broughton, o.c., s. 124, 194 n.; Rostovtzeff, *Social and Econ Hist.*, s. 283 i przyp.

Bordż Medżana świetnie prosperowała za panowania Antoninów, gdy rolnictwo objęło liczne nieuprawne dotąd obszary[67].

Dwie inskrypcje z czasów Antonina Piusa przynoszą jedną z pierwszych chyba wiadomości o *procuratores rationis privatae* na równinie Media. Mówią one o wytyczaniu granic owej *ratio*, CIL VIII 8810, 8811:

Ex auctoritate imp(eratoris) Caes(aris) T. Aeli Hadriani Antonini Augusti Pii procura(tor) rationis privatae acusler [?] *terminos posuit.*

Limes agrorum a Gargilio god do [?] *dec(urione) p(ublice) p(ositus) secundum iussionem v(iri) p(erfectissimi) Iucundi Peregrini inter territorium Aureliese et privata*[*m r*]*atione*[*m*].

Procurator rationis privatae, wysoki urzędnik, zastąpił w Mauretanii prokuratora prowincji. Skąd się wzięła tutaj owa *ratio*, dziedziczna własność cesarska, wyjaśnią późniejsze dokumenty.

Dalsze napisy pochodzą z końca II w. Na cześć Kommodusa zbudowali świątynię jego kolonowie z okolic Castellum Dianense (Maur. Sitifensis), CIL VIII 8702. Podobnego zaszczytu dostąpił Pertinaks (CIL VIII 8425):

Pro salute imp(eratoris) Caes(aris) P. Hel(vi) Pertinacis tribunicie [sic!] *potestatis cos II p(atris) p(atriae) coloni domini n(ostri) caput saltus Horreor(um) Pardalari hanc aram posuerunt et d(e)d(icaverunt)*. Jest to zarazem pierwsza wzmianka o nowym *Saltus Horreorum*, który leżał ok. 20 km na pd. zach. od Sitifis, jak wskazuje cytowana inskrypcja z Ain Zada.

Następny przekaz źródłowy datuje się już z początków III w. Proces wzrostu latyfundiów cesarskich postępował za Sewerów — o czym dalej — ciągle jeszcze naprzód, zahamowanie nastąpi dopiero później, w okresie nieustannych już powstań uciskanych plemion afrykańskich, wolnych chłopów i kolonów. Z czasów Karakalli np. pochodzi druga wzmianka o wspomnianych *coloni caput saltus Horreorum*, którzy budują *castellum* (CIL VIII 8426, 213 r.). I wreszcie inskrypcja szczególnie interesująca — ogłoszony za rządów Sewera Aleksandra dokument z Bordż Medżana, CIL VIII 8812: *D(omino) n(ostro) imp(eratore) Cae(sare) M. Aurelio Severo Alexandro Pio felice Aug(usto) terminat(iones)* [*a*]*grorum defeni*[*t*]*ionis Matidiae adsignantur colonis Kasturrensi(bus) iussu (viri) e(gregii) Axi Aeliani proc(uratoris) Aug(usti) r(ationis) p(rivatae) per Cae(lium) Martiale*[*m*] *agrimesore(m)*.

Kolonowie otrzymują więc ziemię z obszaru *definitionis Matidiae*. *Definitio* lub *defensio*, to grunty zarezerwowane dla cesarza i członków rodziny cesarskiej jako specjalna część *patrimonium*[68]. Posiadaczką takiej *definitio* była właśnie wspomniana Matidia, prawnuczka Trajana, wielka właścicielka ziemska, która musiała posiadać również dobra w Azji Mniejszej, gdzie *Bule et civitas Efesiorum* [sic!] uczciły ją napisem (ILS 327).

---

[67] Por. A. Piganiol, *Histoire de Rome*, Paris 1949 (Clio), s. 298.

[68] Rostovtzeff, *Social and Econ. Hist.*, s. 285.

Jednocześnie ten sam prokurator przeprowadził na owym terenie rozgraniczenie między poszczególnymi *castella*, ILS 9382: ...(*e*)*x auc*(*toritate*) *Ax*(*i*) *Aeliani v*(*iri*) *e*(*gregii*) *proc*(*uratoris*) *Aug*(*usti*) *ter*(*minus*) *vetus positus secundum acta inter Kastel*[*l*](*um*) [sic!] *Gurolensem et Medianum* [*M*]*atidianum Ale*(*xandrianum*) *Tizirlensem*. Bogate w zboże majątki Matidii skonfiskował bowiem i wcielił z patrymonium do swoich dóbr Septymiusz Sewerus, pierwszy cesarz rodem z Afryki, z Leptis Magna. W powyższych dokumentach widać epilog tych konfiskat, nadzielenie ziemią drobnych dzierżawców, kolonów. Wspomniany cesarz wyodrębnił definitywnie własną *res privata* dla siebie i potomków kosztem znacznie uszczuplonego patrymonium[69], *procurator rationis privatae* przestał być urzędnikiem państwowym. Dziedziczna własność cesarska wyrosła na groźną potęgę, by w epoce Dioklecjana i następców pochłonąć całą ziemię państwową. Taka była geneza owej *ratio*.

W przeglądzie inskrypcji mauretańskich zastanawia jedno. Pełno tu wzmianek o *castella*, które budowali kolonowie nowych cesarskich *saltus* w końcu wieku II i z początkiem III. *Castellum Aurelianense Antonianense* (CIL VIII 8426), *Cellense* (CIL VIII 8777), *Gurolense*, *Medianum*, *Matidianum*, *Alexandrianum*, *Tizirlense* (ILS 9352), *Dianense* (CIL VIII 8701), to tylko niektóre z nich[70]. Widocznie wojskowa monarchia Sewerów nie czuła się i w Afryce bezpieczna, widocznie musiały istnieć jakieś przyczyny, dla których trzeba było wzmocnić obronność najbogatszych prowincji zbożowych. Dziwnie to wygląda w okresie szczytowego rozkwitu, jaki, wydawałoby się, osiągnęła naonczas Afryka, zwłaszcza jej wspaniałe miasta tętniące życiem, kwitnące gospodarczo i kulturalnie. Co kryło się za tą świetnością i pozornym spokojem, co zmuszało cesarzy do rozbudowy umocnień na terenie pogranicznych *saltus?*

Źródła świadczą, że podobne jak w Mauretanii zjawisko występowało na południowych kresach innych prowincji afrykańskich. Od końca II w. rosną tam cesarskie majątki, powiększa się znacznie liczba kolonów, przeważnie tubylców, którym po ich pokonaniu przydzielano grunty do uprawy. I tam pojawiają się, np. w południowym Tunisie, *castella*. Z r. 198 pochodzi napis omawiany w BCTH[71] Dec. 1944, s. 13—22, mówiący o pracach specjalnej komisji *tresviri* w Guelalia przy nadzielaniu ziemią tubylczych szczepów.

Trafne uwagi o charakterze tej kresowej kolonizacji zawiera artykuł E. M. Sztajerman o powstaniach afrykańskich w III w.[72] Jak wiadomo, Septymiusz Sewerus tworząc osobną *ratio privata* powiększył ją znacznie nie tylko kosztem patrymonium, lecz i przez konfiskaty majątków swych domnie-

---

[69] Scr. Hist. Aug., *Severus* 12.

[70] Por. CIL VIII 20487, 20602, 8812.

[71] Bulletin Archéologique du Comité des Travaux Historiques. Recenzja w American Journal of Archaeology, 1948, s. 397.

[72] Е. М. Штаерман, *Африканские восстания III века*, VDI 2, 1948, 1, s. 65 nn.

manych wrogów, afrykańskich obszarników. Nie był zresztą pierwszy. Już Kommodus ustanowił specjalnego *procurator ad bona cogenda in Africa* (CIL III 7127, 8042). Za Sewera fungował w podobnym celu *procurator ad bona damnatorum*[73], zaczęła się nowa fala proskrypcji, dzięki którym dobra cesarskie osiągną szczyt swego rozwoju terytorialnego[74]. Sztajerman słusznie podkreśla, że masowe nadzielanie ziemią tubylców, drobnych i średnich właścicieli ziemskich na warunkach kolonów, było ze strony cesarza próbą pozyskania ich sobie w walce z wielką własnością. Kolonowie ci otrzymali za Sewerów i później większe działki, by tym bardziej przykładali się do prac służących obronności miejsca (budowa *castella*)[75]. Mało tego. Sztajerman przypuszcza, że te osadzone na ziemi tubylcze plemiona miały poza uprawą ziemi obowiązek niesienia pomocy zbrojnej, co określa mianem wojskowej kolonizacji stosowanej już przez M. Aureliusza a rozpowszechnionej silnie w późniejszych wiekach cesarstwa[76]. Jest to całkiem prawdopodobne. Od początku bowiem III w. coraz częściej słychać o ruchach nie ujarzmionych jeszcze wojowniczych plemion kresowych, ruchach tak niebezpiecznych dla panowania rzymskiego w drugiej połowie tego stulecia[77]. Burzy się zwłaszcza ludność Mauretanii gnębiona podatkami i robocizną[78]. Z zewnątrz atakują granice nomadowie z pustyni. W świetle tych faktów jasne się staje, że Sewerowie musieli przejść do kolonizacji wojskowej, do budowy chroniących uprawę pól *turres* i *castella*. Tak więc wyjaśnia się sprawa zagadkowych fortyfikacji.

Tymczasem jednak liczne sprzeczności tkwiące u podstaw ekonomiczno-społecznych stosunków na ziemi afrykańskiej unicestwiły próbę przymierza cesarza z kolonami, a nawet doprowadziły do odwrotnych rezultatów. Wzrostowi nadziałów ziemią towarzyszył wzrost powinności i ciężarów dając jako rezultat ἀναχώρησις kolonów. *Castella* obracały się często w forteczki powstańcze, gdyż ich obrońcy nie chcieli podnosić oręża przeciw pobratymcom zza gór. Z przewrotem Gordianów nadejdzie dla Afryki okres długoletnich, krwawych walk, zniszczeń, ciężkiego kryzysu społecznego i politycznego.

Przedstawiony proces wzrostu domen cesarzy mógłby sugerować, że własność prywatna w Afryce została rozgromiona schodząc na podrzędną pozycję po konfiskatach Nerona.

---

[73] Hirschfeld, *Grundbesitz der röm. Kaiser*, s. 68.

[74] Czy rozwój domen Sewerów w rejonie Masculula poświadczony inskrypcją CIL VIII 27550, w której występują niewolnicy, cesarscy *vernae* i *dispensatores*, łączy się z tym nowym okresem konfiskat, trudno powiedzieć. Napis świadczy w każdym razie o istnieniu latyfundiów cesarskich w dolinie Bagradas także i w III w.

[75] O. c., s. 68.

[76] O. c., s. 69.

[77] Sztajerman, o. c., s. 70 nn.

[78] Weinstock, Art. *Mauretania*, RE II Reihe 28 Halbb., col. 2354.

Latyfundia cesarskie doczekały się odrębnych opracowań zarówno ogólnych (Hirschfeld, Pelham[79]), jak i poświęconych prowincjom afrykańskim (artykuły Schultena, publikacja Nostranda[80]). Prace te opierają się na źródłach literackich i na inskrypcjach zebranych w ósmym tomie CIL, którego ostatnia część (Suppl. IV) ukazała się w r. 1916. W chwili obecnej daje się natomiast odczuć brak monograficznego przedstawienia rozwoju prywatnej własności ziemskiej w Afryce, zarówno wielkiej, jak i średniej, odgrywającej poważną rolę w życiu rzymskich prowincji. Wiele nie wykorzystanego dotąd należycie materiału zawierają także i napisy rozproszone w CIL VIII. Historycy poprzestają jednak często na ogólnikowych przypuszczeniach, że własność prywatna musiała być po Neronie nadal pokaźna[81]. W ramach niniejszego artykułu należy rozważyć ten problem, na który poza dotychczasowymi źródłami nowe światło rzucają opublikowane w ostatnich latach napisy łacińskie z Tunisu[82]. Większość tych napisów, odnoszących się do badanego zagadnienia, dotyczy ziem prywatnych.

Nie da się zaprzeczyć, że konfiskaty Nerona miały wielkie znaczenie, *sex domini* nie mogli już wrócić do Afryki. Według Pliniusza jednak dobra ich ograniczały się do połowy prowincji prokonsularnej, nie wspomina on nic o Numidii i Mauretanii. Tymczasem po śmierci Nerona granice imperium w Afryce przesuwały się jeszcze na południe, odebrane plemionom nomadów ziemie stale sprzedawano i wydzierżawiano prywatnym właścicielom rzymskim, których następni cesarze niewątpliwie popierali w interesie państwa. Do końca II w. nie ma w źródłach wzmianek o jakichkolwiek nowych konfiskatach. Nie można też pominąć faktu, że wielkimi i średnimi posiadaczami ziemskimi byli i tubylcy, przede wszystkim szybko romanizująca się arystokracja miejska.

Jak wynika z inskrypcji, od II w. rozpoczyna się bardzo intensywny rozwój majątków prywatnych w całej Afryce. Trudno jednak ustalić dokładnie chronologię tych dokumentów, które rzadko tylko mają formułę dedykacyjną poświęconą temu czy innemu władcy lub imię prokuratora. Wydawcy podają ich wiek na podstawie orzeczeń archeologicznych, nie zawsze całkiem pewnych. Wobec tego najwygodniej ułożyć materiał w porządku terytorialnym zaczynając od *Africa proconsularis*.

---

[79] H. Pelham, *The Imperial Domains*, London 1890, praca niedostępna autorowi artykułu.

[80] A. Schulten, *Die lex Manciana, eine afrikanische Domänenordnung*, Berlin 1897; tenże, *Die lex Hadriana de rudibus agris nach einer neuen Inschrift*, Klio VII (1907), s. 188—212, por, Hermes 29 (1894), s. 204—230. J. J. Nostrand, *The Imperial Domains of Africa Proconsularis*. 1925, praca niedostępna autorowi artykułu.

[81] Tak np. Rostowzew, *Studien zur Gesch. des röm. Kolonates*, s. 379; Hirschfeld, *Der Grundbesitz der röm. Kaiser*, s. 295; odwołuje on się jedynie do świadectwa Frontinusa.

[82] *Inscriptions latines de la Tunisie* (ILT), ed. A. Merlin, Paris 1944.

W II w. rozwijają się na południu tej prowincji liczne *saltus* nastawione przede wszystkim na produkcję oliwy i wina. Przeprowadza się tam na wielką skalę irygacje.

Napis z Capsa, na płn. od *Tritonis palus*, głosi, ILT 293:

Neptuno et nimphis sacrum. Cn. Iunius Cn. filius Papir(ia tribu) aquaeductum fontemque sua pecunia fecit et dedicavit d(ecreto) d(ecurionum).

Mowa tu niewątpliwie o prywatnym majątku. Tysiące drzew oliwnych rosło w *regio Byzacena*, np. na gruntach posiadacza Diona w Henchir Chigarnia[83]: *P(ius) v(ir) Dion in pace bixit* [sic!] *annos octogenta* [sic!] *et instituit arbores quatuor* [sic!] *milia.* (ILT 243). W okolicach Thaenae miała swe dobra *Quintilla Donatianilla honesta femina* (ILT 86). Schulten podaje, że opodal Thysdrus, ok. 100 km na pd. od Hadrumetum, oglądał wiele wspaniałych grobowców właścicieli ziemskich wśród ruin rozlicznych wiosek i gospodarstw kolonów[84], co świadczyłoby o tym, że wszystkie owe dobra prywatne musiały stanowić typową wielką własność.

Bardziej na zachód, u granic Numidii, w rejonie wspomnianego już *Saltus Massipianus*, własność prywatna rozwijała się po konfiskatach równie silnie przez cały II wiek. Stąd pochodzi umieszczony na tablicach kamiennych niezmiernie ciekawy dokument: *Senatus consultum de nundinis saltus Beguensis* (CIL VIII 270=11451). Podaje on, że w r. 138 zezwolił senat rzymski *clarissimo viro*, a więc senatorowi, nazwiskiem Lucilius Africanus otworzyć we wsi Casae *territorio Musulamiorum* targi, *nundinae*, dla zbytu miejscowych produktów. Ów *Saltus Beguensis* leżał ok. 40 km na pd. zach. od Ammaedara. Na północ od tego miasta, powyżej *Saltus Massipianus*, rozciągał się w rozwidleniu Ued Serrat *Saltus Postumianus*, wielkie dobra innego znakomitego Rzymianina, również senatora, znanego z dwóch nagrobków (CIL VIII 597, 11763, pocz. III w.). Jeden z napisów brzmi:

Memoria C. Iuni Faustini Postumiani cos. praesidis provinciarum Hispanniae et Britanniae Iunii Flaccus et Paulina filii indulgentissimo patri. (CIL VIII 11763).

Jak widać, rodziny senatorskie posiadały w Afryce nadal znaczne obszary. Nazwiska mnożą się. Kto wie, czy nie należy tu również zaliczyć właścicielki imieniem Waleria Atticilla z okolic *Saltus Massipianus*, której Trajan zatwierdził granice posiadłości, ILT 1653: *Ex auctoritate Imp(eratoris) Nervae Traiani Caesaris Augusti Germanici Dacici Pontif(icis) maximi trib(uniciae) potestatis VIIII imp(eratoris) IIII cos. V p(atris) p(atriae) L. Minucius Natalis leg(atus) Aug(usti) pr(o) pr(aetore) inter Musulamos et Valeriam Atticillam.* Wątpliwe, czy Musulamii dobrze wyszli na tym rozgraniczeniu.

---

[83] Nie wiadomo, ile ziemi posiadał wspomniany Dion poza obsadzonym obszarem, inskrypcja daje jednak ciekawy przykład wzrostu własności prywatnej na tym terenie.

[84] *Das römische Afrika*, s. 35.

Ziemie prywatne przeplatały się wszędzie z cesarskimi, granice trudno nieraz oznaczyć. Tak np. i w basenie rzeki Bagradas spotyka się liczne majątki w prywatnym posiadaniu: opodal miejscowości Mustis (cytowany już ILT 1560); koło Ain Wassel — nagrobki posiadaczy (*Aedilius Felix Pius*, CIL VIII 15470); w okolicy Thubursicum Bure tzw. *praedia Pullaenorum*, ILS 6024: ...[?] *i Decimi cc.ii.*[85] *filiorum Celsini Pupiani e(gregii) v(iri) et Roiae Titiniae*; w rejonie Thugga wzmianka o *Messor. P. Aelius pius vir* (ILT 1451); koło Bir Tersas na pd. od Thignica senatorskie *praedia Rufi Volusiani c.v. et Caeciniae Lollianae c.f.* (ILS 6025); *p[raedia] B[...] c[larissimae] f[eminae]* na bardzo zniszczonym napisie z Ued Khalled (ILT 1321); majątek Licyniusza Fortunata i jego żony, *Sertoria Saturnina honestae* [*m*]*emoriae* [*m*]*atrona* — napis z Aubuzza (ILT 1633); wzmianka o *possessores f[undi]* Tapp[...] ILT 628; średniej wielkości *F[undus] Banore[n]sis* z Pupput (ILT 800, zniszczony napis wylicza 293 *iugera*, część ziemi jest własnością cesarską); *C. Aufidius utilis Manciane cultor* z Jenan-ez-Zaytouna (ILT 629); wreszcie *praedia L. Mummii Victorini et filiorum* opodal Sicca Veneria (ILS 6023, r. 225).

Streszczone inskrypcje dotyczą majątków leżących na południe od Bagradas, w pobliżu wielkich domen cesarskich wspomnianych w *Ara legis Hadrianae* (inskrypcja z Ain Wassel) lub między nimi. Majątki takie powstały jednak i na lewym brzegu rzeki, gdzie leżał *Saltus Burunitanus*. Koło Hammam Siala (8 km na zach. od Vaga) odbudował za Sewerów nieznany z imienia (zatarte) obszarnik (*thermas*) *vetustate conlapsas in praediis suis*, CIL VIII 14457, termy przylegające — jak to było we zwyczaju — do samej willi. W tym samym rejonie posiadał zapewne dobra ziemskie Flawiusz Pompejanus (ILT 1229). Kolonowie z miasta Cirta Nova uczcili napisem dziękczynnym pana, Kwintusa Kassjusza, właściciela pobliskiego majątku za to, że w czasach głodu pomógł im rozdając zboże, CIL VIII 1648. Gęstą więc siecią pokrywały prowincję Afrykę latyfundia prywatne.

Szczególnie jednak rozległe domeny arystokracji rzymskiej i tubylczej powstały w Numidii. Ich rozmieszczenie pozwalają znowuż ustalić tamtejsze inskrypcje. Liczne wielkie i średnie majątki rozciągały się na pd. i zach. od Theveste, o czym mówi np. napis z Kemellel, CIL VIII 10713: *Salutis principi. Dominis huius predi semper faveas*; w rejonie Mascula (ok. 60 km na wsch. od Thamugadi) — *praedia privata P. Iuni Iuniani Martialiani*, legata Numidii za Sewera Aleksandra (ILS 6022), wreszcie koło Lambaesis, gdzie w II i III w. mieściła się główna kwatera legata *III leg. Aug.* Posiadali tu znaczne majątki oficerowie legionu, np. Tyberiusz Klaudiusz Firmus, któremu matka (?) Klaudia Rufa ufundowała nagrobek *cum libertis et heredibus eius in praediis suis* (CIL VIII 2841). Z wielu napisów znani są *possessores vici Verecundensis* (rejon Lambaesis) z czasów Antonina Piusa (CIL VIII 4199 por. 184933, 4249) oraz

---

[85] *clarissimorum iuvenum*, znowu więc dobra senatorskie.

CIL VIII 4205=ILS 5752 (mowa o doprowadzeniu wody do *vicus*). W innym *vicus*, *Haterianus*, występują liczni obywatele rzymscy z czasów Hadriana[86] — *cives Romani qui vico Hateriano morantur*, wśród nich może i więksi posiadacze (CIL VIII 23125).

Zdecydowana jednak większość inskrypcji pochodzi z północnej części Numidii, z okolicy prastarej stolicy kraju — Cirta. Odnoszą się one do posiadaczy ziemi na gruncie miejskim. Jak wiadomo, Cirta, jedna z piewszych rzymskich kolonii, siedziba kupców zbożowych, jeszcze za republiki otrzymała olbrzymie terytoria, prawie $^1/_4$ Numidii, jak stwierdza Schulten, dobry znawca topografii Afryki[87]. Granice te objęły znaczne obszary, na których z dawna już kwitło rolnictwo, głównie uprawa zbóż. I tutaj więc uformowała się wielka własność ziemska.

Miasta afrykańskie, które w I—II w. n. e. rozwijały się jedno po drugim z małych wiosek, *vici*, zachowały mimo rozwoju w nich handlu i rzemiosła typowo rolniczy charakter. Stanowi to zasadniczy rys ekonomicznego życia Afryki rzymskiej, w której przeważała wybitnie gospodarka naturalna. Podobnie zresztą było i w innych częściach imperium[88]. Miasto wyrastało z wsi, wieś żywiła miasto. Drobni, średni i wielcy właściciele ziemscy byli obywatelami miejskimi. Wielkie majątki otrzymywały tutaj, podobnie jak latyfundia prywatne i cesarskie położone poza granicami municypiów i kolonii, zwolnienie od wszelkich municypalnych ciężarów, podatków i liturgii. Ziemie takie zwały się *fundi excepti*, których definicję podaje Hyginus, *De condicione agrorum* p. 196 l.10 (ed. K. Lachmann, *Feldmesser*): *Excepti sunt fundi bene meritorum, ut in totum privati iuris essent nec ullam coloniae munificentiam deberent et essent in solo populi Romani.* Oczywiście owymi *bene meriti* okazywali się zgodnie z długowieczną tradycją rzymską w pierwszym rzędzie reprezentanci bogatej ziemskiej arystokracji. Dobra jej na terenie miast rozrastały się szybko, czego nie mogli zahamować nawet i cesarze. W ogólnym więc bilansie latyfundiów prywatnych stanowiły te ziemie miejskie poważną pozycję[89]. Świadczą o tym inskrypcje.

Pałacykiem swoim i dobrami szczyci się posiadacz z Hamma (Dżebel Wach) pod miastem Cirta, CIL VIII 7741: *Memoriae. L. Sittius Augustalis amator reg(ionis) suburbani sui Azimaciani quem a solo aedificavit sibi suisque fecit. Bonis bene.* Takie *suburbana* były, jak wiadomo, urządzone z wielkim

---

[86] Być może sama nazwa *vicus* pochodzi od nazwiska cesarza.

[87] *Die römischen Grundherrschaften*, s. 2.

[88] Por. K. W. Ostrowitianow, *Zarys ekonomiki przedkapitalistycznych formacji*, s. 81: *...Specyficzną cechą miast w ustroju niewolniczym było to, że ich ludność nie zrywała z rolnictwem...* i cytowany tamże K. Marks, *Proletariacka rewolucja*, nr 3, 1939, s. 157: *Historia klasycznej starożytności to historia miast, ale miast opartych na własności ziemskiej i na rolnictwie...*

[89] Należały one miejscami i do cesarzy, jak świadczy ILT 800: *...item ex[cepta] Zocliana C[aesarum] [n]ostrorum iug[era] CXXXIII...*

przepychem. Opodal, w rejonie Mila, znajdował się *saltus* niejakiej Caelia Maxima, w którym niewolnik, intendent majątku, zbudował umocnienia, CIL VIII 8209=19328: *In his praediis Caeliae Maximae C. f(iliae) turres salutem saltus eiusdem dominae suae constituit Numidius ser(vus) actor.* Fragment napisu z El Kantara mówi o gruntach jakiegoś Sallustiusza: ...*limes fundi Sallustiani*, CIL VIII 7148. Rejon El Kantara na pd. zach. od Lambaesis przyniósł szereg ciekawych danych w ostatnich latach. Zdjęcia lotnicze wykazują ruiny willi, wiosek, urządzeń hydraulicznych w zupełnej dziś pustyni. Podobne raporty przychodzą z Aquae Caesaris na zach. od Theveste[90]. Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o wielką własność ziemską, silną w tych stronach Numidii. W pobliżu samego miasta Cirta leżały dobra bogatych rodzin senatorskich, np. *saltus* Antonii Saturniny znanej z CIL VIII 7032, 8280, gdzie mowa o założeniu przez nią wsi i ustanowieniu targów (CIL VIII 8280, napis z Ain Mechira między Cirta i Diana): *Antonia L. f(ilia) Saturnina vicu(m) et nundina(s) V Kal(endas) et V Idus sui cuisque* [sic!] *mensis constituit*[91]. Większość inskrypcji mówiących o *nundinae* pochodzi z czasów Hadriana, cesarza, który wielu wioskom nadał takie *leges nundinarum*[92]. Analogiczne fakty odkryto i w innych prowincjach rzymskich[93]. Rozległe ziemie miejskie istniały także w Kartaginie, Hippo Regius, Nova Cirta-Sicca, Caesarea oraz na terenie Tripolis, nazwiska ich posiadaczy widnieją na licznych tamtejszych nagrobkach[94].

Dzięki tak urodzajnej i tak świetnie prosperującej bazie ekonomicznej, jaką była ziemia afrykańska, rosły owe miasta w ludność i bogactwo, aż stały się centrami życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego, osiągając za panowania Sewerów punkt kulminacyjny swego rozkwitu.

Pozostaje jeszcze omówienie *saltus privati* w Mauretanii. Uderza fakt, że tutaj, w cesarskich prowincjach, znaleziono niewiele mniej inskrypcji dotyczących własności prywatnej niż tych, które odnoszą się do domen imperatorów. Zresztą napisy dotyczące domen są tu — w porównaniu z Afryką prokonsularną i Numidią — stosunkowo nieliczne i ograniczają się w CIL VIII do paru okręgów[95] (p. mapka 2). Oto kilka przykładów: CIL VIII 20627 wspomina znowu o *nundinae*, nad którymi czuwają bóstwa rzymskie i tubylcze: ...*nundina anum quod praecepit Iovis et Iuba et Genius Vanisnesi quod*

---

[90] Fasti Archaeologici, I, 1946, Firenze, s. 255 nn.; II, 1947, s. 311.

[91] Por. CIL VIII 20077; AEp 1913, nr 226. Ziemie owej Antonii uważa Schulten, *Grundherrschaften*, s. 2, za *fundi excepti*.

[92] Rostovtzeff, *Social and Econ. Hist.*, s. 582.

[93] Por. CIL III 4121, *lex nundinarum* w *saltus* w Pannonii.

[94] E. Albertini, *L'Afrique Romaine*, Alger 1950[5], s. 57.

[95] Autor nie natknął się w poszukiwaniach na wielkie majątki w środkowej Mauretanii, mało urodzajnej i zacofanej, jak się zdaje, w gospodarczym rozwoju, nie znalazł ich również w prowincji Mauretania Tingitana. Najnowsze inskrypcje marokańskie, *Inscriptions latines du Maroc* (ILM), I, ed. L. Chatelain, Paris 1942, nie były autorowi dostępne.

praeceperunt dii Ingirozoglezim... Nawet z okolic cesarskiego *Saltus Horreorum* odzywa się posiadacz ziemski L. Anneusz Salwianus, CIL VIII 8525. Wiek inskrypcji trudno ustalić.

Zachowały się napisy z prywatnych *praedia* rozłożonych w urodzajnych dolinach na zachód i wschód od Sitifis. I tu więc wyrastała konkurencja dla cesarzy (CIL VIII 8690, 8241, 8421, 8378). W ustroniu swych wielkich dóbr znajdowali bogacze wytchnienie i spoczynek *procul negotiis*, jak świadczy inskrypcja z Ammi Musa, ok. 100 km na pd. zach. od Caesarea, CIL VIII 9725: *In his praediis M. Aureli[u]s S[t]efanus v(ir) p(erfectissimus) castr[u]m senec[t]u[t]i usque comm[o]dum laboribus suis filis nepotibusque [h]abituris perfecit. Coepta nonas...*

Miasto Caesarea (Iol), dawna stolica władców Mauretanii, wydaje się drugim obok Sitifis centrum tych majątków położonych częściowo na terytorium miejskim. W napisach stąd (CIL VIII 20873—4, 20934 — okolice między Caesarea i Tipasa) występuje charakterystyczna dla takich *saltus privati* formuła: *...in his praediis...* (*nomen*).

Silnego rozwoju latyfundiów prywatnych w Afryce i w innych częściach imperium nie mógł powstrzymać edykt Domicjana zmierzający do likwidowania prowincjonalnych winnic[96]. Tacyt podaje, że *...faeneratores omnem pecuniam mercandis agris condiderant* (*Ann.* VI 17), oczywiście w kwitnących majątkach prowincjonalnych, na co senat wydał rozporządzenie lokowania $^2/_3$ kapitałów w ziemi italskiej. *Senatores peregrini* musieli tamże inwestować $^1/_3$ majątku, jak pisze Pliniusz Młodszy (*Epist.* VI 19), później $^1/_4$ (Scr. Hist. Aug., *Marcus* 11). Miało to jednak wręcz niepożądane, odwrotne skutki, gdyż senatorowie italscy lokowali tymczasem swoje pieniądze w dobrach po prowincjach. Stwierdza to z rozbrajającą szczerością ten sam Pliniusz Młodszy, *l. c.*: *...proinde si paenitet te Italicorum praediorum, hoc vendendi tempus tam hercule quam in provinciis comparandi..., dum iidem candidati illic vendunt, ut hic emant...*

Domeny prywatne w Afryce osiągnęły z końcem II w. szczyt rozwoju terytorialnego zajmując np. w Numidii znacznie większe obszary niż ziemie cesarskie. Musiała więc przyjść ze strony cesarzy druga próba złamania ich potęgi — w postaci uderzenia za Septymiusza Sewera[97].

---

[96] Por. Maszkin, *Historia starożytnego Rzymu*, s. 538.

[97] A. P. Każdan w cytowanym powyżej artykule z VDI usiłuje wykazać, że od II w. n. e. latyfundia cesarskie i prywatne w Afryce, jak i w innych prowincjach, odgrywają coraz mniejszą rolę. Zdaniem jego koncentracja ziemi słabnie, średnie i drobne majątki mieszkańców miast zajmują w sumie większy obszar niż domeny. Podstawową tendencją rozwoju historycznego jest wzmocnienie samodzielnego, drobnego gospodarstwa kolona, który w Afryce osiąga coraz bardziej niezależną pozycję otrzymując wreszcie w VI w. ziemię na własność. W ten sposób konsoliduje się według Każdana silna liczebnie klasa drobnych bezpośrednich producentów, przyszłych chłopów feudalnych.

Poglądami tymi zajmie się autor artykułu w pracy o stosunkach społeczno-gospodarczych w afrykańskich *saltus* omawiając rozwój i znaczenie kolonatu.

Dla uzupełnienia przedstawionego powyżej obrazu należy jeszcze pokrótce omówić dalszy rozwój organizacji latyfundiów afrykańskich, którą zaczął tworzyć Wespazjan, zwłaszcza ich struktury administracyjnej pozwalającej na ścisłe kontrolowanie ludności *saltus* — osadzonych na ziemi kolonów i niewolników.

Cała ziemia cesarska dzieliła się na wielkie dystrykty, *tractus*, które rozpadały się na mniejsze *regiones* obejmujące poszczególne *saltus*. Jak wskazują inskrypcje, było takich *tractus* cztery: *tr. Carthaginiensis*, najwcześniej urządzony i początkowo jakby nadrzędny (CIL VIII 1269, 1578, 11163, 11341, 14763, 17899, 17900 cett.), *tr. Thevestinus* (CIL VIII 5351, 7053, 7039, 11048), *tr. Hadrumetinus* (CIL VIII 7039, 11174), *tr. Hipponiensis* (CIL VIII 5351). Termin *tractus* wymienia się w tych napisach często na równi z *regio*, widocznie nie było tu ścisłego terminologicznego rozgraniczenia. Znane są tylko dwie zupełnie niezależne regiones: *r. Tripolitana* i *r. Leptitana* (CIL VIII 11105, 16542—3, ILS 9026) występujące zresztą w inskrypcjach późniejszych, od czasów Kommodusa, już jako *regiones privatae*. *Rr. Assuritana*, *Ucitana*, *Thuggensis* (epitafia, CIL VIII 12879 nn.) podlegały bez wątpienia jednemu z *tractus*. Widać tu ślady oddzielenia się *ratio privata* w napisach, które wzmiankują o łączeniu administracji patrymonium z nowopowstającą *ratio*, np. CIL VIII 16542: ...[?]*m Aemilio Clodiano e(gregio) v(iro) proc(uratore) Augg* (*Augustorum*) *nn* (*nostrorum*) *patrimonii regionis Leptiminensis item privatae reg*(*ionis*) *Tripolitanae*... Od czasów Septymiusza Sewera nastąpił już ścisły rozdział tych urzędów. W Mauretanii dobra cesarskie podlegały prokuratorowi prowincji, później *rationis privatae* (CIL VIII 1456, 8812, ILS 9382).

Wiadomo, że prokuratorowie właśnie zarządzali w rzymskich prowincjach cesarskimi domenami. Tworzyli oni stosownie do podziału na okręgi i podokręgi całą hierarchię dzieląc się na prokuratorów *tractus*, *regionis*, *saltus* (p. podane wyżej inskrypcje)[98]. Prokuratorami *tractus* byli z reguły ekwici, *regiones* i *saltus* — wyzwoleńcy (por. CIL VIII 10570, Chrysanthos, Andronicus, CIL VIII 25943 Earinus, Doryphorus). Prokuratorowie decydowali o wszystkich sprawach na terenach cesarskich, apelacja od ich orzeczeń mogła iść jedynie do samego cesarza. Wypadki takie zdarzały się jednak bardzo rzadko (np. w sprawie *Saltus Burunitanus*), odkąd Klaudiusz orzekł, że głos prokuratora jest głosem imperatora, co musiał senat zatwierdzić, Tacit. *Ann.* XII 60: *Eodem anno saepius audita vox principis parem vim rerum habendam a procuratoribus suis iudicatarum ac si ipse statuisset. ac ne fortuito prolapsus videretur, senatus consulto cautum*...

Prokuratorowie więc uzurpowali sobie całą jurysdykcję w latyfundiach, o czym świadczy choćby CIL VIII 11813, wzmianka z czasów Wespazjana

---

[98] W mieście Thamugadi znajdował się odrębny zarząd domen, jak wynika z CIL VIII 2757.

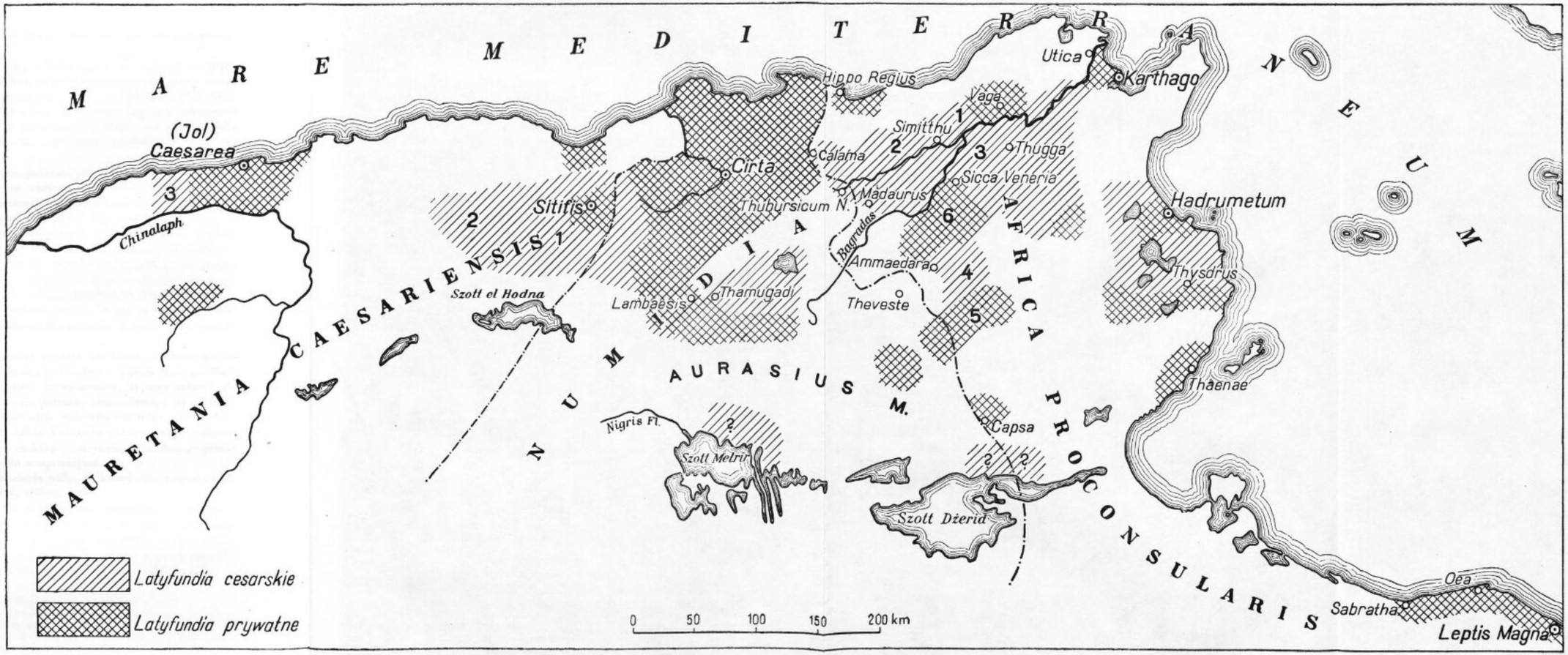
Mapka 2.

Latyfundia cesarskie i prywatne
w Afryce rzymskiej
w okresie wczesnego cesarstwa.

Ważniejsze saltus:

I) Africa Proconsularis i Numidia:
1) Saltus Burunitanus
2) Saltus Philomusianus
3) Villa Magna Variani, Saltus Thibaritanus, 5 saltus z „Ara legis Hadrianae" (CIL VIII 26416).
4) Saltus Massipianus
5) Saltus Beguensis
6) Saltus Postumianus

II) Mauretania:
1) Saltus Horreorum
2) Saltus na równinie Medja
3) Saltus Cu...?



o rozsądzaniu przez nich w Galii spraw między *mancipes*, dzierżawcami domen, a kupcami.

Prokuratorowie przejmowali dalej od konduktorów *tributum* z ziemi, kontrolowali pomiary gruntów (ILT 894, napis z Kartaginy), ich pieczy wreszcie podlegała *annona Urbis*, *functio frumenti et res populi* (CIL VIII 5351, 18909, ILT 575). Naczelnym biurem władzy prokuratorskiej było *tabularium tractus*, np. w Kartaginie (CIL VIII 12590 nn., 24678 nn., rozliczne epitafia rozmaitych funkcjonariuszy *tabularium*, przeważnie wyzwoleńców i niewolników).

Całe kompleksy dóbr wypuszczało państwo, jak zresztą — choć rzadziej — i prywatni właściciele, w dziedziczną zazwyczaj dzierżawę bogatym przedsiębiorcom, konduktorom, którzy uiszczali za to obowiązkową roczną daninę. Konduktorowi przekazywano z kolei bezrolnych lub małorolnych chłopów, osadzonych na ziemi z obowiązkiem karczowania, uprawy i opłaty czynszu z przydzielonych działek. Byli to znani nam już z Italii kolonowie, poddzierżawcy konduktora. Ta formalnie pięcioletnia dzierżawa opierała się na specjalnym statucie domeny, tzw. *lex saltus*. Takie zaś statuty ogłaszane na spiżowych lub kamiennych tablicach były, w dostosowaniu do lokalnych warunków, adaptacją ogólnych praw agrarnych, jak *lex Manciana* czy *Hadriana*. Określały one ściśle uprawnienia i obowiązki kolonów, bezpośrednich producentów.

Poza działkami kolonów obejmował majątek afrykański centrum gospodarcze, *villa*. Organizacja owej *villa* znana jest dobrze z opisów Katona, Warrona i Kolumelli jako relikt latyfundiów niewolniczych, typowy także i dla kolonatu w całym imperium, nie ma więc potrzeby szczegółowego jej omawiania[99]. Jak gdzieindziej, tak i w Afryce willa stanowiła centralny majątek domeny, *saltus*. Odpowiednie partie z dzieła Kolumelli pokrywają się całkowicie z materiałem dostarczonym przez inskrypcje afrykańskie, można je przeto z powodzeniem traktować jako źródło uzupełniające.

Zazwyczaj i konduktor posiadał swoją willę, na której sam gospodarował jako dzierżawca przy pomocy rządcy, *vilicus*, *actor*.

Na terenie willi znajdowały się zabudowania gospodarcze, spichlerze, stajnie itd. wraz z pomieszczeniem dla niewolników (*pars rustica*) oraz okazały dom pana czy konduktora. O luksusowym urządzeniu tych domów, a raczej pałacyków, zdobnych zwykle z frontu we wspaniałą loggię, krużganki, otoczonych rozległymi ogrodami (*viridaria*, *horti*) i połączonych z łaźniami

---

[99] Najważniejsza literatura do organizacji wielkich majątków afrykańskich: Broughton, o. c., s. 157 nn., *The African Estates*; Schulten, *Die römischen Grundherrschaften*, *passim*, oraz artykuły tegoż autora podane w przypisach; E. Kornemann, *Domänen*, RE Supplementband IV col. 249 nn.; Haywood, o. c., *passim*; Rostovtzeff, *Social and Econ. Hist.*, s. 276 nn., cenne szczególnie reprodukcje mozaik z opisami; *Studien zur Geschichte des röm. Kolonates*, s. 320 nn.

(*thermae*, por. CIL VIII 14457) świadczą poza opisami literackimi, np. Plin. *Epist.* II 17; V 6, piękne afrykańskie mozaiki (np. z willi w Zliten, regio Tripol., Rostovtzeff, *Social and Econ. Hist.*, s. 276; willa Pompejanusa z okolic Sitifis, IV lub V w., napisy w CIL VIII 10889—91) i inskrypcje. Bogaci obszarnicy, nie pozbawieni zresztą wykwintnego smaku, inwestowali tutaj w budowę znaczne sumy ze swych wielkich dochodów. Willa przemieniała się z czasem w wieś, *vicus*, gdzie zwolna osiadali najemnicy, drobni chłopi, rzemieślnicy, kupcy. Odrębne wioski tworzyły osiedla kolonów bądź to skupione, bądź składające się z rozproszonych po działkach nędznych chat (*mappalia*, *canabae*), które stanowią wymowne świadectwo społecznych kontrastów w Afryce[100].

W tak urządzonych majątkach formowały się na wsi afrykańskiej specyficzne dla *saltus* stosunki gospodarczo-społeczne, których istotę stanowić będzie wzrastający wyzysk bezpośredniego producenta, drobnego dzierżawcy, przez możnych posiadaczy. O wyzysku tym, o oporze kolonów i zaostrzeniu się walki klasowej świadczą źródła literackie i epigraficzne. Opracowanie tego zagadnienia nie mieści się jednak w ramach niniejszej pracy i przekracza jej zamierzenia.

Przedstawiony proces terytorialnego rozwoju i organizowania się latyfundiów w rzymskiej Afryce znalazł w zasadzie zakończenie u schyłku epoki wczesnego cesarstwa, w pierwszej połowie III w. n. e. Latyfundia te powstawały na większą skalę od początku I w. n. e. w miarę ekspansji rzymskiej w głąb lądu kosztem obszarów koczowniczych plemion, które Rzymianie starali się początkowo zepchnąć na pustynię, później osadzali przymusowo na ziemi. Dla ochrony przed napadami tubylców granice ziemi uprawnej pokrywały się wieńcem umocnionych osad, *castella*, z czasem na południowych kresach stanęły silne fortyfikacje, *limes*, rozbudowywane jeszcze w III w.

W drugiej połowie I w. n. e. konfiskaty Nerona poważnie naruszyły dotychczasowy stan posiadania prywatnej własności ziemskiej w Afryce prokonsularnej, obok *saltus* prywatnych wyrosły rozległe domeny cesarskie porozrzucane po afrykańskich prowincjach. Organizacji ich poświęcali cesarze, zwłaszcza Wespazjan i Hadrian, wiele uwagi tworząc scentralizowany system administracji majątków, w których rozwijał się nowy sposób produkcji, kolonat, przynoszący państwu wielkie dochody. Powinności kolonów wobec państwa ściśle regulowały zachowane w napisach afrykańskich ustawy agrarne, *lex Manciana* i *lex Hadriana*.

Konfiskaty Nerona i Septymiusza Sewera nie zdołały wszakże zahamować dalszego intensywnego wzrostu prywatnych latyfundiów senatorów i miejscowej arystokracji popieranych przez innych cesarzy zgodnie z tradycyjną rzymską polityką. Ta prywatna własność skoncentrowała się naj-

---

[100] Por. Apul. *Metam.* IV 1; VII 15 i in.

silniej w Numidii, lecz ani w prowincji prokonsularnej, ani w Mauretanii nie pozwoliła się wyprzeć domenom cesarskim.

Dotychczasowe badania Schultena, Hirschfelda, Broughtona i Rostowcewa nie podkreśliły należycie tego stanu rzeczy, który dało się stwierdzić już na podstawie dostępnych im źródeł, zwłaszcza jednak w nowych napisach z Tunisu omówionych w artykule.

O tym, że własność prywatna wzrastała w Afryce w dalszym ciągu w siły, świadczą u schyłku IV w. powstania Firmusa i Gildona, wielkich posiadaczy ziemskich, przedstawicieli zromanizowanej arystokracji mauretańskiej. W ich walce o uniezależnienie się od niewolniczego Rzymu znalazły wyraz dążenia potężnej klasy przyszłych feudałów.

Wrocław

SALUSTIUSZOWE ECHA W „HISTORII POLSKI" DŁUGOSZA

NAPISAŁ

JERZY SCHNAYDER

Największy dziejopisarz polskiego średniowiecza a zarazem najwybitniejszy w ówczesnej Europie historyk, którym słusznie chlubi się nasza literatura jako pierwszym wielkim pisarzem, choć wykształceniem i poglądami tkwił jeszcze w dawnym świecie, nie pozostał przecież poza zasięgiem prądów kulturalnych, nurtujących Italię w XV stuleciu. Podczas kilkakrotnych podróży na Zachód (do Florencji i Rzymu) zetknął się Jan Długosz z atmosferą budzącego się tam humanizmu, a osobiste kontakty z niektórymi czołowymi jego przedstawicielami na ziemi włoskiej ugruntowały u polskiego dyplomaty zamiłowanie do antyku[1].

W piętnastowiecznej Italii rozpoczęły się właśnie gorączkowe poszukiwania nowych, nie znanych dotąd dzieł literatury starożytnej. Przetrząsano więc biblioteki klasztorne, zakupywano rękopisy za wysoką cenę[2], kopiowano i przekładano teksty greckie. Ogólny zapał udzielił się również przyszłemu historykowi Polski, który już w szkole Zbigniewa Oleśnickiego szczególnie rozmiłował się w Liwiuszu. Opowiada o Długoszu nieznany jego biograf, że z włoskiej podróży przywiózł do Polski autorów, których tu dotąd nie było: między nimi znalazł się rękopis Salustiusza[3]. Ten pełen temperamentu pisarz, którego sugestywny Katylina właśnie w XV stuleciu dostarczał wzorów nawet włoskim spiskowcom[4], już przed Długoszem znany był w Polsce Gallowi, znał go Wincenty Kadłubek a i Długosz nie na darmo przywiózł ze sobą tekst Salustiuszowy, skoro w Przedmowie *Historii* znalazło się kilka motywów ze *Sprzysiężenia Katyliny*[5]. Wyszukiwanie dalszych śladów

---

Uwaga: Praca wykonana w ramach Zespołu Katedr U. J., pod kierownictwem T. Sinki, i w porozumieniu z Zespołem Badań nad Długoszem, pod kierownictwem St. Kuczyńskiego, przy U. Wr. im. Bieruta.

[1] Por. J. Dąbrowski w opracowaniu *Bitwy grunwaldzkiej* Jana Długosza, Bibl. Narodowa, s. I nr 31, Kraków 1925, s. XVII n.).

[2] Późniejszy papież Mikołaj V jeszcze jako mnich popadł z tego powodu w długi; o całym tym ruchu por. J. Burckhardt, *Kultura Odrodzenia we Włoszech*, Kraków, Krak. Spółka Wydawwnicza, 1930, rozdz. III, s. 195 n.

[3] Por. Io. Długosz *Opera* I s. XV oraz K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1900, t. I, s. 304.

[4] Np. mordercom Galeazza Sforzy (1475), którzy zeznali potem przed sądem, że pilnie studiowali Salustiusza; por. J. Burckhardt, o. c. s. 63. Podobną rolę spełniają dziś amerykańskie *comicsy* w kołach młodocianych przestępców USA.

[5] Wskazał na nie T. Sinko, *De Dlugosii praefatione Historiae Polonorum*, Studia z dziejów kultury polskiej, Warszawa Gebethner i Wolff 1949, s. 105 n.; przedtem *Rozbiór Przedmowy Długosza do Historii Polskiej*, Sprawozd. PAU 44, 1939, nr 3.

Uwaga. Przy Długoszu cytuję strony wydania A. Przeździeckiego, Io. Długosz, *Op. omnia*, t. X—XIV. Cracoviae 1873—1878, przy czym same cyfry rzymskie odnoszą się

znajomości rzymskiego autora w całym dziele poza *Przedmową* będzie zadaniem niniejszej pracy. Chodzi tu o wykrycie zarówno motywów treściowych, jak i niektórych charakterystycznych nawyków stylu Salustiusza.

I

Trudno mówić o ideologicznej zbieżności między Salustiuszem a Długoszem, już choćby ze względu na ówczesną sytuację ustrojową w Polsce i osobiste, jeszcze średniowieczne, poglądy polskiego historyka, który tylko dlatego dążył do ograniczenia wpływów możnowładców, by ich podporządkować władzy Kościoła. Tendencyjne nastawienie Salustiusza zwrócone przeciw rozpanoszonej szlachcie przypomina spomiędzy poprzedników Długosza raczej kronikarz Janko z Czarnkowa, który pozbawiony dość wysokiego urzędu kościelnego i skazany na wygnanie wypełnił pozostały okres burzliwego życia układaniem *Kroniki*: napisana stylem żywym i plastycznym miała ona między innymi zohydzić głównych sprawców jego upadku, przebywających na krakowskim dworze[6]. U Długosza można mówić tylko o przypadkowym, najczęściej nie obowiązującym przyswojeniu sobie pewnych zwrotów czy motywów. Ale Salustiusz się nam przypomina, kiedy Długosz kilkakrotnie podkreśla demokratyczne kryterium osobistej dzielności, a nie urodzenia, przy obejmowaniu wysokich godności w państwie. Np. I 102 m czytamy o Piaście: *ad fastigium maiestatis non ambitione populari, sed spectabili morum moderatione... evectus*, a dalej: *et regem salutant* (sc. *eum*) *nihil pensi habentes, quod nulla nobilitate insignitus, sortis etiam tenuissimae fuerit*, por. IV 456 m (o biskupie Wawrzyńcu): *de humili stirpe agrestium procreatus, virtus tamen illum in nobilitatem coniecerat*; IV 558 e (o prostym żołnierzu, który uratował życie Bolesławowi Krzywoustemu): *obscuro quidam genere ortus, ceterum multis fortibus actis... animo quoque et ingenio aliquanto, quam pro Fortuna, in qua natus fuerat, insignior, quibuslibet nobilibus... praeferendus*. Wprawdzie wiadomo, że to samo głosili współcześni Długoszowi humaniści[7], niemniej jednak już dawno położono na karb lektury klasycznych pisarzy „jakieś zachcianki republikańskie" Długosza[8]. Właśnie u Salustiusza demokrata Mariusz podkreśla swe plebejskie pochodzenie w słynnej mowie (*Iug.* 85, 1 n.); silne jest zwłaszcza takie miejsce: *mihi spes omnes in memet sitae, quas necesse est virtute et innocentia tutari* § 4). Mówiąc dalej o swych odznaczeniach wojskowych i bliznach dodaje Mariusz

---

do Przedmowy, rzymskie i arabskie — do poszczególnych ksiąg oraz stron, zawsze z dodatkiem *i(ncipiens)*, *m(edia)* lub *e(xtrema)*.

[6] Por. Dąbrowski, o. c. s. IX n.

[7] Por. Al. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów Długosza*, Kraków 1887, s. 16.

[8] Jest to określenie M. Bobrzyńskiego i St. Smolki, *Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*, Kraków 1893, s. 153, użyte w związku z pewnymi wolnościowymi tendencjami dawnych Polaków, wspomnianymi przez Długosza z okazji wygaśnięcia rodu Lecha a potem Kraka.

(§ 30): *hae sunt meae imagines, haec nobilitas, non hereditate relicta... sed quas ego meis plurimis... laboribus et periculis quaesivi.*

Narzekania Długosza na brak polskich pisarzy (*scriptorum penuria* por. *Praef.* Vm, VIi; odniósł to T. Sinko *De Dlugosii Praef.* s. 121 do Sall. *Cat.* 8, 5), którzy by, jak się to dzieje u innych narodów, wsławili czyny przodków i zachęcali do naśladowania, są tylko echem poglądów Salustiusza na wychowawcze działanie historiografii, o ile ona podkreśla *virtus maiorum.* Myśl tę wypowiedział Salustiusz również na końcu przedmowy do *Jugurty* (4, 5 n.; por. T. Sinko, *De Praef.* s. 111): oglądanie wizerunków przodków zawsze zachęcało wielkich Rzymian do dzielności; oczywiście nie wosk to sprawiał, z którego *imagines maiorum* były wykonane, ale pamięć sławnych czynów budziła ten płomień, który nie przygasał, aż swym męstwem dorównali sławie i świetności przodków. Taką działalnością chlubił się Salustiusz i stawiał ją na równi ze sprawowaniem publicznych urzędów[9]. Do tej programowej koncepcji Rzymianina powrócił jeszcze Długosz w I ks. (s. 59 m n.), gdy stwierdził, że czyny dynastii Lecha zaginęły w niepamięci ludzkiej z powodu braku pisarzy *...litterarum penuria, nullis tunc apud Polonos exstantibus scriptoribus nec litteris, in perpetuam oblivionem venere, ita ut illorum nomen obscurum prorsus sit et obsoletum.* Nikt nie dbał wtedy o to, by potomnym przekazać pamięć o tym, co zdziałano, jak to jest u innych narodów. Uzasadnia też w dalszym ciągu Długosz użyteczność spisywania roczników (*ibid.* e): *estque ratio, ut videlicet sequens aetas... laudatos mores, actus et virtutes, quas imitetur... pro speculo habeat et se illis conformare contendat.* We wstępach do obydwu monografii wychwalał Salustiusz z typowo rzymskim zacięciem *virtus*, która jest wszystkim, daje wielkość państwu, zapewnia jednostce sławę i nieśmiertelność (por. Egermann o. c. s. 7 n). Opisawszy wspaniałe zwycięstwo na Psim Polu stwierdza Długosz w tym samym duchu: *plane constat nihil quaestuosius, nihil uberius virtute* (IV 488i). Również w charakterystyce młodego Kazimierza Odnowiciela (II 255i) podkreśla wrodzoną mu skłonność do aktywności... *insitam habens... virtutis cupiditatem et ipsius laudem in actione consistere inteligens.* O uaktywnienie sił ducha walczy właśnie Salustiusz w przedmowie do *Katyliny* (np. 2,9).

W heksametrycznym anonimowym *Dialogu o Zbigniewie Oleśnickim* znalazły się (w. 346) skierowane do króla przestrogi przed zbytnim zajmowaniem się łowami[10]. W związku z kwestią autorstwa poematu zauważył Prof. Sinko, że takiej rady nie mógł królowi udzielić statysta Długosz, ale raczej jakiś humanista, który wyczytał w znanym mu Salustiuszu (*Cat.* 1,4), że polowanie to *servile officium.* Ale z potępieniem polowania jako zajęcia

---

[9] Por. Fr. Egermann, *Die Proömien zu d. Werken d. Sallust*, Wien — Leipzig 1932, s. 21—22 (Akad. d. Wiss. Wien, Ph. hist. Klasse 214,3).

[10] Por. K. Michalski i T. Sinko, *Przyczynki z kodeksu mogilskiego do dziejów oświaty w Polsce w XV w.*, Kraków AU 1917, s. 82.

nieodpowiedniego dla władcy spotykamy się u Długosza kilkakrotnie, najwyraźniej w ks. IX 319e, gdzie powtarza się nawet jaskrawe określenie łowów, jako zajęcia godnego niewolników: kiedy król Kazimierz Wielki zamierzał polować w jakieś ważne święto kościelne, nagle powaliła go choroba; wtedy poważni mężowie, którzy odradzali królowi polowanie, takich użyli argumentów: *superesse plures dies, quibus id licentius posse... suppleri, diemque illam servili opere non violari.* Chwali też Długosz Witolda, który uważał, że szaleństwem byłoby zajmować się polowaniem z uszczerbkiem dla spraw państwowych (XI 416i). W charakterystyce Jagiełły czytamy znów krytyczne uwagi z powodu nadmiernych łowieckich zapałów króla[11], tę samą naganę znajdujemy przy Bolesławie Wstydliwym[12]. Sam Długosz przyznaje (IV 561i), że współcześni władcy z zamiłowaniem polowali, wiemy ponadto, że i dostojnicy kościelni nie stronili od tej uciechy: ale przestrogi Długosza należy chyba uznać za echa lektury Salustiusza, u którego spotykamy tę dość niezwykłą w literaturze antycznej naganę myślistwa.

II

Na uwagę zasługują niektóre motywy sytuacyjne i luźne zwroty zapożyczone z Salustiusza.

Przed decydującą bitwą, stoczoną w r. 62 pod Pistorią, zostało wojsko Katyliny otoczone przez dwie armie rządowe i to w górzystym terenie. Aby w tej trudnej sytuacji zagrzać spiskowców do walki, wygłosił dowódca mowę (*Cat.* 58,1 n.), w której m. i. zaznaczył, że słowa nie dodają zwykle odwagi (1: *verba virturem non addere*), ale sytuacja wymaga ostatecznej walki, dokądkolwiek się zwrócą (7: *quocumque ire placet, ferro iter aperiundum est*); sama konieczność zapala do walki (19: *necessitudo, quae etiam timidos fortis facit*). Po czym czytamy: *haec ubi dixit, paululum commoratus signa canere iubet* (59,1). Kiedy w r. 1009 Bolesław Chrobry wracał ze zwycięskiej wyprawy na Ruś, obciążony bogatym łupem, został niespodziewanie napadnięty nad Bugiem przez przeważające siły ruskiego Jarosława. W przemówieniu króla do żołnierzy (II 198e n.) znajdujemy pewne myśli pokrewne Salustiuszowym. I tak zaraz na wstępie mówi król: *...Ad certamen ...vos duco... verbis meis nihil quidem vestrae virtuti adiecturus*; a potem (198m): *necessitas tamen, quae maximum et ultimum est telum... stimulare (vos) deberet. Quocumque enim nos vertamus ...ad extrema perventum est... Dum itaque virtute non possumus, necessitate superiores evadamus... Extemplo signa canere iubens ducit in hostem*[13].

Wstrząsający opis pobojowiska pod Pistorią (*Cat.* 61,1 n.) utkwił widocznie w pamięci Długosza, skoro w różnych miejscach *Historii* zużytkował

---

[11] XI 535i: *venandi cupiditate usque ad reprehensionem et rerum publicarum neglectum studiosus*; por. 536e: *in venandi studio nec modum observans nec tempori deferens.*

[12] VII 429i: *venationum excessivus... et intempestivus tractator.*

[13] Zwrot *signa canere iubet* powtarza się jeszcze: I 72i.

niektóre motywy i wyrażenia Salustiusza. Zestawiamy je obok siebie. Zacięta walka Bolesława Wstydliwego ze zbuntowanymi żołnierzami (VII 428e): *tam pugna atroci certatum est, ut fere nemo loco cesserit; propter quod multi mortales ab utraque parte caesi, omnes pectore adverso, loca quae ceperant, mortui occubant* ~ Sall. § 1 n.: *confecto proelio... cerneres, quanta audacia... fuisset in exercitu Catilinae. Nam quem fere quisque vivus pugnando locum ceperat, eum amissa anima corpore tegebat... omnes advorsis volneribus conciderant...*

W opisie tej samej bitwy czytamy dalej (VII 428e): *cessit tamen militibus Boleslai victoria licet non incruenta* ~ Sall. § 7: *neque tamen exercitus populi Romani laetam aut incruentam victoriam adeptus est.* Zwrot *non incruenta victoria* upodobał sobie Długosz i użył go jeszcze kilkakrotnie, np. VII 354e, aż cztery razy w XIII ks. (355 e, 621 i, 645 m, 696 m).

W przedstawieniu walki między wojskami Mieczysława Starego a panami krakowskimi z r. 1195 można się też dopatrzyć śladów lektury Salustiusza (VI 144 i): *Miro pugnandi ardore ab utrisque certabatur: quamvis in utroque exercitu patres, cognati, affines, soceri, generi variarumque necessitudinum homines consisterent, nemo tamen animum, nemo fervorem belli remisit, nemo fratri aut amico indulsit, sed mutua se caede obtruncando iuxta atque inter infestissimos... hostes bellum agebatur* ~ Sall. *Cat.* 61,6: *...neque... quisquam civis ingenuus captus est: ita cuncti suae hostiumque vitae iuxta pepercerant...* § 8: *volventes hostilia cadavera amicum alii, pars hostem aut cognatum reperiebant.*

Atmosfera spisku, którą tak po mistrzowsku odtworzył Salustiusz, nie znalazła większego oddźwięku u polskiego historyka. T. Sinko (*Przyczynki z kod. mogilskiego...* s. 70 oraz Eos 45, 1951, 6) wspomniał krótko, że osobę podkomorzego krakowskiego, Piotra Szafrańca, który knuł zdradę przeciw Kazimierzowi Jagiellończykowi, odmalował Długosz barwami Katyliny. Można tu zestawić następujące miejsca równoległe: XIII 160e: *furum et siccariorum fautor et socius* ~ *Cat.* 14,1: *omnium flagitiorum et facinorum circum se tamquam stipatorum catervas habebat* oraz 14,3: występni i zbrodniarze *Catilinae proxumi familiaresque erant.*

Długosz tamże: *dolis nulli versutorum secundus... cautus et fallax ad dissimulandum, fallendi artifex argutus* ~ *Cat.* 5,4: *animus audax subdolus... cuius rei lubet simulator ac dissimulator.*

Długosz tamże: *mendaciis elegantiae ducens proprios et sibi fidentes circumvenire, venumque mercennariis emptoribus circumventos exponere* ~ *Cat.* 16,3: (*iuventutem*) *circumvenire...* 14,6: *ut cuiusque studium ex aetate flagrabat, aliis scorta praebere, aliis canes atquae equos mercari... dum illos obnoxios fidosque sibi faceret.*

Długosz tamże: *vehemens ad audendum* ~ *Cat.* 5,4: *animus audax... immoderata incredibilia semper cupiebat.*

Na tych kilku rysach kończą się reminiscencje Długosza już choćby dlatego, że sam spisek Szafrańca został zatuszowany na życzenie rady królewskiej.

Ale w uzasadnieniu tej bądź co bądź dziwnej decyzji można się znów dopatrzyć śladu lektury i stylu Salustiusza: Długosz s. 161i: *Alii... incredibilem rem, scelus suum tecturi, rebantur, pars etsi verum noverat, in tali tamen tempore hominis... audaciam leniri magis quam exasperari suadebant* ~*Cat.* 48,5 (między spiskowcami wymieniono na posiedzeniu senatu — Krassusa): *alii rem incredibilem rati, pars, tametsi verum existimabant, tamen quia in tali tempore tanta vis hominis magis leniunda quam exagitanda videbatur... conclamant indicem falsum esse*[14].

Drobne rysy Katyliny użyte do scharakteryzowania niedoszłego polskiego spiskowca prowadzą nas do niektórych innych charakterystyk u Długosza.

Wiadomo, że publicysta historyczny, jak Salustiusza nazwał K. Morawski, dał w swych monografiach szereg znakomitych portretów, w których kilkoma rysami, operując niekiedy tylko przymiotnikami[15], potrafił mistrzowsko oddać psychikę zarówno wybitnych mężczyzn, jak i kobiet. Najbardziej znana to charakterystyka samego Katyliny (*Cat.* 5,1 n.), portrety Sempronii (25,1 n), Kuriusza (23, 1—2), Sulli (*Iug.* 95,3) lub z antytez zbudowane duchowe sylwetki Cezara i Katona (*Cat.* 54,1n). Dawno wykazano, że później nawet Tacyt manierę Salustiusza na tym polu naśladował[16]. Nasz Długosz miał tu również pewne ambicje, nie posiadał jednak wielkiego daru charakteryzowania osób, a brak psychologicznego umotywowania zastępował nieraz materiałem anegdotycznym[17]. Można zauważyć, że niektóre rysy charakterów ludzkich, które u Salustiusza złożyły się na mistrzowskie portrety, brał Długosz z rzymskiego historyka i te gotowe rzymskie klisze, pochodzące przeważnie ze znanej charakterystyki samego Katyliny, przykładał niejednokrotnie do różnych opisywanych postaci, przy czym rysy osób ujemnie scharakteryzowanych u Rzymianina znalazły się u Długosza nieraz przy postaciach — dodatnich, zwłaszcza jeżeli chodziło o podkreślenie np. wytrzymałości fizycznej. Zresztą np. niewytrzymałość na zimno sam Salustiusz podnosi jako cechę zdegenerowanych nobilów (*Cat.* 13,3).

Najczęściej też powtarza się u Długosza owo słynne określenie Katyliny *corpus patiens inediae, algoris, vigiliae* (*Cat.* 5,3), występujące u Długosza

---

[14] Por. jeszcze u Długosza: *exasperatus magis, quam lenitus* (XIII 623m).

[15] Np. *Iug.* 15,4; 20,2; 28,5; 46,3; 63,2; 66,2.

[16] G. Schönfeld w rozprawie *De Taciti studiis Sallustianis*, Lipsiae 1884, s. 55 n.

[17] Do większych charakterystyk u Długosza, które ze względu na swój rozmiar robią wrażenie dygresji, zaliczymy charakterystykę szlachty i ludu polskiego (I 48m), Tatarów (VII 269m, gdzie posługuje się przeważnie przymiotnikami, por. IV 490e), prehistorię i charakterystykę Litwinów (X 475i, jest to dość długa dygresja popisowa w której uderza użycie, 7 razy, rzadszej przed Cyceronem końcówki perfectum- *-ēre*, zam. *-ērunt*; Salustiusz w znanej dygresji o Afryce, *Iug.* 17,1n używa jej aż 14 razy), dodajmy do tego dłuższą charakterystykę Władysława Jagiełły (XI 535m) oraz mniejsze portrety Bolesława Wstydliwego (VII 452e), Jadwigi (X 449e, jest to jakby antyteza Salustiuszowej Sempronii), Żmudzinów (XI 160e), Witolda (XI 415e n.) i Pawła z Brudzewa (XII 567 i n.).

w różnych wariantach: np. *plebs rusticana... frigoris iuxta atque inediae patiens* (I 49i). Motyw ten powtarza się z pewnymi wariantami w charakterystykach różnych innych osób, np. Ziemowita (I 105e: *frigoris... inediae, et caloris patiens*), Bolesława Krzywoustego (IV 561m: *inediae, algoris, vigiliae patiens*), Władysława Jagiełły (XI 534m: *frigoris... patientissimus*) i we wspomnianej charakterystyce Tatarów (VII 296m: *frigoris iuxta atque caloris patientes*). Inne cechy charakteru Katyliny, duchowej raczej natury, znajdujemy rozproszone po całej *Historii Polski*. Więc np. lekkomyślność w działalności politycznej odmalował Salustiusz w znanym określeniu: *neque id quibus modis assequeretur... quicquam pensi habebat* (*Cat.* 5,6). Staroświeckie to wyrażenie używane dość często np. przez Plauta, występuje kilkakrotnie jeszcze u rzymskiego historyka[18], również kilka razy spotykamy ten zwrot u naszego Długosza, np. II 244m: *neque dicere neque facere quicquam pensi habebant* przy charakterystyce panów polskich (por. *Cat.* 23,2: *prorsus neque dicere neque facere quicquam pensi habebat*, o lekkomyślności Kuriusza); V 28e: *ut nec quid ageret... aut diceret... quicquam pensi habebat*; IX 213m: *id quacunque ratione efficerent, nihil pensi... habebant*; IX 158e: *vix quiquam aut parum pensi habentes*; X 408e: *nihil pensi habens*[19]. Poza tym zachłanność Katyliny (*alieni appetens*: *Cat.* 5,4) została przeniesiona na — lud polski (I 49i) a górnolotność planów rzymskiego spiskowca (*vastus animus immoderata... nimis alta semper cupiebat*: *Cat.* 5,5) na — młodego Bolesława Krzywoustego: *elato animo alta quaeque et eximia spectare notabatur* (IV 420m)[20]. Podobnie zapalczywość Katyliny (*animus ferox*: *Cat.* 5,7)[21] znalazła refleks w Dziejach Długosza: por. IV 426i o młodym Bolesławie Krzywoustym: *erat enim iam tum ferox ingenio*, potem następuje znany zwrot: *frigoris ac caloris iuxta patiens*; por. również VII 499m: *natura ferox* oraz XI 160e: *gens... ferox et in omne facinus audax*.

Z innych motywów charakterystyk dość często powtarza się określenie *promptus*, odnoszące się zarówno do zręczności orężnej, jak i do wymowy: *natura ferox, vehemens, manu promptus erat* (*Cat.* 43,4 o spiskowcu Cetegu) albo: *lingua quam manu promptior* (*Iug.* 44,1 o wojsku rzymskim walczącym w Afryce). U Długosza występuje ten motyw w charakterystyce Zbigniewa, przyrodniego brata Krzywoustego, połączony z pewnymi rysami znanymi z Katyliny: *plenus dolis et fallaciis... audax, callidus, in scelere vigilans, manu promptus et lingua* (IV 446m). Por. jeszcze IV 461e: *lingua promptum et manu*; XI 327e: *ingenio et lingua promptus*; XII 727m: *si tam promptam ha-*

---

[18] L. Constans w obszernej monografii *De sermone Sallustiano*, Parisiis 1880, s. 131, podaje 5 przykładów.

[19] Tu należy wariant: *morte nihil pensa* (XIII 442i).

[20] Por. odmiankę: *immoderata eum cupisse* (XIII 249i) oraz: *exercitum immoderata cupisse* (XIII 249i).

[21] Wyrażenie to uznał za nader charakterystyczne dla Salustiusza A. Kurfess, *Congruentiae Sallustianae*, w trzecim wyd. *Listów* Salustiusza do Cezara, Leipzig, Teubner 1950.

beat manum, iuxta ac linguam habuerat; wreszcie w kombinacji z rysami Katyliny, VII 499m: *natura ferox, manu et lingua promptus erat*; X 479m: *ferox natura... manu et lingua ad omnia promptus.*

Należy wreszcie wspomnieć o kilku luźnych zwrotach i wyrażeniach o posmaku Salustiuszowym. Zestawiamy je poniżej z tekstem Salustiusza.

Sall.	Dług.
Cat. 36,4: *divitiae, quae prima mortales putant.*	I 6i; *aurum, argentum... quae mortales prima ducunt.*
11,3: *pecuniae studium... quam nemo sapiens concupivit.*	II 189i: *omnia, quae prima mortales ducunt.*
	II 221m: *divitiarum contemptor, quas nemo sapiens concupivit.*
6,1: (*Troiani*)... *profugi... vagabantur*	I 2i: (*genus humanum*) *vagum et profugum.*
26,5: *postquam... neque insidiae prospere cessere, constituit bellum facere.*	IV 434i: *quamvis... superiores conatus male cessissent... intercipere primum... dolo et fraude et tandem spe non respondente, vi aperta expugnare moliebatur,*
57,5: *optumum factu ratus fortunam belli temptare.*	IV 557m: *optimum factu ratus... quamlibet belli tentare fortunam.*
55,6 (o egzekucji wykonanej na zdradzieckim Cetegu): *ita ille patricius... dignum moribus factisque suis exitum vitae invenit.*	IX 159m (o śmierci zdrajcy Wincentego z Szamotuł): *dignum moribus factisque suis exitum vitae invenisse arbitratus.*
31,2: *neque loco neque homini cuiquam satis credere.*	IX 5i: *neque loco neque mortali cuiquam... satis fidere.*
32,1: *multa ipse secum volvens.*	X 408e: *multaque... tacitus secum volvens.*
Iug. 104,2: *ignari rerum humanarum, quae fluxae et mobiles semper in advorsa mutantur.*	XIII 465i: *ignari rerum humanarum, quae fluxae ac mobiles saepe in adversa... vertuntur.*
Cat. 20,1: *omnibus arbitris procul amotis.*	XIII 521e: *omnibus arbitris exclusis.*
Epist. I 1,9: *pacis bonis artibus.*	XI 117m: *in pacis artes... proclivo.*

Na *Listy* Salustiusza do Cezara można się przy Długoszu powoływać, gdyż ich autentyczność zakwestionowano dopiero na początku XVII w., więc wtedy, gdy Długosz przywoził do Polski starożytne rękopisy, *Listy* należały jeszcze do *Corpus Sallustianum*. Jak wiadomo, obecnie uważa się je za autentyczne.

Już tu trzeba zaznaczyć, że właściwie wszystkie te kongruencje opierają się na Salustiuszowej monografii o spisku Katyliny.

III

Tak więc lektura Salustiusza wywołała widoczne reminiscencje rozsiane po całym dziele Długosza. Istnieją również i niewątpliwie zasługują na uwagę dość wyraźne ślady słownictwa oraz niektórych właściwości stylistycznych i składniowych, które uchodzą za charakterystyczne dla języka rzymskiego

historyka. Nie należy przy tym zapominać, że jego styl i język już w starożytności zachęcały do naśladownictwa niektórych autorów, że wymienimy tylko wielkiego Tacyta.

Salustiusz, po nim Cycero, używał chętnie abstrakcyjnych rzeczowników w liczbie mnogiej, najczęściej wtedy, gdy chciał podkreślić intensywność uczucia lub wielokrotność jakiegoś stanu, np. *gaudia*, *amicitiae*, *inimicitiae* itp.[22] W tej samej funkcji i formie występują one bardzo często u Długosza a niektóre pokrywają się z Salustiuszowymi, jak np. *gaudia* (IV 524e: *solennitas ...renovatura gaudia*), *studia* (III 279e: *studiis conspirantibus*), częściej *amicitiae* (np. V 48i: *principum... amicitias meruerat*, poza tym są jeszcze dwa przykłady), *inimicitiae* (VI 1653: *in testatas et vulgatas inimicitias devenerant*, ponadto 6 innych przykładów), *ingenia* (IV 528i: *ingenia et studia converterat*, + 37 przykładów[23]). Najczęściej występuje liczba mnoga znanych także Salustiuszowi rzeczowników, jak: *casus* (IX 120i: *in eorum casubus et infortuniis* + 12), *conventus* (VII 428i: *conventus nonnullos cum militibus... agentem* + 14), *sumptus* (IV 449i: *omnes suorum introituum sumptus* + 57).[24]

Spomiędzy rzadkich i charakterystycznych dla Salustiuszowego języka rzeczowników[25] wymieniamy przede wszystkim: *mortales*. Ulubione to u Salustiusza określenie ludzi, które potem przejął od niego Liwiusz, Tacyt, spotykamy u Długosza aż 118 razy, zwłaszcza przy opisie klęsk elementarnych, wtedy zawsze z przymiotnikiem *multi*, jak u Salustiusza: np. II 138i: *fames... multos mortales absumens*, to samo II 191e; III 311e: *fames valida multos mortales... afflixit*.

Tu należy staroświeckie już dla Rzymian określenie czasu *tempestas*, dość częste u Salustiusza (Constans, o. c. s. 24 wymienia 17 przykładów; występuje ono potem u Tacyta). Długosz użył tego wyrażenia 92 razy, np. I 42i: *cum Lithuani ea tempestate... regnum Poloniae irrupissent*; XIII 19e: *multorum principum ea tempestate florentium*.

Salustiusz używa kilkanaście razy rzeczownika *ingenium* w znaczeniu „charakter" lub „talent"[26]. Długosz posługuje się z upodobaniem tym pojęciem w 97 wypadkach, niezależnie od przykładów, które podaliśmy wyżej dla liczby mnogiej. Np. VII 524e: *vir ingenii simplicis* albo Praef. VIi: *magnam*

---

[22] Pełną ich listę podał Constans, o. c. s. 16—18.

[23] Znak + przed cyfrą oznacza ilość dalszych przykładów danego zjawiska językowego znalezionych u Długosza.

[24] Poza słownictwem Salustiusza znajdują się u Długosza następujące *abstracta* w liczbie mnogiej: najczęściej *potentiae* (39 przykładów), *solatia* (93), *odia* (24), *calliditates* (3), *irae* (5). Ponadto takie, jak: *impietates*, *iniustitiae*, *abstinentiae*, *desideria*, *respectus*, *instantiae*, *blanditiae*, *livores*, *molestiae* i i.

[25] Pełna lista u Constansa, o. c. str. 19—27.

[26] Ogółem mamy u Salustiusza przykładów 15. Lista Constansa, s. 15, jest niekompletna. Nawet martwym przedmiotom przypisywał S. *ingenium*, na co zwrócił uwagę już Schönfeld, o. c. s. 29.

vim ingenii. Bardzo często *ingenium* oznacza u Długosza chytry pomysł i wtedy ma przy sobie przymiotnik *callidum* (por. Sall. *epist.* II 9,3: *ingenium versutum, loquax, callidum*). Z Długosza cytujemy: V 6e, IX 90e, X 418i, 517i, XIII 463e. Ogółem istnieje 13 takich przykładów, nieraz z pokrewnymi wyrażeniami, np. IV 430e: *calliditate et ingenio*, XIII 134e: *astu et ingenio*.

Z pojedynczych rzeczowników wymieniamy następujące. Staroświecki i rzadki wyraz *prosapia* (pokolenie), zapożyczony przez Salustiusza prawdopodobnie od Katona (por. Constans, s. 26), zabłąkał się do dzieła Długosza i reprezentowany jest dwoma przykładami: VII 405m (*ipse de nobili prosapia militum Poloniae erat*) oraz VII 479m (*stirpis... regiae et prosapiae nobilissimae*). Do bardzo rzadkich rzeczowników używanych prawie wyłącznie przez samego Salustiusza albo przez niego pierwszego, należy wyraz *algor* (mróz). Występuje on dwukrotnie (IV 410e, 561m). Dodajemy wspomniany już rzeczownik *arbiter* w znaczeniu „świadek" (*Cat.* 20,1; Dług. XIII 521e). Należy on do tej kategorii rzeczowników, które występują albo tylko u Salustiusza, albo nigdy lub prawie nigdy u Cezara czy Cicerona (por. Constans, o. c. s. 19 i 20).

Znajdują się też u Długosza niektóre morfologiczne typy rzeczowników spotykane dość często u Salustiusza. Należą tu rzeczowniki IV deklinacji utworzone od czasowników, np. *ductus*, tzw. *substantiva verbalia*. Z Salustiusza znane są takie rzeczowniki, jak rzadki *arbitratus* (u Sal. tylko 1 przykład. *Iug.* 105,1), *casus* (8), *commeatus* (2), *cultus* (2), *conventus* (3), *ductus*, tylko *Hist.* I 88) i i. Ogółem mamy 53 takich przykładów u Salustiusza. Na uwagę zasługują zwłaszcza rzeczowniki tego typu, które przez autorów rzymskich zostały przejęte ze Salustiusza, jak *ostentus* (u Sal. 2 przykł.) oraz: *contactus*, *incultus*, *obtentus*, *positus* i *transgressus* (u Sal. po 1 przykładzie, przejął je potem m. i. Tacyt, por. Schönfeld o. c. s. 10 i 11). Ta ostatnia grupa staroświeckich osobliwości, które odnosimy do lektury Salustiusza, reprezentowana jest częściowo u Długosza tylko dwoma rzeczownikami: *ostentus* (np. VII 508i: *prohibitionem habens ostentui* + 3 przykłady, oraz *contactus* (tylko dwa przykłady: II 184m, III 373i). Z innych takich rzeczowników, które pokrywają się z Salustiuszowymi, cytujemy z Długosza: *arbitratus* (IV 552i, XII 600e), *casus* (IV 440e + 76), *comitatus* (XII 654c + 52), *commeatus* (IV 546i + 25), *conventus* (XIII 407m + 123), *cultus* (V 44i + 24), *descensus* (V 70i + 21), *ductus* (IX 240e + 16), *cursus* (XI 364e + 58), *motus* (III 282e + 42), *nisus* (IX 133i + 5), *natus* (VI 102e + 29), *quaestus* (III 307i + 6), *receptus* (IV 451m + 2), *sumptus* (VII 333m + 70), *metus* (V 78e + 80), *habitus* (III 264m + 28), *transitus* (VII 266i + 62) oraz *strepitus* (I 110e + 6).[27]

Ulubionym przez Salustiusza typem rzeczowników są substantiva zakończone na *-tudo*, np. *claritudo* albo *necessitudo*, utworzone przeważnie od przy-

[27] Poza tym repertuarem Salustiusza okazuje Długosz dziwne upodobanie w używaniu specjalnie takich rzeczowników. Znajduje się u niego jeszcze 157 okazów tego typu z 2683 przykładami, których oczywiście nie podajemy z braku miejsca.

słówków, przejęte później przez Tacyta (por. Schönfeld, o. c. s. 4 oraz Constans s. 8)[28]. Dużo podobnych okazów znajdujemy u Długosza. Należy stwierdzić, że większość z nich występuje właśnie u Salustiusza, np. *aegritudo* (u Dł. 15 przykładów np. II 149m, u Sal. *Iug.* 68,1), *altitudo* (5 przykł. np. I 2m, u Sal. 4 przykł. np. *Hist.* II 82), *consuetudo* (19 przykł. np. III 309i, u Sal. 4 przykł. np. *Cat.* 23,3), *lassitudo* (III 286e, XI 97e, u Sal. *Iug.* 50,1), *latitudo* (6 przykł. np. I 7e, u Sal. *Iug.* 17,4), *mansuetudo* (8 przykł. np. IV 510e, u Sal. 4 przykł. np. *Cat.* 34,1), *multitudo* (139 przykł. np. I 48i, II 162i u Sal. 27 razy, np. *Cat.* 6,2 *Iug.* 13,3), *necessitudo* (3 przykł. np. VI 144i, u Sal. 8 przykł., np. *Cat.* 17,2), *similitudo* (4 przykł., np. IV 461i, u Sal. *Cat.* 6,6), *sollicitudo* (8 przykł., np. II 123i, u Sal. 2 przykł., np. *Hist.* I 77,16), *solitudo* (5 przykł., np. I 2e, u Sal. 4 przykł. np. *Iug.* 55,1), *testudo* (IX 161e, Sal. *Iug.* 94,3), *tur pitudo* (3 przykł. np. XI 106e, u Sal. 3 przykł., np. *Cat.* 13,2)[29].

To samo odnosi się do typu *-mentum*, np. *cognomentum*, *turbamentum*, *dehonestamentum* itp.[30] Z okazów, które występują również u Salustiusza, cytujemy z Długosza: *alimentum* (IV 437i; XI 185m; XIII 107m, u Sal. *Hist.* I 55,11), *documentum* (II 224e; VI 252i; IX 179e, 313e; XI 110i, 201i, 439e, 475i; XIII 450e, 539e, 617e — u Sal. *Cat.* 9,4), *impedimentum* (IV 506e, 507e, 527i; VII 280i, 380i, 447e; IX 130m; X 522e; XI 159i, 468e; XIII 76i dwukrotnie, 195e, 254e, 309i, 410i, 477e, 618i, 647e — u Sal. *Iug.* 97,3), *munimentum* (VII 477e; IX 100i; XII 712m — u Sal. *Iug.* 97,3, 98,3)[31],

Na tym kończymy przegląd kilku charakterystycznych typów rzeczownikowych, które znalazły się również w *Historii* Długosza.

Przechodzimy do przymiotników. Przymiotnik *fluxus* (płynny, zmienny) nie znajdował się już w żywym języku za czasów Salustiusza. Użył go on kilkakrotnie, by podkreślić zmienność i niepewność spraw ludzkich, np. w znanym miejscu *Cat.* 1,4: *divitiarum... gloria fluxa atque fragilis* lub *Iug.* 104,2: *ignari rerum humanarum, quae fluxae et mobiles semper.* Długosz upodobał sobie ten przymiotnik i stosował go zwłaszcza przy charakterystykach zbiorowych i indywidualnych, np. X 553i: *fluxi... vir ingenii* (o Bolesławie Świdrygajle); XI 519e: *Lithuanorum ingenia fluxa*; III 346i: *fluxam et fragilem fidem* (*militum*); XIII 15e: *Polonorum mentes neque fluxae neque variabiles*; IV 452i: *maiores suos... semper in fide fluxos extitisse*; IV 549i: *ut sunt Ruthenorum fluxa ingenia*; IX 31i: *ingenium gentis fluxum et variabile expertus* (o Węgrach); XIII 197i: *in fide regia fluxi et teneri* (o Prusakach); VI 183e: *Ruthenorum... fluxam fidem habentium*; VI 190m: *fluxa variaque fide esse coepit* (o Światopełku).

---

[28] U Salustiusza spotykamy 17 okazów tego typu w 85 miejscach.

[29] Tylko nieliczne okazy tego typu znajdują się poza manierą rzymskiego historyka: jest ich 12 z 73 przykładami.

[30] Lista u Constansa, s. 8. — Niektóre z nich wymienia również Schönfeld jako przejęte ze Salustiusza przez Tacyta.

[31] Poza wymienionymi występuje u Długosza jeszcze 44 innych okazów z 175 przykładami.

Podobnie ma się rzecz z przymiotnikiem *arduus* (stromy). Pojmuje go Salustiusz w ścisłym znaczeniu (*non locus ullus asper aut arduus erat*: *Cat.* 7,5), częściej w przenośnym (*arduum videtur res gestas scribere*: *Cat.* 3,2). Wprawdzie Długosz dwukrotnie użył znanego Horacjuszowego zwrotu *in rebus arduis* (III 289i, podobnie VII 475e: *de... rebus arduis*), niemniej jednak odnosi się wrażenie, że to ze Salustiusza zaczerpnął wyrażenie tylokrotnie stosowane: np. *rebus magnis et arduis* (*Praef.* IIi), *arduae rei moles* (*Praef.* IVi), *arduum opus aggredi* (*Praef.* IVe), *opus arduum* (*Praef.* Xi oraz ks. XIII 12e), *ardui... vixque ferendi laboris* (*Praef.* XIi; por. ks. XI 362e), *non arduum est* (XI 367i), *ardua et periculosa facinora* (XI 373i), *ardua negotia* (XIII 38e), *pro ardua necessitate* (XIII 87i), *nihil arduum aut difficile* (XIII 337i), *rem arduam* (XI 336e, 370m, XIII 5103), w znaczeniu fizycznym tylko XIIIe: *loca ardua et iniqua*, por. XIII 595e.

W poszukiwaniu niezwykłych i rzadkich środków stylistycznych przejął Salustiusz z Tukidydesa tzw. substantywizowanie neutrów przymiotnikowych i podobno jako jeden z pierwszych autorów łacińskich konstruował tak pojęte przymiotniki z przyimkami, np.: *virtutem in maius celebrare* (*Iug.* 73,5) ~Thuc. I 21,1: ἐπὶ τὸ μεῖζον κοσμοῦντες[32]. W takiej funkcji rzeczownikowej występował u Salustiusza przymiotnik w liczbie pojedynczej (np. *Hist.* I 149: *medio diei*), częściej jednak w mnogiej, np. *divina attingere* (*Epist.* I 7,4) lub z różnymi przyimkami, np. *in longinqua Oceani* (*Hist.* I 102)[33]. Pokazuje się, że i Długosz nie gardził bynajmniej tym środkiem stylistycznym, który przypisujemy również lekturze Salustiusza. Stosunkowo rzadko używa Długosz neutrum przymiotnika we funkcji rzeczownika, np. *summum frigoris... summum caloris* (I 8m) albo *plus solito* (III 341i), istnieje ogółem 14 innych podobnych przykładów. Raczej spotykamy tu liczbę mnogą, np. *plus valere humana, quam divina* (VII 477i) albo: *maiora ausurus* (VII 517i, mamy u Długosza 87 podobnych przykładów). Ale wyraźnie upodobał sobie odnośne połączenia przyimkowe, np. *turrim in sublime aedificatam* (I 2m). Takie konstrukcje występują u naszego historyka bardzo często, np. *in propria revertit* (X 585m) oraz (*cadere*) *in irritum* (IX 133i). Poza tym por. takie wyrażenia, jak: *ad liquidum, ad plenum, ad interiora* itp. Na takie zwroty przyimkowe mamy u Długosza ogółem 369 przykładów. Ponadto stale przy podawaniu powierzchni jezior: *in longum et latum*, w geografii Polski (I 29—41i).

Jeżeli chodzi o czasowniki, jako niewątpliwy dowód korzystania ze słownictwa Salustiusza wymienimy słowo *memorare* (wspomnieć), czasownik nie-

---

[32] Por. Latte, *Sallust*, N. Wege zur Antike IV 4, Leipzig-Berlin 1935, s. 17.

[33] Inne przykłady na liczbę pojedyńczą: *Hist.* I 7, 55,8, *Iug.* 25,6, liczbę mnogą: *Cat.* 5,5, 13,5, 16,2, 21,1; *Iug.* 12,5, 113,3, 107,2; *Ep.* I 6,3; *Hist.* II 47,7 i 13; I 55,11; III 48,4, 95,38; IV 24 — połączenia przyimkowe: *Cat.* 13,5, 19,5, 51,12, 52,11; *Hist.* I 6, II 69, 14, III 96b, IV 77; *Ep.* II, 3. Zresztą por. Constans, s. 29, 30. Dużo z tego wziął Tacyt, por. Schönfeld, s. 30 n.

słychanie rzadki u Cicerona, natomiast dość częsty u Salustiusza, zapożyczony przez niego prawdopodobnie ze starego Katona (por. Kurfess, o. c. *Addenda* s. 28, Constans, s. 59). U Długosza znajdują się cztery przykłady: *Graccus principatum memoratur gessisse* (I 68e); *neque iudex iustior ... memovatur exstitisse* (IV 444i); *ex matre sterili se memorans productum* (IV 539i) oraz *sero ... Cracoviensis episcopi memorari coegit* (XI 341m).

Tym śmielej przeto za echo lektury Salustiusza uznamy u Długosza końcówkę trzeciej osoby liczby mnogiej perfectum *-ēre*. Używa jej Salustiusz prawie zawsze (rzadko natomiast końcówki *-ērunt*), nigdy nie występuje ona u Neposa, tylko 7 przykładów mamy u Kwintyliana. Tę formę zapożyczoną przez Salustiusza z Katona naśladował potem Liwiusz a zwłaszcza Tacyt (por. Constans, s. 11). U Długosza spotykamy ją dość często, 126 razy, zwykle występuje *fuere* w połączeniu z imiesłowem biernego perfectum. Długosz uznał tę formę za specjalnie uroczystą i — jak wiemy — posługiwał się nią w dygresjach, np. w charakterystyce Litwinów (X 475i).

Zastępowanie przysłówków albo wyrażeń określających, w jaki sposób i z jakiego powodu coś się dzieje — przez konstrukcję przyimkową, rzadkie u Cycerona, znane raczej Liwiuszowi, stosunkowo bardzo często występowało u Salustiusza, np. *vitam per ... dedecus amittere* (*Cat.* 20,9) lub *per laborem militiam discebant* (*Cat.* 7,4, inne przykłady podaje Constans, s. 115). Tę charakterystyczną salustiańską konstrukcję nieraz stosował Długosz, np.: *per fraudem relatae de se cladis ... gravius ferebat contumeliam* (IV 563i), *si castrum per violentiam caperetur* (VI 199e + 101 innych przykładów).

Również znane jest z Salustiusza kauzalne znaczenie przyimka *ex* z ablatiwem, np. *gloriam ex culpa invenit* (*Iug.* 94,7)[34]: Nieraz stosował to i Długosz, np. *ex largitione egere* (I 81m), *in ... perniciem ex voluptatibus ... deiecti sunt* (III 357i + 69 przykł.).

W zakresie przymiotników posiadał Salustiusz nader bogaty repertuar leksykalny a zwłaszcza bardzo śmiało konstruował je z genetiwem, nawet takie, jak *laetus* (*frugum pabulique laetus ager*: *Hist.* II 83) lub *egregius* (*militiae*: *Hist.* I 148)[35]. Otóż i Długosz ma wyraźną inklinację w tym kierunku. Por. np. *mons ... lazuri et aeris ... ferax* (I 43e) albo *vitae prodigus* (IV 426i). Pomijamy pospolite u starożytnych autorów i u Długosza przymiotniki z podobną konstrukcją. Te tylko wymieniamy, które pokrywają się z praktyką Salustiusza: *percupidus* (III 261e, por. Sall. *Hist.* IV 70), *peritus* (III 338e + 13 przykł.), *expers* (Praef. IIIm + 8 przykł.), *ignarus* (*Praef.* VIIIe + 26 przykł.), *appetens* (2 przykł.), *patiens* (6), *inops* (6, por. Sall. *Hist.* II 92), *avidus* (15), *peritus* (6), *plenus* prawie zawsze konstruuje Długosz z ablatiwem, są jednak

[34] Listę podaną przez Constansa (s. 135n.) możnaby pomnożyć takimi przykładami, jak: *Hist.* I 77,17; II 98,5, 87c; *Epist.* II 1,2,5; 7,10,11; 11,1; 12,7,8.

[35] Lista podana przez Constansa, s. 125—7 jest stanowczo niekompletna. Wiele tych konstrukcyj zapożyczył potem Tacyt, por. Schönfeld s. 36—39.

konstrukcje z genetiwem, tak jak u Salustiusza (np. I 68i + 11 przykł.), wreszcie *gnarus* (II 234m + 5 przykł.).

Konstrukcję tzw. datiwu celu wprowadził do literatury łacińskiej w szerszym zakresie pierwszy Salustiusz. Ponieważ jednak bardzo często stosował ją również Liwiusz, więc z 60 przykładów, które znajdują się u Długosza przytaczamy tylko te, w których występują rzeczowniki charakterystyczne dla Salustiusza: *ostentui habens* (VII 508i oraz XIII 428e, IX 165i, II 153e), *receptui signum dat* (IX 327e), *quae usui forent* (I 50e, por. I 89i, IX 141e, III 335e, VI 101m).

Form tzw. supinum używają i inni autorzy. Salustiusz ma ich stosunkowo dużo, bo 34. Ale okrągło 50 takich przykładów u Długosza nie upoważniałoby jeszcze do upatrywania i tutaj naśladownictwa, gdyby nie to, że jedno z miejsc Długosza pokrywa się dość dokładnie ze zwrotem Salustiuszowym, przytoczonym już z innego powodu: *optimum factu ratus... quamlibet belli tentare fortunam* (IV 557m ~*Cat.* 57,5: *optumum factu ratus... fortunam belli temptare*).

Szczególne upodobanie Salustiusza do antytez nie uszło uwagi już starożytnych. U pisarza o tak żywym stylu spotykamy się z antytezami na każdym kroku, stanowią też one prawdziwą ozdobę stylu tego autora[36]. Najczęściej spotykamy antytezy w popisowych ustępach, w mowach i dygresjach, dużo ich w mowie Mariusza (np. *quae illi* (scil. *nobiles*) *litteris, ego militia didici*: *Iug.* 85, 13), Cezara (*in maxima fortuna minima licentia est*: *Cat.* 51,13) lub Katona (*nos habemus... publice egestatem, privatim opulentiam*: *Cat.* 52,22) czy też w dygresji o moralnym upadku Rzymu (*parva manu cum magnis legionibus*: *Cat.* 53,3).

Nie posiadał tego temperamentu pisarskiego Długosz, ale i tu dał się porwać sugestiom stylistycznym Rzymianina. Często więc spotykamy antytezę *verba — arma*, której kilkakrotnie dał wyraz również Salustiusz, np. *Cat.* 3,1: *bene facere... bene dicere*, por. Dług. *Praef.* III m: *vel facta vel dicta*[37]. Zestawiamy z tym u Długosza wyrażenie: *non verbis, sed armis* (III 322e, to samo jeszcze X 330e, 367m), oraz miejsce z mowy Bolesława Śmiałego (III 350i): *virtutem, quam sermonibus iactabatis, nunc dextris monstrate.* Słowom przeciwstawia Długosz dzielność i wartość moralną: *legatio verborum curiositatem continens, sed virtute carens* (XIII 98e), *animo non verbis opus est* (z mowy Bolesława Krzywoustego, IV 499e). Roi się od antytez popisowa *Przedmowa.* Por.

---

[36] O antytezie u Salustiusza por. uwagi Lattego, o. c. s. 2, 5, 24 (antytezy nawet w opisie bitew), 25, 29, 32 — oraz K. Kumanieckiego wstęp do przekładu Salustiusza, Biblioteka Meandra 1, Warszawa 1947, s. 46.

[37] W tym krótkim zdaniu Długosza występują jeszcze dwie antytezy: *vel pace, vel bello... et qui fecere et qui facta eorum scripsere*; por. *manu et verbo* (XI 120e), *armis et verbis* (XI 121i). Na ten sam temat spotykamy antytezy u Sall.: *Cat.* 3, 2, 8,5, 6,1; Iug. 15,1, 44,1, 48,1, *Hist.* II 6.

Ie: *sive pacem spectetis sive bellum*; str. VIi (występują tu aż trzy pary antytez): *peritis atque imperitis, prudentibus et insipientibus, disertis et indisertis.* Ponadto por. z *Przedmowy* jeszcze: *a pravis in recta revocamur* (VIi), *si praesentibus vetera coniungeremus* (Xi), *vetustissima novis accumulans* (Xm), *a pravis in recta removeamur* (VIm), *nisi... pretiosum a vili separaveris* (IVi), *imperfectus... perfectum texere opus* (IXe), *virtuosas perinde ac vitiosas actiones* (VIIe), *praeclari et insignes, vitiosi et detestabiles* (VIIIi), *viros optimos rebus adversis oppressos, scelestos blandis muneribus fortunae in sublime actos* (VIIIm).

Pary antytez występują u Długosza w porównawczych charakterystykach (podobnie jak u Sall. *Cat.* 53,6 n w porównawczej charakterystyce Cezara i Katona), np. Mieczysława Gnuśnego z Chrobrym: *...ille paternis moribus longe dissimilis: ille enim bello promptus, hic segnis, ille Regni Polonici dilataverat imperium, hic amiserat, ille et propriis et extraneis gratus et formidabilis, hic exosus et contemptabilis, ille ...liberalis et munificus, hic tenax et parcus* (II 242e). Podobnie Salustiusz wysławia u Cezara hojność i szczodrość, u Katona nieskazitelność życia, następnie u Cezara łagodność i litość, u Katona surowość, u jednego uprzejmość, u drugiego stateczność itd. Na uwagę zasługują następujące ciekawsze u Długosza antytezy: *iniusta licentia iustam punitionem exigens* (I 1e), *falsa veris immiscens* (IV 455m), *occupare aliena, perdere propria* (VII 383i), *aut mori aut vincere* (XIII 379m, 409e), *hostem se pro hospite professus* (IV 550m), *alia agentem et alia simulantem* (IV 557i), *cui vivere fuit miserrimum, mori beatum* (w charakterystyce Zawiszy Czarnego, XI 356m), w mowie Zbigniewa Oleśnickiego występują też pary (częściowo podwojonych) antytez (XI 456e): *non resecas, sed auges... non protegis, non ornas, sed gravas et spolias; tanto pleniores mendacii, quanto inaniores veritate* (XI 474e)[38].

Spokrewnione z antytezami są sądy wartościujące, dobrze znane z Salustiusza, np. *magis opere quam natura munitum* (*Iug.* 57,1) albo: *ea plus fortibus consiliis, quam bonis proeliis patrata* (*Ep.* II 10,8), *maiore studio, quam consilio ad bellum proficiscitur* (*Hist.* II 98,4)[39]. Chętnie używa takich wyrażeń i Długosz, np. *nomine magis, quam re insignis* (I 50e), *maluerit... egere, quam... ditescere* (I 81i), *magis coactus, quam voluntarius* (I 102e). Kilka par podobnych wyrażeń antytetycznych spotykamy w mowie papieża Benedykta, który w ostrych antytezach charakteryzuje Polaków (II 155e): *Polonos magis sanguineae caedi in venationibus, quam devotioni et misericordiae operibus, magis oppressioni subditorum et rapinis, quam quieti, magis mendacio et dolis,*

---

[38] Ponadto por.: I 1e, 8e; III 308m, 355e, 371i; IV 400i; V 29; VIII 376i 541e; IX 74m, 301e; X 518i, 532i; XI 48i, 536m (w charakterystyce Jagiełły); XII 726e; XIII 114i, 192e, 436e (*alia animo, alia ore volvens* ~ *Cat.* 10,5: *aliud in pectore, aliud in lingua*), 606e.

[39] Inne podobne przykłady: *Hist.* 6, 98; *Cat.* 20,15; *Iug.* 4,4,7; 8,1; 16,4; 31,1,28; 42,3; 85,38; *Ep.* I 3,2; II 1,5; 10,8.

quam veritati deditos intentosque esse. Podobne pary występują też IX 293i. Dodajemy II 171i: *factis potius, quam verbis*[40].

Wykładnikiem znanej zwięzłości (*brevitas*) Salustiusza jest asyndetyczne łączenie wyrazów. W tak szczupłej objętościowo spuściźnie tego pisarza mamy aż 114 przykładów tego środka stylistycznego. Długosz ze swoimi 156 przykładami na obszernych 13 ksiąg pozostaje nieco w tyle, ale dosyć chętnie zostawia wyrazy bez połączeń. Jako jaskrawy przykład cytujemy I 2e: *in moribus, convictibus, animis, gestibus, legibus, iudiciis, caerimoniis, ritibus diversitas secuta est* oraz III 265i: *Polonia... rapinis, incendiis, vastitate, seditione, templorum direptione, hostili vexatione concussa.* O ile Długosz rozluźnia taki szereg asyndetyczny, dodaje spójnik najczęściej przed trzecim, rzadziej przed czwartym jego członem. Tak rozluźnione trójki zawierają zwykle rzeczowniki (np. VI 90e: *carne, lacte et vellere vivere* + 252 przykł.), rzadziej czasowniki (np. X 459i: *adit, excipit et invitat* + 58 przykł.), wreszcie przymiotniki (np. IV 400i: *sed violenta, turpi et venefica* + 30 przykł.). Por. u Sall. *Iug.* 85,18: (*invideant*) *labori, innocentiae, periculis etiam meis*, tamże § 45: *avaritiam, imperitiam atque superbiam.*

Krótkie człony (*kola*), na które rzymski stylista dzielił swoje zdania, wybrzmiewały nieraz dość wyszukanym efektem, niekiedy nawet rytmicznym, o ile w ich końcach umieszczał autor podobne części mowy lub części zdania, rzadko jednak o identycznej końcówce, gdyż efektów dźwiękowych Salustiusz raczej unikał. Efekt wywoływał u Salustiusza np. przymiotnik umieszczony na początku, wzgl. na końcu (por. *Iug.* 8,1: *factiosi domi, potentes apud socios, clari magis, quam honesti* lub *Iug.* 92,5: *mons saxeus, mediocri castello satis patens, in immensum editus.* Rzeczownik na końcu członu spotykamy u Salustiusza np. *Cat.* 52,22: *nos habemus luxuriam atque avaritiam, publice egestatem, privatim opulentiam, laudamus divitias, sequimur inertiam.* Czasem to końcowe miejsce zajmują orzeczenia: *praeterea decernit, uti consules dilectum habeant, Antonius cum exercitu Catilinam persequi maturet, Cicero urbi praesidio sit* (*Cat.* 36,3). Spotykamy również w tej funkcji stylistycznej bezokolicznik na końcu członu: *velle dein servili imperio patres plebem exercere, de vita atque tergo regio more consulere, agro pellere et... soli in imperio agere* (*Hist.* I 11).

Chyba ze Salustiusza wziął tę manierę Długosz, u którego spotykamy finalne pozycje tych samych części mowy i form językowych. Np. bardzo często występuje przymiotnik na końcu członu: (w charakterystyce Tatarów VII 269m) *homines impii et tam animo quam factis crudeles... naso plano et*

---

[40] Inne podobne przykłady: III 344m, 357i; VI 174i; VII 376i; IX 148m, 291i; X 529im; XI 117m; XII 724i, 727i, 733e. Zwłaszcza XI 411i (w mowie Oleśnickiego): *plus infamiae, quam gloriae, plus caedis, quam pacis, plus sanguinis, quam laetitiae, plus vastitatis, quam amplitudinis.*

adunco, facie lata et imberbi, oculis brevibus et pervicacibus[41]. Czasem na końcu znajdujemy bezokolicznik: *denuntiabat Woyewodam Bessarabiae... se conflixisse uxoremque suam... abstulisse et maiorem partem... dominiorum possedisse* (XIII 600i + 13 przykł.). Najczęściej występuje jednak orzeczenie w takiej pozycji i to w kilku sąsiadujących ze sobą członach zdania: *qui... seditionis auctores... partim caecat, partim trucidat et saevam ultionem... exercet* (III 340i + 32 przykł.). Dodajemy przykłady na finalną pozycję rzeczownika: *non hostium illos terret impetus, non laboris frangit asperitas nec filiorum avertit pietas, omnibus in commune unus est animus* (IV 481i + 6 przykł.).

Trzeba jednak zaznaczyć, że brak u Długosza niektórych charakterystycznych właściwości stylu i języka Salustiusza: nie znajdujemy np. *verba frequentativa*, tak częstych u rzymskiego pisarza, oraz nie mniej charakterystycznego *infinitivus historicus*. Poza tym przykładów na tzw. chiastyczny szyk wyrazów, zawsze podkreślany u Salustiusza, jest stosunkowo tak mało (ok. 20), że trudno tu mówić o jakimś stylistycznym wpływie. Nie zdobył się też Długosz na ową sławną u Salustiusza i wykwintną *varietas* w stylu, który w jednym i tym samym członie zdania wyraża pokrewne pojęcia różnymi środkami stylistycznymi, np. przez ablativus i przyimkowe określenie (*nihil armis partum aut per iniuriam*: *Hist.* I 77,15).

IV

Choć wzorem naszego historyka był Liwiusz[42], ideałem zaś stylisty — Cycero i to według Długosza ideałem nieosiągalnym[43], to jednak poza *Przedmową* do *Historii Polski* znalazło się dość dużo w całym dziele reminiscencyj z lektury Salustiusza. Do tego autora zbliżyło polskiego dziejopisarza nie tyle pochodzenie społeczne (Salustiusz był pochodzenia plebejskiego, Długosz potomkiem średnio zamożnej szlachty) ani też pokrewna ideologia, ale raczej sama niezwykłość tematu i poniekąd tendencja Salustiusza, który z własnego punktu widzenia gromił zepsucie i występki.

Co dał Długoszowi Salustiusz? Przede wszystkim zwróciła uwagę Długosza sama postać Katyliny, po mistrzowsku sportretowana przez Rzymianina. Wryła mu się w pamięć słynna charakterystyka zwyrodniałego patrycjusza do tego stopnia, że niektóre typowe rysy Katyliny umieścił, jak widzieliśmy, w charakterystyce kilku osób a nawet w charakterystykach zbiorowych. Jest to właściwie jedyny u Długosza wypadek powtarzania tego samego motywu, które tak często przy niektórych przejętych motywach antycznych występuje

---

[41] Podobnych przykładów jest u Długosza 25. Rzadziej (są tylko 3 przykłady) spotykamy przymiotniki na początku członu. Zwykle występuje to we figurze anaforycznej, jak np. I 94i.

[42] Tak już Bobrzyński-Smolka, o. c. s. 66n. por. Dąbrowski, o. c. s. XXXVI.

[43] Por. *Przedmowa* pass. np. IVm, stąd też o kompleks mniejszości posądził Długosza T. Sinko, *De Dlugosii praef.*, s. 131.

u poetów polsko-łacińskich[44]. Wziął również Długosz z historyka Katyliny szereg zwrotów i charakterystycznych określeń. Poza tym słownictwo Salustiusza — i to jego najciekawsze okazy — zostawiło również pewne ślady w *Historii Polski* a nawet niektóre typy morfologiczne.

Podczas gdy reminiscencje treściowe nie budzą wątpliwości, przy ustalaniu granic recepcyj stylistycznych trzeba być bardzo ostrożnym, ponieważ zawsze należy się tu liczyć z wpływami innych autorów. Można stosować taką zasadę: o ile jakieś wyrażenia czy środki stylistyczne Salustiusza naśladował Tacyt[45], przyjąć trzeba jednak wpływ Salustiusza na Długosza, trudno bowiem przypuścić, żeby Długosz pokusił się o naśladowanie najbardziej indywidualnego stylisty spomiędzy rzymskich pisarzy. Ale długoletni sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego, autor wielu mów łacińskich i listów, których gładkość stylistyczną podziwiali już współcześni i który historię uważał z Cyceronem za *opus oratorium maxime* (T. Sinko, *Studia z dziejów*, s. 132 n), korzystał nierównie więcej również ze stylu innych autorów. Kiedy więc chodzi o stylistyczne chwyty stosowane przez Liwiusza i innych autorów żyjących po Salustiuszu, znanych Długoszowi, należy je tu pominąć, jak również takie, które reprezentowane zbyt małą ilością przykładów świadczą raczej o przypadkowości w ich używaniu. Z tych powodów nie omawialiśmy substantywizowanych imiesłowów typu *mandatum*, konstrukcji datiwu celu, stosowania supinum i szyku chiastycznego.

Stwierdziwszy, co Długosz przejął ze Salustiusza, przypatrzmy się wreszcie, w jaki sposób dokonała się ta percepcja. Dzięki wydaniu przez K. Michalskiego i T. Sinkę (por. *Przyczynki*, j. w.) humanistycznego listu Mikołaja z Albocastro do Długosza z r. 1455 wiemy dzisiaj, w jaki sposób współczesny Długoszowi autor polski korzystał ze starożytnych autorów, również i ze Salustiusza. Młody humanista chciał się widocznie popisać uczonością wobec dostojnika, w którym widział możnego swego protektora. Cytuje więc (zupełnie chaotycznie) starożytnych filozofów, których znał tylko ze słuchu (por. *Przyczynki* s. 66), ze Salustiusza daje wyraźne cytaty, cztery razy wymienia jego nazwisko, a obok kilku dość niezgrabnie podanych zwrotów (zestawia je komentarz Sinki, s. 18 n, 69 n) wspomina postaci występujące u Salustiusza, wymienia więc podstępnego Bomilkara, ambicję Mariusza, Jugurtę, Grakchów i kwestora Sextiusza. Poza tym koloryt jego łaciny jest raczej średniowieczny (Sinko, s. 64). Zupełnie inaczej Długosz, który bynajmniej nie szafuje nazwami i nazwiskami starożytnymi (np. tylko XIII 231m wspomina Demostenesa i Ateny, Maraton i Salaminę): Salustiu-

---

[44] Np. u Dantyszka, por. St. Skimina, *Twórczość poetycka Jana Dantyszka*, Kraków 1948, Rozpr. Wydz. Filol. PAU. t. 68, nr 1, s. 111.

[45] Przejął ich dość dużo, jak to już dawno stwierdzono, por. np. listę E. Wölfflina, Philol. 26, 1867, s. 122—127.

sza nie wymienia nigdzie, raz tylko Katylinę (*Praef.* VIII i między ludźmi występnymi o przeklętej pamięci, *vitiosi et detestabiles*), cytatów nie podaje jako takich[46], ale z pewną swobodą, której brakło humaniście mogilskiemu, dyskretnie i można powiedzieć — kosmetycznie włącza w tok opowiadania reminiscencje z Salustiusza, unikając szczęśliwie rażących połączeń stylistycznych. Tak czasem postępuje z tekstami poetyckimi starożytnych autorów; dość przytoczyć I 46e z opisem zagospodarowania ziemi gnieźnieńskiej przez Lecha: *...frumenta novae virginalique terrae, primum aratri dolabro violatae inserta sunt, cum ante fuerit rastro intacta, nec ullis saucia vomeribus* (por. Ov. *Met.* I 101n), I 68i o kopcu Krakusa: *nulla illud* (*bustum*) *edax posset abolere... apud posteros vetustas* (por. Ov. *Met.* XV 872), I 92 z mowy Popiela: *filios meos, reliquias corporis mei et dimidium animae meae* (por. Hor. *Cat.* I 3,8).

Tak się przedstawiają treściowe i stylistyczne reminiscencje Długoszowe ze Salustiusza. Przejęte z tak sugestywnego stylisty rzymskiego, jakim był Salustiusz, dobrze świadczą o pewnej artystycznej wrażliwości naszego prekursora humanizmu, na tle hierarchicznie ważniejszych i głębszych wpływów Liwiusza czy Cycerona. Doniesienie anonimowego biografa o sprowadzeniu do Polski również dzieł Salustiusza przez naszego historyka znajduje pełne potwierdzenie w samym tekście Długosza, który nie tylko przywiózł te księgi, ale pilnie się w nich rozczytywał. Z przytoczonego tu materiału widać, że największe jednak wrażenie zrobiła na nim i najwięcej śladów w jego *Historii Polski* pozostawiła rzymska monografia o sprzysiężeniu Katyliny.

Wrocław

Summarium Latinum

DE IOANNIS DLUGOSII STUDIIS SALLUSTIANIS IN HISTORIA POLONORUM MANIFESTIS

SCRIPSIT
GEORGIUS SCHNAYDER

Ignoti auctoris libello, quo Io. Dlugosii vita enarratur, mentionem debemus praestantissimum rerum gestarum scriptorem inter ceteros veterum libros manu scriptos Sallustii quoque opera in Poloniam apportasse. In quem auctorem cognoscendum haud mediocria studia Dlugossium contulisse iam ipsa praefatione edocemur (cf. Th. Sinko, *De Dlugosii praefatione Hist. Polon.*, Studia z dziejów kultury polskiej, Varsoviae 1949, p. 105 sq). Reliqui nunc *Historiae* libri hac ex parte examinantur.

Sic ad Sallustii notitiam opinio refertur, qua non nobilitas, sed spectabilis morum moderatio ac virtus homines obscuro quamvis loco ortos ad fastigium evehere praedicatur (I 102m,

---

[46] Bardzo rzadko cytuje imiennie również poetów antycznych, np. II 227e: *illud Vergilianum* (= *Aen.* I 609). Komentarz Przeździeckiego podaje to mylnie jako *Bucol. Ecl.* V (!).

IV 456m, 558i ~ Sall. *Iug.* 85,1 sq. — Scriptorum Polonorum penuria, quam iam in praef. p. Vm, VIi Dlugosius incusabat (cf. Sinko, p. 121), etiam in I 59m sq. commemorata recurrit, aeque ac omnis actionis humanae laudatio (II 255i ~ *C.* 2,9). Venationis studium a Dlugosio vituperatum (e. c. IX 319e: *servile opus*, XI 416i, 535i, VII 429i) item ad Sall. *C.* 1,4 referendum est.

Nonnulla praeterea motiva, quae ducum orationibus continentur, Sallustii praeferunt imitationem: *C.* 58,1 sq. ~ II 198e sq., item opiniones post pugnam Pistoriensem (*C.* 61,1 sq.) et illam a Boleslao Pudico cum militibus rebellantibus (VII 428e) confectam prolatae (sic e. c. elocutio *non incruenta victoria* aliquotiens apud Dlugosium occurrit: VII 428e, 354e, XIII 355e, 621m, 645m, 696m ~ *C.* 61,7).

Ad proditoris Petri Szafraniec mores describendos (XIII 160e sq.) quaedam e Catilina Sallustiano mutuatus est Dlugosius, ea certissime, quibus coniurationis occultatio probata est (XIII 161i sq: *alii... incredibilem rem... rebantur* sq. ~ *C.* 48,5: *alii rem incredibilem rati* sq.). In moribus quoque singularum personarum aut populorum depingendis nonnulla apud Dlugosium aliquotiens apparent motiva, quae in ipsius Catilinae morum notatione apud Sallustium leguntur (Dlug.: *patiens frigoris, inediae; neque dicere neque facere quicquam pensi habebant*, e. c. I 105e, II 224m). Huc adiectiva *ferox, promptus* (manu et lingua) pertinent (e. c. IV 466m, X 479m) et locutiones quaedam solutae, quos item ad Sallustiana studia revocamus (e. c. I 6i ~ *C.* 36,4 aut II 221m ~ *C.* 11,3 et consimiles aliae.

Item copia verborum, qua usus est Dlugosius, non pauca prodit ex thesauro Sallustiano deprompta, ut abstractorum substantivorum numerus pluralis, quorum nonnulla eadem apud Sallustium usurpantur, itemque rara aut paene solo Sallustio nota substantiva (e. c. *mortales*, in calamitatibus describendis semper *multi mortales*, ut apud Sallustium, e. c. II 131 i, 191i). Substantiva verbalia, quae terminationem *-us* praeferunt (*ostentus*), item alia, quae in *-mentum*, *-tudo* exitum habent, respecta sunt.

Ex singulis substantivis *arbiter* (= testis, XIII 521e), *prosapia* (VII 405m, VII 497m), *algor* (IV 410e, 561m) apponuntur, ex adiectivis vero *arduus* et *fluxus*. Subiunguntur adiectivorum neutra singularia, saepius pluralia, pro substantivis adhibita, quorum nonnulla cum Sallustiano conspirant usu. Rarum verbum *memorare*, quater apud Dlugosium usurpatum, non praetermittitur aeque ac perfectiva terminatio *-ere*. Praepositio *per* cum accusativo pro abl. instrum. posita saepius apud Dlugosium (*per violentiam*: VI 199e, *per fraudem*: IV 563i) ut apud Sallustium occurrit item adiectiva cum genet., non minus audacter coniuncta apud Dlugosium (e. c. *ferax, prodigus*).

Notiones inter se contrariae non raro apud Polonum scriptorem, saepius in morum imaginibus comparatis apparent usurpatae, scatet talibus locutionibus praefatio. Huc enuntiata spectant, quibus aestimatio rerum traditur (*magis... quam...*) aut mos verba ordinandi, coniunctionibus e medio sublatis. In fine membrorum saepe, ut apud Sallustium, adiectiva, substantiva, verba (infinitivi quoque) leguntur.

Quaedam tamen, ut verba frequentativa, infinitivus hist., quae ad Sallustianam consuetudinem pertinent, desiderantur apud nostratem. Quae vero Tacitus imitatione expressit, apud Dlugosium obvia, sine dubitatione ad Sallustiana potius studia revocanda sunt. In aliis artificiis investigandis summa cautio ac diligentia est adhibenda.

Post Nicolai de Albocastro litteras ex cod. Mogilnensi a C. Michalski et Th. Sinko a. 1917 publici iuris factas non ignoramus, quo modo Dlugosii aequalis veteres auctores in usum suum convertere consueverit. Cuius indolem Dlugosius eo potissimum superasse videtur, quod elegans et politus Sallustianos flosculos in *Historiae* textum recepit omnemque abruptam verborum coniunctionem feliciter evitavit. Quod vero praeter Livii et Ciceronis — Sallustii quoque imitationem respexit, non mediocrem artis sensum in eo probavit.

VICTORIA DEORUM, ZAPOMNIANY UTWÓR SEBASTIANA FABIANA KLONOWICA

NAPISAŁA

MARIA CYTOWSKA

O utworze Sebastiana Fabiana Klonowica *Victoria deorum*[1] wiemy niewiele. Pewne zainteresowanie obudziła wnikliwa analiza Kraszewskiego[2], który jeden spośród nielicznych zajmujących się powyższym dziełem krytyków długi ten utwór, jak sądzimy, w całości przeczytał. Inni[3] opierali się raczej na przytoczonych przez niego cytatach albo w najlepszym razie przeglądali umieszczone przez Klonowica przed każdym rozdziałem streszczenia. Praca W. Nartowskiego[4], w której autor zajmując się sprawą włościańską w Polsce opiera swe wnioski m. in. na dokładnej analizie tekstu *Victorii*, jest zjawiskiem wyjątkowym i niestety jedynym[5].

Do powszechnej nieznajomości *Victorii* przyczyniła się niewątpliwie obszerność pisanego po łacinie poematu (ok. 20 000 wierszy), który jakoś nie mógł doczekać się tłumacza.

Juszyński[6] wraz z Czackim mieli znaleźć bardzo zdefektowany przekład *Victorii*, przypisywany przyjacielowi poety, Mikołajowi Żórawskiemu, pisarzowi lubelskiemu lub jego synowi również Mikołajowi, okrojony już mocno przez samego tłumacza, który, jak pisze, opuścił to „co nie przystało dobremu katolikowi". Wśród licznych prac Jacka Przybylskiego[7] słyszymy również o tłumaczeniu *Victorii* doprowadzonym do rozdziału 35. Oba przekłady gdzieś zaginęły. W wersji polskiej znamy więc dziś jedynie fragment księgi 41. (odpowiadający stronom 593—615 druku) ogłoszony przez samego autora pt. *Pożar, upominanie do gaszenia i wróżka o upadku mocy tureckiej*, wydany w Krakowie u Wierzbięty w r. 1597.

---

[1] Pełny tytuł brzmi: *Victoria deorum in qua continetur veri herois educatio.*

[2] J. I. Kraszewski, *Nowe Studia Literackie*, Warszawa 1843.

[3] Jako opracowania najbardziej wnikliwe cytujemy: T. Garlicki, *Uwagi nad Victoria deorum* (Spraw. Gimn. w Brzeżanach 1884); K. Lewicki, *S. F. Klonowicza Victoria deorum na tle literatury renesansowej* (Spraw. Gimn. I w Stanisławowie za rok 1911).

[4] W. Nartowski, *Stan włościański w utworach poetyckich pisarzy polskich doby renesansowej (XVI wieku)*, Lwów 1917.

[5] Na zapomniany poemat Klonowica zwrócił uwagę T. Sinko w referacie wygłoszonym na Walnym Zgromadzeniu Polskiego Towarzystwa Filologicznego w Toruniu w r. 1952. Por. T. Sinko, *Literatura polsko-łacińska (problemy i zadania)*, Eos XLV 1951 z. 2 s. 9.

[6] H. Juszyński, *Dykcjonarz poetów polskich*, t. I 175; J. Detmierski, *Nowe szczegóły do życiorysu Klonowicza* (Ateneum 1882, t. I).

[7] W. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830*, Warszawa 1851, t. I s. 555, podaje ocenę przekładu powołując się na znajomość początku dzieła oraz końca 35 rozdziału.

Głównym jednak i zasadniczym powodem nieznajomości *Victorii* była bardzo niewielka liczba zachowanych egzemplarzy dzieła.

Utwór narodził się, że się tak wyrazimy, obciążony już z góry wyrokiem śmierci. Na karcie ostatniej poematu po *Corrigenda* czytamy następujące słowa: *Sed sicubi delinquitur in ecclesiam sanctam catholicam, illud superiorum censurae subesto et libellus ipse luce careto extorrisque omnino et nullus esto.*

Poemat wprawdzie oficjalnie nie został potępiony, o czym świadczy zarówno brak nazwiska Klonowica we współczesnych indeksach „*librorum prohibitorum*", jak również fakt, że w katalogu[8] Biblioteki Akademii Zamojskiej znajdujemy aż 4 egzemplarze *Victorii*. Trudno bowiem przypuszczać, ażeby założyciel Akademii, kanclerz Jan Zamoyski, którego typografii druk indeksu został powierzony[9], mógł w bibliotece uczelni tolerować istnienie książek zakazanych, niemniej jednak utwór, który według Klonowica miał zapewnić swemu twórcy nieśmiertelność (*forsitan ad Manes dulcedo posthuma laudis perveniet nostros et seri sensus honoris*), życzliwego przyjęcia nie doznał, a nawet w poszczególnych wypadkach bywał przez gorliwych jezuitów niszczony.

Stosunek cenzury jezuickiej do poematu doskonale określa w swym wstępie do przekładu *Victorii* wymieniony przez Juszyńskiego[10] tłumacz. Pisze on: *Jezuici dali sentencją o tym dziele napisawszy „Quid praemii versibus tam dignis nisi carnifex et ignis", a przecie sami i pogańskiech poetów są edytorami, ale gdyby im pozwolono, i akademickich dzieł połowę by spalili. Czegóż oni nie dokazali z nami. Turba gravis paci placidaeque inimica quieti. Nie chwalę ja, iż poeta niepobożny, ale któż nie przyznaje, że przedni.*

O losach utworu mówi również Załuski[11]. Wymieniając dzieła Klonowica daje on przy *Victorii* uwagę następującą: *Est (Victoria) stupendae raritatis ob exemplaria in officina libraria haereticorum ut pote impressa Vulcano tradita.* Również Ignacy Krasicki w dziele *O rymotwórstwie i rymotwórcach*[12] wspomina o rzadkości dzieła domagając się jego przedrukowania.

O tym, z jaką gorliwością niszczono egzemplarze „poematu", świadczy także fakt, że Bogumił Linde[13] po wielu poszukiwaniach z trudem znalazł egzemplarz *Victorii* chcąc wzbogacić nim zbiory biblioteki Ossolińskich.

---

[8] Biblioteka Ordynacji Zamojskich rkps 1544, obecnie w Bibliotece Narodowej.

[9] *Index librorum prohibitorum*, Zamość 1604. Dopiero w r. 1766 senat Akademii zwrócił się do Rzymu z prośbą o pozwolenie na gromadzenie w bibliotece uczelni również książek zakazanych. Por. J. Wadowski, *Wiadomości o profesorach Akademii Zamojskiej*, Warszawa 1899—1900, s. 234.

[10] O. c., s. 175.

[11] *Bibliotheca poetarum Polonorum, qui patrio sermones scripserunt*, Varsoviae 1754.

[12] *(Dzieło) rzadkie jest nader, ile że nie przedrukowane, godne zaś ze wszech miar powtórzenia drukarskiego, tak dla gładkości stylu, jako i dobroci rzeczy.*

[13] *Słownik języka polskiego*, Lwów 1854, s. 20.

Tak więc już w XVIII w. dzieło należy do wielkich rzadkości. Przyczyniła się do tego zawartość ideowa *Victorii.*

Przy charakterystyce utworu w dużej mierze możemy oprzeć się na słowach samego autora. Klonowicowi, który dzieło swe nazywa niemym nauczycielem (*mutus et papyraceus praeceptor*), przyświeca cel moralizatorski. Pragnie on poprawić obyczaje swego pokolenia, a za pomocne w tym środki uważa ukazanie błędów w ich prawdziwym świetle. Jako właściwą drogę postępowania wskazuje naśladowanie cnót przodków. *In eo sane docentium genere iste libellus noster poni posse videtur... ut feroces, insolentes et corruptos in hoc mundi senio decrepiti saeculi mores ad exemplar veteris integritatis et virtutis revocaremus.* Poprawę trzeba zacząć od dobrego wychowania młodzieży. *Victoria* więc, *in qua* — jak to zaznaczono w tytule — *continetur veri herois educatio*, ma być rodzajem vademecum dla młodego szlachcica, w którym poeta pragnie wzbudzić przekonanie, że rola przodująca, jaką w kraju szlachta rodowa odgrywa, nakłada na nią specjalne obowiązki, wymaga wysokiego intelektualnego i moralnego poziomu: *totus iste libellus noster ad eos fines, ad illumque aureum scopum tendit et collimat, ut bene vivere et mori possimus.*

Gatunek literacki dzieła sam autor stara się określić mówiąc: *...w wielu miejscach dzieło moje przybiera ton zaczepnej satyry... Korzystam z tej swobody, jaka może być dopuszczalna w satyrze i przyjacielskiej gawędzie. Chcę bowiem raczej upominać aniżeli wpływać i chrześcijańską miłością bliźniego łagodzić niepohamowaną napastliwość Persjusza, Horacego i Juvenalisa.* Ma to więc być rodzaj — że się tak wyrazimy — „chrześcijańskiej satyry". Za motto obiera sobie Klonowic słowa Juvenalisa z *Sat.* I 79:

Si natura negat, facit indignatio versum.

My nazwalibyśmy raczej *Victorię* traktatem moralizatorsko-filozoficznym.

Sam tytuł, w którym już forma *deus* w pluralis użyta musiała w jezuitach budzić podejrzenie, zastanawia czytelnika, a wytłumaczyć się da dopiero po przeczytaniu rozdziału 39. *Victoria deorum*, to zwycięstwo idealnego szlachcica, którego obraz w poemacie Klonowic przedstawia, nad tymi, którzy srogość i okrucieństwo uważają za główny przywilej swego stanu. Zginą oni tak jak zbuntowani przeciw Zeusowi Giganci — mówi o tym Klonowic w streszczeniu rozdziału 39: *Deinde sequitur tractatus titulo huius libelli correspondens nempe de Gigantibus,... qui cum Jove Optimo Maximo pugnasse dicuntur...*

O jakiejś zwartej konstrukcji rozbitego na 44 rozdziały utworu trudno mówić. Nie można w czasie lektury oprzeć się wrażeniu, że to zlepek przypadkowych epizodów połączonych sztucznie w jedną całość. Spoidłem ma tu być myśl główna, wyłożona już we wstępie, ale wydaje się niekiedy, iż sam autor zapomina o właściwym celu dziełka.

Do zaciemnienia obrazu przyczynia się nadmierna ilość porównań, w których Klonowic szczególnie się lubuje. Są to przede wszystkim przykłady

zaczerpnięte z mitologii, z historii i z literatury greckiej i rzymskiej. To ciągłe przenoszenie wypadków na płaszczyznę starożytności, śledzenie całej galerii bohaterów starożytnych, nieustanne porównania czerpane z fauny i flory helleńskiej czy italskiej nużą czytelnika i zaciemniają właściwą myśl utworu. Większe wrażenie wywierają te porównania ze świata zwierzęcego i roślinnego, które, choć niewątpliwie lekturze tekstów zawdzięczają swe pochodzenie, mają bardziej ogólny charakter. Więc praca i poświęcenie mrówki przypomina trud i ofiarność rolnika (s. 229), lud w czasie zarazy pada jak zgniłe jabłka w sadzie lub zwarzone pierwszym mrozem liście (s. 231). Wspomina także poeta najpospolitsze zjawiska fizyczne; więc najdelikatniejszy nawet, nieuchwytny dla naszych zmysłów odgłos (s. 239) wzmacnia się pod wpływem odbicia, więc skarg ludu nie słucha się z większą uwagą niż szmeru fal morskich, gdy ciągły odgłos nie działa już na zmęczone ucho itd. (s. 217).

Wśród istnego gąszczu słów i obrazów dostrzegamy wreszcie *laudatio verae virtutis*, która nie jest równoznaczna z *nobilitas* i nie jest uwarunkowana posiadaniem herbów i odznak szlacheckich. *Nie ród herkulesowy, nie królewskie urodzenie obdarzyło szlachectwem dawnych ludzi, potomków bogów, lecz choćby zniszczyły coś gniew i nienawiść, pozostaje nietknięte szlachectwo, które powstaje z cnoty i stoi twardo i wzrasta, przez cnotę wznosi się do gwiazd* (s. 142). Zalety osobiste stanowią zasadniczą wartość człowieka: *Niech wreszcie umilkną już ci, którzy jedynie z krwi wywodzą przymioty właściwe szlachectwu; ginie męstwo wojenne, ginie cała przychylność dla ludu, a podziwiają i czczą nasi śmiertelni tych tylko, którzy chełpią się okopconymi wizerunkami przodków i wyliczają nazwiska rodowe* (s. 166). Władza i potęga bez zalet duchowych nie mają też żadnego znaczenia: *Potęga bez cnoty nic nie znaczy, bez niej ginie z powodu tyranii zniesławione królestwo* — mówi Klonowic w rozdziale 28. Powaga urzędu kapłańskiego zależna jest również od wartości moralnych człowieka, który ten urząd piastuje: *Dla nich* (kapłanów) *dostojeństwem jest pokorna miłość Boża, pogarda świata i krzyż* (s. 176). *Bądź pokorny, czysty, unikaj złego wpływu świata, kapłanie, a pozorna cnota zostanie przyćmiona przez twoje zalety, tak jak we dnie przy blasku słońca gasną zastępy gwiazd* (s. 176).

Szczególną uwagę zwraca Klonowic swemu młodemu szlacheckiemu uczniowi na niesprawiedliwość stosunków społecznych. Z prawdziwym talentem przedstawia życie biednego ludu (132—134), ciężką pracę na roli, ciągłą walkę z przyrodą, omawia dokładnie zajęcia wieśniaka w każdej porze roku (226—248), jego *erga kai hemerai*. Wykazuje całą potworność struktury społecznej, przy której — jak mówi — *wieśniacy i lud nieuczony żywią niewdzięcznych panów, bronią, odziewają i przyozdabiają... Wszystko opiera się na pracy wieśniaków, którzy trudzą się dla pana, uprawiają gorliwie pola* (235). *Dla napełnienia jednego żołądka męczą się kmiecie. Okrutni rządcy przywarłszy do żył silniej niż pijawka wysysają wnętrzności biedaków, a wraz z wypitą krwią i życie* (s. 226). Opis szalejącej zarazy, która największe spustoszenie czyni

wśród najbardziej uciskanych (221—233), należy do najtragiczniejszych epizodów w *Victorii*.

Przy tym wszystkim jednak nie wyłamuje się Klonowic z kręgu ówczesnych przekonań. Poddaństwo ludu uznaje za rzecz naturalną, uważa, że szlachta, *której z rozkazu Boga i nieba wyroków poddany lud winien jest pracę i czynsz doroczny* (226) ma prawo domagać się od ludu za przywiązanie i ojcowską opiekę opłaty takiej, jaką zadowalali się dziadkowie i sprawiedliwi rodzice (272).

Stosunek szlachcica do wieśniaka ma być podobny do postępowania przezornego pasterza, który nie obdziera owiec ze skóry dlatego tylko, żeby raz na zawsze nie pozbawić się wełny (272). Sprawiedliwość podyktowana myślą o własnych korzyściach, a także strach przed ewentualną ucieczką chłopów, rujnującą posiadłości szlacheckie, jest czynnikiem normującym stosunki między wsią a dworem. *Jeśli bowiem jęczy ziemia i czuje ucisk pracowity wieśniak, z pewnością poniesie stratę chciwy i bezlitosny pan pragnący doraźnych korzyści. Gdy będą uciekać kmiecie przed srogimi rozkazami okrutnych ekonomów spełniających wolę dziedzica, wtedy chwasty zarosną porobione przez krety kopczyki, a na porzuconym polu na nowo pojawią się lasy. Będzie biadał pan nad zdziczałą, leżącą ugorem rolą i będzie z bolesnym zdumieniem patrzał na pustkowia, na kominy, z których nie unosi się dym, na rozwalone chlebowe piece... tak jak właściciel złotonośnej kury, który dopiero po śmierci ptaka wpada w rozpacz, że przez zbytnią chciwość stracił złote jajka* (273). Nic przeto dziwnego, że utwór z powodu śmiałej krytyki stosunków społecznych i ostrej inwektywy skierowanej w stronę duchowieństwa przez klasy panujące nie został przyjęty przychylnie i nie doczekał się przedruku.

Drukarz, przewidując prawdopodobnie los, jaki czeka jego dzieło, wydał je anonimowo. Sprawa miejsca i czasu druku *Victorii* nie jest właściwie do dziś wyjaśniona, tak że Kazimierz Piekarski[14] mimo obszernych rozpraw Mierzyńskiego, Przyborowskiego, Garlickiego i Ehrenberga, oraz marginesowych zresztą na ten temat uwag w literaturach Wiszniewskiego, Brücknera i Pilata, uważał w swym katalogu druków Kórnickich *Victorię* Klonowica za druk bibliograficznie nieoznaczony. Poza drukarzem sprawę skomplikował jeszcze sam autor, który swój poemat aż dwom ofiarował osobom. Obok nie datowanej dedykacji skierowanej do podkomorzego lubelskiego, Adama Gorajskiego, znajdujemy przedmowę wcześniejszą, zwróconą do wojewody lubelskiego Mikołaja Firleja z datą 24. IV. 1587 r.

Powyższy fakt pozwala nam podejrzewać istnienie dwu edycji *Victorii*, jak to już przypuszczał Pilat przygodnie poruszający to zagadnienie. Porównanie jednak przypuszczalnie wszystkich (11 egz.) zachowanych w bibliotekach polskich egzemplarzy *Victorii* przynosi inne rozwiązanie.

---

[14] K. Piekarski, *Katalog Biblioteki Kórnickiej* I, Kraków 1929, poz. 739.

Przeprowadzając dokładną analizę tekstu musimy stwierdzić, że egzemplarze nie różnią się zupełnie między sobą. We wszystkich spotykamy te same błędy, jak np.:

in ablegabilis	zamiast	*inablegabilis*	s. 22 w. 17
tanto	„	*tanta*	s. 47 w. 7
innumero	„	*in numero*	s. 59 w. 24
post liminio	„	*postliminio*	s. 63 w. 14
otia	„	*ostia*	s. 170 w. 23
Phoenix	„	*Charon*	s. 191 w. 23
servis	„	*serius*	s. 225 w. 4

Również analiza typograficzna (badanie kroju czcionki i techniki druku), zbadanie położenia sygnatur oraz zestawienie objętości druku w tak zwanej kollacji przynoszą wynik potwierdzający poprzednie przypuszczenie. Musimy więc wobec identyczności badanego materiału mówić tylko o jednym wydaniu dzieła. Jakże więc wyjaśnić sprawę dwóch odmiennych przedmów dedykacyjnych? Słusznie spotkało się ze sprzeciwem[15] twierdzenie Przyborowskiego[16], że Klonowic utwór swój po napisaniu dedykował Firlejowi, a następnie po śmierci wojewody (w grudniu 1588) poświęcił dzieło Gorajskiemu, na którego cześć napisał już przedtem rodowód Gorajskich[17]. Część nakładu rozprzedana po zgonie Firleja miała już posiadać tę nową, do Gorajskiego zwróconą dedykację. Jeślibyśmy dowodzenie to przyjęli, musielibyśmy tym samym datować wydanie *Victorii* na rok 1587, na co nie pozwala nam analiza treści utworu. Szczegóły zawarte w 44 księdze poematu przynoszą nam dokładny *terminus post quem* dla jego drukowania. Najciekawszy jest fakt, że wiersze na stronie 676 utworu:

Spes generis, Jagellonicae spes altera gentis
Wladislaus, avo pronepos illustris utroque
Sanguinis egregii, magnum puer incrementum
Cuique Sigismundus pater est et avunculus alter,
Alter avus: formido Scytae, formido Getarum.
Macte puer Genio tantaque propagine foelix,
In quem tot populi spes congessere, tot urbes...

są urywkiem pozostającego do dziś w rękopisie[18] hymnu, który napisał Klonowicz z okazji urodzin Władysława IV, a więc po 9. VI. 1595. Chronologicz-

[15] T. Garlicki, o. c.; J. K. Ehrenberg, *Sebastian Fabian Klonowicz, jego stanowisko w literaturze polskiej XVI w.* (Biblioteka Warszawska 1889, IV 371-408).

[16] J. Przyborowski, *Rok śmierci S. F. Klonowicza* (Ateneum 1878, I 311-323).

[17] *Gorais.* Poemat poświęcony Adamowi Gorajskiemu, wyd. z rękopisu Biblioteki Ordynacji Zamojskiej w r. 1875 przez W. Okęckiego.

[18] Różycki, *Penu historico-politicorum*, rękopis z Biblioteki Ordynacji Zamojskiej obecnie w Bibliotece Narodowej, sygn. 1162 s. 444 verso.

nie zgadza się z tym nie datowana dedykacja dla Adama Gorajskiego, gdzie podpisuje się autor jako rajca miasta Lublina (*consul Lublinensis*), który to tytuł nosił dopiero od r. 1595[19]. Synchronizm ten potwierdzają badania nad jakością użytego do druku papieru. Papier, na którym odbito przedmowę do Gorajskiego, spotyka się w końcowych partiach[20] tekstu *Victorii*, a więc i dedykacja, i końcowe kartki dzieła znajdowały się na warsztacie drukarskim w tym samym czasie.

Ale jak wytłumaczyć istnienie dwóch, dziesięcioletnią prawie przerwą oddzielonych od siebie przedmów? Jaki jest związek firlejowskiej dedykacji z całością dzieła? Zastosowanie do badań metody analizy typograficznej przynosi nam nieoczekiwane rozwiązanie. Patrząc na *Victorię* jako na materialny produkt celowych czynności drukarza dojdziemy do wniosku, że praca nad dziełem odbywała się w 2 okresach: w pierwszym po 24. IV. 1587 wydrukowano dedykację dla Firleja wraz z tekstem poematu aż do strony 97, w drugim po 9. VI. 1595 r. (data urodzin Władysława) resztę utworu oraz wobec nieaktualności pierwszej dedykacji nową przedmowę skierowaną do Gorajskiego.

Twierdzenie nasze o „dwuetapowości" druku *Victorii* możemy poprzeć dowodami następującymi:

1) Tak zwana żywa pagina, która do s. 96 włącznie brzmiała *Victoriae Deorum*, zmienia się w dalszej partii dzieła na *Victoria Deorum*.

2) Wersaliki tworzące tytuł poszczególnych rozdziałów (*caput primum*, *secundum* itd.) są od s. 97 rozstawione szerzej, co w pierwszej chwili daje nawet złudzenie, iż są one innej wielkości.

3) Inicjały rozpoczynające wierszowany tekst poszczególnych rozdziałów końcowej części poematu są drukowane czcionką mniejszego stopnia.

4) Czcionka od s. 97 jest już bardziej zużyta, odbite litery są zamazane i nie mają takiego jak na początku ostrego konturu.

5) Charakterystyczna majuskuła Q wykazuje różnice kroju w stosunku do czcionki tej występującej w I części (1—96 s.).

6) Od s. 97 wszystkie badane egzemplarze są drukowane na papierze, który w pierwszej części nigdzie nie występuje.

Również przy filologicznej analizie tekstu wspomniane wyżej rozbicie dzieła na dwie części nie może ujść naszej uwagi. Punktem wyjścia będzie tu dla nas sprawa ortografii. Pisownia od s. 97 uległa zmianie. Widać to w słowach: *silva*, *stirps*, *carus*. W części pierwszej słowa *silva i stirps* są pisane przez *y* (*sylva* występuje 9 razy, *styrps* — 16 razy, a użyte 6 razy słowo *carus* jest pisane przez *ch*). W części drugiej od s. 97 do końca

---

[19] J. Detmierski, o. c. s. 473-518.

[20] W egzemplarzu Biblioteki Narodowej sygn. XVI. O. 577, są to strony 209-288, 353-511, 545-576, 641-672.

silva i *stirps* są pisane przez *i*, *carus* zaś przez *c* (*silva* występuje 43 razy *stirps* 28, *carus* — 14).

Trudno zjawisko to uważać za sprawę prostego przypadku, zwłaszcza że pisownię stosowaną w piewszej części *Victorii* spotykamy w innych jeszcze dwu utworach Klonowica. Są to: wydany w r. 1582 poemat dydaktyczny *Philtron* i *Roxolania* z r. 1584, oba dzieła z krakowskiej drukarni Piotrkowczyka.

Analizując pisownię łacińską używaną w Polsce w drugiej połowie XVI stulecia musimy zauważyć, że w okresie tym przechodziła ona, niewątpliwie pod wpływem szkół zachodnich[21], pewne zmiany. I tak w utworach Janicjusza, Grzegorza Czuja, w łacińskich elegiach Kochanowskiego spotykamy pisownię odpowiadającą pierwszej części *Victorii*. Pisownię tę widzimy w gramatykach i ortografiach tego okresu, jak np. w gramatyce Bassaeusa[22]. Jest ona stosowana również w słowniku polsko-łacińskim Mączyńskiego[23]. Jednak w końcu stulecia częściej spotykamy się z pisownią *stirps* i *silva* przez *i*, a *charus*, co się odbywa nieco wolniej, traci swoje *h*. Nową pisownię stosuje również Ursyn w opracowanych przez siebie gramatykach. O rozpowszechnieniu się nowej ortografii[24] świadczy zastosowanie jej w słowniku Knapskiego z r. 1621. Prawdopodobnie więc i Klonowic[25], może pod wpływem uczonych z Akademii Zamojskiej (Szymonowic, Ursyn), zaczął w końcu stulecia używać nowej pisowni.

Wróćmy jednak do sprawy wydania *Victorii*. Warto by się pokusić o stwierdzenie, jakiemu drukarzowi Klonowic pracę swą powierzył? Czyja typografia ją wypuściła? Umieszczony na stronie pierwszej tekstu tuż ponad tytułem *Victoriae deorum* drzeworyt znajdujemy w utworze Modrzewskiego *Silvae quatuor*, wydrukowanym, jak z karty tytułowej wynika, w lipcu 1590 r. Piekarski[26] na podstawie typograficznej analizy druku uważa dzieło to za produkt krakowskiej drukarni Aleksego Rodeckiego. Już więc na tej podstawie można by *Victorię* przyznać oficynie Rodeckiego. Przypuszczenie to potwierdza fakt, że inicjał *V* użyty na początku tekstu poematu, inicjał *C* rozpoczynający dedykacyjną przedmowę do Firleja, kursywa zastosowana w części wierszowanej dzieła, antykwa służąca do druku przedmowy, a także

---

[21] Zagadnienie to wymaga oddzielnego omówienia.

[22] A. Bassaeus, *Observatio grammaticarum*, Kraków, Mat. Siebeneycher 1567.

[23] *Lexicon Latino-Polonicum*, Królewiec, Io. Daubmann 1564.

[24] Wydaje się, że przyjęła się ona pod wpływem strasburskiej szkoły Sturma, właśnie bowiem w drukach tego środowiska możemy obserwować jej stosowanie, podczas gdy w drukach tak włoskich, jak i francuskich (Scaliger) utrzymuje się jeszcze ciągle dawna pisownia.

[25] Przypuszczenie, jakoby zmiana pisowni była tu zależna od pracującego w drukarni korektora, potwierdzenia nie znalazło. W łacińskich drukach pochodzących z oficyny Rodeckiego widocznych i konsekwentnych zmian ortograficznych nie udało mi się stwierdzić.

[26] K. Piekarski, o. c. poz. 948.

małego stopnia antykwa występująca w streszczeniach rozdziałów i w marginaliach oraz pismo zastosowane w nagłówkach rozdziałów, słowem całkowity skład typograficzny naszego druku znajdujemy w kilku pochodzących z tego okresu drukach Rodeckiego. Są to[27] dwa dzieła Sarnickiego: 1. *Descriptio veteris ac novae Poloniae* (r. 1585), 2. *Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lituanorum* (1587), oraz Albertusa Magnusa *Philosophia pauperum* (po 2. VII. 1587).

Ujmując krótko dotychczasowe rozważania możemy stwierdzić, że pierwsza część *Victorii* została wydrukowana w Krakowie w typografii A. Rodeckiego po 24. IV. 1587 r. (data przedmowy).

Zaciekawia nas przyczyna, dla której nastąpiło nagłe przerwanie druku. Do pewnego stopnia możemy ten fakt wytłumaczyć rozpatrując ówczesne wypadki historyczne.

Drukarz otrzymał rękopis najwcześniej w końcu kwietnia 1587 r. Ciężkie były to czasy dla Krakowa, w mieście szerzyła się zaraza, a jeśli mimo to praca w drukarni nie stanęła, to zapewne na jej zahamowanie[28] musiało wpłynąć dwumiesięczne prawie (październik, listopad 1587) oblężenie miasta przez wojska Maksymiliana, arcyksięcia austriackiego, walczącego zbrojnie z Zygmuntem III, swym kontrkandydatem do tronu polskiego. W największym jednak stopniu do zahamowania druku musiały się przyczynić walki z różnowiercami, które w tym czasie przybrały bardzo ostrą formę. Jeśli z zaburzeń w dniach 7 i 8. V. 1587 r. drukarz, więziony już przedtem[29] za druk książek przeciw wierze katolickiej, wyszedł cało (Albertus Magnus jest drukowany po 2. VII. 1587), to na pewno na losy drukarni wpłynęły wielkie czerwcowe rozruchy w r. 1588, w czasie których (25. VI) spalono zbór ariański przy ul. Szpitalnej[30]. Trudno przypuszczać, żeby w tym okresie tak wielkiej niechęci, wręcz wrogości mieszkańców Krakowa wobec niekatolików mógł Rodecki, znany już jako drukarz dzieł antytrynitarskich, spokojnie składać swoją *Victorię*[31]. Tak więc z powodu niepewnej sytuacji typografii musiał Klonowic swe dzieło wycofać z druku.

Z jakiej oficyny pochodzi drukowana po kilkoletniej przerwie druga część *Victorii*, zdradza inicjał *S* użyty na początku dedykacji zwróconej do Gorajskiego. Spotykamy go bowiem w dziele Corderiusa Mathurina, *Colloquium scholasticarum*, druku Sebastiana Sternackiego, tłoczonym w końcu XVI stulecia.

---

[27] O. c. poz. 12, 1283, 1284.

[28] Obserwujemy je również w innych drukarniach krakowskich: Piotrkowczyka i Łazarzowej.

[29] F. S. Bock, *Historia Antitrinitariorum*, Królewiec 1774—1776, I s. 363.

[30] *St. Rescii Diarium* (Arch. do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce XV s. 226; Script. rer. Pol., VII 117).

[31] Zwłaszcza, że znany jest napad na drukarnię antytrynitarską w czasie rozruchów w końcu marca 1578 (Barycz, *Hist. U. J.*, s. 480).

Również ozdobnik umieszczony na s. 683 *Victorii* charakterystyczny jest dla oficyny Sternackiego. Pismo, którym tłoczono tekst wierszowany, spotykamy w przedmowie do dzieła *Catonis disticha moralia*, w przekładzie Klonowica. Jest to również owoc pracy drukarni Sternackiego. Wynika z tego, że druga część *Victorii* jest produktem warsztatu Sternackiego, zięcia wspomnianego już drukarza Rodeckiego. Za *terminus post quem* powstania druku uważamy, co jest zupełnie jasne, 9. VI. 1595, dzień urodzin królewicza Władysława. Ozdobnik spotkany na s. 683 *Victorii* pojawia się pierwszy raz w druku z datą 1599[32], co pozwoliłoby nam przesunąć druk *Victorii* na te lata. Jeśli weźmiemy pod uwagę i to, że ok. 1600 r. powstaje w Rakowie drukarnia ariańska, w której drukuje Sternacki, możemy skłonić się do przypuszczenia, że *Victorię* ukończono około 1600 r. pewnie już w nowej, rakowskiej oficynie Sternackiego.

Tak wygląda sprawa druku *Victorii*, z którą w bardzo ścisłym związku pozostaje jeszcze inne zagadnienie. Chodzi nam mianowicie o to, czy Klonowic, gdy druk książki wznowiono, oddał do drukarni opracowany przed dziesięciu laty rękopis, czy też może w ciągu długiej przerwy poczynił pewne poprawki i uzupełnienia, słowem, czy nie opracował tematu na nowo.

W zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej[33] znajdujemy oprawny, 120 kart liczący foliał, w którym rozpoznajemy fragment *Victorii* odpowiadający stronom druku od 161—558. Jest tu więc część rozdziału 24, w całości rozdziały 25—39 oraz część rozdziału 40, razem ok. 15000 wierszy. Rękopis jest cenny nie tylko dlatego, że — jak analiza papieru, druku i atramentu wskazuje — jest on współczesny drukowanej *Victorii*, lecz co najważniejsze, porównując pismo z dedykacją rękopiśmienną Klonowica, możemy z całą pewnością powiedzieć, że jest on autografem autora. Już pobieżne przeczytanie rękopisu wskaże nam, że w żadnym razie nie był on wzorem, na podstawie którego odbywało się składanie *Victorii*. Najłatwiej rzucają się w oczy różnice w streszczeniach podanych przed każdym rozdziałem oraz w napisach na marginesie, które stanowią jakby wypunktowanie najważniejszych myśli zawartych w utworze. Stosowana w rękopisie ortografia jest taka sama jak w pierwszej części *Victorii*. To już nasuwa pytanie, czy nie mamy przed sobą fragmentu rękopisu oddanego do druku w r. 1587, z którego tylko 1/5 zdołał Rodecki złożyć? Mielibyśmy więc 2 redakcje poematu: pierwsza, to druk do s. 96 oraz znaleziony rękopis, druga, to część poematu wypuszczona z drukarni po r. 1595. W egzemplarzu drukowanym myśli podane w streszczeniach umieszczonych przed każdym rozdziałem są w porównaniu z redakcją rękopiśmienną wyrażone jaśniej i dobitniej. Wyraźnie widać tu dążność Klonowica do poprawienia formy stylistycznej swej pracy. Autor stara się

---

[32] Kraiński, *Porządek nabożeństwa*.

[33] Cim. 203.

przede wszystkim o lakoniczność, ażeby nadmiarem słów nie zaciemnić myśli. I tak w rozdziale 25 w druku czytamy: *Cpt XXV in quo reprehenditur venalis nobilitas quae nummis non virtute nec meritis comparatur* zamiast rękopiśmiennego: *In quo reprehenditur venalis vel alioqui emendicata nobilitas, quae nummis et favoribus non virtute nec meritis acquiritur.* W rozdziale 31 w druku mamy: *probatque caput praesens nihil prodesse divitias nisi animus quoque possidentium dives ac bene institutus fuerit*, w rękopisie natomiast: *probatque caput praesens nihil prodesse divitias possessoribus suis nisi animus quoque illorum dives ac bene institutus fuerit.* Dalej w druku: *ubi refertur et obiter explicatur fabula Midae*, w rękopisie zaś: *ubi tractatur et obiter explicatur vetusta fabula Midae.* W rozdziale 34 w druku czytamy: *Reprehenditur etiam quorundam nobilium Cacoselia, qui regiam magnificentiam aemulantur*, a w rękopisie: *Tandem reprehenditur quorundam nobilium Cacoselia, qui impari successu et raro studio regiam magnificentiam aemulantur.*

Niejednokrotnie dla podkreślenia myśli dodaje Klonowic przy rzeczowniku przymiotnik, którego w rękopisie nie było, np. *ingenua virtus* (rozdz. 26), dla zręczniejszego zaś połączenia zdań dodaje słowa: *deinceps, vero, quoque* (rozdz. 26). Widzimy również w druku troskę autora o bardziej wyszukany dobór słów. Wykażemy to na kilku przykładach:

Rozdz.	druk	rkps
33	*Tractatus... trifariam divisus erat*	*divisus fuit in tres partes*
36	*Rursus autem vestimenti triplicem esse finem*	*tres habere fines*
35	*doctrina*	*narratio*
31	*refertur*	*tractatur*
35	*sine nutrimento nullo modo vivitur, sine reliquis vero commode vivi non posse*	*sine nutrimento nullo modo vivitur, sine reliquis vero commode non vivitur.*

Ogólnie biorąc streszczenia rozdziałów pozostają w swoim zarysie niezmienione. Jedynie streszczenia umieszczone przed rozdziałami 38 i 39, mimo niezmienionej zawartości treściowej w obu redakcjach, tak w rękopiśmiennej jak i w drukowanej, mają zupełnie odmienne brzemienie. Myśli w streszczeniach drukowanych są podane w sposób bardziej jasny. W drukowanym streszczeniu rozdziału 39 tłumaczy Klonowic pochodzenie tytułu swego dzieła, pisząc: *Deinde sequitur tractatus titulo huius libelli correspondens, nempe de gigantibus, quos Moses Nephilim vocat, qui cum Jove Opt. Max. pugnasse dicuntur.* W rękopisie nie myśli jeszcze autor o przyszłym czytelniku i o jego ewentualnych wątpliwościach w związku z interpretacją tytułu poematu.

Przy analizie napisów marginesowych zauważymy również, że Klonowic w każdej redakcji trzymał się nieco odmiennej metody: w rękopisie zaznacza poeta w sposób bardzo krótki niemal każdą zmianę myśli, każdy nowy przed-

miot, który zaczyna omawiać — marginalia w druku są rzadsze, ale składają się z większej ilości słów, np.:

	rkps	druk
rozdz. 25	*Lucanus* 1.9 *Aureus ramus*	*De his serpentibus vide Lucanum* *Aeneas aureo ramo reddit sibi Plutonem propitium*
rozdz. 27	*Novus orbis*	*Navigatio occidentalis ad Indiam occidentalem, quae et novus orbis et Iapponia vocatur*
	reprehensio parentum	*Reprehensio patrum, quia divites malunt filios quam bonos.*

Omówmy z kolei wierszowany tekst *Victorii*. Zawartość treściowa obu redakcji jest w zasadzie ta sama, ale i tu dostrzeżemy pewne różnice. W druku widoczna jest dalsza praca Klonowica nad formą poetycką utworu. Rozszerza on i wzbogaca stworzone już przedtem obrazy przez wprowadzenie nowych porównań i przenośni.

Przejmujący obraz grasującej wśród ludu zarazy, nakreślony w rękopisie w 29 wierszach, obejmuje w druku aż 74 wiersze (rozdział 27). Obszerniej też przedstawia poeta pracę rolnika w każdej porze roku, dokładniej maluje jego niedolę. (Brak w pierwszej redakcji figurujących na s. 227 druku słów: *ex oculis* do *pectora rumpunt*, a na s. 238—17 wierszy od *nempe colonorum* do *praeterlabuntur honorum*). W rozdziale 24. śmielej mówi Klonowic o nadużyciach duchowieństwa. W drugiej redakcji dodaje opis nowych nadużyć kapłana, zaznaczając to na marginesie tytułem *abusus* (s. 180).

To, że Klonowic w drugiej redakcji *Victorii* wypowiada swe myśli postępowe w sposób bardziej stanowczy i śmiały, widać już nawet w krótkich streszczeniach rozdziałów. I tak np. w rozdz. 25. brak w rękopisie śmiałych słów: *Perstringit enim illos principes qui stipendia virtutis decernunt ignavis et inutilibus viris, modo quod dent habeant.* W streszczeniu rozdz. 28. dodano w druku słowa: *Hic addita est rusticorum et agricolarum commendatio et conditionis illorum deploratio, quia tam innocens et utile genus pessime tractetur.*

Klonowic usiłuje wzbogacić swój utwór przez wprowadzenie nowych przykładów czerpanych z mitologii i z lektury autorów starożytnych. W rozdziale 25. w redakcji drugiej dochodzi bajka o mrówce i koniku polnym oraz obraz prac Herkulesa, a w rozdziale 26. dodane jest podanie o Scylli, w rozdziale 27. doszedł niemal 2 strony obejmujący ekskurs geograficzny, w 38. rozdziale wzmianki o lwie i niedźwiedziu, opowiadanie o Harmodiosie i Arystogejtonie oraz o Amphilitusie *qui tyrannidem suasit Pisistrato.*

Prócz rozszerzenia i wzbogacenia tematu przez wprowadzenie nowych obrazów poddaje Klonowic rewizji tekst już napisany, usiłuje poprawić i udoskonalić jego formę słowną i wierszową. Spójnik więc *et*, który w ręko-

pisie i starszej części druku spotykamy bardzo często na pierwszym miejscu, w wierszu stara się poeta zastąpić innym jednosylabowym słowem, np.:

rkps: *Et prudens monitor pietatis et acer in hostes*
druk: (s. 178) *Si prudens... monitor pietatis et acer in hostes*

lub też

rkps: *Et cinis in ventis tereti suspenditur urna*
druk: (173) *Vel cinis in ventis tereti visendus in urna.*

Gen. plur. od *coelicola*: *coelicolum* (bardzo częsty w rkpsie we wcześniejszej części *Victorii*) zastępuje nie stosowanym przedtem przez siebie słowem *coelituum* [34] (gen. plur. od *coeles, itis*, zamiast normalnej formy *coelitum*, utworzony na wzór Lukrecjuszowego — i u Wergiliusza *Aen.* VIII 27 — *alituum* = *alitum* przez tzw. wzdłużenie epickie):

rkps: *Coelicolum tenues animae Manesque pusilli*
druk: (s. 172) *Coelituum tenues animae Manesque pusilli.*

Podobny wypadek widzimy na s. 178, gdzie częste słowa *reges* zastępuje przez *proceres*:

rkps: *Postponamque tibi reges, vel ab Hercule natos,*
druk: *Postponamque tibi proceres, vel ab Hercule natos.*

Lubi też gerundium zastępować jakimś innym rzeczownikiem, np.:

rkps: *Exhaustique genas flendo*
druk (173): *Exhaustique genas fletu.*

Chętnie unika elizji, np.:

rkps: *Ille est sacrificus foelix quicumque tetendit*
druk (176): *Illeque sacrificus foelix quicumque tetendit.*

Dla otrzymania większej płynności wiersza stosuje takie poprawki, jak np.:

rkps: *Nobilem quem non exornet solenneque monstrum*
druk (172): *Quem non exornet longaevae stirpis imago.*

Tak więc porównując druk z odnalezionym rękopisem *Victorii* jesteśmy świadkami świadomego trudu autora, obserwujemy jego wysiłek w czasie tworzenia dzieła literackiego.

Warszawa

---

[34] Formy *coelituum* nie przekazanej przez starożytność używa również Jan Kochanowski, *eleg.* I 2, 20; 12, 39 i Andrzej Trzecieski (*silv.* II 1, 55 w wierszu asklepiadejskim mniejszym, natomiast *silv.* II 3, 99 i 6, 44 *coelitum* w wierszu falecyjskim). *Przypisek Redakcji.*

NA MARGINESIE LIBER FORMULARUM GEORGII

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW KUREK

Towarzystwo Naukowe w Toruniu opublikowało jako nr 35 serii Fontes *Formularz Jerzego pisarza grodzkiego krakowskiego ok. 1399—1415* w opracowaniu prof. Karola Górskiego (Toruń 1950). Interesująca ta publikacja cierpi znacznie skutkiem niedostatecznej oprawy filologicznej, a mianowicie nie dość starannego ukształtowania tekstu, choć zadanie to nie było zbyt skomplikowane, skoro wydawca miał do dyspozycji tylko dwa bliskie zaginionemu oryginałowi czasem powstania rękopisy: poznański (P) oraz wrocławski (W). Ustalając brzmienie tekstu wydawca zbyt często upraszczał jednak swoje zadanie, zadowalając się zanotowaniem w przypisku, iż sens takiego lub owego zdania lub frazesu jest zniekształcony, a nie zadając sobie trudu dotarcia do prawdopodobnego brzmienia oryginału. Gdyby zadania wydawcy pojmować w ten sposób, to wydawnictwa nasze ograniczyłyby się po prostu do przedrukowania takiego czy innego rękopisu wraz ze wszystkimi jego wadami i usterkami. Konsekwentnie pojmując w ten sposób obowiązki wydawcy należałoby chyba przedrukować w tekście bez zmian jeden rękopis, a odmianki drugiego podać w przypisach: tak jednak nie postąpił wydawca *Formularza Jerzego*, lecz próbował miejscami tekst P poprawiać przy pomocy W. Czynił to jednak zbyt rzadko, nie decydując się na poprawienie oczywistych błędów obydwóch rękopisów, co w szeregu wypadków nie było rzeczą zbyt trudną.

Poniższe uwagi nad tekstem *Formularza Jerzego* w wydaniu K. Górskiego dzielimy na 3 grupy: I. Teksty rzekomo, zdaniem wydawcy, zniekształcone, choć i budowa zdania, i logika żadnych nie nasuwają wątpliwości; II. Teksty zniekształcone istotnie skutkiem przyjmowania nieodpowiednich lekcji rękopiśmiennych albo wprowadzania do tekstu fałszywych koniektur; III. Teksty przekazane w obydwu rękopisach błędnie, które jednak, jak to okażemy, łatwo można emendować.

Tak więc książka, która zarówno dobrą formą, jak bogatą treścią i pięknym stylem mogła sobie zdobyć sympatię czytelników, rozgłos i wzięcie, przez niedbałe wydanie minęła się z celem; pełna jest miejsc niezrozumiałych, a przeczytana pozostawia niesmak i żal do wydawcy.

Nim przystąpię do przytaczania dowodów na to, co wydawcy wytknąłem, chcę uprzedzić, że nie mając do rozporządzenia rękopisów, przyjmuję tekst wydawcy; uprzedzam dalej, że mając na swe uwagi przydzielone szczupłe tylko miejsce, nie będę mógł, niestety, na każdy z zarzutów przytoczyć wszystkich przykładów, jakie w całej książce się znajdują, lecz ograniczę się tylko do kilku, przy czym jeden cytat może służyć jako przykład w dwóch lub nawet trzech grupach.

Grupa I. Przykład 1, s. 12 w. 16 od góry czytamy: *Quare inde michi comoda nascitura probabili racione confidens et beneficiorum compendia proventura absque dubitacione sperans, graciarum vobis accionibus in humilitate refusis quousque dies, qui ipsis expectacionibus meis terminum imponet, serenus illuxerit, paratus expecto ad omnia vestrarum genera mandatorum.*

W przypisku do wyrazu *imponet* wydawca notuje, że lekcję taką ma W, podczas gdy P ma *ipsemet* i dodaje: „sens zniekształcony". Tymczasem sens tego zdania jest zupełnie łatwo uchwytny, jak okazuje poniższe tłumaczenie:

„Toteż nie bezpodstawnie tusząc, że stąd dla mnie niejedna wypłynie korzyść i nieułudną mając nadzieję, że nastąpi nadanie beneficium, wyrażam wam w pokorze swą podziękę i w gotowości do spełnienia wszelakich waszych zleceń czekam, aż zaświta radosny dzień, który moim oczekiwaniom kres wreszcie położy".

Przykład 2, s. 59 w. 20: *Ipse enim pauper ad omnia se vobis agenda que feceritis offert et exhibet, humilem postulando veniam cum amaritudine lacrimarum.*

Sens, który wydawca uznał za zniekształcony, brzmi: „Biedak ten bowiem oświadcza wam pokorną gotowość do spełnienia wszystkiego, co rozkażecie, gorzkimi łzami prosząc o przebaczenie".

Przykład 3, s. 62 w. 13:

Iam frondosis nemorum palmitibus virides foliorum togas, quas seva noverca laniabat yemps, vernalis ipsa non dedignatur benignitas resartire iam que grati viroris amenitate conspersis paliis nobilibus, nobili flore infancium subductura duplatis ethrogenias arborum fructiferarum plantas, ver tamquam predives dominus larga sue munificencia dextere ornat et induit universas.

Oto już liściastym gajów pędom zielone okrycia liści, które im podarła zima, ta sroga macocha, wiośniana raczy zszywać łaskawość, już wiosna niby bogata pani w szlachetne, wdzięcznej zieleni urokiem upstrzone a szlachetną z młodziutkich kwiatków podszewką pogrubione płaszcze — ze szczodrobliwości hojnej swej prawicy zdobi i ubiera wszystkie, najrozmaitszych drzew owocowych sadzonki.

Zamiast lekcji P *flore*, należy przyjąć lekcję W *florum* i połączyć z *infancium*; gdybyśmy bowiem *flore* połączyli z *nobili*, to *infancium* musielibyśmy połączyć z *subductura*, a w ten sposób płaszcze byłyby podbite podszewką z niemowląt, *infancium subductura* (jak to jest u wydawcy). Kodeks W ma *ethrogenias*, co ma znaczyć *heterogenas*. Po przeprowadzeniu tych zmian sens będzie całkiem wyraźny: „Oto już liściastym" itd.

Przykład 4, s. 37 w. 22: *Angustie ergo undique statum coniugii complectuntur. Nam si illa domum regit, vir misere servit, si vir dispensat, illa sit hostis. Sic amor in odium, sic vices in vicium, vices in status mutacio[num] et delicie in supplicium convertuntur.*

Wydawca sądzi, że sens jest zniekształcony w obu tekstach. Tymczasem nic podobnego: w uszkodzonym zakończeniu *mutacio[num]* zmienimy *um* na

em: *mutacionem*, a otrzymamy sens: *vices* i *vicium* to *lusus verborum*. *Vices* to są role, jakie los wyznacza w małżeństwie obu stronom. Albo więc mąż — „pan domu", a w takim razie żona — wróg, albo żona — rzędziocha, a mąż — „pantoflarz". Te właśnie *vices* prowadzą nieraz do *vicium*, wykoszlawienia małżeństwa, *in status mutationem*, z wolnego człowieka robią niewolnika, z miłości *odium*, a z szczęścia małżeńskiego — piekło (*supplicium*).

Przykład 5, s. 69 w. 16:

Scio enim et in supremi iudicis virtute confido, quid ex quo aput vos pondus et pondus, mensura et mensura, rectitudo est profecto, modestiam et innocenciam meam in iudicii libra preponderare videbitis calumpniosis accusccionum labiis.	Wiem bowiem i w mocy najwyższego sędziego pokładam ufność, że skoro u was waga jest wagą a miara miarą, to jest naprawdę sprawiedliwość, zaczem zobaczycie, iż na wadze sądu moja niewinność przeważy oszczercze języki oskarżycieli.

Quid wypadnie zmienić na *quod*, a *et* na *est*, *accusacionum* na *accusatorum* (kodeks W ma *accusatum*), a będzie sens: „Wiem bowiem itd".

Przykład 6, s. 7 w. 18: *...volentes humanum genus Deo reddere concorde et ad divine participacionis gloriam revocare, dum dii facti fuerint homines per scienciam et doctrinam ab eterni patris patria velut serenus ad yma radius descendens, Athenensium condam, deinde Italie, expost Anglie et Bohemie denique finium seu terrarum in gentibus velut et in honorificato populo radicando fructum vite, quem doloris mater olim Eva prevaricando humano generi scripture testimonio perdidisse dinoscitur, peregrinis opus nostrum, inde quoque eciam pro voto volentes nostrum huiusmodi feliciter consumare processum ad hoc ulterius clemenciam, in quo nobis bene complacuit ipsius regni Polonie viridarium dandam scienciam salutis plebi eius gloriose disposuimus nos movere, ut ibi spinarum sentinis rosis obsistentibus amenis radicitus ewlsis et pungituus herbarum vepribus noxiarum eradicatis, tenebrosis quoque ignorancie cordium illustratis noctibus nedum in regnicolas et filios regni ipsius, sed et in extraneos illuc venientes nostre exuberanter extendamus sanitatis odorem.*

Zgodnie z rękopisem W poprawiam *serenus ad yma radius descendens* na *serenos ad yma radios descendentes*. Tekst nie poprawiony znaczyłby, że ludzie stali się bogami podobnie jak promień, który zstąpił. Trzy słowa *peregrinis opus nostrum* przenieść o dwa wiersze wyżej i umieścić zaraz po *gentibus*; tu należy logicznie, a tylko przez przeoczenie kopisty zostało umieszczone później. *Clemenciam*, tutaj niestosowne, radzę zmienić na *crescendam* (*cle* = *cre*, *men* = *scen*, *ci* = *d*): odnosiłoby się to do *scienciam salutis*, która w tym wirydarzu miałaby się dalej rozrastać. *Sanitatis* zmienić na *suavitatis* (W). Wolny przekład dałby więc sens następujący:

„Chcielibyśmy — powiada Mądrość — rodzaj ludzki pogodzić z Bogiem i powołać go do chwały jego i obcowania z nim, skoro już wznieśli się ludzie na szczyty bogów przez wiedzę i naukę, niby promienie świetlane spływające na niziny ziemskie z ojczyzny przedwiecznego boga. Toteż ongiś wśród Ateń-

czyków, później wśród ludów Italii, Anglii i Czech podobnie jak i wśród tych już uszlachetnionych (*honorificati*) krzewiliśmy »owoc żywota«, o którego stratę przyprawiła ludzkość, jak to poświadcza pismo święte, przez swój grzech matka boleści Ewa. Chcąc jednak szczęśliwie dokończyć rozpoczętego dzieła (*processum*) postanowiliśmy wybrać się do tego wirydarza, tj. Polski, w którym się nam szczególnie upodobało, i dać na dalszy rozrost szlachetnemu narodowi wiedzę zbawienia, aby tam wykorzeniwszy ciernie, które głuszą urocze róże, wypleniwszy chwasty i rozświetliwszy mroki serc i umysłów ludzkich i nad krajem, i nad wszystkimi, co doń zajeżdżają, rozpylić rozkoszną woń (wiary i oświaty)".

Przykład 7, s. 24 w. 18: *Quarum* [*sororum*] *prima ambicio, altera avaricia nuncupatur, prima quidem alpeis non contenta sublimitatibus trans aera sursum in mundi si fastes fastidiosas alas extendit...*

Zgodnie z kod. W opuszczam *quidem* i *si*, a *fastes* zmieniam na *fastus*. W ten sposób otrzymuję sens: „Ambicji nie zaspokajają alpejskie wyżyny, ale w górę, ponad chmury, gdzie tylko pycha świata sięga, tam ona swym wstrętnym strzela skrzydłem".

Przykład 8, s. 77 w. 29: *Cernue devotionis oblata iugiter affectum ad pedum oscula beatorum.*

Na s. 53 w. 7 mieliśmy już tę samą formułę, zaczynającą wszystkie pisma adresowane do papieża. Tam nie zawierała błędów i przyjęta została bez zastrzeżeń. Zamiast więc poprawić *oblata* na *oblato*, a *affectum* na *affectu*, *ad* na *ac*, tę drugą formułę określił wydawca jako „sens zniekształcony".

Przykład 9, s. 82 w. 21: *Sed nec stupendum esset, ubi suppaperit levitate faville.*

Wydawca nie znając widocznie wiersza Mistrza Wincentego (MPH II 290): *Nemo stupet, ubi stuppa perit levitate favillae*, przyjął lekcję *suppaperit* i stąd sens zniekształcony. Tymczasem sens właściwy jest: Jak nikogo nie dziwi, jeśli konopie (a więc materiał bardzo łatwo palny) płoną z największą lekkością, tak i jego nie dziwi, że przyjaźń zawarta dla interesu rychło przeszła w nieprzyjaźń.

Przykład 10, s. 3 w. 6: *Nunquid circa nativitatem eius deliberas, cuius concepcionis operam nosceris adhybere...*

Koniektura *posceris* zamiast *nosceris* zaproponowana w komentarzu krytycznym jest zgoła niepotrzebna. *Nosceris* znaczy — „jesteś znana z tego, że..." albo „wszyscy wiedzą, że..." A wszyscy chyba wiedzieli, że królowej Jadwidze zależało na urodzeniu męskiego potomka.

Przykład 11, s. 96 w. 24: *Timore dei relicto... propria victus malicia avia veritatis et iusticie callide recedens multa crimina per eum corrigenda etiam pena carceris perpetui secundum ordinis nostri statuta perpetravit.*

Niejasny dla wydawcy jest sens, że zbaczając z drogi prawdy, *a via*, popełnił takie zbrodnie, które by tylko dożywotnie więzienie według statutów zakonu zmazać mogło.

Przykład 12, s. 25 w. 6: *Dum Luciferis in sede aquilonis similitudinem Altissimi venabatur.*

Lucifer jest podmiotem do *venabatur*. Końcówka *-is* to błąd wzroku wskutek następującego *in*, a rękopis W nie ma nawet wcale *in*.

Grupa II. Przykład 1, s. 24 w. 16: *Hec enim gemmas enixa noscitur e se sorores, sibi condiccione pares...*

Rękopis W ma *esse*, co razem z *enixa* daje składnię poprawną: *noscitur enixa esse...*; natomiast rozdzielone *enixa e se* stwarza śmieszność, tak jak gdyby jakaś kobieta rodziła np. z drugiej kobiety, a nie *e se*. Sam więc wydawca zasłużył tu na wyrok potępienia, który na to miejsce ferował. Zamiast *gemmas* należy przyjąć *geminas*, tym więcej że są później wymienione: *prima* i *altera*.

Przykład 2, s. 25 w. 21: *Hec principes tyrannos, iudices iniquos... milites predones, cives usurarios, villanos fures, spiscopos inamatos, canonicos symoniacos, monachos proprietarios... et feminas ipsas efficit meretrices.*

Jeżeli kodeks W ma *maniacos*, to na pewno powstało to z *mamoniacos* [*mamona*], a znakomicie nadaje się do ulubionego *lusus verborum* z następującym *symoniacos*. Lekcja kodeksu P *inamatos* — nieszczęśliwa.

Przykład 3, s. 15 w. 21: *Unde igitur michi hoc, quod tante vir magnitudinis, tanta persona potens, cuius non sum dignus solvere calciamenti corrigiam, sic familiariter sibi me scribere non dedignatur amicum, cum sit ipse dominus, ego servus.*

Kodeks P ma *potencie*, W *tante*, należało więc na tym się oprzeć: ta sama osobistość jest określona w tym samym wierszu jako *tantae vir magnitudinis*, a więc analogicznie *tantae persona potentiae*, wreszcie *persona tanta potens* brzmi *barbare, neque Latine*.

Przykład 4, s. 17 w. 5: *Serpentes enim tamquam providentes capud custodiunt ut vivant, vos vero caput vestrum capitis.*

Należało zatrzymać *prudentes* zgodnie z kodeksem W. Wąż występuje zwykle z epitetem *prudens*: „Bądźcie roztropnymi jako węże, a prostymi jako gołębie", powiada Chrystus (*Ew. Mat.* 10, 16).

Przykład 5, s. 64 w. 1: *Illic enim divine stabilitate nocionis meritum et demeritum perfecte cognoscitur.*

Kodeks W zamiast divine ma *de maa*. Jest to niewątpliwie skrót *de maxima*, zwłaszcza że i sens za tym przemawia, że mianowicie zasługę i winę ocenia się na podstawie niezmiennych pojęć o tym, co dobre i złe.

Przykład 6, s. 13 w. 32: *Cum itaque possessione cuiuslibet rei corporalem assistentiam non mendicet, me licet remotum corpore propinquum tamen habetis affectu.*

Rękopis P ma *possessio*. Co skłoniło wydawcę do przyjęcia lekcji W *possessione*, trudno dociec.

Przykład 7, s. 5 w. 30: *Ipsas tamen tanti valoris meas esse grates non estimo et obsequio vestri respondencia, futurorum ut condigna vice et equa reci-*

procacionis relacione respondere possent beneficiis mihi gratissime per vos impensis.

Rękopis W ma *obsequiorum*, a nie ma *vestri*. *Obsequiorum* więc zgodziłoby się z *futurorum*, a *respondencia* zastępuję przez podobne kształtem *rependia*. Sens: W porównaniu z waszymi względem mnie zasługami niewiele warta moja wdzięczność i mój rewanż w postaci przyszłych świadczeń.

Przykład 8, s. 86 w. 1: *Et quia iusticia vincit miseratam normam iudiciique rigor cedit pietate remissus non penas equare malis, non premia culpis non ferro purgando lucem non wlnere morbum licet, sed victus dulcore precum miserique misertus grato permigat gracie miseramine fontes.*

Wydawca nie wiedział, że to są heksametry, lub, jeżeli wiedział, to ich należycie ułożyć nie umiał; a to byłoby mu znacznie ułatwiło całą sprawę. Dalej nie trzymał się kodeksu, lecz puszczał się na nieszczęśliwe koniektury, a kiedy zabrnął, pierzchnął i zasłonił się nową bronią — „sens zniekształcony". Tekstu nie poprawił, niczego nie objaśnił, bo zresztą miejsca nie rozumiał. Gdyby był przyjął zgodnie z kodeksem P *iusticie*, miałby pierwszy heksametr gotowy, bo tylko jedno słowo *miseratio* byłby mu nasunął rytm; drugi heksametr był gotowy; trzeci: *non* trzeba łączyć z *licet*, *non licet aequare*, *prem*[*ere*] i *purgare*. I tak całe miejsce zburzone mogło powstać z gruzów. Po „nie wolno kar równać z przestępstwem" następuje u wydawcy jako człon równoległy *non premia culpis*, jak powiadają ni przypiął, ni przyłatał, ani formalnie, ani logicznie. Jeżeli było w kodeksie jakieś *prem*, to tylko *premere*, ze względu na poprzedzające *equare*; a złączone z *culos* (kod. P) daje sens, że nie wolno stosować kar cielesnych. Następnie nie należy *purgare* (zamiast *purgando*) albo *lucem*, albo *morbum*. *Lucem* — nie, bo nie słyszałem, by można czyścić *ferro lucem*, a więc *morbum vulnere*, czyli nie wolno leczyć choroby nożem (ówczesny stan chirurgii), a tym właśnie jest leczenie schorzeń społeczeństwa karami. *Lucem* odpadnie, a jego miejsce zajmie *licet*, bo tak każe rytm wiersza. Gdyby wydawca pamiętał z Horacego *Ars poetica*, że pierwsi aktorzy nie używali masek, ale twarze smarowali osadem winnym, *peruncti faecibus ora*, gdyby zauważył, że na s. 101, w. 1 niniejszej książki czytamy *facies purissimis aduncta coloribus*, byłby sobie może przypomniał słowo *ungo* i uniknął kompromitującego *permigo* i *fontes*.

W ten sposób odtworzony wiersz brzmi:

De misericordia et iustitia simul.
Et quia iustitiae vincit miseratio normam
Iudiciique rigor cedit pietate remissus,
Non poenas aequare malis, non premere culos,
Non ferro purgare licet, non vulnere morbum,
Sed victus dulcore precum miserique misertus
Grato perungat gratiae miseramine frontes.

A jego sens: „Wobec tego, że łaska ma pierwszeństwo przed suchym paragrafem, nie należy wymierzać kary równej winie, nie należy stosować chłosty, bo to jest leczenie choroby zadawaniem nowych ran; natomiast wzruszony słodyczą próśb trybunał, wczuwając się w położenie nieszczęśliwego, niech wypisuje na czole obwinionego wdzięczne znamię łaski". W ten sposób uzyskany sens mógłby pobudzić do refleksji i sędziego, i adwokata, i podsądnego. Zamiast tego mamy jakieś *aegri somnia*, majaki gorączkującego.

Przykład 9, s. 64 w. 31... *tamen laudabilibus eorundem* (*praedecessorum*) *exemplis ad exhibendam eidem ecclesie, nec non sanctitati vestre huiusmodi eciam obedienciam humiliter et reverenciam, me tamen fervencius inducit condicio naturalis, quanto eosdem predecessores meos in eodem voto solidius condicionis fame testimonio cognoverim perstitisse, per quod in perpetuum apparent universe, dum mors eorum in Domino et conversacio in hominibus et merita sancte matris ecclesie in gremio reponuntur. Dignum ergo censetur, ut ipsa sancta mater ecclesia ex fonte pietatis materne liquidum favoris rivulum, quem olim ipsi predecessores mei ex gratia meruerunt, eciam dirivari misericorditer faciat ad heredes.*

Tamen zamieniam na *tanto*, korelatywne do następującego *quanto*. *Condicionis famae testimonio*: zmieniam na *candidioris*, pochlebnej wieści. Gansiniec, *Miscell.* p. 92 w. 180, cytuje wiersz: *ut sit bona fama candida super omnia*. Kodeks P ma *an*, które wydawca zmienił pospiesznie na *in*. A właśnie to *an* wskazuje kierunek, w którym iść należy w poszukiwaniach. Sens następującego zdania wymaga jakiegoś słowa, które by oznaczało coś, z czego mogliby korzystać i spadkobiercy. Otóż istnieje w języku łacińskim słowo zaczynające się od *an*, *anteparta* (orum), a oznacza pierwszy nabytek, pierwszą majętność. U Plauta zaś, *Trucul.* 1,1,42, spotykamy zdanie: *ut anteparta demus postpartoribus*. Jeżeli więc istnieją *postpartores*, to przed nimi musieli być *antepartores*, którzy *anteparta* stworzyli. I oto rozwiązanie trudności. *Antepartores* (*ante* — z *an*, *partores* — z *perpetuum*) *apparent universi*. Sens: przez swą lojalność względem kościoła, wiary i stolicy świętej przodkowie stworzyli pierwszą majętność dla całego świata, bo ich udziały (wkłady) są i w niebie (*mors in Domino*), i na świecie (*conversatio in hominibus*), a zasługi (*merita*) *in gremio ecclesiae*, tj. w świecie katolickim. Słuszną więc jest rzeczą, aby z tego pierwotnego dziedzictwa i na potomnych jakieś czasem spłynęły korzyści; tymczasem, *proh pudor*, spadają ekskomuniki.

Grupa III. Przykład 1. s. 84 w. 10: *Sero namque medicina paratur... mala per longas convalere mores.*

Wydawca stwierdza, że tak jest w rękopisie P, i dodaje od siebie: „może zam. *convaluere* albo *convalere moras*". A tu już wydawca do koniektur uciekać się nie powinien; wszakże to cytat z Owidiusza tak oklepany, że go (choć pochodzi z *Remed. Amor.* 91: *Principiis obsta, sero medicina paratur, cum mala per longas convaluere moras*) na każdej egzorcie słyszeć można. A więc: *convaluere* i *moras*, nie *mores*.

Przykład 2, s. 15 w. 17: *Nisi strenuitatem vestram... michi experientia demonstrasset, crederem forte hoc ipsum mihi derisorie fore scriptum.* Mimo że w krótkim zdaniu jest już jedno *forte*, wydawca chciałby widzieć jeszcze drugie zamiast *fore* nie wiedząc, że *fore* znaczy *esse*.

Przykład 3, s. 41 w. 24: *Socie carissime... me te scribere mirandum non estimes. Adulatorius enim sermo est pluralis locutio, singulariter vero ad singulos verba lata adulationis oleum non sapiunt.*

Te nie podoba się wydawcy, wolałby zamiast niego *tibi*, jakkolwiek następne zdanie wyraźnie dowodzi, że chodzi o pisanie przez „ty" (tykanie), a nie pisanie „do ciebie".

Przykład 4, s. 67 w. 27: *Quamquam igitur corpulenta prioritatis nostre desideria huiusmodi pestis discrasia caput erigere vel non potuit vel noluit, mentis conculcata sopore, nos tamen tanti mali pondus... non parvi pendentes... levamus oculos nostros.*

Jakże łatwo było zmienić *desideria* na *desidia*, zwłaszcza wobec *potuit* (w sing.), a zaraz sens nabrałby właściwych „kształtów". Z czym nie mogła sobie poradzić brzuchata ociężałość przodków, tego my wcale lekceważyć nie zamierzamy!

Przykład 5, s. 74 w. 18: *Huius... questionis vestre claustra clavem deposcit et requirit aliam, a meis clavibus alienam. Nam quemadmodum nocti curatis oculis lumen solis ignorat, sic mens tam grandia non conspicit intellectus.*

Niewielkiej, zaiste, trzeba bystrości, by dostrzec, że w trzech słowach *nocti curatis oculis* musi się mieścić podmiot, który *lumen solis ignorat.* A więc *oculus.* Czyj *oculus*?. Tylko sowy. Szukam więc w Bielikowiczu i pod „puszczyk" znajduję *Nycticorax*, czyli *nycticoracis oculus lumen solis ignorat.* Jedna trudność rozwiązana. A drugi rebus: *mens* (n jak Natan) *non conspicit intellectus*, rozwiąże starszy gimnazjalista, że ma być *meus* (u jak Urszula). Rozwiązanie jest łatwe, jeszcze łatwiejszy „sens zniekształcony".

Przykład 6, s. 86 w. 103: *Si quid promittis, promissum minus adimple promitte rem da crebrius, ymmo petentem minuere prevenias, ne sit res empta rogatu.*

Z miejsca prostujemy *minus* na *munus*, a *minuere* na *munere*. Pewną trudność powoduje *crebrius* zamiast *citius*, chociaż i tego domyślić się można z zalecanego w całej sentencji pośpiechu. Jeśli jest *citius*, to musi być i *cito*. Ułożywszy więc heksametry otrzymamy sens: Jeśli obiecujesz, to obietnicy dotrzymaj; obiecuj prędko, ale spełniaj prędzej; co więcej, dar twój niech uprzedza prośby, aby nie wyglądało, że rzecz została nie darowana, lecz kupiona za cenę długich próśb i nalegań. U wydawcy cała sentencja ma „sens zniekształcony".

Przykład 3, s. 85 w. 97:

De discordia hominum.

Occasum faciet in se divisa proprietas. Effectus medicina suos divisa recusat et divisa minus candescit flamma camini. Acrius insultat sevitque profundius ensis consorte partes, ubi nulla repagula durant...

Tytuł tego wiersza jest: *De discordia hominum.* Toteż zaraz w pierwszym wierszu poprawiam *proprietas* na *potestas* zgodnie ze słowami Ewangelii (*Mat.* 3, 24): „wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie zburzone i dom na dom upadnie". Niezgody wykładnikiem są powstałe partie (*cum ortae partes*), z których jedna przynajmniej stoi po stronie zewnętrznego wroga. Wtedy już żadne *repagula* nie wytrzymają. *Consorte partes* nie daje żadnego sensu, a podobieństwo zewnętrzne spowodować mogło pomyłkę. Wydawca uznał to za „sens zniekształcony".

Przykład 8, s. 85 w. 96: *Defluit in membra capitis iactura dolentis defluet in ramos vicium radicis amare defluet in rivus tales cognata fluento.*

Defluit zamieniam na *defluet*, *rivus* na *rivum*. *Tales cognata fluento* zastąpiłem przez *salix cognata fluento*; *tales* (nomin. sing.) — takie słowo nie istnieje, a zresztą doświadczenie uczy, że wierzba stojąca nad wodą wcześniej czy później podmyta znajdzie się w potoku.

Przykład 9, s. 13 w. 15: *Nolo multa fortitudine contendatis mecum, ne magnitudinis vestre mole me prematis, dissimilis itaque duelli pugna est falconis in ardeam gigantis ingnavum seu inpignientem ubi ille premat, hic vapulat et patitur, ille fremit, hic tremebundus timore concucitur.*

Walka pisarza grodzkiego z arcybiskupem jest walką nierówną; toteż autor dobiera szczególnie wymownych kontrastów: drapieżny sęp — bezbronna czapla, gigant — Karzeł czy Piędziak, gdzie strona pierwsza jest stroną czynną, druga bierną. Walka nie jest więc *dissimilis*, ale *non dissimilis*. Piędziaki — pygmeje, plemię karłów lub raczej liliputów, mieszkające „nad falami Oceanu", żyje w ustawicznej wojnie z żurawiami (*Iliad.* III 6 sqq.). A więc *gigantis in nanum seu in pygmaeum*; koniektura *impugnantis* zaproponowana w aparacie krytycznym — nieszczęśliwa.

Przykład 10, s. 87 w. 2: *J. et H. laici sentencias... per nos declaratas... hactenus sustinere non formidant in contemptum certi iuris ecclesie clavium et scandalum Christi fidelium non modicum plurimorum se ut presumunt divinis officiis sceleriter ministerii.*

Se ut należy poprawić na *semet*, *ministerii* na *immisceri*. Utarta formuła powtarzająca się przy ekskomunikach rzucanych na heretyków, odszczepieńców itp. Przypuszczenie wydawcy („zapewne opuszczone orzeczenie, albo mogło być w pierwowzorze *contemptum ministerii*") jest fantastyczne, ale niedorzeczne, bo nawet gdybyśmy je przyjęli, nie wiedzielibyśmy, na co oni się ważą ku pogardzie jego *ministerii*.

Przykład 11, s. 88 w. 13: *Nos vero... alias certas personas... ad nostram praesenciam facientes evocari ipsisque coram nobis propter composicionibus... per nos diligenter examinatis... reperimus,*

Kolejność postępowania sądowego jest taka: strony są wzywane, stawiają się przed sądem oblicznie, składają przysięgę, są przesłuchiwane i sądzone. Tak też jest i tutaj. Strony (*ipsisque*) przed sądem (*coram*) oblicznie (*propter*) stawiają się (*comparentibus* zamiast nie dającego sensu *composicionibus*), składają przysięgę (*iuramentis prestitis*), potem *examinatis* itd. Przy *propter* nie brakuje więc biernika, jak sądzi wydawca, bo *propter* znaczy „blisko, tuż", a użyte zostało dla uniknięcia dwóch *coram* obok siebie. Niepotrzebnie trudził się też wydawca, by *iuramenta* dostosować do *composicionibus*, bo *iuramenta praestantur*, *dicuntur fiunt*, *perficiuntur*, *deponuntur*, *deferuntur*, ale nigdy *componuntur*, jak np. pieniądze.

Przykład 12, s. 88 w. 25: *Nos vero praemissas enormitates et maleficia atque forefacta reperientes fore vera ipsaque sub dissimulacione participes fieri non volentes declaravimus et declaramus tenore presencium...*

Jeżeli w rękopisie jest rzeczywiście *participes*, to w aparacie krytycznym przy *sic* jest zbyteczny pytajnik. Jeżeli skrót jest *pertia*, to skąd się bierze *participes*? Związek powiada: Nie chcąc, by te nadużycia przez naszą pobłażliwość i patrzenie na nie przez palce utrzymały się na stałe, oświadczamy...; wypadałoby więc uzupełnić skrót *pertia* przez jakieś *perstantia*, *persistentia*, *permanentia*, ale nigdy *participes*, które przecież z accusatiwem się nie łączy.

Przykład 13, s. 31 w. 12: *Nulla quoque adeo secura fieri creditur tranquillitas, quin in aliqua parte sui non vacillet, quineciam ipsa sui serenitate naufragium proximum non premittet tempestatis.*

Opuszczam *non* ze względu na *quin*, w którym się mieści. Drugie *non* z niczym logicznie połączyć się nie da, więc zmieniam na *nos*, a w takim razie *praemittet na praemonet*, czyli: przestrzega nas przed katastrofą podczas najbliższej burzy.

Przykład 14, s. 27 w. 14: *Sed utinam non fuissent hec iacula, vel fuissent quasi non essent, consumpta rubigine, que proch dolor, in vosmet ipsos relacione sunt reciproca relapsura. Versus, Boecius. Quo distat in auctorem pena redire suum.*

W Boecjuszu *De cons.* tego wiersza nie znalazłem. Natomiast w *Kronice* Boguchwała (MPH II p. 523) czytamy: *Et sic eadem perniciem, quam leviris evenire optaverat, fortuna variante meritorum ordine in ipsam retorsit iuxta versum: Discat in auctorem poena redire suum.* A więc *discat*, nie *distat*.

Przykład 15, s. 85 w. 8: *Non semper medicus sanat, nec ipse perorat(?) rhetor...*

Wydawca zamieszcza przy *perorat* pytajnik, jakby miał wątpliwości co do istnienia lub znaczenia słowa. Otóż to słowo jest oryginalne, znaczy najpierw „kończę mowę", a potem „kończę cokolwiek". Część składowa *oro* „modlę się", pochodzi stąd, że na końcu mowy zwracał się mówca do bóstw opiekuńczych państwa lub miasta, co miało charakter modlitwy. Nawet perora, jaką daje np. matka córce, stąd wiedzie swój początek, bo w niej również przy-

chodzą zwykle zaklęcia, jeśli nie na bogów, to „na wszystkie świętości". Sens maksymy jest, że i retor czasem nie dokończy swej mowy, że więc absolutna pewność nie istnieje.

Przykład 16 s. 1 w. 14: *Iam universarum condicio rerum quasi renatam iocunda leticie solempnitate mundo hylariter blandiuntur.*

Jeśli przyjmiemy tekst wydawcy, to orzeczenie *blandiuntur* pozostanie bez podmiotu, który nadto musi być w pluralis. Więc tylko *universa condicionem quasi renatam* (ten wyraz jest więc tu na miejscu i nie trzeba go kwestionować, jak to czyni wydawca), tym więcej że *universarum i universa rerum* tudzież *condicionem quasi* i *condicio rerum* dla podobieństwa zewnętrznego łatwo mogły spowodować pomyłkę. Rozstrzyga sens, że wszystko raduje się z odrodzenia i wdzięczy się do świata.

Przykład 17, s. 68 w. 29: *Quidam, quorum fide maior calumpnia, qui unanimi in me conspiracione facta magnas michi, gravi querela dignas plurimum intulerunt et nunc inferre non desinunt, auditum et iniurias, quas michi inferunt, de me coram vobis calumpniose causantur, volentes per hoc notam criminis evadere...*

Tekst wydawcy powstał prawdopodobnie z kontaminacji dwóch tekstów; dlatego, by uratować sens tekstu, odrzucam *auditum* jako pochodzące z kodeksu drugiego, a do tego tekstu niestosowne, dodaję zaś *iniurias* po *magnas...*

Przykład 18, s. 78 w. 25: *Datum est nobis intelligi, quomodo vos ausu cuiusdam temere presumcionis importunitate inflati... feminas quasdam a viris ipsarum divorciones et ignominiose de civitate nostra proscriptas ipsas exilio condempnastis.*

Divorciones zmieniłem na *divortiose* przez analogię do *ignominiose*; *divortiones* jest nie do przyjęcia, bo niema słowa *divortio*, tylko *divortium*.

Przykład 19, s. 86 w. 23: *Huius tota quies lapsus, constantia motus, Errans, instabilis, vaga, dum stare putatur. Occidit et falso mentitur gaudia risu. Hec summam retinet, quod numquam firma, fidelis. Hoc solum habet, quod nescit esse fidelis, Hoc solum veritatis, quod semper falsa probatur. Hoc solo stabilis, quod semper mobilis errat. Una manus donat, retrahit manus altera; donum ampliat, hec minus; hec munera(t) retrahit; illa porrigit, hec aufert; hec comprimit, illa relaxat.*

Poprawki: *veritatis* zmieniłem na *veritas*, *minus* na *minuit*. Mylne znakowanie świadczy, że wydawca nie uważał tego miejsca za heksametry. Heksametryczne czytanie zabezpiecza sens w zupełności.

Przykład 20, s. 75 w. 14: *Sane fama huiusmodi laudabilis mentem nostram singulari exultacionis beneficio dulcissime recreavit, ipsa enim est nobis in aure melos, in corde melos, in aure famis, in mente solacium et incomparabilis leticie propinatrix.*

Gelos znaczy „śmiech, radość". Ponieważ autor poprzednio użył *melos*, wyrazu greckiego w znaczeniu „śpiew", dlatego dla gry słów użył później

gelos, a następnie greckiego *famis* lub *femis*, jako odpowiednika do *fama*. Wiadomość o odzyskaniu wolności jest dla ucha pieśnią, która wywołuje w sercu radość, a mała pogłoska staje się nieśmiertelną Famą.

Przykład 21, s. 82 w. 6: *Si lingua in motus subitos effluxerit, si motus animi in odiosa contra contradiccionis verba resolutus fuerit, imperante nolite, si placet, fragilitati condicionis humane, fervor enim indignacionis et iracundie non est in homine...*

Jedynie może być *imputare* nolite, bo *imperante* nie daje żadnego sensu.

Przykład 22, s. 96 w. 24: *timore Dei relicto supernaque caritate oblitus propria victus malicia avia veritatis et iusticie callide recedens multa crimina per cum corrigenda eciam pena carceris perpetui secundum ordinis nostris statuta perpetravit.*

A więc: *a via*. Czyżby złość miała być babką prawdy i sprawiedliwości? Skłonny byłbym uważać to za pomyłkę, gdyby nie powtarzało się zbyt często (ss. 14, 55, 62, 96, 100). *Obliviscor* łączy się z genet., a nie z ablat., ani też z acc., jak to „poprawia" wydawca. Wergili użył raz w II ks. *Eneidy*: *obliviscere amissos Graios*, ale to *Iovi licet*.

Przykład 23, s. 103 w. 21: *Unde Dominus, quem abstulit, creatura sua erat, utpote que cum non esset creata, totam redemit sanguine precioso.*

Non zmieniłem na *iam*, bo gdyby dusza nie była stworzona, nie byłaby i odkupiona. *Quem* zmienić na *quam*.

Przykład 24, s. 103 w. 17: *Visitationem Domini nostri, licet duram, suscipite pacienter, quoniam tribulos presentis vite...*

Quoniam zmieniłem na *tamquam*, bo tak każe sens, a omyłkę spowodowało inne *quoniam* umieszczone o dwa wiersze wyżej w tej samej linii pionowej.

Przykład 25, s. 97 w. 6: *ad Bohemie partes se recepit, ubi inter cetera mala post aliqua tempora hereticis coniungitur ut et ipsorum particeps foret, malicie ergo adhesit... ymmo ut fertur, unius diffidencie et heretice pravitatis in detrimentum fidei christiane, in ordinis nostri scandalum et in perniciem simplicium Christi fidelium sub forma religionis confracto vase totaliter effudit.*

Szkoda, że wydawca nie był ciekaw, co z tego rozbitego naczynia zostało wylane. Byłby doszedł, że *unius*, a tego wylać nie można. To byłoby go z pewnością naprowadziło na podobne kształtem *virus diffidentiae*, która to przenośnia w okresie herezyj setki razy się powtarza i w pismach polemicznych, i ekskomunikach kościelnych. Wydawca uznał jednak sens za zdrowy i przeszedł nad nim do porządku.

Przykład 26, s. 102 w. 11: *Vale decor amenitatis et lilium caritatis in eo, qui te in anima speciositatis ornatu creavit.*

In anima, bezsensowne, zastąpiłem przez *maximae*, bo *in* ma również trzy laski jak „m" (*ni*=*xi*). Zresztą na stronie poprzedniej (101 w. 22) czytamy: *omnes in te speciositatis ornatus cordi meo solacium dederunt*. Dla wydawcy i bez tej zmiany miejsce było zrozumiałe.

Przykład 27, s. 99 w. 19: *Scribitis enim mihi scientes et credentes ac ex antiquo mei noticiam habentes me in moribus et vite honestate laudabilem referentes, de quibus vobis graciarum acciones nequeo referre perimmensas.*

Jest oczywiste, że trzeba dodać *non*, *nequeo non referre*, bo gdyby w ogóle nie mógł się odwdzięczyć czy podziękować, to nie dodawałby *perimensas.*

Przykład 28, s. 99 w. 1: *tedet et pudet me sedere in conventu comminancium, tamquam ydolum execrandum tamquam vile figmentum, tamquam una afera* (rękopis W) *et inanis fabula.*

Comminancium proponuję zmienić na *commorantium*, *una afera* na *uva sera*; spóźnione, zapomniane na winorośli grona wysychają (rodzynki), do których jest podobny ten brat zakonny (skóra i kość). Rad bym wiedzieć, jaki sens daje *una afera* albo *una fera*, skoro „sens" u wydawcy nie jest „zniekształcony".

Przytoczę teraz dla przykładu znowu kilka tylko rozsianych po książce drobnych uchybień i błędów, które, choć małe, jednak rażą i drażnią. Same one mogłyby być łatwiej wybaczalne, razem jednak z pociskami ciężkiego kalibru walnie wzmacniają arsenał nieprzyjacielski. Oto one: ma być *obnoxium* zamiast *obnixum*, s. 6 w. 14; *innata* zam. *natura*, s. 7 w. 17; *sentibus* zam. *sentinis*, s. 8 w. 1; *occludere* zam. *concludere*, s. 14 w. 25; *luxuriat* zam. *luxiverat*, s. 17 w. 31; *ventorum* zam. *viciorum*, s. 18 w. 1; *conversationis* zam. *consecrationis*, s. 43 w. 23; *praeficior* zam. *prefiteor*, s. 46 w. 22; *ulteriora* zam. *utiliora*, s. 52 w. 12; *indigenae* zam. *indigne*, s. 67 w. 18; *nodosae* zam. *undosae*, s. 74, w. 22; *pareatis* zam. *promoveatis*, s. 89 w. 4; *quare* zam. *quasi*, s. 94 w. 1; *velox* zam. *felix*, s. 102 w. 25, *mediante* zam. *merente*, s. 106 w. 7; *mors inedia* zam. *media* s. 93 w. 7; *in eorum* zam. *in ream*, s. 87 w. 9.

Jeszcze jedno miejsce pozostaje do omówienia. Jest to żartobliwy list Pechny do Karnawału, *Litterae iocosae Pechnae ad Carnisprivium*, s. 83 nr 92. Wydawca skarży się, że tekst (powtarzam „tekst") nie „sens" poniższy jest bardzo zniekształcony i niedbale pisany. Zupełnie się z nim (wydawcą) zgadzam. Niedbałość dosięgła tu szczytu i jest jakby umyślna. Właściwie tylko cytaty są zrozumiałe i pewne. Śmiem jednak zgadywać, jaka jest tego przyczyna. Winna temu mianowicie treść listu. Jest to list Pechny do księcia Karnawału. Kodeks Poznański nawet tytuł ten opuścił, oczywiście z powodu nazwiska tej „dziewicy". A wiadomo, że dzisiaj jeszcze społeczeństwo poznańskie ma opinię ultrapobożnego i religijnego, więc też sam tytuł mógł je razić. A jeżeli nie społeczeństwo, to na pewno biskupa Wojciecha, dla którego rękopis był przeznaczony. Rękopis dla biskupa sporządzał z pewnością jakiś świątobliwy kleryk, który nie chciał wczuwać się zbytnio w cierpienia płci drugiej. Jak mickiewiczowski myśliwiec puszcze, tak on płeć drugą wolał znać „ledwie po wierzchu, jej postać, jej lice", lecz nie wnikać w jej „wnętrzne serca tajemnice". Stąd też przepisując ten list zbył go czym prędzej, pobieżnie, sądząc słusznie, że mu biskup tego za złe nie weźmie. Wskutek tego ani

wydawcy, ani mnie tekstu listu w całości odtworzyć się nie udało. Można przeboleć, tym więcej że treść listu jest pewna. Oto ona: Uosobione *pudendum muliebre*, *cunnus*, Pichna (wyrażenie S. Trembeckiego) żali się przed księciem Karnawału, swym znajomym, na swą dolę: że cierpi, a cierpienie powiększa jeszcze to, że musi je taić. Gorszą od tej boleścią jest ta, że sama już się poznać ledwo może, tak ją nadgryzł ząb czasu. Trzecią wreszcie boleść sprawia fakt, że z dawnej realnej wartości pozostał tylko cień (*ubi rem credidisti, ibi nil nisi umbra resultat*). A to fatalnie wpływa na interesantów, *negotiatores* (nie *nugatiatores*, bo od *nuga* byłoby *nugatores*), i mija się z ich zamierzeniami, bo wprawdzie ich *allicit*, wabi, ale *non probat*, nie daje tego, co obiecuje. Zupełnie podobnie koń stary strzeli wprawdzie okiem, strzygnie uchem, rzuci głową, ale zaprzągnięty do roboty kuleje, załamuje się i ani na obrok nie zarobi. Obawiać się należy, że te trudności tylko w śmierci znajdą swoje rozwiązanie.

Sumite materiam vestris, qui scribitis, aequam viribus... doradzał Horacy poetom, co równie dobrze i wydawcom zalecić się godzi. Kto chce wydawać źródła łacińskie, musi koniecznie posiadać gruntowną znajomość języka łacińskiego i autorów klasycznych. Tego nie zastąpią ani słowniki, ani żadne pomoce zewnętrzne. Kto tych warunków nie posiada, niech wydaje wszystko inne, tylko teksty łacińskie niech zostawi w spokoju. Bo ani sławy (tej zaszczytnej) nie zdobędzie, ani korzyści nikomu nie przysporzy, a tylko podkopie powagę nauki i zdyskredytuje do reszty filologię; tę filologię, którą pomiatać jest łatwo, trudniej bez niej się obejść; gdy jej przy porodzie nie ma — góry w boleściach się wiją, ale śmieszna rodzi się myszka.

Kraków

JAKUB ZABLER
EPIGON TORUŃSKICH POETÓW NOWOŁACIŃSKICH

NAPISAŁ

LEON WITKOWSKI

Dziedzina łacińskiego piśmiennictwa Średniowiecza, Odrodzenia i czasów późniejszych do wieku XVIII włącznie z terenów północno-polskich, pomorskich, ściśle biorąc: gdańsko-toruńskich, jest dotychczas przez naukę naszą zupełnie jeszcze nie opracowana. Mam tu na myśli oczywiście tylko główne ówczesne środki życia kulturalnego tego terenu w ogólności, a naukowego w szczególności, a więc obok Gdańska, Elbląga czy Chełmna przede wszystkim Toruń, który posiada poważne tradycje naukowe. Dość bogata twórczość poetycka i naukowa przedstawicieli tych ośrodków kulturalnych na przestrzeni wieków XVI—XVIII związana jest z reguły z istnieniem i działalnością miejscowego, wybitnego wówczas ośrodka wychowawczo-naukowego, jakim była uczelnia typu na poły akademickiego, tj. gimnazjum z dwiema (najwyższymi) klasami akademickimi. Instytucje te, powstałe w związku z ruchem reformacyjnym w Polsce, stały na wysokim poziomie dydaktyczno-pedagogicznym i były równocześnie przez długie okresy czasu niepoślednimi centrami życia naukowego, a także w pewnym stopniu i literackiego. W ciągu długich lat walki i prześladowań religijnych w wielu krajach Europy te ogniska naukowo-wychowawcze, należące podówczas, a szczególnie później, w czasach upadku kultury polskiej za Sasów, do najlepszych tego typu zakładów w Polsce, ściągały i skupiały dzięki swym wartościom pedagogicznym i mądrej polityce kulturalnej miejscowych czynników kulturotwórczych, czyli władz miejskich, dużo młodzieży z dalekich stron Polski i z innych krajów, a zwłaszcza wielu wybitnych naukowców i pedagogów z różnych terenów sąsiadujących z Polską, więc z Czech, Węgier, Śląska, Prus, Niemiec i krajów bałtyckich. Temu procesowi imigracji wspomnianych wybitnych jednostek sprzyjała m. in. również zamożność ówczesnych mieszkańców (szczególnie w wieku XVI i XVII) tych miast. Prześladowani lub wygnani ze swych rodzinnych krajów chronili się ci mężowie nauki i wychowania do gościnnie ich przyjmujących, znacznie bardziej tolerancyjnych miast północnej Polski. Zaaklimatyzowali się tu szybko kształcąc młodzież szkolną i współdziałając w tworzeniu się lokalnej i ponadlokalnej kultury umysłowej. A choć byli pochodzenia obcego, bez trudności wrośli w nowe otoczenie i stawszy się lojalnymi lub nawet gorliwymi obywatelami miasta i Rzeczypospolitej twórczo pracowali nad budową kultury polskiej[1]. Dlatego też kwestia ich narodowości w żadnym wypadku nie może

[1] Zagadnienia te przedstawiają bliżej: Stanisław Tync w *Dziejach Gimnazjum Toruńskiego 1568—1793*, Toruń 1927 oraz w pracy *Szkolnictwo Torunia w ciągu jego dziejów*, Toruń 1933, ponadto Zygmunt Mocarski w *Dziejach kultury umysłowej na Pomorzu*, Toruń 1933 i w pracy *Książka w Toruniu do roku 1793*, Toruń 1933.

przekreślać słuszności, a nawet konieczności badań nad ich życiem i działalnością w naszym kraju i nad ich ewentualnymi zasługami społeczno-kulturalnymi, a w szczególności literackimi. Wielu profesorów wspomnianych gimnazjów akademickich pochodzenia obcego i autochtonów parało się — z mniejszym lub większym powodzeniem — poezją, zwłaszcza łacińską. Taki był przecież w owych czasach zwyczaj powszechny. Pisywano wiersze okolicznościowe w całej Europie, pisywano je nagminnie i u nas, i to w różnych językach: łacińskim, greckim, francuskim, niemieckim, węgierskim czy jeszcze innym. Wspomniani pedagogowie uczyli młodzież prozodii i metryki antycznej, a w związku z tym także układania wierszy w obcych językach, specjalnie łacińskim. Pisywała więc takie wiersze obowiązkowo młodzież, pisywali dorośli, a przede wszystkim znający dobrze arkana klasycznej sztuki rymowania nauczyciele poetyki. Oni też obok filologów klasycznych pozostawili dość znaczną ilość obcojęzycznych, głównie łacińskich, utworów poetyckich. Często ci wierszopisowie nie byli prawdziwymi poetami. Wśród dużej ilości utworów nowołacińskich trzeba zatem mozolnie doszukiwać się dzieł posiadających wartości poetyckie. Tak się ma sprawa również z toruńskimi poetami nowołacińskimi. Ogromna większość twórców wierszy nowołacińskich to nie poeci, lecz wierszoroby; niewielu spośród nich pozostawiło oprócz luźnych, mniejszych rozmiarami wierszy okolicznościowych także utwory większe względnie całe zbiory poezji. Najlepszy z nich jest Ulryk Schober (1559 do 1598), wznoszący się poziomem swych poezji stanowczo ponad przeciętność w ocenie bezwzględnej, a zarazem przewyższający znacznie ilością i jakością utworów wierszowanych wszystkich pozostałych poetów nowołacińskich związanych z Toruniem. Obok Schobera wymienić należy, jako mniej od niego wybitnych, poetów, którzy jednak pozostawili w spuściźnie poza dosyć znaczną liczbą utworów ulotnych także mniejsze zbiory poetyckie względnie luźne poematy nieco większych rozmiarów, godne bliższego poznania i zbadania, szczególnie z punktu widzenia historyczno-kulturalnego. Poetami tej grupy są: Jan Rybiński (żyjący w końcu XVI wieku), Jan Turnowski (1567—1629), Konrad Thamnitius (1626—1656), Henryk Reichel (na przełomie XVII i XVIII wieku), Jan Rezik (w tym samym czasie) oraz ich epigon, Jakub Zabler (1670—1753). Bardzo liczna jest wreszcie ostatnia grupa „poetów“ nowołacińskich Torunia, którzy pozostawili ogromną ilość utworów okolicznościowych w języku łacińskim, nieraz wcale udanych pod względem formalnym, ale nieoryginalnych, szablonowych i pozbawionych prawie zawsze wartości poetyckich, a przeważnie nawet i historyczno-kulturalnych. Grupa ta obejmuje kilkadziesiąt nazwisk.

W pracy niniejszej zamierzam przedstawić zarys życia i twórczości Jakuba Zablera, jednego z najwybitniejszych — w ocenie regionalnej — neolatynistów toruńskich po Ulryku Schoberze.

Twórczość poetycka i naukowa Zablera, jak zresztą i innych poetów nowołacińskich Torunia, nie została dotychczas ani przez naukę polską, ani przez

obcą dostatecznie zbadana. Nie posiadamy nawet dokładniejszych czy pełnych zestawień jego utworów. Opracowanie twórczości Zablera, jak i innych poetów-neolatynistów z naszego terenu, rozpoczynać zatem trzeba od samych podstaw, tj. od zbierania jego dzieł rozrzuconych przypadkowo po różnych bibliotekach krajowych (a może i zagranicznych) oraz wiadomości o nich. Ponieważ jest to rzecz nie zawsze łatwa, być może, że podany poniżej obraz dorobku, a zarazem ocena całokształtu twórczości poety ulegnie zmianie, o ile w przyszłości znajdą się dzieła dotychczas nie znane, co w wypadku Zablera, jak to później jeszcze zobaczymy, nie jest wykluczone.

Twórczość Zablera była w przeważającej mierze poezją okolicznościową. Była po prostu dzieckiem swego wieku, gdyż poezję taką uprawiano, jak wiemy, w tych czasach na szeroką skalę. Dodać trzeba, że utwory te mają z tej racji w wielu wypadkach wartość artystyczną przeciętną, nieraz małą lub zgoła nie mają żadnej. Wiadomo zaś, że tak rzecz się ma z przeważającą ilością nowołacińskich utworów poetyckich czy pseudopoetyckich nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Tym niemniej poezją tą zajmować się warto, a nawet trzeba, zanim się nie ustali ostatecznie jej względnej oraz bezwzględnej wartości literackiej. Poza tą wartością zresztą posiada ona jeszcze inną, historyczno-kulturalną, w wielu wypadkach zdecydowanie większą od wartości formalno-artystycznych. I tych walorów nie znamy również dotychczas bliżej! Dlatego też uważałem za stosowne podjąć pierwsze próby przedstawienia tych poetów, w tym wypadku — w artykule niniejszym — J. Zablera, i ich dorobku, wartościując go, na razie prowizorycznie, z punktu widzenia poetycko-filologicznego i historyczno-kulturalnego.

Skąd czerpiemy wiadomości o życiu i twórczości Zablera? Stosunkowo najwięcej danych w tej dziedzinie mamy ze źródeł współczesnych Zablerowi, niejednokrotnie pisanych jeszcze dość długo przed jego śmiercią.

W mowie inauguracyjnej wygłoszonej w roku 1718 z racji objęcia stanowiska profesora nadzwyczajnego w akademickim gimnazjum toruńskim podaje sam Zabler dosyć dużo szczegółów o sobie, o swym życiu, o losach, jakie go spotkały aż do czasu przybycia do Torunia[2]. Do pracy filologicznej Zablera pt. *Commentariolus antiquarius de metalleutica veteris Graeciae...*[3] z roku 1718 daje ówczesny rektor gimnazjum toruńskiego Piotr Jaenichen dwustronicową przedmowę dedykowaną Zablerowi dołączając różne szczegóły z jego życia. Tenże Jaenichen w mowie wygłoszonej z okazji mianowania Zablera profesorem nadzwyczajnym tegoż gimnazjum[4] podał także szereg szczegółów z dotychczasowego życia naszego poety.

---

[2] *Oratio de exiliis et hospitiis bonarum literarum*, D. IIX Decembr. MCCXIIX habita — Książnica Kopernika w Toruniu, sygn. K. 8⁰ 1034, s. 53 nn.

[3] Książnica Kopernika, sygn. K. 4⁰, 80—2.

[4] *De insolitis literatorum praemiis et honoribus*, 2. II 1718, Książn. Kopern., sygn. K. IV 80, 21.

Bardzo zwięźle i ogólnikowo charakteryzuje Zablera jako pedagoga wspomniany Jaenichen w wydanej w roku 1720 (a wygłoszonej w dniu 6 czerwca tegoż roku) mowie inauguracyjnej z okazji powierzenia Zablerowi stanowiska profesora zwyczajnego przy tymże gimnazjum[5].

Znacznie więcej danych biograficznych (do roku 1720), i to miejscami dość szczegółowych, znajdujemy w napisanym przez rektora i profesorów gimnazjum toruńskiego zaproszeniu publicznym na uroczysty akt inauguracji roku szkolnego (1720)[6], kiedy to równocześnie, jak wspomniano wyżej, powierzono Zablerowi urząd profesora zwyczajnego w gimnazjum.

W dziele *Das gelehrte Preussen*[7] znajduje się rozdział *Iacobi Zableri Leben u. Schriften*. Jest to zwięzłe, ale stosunkowo najobszerniejsze, acz niepełne źródło wiadomości o Zablerze. Niestety, i to znowu jest praca wczesna, bo napisana na 21 lat przed śmiercią Zablera. Uwagi te jednak świadczyć mogą o tym, że cieszył się on już za życia dużym uznaniem i powagą jako poeta i naukowiec, skoro poświęcono mu tyle miejsca w ówczesnych encyklopedycznych pracach historyczno-kulturalnych. Dalsze źródło historyczne mówiące o poecie naszym to praca *Thorunium Hungariorum litteris deditorum matrem...*[8], wydana w roku 1735 przez J. J. Lippischa. Tam w rozdziale pt. *Litterarum in Polonia instauratores* opracowanym przez Janockiego znajdujemy najważniejsze dane biograficzne oraz krótki spis dzieł Zablera. Ponieważ i w tym wypadku mamy znowu do czynienia z autorem współczesnym Zablerowi, który wydał swe dzieło na 18 lat przed jego śmiercią, notatka ta siłą rzeczy nie może zawierać materiałów wyczerpujących.

Wiadomości o Zablerze spotykamy u historyków kultury Torunia lub ziem pomorskich w ogóle odtąd coraz rzadziej. Krótką wzmiankę daje historiograf toruński Dittmann[9]. Nie wszystkie, co prawda, pozycje bibliograficzne, o których istnieniu wiedziałem, dotychczas udało mi się odszukać. Ale i te, które odnalazłem, traktują sprawę na ogół lakonicznie i pobieżnie. I tak E. Wernicke w swej historii Torunia[10] wymieniając w rozdziale o wyróżnia-

---

[5] *Oratio auspicalis de certamine et praemiis poetarum, qua cum nomine Magnifici Senatus publicum Professoris Ordinarii munus V. Cl. Iacobo Zablero in Gymnasio demandaret P. I. hab. d. VI Iun. MDCCXX*, zawarta w *Meletemata Thorunensia...* Książn. Kopern. sygn. K. 8. 28.

[6] *...Ad solemnem Inaugurationis Actum, quo viro clarissimo Dn. Iacobo Zablero ordinarium Professoris Publ. munus... in acroaterio Gymnasii Maiore conferretur... proceres, patronos et scholarchas... medicos... studiosam... iuventutem convocant Rector et Professores*, Thorunii *1720 VI Iun.* Książn. Kopern., sygn. K. fol. 5. poz. 102 ii.

[7] Tom I, § 15, pod rokiem 1722. Książn. Kopern. sygn. Ng. 875, 8^0.

[8] *Thorunium Hungariorum Litteris deditorum matrem, oratione peculiari, quo celeberrimo Gymnasio Thoruniensi animo gratissimo valedixit, publice exponit et commendat I. G. L. H.* (= Ioh. Georg Lippisch H.) Litt. divin. et hum. stud.... napisane w Jenie 1735 r. Tamże rozdział pt. *Litterarum in Polonia instauratores* recenset Iohannes Daniel Ianozkius, Lipsiae. Książn. Kopern. sygn. 1 E 4^0; 489^{34}.

[9] G. G. Dittman, *Beyträge zur Geschichte der Stadt Thorn*, I Band, 1789, s. 93.

[10] J. E. Wernicke, *Geschichte Thorns aus Urkunden, Quellen und Handschriften bearbeitet von..., II Band, die Jahre 1531—1840 umfassend*, Thorn 1842, s. 486.

jących się uczonością duchownych i nauczycielach Torunia ówczesnych profesorów gimnazjum nazywa Zablera *einen fertigen lateinischen Dichter*, a A. Prowe w zarysie dziejów gimnazjum toruńskiego[11] pisząc o Zablerze chwali specjalnie jego traktat o górnictwie starożytnym (powyżej zacytowany).

Z nowszych historyków, którzy zajmowali się tymi zagadnieniami, piszą o Zablerze m. in.: E. Waschinski w swej monografii o szkolnictwie toruńskim[12], wyrażając się o poecie krótko, lecz pochlebnie. W tym samym roku (tj. 1915) L. Freytag w rozprawie na temat trzech portretów rodziny Zablerów, znajdujących się wtedy w toruńskim kościele staromiejskim (dziś kościele O. O. Jezuitów), omawiając te portrety od strony ikonograficznej zajmuje się nieco szczegółowiej osobą Jakuba Zablera, jego ojca i dziadka[13].

Tyle co do ważniejszych znanych mi źródeł literatury niemieckiej na nasz temat. Pominąłem nieliczne mniej ważne pozycje, które albo zbyt pobieżnie traktują zagadnienie, albo nie wnoszą nic nowego do całokształtu sprawy.

Literatura polska na ten temat jest znacznie skromniejsza. K. Estreicher podaje w swej *Bibliografii*[14] niepełną ilość dzieł Zablera: pod rokiem 1718 *Orationes duae auspicales de praemiis literatorum* oraz *Commentariolus de metalleutica Graeciae*, pod rokiem 1719 *Memoriam medicorum...* i *Specimen Thorunii Evangelici...*, a pod rokiem 1720 *De claris Gymnasii Thor. Hermathenis carmen...*. W wydanym zaś w roku 1951 tomie XXXIV *Bibliografii*[15] dochodzi do wspomnianych pozycji jeszcze — obok kilku drobnych druków ulotnych — nieco większy rozmiarami utwór: *Perenni Famae... ac Meritis... J. Sartorii.* Lakonicznie tylko wspomina o Zablerze Z. Mocarski zarówno w pracy *Dzieje kultury umysłowej na Pomorzu*, jak i w rozprawie *Książka w Toruniu.* Także St. Tync niewiele o nim pisze we wzmiankowanej uprzednio pracy o szkolnictwie Torunia. Jedyna polska praca, która nieco obszerniej, ale raczej z punktu widzenia pedagogicznego zajmuje się postacią i działalnością Zablera, to większe dzieło — również St. Tynca — *Dzieje Gimnazjum Toruńskiego.* W druku ukazała się dopiero część pierwsza tej pracy, przed ostatnią wojną wydana, oraz partia pierwsza części drugiej; partia druga części II, właśnie dzieje tego gimnazjum z XVIII wieku, czyli m. in. okres działalności toruńskiej Zablera, została przez okupanta hitlerowskiego w r. 1939 w rękopisie zniszczona i dotychczas przez autora, niestety, jeszcze nie zrekonstruowana. Mia-

---

[11] A. Prowe, *Abriss der Geschichte des Thorner Gymnasiums seit Anfang der Johannisschule bis 1867*, Thorn 1868.

[12] E. Waschinski, *Das Thorner Stadt- und Landschulwesen von Beginn der Reformation bis zum Ende der polnischen Herrschaft*, Danzig 1915.

[13] Lic. Freytag, *Die 3 Bildnisse der Familie Zabler in der altstädtischen Kirche zu Thorn*, w numerze 23 czasopisma Mittelungen des Coppernicus-Verein für Wiss. u. K. 1915.

[14] *Bibliografia polska*, t. XI z roku 1888.

[15] Tom XXXIV, zesz. I, s. 28/9.

łem jednak przed wojną możność korzystać z rękopisu i wyzyskać zawarte tam cenne wiadomości dla niniejszej pracy.

Nie cytują Zablera polskie historie literatury ani — poza Estreicherem — inne bibliografie czy encyklopedie. Nie zajmują się nim nawet monografowie poezji nowołacińskiej w Polsce z T. Sinką na czele, podobnie zresztą, jak rzecz się ma z Schoberem i innymi neolatynistami z naszego terenu. Zapewne nie zawsze mała wartość utworów czy zbiorów poetyckich jest powodem, że nie zajmuje się nimi historia literatury czy kultury. Wszak ci, którzy wspominają — począwszy od XVIII wieku — o Zablerze i o jego spuściźnie literackiej, wyrażają się o niej zawsze z uznaniem, niekiedy nawet dużym (cytowany uprzednio Janocki pisze o dziełach Zablera: ...*qui labores eum insignem atque magni ingenii poetam loquuntur*, a słowa te może nie całkowicie kłaść należy na karb konwencjonalnej, panegirycznej oceny). Pochwały te zaś później nie zostały zakwestionowane czy naukowo podważone przez żadnego badacza kultury czy literatury, ani polskiego, ani niemieckiego. Głównym powodem tego, że nazwiska naszych poetów, w danym wypadku także Zablera, nie figurują dotychczas w naszych historiach literatury czy kultury, jest raczej fakt, że nie ma jeszcze nowszych, krytycznych monografii naukowych z tych dziedzin.

W związku z powyższymi uwagami wypada w paru słowach wspomnieć o kwestii narodowości Zablera. Zachodzić bowiem może pytanie, czy nauka polska powinna w ogóle zajmować się postacią i dziełem życia tego poety i naukowca.

Odnośnie do narodowości Zablera stwierdzić trzeba to samo, co odnośnie do narodowości niektórych innych naszych neolatynistów, którzy żyli i działali w Polsce: byli oni z pochodzenia obcokrajowcami, lecz życiem i twórczością swą związali się z naszym krajem. Zaaklimatyzowali się u nas i lojalnie ustosunkowali się do narodu i państwa polskiego. Zabler uważał siebie za Węgra, podpisywał się: *Iacobus Zablerus Pannonius*[16] lub Bartfa-Hungarus[17]; a choć był niewątpliwie z pochodzenia Niemcem[18], którego przodkowie, o czym poniżej jeszcze będzie mowa, osiedli niegdyś na Węgrzech, to jednak nigdy tego pochodzenia ani narodowości specjalnie nie podkreślał ani też nigdy nie zaznaczał swej odrębności od swego otoczenia polskiego. Spotykamy przy tym stosunkowo bardzo mało poezji niemieckich Zablera, mniej więcej tyle, ile greckich,

---

[16] Tak czyni w 2 utworach wydanych w Toruniu w roku 1719: *Memoriam Medicorum Thoruniensium...* oraz *Specimen Thorunii Evangelici...* chcąc się widocznie przedstawić czytelnikowi jako Węgier.

[17] Np. w traktacie *De Sirmio* wydanym w roku 1790 w Wittenberdze; także K. S. Schurzfleischius w epilogu do pracy Zablera pod tym tytułem nazywa go Węgrem (*Hungarus*).

[18] Według Heintze — Cascorbi: *Die Deutschen Familiennamen*, Halle 1925, s. 391. *Zabler* oznacza człowieka grającego w warcaby lub też człowieka dygocącego, rzucającego się,

wobec nieporównanie bogatszej jego twórczości poetyckiej w języku łacińskim. A przecież warto przy tej sposobności dodać, że poezje niemieckie, także okolicznościowe, obok łacińskich czy innojęzycznych, pisywał w owych czasach niejeden nowołaciński poeta czy wierszopis toruński, nawet polski, jak współczesny Zablerowi J. Bogmukowski czy profesor nadzwyczajny i zarazem kaznodzieja polski przy dwóch kościołach toruńskich (P. Marii i Św. Jerzego) Michał Bogusław Ruttich, albo niemiecko-polski kaznodzieja toruński Efraim Oloff i in. Zabler, jak mamy prawo domyślać się z całokształtu jego twórczości literackiej, uważał widocznie Polskę za swą drugą ojczyznę, zwłaszcza że — jak o tym jeszcze nieco więcej się dowiemy poniżej — miał do tego słuszne powody, gdyż dużo żalu żywił do swej właściwej ojczyzny, „macochy", jak ją sam nazywał, która go z powodów religijnych wygnała, a z drugiej strony właśnie wielką wdzięczność czuł dla naszego kraju, który go gościnnie przyjął i dał mu pełne możliwości pracy pedagogicznej i społeczno-kulturalnej. I tym zapewne tłumaczyć można fakt, że Janocki w cytowanym powyżej dziele umieszcza Zablera wyraźnie wśród *Litterarum in Polonia instauratores*; a pamiętajmy przy tym, że dzieło ukazało się w Lipsku! Widzimy więc, że mamy uzasadnione podstawy do zajmowania się Zablerem jako przedstawicielem nowołacińskiej literatury osiemnastowiecznej w Polsce.

Zapoznajmy się teraz z życiorysem Zablera opartym na wyżej zacytowanych źródłach.

Jakub Zabler urodził się w roku 1670 w Bardiowie (Bartfa) na Węgrzech północnych. Z życia jego znamy następujące szczegóły mogące nas obchodzić: studia odbył naprzód na rodzinnym Spiszu oraz w Polsce w Bojanowie pod kierunkiem Emeryka Frydwaldzkiego. W latach 1686—1693 studiował teologię w Wittenberdze, a następnie w Dreźnie. Powróciwszy do ojczyzny został jako następca Adama Poprada, zmarłego w roku 1692, drugim niemieckim kaznodzieją czy archidiakonem w rodzinnym Bardiowie, a przez to kolegą swego ojca. Po krótkim pobycie we Wrocławiu w roku 1698 musiał Zabler pójść na wygnanie z powodu prześladowań religijnych. Już to na skutek złości i intryg ludzkich, już to z nakazu cesarskiego był zmuszony tułać się uciekając z jednego miasta spiskiego do drugiego, z Bardiowa do Prenowa, do Kamienicy Spiskiej itd.

Powróciwszy z Wrocławia do ojczyzny nie udał się już w swe rodzinne strony, lecz osiedlił się w Kamienicy Spiskiej. W roku 1704 brał udział w konwencie w Cšery, a w latach 1705/6 przebywa we Wrocławiu i Bezztercze-Bánya (dziś Banska Bystrica na Słowaczyźnie). Po śmierci ojca w r. 1711 zostaje jego następcą, tj. pierwszym pastorem w Bardiowie. Lecz już w następnym roku znalazł się w Toruniu, zapewne uchodząc przed prześladowaniami religijnymi ewangelików na Węgrzech. Z Torunia powrócił jednakże jeszcze do Bardiowa i tam piastował swój urząd co najmniej do roku 1715. Kiedy definitywnie kraj rodzinny opuścił, tego dokładnie nie wiemy. Uczynił to jednak

pod wpływem coraz bardziej wzrastającego prądu antyprotestanckiego na Węgrzech za Karola VI. Według tradycji toruńskiej[19] został Zabler trzykrotnie wygnany z Bardiowa, w latach 1699, 1712 i 1718. Stosownie do tego przyjazd jego do Torunia w roku 1712 musiał mieć wyżej podany powód. Zabler udał się z Węgier znowu do Torunia i tu został dnia 8 września 1718 nadzwyczajnym, a dnia 6 czerwca 1720 r. zwyczajnym profesorem ówczesnego miejscowego gimnazjum akademickiego. Odtąd już działał tu nieprzerwanie aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1753.

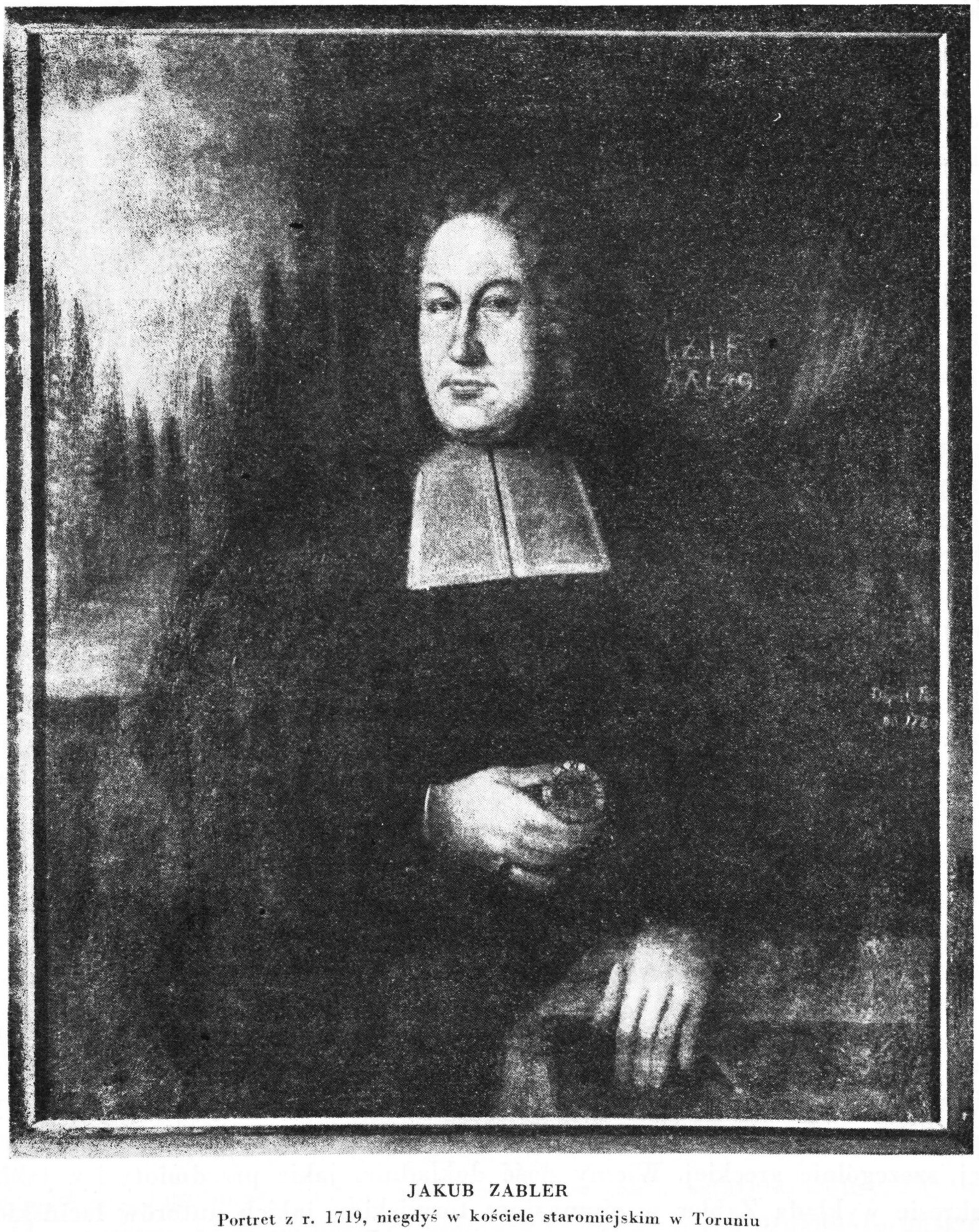
Życie jego obfitowało w tragiczne wydarzenia i to zarówno w okresie przedtoruńskim, gdy zmuszony był do częstej tułaczki, jako też po przybyciu do Torunia, kiedy musiał pochować kolejno syna, córkę, wreszcie w roku 1736 żonę. Nieszczęścia te jednak widocznie nie zdołały złamać jego siły twórczej. Pisał bowiem dużo, niezależnie od swej pracy zawodowej, jak o tym czytamy w kilku wzmiankach późniejszych kronikarzy i historyków toruńskich. Tak za młodu, jak i w latach starszych zbierał Zabler chętnie dobre książki; toteż umierając pozostawił sporą bibliotekę i przekazał ją niedawno przedtem założonej bibliotece ministerium duchownego znajdującego się wówczas przy kościele Św. Krzyża, a potem przy kościele staromiejskim; z kolei książki te włączono do zbiorów, które dziś znajdują się w Książnicy im. Kopernika w Toruniu. Zabler umarł, jak wspomniałem, w roku 1753; pochowany został dnia 28 stycznia przy kościele Św. Jerzego. Wraz z jego biblioteką przeszły również portrety jego oraz jego ojca i pradziadka w posiadanie kościoła Św. Krzyża, a stamtąd dostały się one do kościoła Św. Ducha w Toruniu. Wszystkie te trzy portrety znajdowały się tam jeszcze przed 39 laty, gdyż opisał je wtedy dokładnie Freytag[20]. Osobiście znalazłem w roku 1937 w kościele staromiejskim (wówczas ewangelickim) w Toruniu portret Jakuba Zablera syna, to jest tego pastora i poety, który w Toruniu żył i działał, malowany w r. 1719, to znaczy, kiedy Zabler miał 49 lat życia. Inne portrety usunięto z kościoła tego prawdopodobnie dlatego, że ojciec i pradziadek naszego Zablera nie byli bezpośrednio związani z Toruniem. Dziś nie mogłem odnaleźć również i portretu Zablera syna. Ponieważ jednak stosunki rodzinne rzucić mogą nieco światła na życie i twórczość Jakuba Zablera, podaję niniejszym kilka danych biograficznych wspomnianych osób. Najstarszy z trzech Zablerów, magister Piotr Zabler, urodził się w Grossenhain przy Miśni (dziś Saksonia) około roku 1575. Bliższych danych o jego rodzinie nie posiadamy. Tyle tylko wiemy, że P. Zabler był uczniem *Schulpforta*, czyli słynnej szkoły w prowincji Merseburgu nad Saalą ok. roku 1590, i że ok. r. 1596 został imatrykulowany w uniwersytecie w Wittenberdze. Ożeniony z Anną z domu Roll był od roku 1599 pastorem w Lewoczy[21] i przez 25 lat superintendentem. Wnuk tego Piotra Zablera,

---

[19] Dittmann, o. c. s. 98.

[20] O. c.

[21] Po węgiersku Löcse, jedno z głównych miast na Spiszu.



JAKUB ZABLER

Portret z r. 1719, niegdyś w kościele staromiejskim w Toruniu

ojciec naszego Jakuba, urodził się w r. 1666 w Preszowie i był pastorem, drugim kaznodzieją niemieckim w Bardiowie i superintendentem na górnych Węgrzech. Ożeniony był z Małgorzatą z domu Splen. Kilkakrotnie musiał iść na wygnanie z powodu prześladowań religijnych. Zmarł w r. 1709.

Nie bez znaczenia był fakt, że Jakub Zabler po przybyciu do Torunia w r. 1718 otrzymał w miejscowym gimnazjum specjalnie dla niego utworzoną katedrę. Ówcześni kierownicy gimnazjum wykazywali chlubną ambicję podniesienia poziomu naukowego tej na wpół akademickiej uczelni na jak najwyższy stopień, dążąc tym samym do wskrzeszenia świetnych tradycji szkoły z wieku XVI i XVII, aby doprowadzić do tego, by Toruń znów promieniował kulturą na bliższą i dalszą okolicę i stał się azylem dla tych obcokrajowców, wybitnych mężów nauki, którzy ze względów politycznych czy religijnych nie mogli działać na terenie własnej ojczyzny. Aspiracje te wyraził dobitnie ówczesny rektor gimnazjum toruńskiego, wspomniany Piotr Jaenichen w mowie wygłoszonej w r. 1719 przy sposobności powitania Zablera jako profesora nadzwyczajnego[22], w której podkreślał, że chociaż miasto Toruń nawiedziły ostatnio różne klęski i chociaż obywatele jego zubożeli, w gimnazjum liczba docentów doszła do dawnego stanu. W tej też mowie rektor Jaenichen złożył hołd Rzeczypospolitej i wyraził głębokie uznanie dla życzliwości, jaką otacza ona cudzoziemskich ludzi nauki, których do siebie przygarnia, czyni swoimi, a nawet nobilituje.

Przytaczam tę wzmiankę dlatego, że dotyczy ona obok innych wybitniejszych mężów nauki Torunia również poetów nowołacińskich, wśród nich także Zablera. O nim samym mówią przyjaciele w elegiach napisanych na jego cześć, że wypędziła go „macocha“ ziemia spiska, a przygarnęła „matka“ *Prussia*:

Te vocat arguto modulamine Vistula, ripas
Illius ut caneres et leve murmur aquae,
Illa iubet, cape iussa lubens dominamque faventem
Promtus Apollineis effer ad astra modis[23].

Jeśli Zabler otrzymał od razu katedrę profesora nadzwyczajnego przy gimnazjum toruńskim, mimo że przedtem w ogóle nie działał na niwie pedagogicznej, to stało się to niewątpliwie z racji jego wysokiego i gruntownego wykształcenia, rozległej znajomości języków klasycznych i literatury starożytnej, szczególnie greckiej. Wiemy dość dokładnie, jakie przedmioty i w jakim zakresie wykłada Zabler w gimnazjum toruńskim, jakich autorów łacińskich i greckich czytywał z uczniami. Zasadniczo objął tu katedrę języka greckiego.

---

[22] O. c.

[23] Trzy wiersze prof. gimn. Jana Sartoriusa, napisane na cześć J. Zablera, dodane do mowy inauguracyjnej Zablera z roku 1718 (*De exiliis et hospitiis bonarum litterarum*); Książn. Kopern. sygn. K. 8⁰, 1034, s. 57.

Z wyciągu ustaw gimnazjum toruńskiego z końca XVII i pierwszej połowy XVIII wieku zawierającego spis wykładów tej uczelni z lat 1688—1747, a tym samym wykaz wykładów Zablera z lat 1719—1747 dowiadujemy się jednak, że Zabler wykładał poza tym również łacinę, logikę, podstawy teologii wraz z lekturą tekstów *Pisma św.* w języku greckim i hebrajskim (a zatem i elementy języka hebrajskiego), lecz to głównie na lekcjach prywatnych, dodatkowych[24]. We wspomnianym wyciągu ustaw gimnazjalnych czytamy w związku z tym, co następuje: *Horis privatis Cl. II alumni ad publicas lectiones praeparantur, ita quidem, ut Frankii hist. Germ. de Monarch. ex tempore Latine reddant, et aliquam verborum phrasiumque copiam acquirant. Si quibus lectiones privatae vel de historia liber saec. XVII vel de poësi Latino-Germ. arriserint, illis hac in parte operam suam lubenter offert.* Uzupełniająco nauczał Zabler w gimnazjum, jak czytamy w źródłach, np. przy lekturze *Eneidy*, początków fizyki, etyki i teologii naturalnej. Z powyższego widzimy, że zakres wiedzy i zainteresowań profesorów ówczesnego gimnazjum toruńskiego musiał być bardzo szeroki i ich działalność naukowa mogła być poważna. W związku z tym pisze Prowe[25], że profesorowie gimnazjalni w Toruniu byli „małymi Leibnizami", którzy przez działalność naukową rozsławili imię Torunia, bardzo wonczas jeszcze zaściankowego, po całej Europie. Z zakończenia wzmiankowanej mowy inauguracyjnej rektora Jaenichena wnioskować możemy, jak wysokie mniemanie mieli Toruńczycy o erudycji i wartościach intelektualnych Zablera, ile się spodziewali po nowozaangażowanym profesorze. Dodać zaraz możemy, że Zabler w zupełności spełnił pokładane w nim nadzieje w dziedzinie dydaktycznej i naukowej. Pracował na niwie szkolnej przez 35 lat, bo do 83 roku życia, nie zrażony nieszczęściami osobistymi, które go tu nie oszczędzały w pierwszych latach pobytu.

Te dane biograficzne oraz kulturalno-historyczne potrzebne były do lepszego zrozumienia tła twórczości poetycko-naukowej Zablera. Większość jego utworów jest tematycznie związana z Toruniem i jego historią i stanowi niejako akt wdzięczności dla tego miasta za gościnę udzieloną poecie. Są to przede wszystkim obszerniejsze poematy historyczne oparte na źródłowych materiałach: 1) *Specimen Thorunii Evangelici...*, 2) *Memoriam Medicorum Thoruniensium...*, 3) *De inclytis Gymnasii Thorunensis Hermathenis carmen*

Zajmijmy się z kolei bliżej spuścizną poetycko-literacką Zablera.

Dokładnego spisu dzieł J. Zablera nie posiadamy. Zarysowo podał go Lippisch[26] oraz St. Tync w wymienionej części drugiej *Dziejów Gimnazjum Toruńskiego*, zagubionej, jak już nadmieniłem, w czasie ostatniej wojny. Utwory Zablera rozrzucone są po licznych zbiorach pieśni ulotnych druków toruńskich

---

[24] *Epitome Legum Gymnasii Thoruniensis auctoritate nobiliss. et ampliss. scholarcharum typis repetitorum MDCCXX* Thorunii impressit Ioann. Nicolai.

[25] O. c.

[26] O. c.

z XVIII wieku[27]. Wśród wielu pism okolicznościowych znajdujących się w tych tomach, a napisanych, jak to wówczas było zwyczajem, przez władających piórem wybitniejszych mężów nauki Torunia, szczególnie profesorów i rektorów gimnazjum toruńskiego, wyróżniają się właśnie utwory Zablera. Podzielić je można na trzy grupy:

1) dzieła obszerniejsze o treści historyczno-filologicznej pisane w heksametrze daktylicznym,

2) utwory mniejsze pod względem rozmiarów, o treści mniej ciekawej; jest to głównie liryka okolicznościowa,

3) utwory pisane prozą, czyli rozprawy naukowe i mowy. Wszystkie te utwory pisane są po łacinie[28].

Do pierwszej grupy należą:

1) Dzieło historyczne napisane w roku 1719 pt. *Memoriam Medicorum Thoruniensium ex antiquis Hist. Thorun. Monumentis renovare et carmine adumbrare volebat* Iac. Zablerus Pann. gymn. prof. extr. 1719[29] (744 heksametry daktyliczne). Założenia i cel utworu określił autor w wierszach 13 nn., ponawiając ekspozycję poematu w wierszu 58:

...Dum claros cupio Medicos narrare Thoronae,

oraz szczególnie w wierszach 113 nn:

Dicite Pierides, sanctae mea cura sorores,
Qui siccas pepulere febres cordisque dolores,
Qui podagram, phtisim et sacros ossibus ignes
Morbosque astrales, Stygiae contagia pestis,
Mille lues alias praestante Machaonis arte
Sustulerint...

Po dłuższym wstępie wylicza autor wybitnych lekarzy Torunia z czasów dawnych oraz sobie współczesnych, ich prace i zasługi. Jest to zatem dzieło poetyckie ważne dla historii kultury Torunia. Właściwe opowiadanie rozpoczyna się dopiero od wiersza 286. Prezentację wybitniejszych lekarzy toruńskich wkłada poeta w usta upersonifikowanej *matris Thoronae*, która czytelnikowi przedstawia te postacie sprowadzone w tym celu z Podziemia na Olimp przez Merkurego na zlecenie Apollina. Dowiadujemy się przy tej sposobności — gdy Zabler podaje nazwiska tych lekarzy, ich pochodzenie, mówi o ich studiach, charakteryzuje ich działalność w Toruniu — o dużym napływie ludzi nauki do tego miasta w ciągu długiego czasu. Przybywali oni tu nieraz z dalekich ziem, z Austrii, Italii itd. Właściwy przegląd lekarzy, przerwany dla urozmai-

[27] Książn. Kopern. sygn. K. fol. 1 do 15.

[28] Pomijam tu bardzo nieliczne utwory liryczne Zablera napisane w języku niemieckim, gdyż zajmujemy się wyłącznie Zablerem jako poetą nowołacińskim.

[29] Książn. Kopern. sygn. X K. fol. 5., poz. 67.

cenia tylko raz jeden (wiersze 525—558), kończy się na w. 611 wzgl. 614. Z kolei następują wiersze na cześć Szymona Weissa, jednego z czterech lekarzy toruńskich, którym Zabler poemat ten poświęcił, oraz wzmianki o sławniejszych lekarzach *patriae novercae*, czyli Węgier. Cały utwór — Zabler nazywa go *Mnemosynon Medicum* — napisany został *ex antiquis Historiae Thoruniensis Monumentis*. Poemat odznacza się poetycką fantazją i epickim polotem. A choć temat nie był wdzięczny i mało nadawał się — ze względu na swą specjalność i wąski zakres — do traktowania go w epickiej formie, Zabler potrafił przy pomocy dygresji, porównań, personifikacji, scen mitologicznych i innych środków wyrazu artystycznego przyjemnie ożywić bieg opowiadania.

2) *Specimen Thorunii Evangelici, viro maxime reverendo, amplissimoque, Domino Ephraim Praetorio, reverendi Ministerii Thorun. Invar. Aug. Confess. Seniori gravissimo... Diem Onomasticon d. 2 Septemb. Anno 1719 feliciter celebranti* Iac. Zablerus, G. Th. P. E.[30] (600 wierszy). Jest to poważniejszy utwór historyczny o duchownych protestanckich Torunia, dedykowany przez autora seniorowi toruńskiemu E. Praetoriusowi[31]. Daje tu Zabler zarys historii kościoła protestanckiego w Prusiech i w Toruniu, wymienia nazwiska pastorów i pokrótce ich charakteryzuje, m. in. również tych, którzy współcześnie z nim czy wcześniej byli profesorami uczelni toruńskiej. Treść dzieła przedstawia się w szkicowym ujęciu następująco: po dwudziestoczterowierszowym wstępie greckim, τοῦ ποιητοῦ πρὸς ἑαυτὸν προσφώνησις, i napisanej w dystychu elegijnym inwokacji łacińskiej do Praetoriusa (ww. 1—36) podaje autor krótką historię „Prus Toruńskich", opis ziemi wymieniając jej mieszkańców (Gotów, Wenedów, Galindów, Salinów, Stawanów, Scyrów, Natangów, Herulów), charakterystykę ludności, topografię, właściwości ziemi i jej bogactwa naturalne. Dalej wylicza bogów autochtonicznych, porównuje ich z bogami starożytnymi i późniejszymi, mówi o obyczajach ludności, o jej nawróceniu na religię chrześcijańską. Z kolei mówi o położeniu i początkowych dziejach Torunia, dalej o „lepszych czasach" tego miasta, które nastąpiły wtedy, gdy nastały „3 wieki Torunia". Przy sposobności czyni autor dość długą dygresję, wplatając w swój poemat znany mit o 3 (zamiast 4!) wiekach ludzkości, podany przez Owidiusza[32] a opowiadany dość wiernie własnymi słowami (ww. 298—331). Właściwa narracja o dziejach ewangelickiego Torunia zaczyna się na skutek tego dopiero od wiersza 336, a więc już w drugiej połowie utworu. Wiek pierwszy, czyli złoty nastał, gdy za Strobanda, w wieku XVI, rozeszła się w Toruniu wiara luterska. Zabler wymienia tu wybitne postacie z tego okresu: Schwogera, Bartholomeusa, Krogera, Cracovitę, Biloviusa i szereg innych. Wiek srebrny rozpoczyna się od ks. Turnoviusa,

---

[30] G. TH. P. E. = *Gymnasii Thoruniensis Professor Extraodinarius.*

[31] Książn. Kopern. sygn. K. fol. 5. poz. 57, K. 8, poz. 98, oraz K. fol. 14. poz. 156. — Bibl. Miejska w Gdańsku, sygn. 8 in Nl 64, 4⁰.

[32] Zabler połączył trzeci i czwarty wiek ludzkości Owidiusza w jeden.

Thamnitiusa i Zimmermanna, a kończy się na Feldnerze. Wiek trzeci, żelazny, trwa aż do czasów Zablera. W tym wieku nawiedziły Toruń różne klęski, najazdy, wojny itd. Jest to więc, jak widzimy, utwór, z którego dzisiaj zaczerpnąć możemy niemało wiadomości historycznych o dawnym Toruniu. Cały poemat napisany jest lekko i gładko, wykazuje poważną erudycję i łatwość wierszowania autora. Część pierwszą czyta się z przyjemnością, drugą, bardziej rzeczową, raczej z korzyścią. Wyraźnych naśladownictw z literatury antycznej, jeśli pominąć poszczególne drobniejsze zwroty oraz wzmiankowany mit o 3 wiekach ludzkości, w *Specimen* nie widać. Wartość formalno-artystyczna utworu nie dorównuje i w tym wypadku, podobnie jak się rzecz ma z pozostałymi poezjami Zablera tego typu, jego wartości treściowo-kulturalnej, która jest niepoślednia. Niemniej uważać należy dzieło to za zupełnie udaną próbę wierszowanego ujęcia tematu, który sam w sobie nie daje dużo możliwości rozwijania fantazji poetyckiej bez szkody dla wierności historycznej. Zwyczajem ówczesnym nie omieszkał Zabler w tym utworze umieścić dużo pochwał pod adresem Praetoriusa, któremu, jak wiemy, poemat zadedykował. Całość, poza wymienionym wstępem greckim, napisana jest heksametrem daktylicznym. Jak Zabler władał wierszem łacińskim, o tym świadczyć mogą dla przykładu niżej podane wiersze wstępne, z których zarazem poznajemy założenia ideologiczno-treściowe poematu:

Horrida bella canant alii validasque ruinas,
Queis nuper Gothicus vel queis Hispanicus orbis
Contremuit lethoque dedit sepeliitque cruenta
Robora mille virum. Nos tempora fausta canemus,
Dicturi, quibus auspiciis, quo sidere laeto
Dogma repurgatum praeclara Thoronia cepit,
Atque asserta fides ivit melioribus annis;
Quive sacerdotes meritis super aethera vecti
Sacra ministrarint, per damna et mille pericla,
Ingenio, constante fide, Herculeoque labore
Firmarint Euangelium caeleste Lutheri.
Nam quid ego flammas regnorum et funera dicam,
Sanguineque undantes campos, quem ordine toto
Vergilius sparsit?...

3) Również dzieło historyczne napisane w latach 1720—1724[33] *De claris inclyti Gymnasii Thoruniensis Hermathenis carmen, Thorunii impressit Iohannes Nicolai, Nobil. Senatus et Gymnasii Typographus*[34] (920 wierszy). Autor po-

[33] Według Dittmanna, o. c., dzieło to powstało w roku 1720.

[34] Książn. Kopern. sygn. K. fol. 5, poz. 104. Utwór ten ukazał się anonimowo. Przedruk jego znajduje się w E. Praetoriusa *Meletemata Thorunensia*, tom IV, Lipsiae 1762. Książn. Kopern. sygn. K. 8. 28a. — Bibl. Miejska w Gdańsku, sygn. 81, in Nl 64, 40.

święcił poemat Janowi Gotfredowi Roesnerowi na imieniny. Utwór opisuje w heksametrach łacińskich dzieje gimnazjum toruńskiego. Po wstępie (ww. 1—42) wyjaśnia nam poeta założenia dzieła (ww. 43—45):

Gymnasii nostri statuas et marmora dicam,
Aeraque doctorum vultus imitata serenos...

Po dłuższej introdukcji następuje część pierwsza utworu (ww. 163—493): *Rectores formatoresque iuventae, gymnasii insignes cathedris et fascibus omnes.* Wylicza tu Zabler wybitnych pedagogów — rektorów tej szkoły począwszy od czasów, gdy gimnazjum miało *trivium*. W drugiej części utworu wymienia (od w. 494) prorektorów zakładu, część trzecia dotyczy profesorów gimnazjum, czwarta zaś innych uczonych. Utwór Zablera posiada poza wartością formalną poważniejsze znaczenie jako dokument kulturowy. Wystarczy przytoczyć fakt, że wspomniany polski dziejopis gimnazjum toruńskiego, owej prastarej i w historii szkolnictwa na ziemiach polskich niezwykle pięknie zapisanej uczelni, prof. St. Tync, w monografii dziejów tego gimnazjum aż kilkanaście razy powołuje się na dzieło Zablera. We wstępie zaś do tej pracy St. Tync pisze odnośnie do poematu Zablera, że autor jego nakreślił *mimo poetyckich ubarwień zgodnie z prawdą ich życiorysy, a nawet charakterystyki, zwłaszcza tych, których znał bliżej z niedawnych tradycji i wspomnień czy z osobistego stykania się z nimi*[35]. Poniższy urywek z poematu, przedstawiający postać pierwszego rektora gimnazjum, M. Breviusa, niechaj służy za przykład charakteryzowania omawianych w dziele pedagogów i naukowców toruńskich (w. 170 nn.):

Matthiae BREVII vultus ex aere columna
Prima refert. Gravis huic facies, diffusaque in omnes
Doctrinae partes virtus: huic gloria magna,
Gymnasium quod de trivio consurgere vidit,
Atque operae socios potuit numerare novenos.
Ardor ei magnus res confirmare iacentes,
Atque aeterna simul dare fundamenta Lyceo,
Semper enim sensus vigiles succinctaque curis
Pectora gestabat, Musisque addebat honores,
Descriptae leges tabulis, sancitaque iura,
Queis se discentes, queis conformare docentes
Fas esset, morum integritas pietasque vigeret.
Adiuvere virum Patres sanctusque Senatus,
Et facilis Musis et fulcimenta ministrans,
Ut tenerae vites gemmas protrudere et umbra
Pampinea tectae, nullo vel frigore Cori
Vel sole exustae, possent proferre racemos.

---

[35] St. Tync, *Dzieje Gimnazjum Toruńskiego*, Toruń 1927, t. I, s. 4 (58).

Hoc tum sole novo clarum irrorare Thorunum
Coeperat Eous, multamque affundere lucem:
Hoc Musis vel illud erat, quod flore respersit
Prussiacas terras. Almus tunc nomina magna
Parturiebat ager, tunc suavibus aura Favoniis
Afflabat, ridere iubens et ovare Camoenas.
Fama quidem Brevii durat, manet illa perennis
Nomenque aeternis inscribunt floribus Horae.

Przy pisaniu powyższego poematu korzystał Zabler z wydanej w roku 1712 pracy E. Praetoriusa *Athenae Gedanenses*[36].

4) Ostatni z utworów tej grupy, o mniejszych rozmiarach, bo liczący tylko 360 heksametrów daktylicznych, to napisany w roku 1729 poemat: *Perenni Famae... ac meritis Nobilissimi doctissimique Domini M. Ioannis Sartorii... MDCCXXIX d. 27. III rebus humanis exsoluti, properante crena submisit* Iac. Zablerus, *impressit J. K. Nicolai*[37]. W tym utworze okolicznościowym napisanym na cześć Sartoriusa po jego śmierci i wysławiającym jego życie i czyny Zabler mówi m. in. dużo o emigracji protestantów węgierskich, którzy zmuszeni byli *novercantem patriam linquere* i przybyli do ziem położonych nad Wisłą, którą Zabler nazywa *migrantis Vistula mater Pannoniae*. Do tych emigrantów należał obok samego Zablera również Sartorius. Utwór napisany jest żywo, zawiera szereg udatnych dygresji i porównań. W aspekcie ogólnym posiada on najmniejszą wagę historyczno-kulturalną.

Do drugiej grupy utworów Zablera należy jego liryka, ilościowo stosunkowo skromna; znalazłem przeszło siedemdziesiąt utworów tego rodzaju, o różnych rozmiarach, od kilku do stu kilkunastu wierszy. Dzielą się one na następujące gatunki:

a) Epigramy. Są to wstępy do własnych utworów Zablera, a jeszcze częściej epilogi do nich, umieszczane także w rocznych sprawozdaniach szkolnych. Tu należą też m. in. nagrobki dla wybitnych obywateli toruńskich.

b) Treny. Ten gatunek literacki spotykamy wśród poezji okolicznościowych owych czasów bardzo często. Zabler napisał długi szereg bardzo udanych trenów, nieraz pokaźnych rozmiarów. Nazywa je niekiedy *Threnodia*, *ecloga*, *ecloga lugubris*, *fomenta* itp.

c) Epithalamia, tj. wiersze napisane z okazji uroczystości weselnych wybitniejszych torunian. Był to — obok trenów — najwięcej uprawiany gatunek poezji okolicznościowej XV—XVIII wieku. Zabler napisał ich znacznie mniej niż trenów. Utwory te stoją wyraźnie pod znakiem konwencjonalizmu i szablonu. Zacytowany poniżej wiersz weselny na ślub Henryka Proch-

[36] Książn. Kopern. sygn. K. 8^0, 5.
[37] Książn. Kopern. sygn. A fol. 7., poz. 62.

naviusa z Katarzyną Heldt, z roku 1719[38], napisany w strofie asklepiadejskiej drugiej, zdradza już w początkowych zwrotkach wyraźną zależność tematyczną i formalną od poezji Horacego. Oto kilka początkowych strof:

Cernis, quam variis ardeat ignibus
Semper mobilium turba viraginum,
Admovit quoties diva potens Cypri
Et natus Cypriae faces?

Sunt, quos castra iuvant raucaque classica
Evitata viris: si datur Hectori
Forti nubere, iam laetior it dies,
Fortuna et gremio sedet.

Pars contra veteres laudat imagines,
Si quis iugera arat mille, vel atria
Si quis celsa tenet, condit et horreo
Fruges Sarmatiae suo,

Hunc natum celebrat sidere prospero,
Huic flagrans etiam destinat osculum,
Semper nobilium stemmata somniat,
Picta veste superbiens.

Quam multae Hippocratis discipulos stupent
Quis Galenus opes, quis penetralia
Magnatum reserat sceptra tenentium?
Plures Caussidicos amant.

Multo plures adhuc Mercurii asseclas,
Sive illi Euboicum, sive mare Indicum
Quassa nave secent: indocilis quia
Sexus pauperiem pati.

O tym, że stare i zużyte formy wypełnić można nową treścią, świadczyć może m. in. następujący wierszyk weselny, odznaczający się świeżością pomysłów:

Forte senes paucos migrans tranare paludem
Viderat, inde Charon talia tristis ait:
Vae mihi! pauper ero, pauci portoria solvunt;
Manibus exhaustis vix miser ossa traham.
O mihi Thermopylae, Cannae, Trasimenaque castra,
Et redeat Marathon cum Salamine mihi!

[38] Książn. Kop. sygn. K. fol. 5. poz. 10.

Quam tum dives eram, quam tum mea cymba valebat,
Quum Diti afferret robora mille virum!
Sic ille: hunc contra affatus Cyllenius heros,
Mitte, inquit, gemitus: sic modo fata volunt.
Pectora Mars alius perimit, Cythereia regna
Orbe vigent, senibus spicula figit Amor.
Iam pure vel Parcis rerum volventibus ordo
Vertitur, in iuvenem iam quoque Nestor abit.
Iam calet autumnus, veris decerpit honores
Tristis hyems, Phoebe Phoebus et esse cupit.
Induitur fructus quercus defecta, cupressus
Vertitur in myrtum, dant modo sacra rosas.
In taedas fasces abeunt, in gaudia luctus,
Ipse iocis curas temperat alma Themis.
Quid non tentat amor! lethum queis Parca parabat
His telum ambrosium pectore figit Amor.
Sed vivant hilares, videant Saturnia regna,
Cedat Eris, vexet nec Libitina domum[39].

d) Inne wiersze okolicznościowe nie dające się zaliczyć do grup poprzednich rozrzucone są luźno po zbiorach ulotnych druków toruńskich.

Brak u Zablera niektórych rodzajów wierszy, które często spotykamy u innych nowołacińskich poetów, także toruńskich, jak liryki religijnej, charisteriów, utworów dydaktycznych, politycznych itp. Nie ma też u niego liryki miłosnej, nie uprawianej zresztą przez żadnego z toruńskich neolatynistów. Być może, że Zabler uprawiał te gatunki poezji — osobiście jeszcze na nie się nie natknąłem. Może przyszłość wydobędzie na światło dzienne inne jeszcze utwory poety, nam dotychczas nie znane.

Widzimy na podstawie powyższego przeglądu, że ilość i różnorodność wierszy Zablera nie jest wielka. Nie pozostawił po sobie żadnych zbiorów poezji, a przecież żył 83 lata. Czym więc wytłumaczyć należy fakt, że posiadamy tak mało jego utworów? Nie należał widocznie do twórców wybitnych i płodnych. Również zakres treści jego utworów był, jak widzieliśmy, dość wąski; ograniczał się tylko, zgodnie z nakazem ówczesnej mody literackiej, do poezji okolicznościowej. Brak u niego jednak, jak u większości poetów nowołacińskich Torunia, wielu obiegowych wówczas form literackich, np. eklog, heroid, hodoeporików i tym podobnych gatunków tej epoki.

Być może jednak, że szczupła ilość znanych nam tymczasem utworów poetyckich Zablera stanowi tylko część jego dorobku literackiego. Inne wiersze mogły, jak już wspomniałem, zaginąć lub też ukrywają się jeszcze w różnych bibliotekach krajowych czy zagranicznych. Zastanawiać nas przecież

---

[39] Książn. Kop. sygn. K. fol. 7.

musi fakt, że prawie cały znany nam dorobek poetycki Zablera pochodzi z okresu sześciu lat, bo z lat 1718 do 1724. Nieliczne są zachowane wiersze jego z lat późniejszych do roku 1734 włącznie. Nie wiemy, czy pisał on, jeśli chodzi o poezje, coś przed rokiem 1719, tj. przed przybyciem na stałe do Torunia. A przecież trudno jest przypuszczać, żeby Zabler dopiero w wieku lat 48 miał w Toruniu zadebiutować w roli poety, a może też w roli publicysty-naukowca! Jeśli gimnazjum toruńskie powołało go na stanowisko profesora nadzwyczajnego, mimo że nie piastował przedtem żadnego stanowiska pedagogicznego, to stało się to, jak skłonni jesteśmy przypuszczać, zapewne z tego powodu, że Zabler był znany jako naukowiec, a może także jako poeta dzięki swoim publikacjom, o których my dzisiaj nic nie wiemy. Twórczość poetycka była przecież wówczas ważną zaletą rekomendującą kandydata na profesora gimnazjum, gdyż w gimnazjach uczono młodzież sztuki układania wierszy. Rektor Jaenichen nie wspominał w znanych nam mowach ani w zaproszeniu na inaugurację roku szkolnego 1718 o poezjach Zablera przedstawiając Toruniowi przyszłego profesora, być może jednak, że w tych wypadkach Jaenichenowi o to nie chodziło. Pewne wnioski na ten temat wysnuć też możemy z własnej wypowiedzi Zablera zawartej we wzmiankowanej mowie jego *De exiliis et hospitiis bonarum litterarum*, z roku 1718, która brzmi: *Vidit Amplissimus Senatus me oberrantem, condoluit res adversas enarranti, probavit conatus, et fronte serena schediasma metallicum recepit, denique bona spe de homine ignoto concepta, interprete Nobilissimo DN. PRAESIDE, publicum docendi munus in gymnasio extra ordinem obeundum signavit.* Tamże, na s. 54, czytamy dalej następujące jego słowa, które pozwalają nam przypuszczać, że Zabler już przed przybyciem do Torunia zajmował się twórczością poetycką: *Non tamen puto Vos eum contempturos esse, qui etsi Musarum latifundia non exhausit, bonas tamen litteras tot inter adversitates et officii sacri impedimenta amare, prosequi, excellere numquam cessavit.*

Przypuszczenie moje, że Zabler w okresie przedtoruńskim pisał utwory poetyckie, o których nie tylko my dzisiaj nic nie wiemy, lecz nawet współcześni mu publicyści nie wspominają wymieniając jego dzieła, znajduje do pewnego stopnia potwierdzenie w fakcie, że w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie oraz Miejskiej w Gdańsku znalazłem prozą pisaną rozprawę naukową Zablera pt. *De Sirmio*[40] wydaną w roku 1690 w Wittenberdze. A przecież tej rozprawy nie wymienia dosłownie nikt spośród piszących albo wzmiankujących o Zablerze. Przyjąć zatem można z pewną dozą prawdopodobieństwa, że utworów takich mogło być i musiało być więcej. A może były obok nich również poezje?

Zastanawia nas jednak również, że w okresie po roku 1724 spotykamy mało, a po roku 1734 nie spotykamy już żadnych utworów poetyckich Zablera. Tu wszakże mamy silniejsze podstawy do przypuszczenia, że Zabler

[40] Bibl. Jagiell. sygn. G. 984; — Bibl. Miejska w Gdańsku sygn. 44 in Fa 55.

pisywał nadal poezje, choć może w niedużej ilości, i że one może odnajdą się częściowo jeszcze w dawnych wydaniach zbiorowych lub w klockach bibliotecznych. Janocki pisze przecież w zacytowanym uprzednio dziele Lippischa w r. 1735, co następuje: *Nos inter varios viri huius industrii foetus ingenii eos tantum, quos in Prussia elaboravit, quive nunc succurrunt, apponemus. Taceo multa programmata theologici et philosophici argumenti, carmina Latina atque Graeca, quae exactam utriusque linguae notitiam in eo convincunt. Taceo alia, quae in schedis adhuc latent et lucem publicam exspectant.* Z tych słów wnioskować nam wolno, że owe *carmina Latina atque Graeca* musiały wówczas być już opublikowane, zwłaszcza że pisze on o innych pieśniach Zablera, *quae in schedis adhuc latent et lucem publicam exspectant.* Tenże Janocki dodaje: *Haec sunt, quae mihi ab illius consuetudine remoto forte et ex memoria succurrerunt.* Pisał te uwagi w Lipsku z pamięci, jak sam to wyznaje. Mógł zatem niejeden utwór Zablera w swoim zarysie pominąć tak jak rzeczywiście pominął jego rozprawę *De Sirmio*. Ważne jest dla nas jednak już to, że wiemy od Janockiego, iż Zabler pisał także inne *carmina* oprócz tych, które my dotychczas znamy. Niestety, jak wspomniałem, w zachowanych źródłach nie posiadamy żadnych danych co do tego.

Jeśli chodzi o język, styl i metra stosowane przez Zablera w utworach poetyckich, jak również w pracach filologicznych, stwierdzić należy, że poeta nasz opanował łacinę w wysokim stopniu. Jest to zresztą rzeczą zrozumiałą w owych czasach, gdy języki klasyczne były jeszcze w pełni podstawą wykształcenia ogólnego, gdy wychowankowie szkół średnich czytali i pisali płynnie po łacinie. Tym bardziej opanował ten język Zabler, profesor greki i łaciny. Zasób słów klasycznych jest u niego duży, dobór wyrazów uznania godny. Pewna zależność od poetów czy pisarzy starożytnych jest oczywista, choć nie uderzająca. To samo spotykamy jednak również u innych poetów nowołacińskich, i to nie tylko polskich. Jest to objaw powszechny w tym okresie. Uzależnienie się formalne czy treściowe od starożytnych przez naśladowanie wzorów antycznych, czy nawet niekiedy żywe ich kopiowanie, nie uchodziło w oczach owych poetów czy współczesnych im czytelników za rzecz przynoszącą ujmę, za brak własnej inwencji twórczej czy za kradzież literacką. Przeciwnie, poczytywano sobie nieraz nawet za zaszczyt, chełpiono się tym, że skopiowano umiejętnie poetę starożytnego albo trafnie zapożyczono u niego jakieś myśli czy całe zwroty. Poeci nowołacińscy w ten sposób chlubili się znajomością jakiegoś poety; poza tym uważali, że właśnie w ten sposób właśnie najbardziej i najpewniej zbliżą się do wzorów klasycznej poezji, które przecież były ich ideałem.

Obiegowe słownictwo łaciny klasycznej wzbogaca Zabler dość często pewnym zasobem wyrażeń rzadziej używanych w łacinie okresu złotego, a niekiedy również wyrazami z łaciny przed- i poklasycznej. Świadczyć o tym może poniższy wykaz takich wyrazów wybranych z jego poezji:

a) rzeczowniki: *arrha — aspredo, onis — chrysendeta, orum — coronis, idis (mentis) — faventa, orum — gyarus, i — induperator* (zamiast *imperator*) — *momen, inis* (zapewne zamiast: *momentum*) — *orphanus, i — petro, onis — tympanis, idis — pappus, i — uxorcula, ae — vicessis*; b) czasowniki: *anclare, concomitari, edulcare, fruisci* (zam. *frunisci*), *harpagare, indogredi* itp.; c) przymiotniki: *ancisus, frundifer, gemebundus, indopeditus, murrhenus* itp. Rzadkie są u niego wyrazy zaczerpnięte z łaciny średniowiecznej, jak np. *dirigito* (zapewne od *dirigitus*, zam. *directus*), *poplexia* (zapewne zamiast *apoplexia*), *vertile, is = trochlea.* Do nowotworów zaś prawdopodobnie należą inne wyrazy, jak: *immedicale* (*volnus*) zam. *immedicabile, impulsidus, Morbona, partumeus, properro, sincopare, tescus* itp. Spotyka się w wierszach Zablera z rzadka także wyrazy, których znaczenia i pochodzenia trudno się domyślić na podstawie kontekstu, np. *coulit, mali* (*legum*), *laxar, Palladis cognatae certes* itp. W wielu wypadkach, a może i we wszystkich, wytłumaczyć można te niezwykłe formy zapewne błędami drukarskimi, których nie brak w wydaniach dzieł Zablera przeze mnie wykorzystywanych.

Doniosłe znaczenie dla strony artystycznej wierszy Zablera mają stosowane przezeń, i to z umiarem i smakiem estetycznym, figury i tropy. Pierwszych spotykamy mniej, drugich więcej. Dla ilustracji przytoczę najbardziej typowe dlań tropy: *Ausonia* zam. *Italia, Arpinas* zam. *Cicero, Bromius* zam. *Bacchus, Cyllenius ales* zam. *Mercurius, Musarum praeses* zam. *Apollo, Pimplea* zam. *Musa, Sorores* lub *Clariae Sorores* zam. *Musae, summus brabeutes* zam. *Deus, civica quercus* zam. *laurus, stellifer axis* lub *stellifer orbis* zam. *caelum.* Plastyczność wyrażeń uwypuklają zgodnie z ówczesnym zwyczajem dość często używane *epitheta ornantia*, jak np. *liliger Mars, Rhenus bicornis, difficiles Parcae, incluta Vistula, pulcrum Thorunum.*

Przykładami obrazów poetyckich mogą być następujące wiersze:

...vario stellata colore,
Cuncta nitet tellus,...

lub pochwała Wisły, do której poeta nasz żywił szczególny sentyment:

Vistula Sarmatici nymphe pulcerrima regni.

W jednym zaś z bardziej udanych okolicznościowych wierszy żałobnych, napisanych na śmierć toruńczyka J. Fr. Thomasa w roku 1722, Zabler tak maluje żałobę z powodu tego faktu przebudzonej co dopiero ze snu zimowego Wisły:

Vistula quin etiam vitreis caput extulit antris
In gemitus effusa, genas madefacta,...[41]

[41] Książn. Kopern. K. fol. 3, poz. 366.

Nie wszystkie utwory Zablera odznaczają się polotem i wartością poetycką. Wytłumaczyć to można z jednej strony faktem, że znane nam poezje napisał on już we wcześniejszym okresie swego życia, a z drugiej strony niewątpliwie tą okolicznością, że nie był poetą większej miary. Niemniej widzimy u niego łatwość wysławiania się, płynność języka i niekiedy dość dużo inwencji poetyckiej. Toteż nie zawsze możemy się zgodzić z jego autokrytyką, wypowiedzianą zresztą w okresie największego nasilenia twórczego, bo w roku 1719, kiedy pisał:

...tenui manant mihi gurgite lymphae
Pegasides...

Bywają wiersze o pewnej samodzielności inspiracji, ale bywa też, choć niezbyt często, że zależność od starożytnych jest uderzająca, jak w przytoczonym wierszu na ślub Prochnaviusa. Widać ją również z poniżej przykładowo przytoczonych typowych zwrotów zaczerpniętych przez Zablera z dzieł poetów starożytnych, np. z utworów Wergiliusza: *hanc... tibi iungam propriamque dicabo, palmas duplices ad sidera tendit, studiis asperrima belli, auri sacra fames, fortunate senex!* albo z poezji Horacego: *Nullus argento color est...*, *indociles pauperiem pati* (w kontekście podobnym, jaki spotykamy u Horacego), *claram Rhodon... bimarem Corinthum* itp.

Jeśli chodzi o miary wierszowe, to u Zablera przeważa, jak zresztą w ogóle w poezji nowołacińskiej, dystych elegijny oraz heksametr daktyliczny, poza tym spotykamy u niego nieliczne metra liryczne, używane przez Horacego względnie innych liryków rzymskich: strofę alcejską, asklepiadejską drugą, pythyjambiczną mniejszą, trymetr jambiczny, jedenastozgłoskowiec falecejski, strofę saficką oraz, po jednym wypadku: wiersz składający się z trymetrów jambicznych przeplatanych sporadycznie dymetrami jambicznymi i połączenie heksametru daktylicznego z pentametrem oraz z tetrametrem daktylicznym, wreszcie połączenie heksametru daktylicznego z drugim ferekratejem poprzedzonym anakruzą. Nie wszędzie jest wiersz płynny i gładki, nie zawsze nawet wolny od błędów i pomyłek; te ostatnie jednak w niektórych wypadkach wytłumaczyć można niedopatrzeniami drukarskimi, o których już była mowa. Poszczególne metra zastosowane są zawsze z sensem, to znaczy, że nie widać sztuczności w łączeniu metrum z treścią utworu, choć nieraz autor nie liczy się z wymaganiami wersyfikacji. Ze względów metrycznych stosuje Zabler także formy archaiczne, jak: *patriai*, *vitai*, *naturai*, *animai*; infinitivus praesentis: *cunctarier*, *rimarier*, *tuerier*, *miserier*; *faxitis*, *potessit* zam. *possit*, *putassim*, *siet* zam. *sit*, *treis* zam. *tres*, *salubreis* zam. *salubres*, *queis* zam. *quibus*, *sepulcrum* zam. *sepulcrorum*, *natum* zam. *natorum* itp. Czasem zbytnie nagromadzenie elizji w jednym wierszu powoduje, że wiersz jest nieudany, jak np.

Posse animam extendi aeterni exilii vim.

Na zakończenie podam krótkie zestawienie prozaicznych łacińskich dzieł Zablera, które są nam znane. Są to prace następujące:

1) Traktat historyczny o mieście węgierskim Sirmium, pt. *De Sirmio, disputabit praeside Conrado Samuele Schurzfleischio Iacobus Zabler, Bartfa — Hungarus*, Wittenbergae, Literis Matthaei Henckelii, Acad. Typogr. Anno MDCXC. Ilość stron 20 in 4⁰.

2) Traktat historyczny o górnictwie starożytnym zatytułowany *Commentariolus antiquarius de metalleutica veteris Graeciae variisque rebus eo spectantibus, e veterrimis Graecorum et Latinorum puteis petitus, loco speciminis rei metallicae amantibus exhibuit J. Z. quondam Schemnici.* Jest to dość obszerne dzieło (36 stron in 8⁰) pisane prozą łacińską, przeplataną sporadycznie cytatami greckimi i hebrajskimi. Pozycja ta stanowiła ważną na owe czasy pracę naukową, opartą na antycznych źródłach. Zabler miał w czasie swoich tułaczek w okresie przedtoruńskim sposobność bliższego zetknięcia się z górnictwem spiskim w Kamienicy i to zapewne skłoniło go do opracowania powyższego tematu. Praca ta, jak już wiemy, była podstawą do „habilitacji" Zablera, tj. do nadania mu katedry profesora nadzwyczajnego przy gimnazjum toruńskim. Ogłoszona została w roku 1718 u Nicolaia w Toruniu; być może, że napisana została wcześniej.

3) *Philologumena ad L. Ann. Florum eiusque lib. I cap. 1—8, praeside Iac. Zablero P. P. defendet Ioh. Ernestus Günter..., respondens Gymnasio valedicturus D. XXIV Iulii An. MDCCXXI* (wydane w Bydgoszczy). Z trzech ściśle filologicznych prac poświęconych L. Ann. Florusowi drugą pracę napisał Zabler.

4) *De certaminibus poetarum eorumque praemiis.* W pracy tej autor zajmuje się krytycznie filozofią Spinozy. Osobiście rozprawy tej odnaleźć nie zdołałem ani też stwierdzić daty i miejsca jej wydania. Dane powyższe opieram na prywatnych informacjach otrzymanych od prof. St. Tynca a zaczerpniętych z jego notatek. Praca ta, podobnie jak i inne prace naukowe Zablera, świadczy pochlebnie o erudycji naszego poety.

5) Mowy: a) *De exiliis et hospitiis bonarum litterarum*; była to, jak już wiemy, mowa inauguracyjna Zablera z roku 1718. b) *De mutuis Germaniae et Hungariae Evangelicae vinculis*; jest to także mowa inauguracyjna, z roku 1720. Drukowana była, jak zresztą wszystkie dzieła Zablera z okresu toruńskiego, w Toruniu u Nicolaia.

6) Krótkie, 3 strony in 2⁰ liczące powinszowanie na urodziny Szymona Weissa, napisane w r. 1732 prozą łacińską.

Rekapitulując powyższe wywody stwierdzić można, że Zabler jest niewątpliwie postacią, którą się zarówno filologia, jak i historia kultury zajmować powinna. Wśród nowołacińskich poetów toruńskich zajmie on zapewne jedno z naczelnych miejsc, natomiast w hierarchii ogólnopolskiej będzie musiał zadowolić się miejscem znacznie pośledniejszym.

Toruń

O C E N Y

Dichtung und Philosophie des frühen Griechentums. Eine Geschichte der griechischen Literatur von Homer bis Pindar von **Herman Fränkel.** (Philological Monographs published by the American Philological Association. Number XIII. Edited by John L. Heller). New York, 1951, s. XII + 680.

Podręcznik ten ma zupełnie inny charakter niż np. *Historia literatury greckiej* Schmida lub *Literatura grecka* T. Sinki. Przeznaczony jest, jak wynika z przedmowy, dla nie-filologów jak również dla specjalistów w tym zakresie. Autor omawia w nim pisarzy greckich od Homera do Pindara w zasadzie w porządku chronologicznym, zarówno poetów jak też prozaików, z wyjątkiem Epicharma, Frynicha i Aischylosa, gdyż „właściwe ich potraktowanie rozsadziłoby ramy podręcznika". Takie ujęcie historii literatury greckiej ma swoje walory, bo stawia czytelnikowi wyraźnie przed oczy rozwój piśmiennictwa i zainteresowania społeczeństwa greckiego w różnych okresach, ale zaciemnia nieco obraz rozwoju poszczególnych gatunków literackich.

Podstawę do ujęcia historii literatury greckiej stanowią dla autora przede wszystkim zachowane teksty starożytnych pisarzy, które w wielkiej obfitości, poza Homerem, którego dokładniejszą znajomość suponuje autor u każdego czytelnika, przytacza we własnym tłumaczeniu. Charakterystyczną rzeczą i, moim zdaniem, bardzo słuszną jest to, że autor rezygnuje z przekładów izometrycznych, gdy chodzi o utwory polimetryczne, jak np. liryków chóralnych. Te teksty podaje on przeważnie w tłumaczeniu prozaicznym. Ponieważ przekłady mają stanowić podstawę do rozważań poszczególnych problemów związanych z osobowością pisarzy, starał się autor, jak to sam zaznacza w przedmowie, o trafne odtworzenie znaczenia poszczególnych wyrazów. Taka zasada jest zupełnie słuszna, jeśli się zważy, że cała interpretacja opiera się o teksty postawione czytelnikowi przed oczy, a w wielu wypadkach teksty same muszą mówić za siebie. Metoda opracowania historii literatury greckiej obrana przez autora daje mu możność poczynienia wielu trafnych uwag i spostrzeżeń nie spotykanych na ogół w innych historiach literatury greckiej, ale ogranicza go w podawaniu wiadomości o poszczególnych pisarzach, pochodzących z innych źródeł, np. z naukowej literatury greckiej podającej nam choć sporadyczne i dorywcze wiadomości o najdawniejszych pisarzach i ich utworach dzisiaj już zaginionych. Dlatego też biografia poszczególnych pisarzy ogranicza się u F. przeważnie do samych dat określających czas ich życia lub ich twórczości. Tła społecznego i politycznego, na którym wyrastała literatura grecka, na próżno będziemy szukali w omawianym podręczniku, robiącym wrażenie wykładu uniwersyteckiego w tradycyjnym stylu. Ale abstrahując od tych niedociągnięć podręcznik ma swoje walory i może przyczynić się do poznania literatury greckiej, zwłaszcza przez młodzież studiującą, tym bardziej że nie zaciemnia jej obrazu ogólnego kwestiami spornymi czekającymi jeszcze na wyjaśnienie.

Nie wszyscy jednak pisarze potraktowani zostali z równą sumiennością i dokładnością. Jeśli np. sądy autora o Homerze i Hezjodzie są na ogół trzeźwe, to z drugiej strony działalność np. Alceusza ujęta została dość chaotycznie, a w twórczości Archilocha zbyt słabo przedstawiona została rola bajki zwierzęcej. Trudno oczywiście w krótkim sprawozdaniu omówić wszystkie

kwestie narzucające się czytelnikowi tego podręcznika, toteż ograniczyłem się tylko do zupełnie ogólnikowej jego oceny.

Specjalnego omówienia wymagają przekłady tekstów klasycznych mających, jak autor zaznacza, stanowić podstawę do rozważań nad piśmiennictwem greckim i jego znaczeniem. W tym względzie autor zupełnie zawiódł. Mimo podkreślonej przez niego tendencji do osiągnięcia wiernego przekładu tekstów, spotykamy się aż nazbyt często z niedokładnościami. Tłumaczenia są liche, nie utrzymują rytmiki starożytnej, a często są nawet banalne. Jeżeli sam tekst tej historii literatury greckiej napisany jest językiem potoczystym, przystępnym, to niemczyzna zastosowana w tłumaczeniach, zwłaszcza wierszowanych, musi razić nawet cudzoziemca. Należy się tedy dziwić, że autor nie skorzystał raczej z pięknych tłumaczeń poezji greckiej Thassilo v. Scheffera, J. M. Stowassera, Preisendanza, Geibla, Moerikego i innych, które podniosłyby niewątpliwie wartość tej książki. Trudno chwytamy rytm daktyliczny w takich wierszach, jak np. Hezjoda *Prace i dnie* 270 nn.:

So wie es ist, möchte ich nicht gerecht sein gegen die andern,
ich nicht oder mein Sohn, weil doch das Gerechtsein nur schlecht ist,
wenn der wen'ger Gerechte mehr Recht bekommt. Aber ich hoffe
dennoch dass Zeus, der Planer und Lenker, ein solches nicht zulässt.

Albo jak blado wygląda przekład fr. 60 Archilocha:

Ich mag keinen hochgewachsnen und gespreizten Offizier,
keinen stolz im Schmuck der Locken, keinen unten (?!) ausrasiert,
Klein sei der den ich mir wünsche, seine Unterschenkel krumm
anzusehen, sicher auf den Beinen, herzhaft sei der Mann

wobec przekładu Z. v. Franyó:

Mir gefällt kein langer Feldherr, der den Schritt ins Weite streckt,
Der sich gar mit Locken brüstet, eitel sich das Kinn rasiert,
Mir gefällt vielmehr ein Kleiner, selbst wenn ihm die Beine krumm.
Aber stämmig auf den Füssen soll er stehen, voller Herz.

Niedokładności w przekładach czy wierszowanych, czy prozaicznych są częste. Tak np. twierdzi F., że według Hezjoda (*Prace i dnie* 290) droga do cnoty jest „długa i gorąca", podczas gdy Hezjod mówi o niej tak: μακρὸς δὲ καὶ ὄρθιος οἶμος ἐς αὐτὴν (*sc.* ἀρετὴν) καὶ τρηχὺς τὸ πρῶτον, przeciwstawiając ją drodze wiodącej do podłości, która jest łatwa i krótka (w. 288). Wiersz Hezjoda *Prac i dni* 493 tłumaczy F. tak: *Geh du vorbei an der Bank beim Schmied und der sonnigen Halle.* Ἀπαλής nie znaczy jednak *sonnig*, lecz *warm* albo *erwärmt*. Wiemy już z Homera, że sale gminne czy gospody zimą były ogrzewane. Hezjod nie mógł w tym miejscu mówić o sali słońcem ogrzanej, gdyż nieco dalej (w wierszu 527) stwierdza wyraźnie, że w tym czasie słońce przenosi się do Czarnych, a Grekom tylko słabiutko przyświeca: ἀλλ' ἐπὶ κυανέων ἀνδρῶν δῆμόν τε πόλιν τε στρωφᾶται, βράδιον δὲ Πανελλήνεσσι φαείνει. Nie można się też zgodzić z twierdzeniem F., że wykład Hezjoda o żegludze przeznaczony był „dla tych rolników, którzy raz albo dwa razy do roku przerywali pracę na roli podróżą morską w celach handlowych". Rolnicy beoccy siedzieli w domu przez cały rok, tak samo jak Hezjod, i nie myśleli o podróżach morskich. Wykład Hezjoda o żegludze przeznaczony był dla tych, którzy w przededniu nowych zmian społecznych zamierzali poświęcić się handlowi morskiemu na wzór ludności jońskiej na wybrzeżach Azji Mniejszej. Błędne jest też tłumaczenie 4 wiersza 6 fragmentu Archilocha, gdzie mowa jest o porzuceniu tarczy przez poetę-wojownika. Archiloch bynajmniej nie twierdzi, że kupi sobie nową tarczę (*Demnächst kauf ich den gleichen mir nach*), ale że ją sobie znowu zdobędzie, oczywiście w boju. Kwestię tę wyjaśnił już W. Klinger. Ale F. nie zadał sobie trudu zapoznania się z przyczynkami do liryki greckiej polskiego uczonego. Świadczy o tym także fakt, że wykrycie oryginalnego tekstu wyroczni delfickiej w 3. fragmencie Tyrteusza przypisuje

on Lattemu, choć znacznie wcześniej niż Latte wykrył ten tekst W. Klinger. O zachowanej na papirusie z I w. przed n. e. dłuższej pieśni Alkmana (fr. 1) pisze F. tak: *Die zweite Hälfte des Liedes ist gut erhalten, aber schlecht verständlich*, i dając następnie prozaiczne tłumaczenie tej części pieśni opuszcza celowo pewien *passus* uzasadniając to tym, że jest on *unverständlich*. Chodzi mianowicie o następujące zdania: ἐγὼν δ' ἀείδω | 'Αγιδῶς τὸ φῶς· ὁρῶ | *F*' ὥτ' ἄλιον, ὄνπερ ἄμιν | 'Αγιδὼ μαρτύρεται φαίνην. A przecież sprawa jest zupełnie jasna, jak to słońce, o którym poeta wspomina. Treść zakwestionowanych przez F. zdań jest taka: *Ja zaś opiewam blask Agidy* (to znaczy jej lśniące oblicze). *Widzę ją niby słońce, o którego blasku daje nam świadectwo sama Agida* (oczywiście prz z to, że jej blask przypomina blask słońca. Słowa ὄνπερ ἄμιν 'Αγιδὼ μαρτύρεται φαίνην ujęte są w konstrukcję acc. c. i.). Nie wniknął też F. w istotną treść nowoodkrytej pieśni Safony, przywołującej Afrodytę do cudnej świątyni. Za Theilerem i P. v. der Mühll powtarza on bezpodstawnie, że świątynia założona została przez Kreteńczyków (!), że sen spływa z poruszanych wiatrem liści drzew jabłonnych, i że kobyły się pasą w tym świętym zakątku kwitnących drzew i róż. I dla tej pieśni znalazłby pewne wyjaśnienia, gdyby zechciał przeczytać kilka prac uczonych polskich na ten temat. W przekładach fragmentów Hipponaksa rażą obcego pochodzenia wyrazy mające zastąpić naleciałości lidyjskie w języku Hipponaksa, jak np.: *Er schrie zum Sohne Majas, dem Sultan Kyllenes* (Hermesowi na pewno nigdy się nie śniło, że gdzieś w dalekiej przyszłości zostanie — nawet sułtanem!), albo: */Wandre vorbei/ an dem Mal von Atys el kebir Sultan* lub: *Schenk dem Hipponax ...ein Paar Babuschen und Opanken*. To już w języku niemieckim brzmi tak jak wymyślona przez pruskich hakatystów nazwa Osranken na oznaczenie mazurskiej wsi Osranki. Niepotrzebnie też zmienia F. we fr. 6 Ibikosa lekcję ῥόαι τ' ἐκ ποταμῶν na ῥοᾶν ἐκ ποταμῶν. Poeta niewątpliwie chciał powiedzieć, że wiosną kwitną pigwy kydońskie, wody strumyków wzbierają i kiście winnej latorośli nabrzmiewają. Takich niedociągnięć można by wyliczyć znacznie więcej. Trudno też przyzwyczaić się do interpunkcji stosowanej przez autora. Przeniósł on w zasadzie system interpunkcji anglosaskiej do tekstu niemieckiego. Gdyby konsekwentnie tę interpunkcję stosował, można by się ostatecznie z tym pogodzić. Ale niestety konsekwencji tutaj brak. W porównaniu jednak do ogromu pracy włożonej w to wielkie swoją objętością dzieło F., niedociągnięcia tutaj wyliczone nie są znowu tak bardzo istotne. Praca posiada mimo wszystko swoje walory i powinna się znajdować w biblioteczce podręcznej każdego filologa.

Wiktor Steffen

E. Howald, Der Dichter der Ilias, Erlenbach-Zürich, E. Rentsch Verlag 1946, s. 181.

Przeczytawszy tę książkę stwierdzamy jeszcze raz, że „kwestia homerycka" jest wciąż dziedziną, gdzie subiektywizm święci szczególnie duże tryumfy. Autor jest szermierzem pochodzenia *Iliady* w całości od jednego genialnego poety i usiłuje wykazać jego zamiar artystyczny w stworzeniu wielkiego eposu, przy czym nie kwestionuje autentyczności żadnego szczegółu, umie wykazać organiczność wszystkich epizodów, nawet takiego jak *Doloneja*. A więc — unitarysta (gorąco wychwalający w przedmowie Schadewaldta). Atoli zupełnie zmienia się jego podejście do zagadnienia, gdy w ostatnim rozdziale zwraca się do *Odysei*. Tu od razu mamy wszystkie rekwizyty pluralizmu: utalentowanego poetę A, lichego przerabiacza B — autora dzisiejszej Odysei, redakcje, rozszerzenia, dublety, późniejsze przeróbki itp. Ponieważ analiza nie jest tu przeprowadzona tak szczegółowo jak co do *Iliady*, nie zdajemy sobie właściwie sprawy, dlaczego np. spotkanie Odyseusza z Laertesem ma być nieudanym dubletem sceny z Penelopą, znamionującym słabego przerabiacza pierwowzoru, a dublet pojedynku Parysa z Menelaosem w *Iliadzie* — pojedynek Hektora z Ajasem — wcale na nic takiego nie wskazuje, mimo że autor uznaje go za „izolowany" i z niczym się nie wiążący; potrafi jednak wynaleźć dla niego usprawiedliwienie. Tak samo gołosłowne pozostaje twierdzenie, że właściwe osiągnięcie Homera, czyli poety *Iliady*, tajemnica jego geniuszu poetyckiego — subtelne przedstawienie „podziem-

nych prądów ludzkiej psychiki i wynikających z nich powikłań ludzkich losów — w rękach poety *Odysei* przepada. Nawet nieśmiała, niewyrażona miłość Nausikai, choć udarowana przelotną pochwałą, nie skłania autora do zmiany zdania. W scenie rozpoznania Odyseusza przez Penelopę stwierdza on, że poeta zrezygnował z wszelkiej psychologicznej *Hintergründigkeit* — „oczywiście musimy, dodaje, usunąć stąd wszystko, co przerabiacz w to włożył". Tę metodę usuwania wszystkiego, co nie popiera z góry powziętej tezy, znamy aż nadto dobrze; tylko nie widzimy, dlaczego stosowana właśnie tutaj ma być trafna, jeśli gdzie indziej nie. Można by niemal się założyć, że zastosowawszy do *Odysei* tezę H. co do *Iliady* i używszy analogicznych argumentów, doszłoby się do podobnych wniosków. Teza jest taka: Homer pierwszy chciał stworzyć wielki epos, bo uczucia i namiętności, które w nim miał wyrazić, były zbyt potężne, by wystarczyły im ramy dotychczasowych małych eposów. Kulminacyjnym momentem i celem całości jest niezwykła w pomyśle scena z Priamem u Achillesa, i cała dynamika utworu wzrastająca stopniowo, jak w tragedii, służy temu celowi. Wydaje się to słuszne i dość proste; nawet nie widzi się jakoś potrzeby wykazywania tego przy pomocy opowiadania „własnymi słowami" tak dużych partyj *Iliady*. W ogóle wszystko, co autor ma istotnego do powiedzenia, można by z powodzeniem zamknąć w ramy obszerniejszego artykułu w czasopiśmie.

W rozdziale *Die Vorgeschichte der Ilias* rozwinięta jest trafna teza, że pomysł gniewu Achillesa wziął Homer z mitu o Meleagrze, gdyż gniew dla historii tego bohatera stanowił motyw o wiele bardziej istotny i związany z jego śmiercią, gdy dla Achillesa jest ostatecznie epizodem. Tylko że teza ta nie jest własnością H. — por. choćby Finslera *Homer* 1924 I 2, s. 39 nn. — który nigdzie prawie nie powołuje się na osiągnięcia swoich poprzedników, prócz Pestalozziego *Die Achilleis als Quelle der Ilias* 1945 (książka nie ma w ogóle przypisów), tak że wobec oceanu literatury homeryckiej trudno jest stwierdzić samodzielność lub przyjęcie cudzych poglądów w szczegółach. A nieraz chciałoby się to wiedzieć, np. co do niewątpliwie słusznego a przeciwnego utartemu twierdzenia, że Homer w zasadzie jest wyraźnie stronniczy na rzecz Greków i ustępuje z tego stanowiska rzadko, niemal wbrew woli, zmuszony własną koncepcją charakteru i roli Hektora, który we wcześniejszej wersji epickiej inaczej się przedstawiał, gdy w *Iliadzie* sympatia słuchaczy musi się przesunąć z Achillesa na Hektora (temu i tylko temu służy scena pożegnania z Andromachą). Gorzej, gdy H. wdaje się w szczegółowe określanie, jak wyglądały wcześniejsze poematy, z których Homer czerpał motywy i pomysły, a więc prócz *Gniewu Meleagra*, *Etiopida* (tu idzie za Pestalozzim) i pierwotny *Gniew Achillesa*, gdzie nie było Patroklei; a nawet potrafi podać, ile wierszy liczył dany epos! Oczywiście i tu nie jest pierwszym homerologiem, który takie rzeczy potrafił, ale zdawałoby się, że epoka, kiedy tego rodzaju rezultaty badań miały powodzenie, właściwie minęła.

Reasumując można powiedzieć, że książka ma zasadniczo słuszne podejście do *Iliady* jako do dzieła sztuki i przynosi niektóre trafne spostrzeżenia, ale nie należy do prawdziwie twórczych pozycji w dziedzinie homerologii.

Zofia Abramowiczówna

Hesiodi Catalogi sive Eoearum fragmenta collegit, disposuit, critica commentatione instruxit A. Traversa, Collana di Studi Greci XXI, Napoli, Libreria Scientifica Editrice (1951) s. 208.

Wydawca w przedmowie słusznie się powołuje m. in. na zdanie R. Pfeiffera z 1937 r., że bardzo pilną potrzebą jest nowe wydanie fragmentów hezjodejskich *Katalogów*, gdyż od czasu teubnerowskiego wyd. Rzacha z 1913 r. przybyło dużo fragmentów papirusowych tego interesującego utworu stanowiącego repertorium mitologiczne dla wieków późniejszych. Co prawda Pfeiffer wspomina w owym artykule, że potrzebny byłby komentarz do zachowanych fragmentów; tego T. nie daje, starając się jednak o omówienie niektórych zagadnień w dość obszernym, 40-stronicowym wstępie napisanym po włosku.

Na początku mamy informację o układzie materiału, który rozbity został na 5 pozycji: 1) tekst fragmentów, 2) informacje o tradycji pośredniej i bezpośredniej, 3) aparat krytyczny (w którym T. idzie za Rzachem co do fragmentów dawniej znanych a za *edd. principes* co do nowych — własne koniektury daje rzadko), 4) naśladownictwa i 5) świadectwa, które Rzach włączył do fragmentów, a T. je wyodrębnia, dając konkordancję numeracji jednych i drugich w obu wydaniach.

Z kolei idzie wykaz wszystkich fragmentów papirusowych, dawnych i nowych z podaniem *ed. princeps*, a następnie krótkie omówienie nowych wraz z ich zakwalifikowaniem do pewnych i niepewnych.

Tu nasuwają się następujące uwagi.

Na s. 14 co do fr. 21 czytamy, że po ww. odnoszących się do Heraklesa i Dejaniry (o tej ostatniej zresztą nie ma tam wcale mowy) „następuje Hypermestra, małżonka Oiklesa, matka Amfiaraosa za sprawą Apollona". Takie sformułowanie wprowadza w błąd, gdyż o tym Apollonie mamy wiadomość tylko u Hygina, a w naszym fr. jest najwyraźniej, że Hypermestra urodziła Amfiaraosa Οἰκλῆος θαλερὸν λέχος εἰσαναβᾶσα. Dalej powiada T., że idą teraz inne dzieci Hypermestry: Dejanira i nieznany nam Endeos. Znów przeoczenie: Dejaniry ani śladu, jest natomiast Iphianeira.

Niedokładne sformułowanie mamy też na s. 16 przy określeniu treści fr. 51 A „*discorsi di Eete e di Apsirto, accenni all'isola di Peuce*". Peuke figuruje rzeczywiście, ale z mowy ewentualnego Aietesa jest tylko: αὐτὰρ ὅτε κλύε μῦθον ἀπηνέα, o ile zaś podmiotem jest Apsyrtos, to jedynie powiedziano dalej, że ἔλπετο ale bez słowa — przynajmniej tak wygląda rekonstrukcja Croenerta.

Jakieś nieporozumienie jest na s. 19 co do fr. 87. W papirusie Hermupolitańskim 65471 wyd. przez Vogliano znajduje się cytat z Antimacha z glossą ἐνδέξεται objaśnioną, jak podaje T., trzema przykładami: z Mimnermа, Hekatajosa z Miletu i króciutkim z Hezjoda: ἐ[ν δ'] ἄρα κούραις δέξατο. Otóż przytoczony Hekatajos: εἶνα[ι δ]ὲ τὸν ὄφιν δοκέω οὐ μέγα[ν ο]ὕτως ο[ὔτε.]πε[..]ιον ἀλλὰ δειν[ό]τερον, jak widać, glossy tej przecież nie ma. Łączenie zaś z tym fr. Hezjoda — świadectwa Strabona o Κυχρείδης ὄφις dlatego tylko, że u Hekatajosa mowa o jakimś wężu, jest oczywiście bezpodstawne; nawet dziwny byłby taki zbieg okoliczności, gdyby wyraz ἐνδείκνυσθαι spotykało się i u Hekatajosa, i u Hezjoda akurat w związku z wężem. Tym bardziej że o parę wierszy wyżej sam T. zaznacza, że nie możemy się spodziewać także i jakiejś treściowej więzi między tymi cytatami.

Fr. 88 T. daje w tekście w mojej rekonstrukcji (cf. EOS 43, 1948/9 s. 86—96), ale na s. 21 n. kwestionuje wyciągnięte zeń wnioski. Wydaje mi się, że niektórych twierdzeń nie zrozumiał. Np. moim zdaniem przeciwko przynależności fragmentu do *Katalogu* przemawiałaby zwięzłość, z jaką potraktowany jest mit o tak ważnym bohaterze jak Herakles; otóż T., zacytowawszy *displicet Herculem, summum paene heroa, tam brevibus versibus celebratum esse*, powiada; *la quale osservazione e ben poco fondata, anzi e inaccettabile*, bo ...autor *Katalogu* musiał Heraklesa potraktować szczególnie obszernie. Co przecież właśnie ja twierdzę! Na s. 22 przypomina, że i Alkmena z *Tarczy*, i fr. 53—54 łączą się też z tematem Heraklesa, stanowiąc związany ze sobą kompleks mitów. Ale jeśli fr. 89, jak chce T., następował wkrótce po 88, to opowiadanie o Heraklesie urywało się b. prędko na rzecz Andromedy, a wszakże po micie o jabłkach Hesperyd trzeba by było zmieścić jeszcze sporo innych czynów Heraklesa. Raczej można by przypuścić, że fr. 89 stoi w związku z fr. 54, który też traktuje o Perseuszu, Andromedzie, Amfitryonie, słowem o przodkach Heraklesa — i że oba poprzedzały znacznie fr. 88. Sprawę, czy ten ostatni odnosi się do Heraklesa, czy, jak chce Della Corte, do Perseusza, pozostawia T. otwartą. Śmielej ode mnie uważa go za niewątpliwie należący do *Katalogu*. Na ogół w zakwalifikowaniu nowych fr. jest jednak ostrożny: niektóre z nich umieszcza w rubryce *I(ncerti) A(uctoris)*. Pozostałe, inaczej niż u Rzacha, są już to rozmieszczane w poszczególnych księgach *Katalogu*, o ile przynależność daje się ustalić lub przypuścić, już to zgromadzone w ru-

bryce *I(ncerti)*. *L(ibri)*. Omówieniu tego rozmieszczenia poświęcony jest następny rozdział wstępu.

W sprawie *Katalogu* i *Ehoiai* T., jak widać z tytułu wydania, zajmuje stanowisko identyfikujące jedno z drugim, opierając się m. in. na argumencie, że często zdarzające się cytowanie tylko według księgi, np. Ἡσίοδος ἐν δευτέρῳ świadczy, że nieporozumienie co do utworu było wykluczone. Uwaga jest słuszna i w połączeniu z innymi argumentami przekonywająca. Natomiast sprawy Μεγάλαι Ἠοῖαι nie porusza zupełnie, przyjmując je, jak widać z pominięcia ich fragmentów, za utwór odrębny. Tak samo nie wspomina ani słowem o prawdopodobnym „narastaniu" epizodów *Katalogu*, traktując cały zachowany materiał jako hezjodejski.

Sprawę kwestionowanej dotychczas V księgi *Katalogu*, o której istniało tylko świadectwo Suidasa, przesądza obecnie omówiony wyżej fr. papirusowy z Hermupolis zawierający cytat znany już nam poprzednio, ale podający wyraźnie Ἡσίοδος δ'[ἐν τ]ῶι ε'.

Rzach nie rozdzielał fragmentów pomiędzy księgi; T. stara się to zrobić nie tylko z tymi, które są poświadczone jako należące do danej księgi, ale, operując danymi genealogicznymi czerpanymi z mitografów oraz świadectwami, usiłuje ustalić, które z pozostałych można z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem umieścić w pobliżu poświadczonych.

Do pierwszej księgi zalicza zatem fr. 1—31. Nawet gdybyśmy nie mieli świadectwa scholiów do Apolloniosa Rod., że w I ks. Hezjod mówił o Prometeuszu, Pandorze, Deukalionie, Hellenie, nietrudno byłoby się domyślić, że początki rodu ludzkiego potraktował Hezjod tu właśnie. Atoli sprawy, kto też mógł być pierwszą Οἴη, a następnie sprzeczności w świadectwach o matce Deukaliona (Pandora i Pronoe) oraz znaków zapytania gromadzących się dokoła osobistości z owych pierwszych fragmentów: Graikosa, Latinosa, Makedona — T. nie porusza zupełnie. Że dalej następowała genealogia Aiolidów, zwłaszcza ród Neleidów, potomstwo Tyro, też trudno kwestionować. Natomiast dziwi nas, gdy doszedłszy do syna Tyro Aisona (fr. 13) czytamy dalej, że „według najbardziej powszechnej tradycji córką Jazona syna Aisona była Atalanta, Hezjod natomiast daje jej za ojca Schoineusa" (co powoduje lokację fr. 14—16 w tejże księdze, gdyż Schoineus jest wnukiem Aiolosa). Wydawca plącze tu najwyraźniej Jazona z Iasosem (lub Iasiosem, Iasionem) synem Lykurga, potomkiem Zeusa i Kallisto, należącym do stemmatu Pelasgosa, który według Hezjoda był autochtonem. Lapsus ów zaledwie wart byłby wzmianki, gdyby nie to, że, jak zobaczymy, T. zdarzają się takie potknięcia w dziedzinie mitologii częściej.

Dalej chce on w I ks. dać Danaidy i Proitidy (fr. 17—20) dla ich związku z Melampem. Nie można z pewnością twierdzić, że nie, ale chyba o wiele prawdopodobniejsze jest, że Danaos występował w genealogii Inachosa, gdzie mogły występować aż 2 „Ehoiai", mianowicie kochanka Zeusa — Io oraz kochanka Posejdona — Libye (gdyż Niobe córka Phoroneusa, nie będąc u Hezjoda, jak widzieliśmy, matką Pelasgosa, może nie była kochanką Zeusa, jak u Apollodora, a może wcale nie występowała).

Umieszczenie fr. 25 po 21—24, dających stemmat Aitolidów, uzasadnia T. tym, że Altea, Hypermestra i Timandra *sono sorelle*. Znów lapsus, bo Timandra jest przecież siostrą Heleny i Klytaimestry! Jeśli więc tu była, to z tej racji, że zapewne byli tu w ogóle Tyndarydzi (Leda nadawała się na „Ehoie"), gdyż z fr. 32 wiemy, że kończył tę księgę katalog zalotników Heleny. Natomiast wielkie pytanie, czy fr. 21—24 tu przynależą. Sądzę, że z o wiele większym prawdopodobieństwem można by je umieścić w ks. V, z której mamy tylko 1 fragment, ale odnoszący się do Endymiona, syna Kalyke, córki Aiolosa. Widać zatem, że o ile stemmat Aiolidów po mieczu znajdował się w I ks., o tyle po kądzieli zapewne w V ks. i tu też wypadnie odnieść Porthaona, Hypermestrę, Meleagra etc., potomków Endymiona przez Aitolosa.

O ks. II wiemy tyle, że początek jej kontynuował dzieje Heleny. T. przypuszcza najwidoczniej, że po nich następował retrospektywny przegląd jej rodu, a nie w I ks., gdyż daje tu fr. 35—38 odnoszące się do Aiaka i Peleusa, a zwłaszcza wesele Peleusa i Tetydy (fr. 35 Egina — znów możliwa „Ehoie"). Nie jest to wykluczone. Ale we fr. 34

wzmianka o ukryciu pochodni nie wygląda na odnoszącą się do owego wesela. Wiemy jednakże, że cytat pochodził z II ks.

O III ks. wiemy tylko, że zamykał ją mit o Argonautach, którego znowuż bezpośredni ciąg dalszy rozpoczynał IV-tą. A co mogło być przedtem? Z jedenastu fragmentów u T. dwa pierwsze (poświadczone) są beztreściwe, 42 fr. mówi o Demodoke córce Agenora. U Apollodora nazywa się ona Demonike i jest kochanką Aresa a matką Euenosa, Molosa, Pylosa i Thestiosa ojca Althei. Nadawałaby się też na „Ehoie". Jesteśmy zatem znów wśród Aitolidów i sądziłabym, że i ten fr. należałoby już raczej odnieść do V ks. i umieścić przed fr. 21. Tymczasem T. wiąże go (s. 36) z mitem o Europie — na jakiej podstawie? Zachodzi podejrzenie, że chyba znów poplątał Agenora, ojca Demonike-Demodoke a syna Pleurona, z Agenorem synem Posejdona i Libyi a ojcem Phoiniksa, dziadkiem zaś (u Hezjoda, wg Test. 28) Europy. Gdzie zaś ulokować Europę? Najsłuszniejsze wydaje się połączenie jej w jedną grupę z poprzednio omówionymi fr. 17—20 (ród Danaosa), gdyż Europa jest siostrą stryjeczną Danaosa. Ale w której księdze mógł być stemmat Inachosa, trudno powiedzieć. Lecz Europa była z pewnością „Ehoie", kto wie więc, czy jej dzieje nie stanowiły zupełnie osobnego epizodu. Niestety nie mamy pojęcia, jak łączyły się ze sobą mity i ich grupy, czy zawsze była zachowana ciągłość genealogiczna. W każdym razie fr. 17 świadczy, że nie każda kochanka boga była wprowadzona do tekstu zwrotem ἢ οἵη, gdyż mamy tam wzmiankę bez tej formułki o Thronii (córce Belosa), która Hermesowi urodziła Arabosa. Że fr. 44—47 powinny następować po 43, jest wysoce prawdopodobne, gdyż odnoszą się do Minosa, Pasiphae, Eurygyesa i Aigle, a więc do kręgu mitów kreteńskich; zaliczyć by je zatem też należało do *I(ncerti) L(ibri)*.

Początek IV ks. jest, jak wspomnieliśmy, pewny, odnosi się do Jazona i Medei, także fr. 52 i szereg świadectw. Drugi punkt wiadomy to Alkmena z *Tarczy Heraklesa*; można by przed nią umieścić fr. 53, odnoszący się do Elektryona i Lysidike, jej przodków. Co prawda o nich tam mowa dopiero od w. 9 i to, jeżeli rekonstrukcja Wilamowitza jest trafna, w co można wątpić, bo formułka ἢ οἵη odnosiła się chyba tylko do kochanek bogów (wszystkie zachowane „Ehoiai" są nimi: fr. 63 Koronis i fr. 67 Kyrene — Apollona; Alkmena z *Tarczy* i fr. 70 Antiope — Zeusa; a w Μεγάλαι Ἠοῖαι fr. 143 Rz. Mekionike — Posejdona). Poprzednie wiersze odnoszą się do Alkmeona i być może Amfiaraosa, którzy nic z Alkmeną nie mają wspólnego; a mówiliśmy już, że rodowód Aitolidów wraz z Hypermestrą i Amfiaraosem (fr. 21) najprawdopodobniej znajdował się w ks. V. Nic jednakże na to nie poradzimy: tekst wyraźnie przeskakuje tu z jednej genealogii do drugiej; tak samo jak we fr. 21 ww. 51 i 52, gdzie od Heraklesa nagle przechodzimy do Amfiaraosa. Takie niezręczności nasuwają myśl o interpolacjach; te z pewnością nie cofały się także przed powtórzeniami i nawracaniem do raz już omówionych gdzie indziej rodów i mitów (co mogło się zresztą zdarzać i w tekście oryginalnym).

Co do V ks. powiedzieliśmy wyżej, że prócz fr. 56, jedynego u T., trzeba by do niej włączyć fr. 21—24.

Następują *Incerti libri fragmenta*: 57—90, potem *Incerti libri testimonia*, *Incerti auctoris fragmenta papyracea*, (91—97), które właściwie powinny były iść po *Incertorum operum fragmenta* (98—127), gdzie autorstwo Hezjoda bądź co bądź jest poświadczone; dalej *Inc. op. testimonia*, *Fragmenta dubia* (128—145; tu dziwi umieszczenie fr. 133 = 265 Rz. o zawodach na Delos z Homerem, gdzie przemówienie w I os. wyklucza przecież przynależność do *Katalogu*) i *Testim. dubia*, potem *Fragm. et test. falsa* i wreszcie dwa *Fragm. delenda*, z których co do fr. B = 131 Rz. można zakwestionować uwagę wydawcy *satis non constat Hesiodi mentionem factam esse*, gdyż słowa ἐν Ἠοία[ις nie pozwalają w to wątpić; nie wiadomo natomiast, co tam mianowicie u Hezjoda w *Ehoiai* było.

Po tekstach następuje włoski przekład wszystkich fragmentów uznanych za należące do *Katalogu*, czyli do fr. 89 włącznie. Fr. bowiem 90 jest w takim stanie, że jak sam T. twierdzi w omówieniu papirusów, nie podobna nawet próbować odgadnąć treść — toteż dziwi umieszczenie jego w rubryce *Incerti Libri* zamiast *Incerti Auctoris*.

Kończą tom indeksy i Errata, które obejmują niewielką tylko część dosyć licznych błędów drukarskich[1]. Co do tekstu nowych fr. papirusowych, T. niewiele proponuje własnych koniektur, przeważnie opiera się na *edd. principes*. Aparat krytyczny daje stanowczo za skąpy: często szuka się na próżno objaśnień; np. fr. 89 w. 8: co znaczą 3 litery majuskułowe]ΥΣΜ przy całym tekście drukowanym minuskułą? i czyja to lekcja, bo w *ed. princ.* wydawca, Della Corte, czytał w tym miejscu]τοπ (nawet bez kropek), a T. nie pisze, żeby sam odczytywał papirus na nowo. Albo fr. 92 — niejasno wygląda tekst w. 10-go:]ἐπ⟨ε⟩ὶ μητέρα ⟨αγν⟩αιψα⟨ι⟩ δ' ἔπειτα, która łączy lekcję pierwszego wydawcy, Wintera, αιψα z lekcją Koertego ἁγναί, zamiast którąś z nich wybrać, a drugą podać w aparacie krytycznym. Podobnie w. 12 νύμφαι ἐχο[υ]σ⟨ιν⟩αι — normalnie nawias ⟨ ⟩ oznacza przecież tekst nie zachowany, tylko postulowany, a użycie jego takie jak tu wymaga objaśnienia. To samo w w. 7 ἀ⟨υ⟩γλαὸν, gdzie wedle Wintera w wyrazie αυλαον zostało przekreślone υ i nadpisane γ, oraz w w. 13 ἰανο⟨δ⟩φρυν, gdzie φ jest poprawką z α.

Mimo powyższych uwag krytycznych stwierdzić trzeba, że wydanie T. stanowi niewątpliwie krok naprzód w uporządkowaniu naszych wiadomości o hezjodejskim utworze. Należałoby życzyć sobie, by autor w II wydaniu usunął wytknięte usterki, poddał rewizji sprawę rozlokowania fragmentów w poszczególnych księgach i — *last but not least* — by mu do tego czasu przybył nowy materiał a z nim nowe kłopoty z jego rekonstruowaniem i rozmieszczaniem.

Zofia Abramowiczówna

Karl Reinhardt, Aischylos als Regisseur und Theologe (Sammlung „Überlieferung und Auftrag", Band 6) Bern, A. Francke, 1949, s. 168.

Trudno napisać recenzję z tej niewielkiej książki. Pobudza ona często do sprzeciwu, w wielu wypadkach nie przekonywa argumentacją, odrzuca pewne dawniejsze rozwiązania zagadnień dając na ich miejsce coś, co nie może być nazwane rozwiązaniem. A jednak nie podobna nie uznać, że jest to książka wartościowa, głęboka, pełna zastanawiających, niepowszednich myśli, książka człowieka wrażliwego na poezję, i specjalnie poezję tragiczną. I nie tylko na poezję, ale i na teatr, na dające się wyczytać z przekazanego nam tekstu widowisko, które nie jest — jak to głęboko pojmuje autor — u Aischylosa czymś zewnętrznym, dodatkowym, ale stanowi dlań jeden z podstawowych środków wyrazu — i to przede wszystkim wyrazu ideologicznego. Tekst mówiony bywa nieraz — jak to trafnie formułuje R. — jak gdyby interpretacją ukazanego obrazu scenicznego. Ale i tu od razu zaznaczyć trzeba, że rekonstrukcja obrazów scenicznych związana, jak wiadomo, z tylu trudnymi zagadnieniami teatru z czasów Aischylosa, bynajmniej nie zawsze w omawianej książce przekonywa, a w niektórych wypadkach wydaje się po prostu chybiona.

Z zasługującego na szczególne podkreślenie zrozumienia podstawowej funkcji widowiska w dramaturgii Aischylosa zrodził się dziwaczny na pierwszy rzut oka i zaskakujący tytuł książki. Że sprawa bogów, ich rządów nad światem, interpretacja tych rządów, próby wytłumaczenia na tym gruncie losów ludzkich, a nawet ustanowienie nowych a poecie współczesnych kultów jako ostateczny wynik przebiegu akcji trylogii tragicznych — że wszystko to stanowi jeden z podstawowych elementów twórczości Aischylosa — to rzecz jasna i powszechnie znana; czy rzecz tę trafnie określa nazwa „teologa", jaką Aischylosowi nadaje R., to inna sprawa, o znaczeniu zresztą drugorzędnym. Ważne jest i cenne zwrócenie uwagi na fakt ścisłego związku łączącego działalność Aischylosa jako „reżysera", czyli twórcy widowiska teatralnego, z jego działalnością jako „teologa", czyli poety religijnego.

---

[1] Sporo ich jest też w łacińskiej transkrypcji greckich imion, np. *Aepitus* (s. 39, 105), *Autolychus* (s. 107 bis), *Apsirtus* (s. 95), *Crysippus* (s. 149); nie wiadomo, czemu przypisać taką formę, jak *Cyrenis Eoea* (s. 111 bis).

Podkreślenie w tytule i w treści Aischylosowej „teologii" ma jednak dla autora pewne szczególne znaczenie: idzie mu niewątpliwie o przeciwstawienie się — przede wszystkim w sprawie *Orestei* — interpretacji psychologicznej. Interpretacja taka jest jego zdaniem anachronizmem, gdyż, jak powiada (s. 135n.), nie można mówić o świadomości, o sumieniu itp. w czasach, kiedy „byt" nie rozszczepił się jeszcze na wewnętrzny i zewnętrzny, subiektywny i obiektywny, na „ja" i „świat". Ale gdzież dowód, że w czasach, gdy tworzył Aischylos, to rozszczepienie jeszcze się nie dokonało? Jest to gołosłowna teza wymagająca dopiero uzasadnienia; przy tym z góry można być pewnym, że to uzasadnienie przeprowadzić się nie da.

R. jest zresztą antypsychologistą bardzo umiarkowanym; nie wpada w skrajności takie, w jakie wpadali nieraz przedstawiciele tego kierunku w początkach XX wieku, a zwłaszcza w okresie międzywojennym. Walkę z psychologizmem prowadzi na większą skalę właściwie tylko w związku z jedną kwestią — ale kwestią, której poświęca szczególnie wiele uwagi: ze sprawą Orestesa i jego stosunku do nakazanego przez Apollona matkobójstwa. Przeciwstawia się tu radykalnie koncepcji Wilamowitza, o czym jeszcze w dalszym ciągu będzie mowa. Jednak w innym punkcie, mianowicie w interpretacji zachowania się Klytaimestry w scenie powitania męża (s. 94), postępuje wyraźnie psychologistycznie, widząc zarówno w fakcie zwrócenia się początkowo do chóru zamiast wprost do Agamemnona, jak w przesadnym wyrazie uczuć, jak wreszcie w pewnych poszczególnych wypowiedzianych przez Klytaimestrę zdaniach coś więcej niż tylko obmyślaną grę obłudy: podświadomie, wbrew woli wyrywające się na powierzchnię rzeczywiste uczucia knującej zbrodnię przyszłej mężobójczyni. Są to uwagi głęboko trafne; R. dotyka tu — co prawda przelotnie tylko — sprawy bardzo istotnej, jednej z charakterystycznych cech sztuki Aischylosa w końcowym okresie twórczości, cechy, która dotąd nie została zauważona i wydobyta, mimo że — jak mnie się przynajmniej wydaje — stanowi jedną z podstaw jego stylu dramatycznego. Wzrok Reinhardta sięga tu głębiej niż wzrok Wilamowitza, który, interpretując nie tę, co prawda, scenę, lecz przemowę Klytaimestry do chóru, w. 320—351 *Agamemnona*, zdradza brak zrozumienia tej sprawy (*Interpretationen* s. 167 n.).

Polemika z Wilamowitzem w książce R. nie ogranicza się do sprawy interpretacji tragedii Orestesa, choć tu niewątpliwie osiąga swój punkt kulminacyjny: starcia z jego poglądami powtarzają się przy różnych okazjach. Jest to zresztą zjawisko charakterystyczne dla pokolenia filologów niemieckich — i nie tylko niemieckich — które wystąpiło na widownię publiczną po pierwszej wojnie światowej. Sam R. jasno zdaje sobie z tego sprawę i pisze w przedmowie: „Być może wyda się dziwne, że tak często podejmuję spór z Wilamowitzem. Ale tu dzielę tylko jako filolog los mojej generacji. Iluż z nas żyje obroną swojej osobowości przeciw niemu, obroną, u której podstaw leży o ileż większa obfitość tego, co się mu zawdzięcza!"

W książce swej, poza rozdziałem wstępnym zatytułowanym *Bühne und Religion*, autor zajmuje się szczegółowo analizą tylko *Prometei* i *Orestei*; inne zachowane tragedie Aischylosa pozostają poza polem widzenia, prócz jedynie *Siedmiu przeciw Tebom*, o których mowa jest ubocznie w związku z interpretacją *Ofiarnic*, i hymnem do Zeusa z parodosu *Błagalnic*. Fragmentaryczna spuścizna poety uwzględniona jest tylko parę razy — i całkiem na marginesie.

Myśl R. biegnie na ogół dość krętymi drogami; mimo szczegółowej dyspozycji, wyrażonej w tytułach rozdziałów, trudno by uznać książkę jego za konsekwentne przeprowadzenie pewnych tez, gdzie każda poszczególna część jest koniecznym ogniwem w całości. Mimo to jednak da się wyraźnie wydobyć główną myśl autora, coś, co wydaje mu się jakby kluczem do rozwiązania podstawowych zagadnień interpretacji dzieł Aischylosa i co przeciwstawia on wszelkim innym interpretacjom, jakie znajduje u swych poprzedników: zdaniem jego zasadniczą cechą twórczości Aischylosa jest „myślenie przeciwieństwami". W każdym zjawisku, w każdym czynie ludzkim, we wszystkich elementach bytu, a więc także i w bóstwie, Aischylos — jak sądzi R. — widzi dwie strony, jakby pozytyw i negatyw, wewnętrzną sprzeczność, której nie stara się rozwiązać, a tylko ukazuje ze wstrząsającą siłą. I jego technika dramatyczna (R. demonstruje to najpełniej na *Orestei*) polega, zdaniem autora, przede wszystkim na tym, że naprzód zostaje ukazana jedna

strona sprawy, podczas gdy druga do czasu ukryta jest w głębi, niejako poza zasłoną ukazywanych faktów, aby w pewnym momencie przedrzeć się przez tę zasłonę i wystąpić na pierwszy plan. Tak tłumaczy R. m. inn. końcową scenę *Ofiarnic*: nagle i niespodzianie ukazuje się druga strona sprawy matkobójstwa, uosobiona w Eryniach, a przedtem ukryta głęboko poza wysuniętą na pierwszy plan stroną pozytywną nakazanego przez Apollona i bynajmniej — jak sądzi autor — nie kwestionowanego przez sumienie Orestesa czynu. Ale do tego zagadnienia trzeba będzie jeszcze wrócić.

W twierdzeniu Reinhardta, że ostrość widzenia dwóch przeciwstawnych sobie stron zjawisk jest charakterystyczną cechą Aischylosa, tkwi wiele prawdy, i niejedno głębokie spostrzeżenie wypowiada autor na ten temat; nie można się tylko zgodzić na czynienie z tej myśli klucza otwierającego wszystkie drzwi w sferze zagadnień twórczości poety. Wyżej wspomniałem, że to widzenie przeciwieństw rozciąga się, zdaniem autora, u Aischylosa także i na bóstwo, a więc przede wszystkim na Zeusa, który — dodajmy — jest u tragika ateńskiego bóstwem κατ'ἐξοχήν, nie mieszczącym się w szeregu i w kategorii poszczególnych bogów. Jest to w istocie swej twierdzenie również słuszne, a fakt zaobserwowany przez autora wynika z przekonania poety, że wszystko, co się dzieje, dzieje się z woli Zeusa. Dobrze formułuje to R. na s. 55, szkoda tylko, że nie w bezpośrednim związku ze swoją tezą o dwoistości obrazu bóstwa u Aischylosa: *Trägt in der Tat nicht Zeus die Schuld an allem, was in seiner Welt geschieht? Als Weltgott, als „Alleinherrscher", ohne ein ihm entgegenstehendes Prinzip, sei es Materie, sei es Teufel, dem die Schuld gegeben werden könnte?* I tu mógłby Reinhardt powołać się na głęboko wstrząsający ustęp *Agamemnona* (w. 1482—1488), gdzie chór w obliczu zbrodni Klytaimestry z rozpaczą woła, że przecież i ta okropność nie mogła się stać bez woli Zeusa. Aischylos znajduje się tu na przedłużeniu tej samej linii ujęcia bóstwa jako przyczyny i źródła wszystkiego, na której zrodziła się paradoksalna na pozór dzięki jaskrawości wyrazu formuła Heraklita (fr. B 102 Diels[3]): „Dla boga piękne jest wszystko, dobre i sprawiedliwe; ludzie zaś jedno za niesprawiedliwe uważają, drugie za sprawiedliwe" (por. też fr. B 67). Radykalną zmianę wprowadza tu dopiero Platon ze swą tezą, że od boga pochodzić może tylko dobro; i nic też dziwnego, że on to właśnie (*Respubl.* II p. 380a) potępia słynne słowa Aischylosowej Nioby o bogu, który „stwarza ludziom winę, gdy chce dom zniszczyć doszczętnie".

Bezpośredniej wypowiedzi poety o dwojakim obliczu bóstwa doszukuje się R. w słowach hymnu do Zeusa z parodosu *Agamemnona* (w. 182n.):

δαιμόνων δέ που χάρις βιαίως
σέλμα σεμνὸν ἡμένων.

Dwa kontrastowe oblicza istoty i rządów Zeusa — to χάρις i βία. I z tego przeciwstawienia stara się R. wyprowadzić interpretację *Prometei*.

Wiadomo, ile trudności stawia przed nami *Prometeusz w okowach* i jak wiele, często sprzecznych między sobą, zdań wypowiadano w związku z tą tragedią. Trudności te doprowadziły wszak niektórych badaczy aż do negacji autentyczności tego dzieła. R. sprawy autentyczności w ogóle nie porusza, o wątpliwościach, jakie wypowiadano, po prostu nie wspomina. Polemizuje przede wszystkim z panującym na ogół rozumieniem uderzającego faktu jaskrawej odmienności obrazu Zeusa w *Prometeuszu* od jego obrazu w innych dziełach Aischylosa w sensie, jak się wyraża, jego „rozwoju" z biegiem czasu. Wyraz „rozwój" nie jest tu właściwym terminem; wydaje się zresztą, że R. używa go z pewnym uśmiechem ironii pod adresem przeciwników. Idzie o dramatyzm kosmogonii, która dla myślenia i odczuwania religijnego Greków nie da się oddzielić od teogonii. Według autora tragedia zachowana przedstawia jedną stronę zawartej w istocie Zeusa antytezy, mianowicie βία, i to w czystej, jak najjaskrawszej postaci; w interpretacji swej stara się on jak najplastyczniej wydobyć okrucieństwo i tyranię Zeusa i stłumić raczej możliwość powstania pewnych argumentów, które mogłyby rzucić cień na jego przeciwnika.

W tym wyjaskrawieniu widzi przykład metody twórczej Aischylosa, który, jak o tym była już mowa, drugą stronę sprawy — w tym wypadku χάρις Zeusa — usuwa na razie całkowicie z pola widzenia, aby wydobyć ją na powierzchnię dopiero w nie zachowanym *Prometeuszu wyzwolonym*. Jednak całkowita negacja „rozwoju" w sensie postępu czasów sprzeciwia się wyraźnie występującej koncepcji poety, który przecież niejednokrotnie zapowiada, że stan rzeczy ukazany w tragedii zachowanej zmieni się z czasem — i faktycznie się zmienia — w nowy stan rzeczy, który ujrzymy w następnej części trylogii.

R. zresztą nie może tego nie dostrzegać, toteż uzupełnia swoją podstawową interpretację inną, która właściwie jest z nią sprzeczna. *Prometeja* ma być czymś w rodzaju αἴτιον, ma wyjaśniać obecny stan rzeczy w świecie: kiedyś było inaczej, ale potem Zeus urządził świat tak, jak się on dzisiaj przedstawia. A więc jednak „rozwój"! Rozwijając dalej swoją myśl wpada autor w jeszcze większą sprzeczność. „Na początku" — powiada — mógł być albo „raj utracony" — i tak ujmuje sprawę światopogląd pesymistyczny, albo — zgodnie ze światopoglądem optymistycznym — „piekło"; w koncepcji *Prometei* na początku było „piekło". Tu już wprost trudno zrozumieć, jak autor mógł dojść do interpretacji tak sprzecznej z interpretowanym utworem. Przecież jeżeli *Prometeusz w okowach* ma przedstawiać właśnie to „piekło", to znaczy, że było ono nie „na początku": to właśnie przewrót, jaki się dokonał, stworzył „piekło", to Zeus i „nowi bogowie" są jego twórcami!

Wracając do podstawowej tezy R. zauważyć jeszcze trzeba, że myśl wyrażona w hymnie z *Agamemnona* jest jednak w gruncie rzeczy czymś zupełnie innym niż to, co ukazuje nam *Prometeusz w okowach*: βία, którą poeta ma na myśli mówiąc, że bogowie sterują nawą świata βιαίως, niewiele ma wspólnego z postaciami zwanymi „Kratos" i „Bia" w *Prometeuszu*; Zeus silną ręką prowadzi człowieka na drogę rozumu i cnoty, każe mu się „uczyć przez cierpienie" — to przecież nie to samo, co tortura Prometeusza!

Analizując szczegółowo *Prometeusza* porusza R. jeszcze szereg kwestii nie związanych bezpośrednio z główną myślą, którą chce przeprowadzić, ale nieraz bardzo istotnych. I tu również nie zawsze można się z nim zgodzić; na niektóre z tych punktów chciałbym jeszcze zwrócić uwagę.

Na s. 30nn. stara się on uzasadnić śmiałą i przez nikogo dotąd, o ile wiem, nie wysuwaną tezę, że przed Aischylosem Prometeusz nie był w ogóle Tytanem, że to dopiero tragik ateński uczynił z niego Tytana. Pierwsza część jego rozumowania — analiza sprawy Tytanów z jednej strony, sprawy Prometeusza z drugiej u Hezjoda — jest nawet dość przekonywająca. Ale w dalszym ciągu wypada mu rozprawić się z Sofoklesem (*O. C.* 55) i Eurypidesem (*Phoen.* 1122, *Ion* 465), którzy nazywają Prometeusza Tytanem. I tu dowody jego są słabe (w kulcie ateńskim Prometeusz jakoby nie mógł być nazywany Tytanem, a więc młodsi tragicy nazywają go tak idąc po prostu za Aischylosem). Tezy R. nie można zatem uznać za dowiedzioną.

W kwestii rekonstrukcji trylogii, a więc określenia treści i miejsca tragedii *Prometeusz ognionośca*, idzie R. za przyjętą na ogół od czasu Westphala koncepcją. Przeciw tej koncepcji jednak ważkie argumenty wysunął w okresie międzywojennym Pohlenz w swej książce o tragedii greckiej, argumenty, które kto wie, czy nie przemawiałyby za powrotem do koncepcji przedwestphalowskiej. Wytoczone przez R. dowody przeciw ujęciu *Prometeusza ognionoścy* jako części pierwszej (s. 46 i 58n.) są stanowczo niewystarczające. Główne argumenty przemawiające za tym, że zachowana tragedia nie jest pierwszą częścią trylogii, zostały w ogóle pominięte milczeniem; trudna kwestia wypełnienia treścią *Prometeusza ognionoścy*, o ile byłby on częścią trzecią, potraktowana została dość lekkomyślnie: może — mówi autor (s. 63) — był to tylko „liryczny epizod", przygotowanie procesji, ustanowienie kultu, jak końcowa część *Eumenid*, „tej trylogii w miniaturze" ...Ale że mogła istnieć pełna tragedia, zakończenie pełnej, a nie „miniaturowej" trylogii, o takiej treści, to wydaje się rzeczą więcej niż wątpliwą.

Różnego rodzaju wątpliwości wywołać może również interpretacja scenerii *Prometei*. R., który w tylu kwestiach przeciwstawia się Wilamowitzowi, przyjmuje bez dyskusji, jakby

rzecz samą przez się zrozumiałą, jego pogląd, że postać Prometeusza przedstawiona była za pomocą manekina. Nie ma tu miejsca na szczegółowe omówienie tej kwestii; nie tylko jednak nie wydaje mi się to pewne, ale sądzę, że przypuszczenie to jest po prostu błędne (por. moje — krótkie z konieczności — uwagi na ten temat we wstępie do przekładu *Prometeusza w okowach*, Aischylos, *Tragedie*, s. 157n.).

Co się tyczy całości scenerii (s. 76nn.), to R. wyobraża sobie, idąc tu za Frickenhausem, że skała z przykutym do niej Prometeuszem umieszczona była na ekkyklemacie. Zdaniem R., na początku zachowanej tragedii zjawiał się już, podobnie jak na początku następnej, taki gotowy obraz: „ten, który miał być przykuty, stał już albo wisiał przy skale". A więc cała scena przykuwania była umowną fikcją, wobec czego upadają wszelkie naturalistyczne argumenty za manekinem (których zresztą R. nie przytacza). Przy tym Kratos i Bia nie wprowadzali w oczach widza Prometeusza, a więc przynajmniej niema postać Bii staje się zupełnie zbyteczna. R. słusznie powiada, że „nie można sobie wyobrazić, jak para demonów... wlokła manekina przez boczne wejście aż do skały", ale bo też i żadnego manekina nie było! W końcu tragedii zapadnięcie się Prometeusza przedstawione było (tak samo wyobrażał to sobie Frickenhaus) za pomocą wsunięcia ekkyklematu z powrotem do wnętrza *skené*[1]. Według R. w ogóle sam pomysł czasowego pobytu Prometeusza w Tartarze był „poetyckim opisaniem akcji maszynowej". Podobna scenerią zastosowana była jakoby w *Niobie*: w ten sam sposób ukazywała się na początku Niobe siedząca na mogile dzieci i w ten sam sposób przedstawione było w zakończeniu porwanie skamieniałej przez huragan, który ją zaniósł na Sipylos. A więc porwanie nie tylko Nioby, ale i mogiły?! Trudno w to uwierzyć.

Z takiej koncepcji wynikają jednak pewne konsekwencje, z którymi trzeba by się było w jakiś sposób rozprawić. Chronologię *Prometei* określa R. (s. 27) tylko przez *terminus a quo* (r. 475 — wybuch Etny) nie precyzując jej dokładniej; ale w dalszym ciągu (s. 62) uważa myśl Wilamowitza, że we fragmencie 235 N² *Sfinksa* Aischylos powołuje się na swego *Prometeusza wyzwolonego*, za prawdopodobną: czyli że *Prometeja* grana była przed r. 467. W takim razie odrzucić trzeba nakreślony przez Wilamowitza schemat rozwoju sceny ateńskiej, wedle którego *skené* zjawiła się dopiero po r. 467. Schemat ten wydaje mi się słuszny, ale, oczywiście, można go kwestionować; R. jednak zagadnienia tego w ogóle nie porusza, a przecież nie wolno go było po prostu obejść milczeniem ułatwiając sobie w ten sposób zadanie, ale równocześnie pozbawiając swoją tezę pancerza przeciw kontrargumentom.

Przeszło połowa książki poświęcona jest *Orestei*. Omówiona wyżej podstawowa idea R. najlepsze, najbardziej przekonywające zastosowanie znalazła tu w analizie pierwszej połowy *Agamemnona*. Dwojakie oblicze czynów ludzkich, sprzeczność zawarta w samych czynach, współgranie związanych z postacią i losem Agamemnona przeciwieństw takich, jak „zwycięstwo i fatum (*Verhängnis*)", „szczęście i wina" — to wszystko wydobyte zostało znakomicie. Kto wie, czy autor nie ma słuszności nawet i wówczas, gdy przeciwstawiając się Wilamowitzowi twierdzi (s. 80nn.), że opis burzy w relacji Herolda nie tłumaczy się wyłącznie zapowiedzią *Proteusza*, ale że i tu idzie o zestawienie pozytywu i negatywu. Głęboko trafne jest również podkreślenie faktu, że uknuta przez Klytaimestrę i Aigistosa intryga, którą by zapewne Eurypides wysunął na pierwszy plan, u Aischylosa odsunięta jest w głąb i odsłania się dopiero po dokonaniu zabójstwa.

Wyżej była już mowa o tym, że swoją zasadę kontrastów stara się R. zastosować w interpretacji budowy i sensu ideowego *Ofiarnic*. Aby to uczynić, stoczyć musi walną batalię z Wilamowitzem: musi dowieść, że jego ujęcie tragedii Orestesa jest błędne, że o jakimkolwiek wewnętrznym oporze syna Agamemnona przeciw rozkazowi Wyroczni nie może być mowy, że działa on w pełnej zgodzie wewnętrznej z wolą Apollona — i dopiero w scenie końcowej ukazana

---

[1] R. sądzi, podobnie jak wszyscy inni, że razem z Prometeuszem zapada się chór. Wydaje mi się, że jest to twierdzenie bezpodstawne; por. Aischylos, *Tragedie*, s. 160, 1.

zostaje odwrotna strona sprawy, Erynie. Że zatem i leżąca u podstaw całej koncepcji myśl Wilamowitza o przeciwstawieniu się Aischylosa — na tym odcinku — ideologii delfickiej oparta jest na nieporozumieniu.

Wiadomo, że R. nie jest tu bynajmniej odosobniony: koncepcja Wilamowitza i wśród starszego pokolenia filologów nie znalazła powszechnego uznania, a w okresie międzywojennym, w związku z wyżej wspomnianą opozycją przeciw niemu, wywołała zdecydowane i radykalne protesty. Można by więc poniekąd powiedzieć, że raczej osamotniony jest Wilamowitz. Przyznać muszę, że jest to dla mnie jedna z kilku niezrozumiałych zagadek w dziejach naszej nauki: według mego najgłębszego przekonania argumenty Wilamowitza są tak nieodparte, i przede wszystkim samo dzieło Aischylosa — o ile się umie je czytać — tak wyraźnie przemawia na jego korzyść, że zdobycze wielkiego filologa w tej kwestii powinno by się uznać za κτῆμα εἰς ἀεί[2].

Nie podobna tu, oczywiście, szczegółowo omawiać tej kwestii: zajęłoby to zbyt wiele miejsca. R. stara się nie pominąć żadnego szczegółu, argumentacja jego jest drobiazgowa i wielostronna, ale ani w jednym punkcie nie przekonywa. Główny trzon rozważań stanowi, oczywiście, sprawa kommosu; tu autor, jak sam zaznacza, idzie całkowicie za zwróconym przeciw interpretacji Wilamowitza artykułem Schadewaldta *Der Kommos in Aischylos Choëphoren* (Hermes 1932).

Że kommos ma znaczenie obrzędowe, że jest to płacz rytualny ku czci zmarłego i modlitwa o jego pomoc, tego, oczywiście, nikt nigdy nie negował. Ale równocześnie ma on znaczenie dramatyczne: tu dopiero następuje ostateczna decyzja Orestesa. „Jakże?“ — wołają przeciwnicy Wilamowitza i z nimi R.: „przecież ww. 269nn. i 300nn. dowodzą, że Orestes jest już zdecydowany w chwili, gdy przybywa do Argosu!“ Tu tkwi zasadnicze nieporozumienie. Co to znaczy „zdecydowany“? Jasna rzecz, że gdyby był nie powziął decyzji pomszczenia ojca, a więc zabicia matki, nie byłby w ogóle przychodził. Ale powziął tę decyzję pod presją, pod wpływem przerażających gróźb Apollona; wie, że musi to wykonać — ale nie wyobraża sobie chwili, gdy to już będzie miało stać się faktem, ucieka od tej myśli, kurczowo chwytając się myśli o zabiciu Aigistosa, bo co do tego wątpliwości nie ma (ww. 305, 571nn.). O zabiciu matki mówi wyraźnie po raz pierwszy dopiero w kommosie (w. 435nn.); przedtem wspomina wprawdzie o tym, że ojciec zginął z ręki matki (w. 248n., a także, być może, w zaginionej części prologu, o ile słowa ἐκ γυναικείας χερός z *Żab* Arystofanesa, w. 1142, są cytatem z Aischylosa), ale gdy mówi o zemście, wyraża się tylko ogólnie (w. 18n, 212n, 263n.) Po kommosie zaczyna już zdecydowanie — i nawet bardzo wiele, zbyt wiele — mówić o matce: chce zdusić w sobie, zagłuszyć, zakrzyczeć wszelkie głosy sprzeciwu; lecz i teraz nawet, gdy dochodzi do ułożenia konkretnego planu działania, nie wspomina w ogóle o spotkaniu z matką, a tylko szczegółowo, żywo, plastycznie układa sobie w wyobraźni scenę zabójstwa — Aigistosa (w. 560—576).

Ale nie dość na tym. Czymże są właściwie te wiersze, na które R. powołuje się jako na dowód, że Orestes przybył wewnętrznie zdecydowany na matkobójstwo? Raczej dowodem czegoś wręcz przeciwnego! W monologu zawierającym 37 wierszy 27 poświęconych jest odmalowaniu straszliwych kar, jakimi Apollon grozi w razie niewykonania jego rozkazu; wszystkie inne motywy popychające do zemsty, a więc i matkobójstwa, zawarte są w wierszach siedmiu. Orestes rozpaczliwie stara się dowieść, że musi, że nie ma innego wyjścia; usprawiedliwia się: przecież nie można nie być posłusznym (w. 297), skoro za nieposłuszeństwo grozi tak przerażająca kara! I pośpiesznie, sumarycznie dorzuca jeszcze inne powody, gorączkowo szuka wszystkiego, co mogłoby go usprawiedliwić. I przed kim usprawiedliwić? Przed Elektrą i chórem, osobami, których najgorętszym pragnieniem jest, by zemsty dokonał! Elektra i chór są dlań w tej chwili tylko przygodnymi słuchaczami: usprawiedliwia się przed sobą samym.

---

[2] Ważne uzupełnienie poglądów Wilamowitza — zwłaszcza na odcinku ewolucji idei i jej losów na tle ogólnohistorycznym — stanowi praca T. Zielińskiego *Die Orestessage und die Rechtfertigungsidee* (Neue Jahrb. f. d. klass. Altert. 1899 = *Iresione* II).

powrót (w. 1005) do tematu matki[5]. Ale te przeskoki są właśnie jak najbardziej na miejscu w tym stanie duszy, w jakim znajduje się Orestes: już przecież o niewiele wierszy dalej powie on, że nie może na wodzy utrzymać myśli (w. 1022nn.); wystarczy tu zresztą odesłać czytelnika do *Interpretationen* Wilamowitza, s. 214nn. Jeszcze gorzej, że R., jak wynika z jego streszczenia i częściowego przekładu tego miejsca, idzie za Weilem, który umieszcza ww. 997—1004 po w. 1013[6], tj. tam, gdzie Wilamowitz przyjmuje lukę (która bynajmniej nie musi być, jak mówi R., „większa“, ale, jak słusznie sądzi Wilamowitz, równa się jednemu wierszowi). W. 1014 tłumaczy R.: *Und wie ich jetzt den Vater rühme...* Ale wyrazu „ojciec“ nie ma w tekście, jest natomiast αὐτόν; Wilamowitz miał, oczywiście, słuszność zwracając uwagę na to, że wyraz ten staje się zrozumiały tylko w razie przyjęcia przed w. 1014 luki;[7] jeżeli przestawić wiersze tak, jak chce Reinhardt, i nie przyjąć luki, αὐτόν mogłoby odnosić się tylko do φηλητὴς ἀνήρ! W tym miejscu αἰνῶ nie znaczy „chwalę“, ale ma sens podobny do λέγω, jak *Agam.* 1482 (por. Soph. *Philoct.* 1380), *Choeph.* 192, 555, 715, znaczy mniej więcej tyle, co „stwierdzam“; αὐτόν odnosi się do faktu zamordowania Agamemnona (bardzo być może, że do wyrazu μόρος, jak pięknie, choć tylko *exempli gratia*, uzupełnia brakujący wiersz Wilamowitz: μόρου δ' ἄιδρις ὢν τότ' ἐκβληθεὶς δόμων). — Również w sprawie interpretacji pytania ἔδρασεν ἢ οὐκ ἔδρασε (w. 1010) ma bez wątpienia rację nie R., lecz Wilamowitz. To nie jest wypowiedziane „dowodowo, jak przed sądem“; to rzeczywiste pytanie, prawdziwa wątpliwość — całkowicie paralogiczna, już na progu obłędu, ale psychologicznie wstrząsająca: „A może to wszystko nieprawda? Przecież mnie przy tym nie było... Nie, plama krwawa na płaszczu dowodzi, że to prawda!“

S. 144nn. Sprawa procesu sądowego w *Eumenidach* — to trudny i, można by powiedzieć, bolesny punkt dla większości interpretatorów *Orestei*. Nie ulega watpliwości, że scena ta, podstawowa z punktu widzenia konstrukcji ideowej trylogii, nie jest, jakby się należało spodziewać, najwyższym, najgłębszym, najdoskonalszym momentem wielkiego dzieła, ale wprost przeciwnie, poziom artystyczny i ideowy znacznie się w niej obniża i oczekiwania, któreśmy z nią wiązali, doznają przykrego zawodu. Poniekąd fakt ten wytłumaczyć sobie możemy tym, że Aischylos — z niezwykłą potęgą wyrazu artystycznego — zbudował konflikt bez wyjścia, postawił zagadnienie, którego rozwiązać nie podobna; ale i to nie wyjaśnia nam, dlaczego argumentacja stron i Ateny nie sięga głębiej, nie porusza spraw bardziej istotnych. Słabość sceny sądu w zestawieniu z resztą dzieła uznaje zarówno Wilamowitz jak i R. Ten ostatni szczególnie ostro krytykuje argumentację sądową, i krytykuje słusznie (najlepsze sformułowania w tej kwestii — na s. 151). Ale nie ma racji, gdy mówi, że fakt zaangażowania dobra kraju jest faktem decydującym dla wyniku głosowania. Obie strony uciekają się wprawdzie do argumentów tego rodzaju (Apollon obiecuje Atenom nagrodę, Erynie grożą karą), ale znikąd nie wynika, że to te właśnie czynniki decydują o podziale głosów na połowę; przeciwnie, jasnym się wydaje, że przez ten podział chciał poeta wyrazić myśl, że sprawa jest w gruncie rzeczy nie do rozstrzygnięcia.

R. podejmuje próbę wytłumaczenia niższego od całości dzieła poziomu sceny sądu, ale próbę tę uznać trzeba za chybioną. Że rozprawa sądowa nie rozwiązuje konfliktu sumienia (*Gewissensnot*) Orestesa, to, oczywiście, prawda; ale że „nie ma rozwiązywać“, że ma

---

[5] Zwłaszcza νιν w w. 997 musiało się tym, co czytają tylko tekst nie myśląc o towarzyszącej słowu akcji, wydawać dowodem, że ww. 997—1004 są nie na swoim miejscu; staje się ono jednak zupełnie zrozumiałe, gdy wyobrazimy sobie, że w tej chwili wracają słudzy, którzy pokazywali płaszcz zgromadzonemu ludowi. Wilamowitz słusznie zaznacza ten fakt w uwagach pod tekstem; niesłusznie jednak mówi tamże, że po w. 1004 *pallium aufertur*: przecież jeszcze w ww. 1010nn. Orestes ma przed sobą płaszcz.

[6] Scholefield umieszcza ten ustęp po w. 982; z tym już prędzej można by się było pogodzić, gdyby w ogóle zmianę uznać za potrzebną.

[7] Chyba żeby, jak to robi Weil, dodatkowo jeszcze przestawiać ww. 1015n. na miejsce przed w. 1014.

to być *Götterspiel*, *Göttermimus*, że graniczy wprost z *Götterschwank*, że jakoby inaczej bogów na scenie przedstawić nie można (?!) — to już pomysł bez żadnego uzasadnienia i całkiem nieprzekonywający wybieg z istotnie trudnej sytuacji.

S. 154nn. R. podkreśla fakt, że kwestia, czy w Atenach utożsamiano Eumenidy z Eryniami, nie da się rozstrzygnąć drogą świadectw antycznych. Ale przypuszczenie, że mógł to po prostu wymyślić Aischylos, jest absolutnie nie do przyjęcia: cóż mogłoby go skłonić do takiego pomysłu i jak byłoby to przyjęte przez jego widzów? Wprost przeciwnie: przemianę Erynij w Eumenidy u Aischylosa można uważać za dowód, że to utożsamienie istniało w kulcie i świadomości ludowej.

Kończę, pozostawiając bez omówienia długi szereg kwestii interpretacyjnych i kilka tekstowych[8]. Na zakończenie powtórzyć chcę jeszcze to, co powiedziałem na początku: wszystko, co można powiedzieć przeciw książce Reinhardta i co przede wszystkim znalazło wyraz w tej recenzji, nie zmienia faktu, że jest to książka ciekawa i wartościowa.

Stefan Srebrny

Aristotle's Prior and Posterior Analytics, A Revised Text with Introduction and Commentary by W. D. Ross, Oxford, Clarendon Press, 1949, s. X + 690.

Po analogicznych komentowanych wydaniach *Metafizyki* (Oxford 1924) oraz *Fizyki* (Oxford 1936) dał nam obecnie jeden z najlepszych współczesnych znawców Arystotelesa, W. D. Ross, nowe opracowanie naczelnego spomiędzy dzieł logicznych Stagiryty, mianowicie *Analityk*. Ze względu na potrzeby chwili jest to wydanie może jeszcze cenniejsze od obydwu poprzednich. Pomimo bowiem nadzwyczajnych postępów poczynionych przez logikę w ciągu ostatniego stulecia *Organon* Arystotelesa pozostaje nadal jednym z klasycznych dzieł w tej dziedzinie nauki, wedle sformułowania kompetentnego jej historyka H. Scholza (*Geschichte der Logik*, Berlin 1931) najwspanialszym osiągnięciem pojedynczego badacza na całej przestrzeni jej dziejów. I oto im bardziej współczesna logika rozszerza się na zagadnienia Arystotelesowi jeszcze nie znane, tym jakby chętniej wraca raz po raz do swego historycznego punktu wyjścia, jakim jest dla niej niewątpliwie jego sylogistyka. Wymownym tego dowodem jest świeże studium jednego z koryfeuszów dzisiejszej logistyki J. Łukasiewicza, *Aristotle's Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic*, Oxford 1951. Równocześnie zaś z pracami czysto filozoficznymi szły badania historyczno-literackie nad genezą i rozwojem logicznym koncepcyj Arystotelesa, kontynuujące na tym polu ewolucyjną teorię W. Jägera a znajdujące swój wyraz przede wszystkim w pracy jego ucznia F. Solmsena, *Die Entwicklung der aristotelischen Logik und Rhetorik*, Berlin 1929 oraz w polemice, jaką przeciw obydwu poprzednim prowadził P. Gohlke, *Die Entstehung der aristotelischen Logik*, Berlin 1935.

Postępom interpretacji nie dotrzymywały kroku prace wydawnicze i podstawą wszelkich badań był wciąż jeszcze (znakomity zresztą) tekst Th. Waitza, *Aristotelis Organon Graece*, Lipsiae 1844, 2 t. (z komentarzem łacińskim), nie uwzględniający z konieczności całego dorobku następnego stulecia a przy tym od dawna wyczerpany i stanowiący poza nielicznymi egzempla-

[8] Autor popełnia prócz tego parę drobnych błędów faktycznych, które warto sprostować: 1) Na s. 35 mówi on, że u Hezjoda bogowie posyłają ludziom Pandorę w odpowiedzi na oszukanie ich przez Prometeusza przy podziale ofiar; w rzeczywistości jednak karą za to jest odebranie ognia, a stworzenie Pandory — to kara za porwanie ognia przez Prometeusza. 2) Piastunka Orestesa nie nazywała się w przedaischylosowskiej tradycji, jak mówi autor (s. 134), Autonoe: u Pindara nazywa się ona Arsinoa, u Stesichorosa — Laodameia. 3) Na s. 153 lapsus: idzie, oczywiście, nie o Syzyfa, ale o Iksjona, jak wyraźnie mówi Apollon, *Eumen.* 718. 4) *Eumenidy* nie zachowały się bynajmniej w jednym tylko rękopisie, jak to twierdzi autor na s. 154.

rzami bibliotecznymi rzadkość antykwaryczną, podobnie jak niewiele odeń starszy tekst I. Bekkera w pierwszym tomie wydania akademickiego (Berlin 1832). Tak zatem ponowne wydanie *Organonu*, a spośród składających się nań dzieł przede wszystkim *Analityk* (odkąd *Topiki* doczekały się w r. 1913 Teubnerowskiego wydania M. Walliesa), było istotnie pilną potrzebą naszej nauki.

Jeśli idzie o podstawę rękopiśmienną wydania R., to w zakresie tradycji bezpośredniej nie uległa ona prawie rozszerzeniu i tekst jego opiera się tak samo jak u Waitza w zasadzie na pięciu najstarszych rękopisach greckich: A (*Urbinas 35, saec. IX/X*), B (*Marcianus 201, a. 955*), C (*Coislinianus 330, saec. XI*), d (*Laurentianus LXXII 5, saec. XI*) oraz n (*Ambrosianus 480, saec. IX*) przy sporadycznym tylko korzystaniu z dziesięciu innych, młodszych rękopisów z w. XII—XV (Waitz uwzględniał tylko sześć spośród nich). Wśród rękopisów przewodnich na pierwsze miejsce wysunął się jednak nie B (jak u Waitza) ani A (jak u Bekkera), lecz n jako przedstawiciel osobnej rodziny, różnej od ABCd (czołowy reprezentant B) a zachowującej uderzająco często poprawne lekcje. Nie wykorzystanych pozostało nadal jeszcze 91 rękopisów z XII—XVI w., w których sporadycznie może się tu lub ówdzie trafić jakiś cenniejszy wariant.

Natomiast nowością wydania R. jest obfite uwzględnienie tradycji pośredniej, zachowanej u komentatorów greckich z w. III—XIII oraz w przekładach syryjskich z w. V—VIII. Ponieważ *Analityki* wchodzą w skład *Organonu*, od którego co najmniej od czasów Andronika z Rodos (I w. przed n. e.) rozpoczynano w szkołach lekturę i studium pism Arystotelesa, zachowała się do nich, jak to zwykle bywało z pismami czytanymi w szkole, spora wiązka antycznych i bizantyńskich komentarzy: Aleksandra (z Afrodisias), Ammoniusza (syna Hermiasza), Eustratiosa, Jana Filopona, Sofoniasa oraz Temistiusza (nb. jeśli wydawca brał pod uwagę Eustratiosa i Sofoniasa, to niesłusznie pominął jednego jeszcze bizantyńca, Jana Pediasma, którego komentarz wydał niedawno V. de Falco, *Ioannis Pediasmi in Aristotelis Analytica scholia selecta*, Neapoli 1926; nie należało też pomijać milczeniem łacińskiego przekładu i komentarza Boecjusza z VI w., skoro podniesiono na s. 90/91, że jeśli idzie o tekst *Kategorii*, to Boecjusz wykazuje uderzające zbieżności z lekcjami rękopisu n, któremu wydawca przypisuje tak wielką powagę — wytłumaczeniem może tu być jednak brak krytycznego wydania tego dzieła Boecjusza). Praktycznie największe znaczenie mają dwa najobszerniejsze komentarze: Aleksandra i Filopona, z którymi wydawcy nieraz wypadło się liczyć także i w komentarzu, nie tylko w aparacie krytycznym.

Wszystkie te komentarze były w okresie, kiedy Waitz wydawał swój *Organon*, tylko w bardzo niedostatecznym stopniu dostępne (przeważnie jeszcze w szesnastowiecznych drukach); natomiast na przełomie XIX i XX w. wyszło ich wzorowe zbiorowe wydanie berlińskie (*Commentaria in Aristotelem Graeca* pod ogólną redakcją H. Dielsa) umożliwiające należyte wykorzystanie zawartego w nich materiału przy recenzji tekstu Arystotelesa. R. postępował przy tym z wielką ostrożnością odróżniając cytaty dokładne od swobodniejszych peryfraz, a przede wszystkim traktując zupełnie osobno świadectwo lemmatów znajdujących się na początku każdego ustępu komentarza, ponieważ istnieją powody do przypuszczenia, że tekst ich został później ujednostajniony z brzmieniem wulgaty Arystotelesowskiej.

Poza tradycją zawartą w komentarzach wydawca sięgnął również (przy pomocy orientalisty L. Minio) do starych przekładów syryjskich, z których jeden, pochodzący prawdopodobnie z połowy Vw. a oznaczany w aparacie sygla π, obejmuje tylko *Analityki pierwsze* I 1—7, podczas gdy drugi, T, z przełomu w. VII/VIII, przynosi pełny tekst obydwu *Analityk*. Otóż okazuje się, że lekcje tego ostatniego przekładu zgadzają się najczęściej z tekstem najstarszego z naszych rękopisów greckich, mianowicie n, co jeszcze bardziej podnosi jego autorytet. Sposób, w jaki R. wykorzystuje materiał wariantów przynoszony przez te przekłady, jest równie ostrożny i krytyczny jak w wypadku komentatorów greckich.

W oparciu o te wszystkie przekazy tekst *Analityk* został ukonstytuowany w sposób, o którym śmiało powiedzieć można, że jest zbliżony do ostatecznego. Ważniejsze wątpliwości co do

brzmienia tekstu w poszczególnych miejscach oraz co do autentyczności niektórych podejrzanych ustępów, których zwłaszcza Bekker atetował dość wiele, zostały roztrząśnięte w komentarzu z wynikiem z reguły nader przekonywającym. Wygląda na to, że w zakresie krytyki tekstu *Analityk* niewiele już pozostaje do zrobienia i że zmienić się on może tylko w drobnych szczegółach, o ile naturalnie jakieś nowe znaleziska, np. papirusy, nie rzucą nań nowego światła (na razie jest rzeczą uderzającą, że wydawca nie potrzebował się w ogóle liczyć z tradycją papirusową, która widocznie w odniesieniu do *Analityk* nie przynosi żadnych nowych fragmentów). Pożądane wydaje się jeszcze skolacjonowanie z czasem (zapewne w szeregu prac szczegółowych) pozostałej masy rękopisów greckich, które — jak nieraz rękopisy późniejsze — mogą gdzieniegdzie przynieść poprawne lekcje; do poprawienia dotychczasowego tekstu przyczyni się to zapewne tylko w minimalnej mierze, ale podzielenie ich na rodziny może mieć doniosłe znaczenie dla dziejów recepcji logiki Arystotelesowskiej, przede wszystkim dla ustalenia, na jakim tekście opierały się średniowieczne przekłady łacińskie. Na wykorzystanie Boecjusza, który też może się okazać cennym świadkiem tekstu, przyjdzie czas dopiero, gdy całość jego pism będziemy posiadali w krytycznym wydaniu.

Poza tekstem wydanie R. składa się z obszernego wstępu (95 s.) i komentarza (blisko 400 s.). Wstęp omawia w kolejnych rozdziałach 1) tytuł i kompozycję *Analityk*, 2) wzajemny stosunek *Analityk pierwszych* i *drugich*, 3) sylogizm czysty czyli kategoryczny, 4) sylogizmy modalne, 5) zagadnienie indukcji, 6) Arystotelesowską naukę o dowodzie (ἐπιστήμη ἀποδεικτική) 7) problemy drugiej księgi *Drugich analityk*, a na koniec 8) tekst dzieła. Rozdziały 3—7 są raczej filozoficznej treści, filologa zainteresują bardziej rozdziały 1, 2 i 8. Wywody tego ostatniego na temat przekazów tekstu i ich wzajemnego stosunku streściliśmy już powyżej, teraz zatem zatrzymać się wypadnie przy rozdz. 2, ponieważ 1. jest treści raczej referującej. Natomiast omawiając wzajemny stosunek obu *Analityk* R. poddaje gruntownemu rozbiorowi poglądy Solmsena wyłożone w cytowanej wyżej monografii. Solmsen sądził mianowicie, że tzw. *Drugie analityki* są chronologicznie wcześniejsze od *Pierwszych* i reprezentują bliższe jeszcze Platonowi koncepcje Arystotelesa, który dopiero w nauce o sylogizmie wyłożonej w I księdze *Pierwszych analityk* precyzuje ostatecznie własną doktrynę. R. przechyla się raczej do przeciwnego, tradycyjnego poglądu reprezentowanego najlepiej przez H. Maiera, *Die Syllogistik des Aristoteles*, Tübingen 1896—1900, 3 t., że porządek, w jakim dzieła te występują w rękopisach, odpowiada kolejności ich powstania — i datuje obydwie *Analityki* na lata ok. 350—344, a więc na ostatnie lata pobytu Stagiryty w szkole Platona i na następujący po nich okres wędrówek przed osiedleniem się na dworze macedońskim. Cała ta względna i bezwzględna chronologia opiera się przede wszystkim na analizie „wewnętrznych odsyłaczy" występujących, jak wiadomo, często w dziełach Arystotelesa. Ponieważ zaś nie jest dotąd rzeczą dostatecznie wyjaśnioną, które z nich pochodzą od samego autora, a które są późniejszym dodatkiem, z ustaleniem ostatecznej opinii na ten temat wypadnie zapewne wstrzymać się do czasu, kiedy ktoś opracuje wreszcie monograficznie to zagadnienie.

Niezależnie od tego, jakie będą ostateczne wyniki takiego studium, można już teraz stwierdzić, że odsyłacze te nie pochodzą od redaktora dzieł Arystotelesa w ich dzisiejszej postaci, Andronika z Rodos, który sam opierał się na nich w bardzo znacznej mierze przy ustalaniu autentyczności i porządku tych dzieł (por. rozprawkę piszącego te słowa pt. *De Andronici Rhodii studiis Aristotelicis*, Kraków 1946, 33 nn.), czego nie czyniłby przecież będąc sam ich twórcą. W ogóle jedynym może brakiem, jaki czytelnik odczuwa w doskonale zresztą napisanym wstępie R., to bardzo tylko marginesowe potraktowanie historii *Analityk* w starożytności. Co prawda historia tekstu Arystotelesa w ogóle jest wciąż jeszcze dla nas problemem bardzo niedostatecznie wyświetlonym (por. na ten temat świeżą i cenną pracę szwedzkiego uczonego, I. Düringa, *Notes on the History of the Transmission of Aristotle's Writings*, Göteborg 1950), ale w każdym razie można na ten temat powiedzieć nieco więcej, niż to czyni R. na s. 1. wstępu.

Analityki mianowicie są ciekawym przykładem, na którym obserwować można wyraźnie, jak bezkształtna początkowo masa pism krążących pod imieniem Arystotelesa z czasem dopiero przybierała tę postać, w jakiej my ją dziś posiadamy. Oto katalog pism Stagiryty zachowany u Diogenesa Laercjusza V 23—27, a oparty, jak to R. słusznie przyjmuje, na Hermippie perypatetyku z przełomu III na II w. przed n. e. (bliższe dane na ten temat w *Charisteria Th. Sinko*, Warszawa-Wrocław 1951, s. 285), wymienia co prawda 2 księgi *Analityk drugich* (jako ἀναλυτικῶν ὑστέρων μεγάλων β′), ale *Analitykom pierwszym* przypisuje ksiąg 9, a poza tym wylicza jeszcze dwa osobne dzieła na temat sylogizmów, jedno w 2 a jedno w 1 księdze. Zgadza się to z informacją Adrasta z Afrodisias (I w. n. e.), który w dziele pt. *O porządku pism Arystotelesa* twierdził, że w bibliotece aleksandryjskiej (na której zasobach opierał się niewątpliwie także katalog Diogenesa-Hermippa) posiadano mnóstwo dubletów pism Arystotelesa noszących w tytule jego imię już to dlatego, że pochodziły od ludzi tego samego nazwiska, bądź ponieważ były notatkami uczniów sporządzonymi z jego wykładów, bądź wreszcie jako pospolite fałszerstwa popełniane z chęci zysku (por. *De Andronici studiis* 48 n. oraz *De commentariis isagogicis*, Kraków 1949, 80); m. in. posiadać tam miano 40 egzemplarzy *Analityk*. Najwidoczniej o ile zrąb *Analityk drugich* ustalił się już wcześnie, to sylogistyka stanowiąca najważniejszą część *Analityk pierwszych* krążyła długo jeszcze w wielu redakcjach mniej czy więcej autentycznych. Tymczasem w katalogu Andronika z Rodos, młodszym o jakie 150 lat, figurują już *Analityki pierwsze* (ἀναλυτικά) w 2 księgach oraz *Analityki drugie* (ἀποδεικτικά) również w 2 księgach (por. *De Andronici studiis* s. 28). Czy mamy stąd wnosić, że dopiero w jego wydaniu osiągnęła pierwsza ich połowa swą dzisiejszą postać? Wniosek taki narzucałby się sam, gdyby nie okoliczność, że w trzecim zachowanym nam ze starożytności katalogu pism Arystotelesa, przypisywanym Hezychiuszowi (w. VI), *Analityki pierwsze* figurują jako dzieło w 2 księgach. Katalog ten pokrywa się w przeważnej mierze z katalogiem Diogenesa-Hermippa, ma jednak szereg pozycyj sobie tylko właściwych. Otóż wspominając podobnie jak tamten *Analityki* w księgach 9, wymienia je na innym miejscu osobno jako dzieło o 2 księgach. Uzupełnienia, jakie katalog tzw. Hezychiusza przynosi w stosunku do Diogenesa-Hermippa, czynią wrażenie celowych dopełnień pierwotnego katalogu aleksandryjskiego, takich, jakimi opatrywano z czasem także podstawowy katalog Kallimacha (F. Schmid, *Die Pinakes des Kallimachos*, Berlin 1922, s. 87, 101), a zatem może i w tym wypadku mamy do czynienia z ustaleniem objętości *Analityk pierwszych* z epoki jeszcze przed-andronikowej; nie jest jednak wykluczone, że jest to znacznie późniejsza, po-andronikowa interpolacja. Konkludując zatem wypadnie stwierdzić, że *Analityki pierwsze* osiągnęły swą dzisiejszą postać w każdym razie najpóźniej w I w. przed n. e. w wydaniu Andronika, ale może już i nieco wcześniej.

W katalogu Andronika figurują one na trzecim miejscu w *Organonie* po *Kategoriach* i *Topikach*, gdyż Andronik, jak wiadomo, odrzucał autentyczność *De interpretatione*, a *Topiki* umieszczał na drugim miejscu po *Kategoriach*. Nie umiemy powiedzieć, czy swoją działalnością komentatorską objął on także *Analityki*, a w każdym razie nic na ten temat nie zostało nam przekazane, choć zdaje się nie ulegać wątpliwości, że to on ożywił na nowo studia logiczne w szkole perypatetyckiej (*De Andronici studiis* s. 54n.). Jednakże już następne po nim pokolenie perypatetyków zajmowało się dowodnie sylogistyką Arystotelesa, a więc chyba i interpretacją *Analityk*, przynajmniej *pierwszych*. Ammoniusz, syn Hermiasza, poświadcza w swoim komentarzu do tego dzieła (*Commentaria in Aristotelem Graeca* IV 6, p. 31, 12 nn.), iż uczeń Andronika, Boethos z Sydonu, dowodził, że sylogizmy II i III figury, określane przez samego Arystotelesa jako niedoskonałe, są w samej rzeczy doskonałe, w czym szedł, jak się zdaje, za Teofrastem. Równocześnie Ariston z Aleksandrii, dawniejszy akademik, który następnie przeszedł w szeregi perypatu, zajmował się także sylogistyką i starał się powiększyć liczbę trybów (Apuleius, *Peri hermeneias* 13—14, p. 193, 16 Thomas). W II w. n. e. zajmował się objaśnianiem *Analityk* najpierw Adrastos, po którym zachował się komentarz do *Etyki Nikomachejskiej* (Boethius *in De interpretatione* p. 293, 22), następnie uczeń jego Herminos, którego komentarz cytuje kilkakrotnie

jego z kolei uczeń Aleksander z Afrodisias, (fragmenty u H. Schmidta, *De Hermino Peripatetico*, diss. Marburg 1907) a jeszcze w w. V/VI Ammoniusz i Boecjusz. Z uważnej analizy zachowanych komentarzy, zwłaszcza Aleksandra i Filopona, dałoby się niejedno wyłuskać na temat metody komentowania *Analityk* w pierwszych dwu stuleciach naszej ery, ponieważ wszystkie te komentarze są niesłychanie tradycyjne i najczęściej powtarzają tylko i rozwijają dorobek poprzedników. Tutaj zwrócimy tylko uwagę na dwa punkty. Po pierwsze interpretacja ta pozostawała pod dość silnym wpływem bezpośrednich uczniów Arystotelesa, mianowicie Teofrasta i Eudemosa, jak to widać jeszcze z częstego cytowania tych autorów u Aleksandra i Filopona (por. indeksy pod ich nazwiskami). Po drugie zaś wyobrażenie o tym, jak wiele i intensywnie zajmowano się wówczas w szkole perypatetyckiej sylogistyką Arystotelesa, może nam dać fakt, że doktryna jego przedostaje się do Akademii, gdzie usiłuje się ją niezgrabnie przedstawić jako naukę Platona pod pozorem, że już on posługiwał się sylogizmami. Widać to doskonale w *Didaskalikos* Albinosa, a częściowo także u Apulejusza w *Peri hermeneias*, co pozwala nam wnosić o studiach nad sylogistyką w szkole Gaiosa w połowie II w. n. e. Natomiast po Aleksandrze z Afrodisias, którego komentarz zachował się nam, jak wiadomo, kluczową pozycję w dziejach interpretacji *Analityk* zajmuje Porfyriusz, którego zaginiony komentarz do tego dzieła odbija się wielokrotnym echem u późniejszych, zwłaszcza u bezpośrednich i pośrednich uczniów Proklosa.

Marian Plezia

Jan Safarewicz, Elementy języka greckiego, podręcznik dla slawistów i rusycystów, wydawnictwo Studium Słowiańskiego Uniw. Jagiell. wyd. II, Kraków 1951, s. IV + 97 (wyd. I: **podręcznik dla polonistów i slawistów**, Kraków 1947, s. IV + 95).

Podręcznik ukazał się po raz pierwszy w roku 1947, w r. 1951 wyszło drugie jego wydanie; nie doczekał się on jednak dotąd — o ile mi wiadomo — żadnej recenzji, na co skarży się też Autor w przedmowie do II wydania (s. 2). Toteż zetknąwszy się bliżej z tą książką postanowiłem krótko ją omówić — tym więcej że wobec ponownego włączenia języka greckiego do programu studiów filologii polskiej zajdzie niewątpliwie potrzeba nowego wydania *Elementów*.

Potrzebę ukazania się takiego podręcznika od paru lat silnie odczuwano. Dawne podręczniki do nauki języka greckiego — jakkolwiek pod wielu względami świetne — nie były przecież do potrzeb studentów polonistyki i slawistyki dostosowane. Toteż pojawienie się *Elementów* powitano z dużą radością.

Zadanie, jakie podręcznik ma spełniać, określa sam autor w przedmowie do jednego i drugiego wydania książki: „ma on — mianowicie — podać te wiadomości z zakresu języka greckiego, które są potrzebne studiującym filologię słowiańską i rosyjską (filologię polską i słowiańską)“ — oraz nieco niżej: „Autorowi chodzi tu przede wszystkim o to, by wiadomości, zdobyte w krótkim okresie jednego semestru, stanowiły możliwie zwartą całość; by czas, poświęcony przez studentów slawistyki na naukę języka greckiego, nie był czasem straconym“. Cele te decydowały oczywiście o doborze i układzie materiału oraz o sposobie jego podania. Jak wyjaśnia Autor w przedmowie, książka ma charakter wyłącznie podręcznikowy i nie zawiera żadnych nowych zdobyczy naukowych; toteż recenzja uwzględniać będzie przede wszystkim: 1) dobór i ilość materiału, 2) układ materiału z punktu widzenia dydaktycznego, 3) przystępność, jasność i ścisłość wykładu czy objaśnień.

Książka składa się właściwie z trzech części. Pierwsza, s. 3—47, obejmuje wiadomości gramatyczne z dziedziny głosowni i fleksji, druga, s. 48—79 (48—78), traktuje o słownictwie greckim na tle porównawczym, trzecia, s. 80—95 (79—93), to ćwiczenia wraz z objaśnieniami i słowniczkiem. Osobny indeks na s. 95—97 (93—95) orientuje, jakie wyrazy greckie występują we wzorach gramatycznych lub w dziale omawiającym słownictwo. Książka tak ułożona może służyć zarówno jako podręcznik przy nauce początków języka greckiego, jak i jako *compendium*

zawierające potrzebne wiadomości gramatyczne. Ponadto dzięki rozdziałowi zatytułowanemu „słownictwo" budzi zainteresowanie studentów dla zagadnień z językoznawstwa porównawczego.

Głosownia liczy dziesięć paragrafów: § 1 — alfabet, § 2 — system fonologiczny (mówiący też o stosunku liter do dźwięków, o pewnych właściwościach ortografii greckiej), § 3 — cechy fonetyczne wyrazu (o akcencie i przydechu), § 4 — cechy fonetyczne sylaby (o intonacji akutowej i cyrkumfleksowej), §§ 5—6 — cechy fonetyczne grup wyrazowych (§ 5 o zmianie akutu w gravis, § 6 o proklitykach i enklitykach), §§ 7—9 — koniec wyrazu (§ 7 mówi o elizji, § 8 — o upodobnieniu wygłosowej spółgłoski do nagłosowej samogłoski wyrazu następnego pod względem aspiracji, § 9 — o ν ἐφελκυστικόν), § 10 — uwagi historyczne (traktuje m. in. o zaniku *F*, σ oraz ι między samogłoskami).

Fleksja obejmuje paragrafy 11—79, z tego dwa pierwsze (§§ 11 i 12) mówią o elementach morfologicznych wyrazu: końcówce i osnowie, rdzeniu, przyrostku i przedrostku oraz o alternacji samogłosek. 26 paragrafów omawia fleksję imienną, a mianowicie §§ 13—15 uwagi wstępne i rodzajnik, §§ 16—19 podają deklinację pierwszą, § 20 — deklinację drugą. W deklinacji trzeciej (§§ 21—34) wyróżnia się osnowy na spółgłoskę zwartą, na spółgłoskę nosową lub płynną, na -s, na -i, na -u. Jeden paragraf, 35, poświęcony jest zaimkom osobowym, § 36 — liczebnikom, 37 i 38 — stopniowaniu przymiotników. Fleksja czasownikowa (§§ 39—79) uwzględnia odmianę I i II koniugacji; poza tym oddzielnie podaje odmianę φημί, εἰμί, εἶμι — οἶδα; podaje też aoryst pierwiastkowy typu ἔβην oraz prosty aoryst tematyczny typu ἔλιπον. Odpowiednie paragrafy określają zwięźle znaczenie poszczególnych czasów i trybów, ponadto podają przykłady na niektóre wypadki użycia coniunktiwu i optatiwu.

Dobór materiału gramatycznego z punktu widzenia celów, jakim ma służyć, wydaje się trafny i całkowicie realny, tj. możliwy do przerobienia w przeznaczonym na to okresie czasu. Stanowi też — o co autorowi chodziło — „możliwie zwartą całość".

Oczywiście o tym, „by czas poświęcony przez studentów slawistyki (czy polonistyki) na naukę języka greckiego nie był czasem straconym", w małym tylko stopniu decyduje podręcznik. W większej niewątpliwie mierze zależy to od nauczyciela i studenta. Od podręcznika można co najwyżej wymagać, by to zadanie ułatwiał. Na tak postawione zagadnienie, jeżeli chodzi o zakres i układ materiału, należy w tym wypadku dać odpowiedź twierdzącą.

Można by jedynie wysunąć następujące dezyderaty. W § 10 (Uwagi historyczne) dobrze by było — moim zdaniem — dodać krótką wzmiankę o kontrakcji i tzw. wzdłużeniu zastępczym. W § 19 (masculina deklinacji α) brak wzoru dla rzeczowników typu νεανίας. Należałoby też może podać wzór odmiany przymiotników deklinacji I i II (lub odpowiednią uwagę). Ogólne stwierdzenie w § 15 (odnoszące się do wszystkich deklinacji), że „rzeczowniki i przymiotniki odmieniają się w języku greckim w zasadzie jednakowo", jakkolwiek słuszne, nie jest jednak wystarczające. Przymiotniki deklinacji trzeciej zostały uwzględnione w §§ 25, 28 i 32, przy czym, jeśli chodzi o przymiotniki typu γλυκύς, znajdujemy uwagę, że fem. γλυκεῖα odmienia się podług pierwszej deklinacji. Wzoru jednak, według którego należy te przymiotniki odmieniać, pod deklinacją pierwszą student nie znajdzie, bo przecież co do akcentu istnieje pewna różnica między przymiotnikami i rzeczownikami. Mówiąc o stopniowaniu przymiotników można by też wspomnieć o comparatiwie z przyrostkiem -ios. Pozwoliłoby to dokładniej objaśnić użyte w czytance 9 formy πλέω i ἧττω. Nasuwa się przy tym pouczające zestawienie z językiem łacińskim. Przy liczebnikach podałbym wszystkie dziesiątki oraz liczebnik χίλιοι. Nie wiem, czy nie byłoby też pożądane zestawienie najczęściej używanych przyimków. Tyle na temat doboru materiału gramatycznego.

Z punktu widzenia dydaktycznego uważam za szczęśliwe zestawianie we wzorach obok siebie odpowiednich form koniugacji I i II, a więc λέγω, λέγεις obok δίδωμι, δίδως i λέγομαι obok δίδομαι (w § 45); podobnie ἔλεγον i ἐλεγόμην obok ἐδίδουν i ἐδιδόμην (w § 46) itd. Trafne i pouczające są zestawienia analogii i różnic zachodzących między j. greckim a łaciną i językami słowiańskimi, np. w §§ 2, i 6. Orientację ułatwia w tych wypadkach zastosowanie

innej wielkości czcionek (petitu); niestety, wyróżnienie to nie zawsze przeprowadzono konsekwentnie (por. np. § 5).

Wykład i objaśnienia na ogół przystępne i zrozumiałe dla studentów. W niektórych wszakże wypadkach student z jakiegoś powodu zmuszony zostanie korzystać z podręcznika bez pomocy lektora — a takie okoliczności zawsze się zdarzają. Wtedy mogą powstać pewne trudności. Na miejsca te pozwolę sobie zwrócić uwagę.

W § 2, gdzie mowa o samogłoskach, wymienia się ich sześć, a obok podaje się na ich oznaczenie pięć liter — oczywiście słusznie, bo α służy na oznaczenie zarówno *a* krótkiego, jak i długiego, ale kiedy uczeń dopiero się uczy alfabetu, może znaleźć się tutaj w kłopocie. Lepsze byłoby zestawienie poszczególnych liter obok ich wartości fonetycznej. Także w § 1 warto by zaznaczyć, że litera α ma wartość fonetyczną *ă* lub *ā*, podobnie przy ι,υ. Niejasne dla studenta będzie w § 6 „itd." po μου, μοι, με '*mei*, *mihi*, *me*'. Niezupełnie zrozumiałe jest takie wyjaśnienie, jak np. w § 18: „W języku greckim niezgłoskotwórcze -i- po spółgłosce staje się przeważnie niewidoczne". W § 24 zamiast „w acc. sg. i acc. pl. końcówka -n, ewentualnie -ns, staje przy osnowie zakończonej na spółgłoskę" jaśniejsze byłoby: „w acc. sg. końcówka -n oraz w acc. pl. końcówka -ns..." Niedokładne jest stwierdzenie w § 39: „Medium ma częściowo tę samą budowę morfologiczną co passivum... częściowo wyraża się ono odrębną formacją". Raczej należałoby podać odwrotnie, że w niektórych czasach formy passivi zostały zastąpione przez medium, w innych zaś czasach odrębne formy passivi zachowały się.

Przymiotników tworzących comparativus przy pomocy przyrostka -ιων jest raczej kilkanaście aniżeli kilka (jak czytamy w § 38). Nie nazywałbym też stopniowania tego typu nieregularnym — zachowując ewentualnie to określenie dla tzw. supletywizmu typu ἀγαθός, ἀμείνων, ἄριστος.

Należałoby dalej zaznaczyć, że w tym typie za podstawę nie służy już osnowa stopnia równego jak przy stopniowaniu przy pomocy przyrostków -τερο-, -τερα-; -τατο-; -τατα-. Niezupełnie ścisłe i przez to mogące wprowadzić w błąd są pouczenia w § 13: „w liczbie mnogiej jednostajne są nom. i voc." itp. Chodzi tu o małe uzupełnienie, że w vocatiwie przy rzeczowniku nie ma rodzajnika, natomiast występuje zwykle wykrzyknik ὦ; jest to tym bardziej potrzebne, że podręcznik podaje wzory odmian bez rodzajnika. Jeżeli już mowa o vocatiwie, to należałoby może nie zapominać o tym przypadku przy paradygmatach w pluralis i dualis; wystarczyłoby małe v. obok n. — jak to zaznacza autor w § 27 przy γένος w singularis (inaczej przy δῶρον w § 20). Brak tego może u niejednego czytelnika wywołać przeświadczenie, że w tych liczbach brak w ogóle vocatiwu. Nie każdy szukając wzoru jakiejś odmiany będzie pamiętał o pouczeniu w § 13. Przy neutrach natomiast także w singularis można zaznaczyć n. a. v. zamiast drukowania oddzielnie formy dla acc. Postępuje tak autor w § 27, inaczej w § 20.

Zdarzają się też pewne niekonsekwencje w terminologii. Autor odróżnia końcówkę jako cząstkę morfologiczną wyrazu od zakończenia, a nawet w § 11 dokładnie objaśnia, co należy rozumieć pod końcówką. Ale nie przeprowadza tego rozróżnienia konsekwentnie. W § 17 czytamy: „Końcówki gen. i dat. wszystkich trzech liczb, o ile są akcentowane, mają intonację cyrkumfleksową: ψυχῆς, ψυχῇ. Końcówki nom. i acc. są akutowane: ψυχή, ψυχήν itd. W gen. pl. wszystkich rzeczowników pierwszej deklinacji akcent pada na końcówkę: ψυχῶν. Pochodzi to stąd, że końcówka -ῶν powstała ze ściągnięcia z dawniejszego -ά-ων". We wszystkich tych wypadkach należałoby mówić o zakończeniu — jak to czyni nieco niżej sam autor — albo o ostatniej sylabie wyrazu. Podobnie czytamy w § 18: „W gen. pl. akcent regularnie spoczywa na końcówce"; natomiast poprawnie i konsekwentnie w §§ 20, 21, 22.

Rozdział o słownictwie ma stanowić „uzupełnienie ćwiczeń", „nawiązanie łączności między faktami językowymi greckimi i odpowiednimi faktami słowiańskimi". Szczególnie pouczające są paragrafy o nazwach pokrewieństwa (§ 97) i liczebnikach (§ 96); w tym ostatnim uwzględniłbym także liczebnik 1000, gdyż fakty negatywne mają również swoją wymowę. Autor uwzględnia zresztą obficie także fakty z języka łacińskiego i niemieckiego, co oczywiście

przyczynia się do lepszego zrozumienia zjawisk pokrewieństwa wyrazów; wybór tych języków jako najbardziej znanych młodzieży jest trafny. Uwagi te mogą zachęcić niejednego czytelnika do poważniejszych studiów z zakresu językoznawstwa porównawczego.

Sporadycznie wspomina autor o odpowiednikach irańskich, sanskryckich, litewskich, wyjątkowo albańskich (dwukrotnie, s. 71 i 75) i armeńskich (jeden raz, s. 70). Z reguły jednak nie wymienia tych wyrazów; wyjątek stanowią dwa wyrazy litewskie *(girià*, s. 53 i *pilìs*, s. 77) sanskrycki czasownik *har-* (— brać, spokrewniony z gr. rzeczownikiem χείρ, s. 58) oraz staroindyjska nazwa boga *Varuna* (odpowiednik greckiego οὐρανός z dawniejszego *ὀϝορανός). Nie podając na ogół przykładów z innych języków poza słowiańskimi, łaciną i niemieckim — autor kierował się prawdopodobnie tym, że nie chciał zniechęcać czytelnika widokiem obcych dla niego i nieznanych słów. Oczywiście, trudno spodziewać się znajomości wielu języków u młodzieży, dla której książka jest przede wszystkim przeznaczona. Jednak odwoływanie się do jakiegoś języka bez przytoczenia odpowiedniego materiału może przyzwyczajać studentów do powierzchowności, ogólnikowości, przyjmowania pokrewieństwa językowego na wiarę. Nie wiem, czy w tych wypadkach nie byłoby lepszym rozwiązaniem przytoczenie danych wyrazów z zastosowaniem odmiennej wielkości czcionek (petitu). Umysły sumienniejsze zachęciłoby to może do głębszego zastanowienia się, a przy lekturze kursorycznej pozwalałoby dane ustępy pominąć.

Jeżeli chodzi o szczegóły, niektóre wnioski mogą się wydawać zbyt pospieszne i niekoniecznie wynikają z podanych przesłanek, np. na s. 53: „Indoeuropejczycy nie byli, jak widać, góralami". Podobnie na s. 56: „Lis był zwierzęciem na ogół pogardzanym..."

Trzeci dział podręcznika stanowią tzw. ćwiczenia, czyli czytanki w liczbie jedenastu; składają się one (z wyjątkiem pierwszej i ostatniej) z 6—12 krótszych lub dłuższych zdań częściowo tylko wiążących się treściowo. W czytance pierwszej mamy do czynienia z poszczególnymi wyrazami, jedenasta zaś to pięć początkowych wierszy *Odysei*. Pierwsze cztery zdania czytanki piątej zaczerpnął autor częściowo z *Anabazy* Ksenofonta, trzy pierwsze zdania czytanki siódmej są urywkami *Apologii Sokratesa* Platona, czytanka dziewiąta zawiera tekst *Ojcze nasz* według ewangelii św. Mateusza VI 9—13 oraz dystych elegijny Tyrtajosa. Układ ćwiczeń jest o tyle ważny, że ta właśnie część podręcznika dyktuje, w jakiej kolejności należy przerabiać materiał.

Przede wszystkim nasuwa się ogólna uwaga, że ćwiczeń jest za mało. Trudności są na ogół umiejętnie stopniowane, ale z powodu małej ilości czytanek niektóre z nich są wprost przeładowane nowościami gramatycznymi. Tak np. czytanka piąta zawiera z fleksji imion: odmianę rzeczowników πόλις, βασιλεύς, μήτηρ, ἀνήρ, stopniowanie przymiotników, z fleksji czasownika: indic. praesentis et imperfecti medii, pass. I koniug., praesens i imperf. II koniugacji (δίδωμι, τίθημι), deponentia, participium praes., infinitivus praes. (act. oraz medii i pass.); poza tym acc. c. inf., acc. limitationis, przyimki πρό, ἀπό, πρός. Wskazane wydaje mi się przestawienie czytanek 8 i 7; ustęp 8 (z przykładami na aor. pass. i fut.) stanowi w pewnym stopniu uzupełnienie pod względem gramatycznym czytanki 6, poza tym właściwsze wydaje się przerobienie fut. (act. med. pass.) przed tzw. fut. III (podanym, rzecz prosta, łącznie z formami perf.). Dodanie paru czytanek umożliwiłoby powtórzenie i pewne utrwalenie przerobionych wiadomości gramatycznych. Uczącemu dawałoby to swobodę — zależnie od ilości czasu, jakim by rozporządzał, oraz od zdolności i aktywności zespołu — przerobienia większej ilości czytanek albo opuszczenia niektórych. Pozwoliłoby też niekiedy na bardziej owocne korzystanie z tego podręcznika przy nauce elementów języka greckiego w innych sekcjach (oczywiście, dla potrzeb filologów klasycznych czy historyków specjalizujących się w historii starożytnej książka — nawet po pewnym rozszerzeniu — nie jest przeznaczona).

Wykorzystanie do ćwiczeń paru tekstów oryginalnych należy uznać za myśl bardzo szczęśliwą. Świadomość uczącego się, że jego dotychczasowe osiągnięcia pozwalają mu czytać fragmenty dzieł Ksenofonta, Platona, Homera czy ksiąg *Nowego Testamentu*, wpływa niewątpliwie dodatnio na przebieg nauki. Czytanek tego typu (oczywiście umiejętnie dobranych pod wzglę-

dem stopnia trudności) mogłoby być więcej. W każdym zaś razie wolelibyśmy, aby czytanki pod względem treści stanowiły pewną całość i wprowadzały czytelnika w świat kultury starożytnych Greków (historii, mitologii, literatury, stosunków społecznych, ekonomicznych, geograficznych).

Objaśnienia i odsyłacze na s. 84—88 (83—86) ułatwiają przerabianie ćwiczeń, usuwają trudności powstające przed studentami, zwracają na nie uwagę lektora. Duże ułatwienie dla nauczyciela i ucznia stanowiłoby konsekwentne podawanie numerów odpowiednich paragrafów gramatyki, np. przy ćwiczeniu 3 — §§ 21—26, 36 itd. Przy objaśnieniach na s. 85 uwaga odnosząca się do przysłowia χεὶρ χεῖρα νίζει znalazła się przez pomyłkę pod czytanką 5 (zamiast 3). Powstało to zapewne stąd, że autor zauważywszy brak tego objaśnienia w wydaniu pierwszym zrobił notatkę uzupełniającą na końcu stronicy drukowanego egzemplarza (s. 83), później zaś zapomniał przenieść ją na właściwe miejsce.

Do ćwiczeń dołączony jest słowniczek zawierający wyrazy użyte w tekstach czytanek, nie uwzględniający natomiast słów występujących w rozdziałach o głosowni i fleksji. Na ogół podawanie tych wyrazów jest zbyteczne, gdyż w części gramatycznej przykłady podawane są ze znaczeniem polskim, ale nie zawsze; np. w § 7 czytelnik nie dowiaduje się, co znaczy zdanie ἢ μυρί' Ἀχαιοῖς ἄλγε' ἔθηκε, w słowniczku też nie znajdzie wyrazu μυρίοι, αι, α, podobnie z wyrazem σοφός w § 37. Ale są to wypadki odosobnione. Słowniczek podaje konsekwentnie przy rzeczownikach formę gen. sg. i rodzajnik, przy przymiotnikach zakończenia rodzajowe; niekiedy odsyła do odpowiedniego paragrafu gramatyki lub objaśnień. Wszystko to stanowi wielką pomoc i ułatwienie dla uczących się.

Korekta przeprowadzona starannie, jeżeli nie liczyć sporadycznie występujących braków co do znaków akcentu i przydechu (niestety częstszych w wydaniu drugim — np. s. 13 ἀγορᾶ, s. 33: ἐφην, s. 81 czyt. 7: Ἀθηναιοι) czy użycia niewłaściwego σ (w słowniczku przy wyrazie Δαρεῖοσ).

Ogólnie rzecz biorąc należy stwierdzić, że książka osiąga swój cel przy pomocy dobrego nauczyciela; po poprawieniu zaś pewnych niedociągnięć, które nietrudno usunąć w następnym wydaniu, spełniać może swoje zadanie zarówno w stosunku do studentów, jak i samouków.

Jan Wikarjak

Vittore Pisani, Le lingue dell'Italia antica oltre il latino (Manuale storico della lingua latina, vol. IV), Torino 1953 (Rosenberg & Sellier), XVII + 354 s., z 2 mapami i tablicą alfabetów.

Powszechnie wiadomo, że łacina była w najstarszym osiągalnym historycznie okresie językiem niewielkiej grupy ludności zamieszkującej kraj na południe od ujścia Tybru. Jeszcze w VI wieku przed n. e. cały prawie Półwysep Apeniński zajmowały ludy mówiące innymi językami. W miarę rozszerzania się politycznej władzy Rzymu nad Italią rozpowszechniał się tam także język łaciński, który już z początkiem okresu cesarstwa stał się językiem ogólnoitalskim. Poprzednio używane tam języki zostały prawie całkowicie wyparte: utrzymał się przez czas długi właściwie tylko język grecki, którym posługiwała się ludność miast południowego krańca półwyspu. Inne języki znikły całkowicie, tak że dziś znane nam są drobne tylko ich szczątki. Książka P. przedstawia właśnie pozostałości tych zaginionych języków Italii.

Załączona na końcu wydawnictwa mapa I ukazuje rozmieszczenie języków około VI w. przed n. e. Znajdziemy tam na krańcu południowym, na Sycylii, język sykulski; w Kalabrii język mesapijski; całe południe półwyspu zajmuje język oskijski; osobno zaznaczono języki Wolsków i ludów południowej części Picenum. Na północ od obszaru latyńskiego natrafiamy na Falisków, dalej na Etrusków w zachodniej, a na Umbrów we wschodniej części; na północ od Umbrii jest Picenum Północne, dalej w dolinie Padu kraj Gallów, za nim zaś na zachodzie siedzą Ligurowie, na północy ludy retyjskie, na wschodzie Wenetowie. Każdy z tych terenów scharakteryzowany był osobnym językiem, którego pozostałości tu zestawiono.

P. nie był pierwszym, który zebrał szczątki języków przedłacińskich. Już od połowy w. XIX znane są języki italskie inne niż łacina, tj. dialekty osko-umbryjskie (łącznie z językiem Wolsków). Dotąd miarodajnym wydaniem tekstów osko-umbryjskich i najbardziej wyczerpującym ich opracowaniem było stare dzieło uczonego szwajcarskiego v. Planta, *Grammatik der oskisch-umbrischen Dialekte*, Strassburg 1892—97. W ostatnich latach zaznaczył się postęp zwłaszcza w interpretacji tekstów umbryjskich, których monumentalne wydanie, zaopatrzone w cenny komentarz, sporządził G. Devoto, *Tabulae Iguvinae*, wyd. 2., Rzym 1940. Podręcznikiem, który zbierał krótko informacje o dotychczasowym stanie badań nad dialektami osko-umbryjskimi, była książka: C. D. Buck, *A Grammar of Oscan and Umbrian*, Boston 1904, wyd. 2. 1928 (po niemiecku wydana w r. 1905). Dialekt faliski opracował osobno E. Stolte w dysertacji: *Der faliskische Dialekt*, Monachium 1926, i w paru artykułach czasopisma Glotta.

Nieitalskie języki Półwyspu Apenińskiego zostały ujęte w wydaniu zbiorowym: *The Prae-Italic Dialects of Italy*, edited by R. S. Conway, S. E. Johnson, J. Whatmough, Londyn 1933. To trzytomowe wydawnictwo stanowi podstawę badań dla języków: sykulskiego, mesapijskiego, liguryjskiego i retyjskiego. Zebrane tam materiały wenetyjskie są już dziś częściowo przestarzałe, w tym bowiem dziale zaznaczył się w ostatnich latach bardzo znaczny postęp. Teksty etruskie wydawane były osobno, inskrypcyjne głównie w *Corpus Inscriptionum Etruscarum*, literackie w dziele: M. Runes, *Der etruskische Text der Agramer Mumienbinde*, Gött. 1935.

Pomimo że teksty były już poprzednio opublikowane, dzieło P. jest niezmiernie pożyteczną pomocą naukową, i to z kilku względów: po pierwsze, zbiera ono w całość teksty dotąd porozrzucane po różnych wydawnictwach; po wtóre, zaznajamia z dzisiejszym stanem badań, co jest szczególnie cenne w tych dziedzinach, w których w ostatnich latach dokonano znaczniejszych odkryć, mianowicie w zakresie języków wenetyjskiego i faliskiego; po trzecie wreszcie, dołączony do tekstów szczegółowy komentarz językoznawczy przynosi szereg studiów nad poszczególnymi zagadnieniami związanymi z wydawanymi tekstami.

Układ dzieła został dostosowany do wagi zachowanych pomników. Zrozumiałą jest rzeczą, że dialektom osko-umbryjskim, które znamy dziś na ogół dość dobrze, poświęcił autor niema, $^2/_3$ książki (rozdz. I, s. 1—216). Dialekty Picenum (rozdz. II) zajmują ledwo 5 stronic (217—21), bo też nieliczne zachowane z tych krajów teksty są dotąd zupełnie niezrozumiałe. Na język mesapijski przeznaczył autor rozdział III (s. 222—36). Następny rozdział IV jest znów obszerniejszy, omawia bowiem dziś intensywnie badany język wenetyjski (s. 237—66). Dalsze rozdziały, V—VIII, są krótkie (s. 267—315), dotyczą one mało znanych języków liguryjskiego, sykulskiego, etruskiego i retyjskiego, razem z celtyckim językiem Gallów. Wreszcie końcowy rozdział IX (s. 316—34) poświęcony jest dialektowi faliskiemu. Jak widać, spośród znanych języków Italii pominięto tu tylko łacinę (której są poświęcone inne tomy wydawnictwa) i język grecki, używany w licznych koloniach greckich południowej części półwyspu.

Każdy rozdział składa się z części informacyjnej, gdzie zebrano wiadomości o posiadanych tekstach i o budowie gramatycznej i słownikowej odnośnego języka, i z właściwych tekstów, wydanych z przekładem łacińskim i z objaśnieniami językowymi. Naturalnie, książka nie zawiera wszystkich znanych dziś tekstów w poszczególnych językach: wydawca dokonał wyboru. Należy zaznaczyć, że wybór wypadł udatnie; podano tu wszystkie istotnie ważne pozycje. Może tylko dział etruski reprezentowany jest zbyt ubogo: przytoczono ogółem 15 inskrypcji, całkowicie pominięto tekst na zwojach z Zagrzebia. Co prawda, P. tłumaczy to tym, że teksty etruskie pozostają dotąd niezrozumiałe, niemniej przynajmniej dla ilustracji należało przytoczyć jakieś urywki większych tekstów.

Po tych uwagach wstępnych, które już wskazują, jak bardzo pożyteczna i udana jest książka P., przejdziemy do omówienia poszczególnych jej rozdziałów.

Rozdział I, poświęcony dialektom osko-umbryjskim, jest najmniej rewelacyjny, gdyż w tym zakresie przybyło w latach ostatnich (mianowicie od r. 1905, daty wydania podręcznika Bucka) niewiele tylko nowego materiału. Nowości są głównie wśród inskrypcji oskijskich,

ogółem 13 pozycji; jeden napis nowszy znalazł się także w dialekcie umbryjskim (nr 62). Wśród tekstów z obszaru środkowego (*Paeligni*) podano napis nr 50 B opublikowany też w CIL I² 2486. Z nowego materiału najciekawsze są z pewnością dwa napisy oskijskie z Cumae zawierające zaklęcia (nr 31 A i 31 B). Zwłaszcza wartościowy jest tekst 31 A zapisany alfabetem łacińskim i wykazujący bardzo silne wpływy łacińskie. Widać, że napis pochodzi z czasu, kiedy język oskijski był już na tym terenie w stadium zamierania, tj. kiedy ludność przechodziła na łacinę. Oto ten tekst: *L. Harines. Her. Maturi* | *C. Eburis.* | *Pomponius.* | *M. Caedicius. M. f* | *N. Andripius. N. f* | *pus. olusolu. fancua* | *rectasint. pus. flatu* | *sicu. olu. sit*, co oznacza: 'L. Harinius Her. f. Maturius, C. Eburius Pomponius, M. Caedicius M. f., N. Andripius N. f.: ut illorum omnium linguae rigidae sint, ut flatus siccus illorum sit'. Zwraca tu uwagę posługiwanie się na przemian formami oskijskimi i łacińskimi: obok oskijskich *Harines*, *Maturi*(*s*), *Eburis* stoją łacińskie nominatiwy *Pomponius*, *Caedicius*, *Andripius*; łacińskie są konstrukcje *M. f.*, *N. f.*, ale przy pierwszym imieniu imię ojca podano w postaci *Her.*, bez dodatku *f.*, tj. na sposób oskijski. Właściwy tekst jest oskijski, ale wyrazy *recta* (tj. *rectas*, nom. pl. fem., uzgodnione z *fancua*(*s*) 'linguae'), *flatu*(*s*), *sic*(*c*)*u*(*s*) są łacińskie, jak i *sint*, wobec umbryjskiego *sins*, znanego z tablic z Iguvium. Napis nr 35 D (Glotta 23, s. 188) z Castel di Sangro zawiera nie przekazany poprzednio liczebnik oskijski *pettiur* '4'. Jedyny nowy, krótki napis umbryjski (nr 62 B) nie wnosi nic nowego do naszych dotychczasowych wiadomości o tym dialekcie (por. Glotta 20, s. 18).

Jako inskrypcję sabińską podaje P. napis na bazie kamiennej znalezionej w Tibur (Tivoli), znany już z CIL I² 2658, a pochodzący z IV lub może nawet V w. przed n. e. (u P. nr 59). Zdaje mi się, że słuszniej byłoby zaliczyć ten tekst do pomników latyńskich, nie zaś do osko-umbryjskich; winien się on zatem znaleźć w rozdziale IX, razem z tekstami faliskimi. Inna rzecz, że z tego krótkiego i niezrozumiałego tekstu nie można nic prawie wydobyć dla historii języka. We wskazówkach bibliograficznych brak odesłania do wydawnictwa *Inscriptiones Italiae*, I fasc. 1: *Tibur* (Rzym 1936), gdzie ten napis wydano jako nr 1.

W zakresie interpretacji gramatycznej widać nieliczne tylko zmiany w stosunku do dawnej doktryny, niektóre jednak z tych zmian są bardzo istotne. P. kładzie szczególny nacisk na działający w dialektach osko-umbryjskich nagłosowy akcent ekspiratoryczny, którego działaniem objaśnia częste wypadki synkopy. W związku z tym przyjmuje hipotezę Thurneysena (Glotta 1, s. 242), podług której w dialekcie oskijskim miał nastąpić zanik iloczasu jako elementu fonologicznego: wszystkie samogłoski nie akcentowane, tj. nie znajdujące się w pierwszej sylabie wyrazu, uległy skróceniu, wszystkie zaś samogłoski akcentowane, tj. w sylabie początkowej, stały się długie. Hipoteza ta opiera się na spostrzeżeniu, że zaznaczanie długiego iloczasu samogłosek w postaci podwojenia liter pojawia się w tekstach oskijskich tylko w sylabach początkowych, w tej pozycji jednak nawet wówczas, gdy samogłoska, o którą chodzi, jest z pochodzenia krótka, jak w osk. díúviaí (nr 39 A), dat. sg., 'diae'. Hipotezy tej nie można uznać za udowodnioną, bo po pierwsze istnieje jeden przykład sprzeczny, tj. osk. trístaamentud (nr 11, Buck nr 4), z zaznaczeniem długości w sylabie środkowej, po wtóre zaś zmiana ta z pewnością nie zaszła w dialekcie umbryjskim, który wykazuje poza tym znacznie więcej przekształceń w zakresie wokalizmu niż dialekt oskijski. Jeżeli nawet zmiana ta rzeczywiście zaszła, nie wywołała ona dalszych przekształceń w systemie samogłosek oskijskich.

W dziedzinie fleksji innowacje P. dotyczą tylko objaśnienia szczegółów. Nieprawdopodobna jest interpretacja oskijskiej zaimkowej formy *eizasc* (Tabula Bantina w. 9) jako loc. pl. fem.: łatwiej przyjąć przypuszczenie, że to błąd zamiast **eizaisc*, dat.-abl. pl. W kilku wypadkach P. uzupełnia paradygmaty przeoczonymi dotąd przykładami, tak np. podaje przykłady na osk. voc. sg. odmiany imion o temacie na *-o-*: statie silie 'Stati Sili (voc.)', z napisu v. Pl. nr 120. Oczywiście, cytuje już osk. zaimek 1. os. íív 'ego', zaimek dzierżawczy 1. os. μειαι 'meae' itd. Z fleksji czasownikowej zwraca uwagę na perfectum oskijskie z przyrostkiem *-k-* (λειϰειτ, λιοϰαϰειτ, v. Pl. nr 16), neguje natomiast istnienie formacji umbr. perfectum na *-l-*.

Formację oskijską súm (a więc i łacińskie *sum*) ujmuje jako utworzoną z końcówką prymarną (więc chyba **-mi*), co nie wydaje się prawdopodobne wobec występowania tematycznej samogłoski *-o-* przed końcówką. Gerundivum oskijskie typu úpsannam 'faciendam' i umbryjskie typu *pihaner* 'piandi' uważa za formację zapożyczoną z łaciny, co chyba nie odpowiada rzeczywistości: łacina zaczęła oddziaływać na sąsiadujące z Latium tereny dopiero w późnym stosunkowo okresie; trudno wobec tego przypuszczać, by właśnie ta formacja morfologiczna przedostała się z łaciny i na północ — do Umbrii, i na południe — na tereny oskijskie, i zadomowiła się tam tak gruntownie, by mogła doznać zmian fonetycznych właściwych tym językom (*-nd- -nn-*).

Pragnę jeszcze dodać parę uwag szczegółowych do niektórych ujęć P. Na s. 27 przy wykazie przekazanych form czasownika 'być' brakuje przy 1. sg. ind. praes. formy sim (por. napis nr 20 B, v. Pl. nr 177 c).

W napisie nr 3 odczytuje P. σακαρακκλιμ 'sacellum' i zastanawia się nad zakończeniem *-ιμ*, zamiast którego oczekuje się *-ομ*. Sądzę, że chodzi tu o zaznaczenie palatalizacji, która występuje nieraz po *l*, np. w λιοκακειτ, z λιο- ≤ **lu-* (por. P., s. 47); zaś końcowe *-iom* wydaje regularnie *-im*, por. acc. sg. Pakim.

Napis nr 20 C, na wazie, ma postać: ca | spuriíeis culcfnam, co P. tłumaczy: 'Ca. Spurii culignam(?)'. Moim zdaniem ostatni wyraz należy odczytać: culcfna s., tj. ostatnią literę odczytać nie jako *m*, ale jako *s*, a znaczenie końcowego *s.* będzie: *sum*, jak jest w napisie nr 20 A: luvcies. cnai. viies. sum 'Luci Gnaevii sum', albo w napisie nr 20 B c: vipleis veliteis culchna sim 'Vibili Veliti culigna sum'.

Krótki rozdział II informuje o pomnikach językowych z Picenum, których jest ogółem ledwie kilka, a które reprezentują dwa odrębne języki: język obszaru północnego jest niezrozumiały i nie wykazuje nawiązań do innych znanych języków; odnośne pomniki to stela z Novilara, zawierająca 12 wierszy tekstu, i krótki dwujęzyczny napis z Pesaro, łacińsko-piceński: a) *l. caf*] *atius. l. f. ste. haruspe*[*x* | *fulguriator*, b) (alfabetem etruskim, od prawej strony do lewej): c] afates. lr. lr. netšvis. trutnvt. frontac. Ten ostatni napis uznawany był dotąd za etruski. Również nie odcyfrowane są inskrypcje z południa Picenum, gdzie jednak poszczególne wyrazy przypominają wyrazy łacińskie (np. połączenie: matereíh. patereíh). Niestety, nic bliższego o języku tego tekstu nie da się dziś ustalić.

Rozdział III poświęcony jest językowi mesapijskiemu, którego pomniki obejmują ponad 200 inskrypcji. Indoeuropejski charakter języka tych napisów nie rzuca się w oczy, i trzeba przyznać, że teksty są w przeważnej części nie odcyfrowane. Jednak hipoteza o przynależności języka do rodziny indoeuropejskiej, a w szczególności do gałęzi iliryjskiej, wydaje się prawdopodobna. Jeżeli się przyjmie tę hipotezę i spróbuje objaśnić poszczególne wyrazy przez zestawianie ich z podobnie brzmiącymi elementami innych języków, można będzie wydobyć następujące właściwości mesapijskie: 1. Język ten należy do grupy *satem*: wskazują na to wyrazy αζουν 'ego' (**eĝ(h)ōn*), σελτη 'aureo', z **ĝhelto-*; tylnojęzykowe labializowane zlały się tu, jak się zdaje, z nielabializowanymi, jak wynika z *penkaheh*, *penkeos*, w których to wyrazach zawiera się chyba pierwiastek liczebnika '5'; cytowane przez P. przykłady na rozwój $k^u \geqslant t$ (*ϑi* rzekomo '-que'), $g^uh \geqslant d$ (*denϑ*, o pierwiastku **g^{u}hen-*) są bardzo wątpliwe. (Innego zdania jest Krahe, który w rozprawie *Das Venetische*, 1950, zalicza język iliryjski do grupy *centum*). 2. W języku mesapijskim zaszła zmiana $\breve{o} \geqslant \breve{a}$ (np. *deivas* 'deus', por. arch. łac. *deiuos*). 3. Spółgłoski zwarte aspirowane przekształciły się w dźwięczne zwarte nieaspirowane, por. końcówkę dat. pl. *-bas* wobec łac. *-bus*, np. *dehiabas logetibas* 'deabus L.'. Z zakresu słownika zasługuje na uwagę występowanie nazw 'syna' i 'córki' w postaci odpowiadającej łac. *fīlius*, *fīlia*, mianowicie gen. sg. masc. *beiliihi*, n. sg. fem. *bilia*, na miejscu indoeuropejskich nazw odpowiadających np. litewskim *sūnùs*, *duktẽ*. Należy dodać, że o przynależności języka mesapijskiego do rodziny iliryjskiej wnioskuje się nie tyle na podstawie właściwości gramatycznych tego języka, co raczej na podstawie podobieństwa elementów onomastycznych właściwych terenom mesa-

pijskim i obszarom dawnego Illyricum. Związki Mesapiów z Ilirią były zresztą poświadczone już w tradycji starożytnej, por. PF 69 M s. v. *Daunia*; Plin. *nat.* III 102.

Interpretacje P. cechuje ostrożność i słuszny krytycyzm. Poważnym brakiem jest zupełne pominięcie informacji chronologicznych. W jednym tylko miejscu (nr 85, PID 556) zaznaczono, że napis jest późny, pochodzi mianowicie z początkowej epoki cesarstwa. Czytelnik chciałby się dowiedzieć chociaż w przybliżeniu, do jakich czasów należą inne inskrypcje.

W rozdziale IV przedstawia P. materiał językowy wenetyjski. Badania nad tym językiem są obecnie prowadzone bardzo intensywnie: wciąż dochodzą nowe znaleziska inskrypcyjne, a w druku pojawiło się dużo prac ważnych i posuwających wiedzę naprzód. Toteż i omawiany tu rozdział książki P. nie stanowi zamknięcia pewnego okresu badań; przynosi on nowe materiały i nowe interpretacje.

Język wenetyjski znany jest dziś wyłącznie z inskrypcji, których pokaźną liczbę (parę setek) znaleziono zwłaszcza w Este (dawne Ateste), dalej w Padwie, Vicenzy, w drobniejszych miejscowościach prowincji Wenecji i w przyległych od północy miejscowościach Karyntii. Alfabet, którym się tu posługiwano, był północno-etruski, ze szczególną jednak modyfikacją polegającą na zużytkowaniu kropek dla wyodrębnienia pewnych liter. Te właściwości pisowni sprawiają, że dziś jeszcze odczytanie inskrypcji wenetyjskich nie jest całkowicie pewne: tak np. odróżnienie znaków na *i* i na *h* nasuwa poważne trudności. Pomimo to inskrypcje wenetyjskie są na ogół dobrze znane, odcyfrowane i objaśnione. Prace, które reprezentują dzisiejszy stan wiedzy w tej dziedzinie, to: M. S. Beeler, *The Venetic Language*, Berkeley and Los Angeles 1949, i H. Krahe, *Das Venetische: seine Stellung im Kreise der verwandten Sprachen*, Heidelberg 1950. Do materiałów uwzględnianych przez Beelera dorzuca P. szereg nowych, które ostatnio wydał J. B. Pellegrini w dwu publikacjach: *Iscrizioni paleovenete da Làgole di Calalzo* (Rendiconti dell'Acc. dei Lincei Serie VIII, vol. V, fasc. 5—6, s. 307—32) i *Importanza degli scavi di Làgole (Calalzo) nel quadro della preistoria italiana*. W paru wypadkach P. przytacza inskrypcje dotąd w ogóle nie publikowane (w nocie do nr 112 i 115).

Wenetyjczycy mówili językiem należącym z pewnością do rodziny indoeuropejskiej, blisko spokrewnionym z łaciną, ale nie przynależnym do grupy italskiej. Jego związki z językami celtyckimi są bardzo wyraźne, a widać także łączność z językami germańskimi (por. o tym mój referat w Sprawozd. P. A. U. 52, 1951, s. 407—10 pt. *Stosunki pokrewieństwa języka wenetyjskiego*). Był to na pewno język grupy *centum*, jak wynika np. z zestawienia wenet. *exo* (tj. *ego*) 'ja' z łac. *ego*. W fonetyce zachował sporo cech archaicznych, co jest widoczne szczególnie w końcowych elementach wyrazów. Charakterystyczne właściwości tego języka zbiera P. na s. 260—66. Oczywiście, nie ze wszystkimi wywodami autora można się zgodzić. Podam tu parę uwag szczegółowych, w których zajmuję stanowisko odmienne.

Inskrypcja nr 94 ma postać: tona zoto re.i.tia.i., co w transkrypcji fonetycznej miałoby wartość: *tona* (albo *dona*) *doto reitiai*. Napis na tabliczce brązowej jest z pewnością wotywny; jego dwa końcowe wyrazy oznaczają po łacinie: 'dedit Reitiae', gdzie *Reitia* jest imieniem bóstwa czczonego w Este, miejscu znalezienia inskrypcji. Wyraz pierwszy interpretuje P. jako 'dona', 'dary', acc. pl. neutr. Moim zdaniem jest rzeczą nieprawdopodobną, by tabliczka wotywna nie zawierała imienia ofiarodawcy, jeżeli zawiera orzeczenie w postaci *doto* 'dedit'. Dlatego sądzę, że w *tona* należy się doszukiwać imienia osobowego w nom. sg., nie zaś wyrazu 'dar'. Wyraz 'dar' jest zresztą znany, ma on istotnie postać *donom*, lecz zapisywany był jako zono.m.

Wotywny napis nr 98 zawiera tekst następujący: meχo zona.s.to śahnate.i. re.i.-tiia.i. porah.e. χetore.i. rimo.i. ke lo.u.zeroφo.s., tj. w transkrypcji fonetycznej: *mego donasto sānatei reitiiai porā egetorei rimoi ke louderobos*, a w przekładzie na łacinę: 'me donavit Sanatrici Reitiae Pora pro Egetore Remoque liberis': tak to tłumaczy P. Co do mnie, jestem zdania, że *louderobos* należy przetłumaczyć 'filiis', nie zaś 'liberis': szczegół ten ma znaczenie, wskazuje bowiem na brak w języku wenetyjskim wyrazu odpowiadającego etymologicznie łacińskiemu *filius*. Jak widać, indoeuropejską nazwę 'syna' zastąpiono i w języku łacińskim,

i w wenetyjskim innowacjami, ale innowacjami różnymi. Natomiast nazwa 'córki' jest w obu językach jednakowa: łac. *fīlia* — wenet. vhiiła, tj. fonetycznie *fīla* (ze zmianą *-lia* > *-la*).

Wątpliwa jest moim zdaniem interpretacja napisu nr 108; jest to napis, jak się zdaje, nagrobkowy, wyryty literami łacińskimi: *enoni. ontei. appioi. sselboisselboi. andetic.obos ecupetaris*, tj. podług P. 'Enoni (gen. sg.) monumentum Onti (dat. sg.), Appio, sibi ipsi Andeticis (dat. pl.)'. Nie widzę powodu, dlaczegoby *enoni* należało uważać za formę gen. sg.: jeżeli *ontei* i *appioi* są formami dat. sg., to i w *enoni* najprościej jest widzieć dat. sg.; należy dodać, że jest to jedyny przykład na gen. sg. zakończony na *-i*, bo z reguły imiona o temacie na *-o-* mają w tym języku zakończenie gen. sg. *-eio*, *-eo*, *-io*, co się wywodzi ostatecznie z **-esio*. — Ponieważ napis jest późny, jak wskazuje użycie alfabetu łacińskiego, nie zaś etruskiego, można przypuścić, że *enoni* reprezentuje dat. sg. z końcówką *-i* powstałą z *-ei*; w takim razie jednak trzeba przypuścić, że pisownia *ontei* jest już tradycyjna, nie zaś fonetyczna; przyznaję, że stanowi to pewną trudność. W każdym razie nie ma powodu, by w *enoni* tego napisu upatrywać formę gen. sg. odmiany imion o temacie na *-o-*.

Ważniejsze zagadnienie nasuwa napis nr 114, gdzie występuje wyraz trumus. Ten wyraz pojawia się w szeregu inskrypcji wotywnych z Làgole di Calalzo. W kilku z nich towarzyszy mu wyraz icatei, co P. objaśnia, chyba słusznie, jako dat. sg. imienia bóstwa, któremu składano wota, mianowicie bogini Hekate. W związku z tym, że Hekate oznaczano jako bóstwo potrójne (*tergemina*, τρίμορφος itd.), P. upatruje w *trumus* formę dat. liczebnika '3', tj. *trumus icatei* 'alle tre Ecate'. Ta interpretacja wyrazu *trumus* nie wydaje mi się słuszna. Po pierwsze dlatego, że przy liczebniku w liczbie mnogiej (*trumus*) nieoczekiwany jest rzeczownik w liczbie pojedynczej (*icatei*); trzeba by dopiero znaleźć paralele do takiej konstrukcji składniowej — nie ma ich w tekstach wenetyjskich, co może być przypadkowe, ale nie znam ich także z łaciny. Druga trudność polega na tym, że wyraz *trumus* ukazuje się w inskrypcjach z Làgole di Calalzo w innym jeszcze kontekście, mianowicie bez *icatei*, ale za to w związku z wyrazem iiaten. Zwraca uwagę fakt, że w tych napisach, gdzie się ukazuje iiaten, nie ma icatei. Tej wymiany objaśnić nie umiem, w każdym jednak razie wynika stąd, że *trumus* nie musi być epitetem wyrazu *icatei*, lecz że może stać jako samodzielny wyraz; trudno wobec tego przypuścić, by oznaczał 'trzy'. Trudność się zwiększa jeszcze przez to, że w związku z iiaten ukazuje się także *tribus*, nie tylko trumus, por. nr 115 b: tr.φus. iiaten.; nr 115 c (literami łacińskimi): *t]ribusiatin*. Trzeba więc jeszcze objaśnić wzajemny stosunek form *trumus* i *tribus*: P. widzi w tym pomieszanie formacji archaicznej liczebnikowej (zaimkowej) *trumus* (z jeszcze dawniejszego **trimus*) z rzeczownikową formacją na *-bos*, ale hipoteza ta, choć możliwa, nie ma oparcia w jakichkolwiek faktach języka wenetyjskiego, ani paraleli w innych językach indoeuropejskich. Zacytowany przez P. dodatkowo, w przypisie na s. 255, napis:].*apinius. l. f.* | *trumu*[..]*tei. v. s. l. m.* nie jest wenetyjski, lecz łaciński, jak to wynika ze skrótów: *L*(*uci*) *f*(*ilius*) i dalej *v*(*otum*) *s*(*olvit*) *l*(*ibens*) *m*(*erito*). Skoro zawiera się w nim zwrot *trumu*[..]*tei*, trzeba uznać, że traktowany on był jako imię własne w datiwie.

Tymczasem z interpretacji wyrazu *trumus* wyciągał P. daleko idące wnioski: widział tu końcówkę dat. pl. *-mus* właściwą liczebnikom, a występującą też w litewskim (arch. *trìmus*) i w staro-cerkiewno-słowiańskim (*trьmъ*), a zapewne i w germańskim (por. gockie *þrim*), ze spółgłoską *-m-* wobec łac. *-b-* (*tribus*); miał to być jeden z dowodów ścisłej łączności języka wenetyjskiego z językami indoeuropejskimi wschodniej części Europy. Że takie związki istniały, to chyba pewne, ale z formy *trumus* nie można moim zdaniem wyciągać żadnych w tym względzie wniosków.

Zagadkowe są wenetyjskie formy wyrazowe zakończone na spółgłoskę nosową: przeważnie wykazują one na końcu spółgłoskę zębową *-n*: tak jest oczywiście w wypadku, gdy *-n* należy do tematu, jak w wyrazie *termon* 'granica' (nr 104), ale również wtedy, gdy spółgłoska nosowa stanowi końcówkę: *adan* '?' ('id'? acc. sg. neutr., nr 92), *volterkon* '?' (acc. sg., nr 115 a), *magetlon* 'nazwa jakiegoś narzędzia' (acc. sg., nr 116 c), *iiaten* '?' (acc. sg.? nr. 115 b itd.),

ahsun '?' (acc. sg., nr 115 d). Obok tego jednak wyraz *donom* 'dar' (pisany zono.m.) prawie zawsze ma na końcu *-m* (nr 111, 113, 114 itd.), jeden tylko raz zonon. (nr 112, nota). Dlaczego w tym wyrazie pojawia się takie odstępstwo od normy, tego objaśnić nie potrafię. P. tłumaczy wahanie *-m* : *-n* jako objaw przejścia fonetycznego od starszej wymowy z *-m* do nowszej z *-n*; stałe zono.m. byłoby zatem archaizmem związanym z użyciem wyrazu w formułkach sakralnych; ale takie użycie archaizmu, wkraczającego już w morfologię, wydaje się czymś niezwykłym.

W związku z napisem (nagrobkowym?) nr 105: ho.s.ϑihavo.s. ϑo.u.peio 'Hostihavos Toupi (filius)' należało zwrócić uwagę na niezwykłą postać imienia osobowego *Hostihavos*: jest to złożone, dwuczłonowe imię typu dobrze znanego z języków indoeuropejskich, ale całkowicie obcego językom italskim (*hosti-*: por. scsł. *gostь*; *-havo-*: por. scsł. *zovǫ* 'wołam, nazywam'; tego typu złożone imiona osobowe są częste np. w języku greckim, jak Λόχαγος itp.). Zasób imion wenetyjskich obejmuje przeważnie imiona jednoczłonowe, np. *Vants* (nr 90), *Lemetor* (nr 93), *Egetor* (nr 98), *Rimos* (ibid.) itd., albo też obce, jak *Voltiiomnos* (nr 91) itd. Tu tymczasem pojawia się formacja dwuczłonowa: jest to albo archaizm odziedziczony jeszcze z epoki wspólnoty indoeuropejskiej, albo też może objaw oddziaływania języka celtyckiego, gdzie imiona dwuczłonowe rozpowszechnione były obficie.

Jak w innych rozdziałach, tak i tu poważnym brakiem jest pominięcie wskazówek chronologicznych, tak że czytelnik się nie orientuje, z jakich czasów pochodzą poszczególne inskrypcje.

W rozdziale V przechodzi P. do inskrypcji liguryjskich, znalezionych w liczbie około 80 w rejonie wielkich jezior (Como, Lugano, Maggiore). W szczupłym materiale, którego dostarczają te napisy, P. dopatruje się elementów indoeuropejskich i przedindoeuropejskich. Że nieindoeuropejskie składniki tutaj rzeczywiście występują, to chyba pewne. Znacznie mniej pewne są elementy indoeuropejskie, ponieważ polegają one głównie na wątpliwej interpretacji zakończeń wyrazów jako końcówek fleksyjnych indoeuropejskich (*-os*: nom. sg. masc.; *-om*: acc. sg. masc. albo neutr.; *-ui* dat. sg. itd.; *-a*: nom. sg.; *-am* acc. sg.; *-ai* dat. sg. itd.). Z elementów słownikowych wysuwa się *pe* jako odpowiednik łacińskiego *que*, *uenia* z **gᵘeniā* 'uxor' parę innych, jeszcze mniej pewnych. Przynależności dialektycznej tych składników w obrębie rodziny indoeuropejskiej nie da się ustalić na podstawie tak szczupłych wskazówek.

Językowi sykulskiemu poświęcony jest rozdział VI. Słusznie oddziela P. język Sykulów, *Siculī*, Σικελοί, od języka Sykanów, *Sicanī*: pierwszy był indoeuropejski i spokrewniony z italskimi, drugi zapewne nie należał do rodziny indoeuropejskiej, był to język starszej warstwy ludności wyspy. Zresztą posiadane dziś zapisy sykulskie nie dają wystarczającego obrazu systemu tego języka: są one bardzo szczupłe, a interpretacja ich bardzo niepewna. Większą wartość od inskrypcji przedstawiają glosy, głównie sykulsko-greckie, ale i z nich wiele się wydobyć nie da.

Rozdział VII, poświęcony językowi etruskiemu, jest krótki (s. 290—302), pomimo to zawiera wszystkie niezbędne informacje o dzisiejszym stanie badań w tej dziedzinie. Autor zajmuje jedynie chyba słuszne stanowisko uważając język ten za dotąd nie odcyfrowany; dlatego też więcej uwagi skupia na przedstawieniu dotychczasowych wyników, mniej zaś na ilustracyjnie tylko potraktowanych tekstach. Przytacza cenne wskazówki bibliograficzne, ważne zwłaszcza przez uwzględnienie najnowszych wydawnictw, z których tu przypomnę: Pallottino, *Etruscologia*, 1942 i *L'origine degli Etruschi*, Rzym 1947; F. Altheim, *Der Ursprung der Etrusker*, 1950. Z opracowań starszych przydałoby się zacytować pominiętą przez P. książkę: E. Fiesel, *Etruskisch* (Geschichte d. indogerm. Sprachwissenschaft II, t. 5., zesz. 4., 1931), przedstawiającą doskonale współczesny sobie stan badań, zwłaszcza zaś stosowaną w tym związku metodę naukową. Bardzo pożyteczna jest podana przez P. ogólna charakterystyka języka etruskiego, z której wynika, że był to język aglutynacyjny, z pewnością nie indoeuropejski. W szczególności wartościowy jest przytoczony na s. 296—99 wykaz głównych elementów słownikowych dziś zrozumiałych; rzuca się w oczy obcość podanych tam podstawowych składników słownika: *am-* 'być', *lupu-*

'umierać', *te-* 'położyć', *ziχ-* 'pisać'; *ati* 'matka', *puia* 'żona' itd. Na s. 294 autor cytuje szereg wypadków pominięcia samogłosek w pisowni wyrazów etruskich, np. *vipna* obok *vipenas* 'Vibenna', i objaśnia to zjawisko synkopą samogłosek spowodowaną rzekomo silnym akcentem inicjalnym. Należałoby moim zdaniem najpierw zbadać, czy brane tu pod uwagę zapisy odzwierciedlają rzeczywiście zjawisko językowe, czy może są tylko śladem pisowni archaicznej, częściowo sylabicznej, tj. oznaczającej tylko spółgłoski. Z sylabiczną wartością liter pisma etruskiego mogą się bądź co bądź kojarzyć również nazwy tych liter, znane nam dziś poprzez nazwy stosowane u Rzymian. Odpowiedź na postawione tu pytanie mogłoby dać tylko szczegółowe zbadanie pisowni odnośnych wyrazów w całości zachowanego materiału językowego etruskiego, z uwzględnieniem chronologii pomników.

Wreszcie drobna uwaga do s. 291, gdzie autor zaznacza, że literatura etruska miała, jak się zdaje, charakter zdecydowanie religijny. Pragnę przypomnieć wzmiankę Warrona (*ling.* V 55) o pisarzu imieniem Volnius, który miał być autorem etruskich tragedii: wskazuje to w każdym razie na istnienie także dramatycznej literatury w tym języku.

W rozdziale VIII (s. 303—15) zebrał autor szczątki trzech różnych języków: retyckiego, celtyckiego i nieznanego języka tekstów z Val Camonica. O języku retyckim, z którego znamy szereg pomników w postaci bardzo krótkich napisów, jak się zdaje wotywnych, można powiedzieć tyle, że na pewno nie należał on do rodziny indoeuropejskiej, a pod względem budowy morfologicznej przypominał po trosze język etruski; z pewnością jednak był to język różny od etruskiego. Niestety, wyrazy tego języka nie są dziś zrozumiałe, jakkolwiek odczytanie ich nie nasuwa większych trudności, ponieważ posługiwano się tu alfabetem etruskim.

Z języka Celtów, tj. Gallów z doliny rzeki Po, pozostały w ogóle trzy tylko napisy, które P. przytacza na s. 314 i n.; teksty te należy rozpatrywać w związku z innymi pomnikami celtyckimi, których sporo znamy z terenu Galii Transalpińskiej.

Szczególnie ważną publikacją są teksty z Val Camonica, znane dotąd z wydawnictwa Altheima (Altheim u. Trautmann, *Der Ursprung der Runen*, Frankfurt 1939; Altheim, *Geschichte der lateinischen Sprache*, tamże 1951, s. 92 i n.). Chodzi o kilkanaście krótkich napisów na skale, wyrytych alfabetem etruskim, w których Altheim doszukiwał się języka „euganejskiego", rzekomo blisko spokrewnionego z grupą językową latyńsko-faliską. P. słusznie zaznacza, że z tych krótkich, przeważnie jednowyrazowych inskrypcji nie można wydobyć żadnego wniosku o przynależności odnośnego języka do tej lub innej rodziny języków. W ten sposób dalsze wnioski Altheima dotyczące stosunków pokrewieństwa języków italskich trzeba uznać za pozbawione realnych podstaw. Trzeźwa krytyka P. wprowadza zagadnienie na właściwe tory badania ściśle naukowego. Ze względu na rozgłos, jakiego nabrały napisy z Val Camonica, przytaczam je za P. 1. zelχaz; 2. alaialaz; 3. χemalaz; 4. enotinaz; 5. arueuz (lekcja niepewna); 6. isn; 7. tiez; 8. rueiaz; 9. lei.ma iuvica; 10. *iito san.quos.*

Ostatni rozdział IX poświęcony jest dialektowi faliskiemu i innym dialektom latyńskim, a więc najbliżej spokrewnionym z łaciną rzymską. Te dialekty razem z łaciną rzymską tworzą łącznie grupę językową latyńsko-faliską, której nazwa wprowadza po trosze w błąd, ponieważ w rzeczywistości dialekt faliski stoi na równi z innymi dialektami latyńskimi, jak np. z prenestyńskim, nie przeciwstawiając się im, ale razem z nimi zostając w opozycji do języka Rzymu. Wyodrębnianie dialektu faliskiego ma podstawę wyłącznie polityczno-kulturalną, bo Faliskowie nie byli uważani w starożytności za plemię latyńskie, politycznie zaś i cywilizacyjnie wchodzili w skład ugrupowania etruskiego. Język ich wykazuje jednak wszystkie cechy wspólne dialektom latyńskim. P. poszedł w tym wypadku za ujęciem tradycyjnym podając materiał faliski w tym właśnie rozdziale, podczas gdy teksty prenestyńskie, tj. innego dialektu latyńskiego, różnego od łaciny rzymskiej, przedstawił w tomie III, zatytułowanym: *Testi latini arcaici e volgari* (wydanym w r. 1950). Z inskrypcji prenestyńskich weszły do omawianego tu rozdziału tomu IV tylko dwie.

Z pomników języka faliskiego znamy dziś wyłącznie inskrypcje, dość liczne (około 600), ale bardzo krótkie i przeważnie zawierające same tylko imiona osobowe (napisy nagrobkowe). Napisy te są na ogół starsze od łacińskich, sięgają VII w. przed n. e., kilka pochodzi z w. VI, a większa liczba z w. V i IV. Teksty są zapisane alfabetem etruskim i są łatwo czytelne, ale nasuwają poważne trudności w interpretacji, po pierwsze ze względu na archaiczność ich języka; należy przypomnieć, że najstarszy tekst inskrypcyjny rzymski pochodzi dopiero z VI w.: jest to fragmentaryczny i nie całkowicie zrozumiały napis z Forum Romanum CIL I² 1; następny chronologicznie napis rzymski datuje się dopiero na wiek IV (napis na dzbanuszkach z Kwirynału, bardzo niejasny, CIL I² 4), a potem teksty napisowe pojawiają się już w w. III. Inne łacińskie napisy najstarszej doby są w istocie tekstami latyńskimi dialektycznymi, jak napis Maniosa (CIL I² 3, VII w.) z Praeneste, napis z Tibur (CIL I² 2658, może z V lub IV w., u P. nr 59, zaliczony jako sabiński), wreszcie napis z terenu Marsów (CIL I² 5, z IV w.).Tymczasem z terenu faliskiego pochodzi kilka lub nawet kilkanaście tekstów z w. VII—V. Drugą trudność stanowią bardzo wyraźne wpływy kulturalne etruskie, które niekiedy wywołują wątpliwości, czy napis (mianowicie złożony z imion własnych) zredagowany był po falisku, czy też po etrusku. P. przytoczył tu ogółem 44 inskrypcje faliskie, łącząc je w grupy na podstawie treści: zebrał więc 10 napisów nagrobkowych (nr 143), 9 napisów z nagrobków zbiorowych (nr 144), 4 napisy grobowe z podanym imieniem fundatora (nr 145), osobno ugrupowane napisy na naczyniach (nr 146—53; razem 20 napisów), wreszcie napis dedykacyjny na tabliczce z brązu (nr 154). Taki układ ułatwia interpretację znaczeniową tekstów, pozwala bowiem na zestawienie bliskich sobie formułek utrwalonych zwyczajowo. Wątpię jednak, by ten rzeczowy rozkład materiału był właściwy w zbiorze, który ma na celu przedstawienie rozwoju historycznego języka. Napisy faliskie zostały tu przedłożone tak, jak gdyby wszystkie były mniej więcej sobie współczesne; w istocie zaś najstarsze sięgają w. VII, gdy młodsze trzeba zlokalizować w III i II w. przed n. e. Ten brak daje się odczuć tym bardziej, że przy niektórych pozycjach w ogóle nie podano przypuszczalnej daty powstania zapisu. W szczególności dotyczy to inskrypcji nr 143 C, D, E, F, 144 F, 145 A, C, 146 D, 149. Co się tyczy innych inskrypcji, ich data została podana tylko tu i ówdzie, ale ich zlokalizowanie geograficzne pozwala na ustalenie, czy są to inskrypcje starsze od r. 241, czy też późniejsze: do starszych zaliczymy te, które pochodzą z Cività Castellana, tj. z Falerii Veteres, zburzonych przez Rzymian w r. 241; natomiast inskrypcje z S. Maria di Falleri, tj. z Falerii Novi, datują się według wszelkiego prawdopodobieństwa z czasów późniejszych od inwazji rzymskiej.

Co się tyczy datowania poszczególnych inskrypcji, mam wątpliwości w stosunku do najstarszych. Tak napis 145 B (CIE 8358, z Carbognano) zalicza P., za Dresselem, do VII w. przed n. e., dodając co prawda znak zapytania. Napis ten wygląda wszakże na znacznie późniejszy, jak wynika z cech fonetycznych; napis brzmi: *uoltio | folcozeo | zextoi | fi*, tj. 'Voltius Folcosius Sexto filio (monumentum fecit)'. Uderza tu brak końcowego *-s*, które zachowane jest poza tym w najstarszych napisach faliskich, por. Stolte, *Der fal. Dial.* s. 44; zanik *-s*, i to po samogłosce długiej, przejawia się dopiero w wieku IV, w fal. *cra* 'cras', CIE 8179 i 8180. Również zmiana *-io-* w *-eo-* obca jest starszym napisom faliskim: jedyny przykład, i to bardzo wątpliwy, zawiera napis nr 153 (Glotta 27, s. 145 i n.): *pea* 'pia'. Natomiast liczne są przykłady na tę zmianę w inskrypcjach późniejszych. Na podstawie tych dwu właściwości zaliczyłbym napis najwcześniej do w. V.

Również znany napis na wazie z Cività Castellana, zawierający wezwanie do Ceres (CIE 8079), uznany przez P. za bardzo archaiczny (nr 151, s. 327), jest chyba późniejszy niż w. VI, jak go datuje Stolte s. 10. Wykazuje on w każdym razie szereg innowacji językowych, których nie zna rzymski napis z Forum, CIL I² 1, pochodzący z w. VI. Tak więc *farme[n]tom*, derywat od *far, farris*, tj. od tematu *fars-*, prawdopodobnie z przyrostkiem *-smento-*, nie wykazuje śladu *-s-*, choć w napisie rzymskim zachowała się postać *iouxmenta* (tj. **i̯oug-smento-*). Jeżeli *l[o]uf[ir]* zrekonstruowane jest właściwie i ma znaczenie 'Liber', to dziwi tak wczesny zanik końcowego

-os: napis z Forum ma jeszcze *sakros* 'sacer'. Wreszcie i *ui[no]m* z *i* na miejscu oczekiwanej dwugłoski *oi* nasuwa wątpliwości chronologiczne. Napis więc, choć archaiczny w zestawieniu z innymi tekstami faliskimi, nie wygląda na współczesny rzymskiemu napisowi z Forum; jest raczej od rzymskiego młodszy.

Inskrypcja nr 153, na oinochoe z Cività Castellana (Glotta 27, s. 145 i n.), wykazuje cechy późne, ale tym razem interpretacja tekstu jest bardzo niepewna. Początek napisu ma postać: *epeazie*, co P. odczytuje: *e pea zie* 'in pia die'. Dziwi brak końcowego *-d* w tym ablatiwie pełniącym funkcję locatiwu. W dalszym tekście tej inskrypcji występuje wyraz *salueto* również bez końcowego *-d*, podczas gdy jeszcze w IV w. zapisywano *foied* 'hodie', por. CIE 8179 i 8180. Zwracałem już uwagę na nieoczekiwaną zmianę *-ia* ⩾ *-ea* w wyrazie *pea*. Dodać jeszcze należy, że *zie* interpretuje P. jako 'die' z asybilacją początkowego *d-*, powołując się na paralelę z oskijskiego *zicolom* 'diem'; tę interpretację uważam za błędną, przede wszystkim ze względów graficznych: w tekstach faliskich litera *z* oznacza dźwięczny spirant zębowy (tj. dźwięczny odpowiednik *s*), por. Stolte, s. 11; tu tymczasem miałoby to oznaczać *dz*. Drugi wzgląd, który przemawia przeciw interpretacji P., to fakt, że forma oskijska (w inskrypcji z Bantii zapisanej alfabetem łacińskim) jest bardzo późna, zapewne z połowy II w. przed n. e. Wszystko to każe uznać napis za zinterpretowany niewłaściwie; inna rzecz, że nie potrafię podać lepszego objaśnienia tego tekstu.

Ze szczegółów interpretacji językowych pragnę tu zwrócić uwagę na wywody dotyczące budowy form gen. sg. imion o temacie na *-o-*, podane w związku z napisami na naczyniach, nr 146. Zdaje się, że objaśnienie formy *kaisiosio* w napisie CIE 8163 jako gen. sg. imienia *kaisios* (co odpowiada łac. *Caesius*) jest pewne; dowodu dostarczył tu inny napis faliski zinterpretowany przez P. słusznie już poprzednio (Glotta 22, s. 95): *eco quto* [.]*euotenosio* 'ego χώϑων [N?]-euoteni', Należy zatem uznać za pewne, że w językach italskich, a w szczególności w dialekcie faliskim, zachował się kontynuant dawnej formacji gen. sg. na *-osi̯o*, znanej z jęz. staroindyjskiego (*áśvasya* 'equi'), greckiego (ἵπποιο) itd. To jest z pewnością pozytywna zdobycz naukowa. Jest również rzeczą prawdopodobną, że formy imion osobowych zakończone na *-oio*, jak *titoio* (Glotta 2, s. 184 nr 21), są to genetiwy kontynuujące w swej budowie ową starą formację na *-osi̯o*. Można się w związku z tym zgodzić z objaśnieniem łacińskiego gen. sg. *quoiius* jako **quosi̯o-s*, tj. **quosi̯o* z dodanym wtórnie *-s*. Nie widzę natomiast możności objaśnienia łacińskiego i faliskiego gen. sg. na *-ī* imion o temacie na *-o-* jako fonetycznego kontynuanta formacji na *-osi̯o*. Moim zdaniem przyjęciu tej hipotezy sprzeciwiają się warunki chronologiczne. Podług P. rozwój odbywał się jak następuje (s. 324): *-osi̯o*; *-oi̯o*; *-oī*; (*-ii* ⩾)*-ī* w tematach na *-i̯o-*, *-oī* w innych; *-ī* we wszystkich tematach. Otóż obie zachowane formy z *-osio* są rzeczywiście bardzo stare: pochodzą z VI w. przed n. e.; ale już napisy sprzed r. 241 wykazują gen. sg. na *-i* (tj. chyba na *-ī*) przynajmniej od imion o temacie na *-i̯o-*: *leueli filea* 'Levelii filia' CIE 8075; *louci teti u(x)or* 'Lucii Titii uxor' CIE 8190. Nic nie wskazuje na to, by forma *titoio* była starsza od *teti*. A rzekome formy gen. sg. na *-oi* nie są pewne: *caisioi* (CIE 8002) na wazie z grobowca wygląda istotnie na gen. sg., ale napisy na wazach wotywnych (CIE 8036 i n.): *titoi mercui efiles*; *titoi mercui*; *tito mercui efile* nie dają żadnej pewności, by *titoi*, *tito* miały być formami gen. sg. W łacinie rzymskiej przedstawiony przez P. rozwój jest tym mniej prawdopodobny, że tu trzeba by jeszcze dodatkowo wyjaśnić, dlaczego formacja gen. sg. rzeczowników o temacie na *-o-* przekształciła się inaczej niż odpowiednia formacja zaimków: oczekiwalibyśmy zakończenia *-oiius*, jak w *quoiius*, w obu tych wypadkach.

Prawdopodobniejsze wydaje mi się inne objaśnienie. Wychodzę z założenia, że języki italskie odziedziczyły z epoki praindoeuropejskiej obie formacje gen. sg.: na *-ī* i na *-osi̯o*, przy czym ta druga była wyłączna w odmianie zaimków rodzajowych, podczas gdy w odmianie tworów imiennych o temacie na *-o-* ukazywały się obie formacje: na *-ī* i na *-osi̯o*. W języku łacińskim formację na *-osi̯o* przekształcono w zaimkach na *-osi̯o-s*, skąd *-oiius*, w rzeczownikach

zaś uogólniono powszechnie imienną formację na *-ī*. W dialekcie faliskim rozwój mógł przebiegać w sposób podobny, tylko że o budowie form zaimkowych faliskich nic nie możemy powiedzieć wobec braku odnośnych zapisów, w rzeczownikach zaś uogólniono formację na *-i* (tj. chyba *-ī*) przed połową III w. przed n. e. Należy przypomnieć, że nie rozporządzamy ani jednym zapisem gen. sg. łacińskich formacji imiennych o temacie na *-o-* z epoki starszej niż III w. przed n. e.; nie można więc twierdzić, że faliskie formy na *-osio* stanowią cechę odróżniającą ten dialekt od łaciny Rzymu: jest rzeczą możliwą, że w VI w. również i w Rzymie istniały podobnie zbudowane formy gen. sg., które później wyszły z użycia. Faliskie formy na *-osio* mogą więc być archaizmem, nie zaś cechą dialektyczną.

Z innych interpretacji podejrzane wydaje mi się objaśnienie krótkiego napisu na wazie z Ardei (CIL I² 455): *neuen. deiuo* jako 'novem dei'. Napis nie jest datowany, ale brak końcowej spółgłoski w *deiuo* nie pozwala na odniesienie inskrypcji do epoki nazbyt dawnej. Czyżby więc w dialekcie faliskim grupa *eu* miała się zachować bez zmiany tak długo? Co prawda, wśród zapisów z tego obszaru znajdujemy też takie, jak *leueli* (CIE 8075), *heva* (Glotta 12, s. 231), *euios* (CIE 8079), [.]*euotenosio* (Glotta 27, s. 145), ale są to imiona własne, których interpretacja nie tylko językowa, ale także filologiczna jest wątpliwa. Natomiast pewne są przykłady na zmianę *eu* ⩾ *ou* w imieniu osobowym *louci* 'Lucii' (gen. sg., CIE 8190, z Cività Castellana), zwłaszcza zaś w kilkakrotnym *loifirta* (CIE 8190; *loifirtato* 8010, 8011; *loferta* pochodzi z S. Maria di Falleri, CIE 8344, jest więc zapisem późnym): *-oi-* mogło się tu rozwinąć tylko z *-ou-*, które się wyprowadza ostatecznie z *-eu-*, por. gr. ἐλεύθερος.

Co się tyczy czasownikowej formy *ipice* (Glotta 12, s. 232, nr 15 i 16) sądzę, że słusznie uznał ją P. za etruską (por. CIE 8415, gdzie *zinace* etr. 'obtulit'), bo przeciw łączeniu z łac. *impingere* przemawia zwłaszcza początkowe *i-*: w fal. oczekujemy tu raczej *e-*, por. *e* 'in', Glotta 27, s. 145 i n.

Cechy charakterystyczne dialektu faliskiego zebrał P. krótko i jasno na s. 332 i 333 cytując m. in. wyrazy faliskie nie znane w łacinie rzymskiej; jeżeli skreślić *hutilom* i *s(u)peie*, do czego sam P. podaje paralele rzymskie w *fūtilis* i *suppēs*, a prócz tego bardzo wątpliwie objaśnione *lepe* 'vive' i *iofet* 'futuit' (może raczej do łac. *lepidus* i *iubeō*, por. arch. łac. *ioubeatis*, CIL I² 581), pozostaną jako specyficznie faliskie właściwie tylko wyrazy: *urate*, *farmentom*, *dupes* i forma czasownikowa *douiad*. Ale i z tych należy jeszcze skreślić *urate*, skoro sam P. zestawia to z łac. *ōrāre*: różnica sprowadza się tu do pisowni *u-* zamiast *ō-*, co nie dziwi; znaczenie zaś łac. *ōrāre* było, jak wiadomo, pierwotnie 'mówić, przemawiać'. Formacja *douiad* nie ma rzeczywiście dokładnego odpowiednika w łacinie, ale łac. *nē duās* nie wiele od niej odbiega. Ogólnie można powiedzieć, że jedyną starą i ważną różnicą dzielącą dialekt faliski od łaciny Rzymu jest odmienny rozwój spółgłosek zwartych aspirowanych *bh* i *dh*, które w łacinie w środku wyrazu wydały zwarte *b*, *d*, w dialekcie faliskim zaś *f* (por. fal. *carefo* — łac. *carēbō*). Ale ślady takiego rozwoju widoczne są także w innych dialektach latyńskich, por. np. prenestyńskie *nefrones*, PF 163 M. Nie ma więc powodu, by wyodrębniać dialekt faliski (z punktu widzenia językoznawczego) spośród dialektów latyńskich.

Zamykając tę recenzję pragnę podnieść wartość książki P. jako próby przedstawienia całości stosunków językowych Italii przedrzymskiej na podstawie realnych, konkretnych materiałów. Czytelnik może w ten sposób uzyskać pogląd na cały pozostający dziś do dyspozycji zasób odnośnych pomników językowych. Równocześnie książka wskazuje na brak współczesnego wydania kompletnego tych niełacińskich tekstów; zachęca do wznowienia wydawnictwa *Prae-Italic Dialects*, ale już nie tylko w stanie doprowadzonym do dzisiejszego poziomu wiedzy, lecz także rozszerzonym o języki tam nie uwzględnione; chodziłoby więc raczej o języki przedrzymskie, nie zaś o przeditalskie.

Jan Safarewicz

DWIE WŁOSKIE KSIĄŻKI O KATULLU

I tak już bogata literatura naukowa o Katullu powiększyła się ostatnio o dwie książki, których autorowie, każdy w sposób odmienny, starają się dać syntetyczny obraz poety jako artysty i człowieka i dotrzeć do głębi osobowości jednego z największych poetów rzymskich. Pierwsza z nich to **Domenico Braga, Catullo e i poeti greci**, Messina-Firenze 1950, G. D' Anna, 274 s. (Biblioteca di cultura contemporanea, XXX), druga — to **Enzo V. Marmorale, L'ultimo Catullo**, Napoli 1952, Edizioni scientifiche italiane, 201 s. (Collana di saggi, diretta da Giov. Macchia. XII).

Syntetyczne ujęcie tego, co zawdzięcza Katullus greckim poetom, jest bardzo potrzebne i na czasie. Od studium G. Lafaye'a, *Catulle et ses modèles*, Paris 1894, badania w tym kierunku posunęły się znacznie naprzód (chociażby rozdziały w *Hellenistische Dichtung* Wilamowitza albo studia Weinreicha i Hezela o epigramach Katulla), zwłaszcza że nowe teksty papirusowe rozszerzyły naszą znajomość zarówno poezji aleksandryjskiej, jak i liryki eolskiej. Materiał do r. 1922 wzgl. 1929 jest zebrany i udostępniony w wybornym komentarzu W. Krolla. Zmienił się również nasz stosunek do zagadnienia. Z większą obiektywnością niż dawniej oceniamy teraz stosunek poetów rzymskich do ich greckich wzorów, oddając sprawiedliwość — jak się wyraża autor — „zarówno wyższości geniuszu Grecji, jeśli chodzi o spontaniczność inspiracji, bogactwo fantazji, różnorodność tonów i motywów, jak i wielkości *génie latin*, jeśli chodzi o zmysł realizmu, zdolność asymilacji obcych elementów i głębię uczucia".

Jeżeli dla oceny literatury rzymskiej w ogóle ważny jest stosunek do greckich wzorów, to tym bardziej dla takiego *poeta doctus*, jakim był Katullus, który bez książek nie może tworzyć (*c.* 68, 33—36). Założeniem programowym neoteryków jest naśladownictwo poezji aleksandryjskiej, a Kallimach, Filetas, Euforion są ich sztandarowymi hasłami. Ale i stara poezja grecka, jambografia i liryka eolska, jest tworzywem, z którego poeta buduje gmach własnej twórczości. Określenie tradycji literackich, w obrębie których porusza się Katullus, jest wstępnym, koniecznym krokiem do oceny osobistego wkładu, jaki wniósł do literatury jeden z najbardziej oryginalnych i bezpośrednich a nam najbliższy poeta rzymski.

Braga zbiera i porządkuje cały znany dotychczas materiał i już przez to samo książka ma dużą wartość praktyczną jako synteza dotychczasowych badań. Ponadto wzbogaca go niejednokrotnie rezultatami własnych poszukiwań, a w ocenie literackiej okazuje zdrowy sąd i subtelne wyczucie poezji Katulla. Toteż książka jego pozwala lepiej i pełniej ocenić istotę dzieła poetyckiego Katulla, którego autor ceni bardzo wysoko.

W rozdziale wstępnym autor określa swój stosunek do zagadnienia. Ogromna ilość analitycznych studiów z końca XIX i początku XX wieku doprowadziła do dewaluacji twórczego geniuszu poety. Zadaniem krytyki jest określić, co w Katullu jest hellenistyczne dlatego, że jest on zależny od poetów hellenistycznych, a co jest takie dlatego, że on sam żyje i czuje na sposób hellenistyczny; ustalić, w jakim stopniu odzywają się w jego poezji echa poezji helleńskiej i bliższej mu czasem i programem literackim poezji hellenistycznej, a dopiero na tym tle określić, gdzie poeta oderwał się od tej tradycji i co dał własnego w swej twórczości. Powinowactwo z Kallimachem pod względem techniki poetyckiej i pokrewieństwo z wielkimi herosami dawnej liryki greckiej, Safoną i Archilochem, co do ducha, to atmosfera, w jakiej wyrosły kwiaty poetyckie Katulla.

W szeregu rozdziałów omawia teraz autor zależność Katulla od poetów greckich, przy czym poezja helleńska obejmuje w jego przedstawieniu stron 116, a hellenistyczna 143. Najsłabsze są oczywiście echa Homera i poezji epickiej, zgodnie z programowym stanowiskiem neoteryków i z naturą poezji Katulla, *par excellence* lirycznej. Mit interesuje poetę o tyle, o ile pozwala mu odmalować własne uczucia pod postacią osób mitologicznych. Jednakże epylion o weselu Peleusa i Tetydy pokazuje, że były w nim zadatki na epika. Wchodzą tu w rachubę przede wszystkim porównania i obrazy epickie, zwłaszcza w obrazie morza wzruszanego powiewami zefiru, w którym potęgę epickiego stylu łagodzi słodycz lirycznego śpiewu. Echa lektury Hezjoda, tak cenionego

przez aleksandryjczyków i Kallimacha, ograniczają się do pewnego pokrewieństwa w moralizującym zakończeniu *c.* 64. Jeszcze dalszy jest Katullus od Pindara. Pieśń Horacego IV 2 wyraża stosunek Rzymian w ogóle do liryki chóralnej wieszcza beockiego: podziw dla wzniosłości ody Pindarowej, niechęć do jej naśladownictwa — sąd niewiele różny od sądu aleksandryjczyków. Według autora śpiew Parek na weselu Peleusa i Tetydy jest świadomą próbą oparcia się o odę pindarycką, na co również wskazuje wyraźna aluzja w w. 340: *vago victor certamine cursus*, por.Pind. *Nem.* III v. 85 n. ποσσὶ γὰρ κρατέεσκε (o Achillu); jak u Katulla, tak i u Pindara Parki odprowadzają narzeczoną Jowisza Temidę do komnaty małżeńskiej w hymnie do Teb (fr. 30). Pewne pokrewieństwo zachodzi również między inwokacją do Hymeneja w Catull. *c.* 61 a inwokacją do Eilejthyi u Pind. *Nem.* VII lnn., por. Catul. w. 61 nn. wyliczenie ἀρεταί boga.

Z dawną jambografią i z liryką Safony wchodzimy na grunt najbliższy Katullowi, jeśli chodzi o ducha jego poezji. Horacy chwalił się, że pierwszy ukazał Lacjum paryjskie jamby; *numeros animosque secutus Archilochi, non res et agentia verba Lycamben.* Tymczasem „duch" Archilocha odżywa nie w prawie zawsze literackiej inwektywie Horacego, ale właśnie w szczerych i gwałtownych wybuchach gniewu Katulla (Perrotta). Katullus nawiązuje nie tyle do typizującej inwektywy hellenistycznych jambów, ile do gwałtownej i pełnej osobistej pasji inwektywy dawnych jambografów — *truces iambi* Archilocha, do czego dołącza się w harmonijną całość *acetum* italskiej *diffamatio* i łacińska skłonność do amplifikacji, hiperboli, superlatywu.

Powiedziano, że tylko dwóch ludzi w starożytności zrozumiało Safonę: wśród Greków filozof Platon, wśród Rzymian Katullus. Z Safoną łączy poetę wrażliwość na związki miłości i przyjaźni, podziw dla piękności natury, żywe odczuwanie radości i smutku; między temperamentami obojga zachodzi zasadnicze podobieństwo. W poezji Safony znalazł Katullus żar własnej miłości; nie darmo nazwał Klodię — Lesbią. Miłość do Lesbii zaczyna się saficką pieśnią *c.* 51, kończy się również saficką *c.* 11. Pierwsza jest, niezależnie od swobodnego ukształtowania przez poetę rzymskiego treści ody, wierną interpretacją Safony: oddaje klimat oryginału, czego nie można powiedzieć o Teokrycie II 103 nn. Autor przeciwstawia się interpretacji *c.* 11 jako pomyślanego ironicznie: ironiczna pochwała Furiusza i Aureliusza, których poeta w innych utworach zupełnie inaczej traktuje; powierzenie im poselstwa do Lesbii miałoby być szyderstwem z byłej kochanki (Kroll). Podkreśla natomiast głęboką melancholię utworu i jego ton przypominający spokojną religijność Safony; porównanie wygasłej miłości do ściętego kwiatu przywodzi na myśl fr. 117 D. lesbijskiej poetki. Osobną grupę stanowią oba epitalamia. Autor stoi na stanowisku, że Katullus nie opiera się na jakimś epitalamium Safony (tak Lafaye próbował rekonstruować Safonę na podstawie Katulla), ale wybiera z jej epitalamiów to, co mu odpowiada, a posługuje się techniką aleksandryjską (paralelizm członów, refren). Gracji liryzmu eolskiego przeciwstawia się w *c.* 62 zdrowy rzymski realizm. Dłuższy wywód poświęca autor pierwszemu epitalamium biorąc za punkt wyjścia określenie Carducciego: poeta opisuje rzymski obrzęd weselny w formie małego dramatu, w monologu urozmaiconym hymnami i pieśniami. Katullus zręcznie dostosowuje tradycyjną materię do obrzędu rzymskiego, zwłaszcza w ustępie poświęconym *puellae deductio*. W epoce rozluźnienia moralnego *castus poeta* głosi pochwałę małżeństwa jako związku religijnego, który wedle Cycerona jest *principium urbis et quasi seminarium rei publicae*. Wiersze o małym Torkwacie to najpiękniejsze wiersze o dzieciach, jakie nam przekazała rzymska literatura. *Aureolos pedes* (w. 167) zestawia autor z Safoną, fr. 15 D. χρυσιπέδιλλος (o Aurorze). Niezależnie od poszczególnych elementów safickich należy stwierdzić, że jak w epitalamiach Safony weszły do literatury ludowe pieśni wyspy Lesbos, tak u Katulla rytuał weselny ludu rzymskiego.

Trzecim wielkim źródłem, z którego czerpie Katullus, jest tragedia attycka. Jego postacie w większych utworach mają tragiczne afekty i wypowiadają się w formach tragedii. Attis i Egeusz przemawiają tak jak w danych okolicznościach przemawiałyby postacie tragedii. Ariadna analizuje swą namiętność jak Eurypidesowa Medea. Najmniej zawdzięcza poeta Sofo-

klesowi, którego świat duchowy jest mu obcy. W pośrodku stoi Ajschylos. Katullus musiał podziwiać splendor jego języka i śmiałość porównań i obrazów. Nazywając okręt Argo *volitantem flamine currum* (*c.* 64, 9) zużytkowuje metaforę greckiego tragika (Aesch. *Suppl.* 33 ὄχος, *Prom.* 468 ὄχημα, chyba nie za pośrednictwem Enniusza), uzupełniając ją rzeczownikiem *flamine*. Pochodnie, które *splendidas quatiunt comas* (61, 78), pochodzą z *Agam.* 306 i *Prom.* 1044 nn., a uśmiech fal uderzających lekko o brzeg (64, 273) to κυμάτων γέλασμα z *Prom.* 90: z gigantycznego obrazu lamentów Tytana, w jakim to wyrażenie jest umieszczone u Ajschylosa, zrobił Katullus wdzięczny obrazek bukoliczny w duchu Teokryta. Jeśli na weselu Peleusa i Tetydy nie Apollo, ale Parki przepowiadają przyszłą chwałę Achillesa, to pomysł ten nasunął dramat Ajschylosa, którego fragment cytuje Platon, *Rep.* II 383: Tetyda robi wyrzuty Apollinowi, że ją oszukał przepowiadając jej podczas wesela szczęśliwe macierzyństwo i długowieczność, a teraz przyprowadził do zguby Achillesa. Autor odrzuca pogląd Pasqualiego (Studi Ital. Fil. Class. 1920 s. 21), że tę innowację wprowadzili aleksandryjczycy ze względów moralnych poruszonych przez Platona i od nich przejął ją rzymski poeta, a przyłącza się do zdania Perrotty (Athenaeum 1931 s. 208), że zrobił to sam Katullus pod wpływem lektury Ajschylosa, a więc powodowany względami artystycznymi. Ale najsilniejsze wrażenie wywarła na poecie bezpośrednia (nie przez tragików rzymskich) lektura Eurypidesa, mistrza analizy psychologicznej, najbardziej patetycznego z tragików attyckich i zarazem prekursora hellenizmu. Nie mówiąc już o reminiscencjach Eurypidesowych w szczegółach (najwięcej ich zawiera epylion) wchodzą tu w rachubę przede wszystkim postacie większych utworów Katulla. W Attisie przedstawił Katullus dramat nowonawróconego adepta kultu Cybeli, łącząc elementy epickie z dramatycznymi (*logoi* i *rheseis*; wysłany przez boginię lew pełni funkcję *deus ex machina*) i zbliżając w ten sposób epylion do techniki dramatycznej. Tragedia młodzieńca, który w dążeniu do ideału czystego życia gwałci naturalne popędy i prawa przyrodzone, przypomina Eurypidesowego Hipolita, który również odrzuca miłość, aby poświęcić się kultowi Artemidy. W pierwszych wierszach poematu widać wyraźne echa II stasimon Eurypidesowej *Heleny*, poematu poświęconego kultowi Cybeli, *adhortatio* Attisa w. 12 nn. jest ukształtowana na wzór mowy Zeusa, *Hel.* 1341 nn. (anafora: *agite ite... simul ite* ~ βᾶτε ... ἴτε). Orgiastyczna egzaltacja poematu zrodziła się z dionizyjskiego ducha chóru *Bakchantek*, a szał religijny z pieśni chóru *Heleny*. Pieśń chóru *z Ifigenii Aulidzkiej* o weselu Peleusa i Tetydy dostarczyła niektórych rysów do epylionu. Z niej pochodzi Chiron *portans silvestria dona* (a nie włócznię jesionową, jak Chiron Homerowy) i Penejos. Jak Eurypides centaurowi, tak Katullus Parkom każe śpiewać pieśń o przyszłych losach syna Tetydy rozszerzając krótkie z natury rzeczy intermezzo tragedii w liryczną opowieść o czynach Achillesa pod Troją; także motyw Polikseny w pieśni Parek wydaje się reminiscencją w. 221 *Hekaby*, χῶμα Ἀχιλλείου τάφου ~ Catull. w. 363 *coacervatum aggere bustum*. Początek poematu (o podróży Argonautów) opiera się na prologu *Medei* Eurypidesa, nie Enniusa, chociaż heksametry Katullowe zabarwione są tu i ówdzie enniańskimi archaizmami; w. 6 *ausi sunt vada salsa cita decurrere puppi* jest aluzją do Eurypidesowego διαπτάσθαι. Przemowa Egeusza do syna, *c.* 64, 212 nn., zawiera również wyraźne elementy dramatyczne zarówno w treści, jak i w stylu. Poeta powołuje się w w. 212 na jakieś źródło (*namque ferunt...*), jak poprzednio w w. 2 (*Medea* Eurypidesa), w. 19 (epos homeryckie), w. 76 i 124 (prawdopodobnie także jakaś tragedia): jest nim może nie zachowany *Tezeusz* Eurypidesa. Również epizod o Ariadnie w *c.* 64, w swym szczęśliwie oddanym dramatycznym charakterze, w przeciwieństwie do retorycznej egzercytacji Apolloniosa, wystarczająco się tłumaczy jako rezultat inspiracji Eurypidesowej *Medei*; poszukiwanie innych wzorów uważa autor za zbyteczną fatygę, odrzucając hipotezę E. Maasa (Hermes 1889, s. 527), że wzorem Katulla był jakiś hellenistyczny poemat, z którego korzystał także Nonnos. Ustęp o Ariadnie jest szczęśliwym połączeniem ducha helleńskiego z techniką hellenistyczną, które jest w ogóle charakterystyczne dla sztuki Katulla.

Przechodząc do poetów aleksandryjskich, bezpośrednich mistrzów Katulla, rozpoczyna autor od Kallimacha stwierdzając, że w literaturze starożytnej trudno znaleźć dwóch poetów,

którzy by, jak ci dwaj, byli tak bliscy sobie techniką, a tak dalecy temperamentem artystycznym. Safona wskazała rzymskiemu poecie drogę do opiewania miłości, Kallimach nauczył go poetyckiego kunsztu. Epigram 95 na *Smyrnę* Cynny precyzuje fundamentalne kanony Kallimachowej poetyki (ἀγρυπνία, λιτότης, ὀλιγοστιχία) w ogniu polemiki ze zwolennikami starej poezji na modłę Enniusa i „nadętego" Antymacha. *Coma Berenices*, „pierwszy nowoczesny — w naszym rozumieniu — przekład antyku", ukazuje Rzymianom subtelną sztukę Battiady w jej charakterystycznym okazie i jest próbą wydobycia z języka łacińskiego maestrii aleksandryjskiego wiersza. Do poezji Katulla przeszły główne motywy Kallimachowego epigramu, z których autor omawia trzy: zakochany usiłujący daremnie ukryć swą miłość, *eros paidikós* i przysięga miłosna. Pierwszy z nich spotykamy w 3 wariacjach, każda o odmiennym charakterze, *c.* 80, 6 i 55. W ostatnim dystychu *c.* 80 wyposaża go poeta w rys skrajnie realistyczny, jakiego by nie dopuścił subtelny Kallimach, a w *c.* 55 umieszcza go w otoczeniu charakterystycznie rzymskim, opisując daremne poszukiwania przyjaciela po najbardziej uczęszczanych punktach Miasta. Motyw miłości chłopięcej traktowany jest w epigramach do Juwencjusza tradycyjnymi rysami epigramatyki aleksandryjskiej jako motyw wyłącznie literacki. Ujęcie motywu przysięgi miłosnej, niezależnie od zbieżności formalnych, świadczy o zasadniczej różnicy temperamentu obu poetów. Kallimach patrzy obojętnie, jak obiektywny, niezainteresowany widz, na fałszywość przysiąg kochanków, które nie dochodzą do uszu nieśmiertelnych (pogląd przyjęty przez Horacego i elegików[1]). Dla Katulla natomiast związek miłosny, *foedus*, zawiera w sobie również zobowiązanie moralne, *officium*[2]. *Foedera amicitiae* są pod opieką bogów, tak jak małżeństwo, ważne są na całe życie i czynią przyjaźń świętością. Złamanie paktu wierności przez kochankę (*iniuria*) podnieca miłość fizyczną (*amare*), ale niszczy przyjaźń i życzliwość (*bene velle*). Z tego ducha wypłynęła najpiękniejsza modlitwa rzymska, *c.* 76, 17—26, w której poeta powołuje się na to, że *nec sanctam violasse fidem nec tempore in ullo divom ad fallendos numine abusum homines*. Ale bogowie uwolnią go od namiętności dopiero wtedy, gdy żar w jego sercu się wypali. Stąd pochodzą różne wariacje tematu *odi et amo*, które wznoszą się wysoko ponad poziom hellenistycznej epigramatyki, ponieważ opierają się na pojęciu miłości, dla którego analogii trzeba szukać — u Teognisa (O. Weinreich, *Die Distichen des Catull*, 1926, s. 53 n.).

Dłuższy, interesujący wywód poświęca autor Attisowi (*c.* 63), którego uważa się przeważnie za opracowanie jakiegoś aleksandryjskiego poematu. Wilamowitz (1879) widział jego autora w Kallimachu, któremu przypisał galiamby przytoczone bezimiennie przez Hefajstiona — hipoteza, która została ogólnie przyjęta, a którą sam jej autor powtórzył, choć z zmniejszą kategorycznością, w *Hellenistische Dichtung*. Autor, z innych powodów niż A. Klotz (Rhein. Mus. 1931, s. 350 n.), odrzuca hipotezę, że wzorem Katulla był poemat Kallimacha, a ponadto kwestionuje Kallimachowe autorstwo owych dwóch wierszy, gdyż w takim wypadku H. byłby podał jego nazwisko; Choiroboskos w scholiach do Hefaistiona stwierdza tylko tyle, że i Kallimach używał tego metrum. Zmiana rodzaju w imieniu Galli na Gallae, jak to zauważył Weinreich (Mélanges Cumont, 1936, s. 467), nie jest taką osobliwością, żeby musiała koniecznie pochodzić z tych właśnie wierszy „Kallimacha", spotyka się bowiem i u Homera, Wergiliusza i in. Wreszcie faktura utworu Katulla jest inna niż poematu, z którego pochodzą wiersze cytowane przez Hefajstiona. Stanowiłyby one, jak się słusznie przyjmuje, początek poematu, odpowiadają zaś im w. 12 n. u Katulla. Grecki autor zaczął więc od przemowy Attisa, gdy tymczasem K. zaczyna od narracji, po której dopiero idzie przemowa, co zaprzecza wszelkiemu pokrewieństwu między oboma utworami. Ale autor idzie jeszcze dalej i dochodzi do przekonania, że Attis nie jest w ogóle opracowaniem jakiegoś hellenistycznego wzoru (brak w nim

---

[1] Zresztą spotykamy u nich i przeciwną opinię: Tib. I 9, 1—6; Prop. II 16, 47 n. 53 n.; II 28, 5—8; Hor. *epod.* 15, 1—4.

[2] Tu należało zacytować artykuł R. Reitzensteina, *Zur Sprache der lat. Erotik*, 1912.

charakterystycznej dla aleksandryjczyków erudycji mitologicznej, obserwacji aitiologicznych, szczegółów geograficznych, np. krain, w których przyjął się kult Cybeli). Jest on nie tylko próbą technicznej sprawności w naśladowaniu wzoru, ale oryginalną kompozycją rzymskiego poety, w której obok tonów i motywów, tragedii i poezji aleksandryjskiej, zużytkował on własne doświadczenia z pobytu w Bitynii, gdzie zapoznał się z orgiastycznymi kultami Wschodu. Oryginalny, katullański ton nadaje utworowi ból Attisa z powodu utraty rodziny i ojczyzny, których się wyrzekł pod wpływem ślepego fanatyzmu religijnego; podobnie sam poeta w *c.* 46 wyraził własne uczucia nostalgii.

Rozdz. VII omawia wpływ hellenistycznego eposu Apolloniosa z Rodos na epylion o weselu Peleusa i Tetydy, w którym — według autora — epizod o Ariadnie jest jeśli nie zarodkiem całego poematu, to w każdym razie tą jego partią, w której poeta erotyczny najlepiej się wypowiada. W sercu Ariadny rozgrywa się ten sam dramat, jaki przeżył poeta zdradzony przez Lesbię, w jej słowach pobrzmiewają własne uczucia Katulla. Jego Ariadna łączy w sobie charakterystyczne rysy Medei tragicznej Eurypidesa i Medei epickiej Apolloniosa. Jest to sytuacja, w jakiej znalazła się Medea zdradzona przez Jazona — podobieństwo obu postaci zaznaczone jest w *Argon.* III 996, gdzie Jazon błaga Medeę, aby zrobiła dla niego to, co zrobiła Ariadna dla Tezeusza. Szczególnie lament Ariadny ukształtowany jest na wzór przemowy Medei u obu greckich poetów. Ale i w samym epitalamium spotykamy od początku sporadyczne wprawdzie, ale ciągłe echa eposu, a między opisem wesela Peleusa i Tetydy a wesela Medei u Apolloniosa zachodzą znamienne podobieństwa. Pomysł złączenia w jedną całość epitalamium i historii Ariadny — wnioskuje z tego autor — nasunął poecie Apollonios. Podobne stanowisko w sprawie względnej oryginalności Katulla zajmował Wheeler, *Catullus and the Tradition of Ancient Poetry* (1934). Jednakże pomysł autora nie jest przekonywający i trudne zagadnienie kompozycji poematu pozostaje nadal zagadką.

Rozdział o epigramatyce hellenistycznej rozpoczyna się od rozważań nad poszczególnymi utworami. *Passer* (*c.* 2—3). Autor wraz z Funaiolim (Riv. gr.- it. 1923; Atti III Congr. Stud. Rom. 1935, vol. IV) przeciwstawia się poglądowi, który reprezentuje Herrlinger i Kroll, że *c.* 3 jest utworem humorystyczno-parodystycznym jak u Meleagra z Gadary, który ma intencję ośmieszenia sentymentalizmu Anity. Katullus traktuje temat raczej w duchu szczerego sentymentu poetki z Tegei; kocha wróbelka, jak Lesbia, i w tej sprawie utożsamia się z nią (*tam bellum mihi passerem abstulistis*). Epigramy o wróbelku są jeszcze jedną formą ukazania miłości poety. Zaproszenie do Fabulla (*c.* 13) to rodzaj częsty w epigramatyce hellenistycznej (porównuje się je często z epigramem Filodemosa do Pizona, A. P. XI 44), u Katulla, w odach Horacego i u Marcjalisa. Utwór Katulla nie jest jednak tylko jeszcze jednym opracowaniem tradycyjnego schematu, do którego bardziej zbliża się Horacy w odzie I 20. To przyjacielski żart, kulminujący w ostatnich wierszach, na jaki nie mógłby się zdobyć Filodem wobec rzymskiego arystokraty. Pogląd Krolla, że Horacy w zaproszeniu do Wergiliusza (IV 12) parodiuje utwór Katulla, jest więc nie do utrzymania. Pakt miłosny (*c.* 45): według Lafaye'a jest to pieśń miłosna wywodząca się z Safony; Kroll myśli o wpływie mimetycznej poezji Teokryta i epigramu dialogicznego. Ale w przeciwieństwie do Horacego ody III 9, prócz amojbeicznego śpiewu, dialogu kochanków, u K. występuje na scenie obok tamtych sam poeta, opisując sytuację i zaznaczając poruszenia występujących osób. W ten sposób powstaje obrazek dramatyczny, na który złożyły się i tradycyjne motywy greckiej erotyki i, co najważniejsze, własne doświadczenia poety. Pieśni o podróży (*c.* 46 i 31) to najpiękniejsze utwory na ten temat w literaturze rzymskiej. Wyrażają się w nich osobiste przeżycia poety, nostalgia — i radość z powrotu do miejsc rodzinnych. W *c.* 46 motywy hellenistycznego epigramu (Leonidas z Tarentu A. P. X 1, Antypater z Sydonu X 2, Thyillos X 5) potraktowane są subiektywnie, nie jako bezosobowa zachęta do żeglugi na wiosnę. U Thyillosa spotykamy trzykrotne powtórzenie wyrazu ἤδη, jak u Hor. IV 12 i u Katulla; tu jednak anaforycznie użyte *iam* służy również do spojenia z sobą obu części utworu. „Entuzjazm" z jakim poeta wyrywa się w drogę, przypomina podobną sytuację psy-

chiczną Attisa, jak zauważył Weinreich, Mél. Cumont s. 471. Trudno również mówić o imitacji Teokryta w *c.* 31. Jest to oryginalny, z głębi duszy płynący hymn na cześć ziemi ojczystej, czy też — w węższym znaczeniu — tego jej *angulus*, który jest najdroższy sercu poety. Serdeczny ton utworu stawia go obok pieśni do przyjaciela Weraniusza. Bukoliczna poezja Teokryta wysubtelniła sentyment Rzymian dla natury i jej piękności (Hezel), ale ani Teokryt, ani żaden z poetów bukolicznych nie czuje tak głęboko duszy ziemi. Utwór wyraża myśli najprostsze i najbardziej naturalne (Kroll) i w tym jego największy urok, choć nie brak i ech literackich, jak w w. 2 (*Fenicjanki* Eurypidesa, w. 802). Następnie rozpatruje autor epigramy satyryczne w ich związku z epigramatyką hellenistyczną. Inwektywa Katulla spokrewniona jest z jednej strony z jambografią, kiedy daje wyraz gwałtownej nienawiści do realnych osób, a z drugiej z epigramem aleksandryjskim: satyra typizująca. Teraz oczekiwalibyśmy odpowiedniego rozdzielenia epigramów Katulla między oba te działy. Ale tego autor nie może dać, sam zresztą przyznaje, że trudno w każdym wypadku określić realność osób atakowanych przez poetę. W każdym razie oddala się Katullus od Kallimachowej *asteiotes* posługując się wyrazami najostrzejszymi, obrazami najgrubszymi. Autor analizuje epigramy przeciw Gelliusowi oraz *c.* 84 o Arriusie. W nim lekki, pogodny humor jako broń w walce o poprawność wymowy łączy się z satyrą na niskie (autor broni lekcji *liber*, w. 5) i wiejskie pochodzenie Arriusa, które uniemożliwia mu przyswojenie sobie „miejskiej" wymowy. Wizerunek dorobkiewicza w rodzaju Mamurry, chociaż skreślony kilku drobnymi rysami, zgadza się z tym, co opowiada Cycero, *Brut.* 242, o Q. Arriusie, choć identyfikacja z nim nie jest pewna. Z epigramem Nikarcha, A.P. XI 74 (Kroll), utwór nie ma nic wspólnego; wyrósł z tła rzymskiego.

Z kolei omawia autor stosunek Katulla do poszczególnych przedstawicieli hellenistycznej epigramatyki. Tu należy przede wszystkim Anite z Tegei, inauguratorka bukolicznego kierunku, z jej żywym odczuciem natury i szczerym sentymentem w epigramach o zwierzętach. Inny przedstawiciel tego kierunku, Leonidas z Tarentu, jest dla poety tylko wzorem formalnym i niczym więcej. Większy jest wpływ Teokryta: technika śpiewu Parek w *c.* 64, epigram dialogiczny, pewne pokrewieństwa formy i tematu w śpiewie Attisa, w epitalamiach i pieśniach erotycznych, mimetyczne elementy niektórych utworów, jak *c.* 10, 67, 72, a przede wszystkim traktowanie natury na sposób bukoliczny. Z Teokrytowego sentymentu dla natury zrodził się wiersz o Sirmionie, który jednak swym głębokim i szczerym uczuciem wychodzi daleko poza Teokryta.

Z przedstawicieli erotycznego kierunku, który usiłuje naśladować muzę Anakreonta i lirykę eolską Alkajosa i Safony, bliski jest Katullowi swym gwałtownym sentymentem, który w miłości szuka zaspokojenia swych tęsknot, Asklepiades z Samos, bliski również brakiem erudycji mitologicznej i refleksji moralnej oraz umiejętnością przelewania w wiersze najbardziej przelotnych nastrojów. A wreszcie Meleager z Gadary, którego autor wysoko ceni (charakterystyki oparte na E. Bignonego *L'epigramma greco*, Bologna 1921), jako tego, u którego epigram najbardziej rozszerza swe horyzonty i obejmuje „aromaty najróżnorodniejszych kwiatów". Jest on jedynym epigramatykiem, który rzeczywiście wytrzymuje próbę zestawienia z Katullem, który uosabia w sobie świat hellenistyczny, tak jak Katullus świat rzymski. Autor umieszcza go, za Bignonem, jako poetę i jako kochanka, na połowie drogi między Katullem a Owidiuszem. Jest on bliski poecie rzymskiemu jako ten, który studiował psychologię miłości i dał wyraz najdrobniejszym, najintymniejszym przeżyciom. Katullus przewyższa go jednak głębokością, szczerością i realnością przeżycia.

Epigramatyka hellenistyczna jest jednym z głównych wzorów Katullowych *nugae*. Zawdzięczają jej one szereg motywów, a przede wszystkim ową rozmaitość treści, łatwość przechodzenia od tonów poważniejszych do lżejszych, koncentrację stylistyczną i myślową. W niej znalazł rzymski poeta jeden z najszybszych środków objawienia siebie samego w poezji, przelania w nią najdrobniejszych wydarzeń życia i najbardziej przelotnych nastrojów. O ile epigram zachował sentymentalizm, odziedziczony po elegii aleksandryjskiej, przemawia on do serca poety; kiedy

staje się tylko techniczną wirtuozerią, nie znajduje u niego echa. Ale w formy przejęte od swych poprzedników wkłada Katullus własne, głębokie przeżycie, gwałtowność własnej nienawiści i żar własnej miłości. To zbliża go duchem do dawnej jambografii i liryki eolskiej. Jego sztuka jest połączeniem ducha helleńskiego i formy hellenistycznej. „Płomienny żar Safony w drobnych formach Asklepiadesa i Meleagra, gwałtowność inwektywy Archilocha trochę złagodzona Kallimachową *asteiotes*, siła dramatyczna Eurypidesa utemperowana psychologiczną subtelnością Apolloniosa — to jest liryka Katulla, współzawodnika dawnej Hellady co do ducha, który ożywia, a kontynuatora nowej w formie, która kształtuje".

Książka napisana jest z entuzjazmem, zresztą bynajmniej nie bezpodstawnym. Ujmuje wnikliwym wżyciem się w poezję Katulla, usiłowaniem wydobycia z niej oryginalnych elementów, zdecydowanym przeciwstawieniem się przerostom metody filologicznej, która w poszukiwaniu za wszelką cenę reminiscencji i wpływów traci nieraz z oczu to, co w dziele sztuki jest najważniejsze. Przypomina wstępne uwagi Weinreicha do *Die Distichen des Catull*. Autor podkreśla nie tylko oryginalność, katuliańskość drobnych utworów poety, w których jego osobowość przejawia się wyraźnie poprzez przejęte elementy stylistyczne i kompozycyjne — co czytelnik od razu wyczuwa. Kruszy również kopię, z wymową nie gołosłowną, o oryginalność większych utworów, a więc *c.* 63 i 64 (uderza zupełne prawie pominięcie elegii *c.* 68, która w tym związku zasługiwałaby na większą uwagę), w których przywykliśmy widzieć głównie *poesis docta*, programową, i stara się wydobyć z nich to, co jest rzeczywiście katuliańskie, złączyć je ze światem przeżyć samego Katulla.

Jednakże trudno oprzeć się wrażeniu, że autor trochę przecenia wartość poezji Katulla. Z przedstawicieli dwóch szkół, które z sobą współzawodniczyły w epoce cycerońskiej, szkoła Katulla reprezentowała rzeczywiście postęp i wytyczyła nowe drogi rozwojowi rzymskiej poezji. Jednakże osobowość obu poetów sprawiła, że prawdziwą wielkość jesteśmy skłonni przyznać raczej Lukrecjuszowi. I nie pomniejszając znaczenia poezji Katulla jako wyrazu głębokich przemian, którym uległa dusza Rzymianina w tej wielkiej epoce przeobrażeń, wyzwalając się od krępujących więzów tradycyjnego życia i myślenia, jak również doniosłości pracy pionierskiej, jakiej dokonali neoterycy na polu języka i metryki, poezja Katulla w swym ograniczeniu się do osobistych uczuć poety nie wytrzymuje porównania z wielkością zagadnień poruszanych przez Lukrecjusza, który dał wyraz nieporównanie głębszym potrzebom duszy ludzkiej dążąc z pasją odkrywczą do poznania prawdy o rzeczach największych, obalając tradycyjne przesądy i ograniczenia myślowe. Mędrzec, spoglądający z góry na ludzkie słabości z wysokości swych *edita doctrina sapientum templa serena*, znalazł jednak słowa patriotycznej troski o ojczyznę miotaną burzami wojny domowej *hoc patriai tempore iniquo*. Na próżno szukalibyśmy czegoś takiego u Katulla, którego wycieczki przeciw Cezarowi i jego kreaturom są wyrazem raczej osobistych antypatii i animozji; poeta zasklepił się całkiem w swym osobistym życiu, co jest charakterystyczne dla wielu literackich ugrupowań o charakterze awangardowym. Jeśli zaś chodzi o artystyczną stronę jego poezji, to gdyby zachowała się taka *synkrisis* Katulla i jego mistrzów, jaką jest sąd o niższości Caeciliusa Statiusa *Plocium* w porównaniu z komedią Menandra, zachowany u Gelliusa, wypadłaby ona z pewnością na niekorzyść Katulla.

W r. 1890 pisał M. Bonnet: „trudno jest dzisiaj, mówiąc o Katullu, być oryginalnym nie wpadając w paradoksy albo w nadmiar subtelności (*dans le paradoxe ou la subtilité*; Revue critique 1890, 2, 234, cyt. przez Lafaye'a w wydaniu Katulla, Paris² 1934, s. XXXV). Od tego czasu przybył cały szereg wydań krytycznych, komentarzy i studiów, wśród których włoskie prace po r. 1939 zajmują poważne miejsce. Problemy Katullowe pogłębiły się i rozszerzyły znacznie, nasze wyobrażenie o poecie wygląda dziś w wielu punktach zupełnie inaczej, w wielu rzeczach zbliżamy się do porozumienia. Po tym wszystkim książka **Marmoralego,** prof. Uniwersytetu w Rzymie, pragnie dać coś zupełnie nowego, pragnie osobowość poety znanego nam dobrze i ulubionego ukazać w świetle, w jakim nikt dotąd jej nie oglądał. Czy są to tylko paradoksy?

Autor konstruuje nie znane dotychczas oblicze „ostatniego Katulla", tj. Katulla w ostatnim okresie jego życia, po powrocie z Bitynii; pragnie sylwetkę piewcy miłości do Lesbii i swych przyjaźni i osobistych animozji, artysty cyzelującego swe poematy w myśl wskazań poetyki aleksandryjskiej, wzbogacić poważniejszą, głębszą nutą.

Książka powstała jako owoc refleksji nad artykułami Ben. Crocego (*Catullo. Carme LXXVI*, La critica 38, 1940, s. 193 nn., powtórzony w tomie *Poesia antica e moderna*, Bari 1949) i L. Pepego (*Si vitam puriter egi. Sul carme 78 di Catullo*, Giorn. it. di filol. 3, 1950, 300 nn.) i w polemice z nimi o interpretację *c.* 76. Jest owocem przemyśleń autora kontrolowanych i sprawdzanych w rozmowach z wielu uczonymi włoskimi, a zasadnicza jej koncepcja była przedstawiona w grudniu 1950 na posiedzeniu „Amici della cultura" w Bari — sposób pracy przypominający do pewnego stopnia metodę stosowaną u nas z tak dobrymi wynikami, np. w pracach przygotowawczych „Roku Odrodzenia", chociaż nie na tych założeniach ideologicznych oparty.

Założeniem autora jest, że psychologia Katulla nie jest statyczna, niezmienna, lecz że, choć w tak krótkim życiu, uległa ona ewolucji: od młodzieńczej elementarności (*semplicità fanciullesca*) w ujmowaniu życia i miłości aż do niespodziewanej głębi życia duchowego (s. 12, 14, 70). Chociaż niewiele jego utworów da się chronologicznie umiejscowić, to przecież i ten materiał, jaki mamy, wystarczy do stwierdzenia, że ta głęboka zmiana duchowa nastąpiła pod sam koniec jego życia, mianowicie z końcem r. 54 (*l'ultimo Catullo*). Znalazła ona wyraz w kilku jego utworach z tego czasu, ale najdobitniej zaznaczyła się w *c.* 76.

W tej przejmującej rozmowie z samym sobą (*das ergreifende Selbstgespräch* — Kroll), która kulminuje w przepięknej, głęboko odczutej modlitwie do bogów, wyraża poeta na wstępie przekonanie, że za jego dobre uczynki w poprzedzającym życiu (*benefacta priora*), za to, że żył zbożnie, że nigdy nie złamał wiary i nie oszukał nikogo, biorąc bogów za świadków (*esse pium nec sanctam violasse fidem nec foedere in ullo divom ad fallendos numine abusum homines*) czeka go głęboka, wielka radość — *in longa aetate* (*für ein langes Leben* — Kroll). Za swe zbożne słowa i uczynki (*dictaque factaque*) nie otrzymał dotychczas nagrody: miłość jego nie spotkała się z wzajemnością. Trudno jest dawną miłość od razu wyrzucić z serca (*longum subito deponere amorem*), ale trzeba to zrobić za wszelką cenę. Zwraca się więc z prośbą do bogów, aby przez pamięć na jego czyste życie, w nagrodę za jego pobożność (*si vitam puriter egi*; *pro pietate mea*) uwolnili go od tej niedobrej, niegodnej go choroby (*taetrum hunc deponere morbum*).

Według Crocego owe *benefacta*, na które powołuje się poeta, jest to jego pobłażliwość i wyrozumiałość, jaką okazywał Lesbii (*l'arrendevolezza e la dolcezza e indulgenza*): Katullus nie rozróżnia jakości swego stosunku do kochanki od wartości naprawdę moralnych; cechuje go, jak w całej jego dotychczasowej twórczości, młodzieńcza (*fanciullesca*) elementarność, wszystko widzi przez pryzmat swej miłości, nie ma w nim żadnej głębszej myśli religijnej czy politycznej, żadnej walki moralnej, żadnego pogłębienia duchowego. Według Pepego owa *fides*, o której mówi poeta, to wierność paktowi miłości i to właśnie określa on słowami *si vitam puriter egi*.

W przeciwieństwie do tych poglądów (na ogół zresztą powszechnie przyjętych) autor interpretuje *benefacta priora* jako dobre uczynki nie wobec Lesbii, ale naprawdę dobre uczynki wobec ludzi (s. 65) — reminiscencją tego jest wiersz Wergilego, *Georg.* III 525: *quid labor aut benefacta iuvant*. Dlatego w początkowych wierszach utworu nie ma mowy o Lesbii, tylko ogólnie o *pietas*, *fides*, *foedus*. Ale zamiast radości, jaką powinny mu były sprawić jego dobre uczynki, spadło na niego nieszczęście, nie odwzajemniona miłość. Jedynym ratunkiem jest przezwyciężyć ją, w czym pomogą mu bogowie, gdyż zasłużył sobie na to swą *vita puriter acta*. Nagroda za nią czeka go, jeśli nie w tym życiu, to w wieczności (*longa aetas* = αἰών, por. Pind. *Olymp.* 2, 72 n. Turyn οἵτινες ἔχαιρον εὐορκίαις ἄδακρυν νέμονται αἰῶνα). W utworze wyraża się głęboka religijność, owoc przemiany duchowej, jaka się w poecie dokonała. *Fanciullo* zmienił się na *uomo*, jego życie duchowe nabrało nieoczekiwanej głębi. Różnicę postawy religijnej poety w porównaniu ze znaną nam dotychczas ilustruje zestawienie *c.* 76 z *c.* 34 (hymn do Diany) z jego oficjalnym na-

strojem — pisany jakby na zamówienie (Kroll widzi w nim *eine blosse Stilübung*, jak Hor. I 21). W *c.* 109, 3 nn. prosił poeta bogów, żeby Lesbia była mu wierna i żeby jego miłość trwała przez całe życie; teraz odrzuca ją, jako zło. Podobną, a może jeszcze większą głębię dostrzega autor w *c.* 63, zwłaszcza we wstrząsającej skardze Attisa nad utraconą na zawsze młodością i ojczyzną. W *c.* 64, którego echa przebrzmiewają w dwóch najpiękniejszych epizodach *Eneidy*, skardze porzuconej Dydony i w pożegnaniu Pallasa przez Ewandra, centralnym motywem poematu jest znowu nie dochowana *fides* i kara na tego, który jej nie dochował. Ta sama atmosfera panuje w *c.* 11, jednym z ostatnich utworów Katulla, który zarazem można chronologicznie umieścić — koniec r. 54 po II wyprawie Cezara do Brytanii — a właściwie w ostatniej jego strofie, pełnej spokojnej melancholii; i tu spotykamy motyw *fides* nie dochowanej przez Lesbię. Znamieniem charakterystycznym tych utworów jest głęboka religijność wychodząca daleko poza ramy oficjalnej rzymskiej religii. Dawniej wzywał poeta bogów w sytuacjach komicznych, a w każdym razie żartobliwych (np. *c.* 14, 12; 53, 5), a jeszcze w r. 58 traktował ich w duchu aleksandryjskiej erotyki (*c.* 68 nn.: *furta* Jowisza jako usprawiedliwienie zdrady kochanków). Teraz wierzy w nich jako stróżów moralności wymierzających nagrodę za cnotę.

W Katullu dokonała się więc po powrocie z dalekich, pełnych tajemnic krain Wschodu, ściślej z końcem r. 54, jakaś głęboka zmiana. Przyczyną jej mogłoby być rozczarowanie miłosne. Ale widzieliśmy, że zdrada Lesbii wywołuje w nim całkiem inne stany duchowe; będzie więc to albo chęć zemsty (w *c.* 42 żąda zwrotu *codicilli* i obsypuje kochankę obelżywymi słowy; w *c.* 8 z satysfakcją wyobraża sobie, jak smutne będzie teraz jej życie), albo zupełny upadek moralny i prostracja w *c.* 68: godzi się ze stanem rzeczy, w którym Lesbia *non est uno contenta Catullo*. Śmierć brata wywarła na poecie wstrząsające wrażenie (c. 65, 1—14; 68, 15 nn. 90 nn.; 101). Ale ból ten widocznie się ukoił, skoro poeta równocześnie okazuje tyle humoru i beztroski w utworach pisanych po powrocie z Bitynii, jak *c.* 10.

Przyczyny tej przemiany w Katullu trzeba więc szukać gdzie indziej, mianowicie w tym, że poeta z końcem r. 54 stał się wyznawcą jednej z sekt misteryjnych szerzących się z wielką żywiołowością w Rzymie w epoce kryzysu moralnego i politycznego, który ostatecznie dojrzał w latach 60—50. Tradycyjna religia nie zaspokajała już potrzeb duchowych Rzymianina. Stąd ogromne powodzenie różnych kultów misteryjnych, które napływają z Azji Mniejszej, Syrii, Egiptu do Rzymu i zyskują tu wielu zwolenników, obiecując wtajemniczonym szczęście w przyszłym życiu jako nagrodę za cnotę. Szerzą się one raczej wśród niższych warstw, wśród niewolników, wśród dam rzymskiego demi-monde'u (pomiędzy wyznawczyniami Izydy na s. 113 i 98 należało również wspomnieć Cyntię, Prop. II 28). Ale ulegają tym nastrojom również uczeni i filozofowie, jak wyznawca neopitagoreizmu o podłożu orficko-misteryjnym Nigidius Figulus lub Warro, który umiał pogodzić swój stoicyzm z pitagorejską misteriozofią. Ulegali tym nastrojom nawet tacy ludzie, jak Cycero (*de leg.* 2, 14, 36)[3] i Atticus, który był równocześnie epikurejczykiem i wtajemniczonym w misteria eleuzyńskie, chociaż one nie tyle wchodzą tu w rachubę, gdyż nabrały charakteru arystokratycznego i uległy zbyt wielkiemu zintelektualizowaniu, żeby mogły pociągać szersze koła.

W rozdziale VI daje autor, opierając się na pracach Cumonta, Carcopino i in., przegląd tych religii i sekt o podłożu misteryjnym, które w I w. p. n. e. szerzyły się w Rzymie do tego stopnia, że można tu mówić o podboju Rzymu przez Wschód na polu religijnym. Wśród nich najważniejsze miejsce zajmował neopitagoreizm z Nigidiusem Figulusem na czele oraz misteria dionizyjskie w ich orientalnym przekształceniu. Podczas gdy tamten miał zarazem zabarwienie polityczne antycezariańskie i antyimperialne, te były popierane przez Cezara i przez jego następców: Antoniusz w Egipcie kazał sobie oddawać cześć jako nowemu wcieleniu Dionizosa, August nie występował przeciw nim pamiętając o tym, że kapłani trackiego Sabaziosa pierwsi przepowiedzieli jego ojcu wielkość syna. Jak wiadomo, Bakchanalie były pierwszą zorganizowaną

---

[3] Por. Hor. *carm.* 3, 2, 25 *est et fideli tuta silentio merces...*

inicjacją misteryjną w Rzymie. Zgniecione przez uchwałę senatu z r. 186 zostały one na nowo wprowadzone do Rzymu przez Cezara, o czym informuje notatka Serviusa do Verg. *Bucol.* 5, 29—31: *quem constat primum sacra Liberi patris transtulisse Romam.* Według Cumonta Cezar sprowadził je z Egiptu, gdzie ich zwolennikiem i reformatorem był Ptolemeusz IV Filopator. Autor polemizuje z tym twierdzeniem dowodząc, że daleko prawdopodobniejsze jest, iż Cezar zaznajomił się z nimi w Azji Mniejszej, gdzie przecież długo przebywał w krainach, w których te kulty były rozpowszechnione: w dawnym królestwie Pergamonu (Dionysos Kathegemón), w Bitynii, na Lesbos, a Cezar z pewnością interesował się wierzeniami religijnymi tych ludów, jak i później w Galii. Natomiast w Egipcie przebywał dopiero po bitwie pod Farsalos, a wtedy jego polityka religijna szła raczej w kierunku przywrócenia tradycyjnej religii rzymskiej. Dowodem wschodniego pochodzenia tych zainteresowań Cezarowych byłyby również wiersze 29—31 eklogi V, jeśli się przyjmie, że opiewał w niej apoteozę Cezara: *Daphnis et Armenias curru subiungere tigres instituit, Daphnis thiasos inducere Bacchi.*

Data ponownego wprowadzenia misteriów dionizyjskich do Rzymu przez Cezara nie jest znana. M. wyznacza ją na koniec r. 54, po wyprawie do Brytanii, i zestawia ten fakt z pogodzeniem się Katulla z Cezarem, które wtedy nastąpiło (*c.* 11: *unicus imperator*), podczas gdy jeszcze w r. 55 był poeta wrogiem dyktatora. To nagłe pogodzenie się byłoby więc wynikiem inicjacji Katulla, która wtedy właśnie nastąpiła i położyła kres nieprzyjaźni. Równocześnie autor opowiada się za r. 52 jako datą śmierci Katulla przyjmując wraz z B. Schmidtem (Rhein. Mus. 1914) i innymi, że Hieronim pomieszał osoby Metellusa Neposa, konsula z r. 57, i Metellusa Piusa, konsula z r. 52. Innego argumentu dostarczają reminiscencje Lukrecjusza u Katulla, które zestawił Munro, a które występują w *c.* 11, 63, 64 i 76, to jest w tych właśnie, które autor odnosi do *ultimo Catullo*. Przyjmując, że Katullus nie utrzymywał żadnych stosunków z Lukrecjuszem za jego życia, staje na stanowisku, że wobec tego poznał jego poemat w całości dopiero po jego śmierci w r. 55, kiedy znajdował się on w rękach Cycerona i może został wydany przez Atticusa. W takim zaś razie opracowanie epylionu *c.* 64, najdłuższego poematu Katulla, który (zwłaszcza epizod o Ariadnie) świadczy o pilnej lekturze *De rerum natura*, musiało według praktyki neoteryków trwać dłużej, przynajmniej do r. 53.

Jako wtajemniczony adept misteriów dionizyjskich przemawia Katullus w ostatnich utworach. Koncepcja wyrażona w *c.* 76 — nagroda za czyste życie i dochowanie wierności, która go czeka w przyszłym życiu, w wieczności (*longa aetas* = αἰών Pindara)— to idea orfizmu dionizyjskiego. Jeśli poeta prosi bogów, aby mu pomogli *longum... deponere amorem*, który stał się dla niego *pestis* i *pernicies* pozbawiającą duszę radości, to czyta się to jak modlitwę rytuału orfickiego, *Orphei hymni* 58, 9 n. (ed. Quandt, Berlin 1941): ἀλλὰ μάκαρ, καθαραῖς γνώμαις μύσταισι συνέρχου, φαύλους δ'ἐκτοπίους θ'ὁρμὰς ἀπὸ τῶνδ' ἀπόπεμπε. Neopitagoreizm jako źródło tej koncepcji odpada, gdyż stając na tym stanowisku nie mógł poeta nazwać *vita puriter acta* swego życia, które nie było czyste ani w słowach, ani w czynach.

W *c.* 64 zainteresowanie poety skupia się na epizodzie o Ariadnie, który poeta traktuje nie tak, jak *poeta novus* traktowałby jakiś mit o Mirrze lub Ionie, ale jak wyznawca traktuje przedmiot swej wiary. Mamy tu znowu zagadnienie *fides*, jak ją rozumieli wtajemniczeni w misteria dionizyjskie, dla których przestrzeganie *fides* to jest właśnie *pietas*. Jest to historia *fides* nie dochowanej przez Tezeusza, ukaranie zdrajcy i nagroda dla ofiary jego zdrady. Równocześnie Ariadna symbolizuje oczyszczenie, które osiąga przez miłość Dionizosa i zespolenie się z bóstwem — miłość boska, która podnosi i oczyszcza. Wszystko zaś razem jest odpowiednikiem historii samego Katulla: Lesbia go zdradziła, ale inicjacja — w nagrodę za *fides*, dochowanie wierności — uwolni go od złej miłości i daje mu pewność wiecznej szczęśliwości. *C.* 63 o Attisie ujawnia również głębokość sentymentu religijnego, nie znaną Katullowi w dawniejszym życiu. Autor odrzuca nie tylko hipotezę Wilamowitza, że Attis jest przeróbką poematu Kallimacha, ale również A. Klotza, że wzorem Katulla był jakiś późniejszy poeta grecki, z awersją traktujący kulty orientalne, których przenikanie do świata hellenistycznego uważano już wtedy

za poważne niebezpieczeństwo zagrażające czystości kultury greckiej. Poemat jest według niego oryginalny, czemu nie przeczą wiersze, dla których zachowały się hellenistyczne odpowiedniki; mogą one pochodzić z utworów, które nawet nie miały nic wspólnego z tematem. W mistyce pitagorejskiej postać Attisa odgrywała dużą rolę; spotyka się ją często na stiukach bazyliki przy Porta Maggiore. Ale Katullus modyfikuje legendę o Attisie w duchu moralności swej sekty i przedstawia mit w postaci, jakiej poza nim nie spotykamy w całej tradycji antycznej. Jego Attis nie jest bogiem frygijskim, ale młodzieńcem greckim — człowiekiem. To uczłowieczenie Attisa — wywodzi autor — jest innowacją poety rzymskiego, jak również odrzuceniem tradycji, że Attis był kochankiem Cybeli, którą zdradził ją z jakąś ziemianką czy driadą; odrzucił ją zaś poeta dlatego, że nie zgadzała się z jego nowym pojęciem *fides*. Mentalność Rzymianina, dla którego autoewiracja jest rzeczą wstrętną, degradującą człowieka, nawet jeśli następuje w religijnej ekstazie, wyraziła się w końcowej prośbie do Cybeli, żeby odwróciła od poety i jego bliskich taki szał.

Wreszcie za bezpośredni już dowód inicjacji Katulla i przejęcia się moralnością misteriów dionizyjskich uważa autor wiersze 64, 256 nn. zawierające opis bakchantek biorących udział w orgiach: *orgia, quae frustra cupiunt audire profani* ; w tych słowach wyraża się głęboka satysfakcja tego, który jest wtajemniczony w misteria i czuje swą wyższość nad nie wtajemniczonymi. Wyrażenie Katullowe ujmuje rzecz jeszcze silniej, niż Ps. Teokryt 26, 13 n.: σύν δ' ἐτάραξε ποσὶν μανιώδεος ὄργια Βάκχου, ἐξαπίνας ἐπιοῖσα· τὰ δ' οὐχ ὀρέοντι βέβαλοι.

Książka M. stanowi lekturę ogromnie interesującą i pobudzającą do refleksji. Pomysły autora wywołają bez wątpienia żywą dyskusję, która w szczegółach zrektyfikuje jego poglądy i wykaże, co z nich się da utrzymać. Jeśli ta koncepcja się ostoi, będzie ona poważnym wzbogaceniem problematyki katuliańskiej o nowy, nie znany dotąd rozdział, a sylwetka duchowa poety pogłębi się w sposób nieoczekiwany.

Zaletą tej koncepcji jest to, że wskazuje ona na trudności, jakie nasuwa ogólnie przyjęta interpretacja *c.* 76; w ujęciu M. jest ona bardziej przekonywająca, gdyż w utworze tym pobrzmiewa rzeczywiście jakaś nowa, inna nuta, chociaż T. Zieliński uważał modlitwę poety za „maleńki przyczynek do prawniczego charakteru religii rzymskiej" przyznając jednak równocześnie, że „ta modlitwa jest rzewna, jak mało która" (*Religia rzeczypospolitej rzymskiej* II 21 n.). Grupując około *c.* 76 parę innych utworów, które określa jako *l'ultimo Catullo*, autor idzie po linii, po której posuwają się badania nad *c.* 64, mianowicie w kierunku przyznania mu oryginalności[4], rozpatruje go więc pod jeszcze jednym, nowym aspektem; ale podobnie traktuje również *c.* 63. W ten sposób zarówno wielkie walory artystyczne epylionu, jak i niepokojący urok i głębokość analizy psychologicznej Attisa zostają wyjaśnione: byłyby to nie tylko ostatnie, najdojrzalsze artystycznie poematy Katulla, ale również wyraz najgłębszych, osobistych przeżyć poety. Wreszcie daje autor ciekawą próbę wyjaśnienia zagadkowej sprawy nagłego pogodzenia się poety z Cezarem.

Niejeden punkt wywodów autora nasuwa pewne wątpliwości, ale ogólnie można je streścić w jednym określeniu: jego konstrukcja jest jak mur, w którym każda cegła trzyma się mocno

[4] Warto tu przypomnieć obserwację Wheelera w związku z *c.* 64, że Katullus daje zwykły przekład czy opracowanie trzymające się ściśle wzoru greckiego tylko wtedy, gdy się tego od niego wyraźnie żąda (65, 15 n.; por. Philol. Woch. 1935, s. 123). Według L. Herrmanna (Revue des études latines 1930, 21 nn.) *c.* 64 jest *genethliakon* dla spodziewanego w r. 54 syna Pompejusza i Julii, włączonym w retrospektywne opowiadanie o ich weselu, a historia Ariadny to opis tkaniny okrywającej łoże małżeńskie Julii. Idąc po linii wywodów M. o głębszym sensie tego „epizodu" można by zaryzykować przypuszczenie, że poemat o weselu Peleusa i Tetydy zaczęty już dawniej — przecież Cinna pracował nad swą *Smyrną* dziewięć lat — został wykończony w epoce *l'ultimo Catullo* i że wtedy wplótł weń poeta epizod o Ariadnie jako wyraz swej przemiany duchowej.

jako integralna część całości; natomiast rozebrane, wyjęte z tego zespołu i rozpatrywane każda z osobna ulegają one znacznemu osłabieniu.

Wątpliwości nasuwa przede wszystkim rok 54 jako data „inicjacji" Katulla i przełomu w jego życiu duchowym. Można zrozumieć, że rozczarowania miłosne i śmierć brata nie od razu do tego doprowadziły, ale oczekiwalibyśmy, że wrażenia z podróży na Wschód, które według autora ten przełom spowodowały, prędzej się ujawnią, a nie dopiero w dwa lata po powrocie, kiedy znalazł się znowu w otoczeniu, w którym żył dotychczas. Termin ten uzyskuje autor głównie przy pomocy *c.* 11 dającego się umieścić w czasie, w przeciwieństwie do *c.* 63 i 64. Tymczasem sam przyznaje (s. 74 n.), że utwór ten łączy w sobie cechy charakterystyczne dla całej psychologii poety, a dopiero ostatnia jego strofa w sposób zupełnie nieoczekiwany jest wyrazem tego, co autor określa jako *l'ultimo Catullo* — co zresztą bynajmniej nie jest przekonywające. Termin ten uzyskuje również, a może jeszcze więcej, przez przyjęcie koincydencji w czasie między „inicjacją" Katulla a pogodzeniem się z Cezarem. Ale to właśnie *erat demonstrandum*; zamiast tego autor popiera jeden fakt drugim i odwrotnie! Wprowadzenie misteriów dionizyjskich do Rzymu przez Cezara (przyjmuje je zresztą Cumont, *Die orient. Religionen*, 1931, s. 196 n.) jest poświadczone li tylko przez notatkę Serviusa do *Bucol.* 5, a na niej opiera się również interpretacja eklogi jako apoteozy Cezara.

Konstruując — nie bez racji — koncepcję, że *fides* w znaczeniu „misteryjnym", a w każdym razie innym niż dotychczas, jest głównym motywem, dookoła którego obracają się myśli poety w ostatnim okresie jego życia, autor zalicza do tej grupy chronologicznej i ideowej również *c.* 30. Trudno jednak dopatrzyć się w nim czegoś więcej niż przyjacielskiego żartu. Odbicie kochanki przyjacielowi było w tych kołach uważane za dowcipny i dozwolony żart, a nawet powód do chluby, jak w kole Propercjusza. Inaczej się ta sprawa przedstawia wobec „wielkiej miłości" Katulla; ale nic nie dowodzi, że w tym wypadku chodzi o Lesbię, a nie o jedną z przelotnych miłostek poety. Poza tym Fides, na którą powołuje się tu poeta, była przecież i rzymską boginią, a lekki ton wiersza bynajmniej nie uzasadnia przypuszczenia, że chodzi tu o tak głębokie rozumienie tego pojęcia, jakie byłoby rezultatem owego „nawrócenia Katulla. Nie można też zapominać o tym, że *foedus* oznacza i dawniej (*c.* 87, 3) u Katulla pakt miłosny w głębszym znaczeniu (por. Reitzenstein, *Zur Sprache der lat. Erotik*, 1912) niż znane z greckiej komedii układy z heterami (Leo, Rhein. Mus. 1900, s. 604).

Wreszcie słuszna niewątpliwie idea o ewolucyjnej, nie statycznej psychologii Katulla prowadzi autora nie tylko do odróżnienia *l'ultimo Catullo* od poprzedniej jego twórczości, ale do rozróżnienia kilku okresów, które znalazłyby wyraz w jego wierszach, co wywołuje skłonność do konstruowania na modłę romansu życia, jaki dał Schwabe, jakby nowego romansu myśli Katulla, co oczywiście nie da się przeprowadzić.

Powyższe krytyczne uwagi nie zmierzają bynajmniej do obniżenia wartości książki, która zawiera szereg interesujących i pobudzających do myślenia pomysłów i — osiągnięć. Więcej wątpliwości budzą poglądy autora wyłożone w programowym referacie pt. *Nuove prospettive nello studio de la spiritualità latina* (w redagowanym przez niego Giornale italiano di filologia, VI 3 (1953), s. 193—196). Autor dopatruje się w całym ruchu neoteryków nie tylko próby przeniesienia na rzymski grunt techniki poetów aleksandryjskich, ale również dowodu głębokiej przemiany, jaka dokonała się w umysłowości rzymskiej w epoce Cezara pod wpływem Wschodu na polu politycznym, moralnym, a zwłaszcza religijnym. Dowodem tego byłyby, prócz Catull. 63 i 64, epylion Cynny (i on był w Bitynii) o kazirodczej miłości Smyrny = Mirry, z której narodził się Adonis, oraz poemat Liciniusa Calvusa o wędrówkach Iony, identyfikowanej przez Greków z egipską Izydą.

Jerzy Krókowski

Anna Sadurska, Inscriptions latines & monuments funéraires romains au Musée National de Varsovie, Auctarium Maeandreum vol. IV, Warszawa 1953, s. 140, 46 tablic.

Muzeum Narodowe w Warszawie nie posiada pomników epigraficznych łacińskich szczególnie cennych. Że jednak wśród jego zbiorów znalazła się kolekcja 55 starożytnych napisów łacińskich, było nie tylko rzeczą słuszną, ale wprost obowiązkiem sporządzić wydanie tego zbioru, zwłaszcza że przeważna część napisów tam przechowywanych dotąd w ogóle nie była opublikowana. Dzieło S. spełnia to zadanie i należy od razu zaznaczyć, że spełnia je w sposób właściwy. Nie wydaje mi się, by w bliskiej przyszłości zaszła potrzeba ponownego opracowania podanych w tej książce tekstów. Zwłaszcza wartościowy jest atlas reprodukcji, który pozwala skontrolować właściwe wydanie i stanowi trwałą podstawę wszelkich dalszych badań nad warszawskimi inskrypcjami.

Książka składa się z części ogólnej zawierającej wstęp (s. 5—6), obszerną bibliografię (s. 7—10), wreszcie uwagi o całości zbiorów (s. 11—22). Następnie idzie właściwe wydanie tekstów ze szczegółowymi komentarzami (s. 23—127). Część końcową stanowią indeksy (s. 128—137): ogólny, imion własnych zawartych w napisach, spis tablic. Lingwista odczuwa brak pełnego indeksu wyrazów, którego pożytek nie może ulegać wątpliwości, filolog zaś chciałby widzieć także konkordancję wydania S. z wydawnictwem C. I. L.: lista byłaby krótka, a wygoda z niej wielka. W obecnym zaś stanie rzeczy czytelnik musi pamiętać, że na s. 6. wyliczono numery inskrypcji poprzednio już publikowanych, razem 10 pozycji, a miejsca publikacji trzeba szukać dopiero pod odnośnym numerem wydawnictwa. Zestawiam tu wchodzące w rachubę inskrypcje:

nr 1 : CIL X 5447,
6 : CIL VI 33738,
8 : CIL VI 33420,
10 : CIL VI 9644,
15 : CIL VI 24701,
nr 26 : CIL VI 10917,
41 : CIL VI 35454,
44 : CIL VI 3318,
52 : CIL XIII 7733,
53 : Arch. Anz. 1933, s. 421.

Inne warszawskie inskrypcje nie weszły dotąd do wielkich wydawnictw epigraficznych i zdaje się, że w ogóle nie były dotąd publikowane.

W niniejszej recenzji ograniczę się do uwag związanych ze stroną wydawniczą publikacji i z objaśnieniami językoznawczymi; pomijam bardzo obszerny komentarz archeologiczny, gdyż jego krytyka przekracza moje kompetencje jako lingwisty. Pragnę jednak zaznaczyć wielką wartość tego komentarza także dla językoznawstwa ze względu na bardzo dokładne ustalenie daty poszczególnych inskrypcji, przeprowadzone, co ważne na podstawie danych nie językowych, ale archeologicznych, Jak wynika z zamieszczonych w książce informacji, jeden tylko napis sięga epoki Augusta (nr 1), ale kilka pochodzi z I wieku n. e. (nr 2: r. 30—40; może nr 54: r. 25—50, jeżeli napis jest autentyczny; nr 6: r. 50—70; nr 3: epoka Flawiuszów; nr 11: I wiek; nr 4: druga połowa I w.; zapewne też nr 12, 13, 14: wszystkie z końca I w.). Większą liczbę napisów zaliczyła autorka do II wieku n. e. (nr 5: początek II w.; tak samo nr 15, 16, 17, 18; nr 7: epoka Trajana; nr 8: r. 110—120; nr 51: czasy Hadriana; nr 22: pierwsza połowa II wieku; nr 19, 20, 21, 23, 24: II w.; nr 27: r. 125—175; nr 25, 52: druga połowa II w.; nr 26, 29, 30, 31, 32, 33: koniec II w.). Sporo napisów pochodzi z w. III (nr 9: r. 200—225; nr 34, 35, 36: początek III w.; nr 38: r. 235—250; nr 39: r. 240—255; nr 37: połowa III w.; nr 41, 42: III w.; nr 40: druga połowa III w.; nr 43, 44: koniec III w.; nr 10, 45: z przełomu III—IV w.). Parę inskrypcji datuje się na w. IV (nr 53: początek w. IV; nr 46, 47, 48: z IV lub V w.), dwie na wiek V (nr. 49 i 50). W jednym tylko wypadku autorka nie podała, zapewne przez przeoczenie, daty napisu: nr 28, gdzie jednak widać wyraźnie, że chodzi o pomnik z drugiej połowy w. II. Tak ścisłe datowanie ma tym większą wartość, że *Corpus* przeważnie odnośnych informacji nie zamieszcza.

Właściwe wydanie obejmuje tekst inskrypcji w trojakiej postaci, podaje mianowicie: 1) reprodukcję napisu drukowaną wersalikiem i w układzie takim, jak to jest w oryginale;

2) transkrypcję z uzupełnieniami części uszkodzonych, z rozwiązaniem skrótów i wprowadzeniem interpunkcji, ale z zaznaczeniem podziału na wiersze tekstu autentycznego; 3) przekład francuski inskrypcji. Zastosowanie tej troistej formy wydania jest celowe, jeżeli tekst nasuwa poważniejsze trudności w interpretacji. W wypadku tak krótkich napisów jak warszawskie podawanie przekładu nie było wszędzie rzeczą konieczną. Z drugiej jednak strony wolno wymagać od wydawcy, by przekład, jeżeli się go daje, był dokładny i zupełny. W kilku wypadkach warunek ten nie został spełniony, a mianowicie:

nr 2, s. 28 : brak przekładu wyrazu *l(ibertae)*;
5, „ 36 : dodano w przekładzie *ses parents*: w inskrypcji nie ma odpowiednika tych wyrazów;
7, „ 44 : zamiast *l'époux* ma być *affranchi*;
18, „ 65 : nie przetłumaczono formuły *D.M.*;
26, „ 73 : „ „ „ *D.M.*;
29, „ 77 : brak przekładu wyrazów: *vix. an. I m. III*;
32, „ 81 : nie przetłumaczono formuły *D.M.*;
39, „ 96 : „ „ wyrazu *Connu*.

Więcej zastrzeżeń nasuwa reprodukcja napisu drukowana wersalikiem. Moim zdaniem, ten tekst powinien oddawać wiernie obraz inskrypcji z zachowaniem podziału na wiersze, podziału lub braku podziału na wyrazy, jak również z podaniem oryginalnej interpunkcji: tylko w tym wypadku usprawiedliwione będzie zastosowanie dwukrotnego przedruku. W szczególności należało zwrócić uwagę na stosowanie kropek oddzielających wyrazy. Szczegół ten w wielu wypadkach nie ma znaczenia, niekiedy jednak jest interesujący i wobec tego podawanie kropek należało dostosować ściśle do stanu, jaki znajdujemy w inskrypcjach. Np. w inskrypcji nr 2 (s. 28) nie jest rzeczą obojętną, że wszystkie na ogół wyrazy są poprzedzielane kropkami, ale brak kropek w zwrocie *bene meritae* i w połączeniu przyimkowym *de se*. W związku z tym kropki trzeba było postawić wszędzie tak, jak jest w napisie; dopiero wtedy czytelnik może zwrócić uwagę na te miejsca, gdzie kropek brakuje. Podobnie jest w napisie nr 18 (s. 65), gdzie w oryginale kropki oddzielające wyrazy zaznaczone są starannie, ale jako jeden wyraz, bez odstępu między jego częściami składowymi, zapisano zwrot [*b*]*enemerentibus*; tak też w nr 32 (s. 81): *benemerenti*, 54 (s. 124): *benemer*. Podobnie jeszcze w napisie nr 10 (s. 54): nie ma tu kropek w zwrocie *cum quo uixit* i w wyrazach *ex ciuitate* (w tej inskrypcji, co prawda, brakuje kropek także w niektórych innych połączeniach), por. z napisu nr 23 (s. 70) zwrot *quiuix.*, nr 34 (s. 83) *queuixit*. Szczególnie starannie należało zaznaczyć w przedruku kropki oryginału w inskrypcji nr 15 (s. 62), gdzie służą one do oddzielenia sylab; w tym wypadku wydawczyni nie zaznaczyła w druku kropki aż 8 razy, jeden zaś raz podała kropkę tam, gdzie jej w napisie nie ma (wiersz 6.: *A. XXVII* zamiast *A XXVII*). Napis ten ma następującą postać:

D.M.
PON. TE. NI. A. PO. LA
P. PON. TE. NI. O
VR. BI. CO.
FI. LI. O. DVL. CIS. SI. MO
VIXIT. A XXVII
MEN. SES. VIII.

Niepotrzebnie dodano w druku kropkę tam, gdzie jej nie ma w oryginale, także w napisie nr 38 (s. 91); tu zresztą nie zgodziłbym się z podanym odczytaniem. Wydawca pisze: *Ó. IMMUNI PARENTI SUÓ.* W istocie napis nie oddziela stykających się ze sobą wyrazów, nie zawiera kropki po pierwszym *Ó*, następną zaś literą jest chyba *L*, nie zaś *I*. Jest rzeczą nieprawdopodobną, by *o(ptimus)* zapisane było z apeksem na pierwszej literze: nie ma żadnego

dowodu, żeby *o-* było tu długie. Również przy skrócie formułkowym *D.M.* kropki zostały przeważnie postawione niewłaściwie: *D.M.* zamiast *D.M* wydrukowano w nr 5, 6, 9, 19, 21, 23, 25, 26, 32, 34; zamiast *D M* (bez kropek) w nr 18, 24, 28, 37; zamiast *D..M.* w nr 27. Wydrukowano *D.* zamiast *D* w nr 11 i odwrotnie: *D* zamiast *D.* w nr 17. Wreszcie w nr 38 znalazło się w książce *D.M.S.*, gdy oryginał zawiera formułę *D M S* bez kropek.

Z drobiazgów dotyczących całości wydawnictwa zwrócę jeszcze uwagę na niepotrzebne moim zdaniem odróżnianie *U* od *V*: w oryginale wszędzie tu stoi litera *V* i nie ma potrzeby wprowadzać własnej interpretacji odróżniając zgłoskotwórczą i niezgłoskotwórczą funkcję głoski *u* w łacinie. A więc np. w napisie nr 3 (s. 30) trzeba napisać: *FLAVIA. SATVRNINA*, z jednakowym *V* tak w imieniu *Flavia*, jak i w *Saturnina*. Nawet i w transkrypcji z uzupełnieniami (drugi tekst), zgodnie ze zwyczajami przyjętymi w wydawnictwach epigraficznych tak francuskich, jak i niemieckich, pozostawiłbym jednolicie *V* dla liter wielkich, *u* dla liter małych, a więc np. nr 33 (s. 82): *Vlpiae Tiburtinae|uixit* itd.

W przedruku zaznaczono apeksy (mianowicie w nr 36 i 38), muszę się jednak przyznać, że w nr 36 w wyrazie *fecit*, który wydrukowano jako *fécit*, nie mogłem się w oryginalnej tablicy dopatrzyć apeksu. Gorzej natomiast wypadło z *i longa*. W przedruku nie jest ona zaznaczona nigdzie, w komentarzu zaś są o tym wzmianki nie we wszystkich wypadkach. Tak więc pominięto milczeniem *i longa* w nr 2: *QuIntilius*; nr 3 (wiersz 4.): *CelerI*; nr 4: *matrI*; nr 6: *ClaudiI*; nr 29: *dIs* w w. 3. i *d]I[s* w w. 7.; nr 54: *dIs*. W innych wypadkach zaznaczono użycie *i longa* w komentarzu (nr 2: *diIs*; nr 3: *dIs*, i tak samo w nr 4 i 36; nr 3 wiersz 2.: *CelerI*; ib. w. 5.: *coIugi*; nr 4: *eIus*; nr 14: *NIcephor*).

Nie potrzebuję udowadniać, że ścisłość przedruku decyduje o jego wartości naukowej; pod tym względem wydawnictwo wywiązało się na ogół należycie z włożonych na nie zadań. Zauważyłem wszakże następujące niezgodności wydania z oryginalnymi inskrypcjami:

nr 5 : litery *ANN. VIIII* nie należą do wiersza 6., ale stanowią osobny wiersz 7.
12 : zamiast *Valerius* ma być *L. Valerius*,
„ *Vari* „ *Variu*,
18 : „ *rentibus* „ *]arentibus*,
23 : „ *M. III D. I* „ *M. II. D. I.*,
27 : nad cyframi *XXV* i *V* widoczna jest pozioma kreska,
29 : zamiast *men* ma być *mens*[,
w w. 7. należy czytać: [*d*]*I*[*s.*] *man.*,
37 : nad skrótem *N* widać znak ∼,
39 : opuszczono litery *D M* nad właściwym tekstem,
zamiast *vistt XV m IV* ma być *vistt XIIII m IIII*,
52 : nad cyfrą *VIII* widać poziomą kreskę,
54 : zamiast *m. VII dies XI idemque* ma być *m. VII. dies. X. idemque*.

W reprodukcji tekstu greckiego (nr 40, s. 101) zastosowano od razu normalizację, tj. pisownię szkolną dzisiejszą, czego nie uważam za słuszne, uniemożliwia to bowiem porównanie pisowni greckiej z rzymską tych samych imion osobowych. W szczególności wprowadzono odróżnienie liter małych i wielkich, czego w napisie nie ma (nie widzę powodu, dlaczego ἀπελευθέρῳ zaczęto dużą literą); dalej zaznaczono akcent i spiritus (zamiast τῷ᾽ ανδρί winno by być τῷ ἀνδρί); dodano *iota subscriptum*, którą w napisie pomijano (Μάρκῳ, ᾽Ιουλίῳ, ἀπελευθέρῳ, Σείστῳ, τῷ); wreszcie opuszczono, jak i w tekście łacińskim, kropki oddzielające wyrazy. Moim zdaniem należało tu podać tekst grecki majuskułą i bez akcentów, zaś w rubryce transkrypcji można było zamieścić tekst już zinterpretowany gramatycznie.

Tekst podawany w transkrypcji nasuwa pewne zagadnienia redakcyjne natury ogólniejszej. Wydawca winien był wyraźnie zaznaczyć, w jakim stopniu drukowany tu tekst odzwierciedla oryginał, co zaś stanowi interpretację wydawcy. Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że

tekst w transkrypcji powinien informować dokładnie o stanie pomnika, tj. by mógł służyć np. do cytowania w pracach badawczych. Tekst ten powinien zatem zaznaczać właściwości językowe, a nawet graficzne pomnika i wyraźnie oddzielać to, co jest przekazane, od uzupełnień. W związku z tym należało w transkrypcji uwidocznić, gdzie się zastępuje *e* przez *ae* pisząc *(a)e*, a to w nr 10: *He*]|*liodor(a)e* zamiast *He*]|*liodorae*; *ca*]*st(a)e* zamiast *ca*]*stae*; w nr 29: *karissim(a)e* zamiast *carissimae* w nr 49: *Iust(a)e* zamiast *Iustae* (w tym napisie zresztą *qu(a)e* wydrukowano poprawnie). Podobnie należało uwidocznić, gdzie się zastępuje *-is* przez *-iis*, tak w nr 11: *fil(i)is* zamiast *filiis*. Tam, gdzie napisano *b* zamiast *v*, wyjście było dwojakie, albo pozostawić *b*, albo też, jeżeli je zastąpiono literą *v*, trzeba było tę literę wydrukować kursywą; tak w nr 38: *Bictor* zamiast *Victor*; w nr 46: *uibas* zamiast *vivas*; w nr 47: *birgini* zamiast *(v)irgini*, *botis* zamiast *(v)otis*, a podobnie w nr 49: *uene* zamiast *(b)ene*. Tym bardziej należało zachować w nr 13 *uiuet* zamiast wydrukowanego *vivit*. Cały napis nr 41, wyryty literami greckimi i z pisownią grecką, należało transkrybować literami greckimi, bo w transkrypcji łacińskiej znikają te wszystkie cechy, które w greckiej pisowni występują wyraźnie. Transkrypcję tego napisu wyobrażam sobie jak następuje: [Δ(ις)] Μ(ανιβους) | [Τοσσιω Ερ]μητι Οστιλια | [κονι]ουγι καρισσιμω βενε | [μερεντι φ]ηκιτ κουμ Τοσσια | [....]α φιλια σιβι ετ σουεις | [λειβερτει]ς λειβερταβουσκουε ετ φαμιλι | [αε ποστε]ρεισκουε εωρουμ φηκηρουντ. Braki nie ustalonej zasady transkrypcji widoczne są szczególnie wyraźnie w napisie nr 39, gdzie wydawca podał m. in.: *A(d) su(p)eros· (l)audem |mihi gloriae red(d)it*[czytelnik nie domyśli się z tej transkrypcji, że ujęte w nawiasy *(d)* w wyrazach *ad* i *reddit* zostało przez rytownika pominięte, podczas gdy tak samo nawiasami wyodrębnione *(p)* i *(l)* oznaczają poprawki wydawcy na miejscu istniejących w oryginale liter *r* i *i*. Również *Iu*[*n*]*cundus* nie pozwala się domyślić, że w oryginale jest *Iuncundus*, a literę *n* oznacza tu wydawca jako niepotrzebny dodatek: w nawiasy kwadratowe ujmuje się części zniszczone tekstu, restytuowane przez wydawcę, nie zaś to, co wydawca chce w swej interpretacji z przekazanego tekstu usunąć. Apeksy zostały w transkrypcji uwzględnione, co uważam za właściwe. Natomiast nie uwzględniono *i longa*: bez większych trudności można było tu użyć tego sposobu oznaczania, jaki stosują inni wydawcy, tj. pisać *í* na miejscu *i longa*, tak np. w nr 2: *Díís* zamiast *Diis*, *Quíntilius* zamiast *Quintilius*; podobnie w nr 3 itd. Nie uważam za słuszne podawać w transkrypcji liczb *IX* zamiast *VIIII* (nr 5), *IV* zamiast *IIII* (nr 39), *XVIII* zamiast *XIIX* (nr 23).

Poza tymi niedociągnięciami redakcyjnymi tekst transkrypcji wykazuje kilka niedokładności materialnych, które tu wyliczę w miarę tego, jak je dostrzegłem. W nr 5 należy dodać przerywniki po wyrazach *Blastus* i *Vix(it)*; w nr 15 usunąć nawias przed *D(is) M(anibus)*; dodać przerywnik po wyrazie *Pontenio*; w nr 16 ma być [*pedes* zamiast *p*[*edes*;w nr 17 ma być [*M(anibus)*] zamiast *M(anibus)*; *q(uae)* zamiast *q(ui)*; [*f*]*ecerun*[*t*] zamiast *(f)ecerunt(t)*; w nr 18 ma być]*p*]*arentibus* zamiast [*pa*]*rentibus*; w nr 23 ma być *d(iem)* zamiast *diem*; w nr 36 ma być *Atiniae* zamiast *Atiniaé*; w nr 39 ma być *XIIII* zamiast *XV*; w nr 44 ma być [...*u(ixit) a*]*n-(nis)* zamiast ...*v(ixit) an(nis)*; w nr 50 ma być *m*[*eritus*] zamiast [*m*]*eritus*; w nr 51 ma być [*P*]*ont(ifici)* zamiast [*Pont*] *(ifici)*; w nr 54 ma być *X idemque* zamiast *XI idemque*.

Przechodzę do interpretacji językoznawczej tekstów. Autorka słusznie zrobiła, że się nie wdawała w szczegółową analizę inskrypcji z tego punktu widzenia, ponieważ napisy warszawskie nie wnoszą pod tym względem ciekawych nowości, a powtarzanie rzeczy powszechnie znanych byłoby bezcelowe; wydobyła zresztą jedyny interesujący wyraz, tj. *papas* z nr 21, II w. n. e (s. 19; por. s. 68). Można było wszakże dodać indeks gramatyczny wzorowany np. na odpowiednim indeksie w zbiorku Diehla, *Altlatein. Inschr.*[3] 1930, s. 93—109; zajęłoby to nie więcej niż jedną stronicę.

W niektórych wypadkach uwagi gramatyczne autorki nasuwają pewne zastrzeżenia. Na s. 31, omawiając użycie *i longa* w napisie nr 3, autorka wyodrębnia trzy wypadki: *dís* zamiast *diis*, co ma reprezentować *i* geminowane; *Celerí*, gdzie zaznaczono długość samogłoski; wreszcie w *coíugi* znak *i longa* oznacza *i* nięzgłoskotwórcze. Nie widzę powodu do oddzielania

dís od *Celerí*: w obu miejscach znak *i longa* wyraża długą samogłoskę, a jakiego pochodzenia jest ta długość: czy powstała ze ściągnięcia *i* + *ī* (dawniejsze *ei*), jak w *dís*, czy z dwu-głoski *ei*, jak w *Celerí*, jest rzeczą najzupełniej obojętną. Można było natomiast zwrocić uwagę na chronologię ściągnięcia *-iīs* w *-īs*: zmiana ta dokonała się, jak wiadomo, w epoce Augusta, por. Otrębski-Safarewicz, *Gramatyka hist. jęz. łac.* (1937), s. 372; w przeciwieństwie do tego ściągnięcie w gen. sg., jak w *Caelī*, *fīlī* (nr 20, s. 67), jest zjawiskiem znacznie starszym i ukazuje się nie tylko w inskrypcjach archaicznych (*Aisclapi* CIL I² 440, *Pomponi* CIL I² 546), ale także w tekście Enniusza (np. *ann.* 14: *dispendī*) i u autorów klasycznych, jak u Wergiliusza (np. *ecl.* 1, 68: *tugurī*), tak że zakwalifikowanie form *Caeli*, *fili* jako błędów nie jest uzasadnione.

Nie jest dla mnie zrozumiała uwaga autorki na s. 103 o wymowie głoski *v* po *q* jako pośredniej między *u* a *u̯*. W moim pojmowaniu głoska zapisywana po łacinie jako *qu* była spółgłoską tylnojęzykową zwartą bezdźwięczną, której artykulacji towarzyszyło równoczesne zaokrąglenie warg. Ponieważ w języku greckim głoski o takiej artykulacji nie było, więc Grecy mogli ją apercepować jako połączenie spółgłoski tylnojęzykowej z niezgłoskotwórczym *u̯*; tę drugą głoskę znali z języka łacińskiego, gdzie była zapisywana literą *V* (*vas*, *vestis*, *vinum*, *volo*, *vult* itd., co wymawiano *u̯ās*, *u̯estis* itd.). Ponieważ w swym piśmie nie mieli znaku odpowiadającego łacińskiemu *u̯*, Rzymianie zaś oznaczali tą samą literą *u* zgłoskotwórcze (*mūs*, tj. *MVS* i niezgłoskotwórcze (*vōs*, tj. *VOS*), więc zastosowali transkrypcję ου tak do zgłoskotwórczego *u*, jak do niezgłoskotwórczego *u̯*. Pisownia κουε jest więc normalnym, oczekiwanym odpowiednikiem łacińskiego *que*, apercepowanego przez Greków jako [ku̯e]; por. Κουϊνκτος z CIL I²7 07, początek I w. przed n. e.

Pisowni *Restutus* nie zakwalifikowałbym jako haplografię (nr 28, s. 76): było to z pewnością skrócenie właściwe żywemu językowi, jak wynika z częstych przykładów pisowni tego właśnie imienia w inskrypcjach czasów późniejszych, co sama autorka zaznacza; zjawisko można by więc raczej nazwać haplologią.

Przy omawianiu dittografii w wyrazie *Fraudali⟨li⟩ddito* (nr 48, s. 112) byłoby rzeczą pożyteczną odesłać do osobnej rozprawki poświęconej temu zagadnieniu: J. Svennung, *Kleine Beitraege zur lateinischen Lautlehre*, Uppsala 1936, s. 47—58, z uzupełnieniem w recenzji tej książki w Revue des Études Latines, 15, 1937, s. 184.

W bibliografii podanej na s. 9 zdziwił mię brak wskazówki o dwu artykułach autorki poświęconych wydawanym tu inskrypcjom, a mianowicie: *O kilku inskrypcjach łacińskich w Muzeum Narodowym w Warszawie*, Meander 5, 1950, s. 590—598, oraz: *Ołtarz nagrobny Baebii Primy*, Meander 6, 1951, s. 142—150.

Podam w zakończeniu kilka poprawek błędów drukarskich, które przygodnie dostrzegłem:

s.	12 w. 10 od dołu,	zamiast:	*C'est qui est*	ma być:	*Ce qui est*
	29 w. 21,	,,	*c'est à dire*	,,	*c'est-à-dire*
	31 uw. 5,	,,	*Christansen*	,,	*Christiansen*
	55 w. 5,	,,	*ommis*	,,	*omis*
	75 uw. 10,	,,	p. 12542	,,	jakiś inny nr
	103 uw. 3,	,,	No 38	,,	No 39
	110 w. 4 od dołu,	,,	*Decessi*	,,	*Decessii*
	113 w. 23,	,,	*Iustae* pour *Iustae*		*Iuste* pour *Iustae*
	115 uw. 1,	,,	Pl. XLIII	,,	Pl. XLII fig. 2
	129 w. 22,	,,	*Christansen*	,,	*Christiansen*.

Pomimo różnych wysuwanych w tej recenzji zastrzeżeń wydanie warszawskich pomników epigraficznych, dokonane przez S., uważam za pracę bardzo pożyteczną i udaną. Życzyć by należało, aby i inne teksty inskrypcyjne łacińskie, rozsiane w różnych kolekcjach polskich (jak np. tzw. nagrobek Ligii w Nieborowie, por. Meander 5, 1950, s. 599—604), doczekały się podobnej publikacji zbiorowej, do której opracowania jest autorka najbardziej chyba powołana.

Jan Safarewicz

Lidia Winniczuk, Epistolografia. Łacińskie podręczniki epistolograficzne w Polsce w XV—XVI wieku, Warszawa 1952, 76 s. + 2 tabl. (Biblioteka Meandra 19).

Jeśli przeczytamy jakiś list łaciński z czasów średniowiecza, a po nim weźmiemy do ręki list humanistyczny, różnica od razu rzuca się nam w oczy. Umiejętność składania wierszy, wygłaszania mów a wreszcie pisania listów w nowym stylu jest tym, co odróżnia formalnie, na zewnątrz humanistę od człowieka nie tkniętego jeszcze nowymi prądami. Ona stanowi również o jego użyteczności w kancelarii królewskiej i magnackiej jako sekretarza, w życiu publicznym jako posła-oratora oraz jako poety uświetniającego uroczystości dworskie i wydarzenia piórem kształconym na klasycznych wzorach. Toteż w nauczaniu szkolnym w epoce humanizmu dużą rolę odgrywa zaprawa w sztuce pisania listów, która obok gramatyki, stylistyki (cycerońskie „elegancje") i retoryki była najważniejszym środkiem wiodącym do zdobycia formalnego poloru niezbędnego dla humanisty, i stanowiła praktyczną szkołę poprawnego stylu.

Nie inaczej było i u nas w czasach, kiedy nowe prądy zaczęły przenikać do krakowskiej Akademii i zdobywać sobie w niej poczesne miejsce, co było jednym z głównych czynników jej świetnego rozwoju z końcem XV i w pierwszych dziesiątkach XVI w. Począwszy od pierwszego znanego nam wykładu z tej dziedziny, jaki ogłosił w r. 1489 Konrad Celtis przyjechawszy w swej wędrówce i do Krakowa, aby spróbować tu zrobić karierę humanisty, nauka epistolografii należy do obowiązkowych przedmiotów na fakultecie „artystów". Jak widać na tablicy I załączonej do książki, posługiwano się przy tym głównie podręcznikiem Włocha Franciszka Negri (*Niger*), który w latach 1493—1530 (wzgl. 1535) był 63 razy przedmiotem wykładu, a więc utrzymywał się długo jako podręcznik szkolny, coś jak w szkołach galicyjskich przed I wojną światową Antoniego Małeckiego gramatyka „polska". W r. 1531 wchodzi na jego miejsce obok Erazma sławna gramatyka Włocha Mikołaja Perotti, względnie jej rozdział o epistolografii; w r. 1538 usunięto z programu podręczniki Nigra i Erazma, a na ich miejsce zalecono czytanie listów Cycerona.

Te 45 lat akademickiego nauczania epistolografii, poświadczone źródłowo, wydały — poza obowiązującymi oficjalnie — cały szereg podręczników pióra obcych i polskich humanistów. Posługiwano się nimi raczej poza oficjalnym kursem, tym niemniej zaspokajały one istniejcące zapotrzebowanie, o czym świadczą coraz to nowe podręczniki i coraz nowe wydania. Ta ciągłość rozwojowa sprawia, że są one ważnym i obfitym źródłem do poznania ówczesnej dydaktyki uniwersyteckiej, a wśród podawanych w nich wzorów listów — teorię oczywiście czerpano z drugiej ręki — znajduje się także pewna ilość listów oryginalnych, które mimo swej schematyczności, tłumaczącej się ich przeznaczeniem, dają od czasu do czasu wgląd w ówczesne życie i stanowią nienajmniejszej wagi źródło do historii kultury.

Nic więc dziwnego, że zwróciły na siebie już dawno uwagę historyków szkolnictwa i kultury. Znaliśmy je dotychczas przede wszystkim z barwnych rozdziałów w K. Morawskiego *Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego* oraz, rozpatrywane w ramach historii rozwoju gatunku literackiego, z monografii R. Gansińca o *Polskich listach miłosnych*, s. 162—6, nie mówiąc już o drobniejszych studiach szczegółowych i przyczynkarskich J. Fijałka, K. Miaskowskiego, B. Kotuli, Br. Nadolskiego, St. Łempickiego. Ale dopiero autorka zadała sobie trud zestawienia i porównania wszystkich podręczników, jakie w tym okresie były drukowane (względnie znane) w Krakowie, a — jak stwierdza przy końcu swych rozważań — „jest to jedyna droga dla (chyba: do) zapoznania się ze stanem epistolografii w Polsce XVI w., gdyż znajomość jednego podręcznika i ocenianie go niezależnie od innych prowadzi do zupełnie błędnych wniosków i do niesłusznego przypisywania zasług jego autorowi". Dzięki temu mogła niejednokrotnie sprostować nieścisłe sądy o wartości i oryginalności poszczególnych podręczników, a również w szeregu szczegółowych zagadnień uzyskała nowe i interesujące rezultaty.

Zadanie swoje ujmuje w następujących słowach: „wykazać, z jakich podręczników epistolografii korzystano... oraz jaki jest ich wzajemny stosunek".

Przede wszystkim odróżnia autorka od właściwych podręczników, zwanych zwykle *Modi epistolandi*, zbiory listów wydanych dla użytku młodzieży jako wzory do naśladowania, bez teorii. Są to znane zbiory humanistyczne przedrukowywane w krakowskich oficynach: poza P. Faustusa Andrelinusa *Epistolae proverbiales et morales* (i listami Teofilakta Symokatty przełożonymi przez Kopernika) o charakterze raczej moralizującym, a nie podręcznika stylistycznego, tzw. *Listy Turka Wielkiego* wydane przez mnicha Laudina (I wyd. włoskie 1473), listy Libaniosa przetłumaczone na łacinę przez Fr. Zambicario, wydane w Krakowie przez J. Sommerfelda, a przede wszystkim listy Franc. Filelfa, nauczyciela wielu Polaków, kilka razy wydane w Krakowie, a 13 razy wykładane w Akademii i często spotykane w zbiorach prywatnych; o popularności tej książki w kołach studenckich świadczą zapiski w *Acta rectoralia* mówiące o kradzieżach podręcznika. Egzemplarz listów Niavisa (Schneevogel), nie drukowanych w Krakowie, zachował się w Warszawskiej Bibliotece Publicznej; do nich odnosi autorka wzmiankę w *Acta rectoralia* (*Thianis=Niavis*). — Nie „najstarszym podręcznikiem poprawnej epistolografii“ (Morawski) jest znany zbiorek listów-ćwiczeń retorycznych, wydany w r. 1500 w Lipsku przez krakowskiego studenta Bern. Feyge-Caricinusa z Wrocławia; były one układane w Krakowie w czasie studiów autora i nie brak w nich ciekawych szczegółów z życia krakowskich studentów (Morawski, *Hist. Uniw. Jag.* II 221 n.; autorka przytacza fragment listu z pożegnaniem Krakowa, jako wzór *epistola valedictoria*).

Z właściwych podręczników epistolograficznych, zawierających teoretyczny wykład i wzory listów, omawia autorka 7 obcych, przedrukowanych w Krakowie, a 6 polskich autorów. Najstarszym z nich jest znana, przez Erazma z Rotterdamu chwalona gramatyka M. Perottiego, wydana w Krakowie dopiero w r. 1531 (a później rozdział jej *de componendis epistolis*), a najczęściej przedrukowywanym Fr. Negri *Compendiosa ars de epistolis* (5 razy w latach 1503—1521). Krakowskie wydanie *Modus Zaphoniensis de ordine minorum*, 1504, jest prawdopodobnie przedrukiem z ostatniego wydania z r. 1499, s. l., ponieważ zawiera list tylko w tym wydaniu zamieszczony. Krakowskie wydanie podręcznika Filipa Beroaldo z r. 1512 przez Rud. Agrykolę jest chyba pierwszym wydaniem rękopisu, gdyż repertoria bibliograficzne nie znają tego traktatu. Podręcznik L. Vivesa, znany u nas z inwentarzy bibliotecznych, był używany w szkołach protestanckich, może po wycofaniu Nigra.

Dłuższy wywód poświęca autorka książce Czecha Roderika Račka z Dubrawy (*Dubravius*), którego niedawno przypomniała polskiej nauce. Zaprzyjaźnił się on w Bolonii ze studiującymi tam Polakami i prowadził z nimi korespondencję (Piotr Tomicki, Paweł Szydłowiecki, Piotr Opaliński, Stanisław Gorecki; wspomina też Jana Ostroroga), której pewne okazy umieścił w podręczniku. Autorka uzupełnia listę wydań nie znanych Truchlařowi (1894) wydaniem wiedeńskim (1515, w Bibl. Jagiellońskiej) i dwoma krakowskimi, 1523 i 1524; prostuje twierdzenie czeskiego uczonego, że adresat jednego z listów, Stanislaus Goreczkij, to znany Stanisław Górski, i przypuszcza, że chodzi tu o Stanisława Goreckiego, proboszcza z Kalisza, wymienionego jako świadek w procesie Włocha Jana Siculusa w r. 1508. Oryginalne listy Račka do Polaków uległy skróceniu i przystosowaniu do celów podręcznikowych, na co wskazuje szczegół, że w liście z r. 1499 tytułuje P. Tomickiego doktorem prawa kościelnego, którym ten został dopiero w czerwcu 1500.

Z wywodów o polskich podręcznikach notuję również oryginalne oceny i osiągnięcia autorki.

Najstarszy z nich, znany *Modus epistolandi* Jana Ursyna (1496), był przeceniony przez Morawskiego i Bruchnalskiego. „Po porównaniu go z innymi nie znajdujemy w nim nic szczególnego, co wyróżniałoby go istotnie spośród analogicznych prac“. Zalecenie lektury listów Cycerona, a odradzanie czytania i naśladowania stylu Seneki jest dokładnym powtórzeniem słów Perottiego. Podręcznik dedykowany jest Filipowi Kallimachowi, ale prawdopodobnie autor posłał mu wtedy (1493, dedykacja) tylko sam traktat, a listy — jak zresztą zapowiada — później, bo zbiorek zawiera list z r. 1494 i mowę z r. 1495.

Jan z Oświęcimia (*Sacranus*). Autorka ustala sporną datę wydania s. l. et a.; jest ono wcześniejsze od wydania z r. 1507, gdyż w r. 1506 już wykłada go Jan z Szamotuł, a późniejsze od 1504, bo wiersz *ad lectorem*, czego dotąd nie zauważono, jest przedrukiem z listów Libaniosa, wydanych przez Sommerfelda w r. 1504, z zamianą *Libanii* na *Sacrani*. Zasługą autora jest poglądowy sposób wyłożenia zasad epistolograficznych w formie tabeli.

Jan Sommerfeld-Aesticampianus, uczeń Celtisa, opracował „zbiór listów dosyć chudych jałowych" (Morawski). Autorka wykazuje, że Sommerfeld, który nie daje teorii, układa swe listy według podziału na 20 *genera* i *species*, który wziął od Nigra, a listy wzorcowe, które mimo swej polskiej treści są zmyślone, ułożył również na wzór listów Nigra. Wobec tego powtórzenie imion Pirama i Tysby w obu podręcznikach nie może być, wraz z R. Skulskim, uważane za dowód popularności tego mitu. Podręcznik służył prawdopodobnie jako zbiór przykładów; teorię uzupełniano z Nigra, czego dowodzą zapiski marginesowe na egzemplarzu Bibl. Narod. w Warszawie.

Jak S. opiera się niewolniczo na Nigrze, tak książeczka Stanisława z Łowicza jest niemal *in extenso* przepisana z Celtisa *Tractatus de condendis epistolis*, Ingolstadii 1492, najczęściej przedrukowywanej pracy niemieckiego humanisty[1]. Ma identyczny układ, a nawet listy są w wielu wypadkach powtórzone za Celtisem ze zmianą tylko imion. W przedmowie wymienia autor Biela i Sakrana, o Celtisie zaś ani słówkiem nie wspomina. Dążenie do pewnej oryginalności znalazło wyraz w rozszerzeniu tekstu i wzbogaceniu słownictwa.

Wreszcie Łukasz z Nowego Miasta (z Rusi) nie jest tak oryginalny, za jakiego uważał go B. Nadolski: porównanie z innymi wykazuje, że nie przynosi on nic nowego. Niesłuszne jest też twierdzenie Nadolskiego, że „podręcznik ten rzuca światło na świat kobiecy", gdyż tytulaturę kobiet powtarza autor za innymi podręcznikami. Podręcznik Franconiusa (1534) daje raczej uwagi gramatyczne i stylistyczne niż teorię i przykłady epistolograficzne. Wzorem był Ursyn, może za pośrednictwem nie zachowanego traktatu Stanisława Biela.

W ostatnim rozdziale pt. *Źródła i wzory* stwierdza autorka nie wdając się w dokładniejsze wywody, że humanistyczne podręczniki epistolografii opierają się, oczywiście, na epistolografii antycznej. Na źródła greckie powołuje się Erazm dając podział listów odpowiadający podziałowi Ps.-Demetriosa. Ale głównym autorytetem jest Cycero zarówno jako autor pism retorycznych jak i listów. Jako wzór listu miłosnego podaje Ursyn elegię Owidiusza *Amores* I 5, Perotti powołuje się również na Tibulla i Propercjusza (znamienna różnica między humanistami włoskimi a polskimi). Jak mało oryginalne były podręczniki humanistyczne, ilustruje autorka podając definicję listu w ujęciu różnych autorów. Jest to wszędzie sparafrazowana definicja Cycerona o *amicorum colloquia absentium*, a określenia, jak *interpres mentis*, *nuntia mentis*, *significatio ingenii* mają swój pierwowzór u epistolografów greckich (*eikon tes psyches*). W myśl ogólnych zasad retoryki starożytnej poleca się jako drogę wiodącą do opanowania sztuki pisania listów: *ars*, *imitatio*, *exercitatio*. Za Cyceronem powtarza się zalecenie, żeby listy pisać *cotidianis verbis*; poleca się unikać wyrażeń trudnych i wyszukanych, i starać się o zwięzłość. Największe różnice występują w podziale listów; obok cycerońskiego podziału na trzy rodzaje spotykamy podział szczegółowszy na *genera* i *species* według greckich traktatów.

Książka stanowi cenny wkład w historię oświaty w Polsce w epoce renesansu. Zebranie całkowitego materiału umożliwiło autorce szereg ciekawych stwierdzeń i ocen. Według niej podręcznik Celtisa był wzorem tylko dla Stanisława z Łowicza, znacznie od niego odbiega Sakranus, dla Sommerfelda wzorem był Negri. Nasuwa się jednak uwaga, że Fijałek (Rozpr. Wydz. Fil. AU, S. II, t. 14, s. 29, a nie, jak podano w Bibliografii, t. II), z którym autorka polemizuje na s. 56, bynajmniej nie twierdził, jakoby podręcznik Celtisa był wzorem dla Ursyna

[1] Dodajmy, iż ilustracją bezceremonialności Celtisa jest np. to, że definicja cytowana na s. 58: *Dociles habere poterimus...* to prawie dosłowne powtórzenie z *Rhet. od Her.* I 4. 7: *Dociles auditores habere poterimus, si summam causae evxponemus... attentos habebimus, si pollicebimur nos de rebus magnis, novis, inusitatis verba facturos.*

i Sommerfelda, tylko że zachęcił ich do napisania własnych podręczników (tak samo Gansiniec, s. 162), że rozbudził w Krakowie zainteresowanie humanistyczną epistolografią, a to twierdzenie pozostaje nadal słusznym.

Książka kładzie podwaliny pod szczegółowe, systematyczne badania nad przedmiotem, choć nie jest ich — ukoronowaniem (nie spełnia całkowicie postulatów sformułowanych przez T. Sinkę, Eos XLV 2, 1951, s. 8). A szkoda, bo wtedy byłaby pełną monografią. Przede wszystkim autorka rezygnuje z wyzyskania i omówienia całego materiału do historii kultury, jakiego mimo wszystko dostarczają te listowniki; uzupełnieniem tej luki będzie do pewnego stopnia przedruk i przekład listownika Ursyna, zapowiedziany przez PIW. Ale i w zakresie, do jakiego się ograniczyła, zostawia szereg kwestii nie rozstrzygniętych, czasem tylko postawionych.

Tak np. ogranicza się autorka do stwierdzenia, że Ursyn do trzech rodzajów listów, jakie wymienia Cycero, *ad fam.* II 4, 1, dodał *genus* czwarte: *mixtum* (nie mówiąc już o odmiennej, dziwacznej terminologii), a zupełnie nie stara się wykazać, skąd to pochodzi. Stwierdzenie ogólne, że Ursyn pisze swój traktat „zapewne pod wpływem wykładów i podręczników włoskich", że zachęta do czytania listów Cycerona, a przestroga przed Seneką jest dokładnie powtórzona za Perottim, to za mało — a przecież to najstarszy z polskich podręczników (Gansiniec, s. 162, twierdzi, że U. w części teoretycznej opiera się na dawnych listownikach, zwłaszcza M. Perottiego, Gianmarii Filelfa i Negriego). Tak samo przedstawia się sprawa podziału listów na liczne *genera i species* (*typoi epistolikoi*). Najpierw czytamy o nim przy Erazmie (s. 28) — 24 *genera*. Ale na s. 42 dowiadujemy się, że Sommerfeld za Nigrem (I wyd. 1488) wprowadza podział na 20 *genera* i znowu podział ich na *species*, pokrywający się niemal z podziałem epistolografów greckich; wreszcie i Ursyn ma ten podział, choć pomija pewne typy. Otóż chcielibyśmy się dowiedzieć, skąd jest on wzięty, jak się przedstawia sprawa różnic między tymi podziałami a podziałem u „Demetriosa" i Ps.-Libaniosa, jednym słowem — chcielibyśmy poznać tradycję antycznych *typoi epistolikoi* (Sinko). Z tego, co pisze autorka, na własną rękę z pewnym trudem dochodzimy do przekonania, że polscy autorowie wzięli go z Nigra. A może z jakich innych podręczników włoskich? Jaki jest ich stosunek do Agostina Datiego, ucznia Filelfa, którego podręcznik *De conficiendis epistulis et orationibus* wykładano w Krakowie w latach 1492, 1496 i 1508? Zdaje się, że ograniczenie się do podręczników drukowanych w Krakowie nie wyszło na dobre.

Kto wiele daje, ten budzi apetyt na więcej. Książka zaostrza apetyt na takie np. kwestie: Czy nie dałoby się zbadać, o ile w zachowanych okazach prawdziwej korespondencji z tych czasów stosuje się zasady wyniesione ze szkoły (nie wiem, czy wykonalne)? Jak się przedstawia stosunek tej bardzo dużej produkcji na tym polu u nas do podobnej w innych krajach — wydaje się, że jest ona u nas szczególnie obfita, jeśli np. podręcznik Beroalda był drukowany tylko w Krakowie. Filologa i nie tylko filologa interesowałaby kwestia, jak wygląda humanistyczny charakter poszczególnych podręczników, czy widać w nich postęp pod tym względem?

W rozpędzie polemicznym przy prostowaniu różnych drobnych pomyłek i niedokładności swoich poprzedników wyraziła autorka (w uw. 44) zdziwienie, na jakiej podstawie Morawski wymienia I wydanie Sommerfelda r. 1510; mogła się była o tym poinformować u Morawskiego, II 222: z Estreichera; sam M. widział tylko wydanie z r. 1513, a więc wie to, co właśnie — autorka. Sama zaś grzeszy tu i ówdzie pewną dezynwolturą i niedbałością, która naraża czytelnika na kłopoty. Tak na s. 21 wymieniła traktat Publiciusa Iacobusa z r. 1530, a w dalszym ciągu swych wywodów wcale go nie omówiła. Wymienionego zaś na s. 28 Macieja z Lignicy (1534) omawia na s. 62 (i na tabl. II) jako Franconiusa, którego czytelnik, nie tak obeznany z przedmiotem, z pewnym trudem dopiero, po namyśle, identyfikuje z tamtym. Na s. 28 czytamy, że Erazm wymienia *genera* wedle Ps.-Demetriosa (21 terminów greckich), a zaraz dalej w uwadze podano, że Erazm zna 24 rodzaje listów i stosuje terminologię łacińską. A więc tamte 21 *typoi* wymienione na reprezentatywnym miejscu to nie kategorie Erazma, ale Deme-

triosa. Jeśli zaznaczono na s. 8, że Celtisowa *Intimacio* jest przedrukowana u Chrzanowskiego — Kota, *Humanizm i reformacja*, to należało także podać czytelnikowi, że również parę listów z Feygego i Ursyna jest zamieszczonych w tym łatwo dostępnym i rozpowszechnionym zbiorze tekstów (a Ursyna list o majówce humanistów nawet w *Tekstach źródłowych do nauki historii w szkołach średnich*, zesz. 27, s. 20 w przekładzie polskim), nie mówiąc już o tym, że Gansiniec przedrukował wiele tekstów z omawianych podręczników (s. 184—191). Notuję zauważone błędy: s. 67 χαρακτήρος; s. 19 w liście Feygego: *veneros ignes*, *amores stimulos* (bez *sic*), chyba: *venereos*, *amoris*; natomiast w tekście na s. 23 przy *expetibilis* niepotrzebne *sic*, bo ten wyraz jest nawet u Georgesa, używany przez Senekę *epist.* i Boethiusa; w bibliografii na s. 74 z rozdziału pracy Fijałka, *Studia do dziejów...*, zrobiła się osobna praca: *Studia do dziejów mowy Sakrana*. Na s. 22 użyto formy: *Zaphonensisa*, a na s. 41 dla odmiany — fantastycznej formy: *Bodmanensa*.

Jerzy Krókowski

Pierre Grimal. Dictionnaire de la mythologie grecque et romaine, z przedmową Charles Picarda, Paris, Presses Universitaires de France, 1951, s. 576.

Wydany w estetycznej szacie graficznej *Słownik mitologiczny* G. stanowi doskonałe repertorium najczęściej spotykanych imion bogów, herosów oraz mitów i legend w literaturze greckiej i rzymskiej. Autor postawił sobie za cel podać czytelnikowi w formie możliwie zwięzłej dokładne wiadomości z dziedziny mitologii antycznej niezbędne dla pełnego zrozumienia pisarzy i poetów starożytnych. Dlatego *Słownik*, zgodnie z przeznaczeniem, zachowuje charakter ściśle informacyjny nie wchodząc w dziedzinę naukowej analizy czy interpretacji mitu. Praca G. oparta głównie na dziesięciotomowym *Leksykonie mitologicznym* Roschera całkowicie pozwala na dokładne nawet poznanie mitu czy legendy w rozwoju historycznym, do czego przyczyniają się także zamieszczone pod tekstem *fontes* starożytne. Mimo że G. operuje materiałem literackim od czasów Homera aż do XII w. n. e., ograniczył się słusznie do podania najistotniejszych źródeł autorów starożytnych, którzy opracowali cały lub zasadniczy motyw mitu, bądź rozwinęli inną jego wersję. Zebrany w ten sposób materiał naukowy uzupełniają przy większych hasłach (jak Apollo, Atena, Juno i in.) ważniejsze pozycje bibliograficzne opracowań uczonych nowożytnych.

Pisownię imion greckich i rzymskich zgodnie z tradycją oparł autor na francuskiej bazie fonetycznej (a więc *Andromaque*, *Ariane*, *Enée*, *Egée*, *Grée* itd.), chociaż nie zawsze konsekwentnie. Mniej znane natomiast postacie mitologiczne, jak Αἷμος, Αἵμων, Ἴαιρα, podane są w formie zlatynizowanej *Haemos*, *Haemôn*, *Iaera*.

Dla uniknięcia niejasności po każdym haśle w transkrypcji francuskiej następuje pełna nazwa grecka względnie łacińska.

Większą przejrzystość nadają *Słownikowi* gwiazdki umieszczane przed imionami bóstw, herosów i legend rdzennie rzymskich (italskich), np. *Anna Perenna*, *Hostius*, *Tatius* i in., co pozwala *a priori* stwierdzić, czy ma się do czynienia ze staroitalskim bóstwem (*Minerva*, *Juno*, *Orcus* i in.), czy z przeróbkami względnie rzymską kontynuacją mitów greckich (np. Diomedes, Eneasz i in.) nie zaopatrzonych gwiazdką. W celu zorientowania czytelnika w zagmatwanych nieraz parantelach ważniejszych rodów (np. Adrasta, Agamemnona, Deukaliona i in.) autor zamieścił ogółem czterdzieści tablic genealogicznych. Drobną usterką *Słownika* jest może brak w pewnych wypadkach wyjaśnień „imion mówiących“ (*redende Namen*), co pozwoliłoby na ściślejsze powiązanie treści mitu z osobą (np. *Autolykos*, *Herse*, *Argonautes*, *Daktyloi* i in.), chociaż przy bardziej znanych postaciach (jak Bellerofon, Graiai (*Grées*), Edyp i in.) etymologia wyrazu jest podana, a już zawsze przy bóstwach alegorycznych (*Fama*, *Fames*, *Febris*, *Ops* i in.). Duże udogodnienie natomiast stanowią współczesne nazwy ważniejszych miast, gór i rzek umieszczane

po starożytnej ich nomenklaturze. Szybkie korzystanie ze *Słownika* umożliwiają obok spisu tablic genealogicznych dwa szczegółowe indeksy: 1) wykaz imion własnych mitologicznych, geograficznych, historycznych, przy czym dla łatwiejszej orientacji pierwsze podane są wersalikami, drugie petitem, natomiast święta i instytucje — kursywą. Obok odnośników do strony (tłuste liczby oznaczają artykuł zasadniczy) autor określa nawet kolumny literami — a i b. Hasła homonimowe zawierają w indeksie bliższe wyjaśnienia; 2) indeks legend antycznych — opracowany podobnie.

Słownik mitologiczny G., owoc kilkuletniej bez wątpienia pracy jednego człowieka, stanowi ważną pozycję bibliograficzną w naukowej literaturze francuskiej i znajdzie się z pewnością także w podręcznych warsztatach naukowych obcych filologów.

Oktawiusz Jurewicz

LI SPRAWOZDANIE

z czynności

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

za czas od 15 czerwca 1951 do 30 czerwca 1952

A

1. Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Filologicznego w dniach 28 i 29 czerwca r. 1952 w Toruniu

Zjazd otworzył dn. 28 czerwca r. 1952, o godz. 10.00 w Sali IX Collegium Minus Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Przewodniczący Zarządu Głównego PTF, Prof. Dr Kazimierz Kumaniecki, witając serdecznie Prof. Dra Kazimierza Michałowskiego jako przedstawiciela Polskiej Akademii Nauk i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Dziekana Włodarskiego z Wydziału Humanistycznego UMK i Prodziekana Hrabca z tegoż Wydziału, Dyrektora Administracyjnego UMK Staniszewskiego, Ob. Dr Majerównę z Wydziału Kultury i Oświaty Miejskiej Rady Narodowej w Toruniu oraz Dr Obuchowską-Pysiową z Wydziału I Polskiej Akademii Nauk, wreszcie wszystkich przybyłych na Zjazd delegatów i gości. Rektor Kumaniecki zwraca uwagę, że tematyka Zjazdu, obejmująca problemy literatury polsko-łacińskiej, łączy się z wytycznymi, jakie uchwalił ostatni Zjazd warszawski. Rezultaty obrad Zjazdu, przejęte przez I Kongres Nauki Polskiej, przekazano Polskiej Akademii Nauk; tezy te dostały się pod obrady Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej, który wytyczył dwa kierunki badań: 1) nowa interpretacja antyku, 2) badania nad literaturą polsko-łacińską. Program badań uchwalony przez I Kongres Nauki Polskiej i Polską Akademię Nauk dowodzi, że antyk nie został umieszczony bynajmniej na poślednim miejscu, lecz przeciwnie, znalazł należyte uznanie i właściwe zrozumienie.

Następnie powitali Zjazd filologów polskich, życząc owocnych obrad i podkreślając znaczenie kultury antycznej dla kultury współczesnej: Dziekan Włodarski, Prof. Dr Kazimierz Michałowski oraz Dr Majerówna z Miejskiej Rady Narodowej Torunia.

Przewodniczący udzielił następnie głosu Prof. Drowi Tadeuszowi Since, który w obszernym referacie przedstawił *Literaturę polsko-łacińską — problemy i zadania*, omawiając szereg zagadnień, które czekają na opracowanie przez filologów klasycznych, podkreślając znaczenie prac zespołowych i potrzebę włączenia już rozpoczętych prac indywidualnych do ogólnego planu prac w tej tak ważnej dziedzinie.

W następnym punkcie porządku dziennego sekretarz Zarządu Głównego Dr Gabriela Pianko odczytała sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za czas od 15 czerwca r. 1951 do 15 czerwca r. 1952, zaś skarbnik Zarządu Głównego Mgr Barbara Filarska przedstawiła sprawozdanie finansowe za ten okres. Z kolei sekretarze wszystkich Kół regionalnych odczytali sprawozdania za rok 1951/1952 w następującej kolejności: Gdańsk-Gdynia, Katowice, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Toruń, Warszawa i Wrocław. Sprawozdania wykazujące bardziej ożywioną działalność Koła były nagradzane oklaskami, przy czym jak co roku najgorętsze oklaski otrzymało sprawozdanie Koła Toruńskiego, które rozwija żywą działalność zarówno na polu naukowym, jak szczególnie w dziedzinie popularyzacji antyku wśród szerokich warstw społeczeństwa pomorskiego.

Po sprawozdaniach Kół zabrał głos Przewodniczący zaznaczając, że przedstawiona Walnemu Zgromadzeniu działalność Towarzystwa wzbudza optymistyczne nadzieje co do dalszego pomyślnego rozwoju filologii klasycznej w Polsce. Następnie Prof. Dr Marian Golias, jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej, odczytał wniosek Komisji stwierdzający, że „Komisja Rewizyjna, w składzie osobowym: Dr Czerniatowiczowa, Dr Sadowska, Prof. Niemiec i Prof. Golias, otrzymała do wglądu księgi kasowe Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Filologicznego,

prowadzone przez skarbnika Mgr Barbarę Filarską. Komisja przekontrolowała pozycje kasowe w dochodach i rozchodach znajdując zgodność z przedłożonymi kwitami. Na tej podstawie Komisja stawia wniosek, aby Walne Zgromadzenie PTF, odbywające się w dn. 28 czerwca r. 1952, uchwaliło absolutorium ustępującemu Zarządowi", wraz z serdecznym podziękowaniem dla Mgr Filarskiej za ofiarną i trudną pracę.

W następnym punkcie porządku dziennego Walne Zgromadzenie wybiera dwóch członków Komisji-Matki w osobach: Prof. Dra Rajmunda Gostkowskiego oraz Prof. Józefa Grzybowskiego.

W dyskusji nad sprawozdaniami Prof. Gostkowski podkreśla ścisły związek tematyki obecnego Zjazdu z miejscem, gdzie się odbywa — Toruniem, stwierdza pewien spadek odczytów publicznych w porównaniu z poprzednim rokiem oraz wyraża życzenie, aby młodzież z całej Polski zwiedzała jak najliczniej Dział Sztuki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Dr Lidia Winniczuk wyraża życzenie, aby koło PTF włączyły do swego planu organizowanie dla młodzieży pogadanek informujących o studiach filologii klasycznej na uniwersytetach, na co Dr Łanowski komunikuje, że Koło Wrocławskie już zainaugurowało tego rodzaju pogadanki informacyjne. Przewodniczący Koła Katowickiego, Prof. Gralak, omawia działalność swego Koła wyjaśniając przyczyny jego niewielkiej aktywności i wyrażając nadzieję, że po dokonanej reorganizacji uda się tę działalność nieco ożywić. Prof. Dr Bronisław Biliński wyraża zadowolenie z powodu problematyki obecnego Zjazdu i podkreśla, iż obrady powinny się toczyć ze świadomością istnienia nowego, ważnego aktywu dla badań nad starożytnością: Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej Polskiej Akademii Nauk. Prof. Biliński zaznacza, że obecnie najważniejsza jest akcja popularyzatorska, w oparciu o nowe zdobycze naukowe. Renesans jest wielkim przełomem i jednym z najpiękniejszych wzlotów myśli ludzkiej, niezbędną jednak jest jego nowa interpretacja. Trzeba poddać rewizji dawne poglądy na humanizm i wyłowić ścierające się nurty antagonistyczne. Trzeba w naszych badaniach zarówno humanizmu, jak antyku ustalić hierarchię ważności badań według potrzeb społecznych — podkreślił Prof. Biliński. Nauka nie może być oderwana od potrzeb społecznych, a pierwsza potrzeba to nasze szkolnictwo średnie. Trzeba wypracować nowy program, dostosowany do wymagań życia. Nauka i nauczanie to jedno, zaś Polskie Towarzystwo Filologiczne łączące wśród swych członków naukowców uniwersyteckich i liczne rzesze nauczycielstwa jedność tę jak najżywiej reprezentuje. Musimy służyć życiu — zakończył swe przemówienie Prof. Biliński — aby życie nie odepchnęło nas od siebie. Najważniejszym naszym zadaniem jest wydobycie z antyku tego, co było wielkie, nowe, postępowe i trwałe.

Po zamknięciu dyskusji zebrani przyjęli przez aklamację wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Na posiedzenie sekcji naukowej, która odbyła się tegoż dnia po południu pod przewodnictwem Prof. Dra Stefana Srebrnego, wygłoszono szereg referatów poświęconych autorom polsko-łacińskim, a mian.: Prof. Dr Ryszard Gansiniec: *Twórczość Andrzeja Krzyckiego na tle epoki*; Prof. Dr Kazimierz Kumaniecki: *O przygotowywanym wydaniu Modrzewskiego: De republica emendanda*; Prof. Dr Bronisław Nadolski: *Poetyka dworskiej poezji nowołacińskiej w pierwszej połowie XVI wieku*; Prof. Dr Stanisław Skimina: *Komunikat o druku Poetyki Sarbiewskiego*; Dr Lidia Winniczuk: *Podręczniki epistolograficzne w Polsce w XV—XVI wieku*; Dr Leon Witkowski: *Przegląd toruńskich poetów nowołacińskich*.

W intencji Zarządu przy układaniu posiedzenia tej sekcji leżało przedstawienie szeregu komunikatów o przygotowywanych obecnie wydaniach autorów polsko-łacińskich. Najbliżej tej linii były utrzymane referaty Rektora Kumanieckiego i Prof. Skiminy, najbardziej oddalił się od projektowanego typu referat Prof. Dra Bronisława Nadolskiego. Na dyskusję nie pozostało wiele czasu. Rektor Kumaniecki zadał kilka pytań dotyczących chronologii Sarbiewskiego, na co udzielił odpowiedzi autor referatu Prof. Skimina. Prof. Biliński omówił poszczególne referaty podkreślając wysokie walory naukowe, zarzucając jednak brak między nimi pewnej

konwergencji, przez co nie dopełniały się one wzajemnie, a niekiedy dublowały lub nawet podawały sądy wręcz sprzeczne.

Po zamknięciu posiedzenia naukowego i po wspólnej kolacji zebrani udali się do sali Muzeum Pomorskiego w gmachu Ratusza Miejskiego, gdzie wysłuchali szeregu utworów poezji i prozy nowoczesnej (Parandowski, Bruno Witkowski, Zofia Abramowiczówna), w interpretacji artystów: Tadeusza Byrskiego, Ireny Byrskiej i Walentyny Lisowskiej, oraz zabytków muzyki starogreckiej w interpretacji p. Sikory, ucznia szkoły muzycznej, przy akompaniamencie klarnetu. Dr Leon Witkowski wygłosił pogadankę objaśniającą.

Posiedzenie sekcji dydaktycznej zagaił krótkim przemówieniem Prof. Dr Stanisław Skimina, dn. 29. VI o godz. 10.00, udzielając głosu Prof. Drowi Adamowi Krokiewiczowi, który wygłosił dłuższy odczyt pt. *Dzieło Lukrecjusza*, przeznaczony dla nauczycieli wobec wprowadzenia do programów szkolnych lektury tego poety. W dyskusji udział wzięli: Dr Pliszczyńska wyrażając obawę, czy Lukrecjusz nie jest dla szkoły poetą nieodpowiednim ze względu na swą etykę i zbyt trudnym; Prof. Sinko wyrażając przekonanie, że tytuł: *De natura rerum* należy tłumaczyć nie: O rzeczywistości, jak to uczynił prelegent, lecz: O przyrodzie; Rektor Kumaniecki odpowiadając Dr Pliszczyńskiej stwierdził, że rola wychowawcza Lukrecjusza polega na tym, iż jest on człowiekiem bojowym, walczącym o prawdę. Uczniowi musi być on przedstawiony na tle historycznym walącego się ustroju republikańskiego. Jeżeli ustrój niewolniczy miał pozostać przy życiu, to waląca się republika musiała być zastąpiona przez monarchię typu hellenistycznego. Lukrecjusz tej zmiany nie chciał. Nauka Epikura, której hołdował Lukrecjusz, znajduje w tym czasie rozpowszechnienie w Rzymie, wśród zwolenników dawnego ustroju, bo odwracając się od tych zagadnień dawała szczęście jednostce. Prof. Biliński podkreślając wysokie walory naukowe wygłoszonego referatu stwierdza, iż nie zostało jednak powiedziane najważniejsze: Lukrecjusz jest przede wszystkim filozofem materialistą i z tego tytułu zajmuje zupełnie wyjątkowe miejsce wśród poetów rzymskich. Prof. Biliński zaznacza, że nie należy traktować osobno treści i formy, gdyż stanowią one jedną, nierozłączną całość. Dyr. Ostrowski stwierdza, że Lukrecjusz jest autorem trudnym, i że nauczyciel, prowadząc w szkole jego lekturę, musi się zapoznać z całością dzieła. Na zarzuty i pytania odpowiada prelegent podkreślając raz jeszcze najwybitniejszą cechę Lukrecjusza — jego nieustanne dążenie do prawdy; ta cecha powinna być uczniom ukazana w całej pełni.

Po zamknięciu posiedzenia sekcji dydaktycznej zebrani udali się ponownie do Sali Ratusza Miejskiego, gdzie wysłuchali komedii Arystofanesa *Pokój* w doskonałym przekładzie Prof. Dra Stefana Srebrnego i w pełnej temperamentu interpretacji artystów Teatrów Pomorskich, z udziałem samego tłumacza w roli Winobrańca. Zarówno przekład, jak i wykonanie zostały nagrodzone przez słuchaczy długotrwałymi oklaskami.

Posiedzenie plenarne o godz. 16.00 zagaił Przewodniczący PTF Rektor Kumaniecki, udzielając głosu Prof. Drowi Aleksandrowi Birkenmajerowi, który wygłosił obszerny referat *O Mikołaju Koperniku*, uwydatniając jego związki z nauką antyczną oraz kreśląc zadania, jakie w rozwiązaniu problemów kopernikowskich powinna wypełnić filologia klasyczna.

W następnym punkcie porządku dziennego Prof. Dr Strzelecki przedstawił sprawozdanie Redakcji EOS stwierdzajac, że zeszyt łaciński tomu XLV był gotów do druku od dawna, lecz z powodu trudności technicznych drukarni ukazuje się dopiero w czerwcu r. 1952. Zeszyt polski tegoż rocznika oczekuje aprobaty władz. Prof. Strzelecki dziękuje autorom artykułów zamieszczonych w zeszycie łacińskim, a przede wszystkim Doc. Drowi Jerzemu Krókowskiemu za jego niezmordowaną i nieoszacowaną pracę przy wydawaniu EOS. W dyskusji nad sprawozdaniem biorą udział: Prof. Biliński, Dr Wikarjak, Rektor Kumaniecki, Mgr Kosmala, Prof. Steffen, Dr Łanowski, Dr Pliszczyńska, Prof. Schnayder. Dyskusja jest bardzo żywa, chwilami nawet ostra, a dotyczy przede wszystkim charakteru, jaki powinien nosić zeszyt polski. Wszyscy godzą się na to, że powinno się tam znaleźć więcej recenzji niż artykułów, aby nie dublować Meandra, który zawiera właśnie artykuły naukowo-popularyzatorskie, nie zamieszcza zaś

recenzji. Prof. Biliński domaga się wyraźniejszego oblicza ideologicznego zarzucając czasopismu pewną bezbarwność i bezczasowość, wyraża jednak wielkie uznanie dla naukowych walorów i wielkiego nakładu twórczej pracy redaktorów. Niezbędny jest żywszy udział ogółu filologów, a zwłaszcza profesorów uniwersyteckich, w pracach EOSu; najlepsze chęci redaktorów i największe ich wysiłki nie dadzą wyników, jeżeli filolodzy polscy nie będą przysyłali swych artykułow i recenzji. Niezbędne jest również rozszerzenie Komitetu Redakcyjnego i jego istotny udział w pracach redakcyjnych. Prof. Kumaniecki podaje do wiadomości zebranych, że te same sprawy były obszernie omawiane na posiedzeniu Zarządu Głównego, gdzie również wyłoniły się wnioski, aby zeszyt polski nosił przede wszystkim charakter krytyczny, aby profesorowie brali żywszy udział w pracach Redakcji, aby większa liczba filologów nadsyłała swe artykuły oraz aby rozszerzono Komitet Redakcyjny. Podkreślono również wielkie znaczenie propagandowe zeszytu łacińskiego, a raczej wielojęzycznego, i rozważano sprawę ewentualnego udziału w nim uczonych zagranicznych.

W następnym punkcie porządku dziennego Przewodniczący odczytuje wniosek Zarządu Głównego: LI Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Filologicznego uchwala zwrócić się do władz Polskiej Akademii Nauk z prośbą, aby zorganizowano odlewanie czcionek greckich oraz uruchomiono dla zecerów kursy składania tych czcionek. Wniosek został przyjęty. Następnie Dr Leon Witkowski odczytuje wniosek Koła Toruńskiego następującej treści: Walne Zgromadzenie PTF sądząc, że byłoby niepożądane, aby słuchacze jakiegokolwiek uniwersytetu byli pozbawieni możności zapoznania się z językiem łacińskim, uprasza Zarząd Główny o zwrócenie się do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego z prośbą o wprowadzenie na wszystkich uniwersytetach, niezależnie od tego, jakie kierunki studiów humanistycznych pozostają na nich utrzymane, lektoratu tego języka w wymiarze czterech godzin tygodniowo, który obsługiwałby wszystkie wydziały, bez względu na kierunki i lata studiow. Równocześnie Walne Zgromadzenie stawia wniosek o utworzenie ogólnouniwersyteckiego lektoratu języka greckiego w wymiarze dwu godzin tygodniowo. Również i ten wniosek po pewnym przeredagowaniu zostaje przyjęty.

Następnie Prof. Dr. Rajmund Gostkowski w imieniu Komisji-Matki, obradującej w składzie: Prof. Gostkowski, Prof. Grzybowski, Dyr. Ostrowski, Prof. Schnayder i Prof. Skimina, odczytuje proponowany skład nowego Zarządu Głównego. Przedstawiona lista zostaje przez zebranych przyjęta przez aklamację. Skład nowego Zarządu przedstawia się więc jak następuje:

Przewodniczący: Prof. Dr Kazimierz Kumaniecki.

Wiceprzewodniczący: Dyr. kand. nauk Stanisław Ostrowski — Warszawa, Prof. Dr Jan Sajdak — Poznań, Prof. Dr Stefan Srebrny — Toruń.

Członkowie Zarządu: a) z Warszawy: Mgr Barbara Filarska — skarbnik, Prof. Dr Adam Krokiewicz, Prof. Dr Jerzy Manteuffel, Prof. Dr Kazimierz Michałowski, Dr Gabriela Pianko — sekretarz, Mgr Stefania Światłowska, Dr Anna Świderkówna — wymiana i biblioteka, Dr Lidia Winniczuk; b) spoza Warszawy: Dr Mieczysław Brożek (Kraków), Prof. Jozef Gralak (Katowice), Dr Janina Pliszczyńska (Lublin), Prof. Dr Jerzy Schnayder (Łódź), Prof. Dr Stanisław Skimina (Kraków), Mgr Maria Wujtewiczowa (Gdańsk-Gdynia).

Zastępcy członków Zarządu: Mgr Katarzyna Augustyniak (Warszawa), Doc. Dr Władysław Madyda (Kraków), Prof. Dr Marian Plezia (Lublin), Mgr Stefan Staszczyk (Warszawa), Dr Leon Witkowski (Toruń).

Komisja Rewizyjna: Dr Janina Czerniatowiczowa (Warszawa), Dr Marian Golias (Łódź), Prof. Rudolf Niemiec (Kraków), Dr Jadwiga Sadowska (Warszawa).

Redakcja EOSu: Doc. Dr Jerzy Krókowski, Prof. Dr Wiktor Steffen, Prof. Dr Władysław Strzelecki — Redaktorzy; Dr Jerzy Łanowski — sekretarz Redakcji — wszyscy z Wrocławia.

Komitet redakcyjny: Przewodniczący — Prof. Dr Kazimierz Kumaniecki — Warszawa; Prof. Dr Seweryn Hammer — Kraków, Prof. Dr Witold Klinger — Poznań, Prof. Dr Jerzy Manteuffel — Warszawa, Prof. Dr Jan Sajdak — Poznań, Prof. Dr Tadeusz Sinko — Kraków, Prof. Dr Stefan Srebrny — Toruń.

W wolnych wnioskach Dr Stefan Oświecimski zaprasza w imieniu Zarządu Koła Krakowskiego następne LII Walne Zgromadzenie PTF do Krakowa, co zostaje przyjęte burzliwymi oklaskami. Przewodniczący Rektor Kumaniecki dziękuje serdecznie za zaproszenie. Dr Pliszczyńska proponuje wysłanie depesz do członków honorowych PTF nieobecnych na Zjeździe: Prof. Dra Seweryna Hammera, Prof. Dra Witolda Klingera i Prof. Dra Jerzego Manteuffla. Przedstawiciele Kół: Łódzkiego, Poznańskiego i Wrocławskiego wnoszą, aby obrady sekcji dydaktycznej uwzględniały potrzeby szkolnictwa średniego. Prof. Gostkowski porusza sprawę ośrodków dydaktycznych oraz sprawę czasopisma naukowo-dydaktycznego, podnosząc następnie doskonałą organizację Zjazdu i przemiłą atmosferę.

Przewodniczący Rektor Kumaniecki dziękuje serdecznie Prof. Drowi Aleksandrowi Birkenmajerowi za uświetnienie Zjazdu przez wygłoszenie pięknego odczytu o Mikołaju Koperniku w mieście wielkiego astronoma, dalej składa podziękowanie Dziekanowi Wydziału Humanistycznego UMK Włodarskiemu, wszystkim prelegentom, przewodniczącemu sekcji naukowej Prof. Stefanowi Srebrnemu i przewodniczącemu sekcji dydaktycznej Prof. Stanisławowi Skiminie, Zarządowi Koła Toruńskiego w osobach Prof. Dra Stefana Srebrnego, Dra Leona Witkowskiego, Dr Zofii Abramowiczówny, Dr Barbary Józefowiczowej, Mgra Leonarda Jarzębowskiego — za doskonałą organizację Zjazdu, gościnne przyjęcie i artystyczne imprezy, które dostarczyły gościom tak miłych wrażeń. Zebrani urządzają Prof. Srebrnemu i członkom Koła Toruńskiego serdeczną owację. Przewodniczący dziękuje dalej w serdecznych słowach Zarządowi Głównemu, a przede wszystkim sekretarzowi Dr Gabrieli Pianko, skarbnikowi Mgr Barbarze Filarskiej, Dr Annie Świderkównie opiekującej się wymianą i biblioteką — za ofiarną i niezmordowaną pracę, Komisji-Matce oraz wszystkim delegatom i gościom za niezwykle liczne przybycie na Zjazd i żywy udział w obradach, wreszcie ponawia podziękowanie Kołu Krakowskiemu za zaproszenie na przyszły rok, po czym ogłasza LI Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Filologicznego za zamknięte.

2. Działalność Zarządu Głównego za czas od 15 czerwca r. 1951 do 15 czerwca r. 1952.

W okresie sprawozdawczym Towarzystwo nasze utrzymało swój stan posiadania co do ilości kół regionalnych, których jest w dalszym ciągu dziewięć, jak i co do ogólnej liczby członków, która wynosi niespełna 400.

Natychmiast po zamknięciu L Walnego Zgromadzenia, które odbyło się w r. 1951 w Warszawie, Zarząd Główny przystąpił do wykonania uchwał zjazdowych.

a) Statut towarzystwa wraz z uchwalonymi na Walnym Zgromadzeniu poprawkami został przepisany w 5 egzemplarzach i przesłany do Prezydium Stołecznej Rady Narodowej z prośbą o zatwierdzenie go w nowym brzmieniu. Po zatwierdzeniu statut przepisano w odpowiedniej ilości egzemplarzy i przesłano do wszystkich Kół regionalnych, egzemplarz zaś zatwierdzony i podpisany przez władze zachowano jako archiwalny.

b) Zarząd zwrócił się do Ministra Oświaty ob. Witolda Jarosińskiego w sprawie wznowienia niezależnych ośrodków metodycznych języka łacińskiego przy wszystkich wojewódzkich Wydziałach Oświaty, jak również w sprawie powierzania nauczania języka łacińskiego jedynie filologom. Na pismo to Zarząd otrzymał w dn. 30 sierpnia r. 1951 odpowiedź przychylną, uznającą dezyderaty Towarzystwa za słuszne i donoszącą, że w miarę możliwości finansowych ośrodki będą przy Wydziałach wojewódzkich uruchamiane. Kopię tego pisma otrzymały wszystkie Koła regionalne PTF.

c) Natomiast na pismo Zarządu w sprawie studium filologii klasycznej na Uniwersytecie Łódzkim i Poznańskim Zarząd otrzymał z Departamentu Studiów Uniwersyteckich Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki odpowiedź odmowną.

d) Również odpowiedź odmowną otrzymał Zarząd z Prezydium Rady Ministrów na pismo swoje w sprawie dodatkowej subwencji w kwocie 12.000 zł na pokrycie reszty kosztów związanych z wydaniem Księgi Pamiątkowej.

W roku sprawozdawczym działalność wydawnicza Towarzystwa nie może się poszczycić wielkimi osiągnięciami: ukazał się dotąd zeszyt łaciński EOS, Rocznik XLV za rok 1951, zeszyt polski jest przygotowany i oczekuje aprobaty władz.

Zarząd może natomiast zawiadomić członków Towarzystwa, że ukazała się w Année Philologique przesłana do jej redaktorki Dr Juliette Ernst bibliografia filologii klasycznej w Polsce za okres 1945—1949, przy czym w tomie XIX ukazały się prace zamieszczone w EOS, Archeologii i Journal of Juristic Papyrology, gdyż te tytuły otrzymała Dr Ernst wcześniej, zaś w tomie XX pomieszczono wszystkie inne tytuły, z pominięciem recenzji i nekrologów. Tom XX znajduje się w posiadaniu Zarządu Głównego, do użytku członków; ma go również Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie; oba tomy (XIX i XX) znajdują się w Zakładzie Papirologii Uniwersytetu Warszawskiego. Ponadto bibliografia ta, jako osobna całość, ukazuje się jako tom 17 Biblioteki Meandra.

Natychmiast po zakończeniu L Walnego Zgromadzenia zostały wysłane sprawozdania: do Redakcji EOS, do Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, do Ministerstwa Sztuki i Kultury, do Prezydium Stołecznej Rady Narodowej i do Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej. Do tych samych instytucji i władz Zarząd przesyłał sprawozdania kwartalne. We wrześniu r. 1951 Zarząd Główny przesłał do Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki plan wydawniczy oraz preliminarz budżetowy na r. 1952. Od Nowego Roku Towarzystwa Naukowe podlegają kompetencji Polskiej Akademii Nauk. W odpowiedzi na pismo sekretarza Wydziału I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk Zarząd przesłał szereg szczegółowych danych dotyczących historii i działalności Towarzystwa, sprawozdanie za r. 1951 i za I kwartał r. b., plan pracy na r. 1952 i 1953, sprawozdania finansowe, preliminarz budżetowy na r. 1953 oraz kosztorys LI Walnego Zgromadzenia. Zarząd otrzymał w odpowiedzi pismo przyznające Towarzystwu subwencję na Zjazd Toruński w sumie 7.600 zł. W przyszłości tematyka Walnych Zgromadzeń Polskiego Towarzystwa Filologicznego ma być uzgadniana z Komisją Filologiczną Polskiej Akademii Nauk czyli Komitetem Nauk o Kulturze Antycznej.

Wymiana rozwija się nadal pomyślnie: dn. 20 listopada r. 1951 wysłano za pośrednictwem Biura Międzynarodowej Wymiany przy Bibliotece Narodowej 104 paczki zawierające EOS i EUS Supplementa na adres 96 wydawnictw i instytucji zagranicznych. Obecnie Zarząd prowadzi wymianę z następującymi państwami: Anglią, Belgią, Bułgarią, Danią, Francją, Norwegią, Szwecją, Węgrami, USA oraz ZSRR. Otrzymujemy w zamian za EOS 23 periodyki zagraniczne oraz publikacje nieperiodyczne Cambridge University Press. W okresie sprawozdawczym Towarzystwo otrzymało po raz pierwszy następujące wydawnictwa: Latomus, Accademie e Biblioteche d'Italia, Acta Antiqua Academiae Scientiarum Hungaricae, University of California Publications in Classical Philology. Poza tym wzamian za ubiegłe roczniki EOS i EUS Supplementa nadesłano ubiegłe roczniki Annali della Scuola Normale Superiore di Pisa oraz Revue Belge de Philologie et d'Histoire.

W wykonaniu uchwały zjazdowej Dr Świderkówna opracowała schemat wykazów artykułów zamieszczonych w czasopismach zagranicznych z dziedziny filologii klasycznej a otrzymywanych przez Koła PTF, zakłady filologii klasycznej, archeologii klasycznej i historii starożytnej. Każde Koło miało sporządzać wykaz w 11 egzemplarzach i przesyłać do Zarządu Głównego; Zarząd Główny, sporządziwszy wykaz bibliograficzny z otrzymanych publikacji, miał rozsyłać co kwartał wszystkie wykazy do Redakcji EOS i do Kół regionalnych, zachowując jeden egzemplarz jako archiwalny. Pierwszy termin nadesłania wykazów przez Koła został wyznaczony na 1 grudnia r. 1951. Wykazy nadesłały Koła: Krakowskie, Toruńskie, Warszawskie i Wrocławskie, jednak z dużym opóźnieniem, wskutek czego rozesłano łączne wykazy dopiero dn. 3 kwietnia r. b. Wykaz za następny okres nadesłało jedynie Koło Krakowskie.

W odpowiedzi na pismo Biura Działu Oświaty i Kultury przy Prezydium Rządu z dn. 10 kwietnia r. 1952 Zarząd przedstawił jako swego kandydata do nagrody państwowej w r. 1952

za osiągnięcia w dziedzinie nauki Prof. Dra Tadeusza Sinkę załączając odpowiednie dane według otrzymanej instrukcji.

Dn. 26 sierpnia r. 1951 Zarząd zawiadomił szereg filologów polskich o jubileuszu Prof. Novotnego i przesłał do jubilata depeszę gratulacyjną.

W okresie sprawozdawczym Zarząd Główny odbył 5 posiedzeń załatwiając sprawy bieżące i przygotowując LI Walne Zgromadzenie Towarzystwa.

3. Stan finansowy

XLI ZESTAWIENIE DOCHODÓW I ROZCHODÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO za czas od 6. VI. 1951 r. do 10. VI. 1952 r.

Dochody

Saldo z roku 1950/51 z dn. 6. VI. 1951	16.277.80 zł	
Subwencja Ministerstwa Szk. W. i N.	13.850.— „	
Składki członkowskie	6.847.— „	
Wpływy za wydawnictwa	35.087.65 „	
Wpływy inne	68.— „	
		72.130.45 zł

Wydatki

Wydział Zarządu Głównego

Koszty personalno-administr.	4.879.50 zł	
Koszty kancel.-pocztowe	3.253.25 „	
		8.132.75 zł

Redakcja i administracja EOS

Koszty wydawnicze	28.818.59 zł	
Honoraria autorskie	5.800.55 „	
Koszty personalno-administr.	855.— „	
Koszty kancel. i transport.	1.846.35 „	
		37.320.49 zł
Walny Zjazd 1951 roku		2.150.— „
Walny Zjazd 1952 roku		1.000.— „
	Razem	48.603.24 zł

Zestawienie dochodów i wydatków:

Dochody	72.130.45 zł
Wydatki	48.603.24 zł
Saldo na dzień 10. VI. 1952 roku	23.527.21 zł

Rozliczenie salda na dzień 10. VI. 1952:

w N. B. P.	22.286.83 zł
w Administr. EOS	1.089.81 „
w kasie podręcznej	150.57 „
razem	23.527.21 zł

B
SPRAWOZDANIA KÓŁ PTF

1. Sprawozdanie Koła Gdańsk-Gdynia

Skład Zarządu: Przewodnicząca Mgr Maria Wujtewiczowa, wiceprzewodniczący Mgr Tadeusz Pacuła, sekretarz Mgr Feliks Wujtewicz, skarbnik Mgr Barbara Mossakowska, członek Zarządu Mgr Zofia Sikora.

W okresie sprawozdawczym, podobnie jak w ubiegłym, Koło współpracowało z sekcją języka łacińskiego Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych. Odbyło się 6 zebrań z siedmiu referatami:

1. Zebranie sprawozdawcze po Walnym Zgromadzeniu PTF w Warszawie (2. X. 1951).

2. Mgr Stefan Wygonowski, *Politechnizacja w nauczaniu języka łacińskiego* (4. XI.).

3. Mgr Stefan Wygonowski, *Podstawowy zasób słów, jego przyswajanie* (6. XII.).

4. Mgr Maria Wujtewiczowa, *Praktyczne sposoby nauczania gramatyki łacińskiej* (9. II.).

5. Mgr Izydor Pastuszyn, *Dialektyczne podejście do tekstu łacińskiego* (9. II.).

6. Mgr Stefan Wygonowski, *Omówienie nowego radzieckiego podręcznika języka łacińskiego* (5. IV.).

7. Dr Leon Witkowski, *Neolatyniści toruńscy — Ulryk Szober* (24. IV.).

W porozumieniu z Kołem Toruńskim PZT zorganizowano w szkołach ogólnokształcących Gdyni i Gdańska 4 odczyty popularno-naukowe na temat *Sport w starożytności*, które wygłosił Dr Leon Witkowski.

Koło liczy 16 członków.

2. Sprawozdanie Koła Katowickiego

Skład Zarządu: Przewodniczący Prof. Józef Gralak, wiceprzewodniczący Prof. Józef Pletnia, sekretarz Mgr Ignacy Warchoł, skarbnik Prof. Wanda Chodorowicz, członkowie Zarządu: Dr Konstanty Karwan, Prof. Walenty Janiczak, Prof. Marian Łanowski. Zastępca: Mgr Irena Grajnert. Komisja Rewizyjna: Prof. Franciszek Dłużniewski, Prof. Józef Grzybowski, Prof. Henryka Stachurowa.

W okresie sprawozdawczym odbyły się 4 zebrania:

1. Prof. Józef Gralak, *Trudności w realizowaniu programu języka łacińskiego na stopniu licealnym*. Na zebraniu tym przeprowadzono również wybory do Zarządu Koła (7. X.).

2. Dr Konstanty Karwan, *Językoznawstwo podług Józefa Stalina* (11. XI.).

3. Prof. Dr Ryszard Gansiniec, *Rozkwit ekonomiczny i jego wpływ na rozwój literatury greckiej* (3. III.).

4. Prof. Dr Adam Krokiewicz, *Pierwsza materialistyczna etyka grecka*. Na tym samym zebraniu dokonano wyboru delegatów na Zjazd w Toruniu (8. VI.).

Koło liczy 22 członków.

3. Sprawozdanie Koła Krakowskiego

Skład Zarządu: Przewodniczący Prof. Dr Seweryn Hammer, wiceprzewodniczący Prof. Rudolf Niemiec, sekretarz Dr Mieczysław Brożek, od 26. X. 1951 Dr Stefan Oświecimski, skarbnik Doc. Dr Władysław Madyda, od 26. X. 1951 Mgr Irena Kazikówna, członkowie Zarządu: Dyr. Michał Pelczar, Prof. Zofia Cierniakowa, Prof. Stanisław Krwawicz. Komisja Rewizyjna: Prof. Stanisław Patoń, Prof. Eugeniusz Piller.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 10 zebrań:

1. Prof. Dr Tadeusz Sinko, *Metamorfozy legendarnego Ezopa — Marchołt, Sowizdrzał, Szwejk* (22. IX.).

2. Prof. Dr Jan Safarewicz, *Etapy rozwoju języka łacińskiego* (27. X.).

3. Doc. Dr Władysław Madyda, *Zarys historii stylistyki greckiej* (17. XI.).

4. Prof. Dr Ryszard Gansiniec, *Renesans rzymski V wieku* (15 XII.).

5. Prof. Dr Marian Plezia, *Fragmenty Hekatajosa o Neurach* (26. I.).

6. Prof. Dr Tadeusz Sinko, *„Metamorfozy" Apulejusza na tle Afryki rzymskiej* (23. II.).

7. Prof. Dr Jan Safarewicz, *Aktualne zadania filologii klasycznej w Polsce w zakresie językoznawstwa* (22. III.).

8. Dr Tadeusz Zawadzki, *Starożytność klasyczna w pismach Joachima Lelewela* (26. IV.).

9. Dr Mieczysław Brożek, *Memoriały Sallustiusza do Cezara* (24. V.).

10. Dr Zofia Gansińcowa, *Gibbon i zagadnienie upadku świata starożytnego* (14. VI.).

Koło liczy 69 członków.

4. Sprawozdanie Koła Lubelskiego

Skład Zarządu: Przewodnicząca Dr Janina Pliszczyńska, wiceprzewodniczący Prof. Dr Rajmund Gostkowski, sekretarz Stefan Dąbkowski, skarbnik Władysław Janik, członkowie Zarządu: Dr Aleksandra Chodźko — Domaniewska, Dr Nagnajewicz.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 9 zebrań:

1. Dr Janina Pliszczyńska, *Piosenka uliczna i pamflet polityczny za Cezarów* (18. X.).

2. Dr Janina Pliszczyńska, *Językoznawstwo radzieckie na nowych drogach rozwoju* (5. XII.).

3. Prof. Dr Marian Plezia, *Neurowie w świetle historiografii starożytnej* (19. XI.).

4. Dr Aleksandra Chodźko Domaniewska, *Ślady wierzeń okresu najdawniejszego w historycznej religii greckiej* (10. XII.).

5. Doc. Dr Władysław Madyda, *Z zagadnień stylistyki starożytnej* (14. I.).

6. Dr Janina Pliszczyńska, *Mecenat filologiczny Jana Zamoyskiego* (10. II.).

7. Prof. Dr Rajmund Gostkowski, *Mozaika rzymska* (17. III.).

8. Prof. Dr Rajmund Gostkowski, *Pompeje* (14. V.).

9. Dr Janina Pliszczyńska, *Referat sprawozdawczy z książki Jérôme Carcopino „Les secrets de la correspondance de Cicéron"* (16. VI.).

Koło liczy 21 członków.

5. Sprawozdanie Koła Łódzkiego

Skład Zarządu: Przewodniczący Prof. Dr Jerzy Schnayder, wiceprzewodniczący Prof. Dr Józef Wolski, sekretarz Mgr Mieczysław Smokowski, skarbnik Mgr Sabina Nowicka, członkowie Zarządu: Dr Marian Golias, Mgr Stanisława Grzelakowska. Komisja Rewizyjna: Mgr Antoni Kosmala, Mgr Maria Kalinowska.

W okresie sprawozdawczym Koło odbyło 9 zebrań:

1. Mgr Tadeusz Kotula, *Stan badań nad kwestią hetycką* (23. X.).

2. Prof. Dr Jerzy Schnayder, *Łódzki słownik rodzajów literackich* (16. XI.).

3. Dr Marian Golias, *Bajka orężem w walce klasowej. Ezop — Fedrus — Biernat z Lublina* (18. XII.).

4. Mgr Mieczysław Smokowski, *Wiadomości geograficzne o Italii u Cycerona* (23. I.).

5. Mgr B. Wiśniewski, *Próba wytłumaczenia genezy filozofii Protagorasa* (6. III.).

6. Prof. Dr Józef Wolski, *Położenie ludności chłopskiej w starożytnym Egipcie* (27. III.).

7. Prof. Dr Jerzy Schnayder, *Rzymskie poematy podróżnicze* (17. IV.).

8. Mgr B. Wiśniewski, *O warunkach materialnych kształtujących myśl Sokratesa* (29. V.).

9. Prof. Dr Adam Krokiewicz, *Lukrecjusz i jego dzieło*. Było to posiedzenie wspólne z Sekcją Dydaktyczną Języka Łacińskiego przy Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych (19. VI.).

Koło współpracuje z Sekcją Dydaktyczną języka łacińskiego przy W.O.D.K.O., gdzie wygłosili odczyty: Przewodniczący Koła Łódzkiego Prof. Dr Jerzy Schnayder, Wiceprzewodniczący Prof. Dr Józef Wolski, oraz Dr Marian Golias i Dr Legowicz.

Członkowie Koła Łódzkiego biorą czynny udział w pracach nad słownikiem rodzajów literackich przygotowywanym przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe, a Prezes Koła Prof. Dr Jerzy Schnayder jest członkiem Komitetu Redakcyjnego.

Koło liczy 26 członków.

6. Sprawozdanie Koła Poznańskiego

Skład Zarządu: Przewodniczący Prof. Dr Witold Klinger, wiceprzewodniczący Prof. Dr Jan Sajdak, sekretarz Dr Jan Wikarjak, skarbnik Mgr Andrzej Wójcik, członkowie Zarządu — Dr Bolesława Duszyńska, Mgr Jan Horowski, Prof. Dr Jan Otrębski.

W dniu 22 czerwca r. 1951 odszedł z szeregów Koła Poznańskiego długoletni członek Towarzystwa i członek Zarządu Koła Dr Jan Stahr, profesor gimnazjalny i wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego. Jego pamięci poświęciło Koło pierwsze powakacyjne zebranie w dn. 6. X. 1951.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 8 zebrań naukowych:

1. Prof. Dr Witold Klinger, *Kiedy żył bukolik Bion* (6. X.).
2. Dr Jan Wikarjak, *Cezar August jako obrońca pokoju* (10. XI.).
3. Prof. Dr Józef Dziech, *Tradycja bramińska a indologia starogrecka* (15. XII.).
4. Prof. Dr Witold Klinger, *Jeszcze o czasie powstania Apokalipsy Janowej* (8. II.).
5. Prof. Dr Wiktor Steffen, *O kilku nieznanych fragmentach tragików greckich* (14. III.).
6. Prof. Dr Witold Klinger, *Jeszcze o rusałkach i innych postaciach demonologii ludowej i ich związku z tradycją grecko-rzymską* oraz
7. Dr Jan Wikarjak, *Trójczłonowość w imiennictwie starożytnych Greków* (18. V.).
8. Dr W. Krzyżaniak, *Antyk w twórczości Leopolda Staffa* (9. V.).
9. Prof. Dr Józef Dziech, *Zagadnienia mitologiczne w indologii starogreckiej* (6. VI.).

W dziedzinie dydaktyki języka łacińskiego Koło utrzymywało kontakt i współpracę z W.O.D.K.O. w Poznaniu.

Koło liczy 48 członków.

7. Sprawozdanie Koła Toruńskiego

Skład Zarządu: Przewodniczący Prof. Dr Stefan Srebrny, wiceprzewodniczący Prof. Dr Eugeniusz Słuszkiewicz, sekretarz Dr Leon Witkowski, skarbnik Mgr Leonard Jarzębowski, członkowie Zarządu: Dr Zofia Abramowiczówna, Dr Michał Swoboda, Prof. Czesław Zgodziński. Komisja Rewizyjna: Dr Stanisław Komassa, Dr Barbara Józefowiczowa i Mgr Kobusowicz.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 7 zebrań naukowych z następującymi referatami:

1. Dr Zofia Abramowiczówna, *Starożytne teorie wzroku u Plutarcha* (27. X.).
2. Prof. Dr Eugeniusz Słuszkiewicz, *Na marginesie Plauta i Moliera* (28. II.).
3. Prof. Dr Konrad Górski, *Rewolucja językowa reformacji polskiej* (12. III.).
4. Prof. Dr Stefan Srebrny, *Słowo i myśl u Ajschylosa* (29. IV.).
5. Dr Michał Swoboda, *Motywy klasyczne w polskiej bajce zwierzęcej* (13. V.).
6. Dr Barbara Józefowiczowa, *Księgi sybillińskie a Delfy* (29. V.).
7. Prof. Dr Michał Wyszyński, *Przymus małżeński w komediach Terencjusza* (24. VI.).

Poza tym odbyły się 3 walne zebrania oraz 10 zebrań komisji zjazdowych w sprawie organizowania LI Walnego Zgromadzenia PTF w Toruniu w dn. 28 i 29 czerwca r. 1952.

Kontynuując tradycję lat ubiegłych Koło Toruńskie zorganizowało cykl odczytów publicznych w Auli Collegium Maius UMK lub w sali odczytowej Państwowego Muzeum Pomorskiego (o ile odczyty ilustrowane były przezroczami):

1. Prof. Dr Rajmund Gostkowski, *Siedem cudów świata starożytnego* (z przezroczami) (22. I.).
2. Prof. Dr Stefan Srebrny, *Grecki teatr jarmarczny* (z przezroczami) (29. I.).
3. Dr Michał Swoboda, *Bajka Ezopowa w literaturze polskiej* (19. II.).
4. Dr Leon Witkowski, *Starożytna Afryka Północna, kraina wielkich ludzi i wydarzeń* (26. II.).
5. Dr Barbara Józefowiczowa, *Komedia rzymska* (11. III.).
6. Prof. Dr Konrad Górski, *Mit o Prometeuszu w literaturze światowej* (25. III.).
7. Prof. Dr Stefan Srebrny, *Grecki teatr jarmarczny* (z przezroczami) — powtórzenie odczytu nr 2 dla artystów teatrów toruńskich (19. III.).

W ramach akcji popularyzatorskiej poza Toruniem, na terenie województwa pomorskiego, zorganizowano 26 odczytów dla młodzieży szkolnej i szerszych warstw społeczeństwa:

1—2. Dr Michał Swoboda, *Mądrość życiowa starożytnych w świetle wybranych sentencyj moralnych* — Bydgoszcz, Liceum Nr 4 dla młodzieży szkolnej oraz: *Kobieta, która przewyższyła trojańską Helenę* — Bydgoszcz, Liceum dla Dorosłych (1. XII.).

3. Dr Michał Swoboda, *Kobieta, która przewyższyła trojańską Helenę* — Inowrocław (1. XII.).

4—5. Dr Leon Witkowski, *Sport i wychowanie fizyczne w starożytności* oraz: *Traktat Augustyna z Tagasty De musica*, dla młodzieży dwu szkół w Pelplinie (22. XI.).

6—7. Prof. Dr Rajmund Gostkowski, *Siedem cudów świata starożytnego* (z przezroczami) oraz: *Wpływ kultury starożytnej na nowożytną, zwłaszcza polską* — Włocławek (14. II.).

8. Dr Michał Swoboda, *Ezopowa bajka w literaturze polskiej* — Strzelno (21. II.).

9. Dr Michał Swoboda, *Ezopowa bajka w literaturze polskiej* — Inowrocław (23. II.).

10—11. Dr Michał Swoboda, *Ezopowa bajka w literaturze polskiej* oraz: *Mądrość życiowa starożytnych w świetle wybranych sentencyj moralnych* — Włocławek (6. III.).

12—13. Dr Leon Witkowski, *Sport i wychowanie fizyczne w starożytności* — Koronowo, szkoła zawodowa i ogólnokształcąca (15. II.).

14—15. Leon Witkowski, *Taniec w starożytności* oraz *Sport i wychowanie fizyczne w starożytności* — Aleksandrów Kujawski (27. III.).

16. Dr Barbara Józefowiczowa, *Komedia rzymska* — Włocławek (1. IV.).

17. Dr Michał Swoboda, *Ezopowa bajka w literaturze polskiej* — Peplin (3. IV.).

18—19. Dr Leon Witkowski, *Sport i wychowanie fizyczne w starożytności* — Gdynia, dwukrotnie (24. IV.).

20—21. Dr Leon Witkowski, *Sport i wychowanie fizyczne w starożytności* — Gdańsk i Gdańsk-Wrzeszcz (25. IV.).

22—23. Dr Zofia Abramowiczówna, *Bogowie i ludzie w epoce Homera* oraz *Stosunek starożytnych do prozy artystycznej* — Włocławek (6. V.).

24—25. Dr Leon Witkowski, *Muzyka w starożytności* oraz *Sport i wychowanie fizyczne w starożytności* — Włocławek (6. VI.).

26. Dr Michał Swoboda, *Ezopowa bajka w literaturze polskiej* — Koronowo (20. VI.).

Koło Toruńskie nawiązało ścisły kontakt i współpracę z Kołem Gdańsk-Gdynia, które z powodu braku humanistycznej uczelni akademickiej na Wybrzeżu posiada mniej możliwości samodzielnej pracy naukowej niż inne Koła PTF. W ramach tej współpracy Dr Leon Witkowski wygłosił w dn. 24 i 25. IV. 1952 w Gdyni referat pt. *Ulryk Szober, czołowy toruński poeta nowołaciński XVI wieku* oraz trzykrotnie dla młodzieży szkolnej w Gdyni, Gdyni Cisowej i w Gdańsku-Wrzeszczu odczyt pt. *Sport i wychowanie fizyczne w starożytności.*

Koło liczy 61 członków, w tym przeszło połowa mieszka poza Toruniem.

8. Sprawozdanie Koła Warszawskiego

Skład Zarządu: Przewodniczący Prof. Dr Kazimierz Kumaniecki, wiceprzewodniczący Prof. Dr Kazimierz Michałowski, sekretarz Dr Lidia Winniczuk, skarbnik Dr Gabriela Pianko, członkowie Zarządu: Dyr. kand. nauk Stanisław Ostrowski, Prof. Stefan Pieniążek, wizytator Mgr Zbigniew Sabiłło. Komisja Rewizyjna: Dr Kazimiera Łakomska, Dr Maria Maykowska, Dr Janina Mendysowa.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 12 zebrań naukowych z 13 referatami:

1. Dr Stefania Linowska, *Z antyku Orzeszkowej: nie wydany dramat pt. Święty bicz* (20. XI.).

2. Dr Izydora Dąmbska, *Zagadnienia marzeń sennych u myślicieli greckich* (27. X.).

3. Dr Maria Bernhard, *Naśladownictwo waz antycznych w Polsce* (16. XI.).

4. Dr Lidia Winniczuk, *Traktat Demetriusza Faleryjskiego De elocutione w przekładzie Stanisława Iłowskiego i Franciszka Masłowskiego* (6. XI.).

5. Mgr Aleksander Grużewski, *Rękopisy i wydania Juwenalisa w Polsce w XV—XVI w.* (20. XII.).

6. Dr Gabriela Pianko, *Antyk Karola Szymanowskiego* oraz

7. Prof. Dr Kazimierz Kumaniecki, *Nowoodkryta elegia łacińska na śmierć Zygmunta Starego* (11. I.).

8. Mgr Oktawiusz Jurewicz, *Filologia klasyczna w Związku Radzieckim* (28. II.).

9. Dr Anna Sadurska, *Inskrypcje łacińskie ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie* (21. III.).

10. Prof. Dr Adam Krokiewicz, *Etyka Demokryta* (17. IV.).

11. Dr Anna Świderkówna, *Niedyskrecje papirusowe* (25. IV.).

12. Mgr Juliusz Domański, *Wędrówka Filipa Kallimacha w świetle jego utworów* (23. V.).

13. Prof. Dr Lech Niemojewski, *Odnalezienie rękopisu Witruwiusza przez humanistę Poggio Bracciolini na Monte Cassino w r. 1420* (6. VI.).

Ponadto dn. 5 marca odbył się wieczór literacki przy lampce wina. Program wypełniły: referat Kazimiery Jeżewskiej pt. *Iliada Homera w przekładach dawnych i nowym* oraz recytacje Henryka Ładosza.

Na posiedzeniu Zarządu w dn. 6. XII. 1951 zorganizowano na życzenie członków Koła sekcję czytania autorów greckich. Sekcję prowadzi Rektor Kumaniecki, sekretarzem jej jest Kazimiera Jeżewska, ponadto należą do niej: Mgr Aleksander Grużewski, Mgr Oktawiusz Jurewicz, Mgr Krystyna Konarska-Łosiowa, Prof. Mieczysław Pawłowski, Dr Gabriela Pianko, Mgr Maria Szpachtówna, Dr Anna Świderkówna, Dr Lidia Winniczuk. Zespół tłumaczy Diona z Prusy *Mowę trojańską*.

Sekcja Popularyzacji Wiedzy o Antyku pod przewodnictwem Dr Stefanii Linowskiej zorganizowała dla młodzieży szkolnej poranek popularny z programem: *Komedia*. Referat opracowany zespołowo wygłosiła mgr Maria Szpachtówna, fragmenty komedii recytował stały zespół Sekcji złożony z artystów teatrów warszawskich. Drugi poranek zawierał powtórzenie programu: *Bajka*. Ponadto Mgr Oktawiusz Jurewicz wygłosił odczyt pt. *Wróżby w starożytności*, ilustrowany recytacjami w wykonaniu młodzieży. Dzięki staraniom Przewodniczącej Sekcji uzyskano zezwolenie Wydziału Oświaty Prezydium Stołecznej Rady Narodowej na organizowanie pogadanek i poranków artystycznych w szkołach ogólnokształcących.

Na zaproszenie szkół zostały wygłoszone następujące pogadanki: Dr Maria Bernhard, *Sport w starożytności* (Szkoła T. P. D. im. Jarosława Dąbrowskiego).

Dr Lidia Winniczuk, *Obrazki z życia kobiety starożytnej* (Szkoła im. Stefanii Sempołowskiej; Szkoła im. Tadeusza Rejtana; Szkoła T.P.D. im. gen. Karola Świerczewskiego).

Sekcja opracowuje wraz z redakcją Meandra plan wydawniczy serii Świat Starożytny—Biblioteczka Popularna. W okresie sprawozdawczym ukazały się dwie nowe pozycje:

Lidia Winniczuk, *Kalendarz starożytnych Greków i Rzymian*.

Lidia Winniczuk, *Praca młynarza i piekarza w starożytności*.

W druku: Maria Szpachta, *Satyra*.

Sekcja zorganizowała 3 wycieczki dla młodzieży pod kierunkiem specjalnych przewodników, celem zwiedzenia Działu Sztuki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Sekcja odbyła 4 zebrania z przedstawicielami młodzieży szkolnej celem uzgodnienia programu dalszej działalności.

Koło liczy 87 członków.

9. Sprawozdanie Koła Wrocławskiego

Skład Zarządu: Przewodniczący Prof. Dr Władysław Strzelecki, wiceprzewodniczący Prof. Dr Bronisław Biliński, sekretarz Dr Jerzy Łanowski, skarbnik Dr Ludwika Rychlewska, członkowie Zarządu: Prof. Dr Wiktor Steffen, Prof. Dr Tadeusz Mikulski.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 8 zebrań naukowych z następującymi referatami:

1. Prof. Dr Wiktor Steffen, *Liryka Kallimacha* (10. X.).

2. Prof. Dr Bronisław Biliński, *Praca w starożytnym Rzymie. Okres królewski* (12. XI.).

3. Dr W. Jassem, *Łacina w słownictwie angielskim* (9. XII.).

4. Prof. Dr Bronisław Biliński, *Ideologiczna funkcja rzymskiej tragedii republikańskiej. 1. Enniusza Aleksander i społeczeństwo rzymskie w II w. p. n. e.* Część I (wspólnie z Instytutem Filologii Klasycznej) (17. I.).

5. J. w. Część II (12. II.).

6. Prof. Dr Tadeusz Mikulski, *Motyw homerycki u Kniaźnina* oraz

7. Dr Jerzy Łanowski, *Krasicki na cenzurowanym. Sprawa „listu" Grodka do Krasickiego* (7. IV.).

8. Doc. Dr Jerzy Krókowski, *Studia lukrecjańskie Jana Kochanowskiego* (wspólnie z Instytutem Filologii Klasycznej) (27. V.).

9. Prof. Dr Władysław Strzelecki, *Liwiusz i jego dzieło* (24. VI.).

Ponadto członkowie Koła wygłosili następujące odczyty na zebraniach Instytutu Filologii Klasycznej:

1. Prof. Dr Władysław Strzelecki, *Septenary anapestyczne w tragedii rzymskiej* (26. X.).

2. Dr Jerzy Łanowski, *Historia fragmentów tragicznych Liwiusza Andronika* (17. XI.).

3. Doc. Dr Jerzy Krókowski, *Alkmeon w tragedii rzymskiej* (15. XII.).

4. Prof. Dr Wiktor Steffen, *Kilka nowych fragmentów tragików greckich* (25. III.).

5. Dr Ludwika Rychlewska, *Omówienie książki Howalda: Das Wesen der lateinischen Dichtung* oraz

6. Prof. Dr Władysław Strzelecki, *Z badań nad metryką tragików greckich* (29. VI.).

Członkowie Koła brali udział w pracach Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego języka łacińskiego, prowadzonego przez Prof. Mgra Antoniego Burakowskiego, wygłaszając następujące odczyty:

1. Prof. Dr Władysław Strzelecki, *Wybrane problemy ze składni łacińskiej* — dwa odczyty.

2. Prof. Dr Bronisław Biliński, *Zagadnienie pracy w starożytnej Grecji i w starożytnym Rzymie* — dwa odczyty.

3. Prof. Dr Wiktor Steffen, *Ogólne uwagi o metodach nauczania języka łacińskiego* — dwa odczyty.

4. Dr Jerzy Łanowski, *Przegląd radzieckich badań nad starożytnością klasyczną.*

Koło liczy 30 członków.

SPIS RZECZY

Str.

Lachs Jan: Mineralne surowce Dioskuridesa . . . . . 5—55

Szelest Hanna: Kilka uwag o „Historii" Herodiana . . . . . 57—67

Wikarjak Jan: O imionach i nazwiskach starożytnych Greków . . . . . 69—78

Safarewicz Jan: Język łaciński u schyłku republiki . . . . . 79—91

Kazik-Zawadzka Irena: Nowsze badania nad językiem łacińskim (na podstawie czasopism Revue des Études Latines i Glotta 1948—1952) . . . . 93—111

Kotula Tadeusz: Rozwój terytorialny i organizacja latyfundiów w rzymskiej Afryce w okresie wczesnego cesarstwa . . . . . 113—139

Schnayder Jerzy: Salustiuszowe echa w „Historii Polski" Długosza . . . . 141—159

Summarium Latinum . . . . . 159—160

Cytowska Maria: *Victoria deorum*, zapomniany utwór Sebastiana Fabiana Klonowica . . . . . 161—173

Kurek Władysław: Na marginesie *Liber formularum Georgii* . . . . . 175—188

Witkowski Leon: Jakub Zabler, epigon toruńskich poetów nowołacińskich . . 189—211

OCENY:

H. Fränkel, *Dichtung und Philosophie des frühen Griechentums...*, New York 1951 (Wiktor Steffen) . . . . . 213—215

E. Howald, *Der Dichter der Ilias*, Erlenbach-Zürich 1946 (Zofia Abramowiczówna) . . . . . 215—216

Hesiodi Catalogi... ed. A. Traversa, Napoli (1951) (Zofia Abramowiczówna) 216—220

K. Reinhardt, *Aischylos als Regisseur und Theologe*, Bern 1949 (Stefan Srebrny) . . . . . 220—229

Aristotle's Prior and Posterior Analytics ed. by W. D. Ross, Oxford 1949 (Marian Plezia) . . . . . 229—233

J. Safarewicz, *Elementy języka greckiego*, Kraków 1951 (Jan Wikarjak) 233—237

V. Pisani, *Le lingue dell'Italia antica oltre il latino*, Torino 1953 (Jan Safarewicz) . . . . . 237—247

Dwie włoskie książki o Katullu (D. Braga, *Catullo e i poeti greci*, Messina-Firenze 1950; E. V. Marmorale, *L'ultimo Catullo*, Napoli 1952) (Jerzy Krókowski) . . . . . 248—259

A. Sadurska, *Inscriptions latines et monuments funéraires romains au Musée National de Varsovie*, Warszawa 1953 (J. Safarewicz) . . . . . 260—264

L. Winniczuk, *Epistolografia. Łacińskie podręczniki epistolograficzne w Polsce w XV—XVI wieku* (Jerzy Krókowski) . . . . . 265—269

P. Grimal, *Dictionnaire de la mythologie grecque et romaine*, Paris 1951 (Oktawiusz Jurewicz) . . . . . 269—270

LI Sprawozdanie z czynności Polskiego Towarzystwa Filologicznego za czas od 15 czerwca 1951 do 30 czerwca 1952 . . . . . 271—283

Cena zł 44.80

CONSPECTUS MATERIAE VOL. XLV 1951 fasc. 1.

Sinko Thaddaeus: De lineamentis Platonicis in Cebetis q. v. Tabula . . . 3—31
Němec Josef: Pindar, *Pythia* VIII . . . . . 33—39
Srebrny Stephanus: De Aeschyli *Heraclidis* . . . . . 41—56
Dziech Iosephus: Graeci qua ratione Indos discripserint . . . . . 57—75
Plezia Marian: De Aristotelis epistulis observationes criticae . . . . 77—85
Szelest Hanna: De Herodiani clausulis metricis . . . . . 87—92
Strzelecki Ladislaus: De polymetris Senecae canticis quaestiones . . . 93—107
Sądej Helena: De versu Asclepiadeo minore apud Romanos obvio . . . 109—136
Krysiniel-Józefowicz Barbara: De antiquissimo Romanorum sacrilegio (Livius XXIX c. 6—9, 16—22) . . . . . 137—147
Swoboda Michael: De numero histrionum partiumque in comoediis Plautinis quaestiones . . . . . 149—155
Censurae librorum: *Lucretius, De rerum natura*, ed. by C. Bailey, Oxford 1947 (1950) (A. Krokiewicz); E. V. Marmorale, *Naevius Poeta*², Firenze 1950 (L. Strzelecki) . . . . . 157—169

SPIS RZECZY ROCZNIKA XLV 1951 zesz. 2.

Sinko Tadeusz: Literatura polsko-łacińska (problemy i zadania) [Littérature polono-latine (problèmes et devoirs)] . . . . . 3—11
Winniczuk Lidia: Demetriusza z Faleronu *De elocutione* w przekładach łacińskich Fr. Masłowskiego i St. Iłowskiego [Traductions latines du traité de Démétrios de Phalère *De elocutione* par Fr. Masłowski et St. Iłowski] . 13—24
Kalisz Ludwik: Liryka Kniaźnina a poezja klasyczna. Przekłady Anakreonta [La poésie lyrique de Kniaźnin et la poésie classique. Poésie anacréontique] 25—54
Czerniatowicz Janina: Eurypides w komedii attyckiej [Euripide dans la comédie attique] . . . . . 55—90
Krókowski Jerzy: U źródeł ideologii pryncypatu [A propos des sources de l'idéologie du principat] . . . . . 91—110
Zawadzki Tadeusz: W kwestii interpretacji Sallustiusa *Ep. ad Caes.* II 4, 2 [A propos de Salluste: *Ep. ad Caes.* II 4, 2] . . . . . 111—115
Pliszczyńska Janina: Styl listów literackich Pliniusza Młodszego [Style des lettres de Pline le Jeune] . . . . . 117—120

Oceny [Comptes rendus]:
Tadeusz Sinko, *Literatura grecka t. III cz. 1*, Kraków 1951 (Karel Svoboda), A. Severyns, *Homère t. I—III*, Bruxelles 1944—1948 (Zofia Abramowiczówna), H. J. Mette, *Nachtrag zum Supplementum Aeschyleum*, Berlin 1949 (Wiktor Steffen), *Die Reisebilder des Herakleides... v. Friedr. Pfister* (Jerzy Schnayder), Ernst Howald, *Das Wesen der lateinischen Dichtung* (Ludwika Rychlewska), Doc. Dr Mieczysław Piszczkowski, *Literatura antyczna grecko-rzymska w zwięzłym zarysie*, Kraków 1952 (Zofia Abramowiczówna) . . . . . 121—136
XLIX Sprawozdanie z czynności Polskiego Towarzystwa Filologicznego za czas od 15 czerwca 1949 do 15 czerwca 1950; L Sprawozdanie z czynności Polskiego Towarzystwa Filologicznego za czas od 1 lipca 1950 do 10 czerwca 1951 [Communiqués et comptes rendus de la Société Philologique Polonaise 15.VI.1949—10.VI.1951] . . . . . 137—160

CONSPECTUS MATERIAE VOL. XLVI 1952/1953 fasc. 1.

Srebrny Stephanus: Eupolis quid de lyricis musicisque neotericis iudicaverit . 5—15
Dziech Iosephus: Graeci quidnam attulerint ad Indos cognoscendos . . . . 17—32
Steffen Victor: De Archilocho quasi naturali Hesiodi aemulatore . . . . 33—48
Świderek Anna: La conception de la tradition populaire dans les *Aitia* de Callimaque . . . . . 49—58
Wolski Józef: Remarques critiques sur les institutions des Arsacides . . . 59—82
Zawadzki Tadeusz: Quelques remarques sur l'étendue et l'accroissement des domaines des grands temples en Asie Mineure . . . . . 83—96
Safarewicz Jan: Contributions à la grammaire latine . . . . . 97—105
Strzelecki Ladislaus: Quaestiones tragicae . . . . . 107—119
Krysiniel-Józefowicz Barbara: Once more about the original of *Aulularia* 121—130
Domański Iulius: Philippi Callimachi *Ad Fanniam Swentocham carmen* . . . 131—154